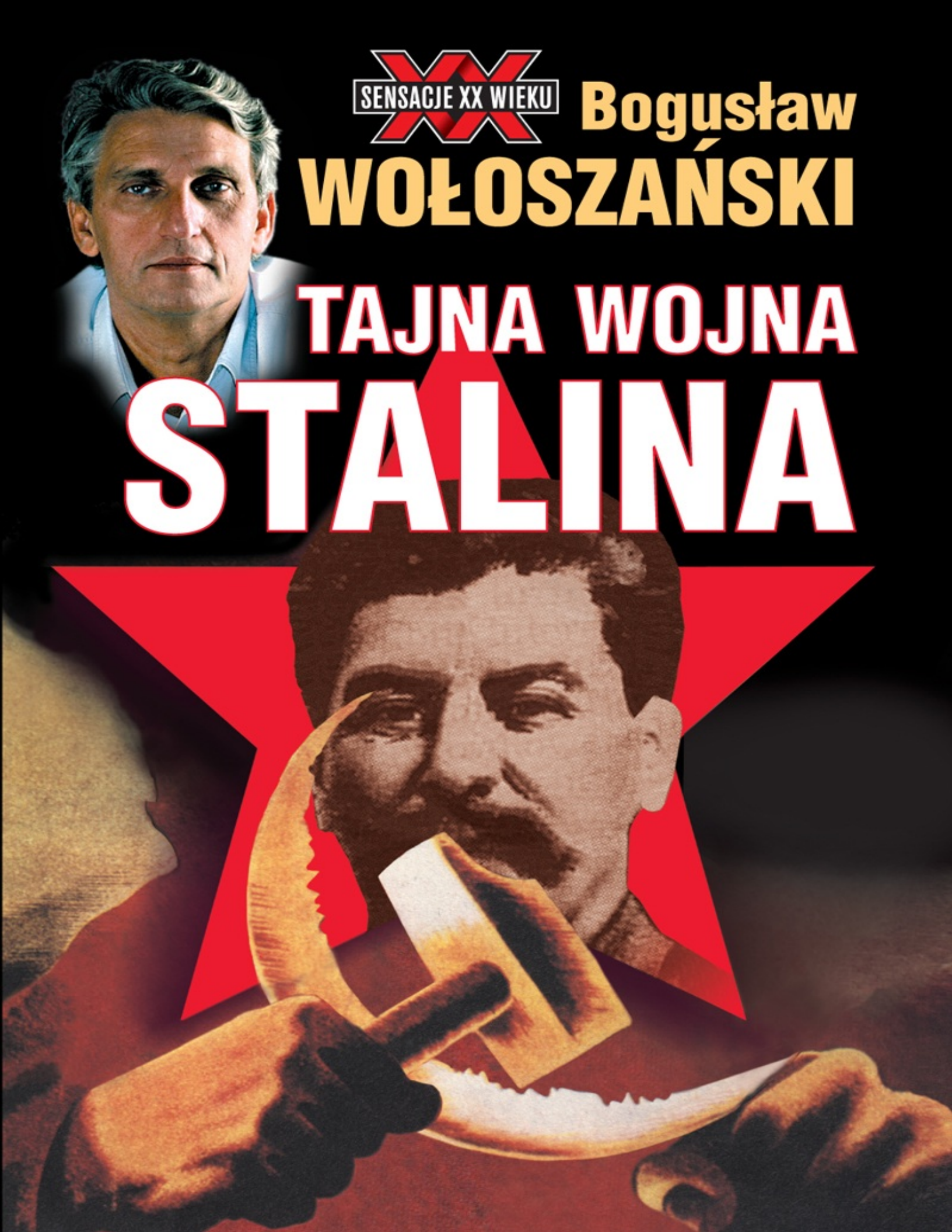
SENSACJE XX WIEKU
Bogusław
WOŁOSZAŃSKI
TAJNA WOJNA
STALINA

**Bogusław Wołoszański**

# TAJNA WOJNA STALINA

WYDAWNICTWO
WOŁOSZAŃSKI
JAKOŚĆ WIEDZY

Warszawa 2012

# Spis treści

Od Autora

Część I – Kryzys
- Noc
- Druga rewolucja
- Ci nieznośni Czesi!
- Nie zrobią ani kroku
- Incydent
- Narada
- Nowe rozdanie
- Moi przyjaciele Polacy
- Korzenie wojny
- Zupełnie inny rok
- Kasztany w ogniu!
- Wyprawa prezydenta Háchy

Część II – Obrona
- Fala
- Sojusz
- Kolacja w małej restauracji
- Przełom
- Zaproszenie do wojny

Część III – Twierdza
- Sojusz krwi
- Sprawa „Orła”
- Jak podzielić Europę?

Kolejna podróż ministra Ribbentropa
„Hitler zna się na interesie”
Pokój czy wojna?
Dawid i Goliat
Gdzie oni są?
Zwycięstwo czy klęska
Droga na Zachód
Handel i zaufanie
Pięść
Partia nam wybacza
Podbrzusze
Hitler kontratakuje
Sojusznicy
Ostatnia rozgrywka
Spojrzenie za granicę

Część IV – Rok 1941
Gra
Jugosłowiańska karta
Belgrad płonie
My, Azjaci…
Nadzwyczaj tajne przemówienie
Tajemnicza misja
Ostrzeżenia
Pierwsza noc wojny

Bibliografia
Przypisy
Karta redakcyjna

# Drogi Czytelniku

Czas Stalina jest jednym z najbardziej tajemniczych okresów historii Związku Radzieckiego i Europy. Decyzje zapadały w ciszy kremlowskiego gabinetu bez stenografów, świadkowie bali się mówić jeszcze przez dziesiątki lat po śmierci dyktatora, a dokumenty pozostawały w archiwach niedostępne dla badaczy. Jednakże po upadku Związku Radzieckiego odtajniono wiele dokumentów, marszałkowie, politycy i ofiary stalinowskiego systemu spisali wspomnienia. Wreszcie, z półwiecznym opóźnieniem, można podjąć próbę odtworzenia obrazu tego, co działo się w Moskwie w końcu lat trzydziestych.

Świat zmierzał do wojny, a przed Stalinem pojawiła się okazja zrealizowania wielkiego celu, któremu poświęcił się bez reszty: podbicia sąsiednich państw i zaprowadzenia tam ustroju sowieckiego. Wiedział, że tylko wtedy Związek Radziecki, który od rewolucji był „samotną wyspą na imperialistycznym, wrogim morzu", będzie mógł przetrwać i rozwijać się. Musiał więc zaognić konflikt między nazistowskimi Niemcami i demokratycznymi mocarstwami, aby wybuchła wojna, która wyniszczyłaby ich siły. Podjął wówczas tajną grę polityczną, z ogromną zręcznością lawirując między Niemcami, Wielką Brytanią i Francją. Zagarniał ziemie sąsiednich państw, rozbudowywał wojska, aż dostrzegł, że jego rachuby zawiodły. Nie docenił Hitlera, potęgi gospodarczej Niemiec i siły Wehrmachtu. Gdy zdał sobie z tego sprawę, a było to w końcu 1940 roku, pozostało mu tylko jedno wyjście: uderzyć, zanim zrobi to Hitler. Nie zdążył...

Czy rzeczywiście wojska niemieckie, rozpoczynając wojnę ze Związkiem Radzieckim 22 czerwca 1941 roku, uprzedziły uderzenie Armii Czerwonej o kilkanaście dni?

Proponuję Ci, Drogi Czytelniku, analizę tego, co działo się w Moskwie i w innych stolicach świata, abyś, poznając bieg wydarzeń, działania rządów światowych mocarstw, a także tajnych służb i sztabów wojsk, mógł znaleźć odpowiedź na to pytanie.

# Część I

# Kryzys

# Noc

Na Kremlu było cicho. Nawet wartownicy krążyli bezszmerowo po jasno oświetlonych kryształowymi kinkietami i żyrandolami korytarzach, nie czyniąc najmniejszego hałasu. Mimo późnej pory we wszystkich gabinetach paliło się światło, a ci, którzy się w nich znajdowali, czekali na wezwanie, jakie w każdej chwili mogło nadejść z najważniejszego gabinetu. Dlatego starali się pozostawać w takiej odległości od telefonu, aby sięgnąć po słuchawkę możliwie najszybciej, nie wzbudzając podejrzeń, że drzemali lub w inny sposób mitrężyli czas.

Tym razem dzwonek zadźwięczał w najważniejszym gabinecie, gdzie Stalin pochylony nad blatem dębowego biurka studiował papiery, które podsuwał mu siedzący naprzeciw Nikołaj Jeżow[1], szef NKWD[2].

Podniósł słuchawkę i gdy tylko dowiedział się, kto chce z nim rozmawiać, powiedział cicho:

– Wejdźcie... – i po chwili dodał: – Wejdźcie, towarzyszu Beria[3].

Odkładając słuchawkę, spojrzał spod oka na Jeżowa. Ten pochylił głowę nad papierami, udając, że poszukuje jakiegoś dokumentu. Usiłował w ten sposób ukryć zmieszanie spowodowane informacją, że za chwilę do pokoju wejdzie Ławrentij Beria.

Miesiąc wcześniej, pewnego lipcowego wieczora 1938 roku, gdy jak zwykle zameldował się w gabinecie Gospodarza, aby złożyć raport dotyczący eliminacji wrogów partii i państwa usłyszał:

– Konieczne jest wzmocnienie NKWD przez wyznaczenie pomocnika dla was, towarzyszu Jeżow. Czy macie jakieś sugestie, kto nim powinien zostać?

Zaskoczony tymi słowami, zawahał się. Nie spodziewał się, że jego wysiłki mogłyby zostać uznane za niewystarczające i wymagające wsparcia. Poświęcił się pracy dla Stalina bez reszty i zrealizował wszystko, czego Gospodarz od niego oczekiwał. Stanowisko szefa NKWD objął we wrześniu 1936 roku. Nadzwyczaj szybko i sprawnie wprowadził do tej instytucji swoją kadrę, a wymagało to zamordowania lub usunięcia co najmniej 14 tysięcy starych funkcjonariuszy. Pod jego rządami NKWD aresztowało 12 milionów ludzi, z którymi postąpiono okrutnie i bezwzględnie. To on doprowadził do tego, że lutowo-marcowe plenum Komitetu Centralnego WKP(b)[4] wyraziło zgodę na

stosowanie tortur psychicznych i fizycznych wobec aresztowanych. W ogromnej większości wypadków nie było żadnych dowodów winy ludzi, którzy znaleźli się w więzieniach NKWD, gdyż sprowadzono ich tam na podstawie donosów sąsiadów i kolegów z pracy lub niejasnych podejrzeń, jakie nagle rodziły się w głowach funkcjonariuszy NKWD. Trzeba było więc zmusić aresztowanych, aby przyznali się, że są sabotażystami, szpiegami, skrytobójcami, członkami tajnego spisku mającego na celu obalenie Stalina i zmianę ustroju państwa. To wymagało czasu. Zezwolenie na stosowanie tortur upraszczało postępowanie. Jeżow, mimo skrupulatnie prowadzonej ewidencji, nie wiedział, ile osób męczono w specjalnych izbach enkawudowskich więzień. Prawdopodobnie nieco ponad milion. Już to świadczyło o sprawności aparatu, który zbudował w ciągu krótkiego czasu. Po co więc pomocnik?

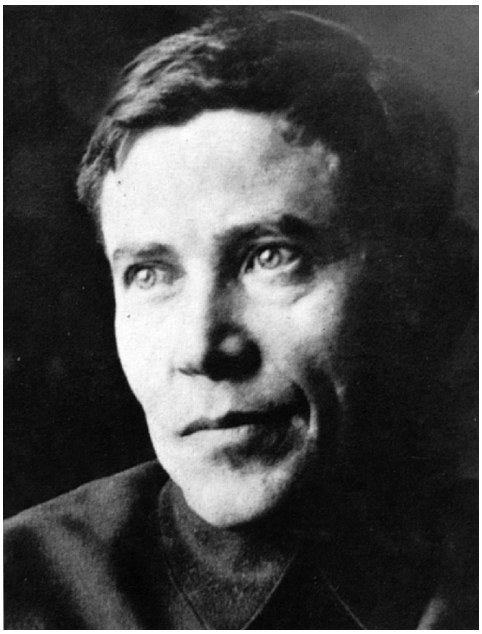
Nikołaj Jeżow

Jeżow dokonał czegoś więcej: jego służby umożliwiły Stalinowi pozbycie się opozycji partyjnej oraz tych wszystkich, których podejrzewał, że mogą zagrozić władzy ojca narodu. Przed plutonami egzekucyjnymi stanęli ludzie, którzy doszli do szczytów państwowej i partyjnej hierarchii. Z pięciu marszałków ZSRR skazano na śmierć trzech, z szesnastu dowódców armii – czternastu, zlikwidowano wszystkich ośmiu admirałów, z sześćdziesięciu siedmiu dowódców korpusów – sześćdziesięciu, ze stu dziewięćdziesięciu dziewięciu dowódców dywizji – stu trzydziestu sześciu, z dziewięciuset oficerów w randze generalskiej rozstrzelano lub powieszono sześciuset. „Oczyszczenie” szeregów partii też nie było sprawą prostą, ale Jeżowowi udało się zebrać dowody przeciwko partyjnym tuzom: Bucharinowi, Zinowiewowi, Kamieniowowi, Rudzatakowi i wielu innym, którzy mogli stanowić zagrożenie dla Stalina. To on doprowadził do tego, że możliwe było skazanie na śmierć stu (według innych danych – stu dziesięciu) ze stu trzydziestu jeden członków Komitetu Centralnego partii komunistycznej. Dlaczego więc w szczytowym okresie takich sukcesów Stalin chciał przydzielić mu „pomocnika”? Jaki błąd popełnił? Czym się naraził?

– Nie, nie mam żadnej kandydatury... – odpowiedział.

– Sądzę, że powinien to być towarzysz Beria – rzekł Stalin.

Jeżow milczał. Czekał na dalsze słowa, ale nie padły. Stalin wiedział zapewne, że kilka tygodni wcześniej szef NKWD zdecydował się zlikwidować Berię, kierując się chyba niejasnym przeczuciem, że może on zagrozić jego władzy. Na początku lipca 1938 roku wydał polecenie Sergiejowi Goglidze z gruzińskiego NKWD, aby zebrał dowody udziału Berii w „wojskowo-faszystowskiej organizacji". Teraz okazało się, że ten człowiek, który niemalże siedział już w celi śmierci, uratował się, a nawet, z rozkazu Stalina, został jego zastępcą!

– On będzie dobrym kandydatem – odezwał się wreszcie Jeżow. – Towarzysz Beria potrafi pracować, nie tylko jako zastępca. Mógłby być nawet komisarzem ludowym...

– Nie, nie pasuje na ludowego komisarza – Stalin powiedział to z przekonaniem. Przez moment wydawał się szczery. – Będzie dobrym zastępcą.

Ta rozmowa toczyła się w lipcu 1938 roku. Przez kilka tygodni Stalin nie wracał do tego tematu, aż do 22 sierpnia.

Ławrentij Beria

Półmrok gabinetu wypełniła smuga światła padająca przez otwarte do sekretariatu drzwi, w których stanął Beria.

– Towarzyszu Beria – Stalin wstał i wyszedł zza biurka. Powściągliwa serdeczność, z jaką powitał przybysza, zrobiła przygnębiające wrażenie na Jeżowie. Zaczynał się bać. – Partia ma dla was nowe zadanie – mówił Stalin, wyraźnie lekceważąc obecność komisarza, który wciąż siedział obok biurka. – Zostaniecie zastępcą towarzysza Jeżowa. To nowe wyzwanie w waszej służbie dla partii i narodu. Taka jest decyzja Biura Politycznego – mówił dalej do wyraźnie zaskoczonego Berii, który z trudem ukrywał zmieszanie. Nie mógł uwierzyć w tak nagłą odmianę swojego losu. Kilka tygodni wcześniej miotał się, usiłując umknąć Jeżowowi. Zdecydował się wówczas na desperacki krok. Zadzwonił do Stalina. To go uratowało, gdyż przypomniał o swoim istnieniu Gospodarzowi, właśnie gdy ten zdecydował się pozbyć Jeżowa.

– Zdajcie swoje obowiązki sekretarza i przyjeżdżajcie do Moskwy. W sierpniu będziecie już chyba gotowi do nowych zadań?

– Tak jest, towarzyszu Stalin – wydukał Beria. Usiłował nie patrzeć na

Jeżowa, który zgarnął wszystkie papiery do teczki i wstał z fotela. Mały człowieczek, liczący niewiele ponad 150 cm wzrostu, nazywany krwawym karłem, uśmiechał się nieszczerze.

Stalin, który bardzo wnikliwe i w najdrobniejszych szczegółach kontrolował funkcjonowanie NKWD, doskonale zdawał sobie sprawę, jak potężna jest to instytucja i jak trudno będzie ją opanować po zlikwidowaniu Jeżowa. Potrzebował więc wiernego i sprawnego organizatora, a takiego dopatrywał się w Berii. Mianując go zastępcą szefa NKWD, dawał mu czas na poznanie gigantycznej struktury stworzonej przez Jeżowa, osaczenie jego ludzi, przemyślenie, jak się ich pozbyć. Jednocześnie planował powołanie specjalnej komisji badającej nadużycia popełnione przez NKWD. W jej skład mieli wejść Gieorgij Malenkow, sekretarz Komitetu Centralnego WKP(b), Wiaczesław Mołotow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych i Andriej Wyszynski, prokurator generalny. Razem z Berią mieli dostarczyć dowody winy Jeżowa, aby można było zdymisjonować go i postawić przed sądem. Spełnił swoje zadanie i musiał umrzeć, gdyż pozostawienie przy życiu człowieka, który tak wiele wiedział o Stalinie i który miał tak wielkie wpływy w najpotężniejszej instytucji państwa, było wykluczone.

Dochodziła północ, gdy Stalin dał znać swoim gościom, że nie ma już nic więcej do przekazania. Kat i jego niedoszła ofiara wyszli razem z gabinetu.

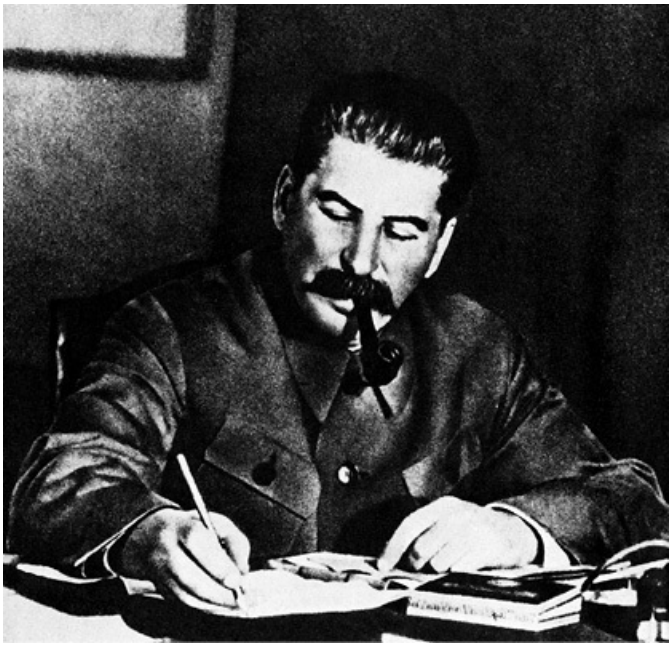
Stalin przy swoim biurku

Stalin powrócił do biurka, aby dokończyć lekturę dokumentów pozostawionych przez Jeżowa, który proponował zastosowanie kary pierwszego stopnia, jak zwykł określać karę śmierci, wobec 3571 osób. Ich nazwiska wypisał na jedenastu stronach papieru maszynowego. Stalin, jak miał w zwyczaju, przejrzał starannie listę. Następnego dnia mieli ją podpisać członkowie Biura Politycznego.

Z Wieży Spaskiej dobiegł odgłos kurantów wydzwaniających północ. Tej nocy nie planował już rozmów. Zazwyczaj kończył konferencje o północy, ale pozostawał w swoim wielkim gabinecie wyłożonym ciemną dębową boazerią do

drugiej lub trzeciej nad ranem. Dopiero wówczas szedł do prywatnego apartamentu albo kazał się wieźć do daczy w podmoskiewskim Kuncewie. Noc była dla niego najlepszym czasem na przemyślenie następnych posunięć. Sytuacja istniejąca w Europie w sierpniu 1938 roku groziła wybuchem wojny i wymagała zmiany dotychczasowej polityki. Nie spodziewał się tego.

# Druga rewolucja

Rozwój sytuacji w Europie nie niepokoił Stalina, choć konflikt pojawił się nagle i mógł przeistoczyć się w wojnę największych mocarstw tego świata. Od dawna czekał na taki stan rzeczy, który pozwoliłby mu na wspaniałe zwieńczenie jego rewolucji. Tak, on, Stalin, pozostający zawsze w cieniu Lenina, przystąpił do realizowania drugiej rewolucji. Większej, wspanialszej, która miała doprowadzić do powstania prawdziwego mocarstwa socjalistycznego.

Co pozostawił Lenin? (Stalin i Lenin w marcu 1919 roku)

Cóż zostawił mu Lenin? Ułomne socjalistyczne państwo, będące wynikiem długiej wojny światowej, gdy ludzie wystąpili przeciwko carowi, a po jego abdykacji przeciwko rządowi, który nie chciał zakończyć wojny. Społeczeństwo poparło bolszewików tylko dlatego, że obiecywali żołnierzom, iż po czterech latach klęsk powrócą do domów. Dotrzymali tej obietnicy, choć za cenę upokarzającego pokoju z Niemcami, jaki zawarli w marcu 1918 roku w Brześciu. Utrzymali władzę. Umocnili ją dzięki strasznemu terrorowi, jaki już w lecie 1918 roku skierowali przeciwko społeczeństwu. Zniszczyli najgroźniejszych wrogów, ale mimo wszystko ich państwo było skazane na zagładę.

Lenin zakładał, że powstanie socjalistycznego państwa w Rosji zapoczątkuje europejską rewolucję, w której wyniku wokół granic Rosji Radzieckiej powstaną inne państwa socjalistyczne. Początkowo wszystko wskazywało, że sytuacja rozwija się zgodnie z nadziejami bolszewickich przywódców. Rewolucyjna gorączka ogarniała Europę przeżywającą podobny do rosyjskiego wojenny szok: Niemcy, Włochy, Finlandię, Węgry. Armia Czerwona wyruszyła na Zachód, aby przynieść rewolucję do Polski i wzniecić komunistyczne powstanie w Niemczech. Jednakże klęska pod Warszawą w sierpniu 1920 roku, gdy armie Tuchaczewskiego uciekały w popłochu, obawiając się okrążenia przez polskie wojska, przekreśliła nadzieje na opanowanie Europy i stworzenie państw

rządzonych przez komunistyczne rady.

Nadzieja na stworzenie wieńca socjalistycznych państw wzdłuż granic Związku Radzieckiego zgasła i już w 1925 roku Stalin, który zastąpił zmarłego w 1924 roku Lenina, musiał przyjąć strategię „budowy socjalizmu w jednym państwie”. Co prawda w połowie lat dwudziestych nie istniało bezpośrednie zagrożenie ze strony sąsiednich państw, ale dla bolszewickich przywódców było oczywiste, że sytuacja jest nad wyraz niekorzystna.

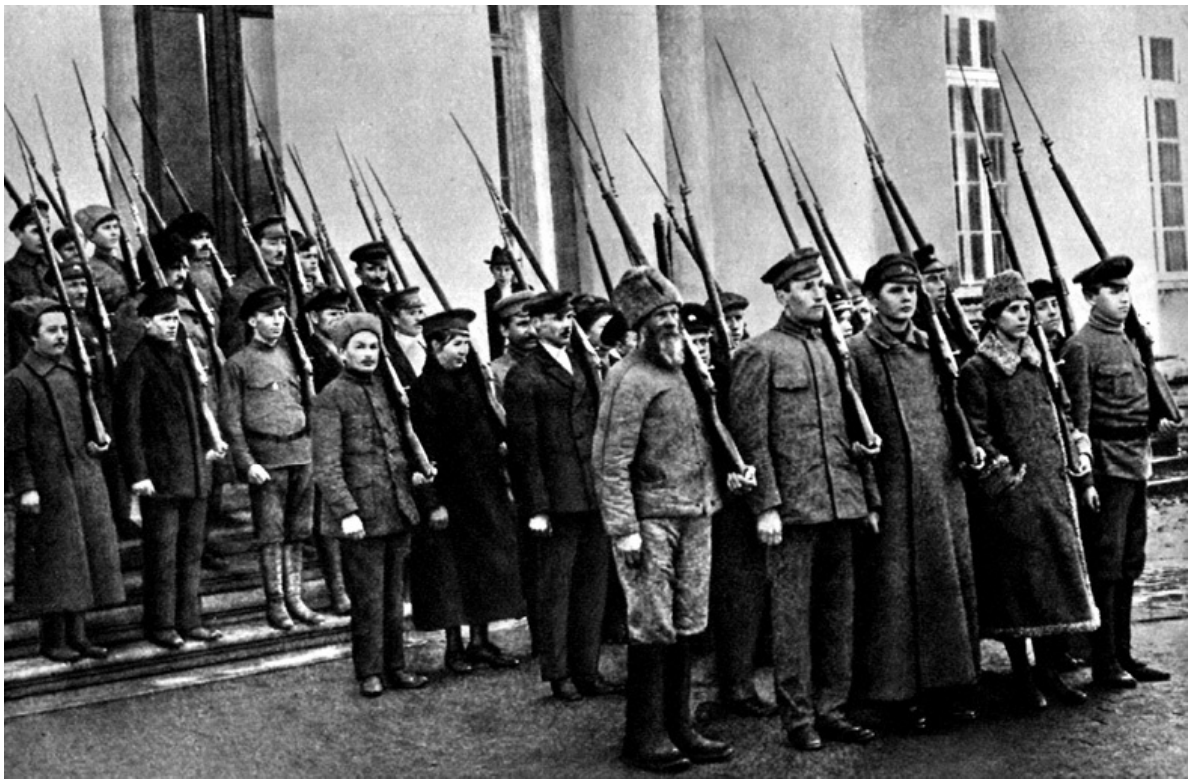

Wielka rewolucyjna masa; Armia Czerwona, rok 1918

Stalin mówił:

– Myślenie, że kapitalistyczny świat będzie patrzył biernie na nasze sukcesy na froncie ekonomicznym, sukcesy, które zrewolucjonizują klasę robotniczą na całym świecie, jest iluzją. Dlatego tak długo, jak będziemy pozostawać w kapitalistycznym otoczeniu, tak długo, jak proletariat nie zwycięży co najmniej w kilku państwach, nie możemy uznać naszego zwycięstwa za ostateczne. Toteż bez względu na to, jakie sukcesy odniesiemy w budowie, nie możemy uznać naszego kraju dyktatury proletariatu za wolny od niebezpieczeństwa. Musimy doprowadzić do tego, żeby obecne kapitalistyczne okrążenie zostało zamienione na socjalistyczne sąsiedztwo, co stanie się po zwycięstwie proletariatu w kilku państwach. Tylko wtedy będziemy mogli uznać nasze zwycięstwo za ostateczne.

Te słowa ujawniały kierunek działań radzieckich władz: wzmocnić wojsko, a kiedy stanie się ono wystarczająco silne, aby nie ryzykować klęski z sierpnia 1920 roku, ruszyć na Zachód i utworzyć socjalistyczne państwa wokół radzieckich granic. Jednakże Armia Czerwona była bardzo słaba, i to pod każdym względem.

Michaił Frunze

Morale było niskie, co potwierdzała skala dezercji w czasie wojny domowej. W 1921 roku zdezerterowało 231 tysięcy żołnierzy, w tym 1704 oficerów. Rok później uciekło 112224 żołnierzy, a wśród nich 3763 oficerów.

Armia Czerwona pozostawała wielką rewolucyjną masą, niezdyscyplinowaną i rozpolitykowaną, przejawiającą brak respektu dla wyższych rangą, pozwalającą szeregowcom na podważanie rozkazów dowódcy lub oskarżanie go przed komisarzem politycznym.

Michaił Frunze[5], który w styczniu 1925 roku objął urząd ludowego komisarza wojny, z ogromną energią zabrał się do reorganizacji tej wielkiej i słabej Armii Czerwonej. Dokonał wiele, ale nie dokończył swojego dzieła. Zmarł niespodziewanie 31 października 1925 roku w wyniku nieudanej operacji żołądka. Nie chciał poddać się tej operacji, ale musiał, gdyż taki rozkaz wydał mu Komitet Centralny, kierując się troską o zdrowie wielkiego dowódcy. Czyżby za tym krył się Stalin? Takie polecenie nie mogłoby zostać wydane bez jego wiedzy. Czy więc Stalin nakazał uśmiercenie Frunzego? Nie ma na to dowodów, ale trudno się spodziewać, że mogłyby się zachować. Jedno jest pewne: Frunze zagrażał Stalinowi, którego pozycja w komunistycznych władzach była jeszcze słaba, a przeciwnicy byli potężni. Frunze – legendarny dowódca z czasów wojny domowej, tak dynamicznie reorganizujący Armię Czerwoną, stawał się wielkim rywalem. Mógł być też inny powód.

Partia bolszewicka identyfikowała się z armią, czego najbardziej oczywistym dowodem były mundury noszone przez partyjnych przywódców. Stalin do końca życia chodził w mundurze bez odznak, a w chłodne dni nadzwyczaj chętnie zarzucał na ramiona stary wojskowy płaszcz. Frunze zrywał tę jedność partii i wojska. Budował armię profesjonalistów, dowodzoną przez fachowych

Kliment Woroszyłow, zdjęcie z 1904 roku

oficerów, wykształconych w wyższych uczelniach, a nie komisarzy politycznych. Usuwał ich w cień, zabierał uprzywilejowane stanowiska i wpływy, jakie mieli do tego czasu w wojsku. W ten sposób Armia Czerwona zaczęła się wymykać spod partyjnej kontroli i tracić rewolucyjny charakter. Oczywiście Frunze starał się łagodzić zmiany, nakłaniając oficerów do wstępowania do partii komunistycznej, jednakże nie zmieniało to kierunku reform, jakie wprowadzał w wojsku. Zapewne dlatego musiał oddać funkcję komisarza spraw wojskowych człowiekowi, na którym Stalin mógł polegać: Klimentowi Woroszyłowowi[6], choć ten nie miał wielkiego pojęcia o wojsku. Z zawodu był ślusarzem i zasłużył się dla bolszewików, agitując robotników zakładów zbrojeniowych do występowania przeciwko „ciemiężycielom”. W nagrodę w 1918 roku powierzono mu dowodzenie obroną Carycyna[7] przed wojskami białych. Robił to tak nieudolnie, że ówczesny komisarz wojny Lew Trocki pisał do Lenina, iż Woroszyłow nie powinien dowodzić nawet pułkiem, a co dopiero armią, i domagał się odwołania go. Stalin nie zważał jednak na niekompetencję starego druha, z którym współpracował w Carycynie. Woroszyłow był wierny jak pies i nie miał żadnych ambicji politycznych. To wystarczyło, aby w 1925 roku Stalin oddał mu stanowisko komisarza. W ten sposób umykająca za czasów Frunzego kontrola nad armią została odzyskana. Działania niekompetentnego Woroszyłowa miał wspomóc młody i dynamiczny Michaił Tuchaczewski, któremu Stalin, mimo niechęci datującej się z czasów wojny z Polską, powierzył stanowisko szefa Sztabu Generalnego.

Przyjaciele z Carycyna – Stalin i Woroszyłow

Tuchaczewski zabrał się z rozmachem do działania. W 1926 roku rozkazał dokonać przeglądu wyposażenia i wyszkolenia Armii Czerwonej. Wyniki tej wielkiej akcji przedstawił w grudniu 1927 roku w raporcie do Stalina, a rok później zawarł w książce Przyszła wojna. Wyłożył tam nowatorską koncepcję wojny ruchomej, w której główną rolę odgrywałyby czołgi i samoloty. Ta broń, która powinna być produkowana i dostarczana oddziałom w wielkiej ilości, miała nadać Armii Czerwonej ofensywną siłę i pozwolić dojść do kanału La Manche. Ale wojska Tuchaczewskiego nie miały tej broni. W 1928 roku Armia Czerwona dysponowała niespełna 150 czołgami, z których większość stanowiły brytyjskie Mk V z I wojny światowej, z trudem podążające z szybko idącymi żołnierzami. W rodzimych zakładach wyprodukowano zaledwie 30 czołgów KS i MS-23, stanowiących kopie francuskich czołgów z I wojny światowej, Renault FT 17. Co prawda w tym roku ruszyła produkcja nowych wozów bojowych MS-1[8], będących rozwinięciem francuskiego pierwowzoru, ale skonstruowano ledwie 92 egzemplarze. Więcej nie można było, gdyż jedyna fabryka „Krasnoje Sormowo” nie dawała żadnych możliwości zwiększenia produkcji.

Czy w propozycjach Tuchaczewskiego Stalin zwietrzył próbę podważenia jego władzy, czy uznał, że szef Sztabu Generalnego zbyt szybko stawał się samodzielny, dość, że zareagował bardzo ostro na propozycje nasycenia wojska nowoczesną techniką nazywając je bredniami. Tuchaczewski, któremu opinię Stalina przekazał Kliment Woroszyłow, uniósł się honorem i złożył dymisję. Został odesłany do Leningradu na stanowisko dowódcy tamtejszego okręgu wojskowego.

Radziecki czołg KS,
wierna kopia francuskiego Renault FT 17,
budowany w zakładach „Krasnoje Sormowo”

Bez wątpienia Tuchaczewski wystąpił ze swoimi projektami za wcześnie. W istocie on i Stalin zmierzali do tego samego celu: stworzenie potężnej Armii Czerwonej, dysponującej agresywną bronią, zdolnej podbić Europę. Jednakże Stalin nie aprobował tempa przemian proponowanych przez Tuchaczewskiego. Najpierw musiał przeprowadzić wielką rewolucję. Musiał naprawić błędy Lenina, który, w jego ocenie, zboczył z wytyczonego traktu. Przestraszył się fali społecznego niezadowolenia, które wyzwolił wojenny komunizm, a którego nie

stłumił nawet terror. W końcu 1920 roku w guberni tambowskiej wybuchło powstanie chłopów, którzy wystawili prawie 50-tysięczną armię partyzancką. Gdy trwały tam zacięte walki, w marcu 1921 roku w Kronsztadzie wybuchł bunt marynarzy Floty Bałtyckiej. Lenin nie mógł dłużej zwlekać ze zmniejszeniem rygorów komunizmu. Wymyślił Nową Ekonomiczną Politykę (NEP), dającą państwu kontrolę nad wolnym rynkiem. W tej niejasnej rzeczywistości gospodarczej odrastały majątki kupców, przemysłowców, najbardziej zaradnych chłopów. Umacniała się stara burżuazja i rodziła nowa, jeszcze silniejsza, a Stalin uznał, że to rozsadzi Związek Radziecki. W jego nowej rewolucji nienawistna burżuazja zostałaby wyeliminowana, a wielki przemysł stałby się gniazdem dla klasy robotniczej, na której bolszewicy opierali budowę nowego ustroju.

Umarł Lenin; jego rewolucja nie udała się

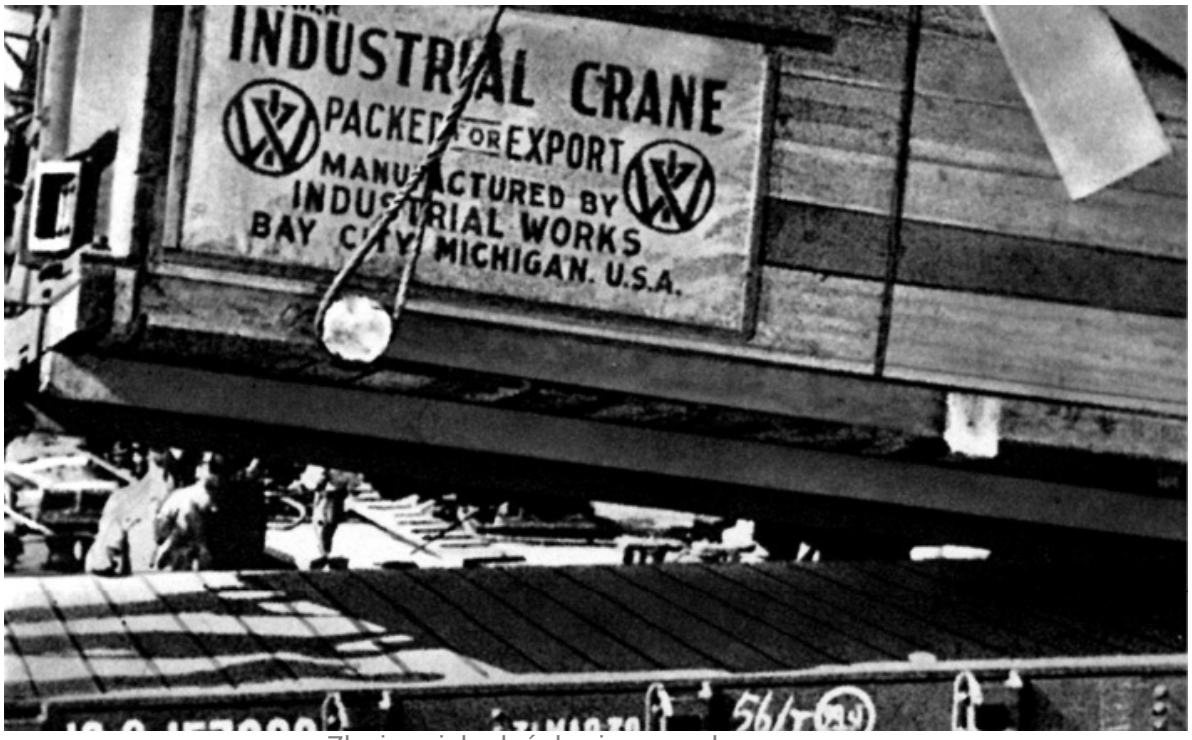

Zboże miało dać dewizy na zakup maszyn

Należało więc postawić tysiące fabryk, zakładów, kopalń, hut, elektrowni. Rąk do pracy w ZSRR było dużo, ale brakowało sprzętu budowlanego, maszyn do nowych zakładów i specjalistów, którzy potrafiliby to uruchomić. Wszystko można było kupić za granicą, ale nie było czym zapłacić.

W czasach carskich Rosja eksportowała niemalże wyłącznie surowce: ropę naftową, węgiel, drewno, futra i zboże. W ten sposób wpływami z eksportu mogła finansować zakupy zagraniczne, konieczne dla rozwoju gospodarki, która przed wybuchem I wojny światowej zaczęła rozkwitać. Szczególnym towarem eksportowym carskiej Rosji było zboże. W 1913 roku wysłano za granicę 13 milionów ton. Był to rekord, którego bolszewicy nie mogli powtórzyć. W 1925 roku sprzedali za granicę tylko dwa miliony ton, a więc ponad sześciokrotnie mniej! Co było powodem tak dramatycznego spadku? Rewolucja. Rewolucja zniszczyła posiadaczy ziemskich, których gospodarstwa były głównymi producentami zboża, i zlikwidowała 600 tysięcy bogatych chłopów, a oni w carskiej Rosji dostarczali jedną trzecią zboża.

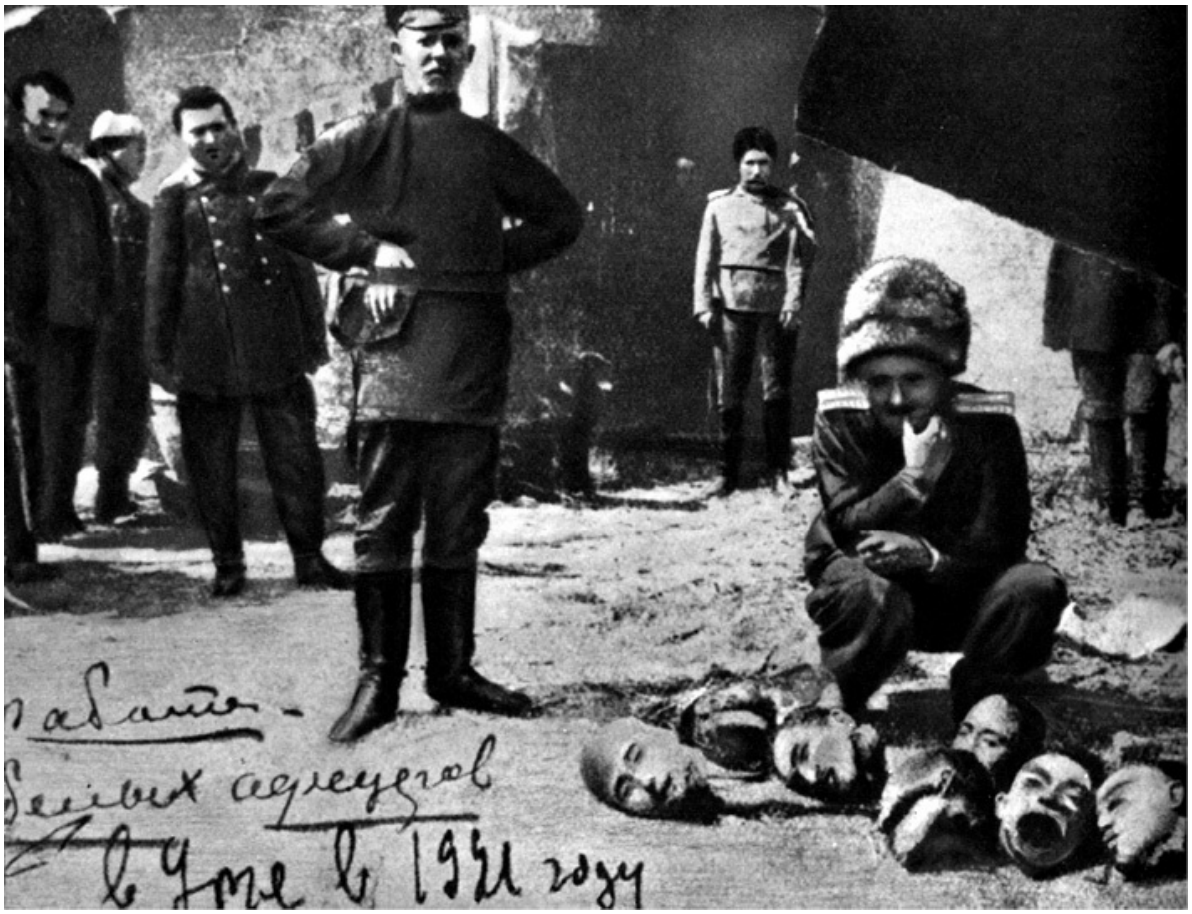

W wojnie domowej obydwie strony – biali i czerwoni – prześcigały się w okrucieństwie

Obrazu zniszczenia dopełniła wojna domowa, w której wyniku zginęły co najmniej dwa miliony ludzi, tysiące wsi zostały doszczętnie zniszczone, a miliony hektarów pól zamieniły się w ugory.

Stalin na plenum KC 9 lipca 1928 roku mówił:

– Koniecznie musimy mieć rezerwy zboża na eksport! Musimy importować sprzęt dla naszych fabryk. Musimy importować maszyny rolnicze, traktory i części zamienne. Lecz nie dokonamy tego bez eksportu zboża. W czasach przedwojennych rocznie eksportowaliśmy 500 do 600 milionów pudów zbóż. Jest prawdą, że tak duży eksport był możliwy, gdyż ludzie jedli za mało. Ale trzeba zrozumieć, że wtedy na rynku było dwukrotnie więcej zboża niż teraz.

Produkcję rolną można było szybko rozwinąć wzorem niemieckich gospodarstw obszarniczych i amerykańskich farm. Podstawą nowoczesnego rolnictwa były maszyny, a jak w Rosji ciemnej i zacofanej dać nowoczesny sprzęt chłopom, analfabetom, uprawiającym poletka za pomocą drewnianej sochy, zazwyczaj ciągnionej przez jedyną krowę lub żonę i dzieci?! Za co biedne chłopstwo miałoby kupić maszyny rolnicze? Jak nauczyliby się nimi

posługiwać? Skąd braliby benzynę i części zamienne? Zacofanie rosyjskiej wsi wydawało się barierą nie do przekroczenia.

Jak dać traktory rosyjskim chłopom?

Chłop na traktorze – propagandowa rzeczywistość…

Stalin znalazł jednak sposób na usunięcie przeszkód: utworzenie wielkich ośrodków maszynowych i wielkich gospodarstw rolnych, w których chłopi pracowaliby wspólnie, kolektywnie korzystając z nowoczesnego sprzętu, obsługiwanego przez wykwalifikowanych kierowców i mechaników. Ale ludzie na wsiach zhardzieli. Dla chłopa komunizm rozumiany jako wspólna własność ziemi, wspólna produkcja i dystrybucja był niezrozumiały. W 1928 roku ledwie 0,7 procent radzieckich chłopów należało do partii bolszewickiej, a tylko 1,7 procent rodzin zdecydowało się przystąpić do kołchozów. Stalin nie miał zamiaru czekać, aż chłopstwo dojrzeje. Byli mu wrodzy. Konserwatywni, nieufni, pilnujący swojego nędznego poletka jak największego skarbu. Musieli umrzeć!

27 grudnia 1929 roku Stalin wypowiedział wojnę chłopstwu pod hasłem „Zlikwidować kułaków jako klasę!”. To był oczywiście chwyt propagandowy. Bogaci chłopi mieli być pierwszą ofiarą kolektywizacji. Oddziały tajnej policji politycznej OGPU i wojska wyruszyły na wieś, niszcząc każdy przejaw oporu przed oddaniem ziemi i dobytku. Specjalne sądy doraźne wydawały wyroki śmierci lub więzienia pod byle pretekstem. To była jedna z form terroru.

Najbardziej skutecznym środkiem zmieniającym wolę hardych chłopów miał być głód. Żołnierze rekwirowali żywność, pozostawiając zbyt mało, by chłopskie rodziny mogły przetrwać zimę. Posterunki wystawione na wszystkich drogach rewidowały wszystkie wozy i uniemożliwiały dowóz żywności do wsi. Głód, jak fala powodzi, objął wielkie połacie Ukrainy, którą w carskich czasach nazywano spichlerzem Europy.

W czasie kolektywizacji prawdopodobnie 5 milionów ludzi zginęło z głodu, zostało zastrzelonych, powieszonych lub pogrzebanych żywcem. Nikt już nie może ustalić dokładnej liczby tych, których Stalin poświęcił, aby nie przeszkadzali jego rewolucji.

Co najmniej 10 milionów chłopów wywieziono na Syberię i do Azji Środkowej. Z nich 3–4 miliony zmarły w drodze lub zostały zamordowane, około 3 milionów trafiło do obozów koncentracyjnych.

Gdy trwała rzeź na rosyjskich, białoruskich i ukraińskich wsiach, Komitet Centralny w listopadzie 1928 roku zaakceptował pięcioletni plan gospodarczy. Ruszyły wielkie budowy, które miały zmienić Związek Radziecki. To był drugi etap rewolucji Stalina.

Początek pięciolatki: uprzemysłowienie za każdą cenę!

W ciągu kilku lat powstało 1500 zakładów przemysłowych. Wyrosły giganty: Magnitogorsk, Nowokuznieck, Stalingrad, Charków, Czelabińsk. W ostatnim roku pierwszej pięciolatki produkcja przemysłowa przekroczyła przedwojenny poziom ponad dwuipółkrotnie. Związek Radziecki zaczął stawać się potęgą przemysłową. I militarną, gdyż w latach 1928–1932 powstał wielki przemysł zbrojeniowy. Przed pierwszą pięciolatką zakłady radzieckie produkowały 92 czołgi, w 1932 roku – 1053. Liczba produkowanych samolotów wzrosła w czasie pięciolatki z 1394 do 3285. A był to dopiero początek.

Tuchaczewski przebywający na zesłaniu w Leningradzie nie zarzucił myśli o konieczności mechanizacji armii. Sprawdzał na tamtejszych poligonach swoje pomysły – organizował jednostki powietrznodesantowe i wypróbowywał je w działaniach na wielką skalę. Eksperymentował wprowadzanie na pole bitwy dużych jednostek pancernych dokonujących samodzielnych operacji oraz analizował nowe rozwiązania w dziedzinie obrony przeciwlotniczej miast i

obiektów przemysłowych. Czekał na moment sprzyjający przedstawieniu jego propozycji restrukturyzacji sił zbrojnych. Uznał, że czas taki nadszedł w końcu 1929 roku, gdy Komitet Centralny WKP(b) podjął uchwałę o stanie obrony ZSRR, w której stwierdzono, że w ciągu dwóch lat należy nasycić wojsko nowoczesnym sprzętem. W kwietniu 1930 roku przesłał do Stalina raport na temat konieczności dokonania zmian w wojsku. Sekretarz Generalny nie potrzebował rad ani zachęt do dokonywania zmian, ale jeszcze nie nastał czas na zajęcie się modernizacją Armii Czerwonej. W rezultacie raport wywołał skutek całkowicie odmienny od zamierzeń autora.

Stalin oskarżył Tuchaczewskiego o dążenie do militaryzacji kraju. To był zarzut równie poważny, jak zdrada i szpiegostwo. Militaryzacja – w rozumieniu władz komunistycznych – oznaczała intensywną produkcję broni, co w warunkach Związku Radzieckiego równałoby się ograniczeniu produkcji np. ubrań, a więc działałoby przeciwko społeczeństwu. To mógł być zarzut o śmiertelnych konsekwencjach. Zwłaszcza w czasie gdy Stalin rozpoczął pierwszą wielką rozprawę z wyższymi dowódcami Armii Czerwonej wywodzącymi się z carskiego korpusu. Śledztwo w sprawie tzw. Partii Przemysłowej[9] wskazało na kilku oficerów, którzy jakoby mieli współdziałać z oskarżonymi o szkodnictwo gospodarcze. Był to wystarczający powód, aby machina ścigania została skierowana przeciwko wojsku i w więzieniu znaleźli się najwyżsi oficerowie: Aleksandr Bałtijskij, Władimir Jegoriew, Aleksandr Lignau, Siergiej Łukirskij; teoretycy wojskowości: Kakurin, Sniesariew, Aleksandr Swieczin i wielu innych. Zostali zesłani do łagrów, aczkolwiek większość z nich po dwóch latach zwolniono. Czy w tej grupie miał również znaleźć się Tuchaczewski?

Wydawałoby się, że Stalin, rzucając oskarżenie o „militaryzm”, zdecydował się unicestwić człowieka, wobec którego żywił zadawnione urazy. Jednakże ponownie wstrzymał się

Efekty pięciolatki: ciężarówki GAZ na defiladzie w Moskwie w 1934 r.

przed zastosowaniem ostatecznych środków. Zapewne dlatego, że zdał sobie sprawę, iż nie jest wystarczająco silny, aby skazać na śmierć bohatera wojny domowej. Być może, planując szybką rozbudowę armii po zakończeniu pięciolatki, doszedł do wniosku, że Tuchaczewski będzie jeszcze potrzebny. Tak więc Tuchaczewski, nieświadomy, jaki los go miał spotkać, zaczął szybciej wspinać się po drabinie wojskowej kariery. W czerwcu 1931 roku został mianowany wiceprzewodniczącym Rady Wojennej, wicekomisarzem do spraw wojskowych i morskich oraz szefem uzbrojenia armii. Na tych stanowiskach mógł kształtować Armię Czerwoną jako siłę uderzeniową zdolną zmiażdżyć każdego wroga, zarówno tego, który usiłowałby wedrzeć się w granice Związku Radzieckiego, jak i tego, przeciwko któremu partia komunistyczna zdecydowałaby się skierować zbrojne ramię. Trzonem tej armii miały być jednostki pancerne. W sierpniu 1931 roku Rada do spraw Pracy i Obrony uchwaliła na wniosek Tuchaczewskiego program produkcji czołgów. Do końca 1932 roku sformowano dwa pierwsze korpusy – samodzielne taktyczne związki operacyjne, z których każdy złożony był z dwóch brygad zmechanizowanych, brygady karabinów maszynowych oraz samodzielnego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej. Analizy i doświadczenia z wielkich manewrów wykazały, że stan etatowy korpusu powinien wynosić 9865 oficerów i żołnierzy wyposażonych w 469 czołgów i 200 samochodów ciężarowych. Do 1936 roku utworzono 4 korpusy zmechanizowane, 6 samodzielnych pułków czołgów, 15 zmechanizowanych pułków dywizji kawalerii oraz 83 bataliony i kompanie czołgów w dywizjach piechoty.

Zakłady przemysłu czołgowego zbudowane w czasie pierwszej pięciolatki 1929–1934 z roku na rok zwiększały produkcję. W 1930 roku wyprodukowały 170 czołgów, rok później – 740, w 1932 roku – 3038, aby osiągnąć maksymalną wydajność 4803 czołgów w roku 1936. Do 1937 roku radzieckie zakłady wyprodukowały 20239 samolotów, 21010 czołgów, 30216 dział artyleryjskich, blisko 2,5 miliona karabinów. Takimi wynikami nie mógł poszczycić się przemysł najpotężniejszych państw ówczesnego świata.

Czołgi BT-5 na manewrach pod Kijowem w 1935 roku

Tuchaczewski rozumiał, jak ogromne znaczenie dla działań wojennych ma lotnictwo. W jego planach miała to być samodzielna siła. Na początku 1936 roku przystąpiono do formowania armii lotniczych liczących 250–260 samolotów myśliwskich i bombowych, które miały działać na kierunkach strategicznych. Jakby na marginesie tych wielkich działań organizacyjnych Tuchaczewski realizował swoje pasje i zamiłowanie do nowinek technicznych, które nie zawsze przynosiły oczekiwane skutki. Próby z kutrami wybuchowymi zakończyły się fiaskiem, podobnie jak eksperymenty z samolotem-matką wynoszącym w powietrze na swoich skrzydłach cztery myśliwce. Wiara w moc techniki owocowała jednak w badaniach Naukowo-Doświadczalnego Instytutu Rakietowego – którego pracownicy znaleźli się pod bezpośrednią opieką Tuchaczewskiego – nad silnikami odrzutowymi i radiolokacyjnymi metodami wykrywania samolotów.

Dobra passa trwała nieprzerwanie. W 1935 roku, gdy w ZSRR przywrócono stopnie wojskowe (zamiast wprowadzonych po rewolucji stopni funkcyjnych), Tuchaczewski otrzymał stopień marszałka, jako jeden z pięciu oficerów, którzy dostąpili tego najwyższego dla każdego żołnierza zaszczytu. Marszałek Tuchaczewski mógł uwierzyć w swoją siłę i powodzenie.

W tym samym roku w czasie manewrów pod Kijowem pokazał, jaką potęgę reprezentuje już Armia Czerwona. Zagraniczni obserwatorzy wojskowi z podziwem patrzyli, jak 1040 czołgów, które przebyły 650 kilometrów, z marszu

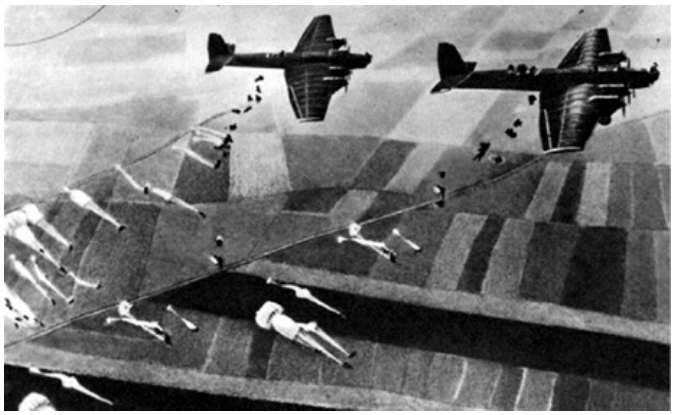

Manewry pod Kijowem: desant z samolotów TB-3

Bombowiec TB-3

rozwijało bojowe formacje. Dla brytyjskiego generała Archibalda Wavella[10], który wiedział, że armia jego kraju dysponuje niewiele ponad 300 czołgami, widok masy pojazdów pancernych zgromadzonych na jednym poligonie był szokujący. Tym bardziej że obok nowoczesnych T-26 budowanych na brytyjskiej licencji Vickersa 6ton, dostrzegł średnie czołgi T-28 z trzema wieżami i ciężkie T-32, będące dość wierną kopią brytyjskiego Independent Tank. Siła pancerza zademonstrowana na wstępie ćwiczeń była przygrywką do pokazów, które olśniły zagranicznych obserwatorów. Z zaskoczeniem obserwowali, jak nisko nad linią horyzontu pojawiły się czarne punkciki i szybko zbliżały się w ich stronę. Nadlatywały wielkie bombowce TB-3[11]. W pewnym momencie na ich skrzydłach pojawiły się figurki żołnierzy, którzy wychodzili z kabiny i ześlizgiwali się po szerokich płatach. Niebo zajaśniało setkami białych spadochronów. Żaden z zagranicznych obserwatorów nie widział tak masowego wykorzystania wojsk powietrznodesantowych. Żołnierze, którzy wylądowali, po rozpakowaniu pojemników i wydobyciu broni kierowali się w stronę rozległej łąki. Wprawa, z jaką formowali ugrupowanie bojowe, szybkość manewrów i pewność w przeprowadzeniu całej operacji wskazywały, że oddziały były dobrze wyćwiczone i zgrane. Zanim żołnierze dotarli do łąki, zaczęły lądować tam duże samoloty transportowe. Były to te same czterosilnikowe TB-3 przystosowane do przewozu żołnierzy i sprzętu. Gdy tylko odkołowały na bok prowizorycznie zaznaczonego pasa startowego, w dole kadłubów otwierano luki ładunkowe, z których wyjeżdżały niewielkie tankietki, samochody opancerzone i działa. Na oczach obserwatorów zaczynał się formować oddział dysponujący artylerią i bronią pancerną. Ten taran zdołałby skruszyć obronę wroga, który nie mógł w tak krótkim czasie przygotować się do

odparcia niespodziewanego ataku przeprowadzonego głęboko na tyłach.

Był to czas największego triumfu Tuchaczewskiego i potęgi reorganizowanej przez niego Armii Czerwonej.

Załamanie przyszło nagle. Kilka miesięcy po kijowskich manewrach NKWD aresztowało wielu najwyższych dowódców. W więzieniu znalazł się dowódca 8. samodzielnej brygady ciężkich czołgów Dmitrij Schmidt oskarżony o przygotowania do zabicia komisarza Klimenta Woroszyłowa, a następnie o przygotowanie buntu we własnej brygadzie. Aresztowano komkorów (dowódców korpusów) Witalija Primakowa, Witowta Putnę i Siemiona Turowskiego, komdiwa (dowódcę dywizji) Jurija Sablina. Wszyscy byli starymi komunistami, którzy dawno już związali swoje losy z partią bolszewicką i służyli jej z pełnym oddaniem.

22 maja 1937 roku został aresztowany marszałek Michaił Tuchaczewski. Torturowany, przyznał się do winy i w czerwcu tego roku został skazany na śmierć.

Lew Trocki

Wielka fala czystek w wojsku pochłonęła ponad 36 tysięcy oficerów skazanych na śmierć lub długoletnie więzienie, bądź też zwolnionych ze służby. Dlaczego Stalin kazał tak okrutnie rozprawić się z kadrą oficerską Armii Czerwonej, gdy stawała się największą potęgą? Oficerowie byli kolejną ofiarą jego rewolucji.

Najpierw spacyfikował chłopów. Potem uderzył w działaczy partyjnych. Nie potrzebował pośród nich niepokornych dawnych bolszewików pamiętających Lenina i Trockiego ani starych rewolucjonistów, zesłańców, którzy walczyli z samodzierżawiem cara i nie zaakceptowaliby nowego władcy absolutnego. Na wszystkich stopniach partyjnej hierarchii musieli być ludzie oddani jemu i mający pełną świadomość, że ich życie zależy od skinienia ręki dyktatora, musieli więc być gotowi wykonać każde polecenie przysyłane z Kremla.

W korpusie oficerskim za dużo było ludzi wykształconych w carskich szkołach i służących w carskim wojsku. Nie pasowali do armii państwa, które powstawało w wyniku jego rewolucji. Nigdy im nie wierzył. Podejrzewał, że

przeszli na stronę bolszewików, aby ratować skórę, a zasługi, jakie oddali w czasie rewolucji i wojny domowej, w jego ocenie, działały tylko na ich niekorzyść. Byli popularni, pisano o nich poematy i pieśni, sławiono ich bohaterskie czyny. Zagrażali jego sławie. Wśród oficerów było wielu zwolenników Lwa Trockiego[12], organizatora bolszewickiego wojska, legendarnego dowódcy z czasów rewolucji i wojny domowej oraz największego konkurenta do władzy. W Związku Radzieckim uważano powszechnie, że to właśnie Trocki powinien być następcą Lenina, jednakże on nie potrafił walczyć o najwyższe stanowisko w państwie. Stalin dość łatwo zamknął przed nim drogę do władzy, a następnie doprowadził do wygnania go z Moskwy, zaś w roku 1929 – ze Związku Radzieckiego. Musiał jednak liczyć się z zagrożeniem, wyimaginowanym lub realnym, ze strony polityków i dowódców uznających Trockiego za prawdziwego wodza rewolucji. Należało więc ich wytropić i zlikwidować, a tych, którzy ukryliby się głęboko, zastraszyć, bez względu na stopień i pozycje, jakie zajmowali w wojsku czy partii, bez względu na zasługi, jakie oddali rewolucji. Walka z trockistami stała się obsesją Stalina, a szef NKWD Nikołaj Jeżow prowadził ją z sadystyczną bezwzględnością.

Stalin, który każdego wieczora przeglądał raporty i podpisywał wyroki śmierci, doskonale wiedział, ile tysięcy oficerów zostaje skazanych na śmierć lub więzienie czy odchodzi z wojska. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że miejsce fachowców wykształconych w szkołach oficerskich, którzy dobrze poznali zapach prochu na polach bitewnych wojny domowej, zajmą ludzie młodzi, nie mający nawet części doświadczenia, bojowego obycia i umiejętności swoich poprzedników. Mieli jednak czas, aby podnosić kwalifikacje w szkołach, w których wisiały portrety Stalina i stały jego popiersia. Tak sądził.

Armia brytyjska: zbyt nieliczna, by odegrać jakąkolwiek rolę w Europie

W 1937 roku nie dostrzegał większego zagrożenia dla Związku Radzieckiego, z wyjątkiem trudnej sytuacji na Dalekim Wschodzie. Tam Japonia, po podboju Mandżurii w 1932 roku, rozbudowywała Armię Kwantuńską[13], która mogła wtargnąć w granice ZSRR i zająć Syberię. Jednakże to niebezpieczeństwo udało się zażegnać w 1937 roku. W nocy 7 lipca japoński oddział biorący udział w manewrach w pobliżu mostu Marco Polo pod Pekinem zażądał prawa wstępu do niewielkiego, otoczonego murami miasta Wan-ping, gdzie, jak podejrzewano, zaginął jeden z japońskich żołnierzy. Dowódca chińskiego garnizonu odmówił, a gdy trwały negocjacje, rozległy się strzały oddane przez żołnierzy z komunistycznego oddziału. Była to oczywista prowokacja, która w bardzo gorącej atmosferze konfliktu i ogromnej nienawiści do Japończyków jednoczącej chińskich komunistów i nacjonalistów doprowadziła do wojny między obydwoma państwami. Japonia, kierując swoje wojska do walki na terenie wielkiego państwa chińskiego, musiała zrezygnować z planów podboju radzieckiej Syberii. Stalin, bez wątpienia autor incydentu w pobliżu mostu Marco Polo, mógł mieć pewność, że co najmniej przez rok Japonia nie będzie

wysyłać swoich oddziałów przeciwko jego żołnierzom na Dalekim Wschodzie. Te przewidywania znalazły potwierdzenie traktatowe, gdy 10 sierpnia 1938 roku obydwa państwa zawarły układ o zawieszeniu broni.

Jakież inne państwo mogło rzucić wyzwanie Związkowi Radzieckiemu?

Czołg PzKpfw II

Czy mogła to zrobić Wielka Brytania? To była wielka potęga militarna, ale wyłącznie morska. Okręty Jego Królewskiej Mości nie mogły przybyć pod Moskwę, a brytyjskie wojska lądowe liczyły 153 tysiące żołnierzy, z których 120 tysięcy stacjonowało na Wyspach Brytyjskich, a reszta pełniła służbę w dalekich koloniach. Na dodatek ta nieliczna armia dysponowała w 1936 roku 375 czołgami. W europejskich rozgrywkach ta siła nie liczyła się.

Francja? Jej półmilionowa armia była nieźle wyposażona – 1300 nowoczesnych czołgów stanowiło potęgę. Jednakże francuscy generałowie cierpieli na kompleks I wojny światowej, gdy ich państwo poniosło ogromne straty: prawie 4 miliony zabitych żołnierzy i rannych, w tym 600 tysięcy okaleczonych na trwałe, tysiące wsi i miast całkowicie zniszczone. Powtórzeniu się tej tragedii miał zapobiec system umocnień ciągnących się wzdłuż całej granicy z Niemcami, który na cześć jego twórcy Francuzi nazwali linią Maginota[14]. Francja schowała się za te umocnienia pewna, że uzyskała ostateczne bezpieczeństwo. I nie należało się spodziewać, że wyśle swoje

wojska do boju w polu.

Czołgi PzKpfw I – dobre na ćwiczenia...

A Niemcy? Już po dojściu Hitlera do władzy w styczniu 1933 roku państwo to zaczęło łamać ograniczenia, jakie niemieckiej armii narzucił traktat wersalski, ale na początku 1935 roku było tam niewiele ponad 250 tysięcy żołnierzy, praktycznie bez czołgów, samolotów, okrętów podwodnych. Wprawdzie w marcu 1935 roku Hitler ogłosił formowanie wojska z poboru – Wehrmachtu, co zapowiadało szybki wzrost liczebny, jednak do jesieni tego roku liczebność Wehrmachtu wzrosła tylko do 400 tysięcy żołnierzy. Stworzenie armii tak silnej, że mogłaby wyruszyć na wojnę przeciwko Europie, musiało więc potrwać długo, tym bardziej że czołgi PzKpfw I i II[15], które od 1934 roku wprowadzano do uzbrojenia Wehrmachtu, miały charakter ćwiczebny i trudno było sobie wyobrazić, że te małe, słabo opancerzone i uzbrojone wozy mogą ruszyć do boju. A radzieckie wojska w 1935 roku miały pod bronią 1,3 mln żołnierzy. Dysponowały ponad 10 tysiącami czołgów, i to takich, jak T-26 czy BT, należących do najnowocześniejszych na świecie, zaś radziecki przemysł dostarczał armii ponad 3 tysiące czołgów rocznie!

Granice Związku Radzieckiego były więc bezpieczne, przynajmniej na czas potrzebny Stalinowi do przeprowadzenia wielkiej czystki w wojsku, po której miała powstać nowa Armia Czerwona.

12 marca 1938 r.; niemieckie oddziały wkraczają do Austrii

Nagle wszystkie plany Stalina zawaliły się. Nie uwzględnił, że Hitler dokona cudu gospodarczego: uruchomi zbrojenia z takim rozmachem, że Wehrmacht szybko dorówna Armii Czerwonej pod względem liczebności, a wyprzedzi ją pod względem wyposażenia i uzbrojenia. Już w końcu 1936 roku wojna domowa w Hiszpanii wykazała, jak dobrze uzbrojeni są niemieccy żołnierze. Raporty, które nadsyłali oficerowie radzieckiego wywiadu z tamtejszego frontu, wskazywały, że niemiecka broń, posyłana wojskom generała Franco jest znacznie lepsza od radzieckiej. Samoloty myśliwskie Messerschmitt Bf 109[16] bez trudu wygrywały powietrzne pojedynki z radzieckimi I-16[17], od których były szybsze i lepiej uzbrojone. Bombowce Heinkel He 111 były tak szybkie, że latały bez eskorty, gdyż żaden z myśliwców wroga nie mógł ich doścignąć. Działa przeciwlotnicze Flak 36 były bardzo celne i skuteczne nie tylko w zwalczaniu samolotów, ale również czołgów i samochodów pancernych.

Wydarzenia w Europie wskazywały, że Hitler, który tak szybko tworzył potężną armię, zechce bezzwłocznie wykorzystać jej siłę. Już 7 marca 1936 roku zdecydował się prowadzić wojsko do Nadrenii, gdzie zgodnie z traktatem wersalskim nie mogło być niemieckich żołnierzy. Rządy Wielkiej Brytanii i Francji, gwaranci traktatu, nie zareagowały, gdy niemieckie dywizje wkroczyły

do Kolonii. To ośmieliło Führera.

Ćwiczą bojówki Partii Niemców Sudeckich

12 lutego 1938 roku Hitler zażądał od austriackiego kanclerza Kurta von Schuschnigga, który na jego zaproszenie przybył wraz z ministrem spraw zagranicznych Guido Schmidtem do prywatnej rezydencji „Berghof” w Obersalzbergu, zniesienia zakazu działalności partii nazistowskiej na terenie Austrii, mianowania ministrem spraw wewnętrznych nazisty doktora Arthura Seyss-Inquarta oraz przyjęcia przez Austrię niemieckiego systemu ekonomicznego. Oznaczało to unię obydwu państw, czego zabraniał traktat wersalski. Schuschnigg usiłował się bronić. Po powrocie do Wiednia zaczął gorączkowo zabiegać o poparcie Włoch oraz Wielkiej Brytanii i Francji, a wobec fiaska takich działań usiłował ratować sytuację, zarządzając na 13 marca 1938 roku plebiscyt w sprawie połączenia Austrii i Niemiec. Hitler na wieść o tym podjął decyzję o realizacji planu „Otto” – inwazji na Austrię. W operacji tej zaangażowano około 105 tysięcy żołnierzy Wehrmachtu, 35–40 tysięcy esesmanów i policjantów oraz jednostki lotnicze. Łącznie do akcji skierowano 180–200 tysięcy ludzi.

12 marca wczesnym rankiem wojska niemieckie przekroczyły granicę austriacką, a w godzinach popołudniowych wjechał tam Adolf Hitler. Austria znalazła się w granicach Trzeciej Rzeszy.

Kolejny punkt traktatu wersalskiego został w ten sposób unieważniony, a Wielka Brytania i Francja w dalszym ciągu nie reagowały. Hitler poczuł się jeszcze pewniej. Już nic go nie mogło powstrzymać. Zamierzał rozbić i wchłonąć w granice Rzeszy Czechosłowację. Nie od razu całą. Miał w tym państwie wysuniętą placówkę – Partię Niemców Sudeckich, działającą w zachodniej części Czech, gdzie zamieszkiwało około trzech milionów Niemców. Tuż po anschlussie Austrii, w kwietniu 1938 roku partia zwołała kongres w Karlovych Varach i przedstawiła rządowi czechosłowackiemu żądania, których spełnienie prowadziłoby do pełnej autonomii tak zwanego Sudetenlandu.

Sytuacja uległa gwałtownemu zaostrzeniu, gdy w połowie maja 1938 roku zginęli dwaj Niemcy sudeccy zastrzeleni przez czeskich policjantów. Sir Neville Henderson[18], brytyjski ambasador, donosił 20 maja z Berlina, że „ton niemieckiej prasy stał się ostrzejszy i mówi się o wojskowej interwencji". Dzień później Basil Newton, ambasador w Pradze, informował Londyn, że „Czesi są bardzo zaniepokojeni ruchami wojsk niemieckich w strefie nadgranicznej i przewidują możliwość ogłoszenia mobilizacji".

21 maja ambasador Henderson zwrócił się więc do Joachima von Ribbentropa, niemieckiego ministra spraw zagranicznych, a ten „w podekscytowanym i wojowniczym nastroju", jak raportował do Londynu ambasador, oświadczył:

– Czesi są wariatami i jeżeli będą się upierać przy swoim podejściu, zostaną zniszczeni!

„Sytuacja jest ekstremalnie krytyczna" – ocenił ambasador.

Stalin, obserwujący z Kremla rozwój wydarzeń, nie mógł mieć już wątpliwości: Hitler osiągnie to, co zamierza, a zajęcie Sudetenlandu będzie pierwszym krokiem do zajęcia całej Czechosłowacji. Następnym będzie wojna! Wehrmacht wzmocniony zdobycznym austriackim i czeskim uzbrojeniem pójdzie na Wschód! Hitler zapowiadał to od dawna. Tymczasem Armia Czerwona słabła, gdyż plutony egzekucyjne i łagry pochłaniały jej najlepszych oficerów. To trzeba było zakończyć. Dlatego wezwał do Moskwy Ławrentija Berię i przystąpił do akcji usuwania Jeżowa, „krwawego karła". Wielka czystka wygasała. Należało przygotować armię do udziału w wielkiej europejskiej rozgrywce.

# Ci nieznośni Czesi!

Sir Hugh Sinclair[19], szef brytyjskich tajnych służb, zerknął niecierpliwie na zegar ustawiony na niewielkim kominku w jego gabinecie. Zbliżała się szesnasta, godzina na którą umówiony był ze swoimi współpracownikami. Czekał na to spotkanie niecierpliwie, gdyż było to ostatnie służbowe działanie, jakie zaplanował na ten wrześniowy dzień.

Nie czuł się dobrze. Jesienna mglista pogoda, szczególnie dokuczliwa w Londynie, gdzie wilgoć powietrza łączyła się z dymem z tysięcy kominków, jakimi londyńczycy ogrzewali swoje mieszkania, nie służyła jego zdrowiu. Zazwyczaj o tej porze roku starał się jak najrzadziej bywać w Londynie, jednakże wydarzenia ostatnich tygodni nie pozwalały mu na dłużej opuścić gabinet na czwartym piętrze wielkiego budynku nr 54 na Broadwayu, gdzie w 1924 roku, korzystając z życzliwości Winstona Churchilla, ówczesnego ministra skarbu, wynajął dwa piętra i przeniósł biura swojej instytucji.

Theo Kordt, radca ambasady niemieckiej w Berlinie

Rozluźnił kołnierzyk koszuli i sięgnął do kieszonki kamizelki, skąd wydobył srebrne puzderko, w którym przechowywał pastylki ułatwiające oddychanie, gdy nadchodziły duszności. Pewną ulgę sprawiała mu myśl, że na to popołudnie zaplanował tylko jedno służbowe spotkanie, po którym będzie mógł się udać do ulubionego klubu „Army and Navy”, aby tam zasiąść na stałym miejscu pod wielkim portretem Nell Gwynne, sprzedawczyni pomarańczy, która została mistresą króla Karola II. Robił to każdego popołudnia, a kieliszek brandy z wodą sodową znakomicie wpływał na jego samopoczucie.

Rozległo się pukanie do drzwi gabinetu i po chwili pojawił się w nich jego zastępca pułkownik Stewart Menzies[20], a tuż za nim rosły major Malcolm L. Wollcombe. Czekali chwilę na gest zapraszający do gabinetu szefa, po czym

weszli i rozsiedli się wygodnie w fotelach przysuniętych do biurka.

Menzies wydobył ze skórzanej teczki kilka kartek maszynopisu.

– To oczywiście projekt – wyjaśnił, kładąc dokument na biurku.

Sinclair sięgnął po kartki i przez kilka minut czytał dokument zatytułowany „Co powinniśmy zrobić?”.

Kilka tygodni wcześniej, na początku maja 1938 roku, premier Neville Chamberlain[21] zlecił opracowanie analizy sytuacji w Europie i przeanalizowanie możliwości działań wobec Niemiec. Był wyraźnie zaniepokojony sytuacją, jaka zaczęła rozwijać się w Europie po przyłączeniu Austrii. Działania Hitlera wobec Czechosłowacji wywoływały wyraźną irytację premiera, choć paradoksalnie swą niechęć kierował nie w stronę nazistów, lecz Czechów.

– Jak to może być, żeby niewielkie państewko tak naruszało równowagę wielkich mocarstw?! – mówił z wyraźną przyganą.

Wtórował mu Horace Wilson, wierny doradca, któremu Chamberlain wierzył i ufał bezgranicznie.

– A w ogóle nie było to prawdziwe państwo – mówił Wilson o Czechosłowacji. – Zostało utworzone na potrzeby układu wersalskiego. W gruncie rzeczy nic nie znaczy.

Premier Chamberlain nie lubił Czechów. Raz wyrwało mu się, że „są narodem nie z górnej półki, a nawet nie ze średniej”, co w ustach brytyjskiego polityka, zwykłego ważyć słowa, a zwłaszcza negatywne opinie, było szczególnie zaskakujące. Rząd i politycy z Czechosłowacji rewanżowali mu się równą niechęcią, o czym wiedział za sprawą niemieckiej ambasady i co pogłębiało jego irytację.

Theo Kordt, pierwszy sekretarz niemieckiej ambasady, dostarczył rządowi brytyjskiemu przesłany z Berlina stenogram rozmowy telefonicznej podsłuchanej przez niemieckie tajne służby. Rozmawiali Jan Masaryk[22], ambasador czeski w Londynie, z prezydentem Edwardem Benešem[23].

– Ten złośliwy, stary ... (tu padło wyjątkowo obelżywe i niesmaczne określenie pod adresem Chamberlaina) stęsknił się za lizaniem dupy Adolfa – powiedział Masaryk. – Już nawet wystawił język!

– To wepchnij mu go z powrotem – odrzekł Beneš. – Postaraj się przywrócić mu zmysły.

– Ta stara bestia postradała już zmysły, z wyjątkiem węchu, którym wyczuwa nazistowskie gówno i kręci się dookoła tego.

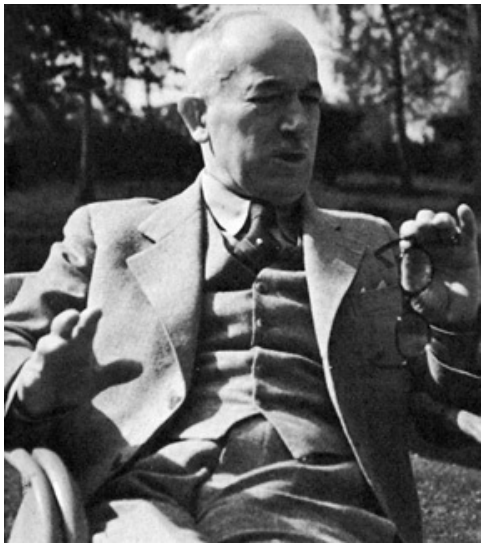

Prezydent Edward Beneš

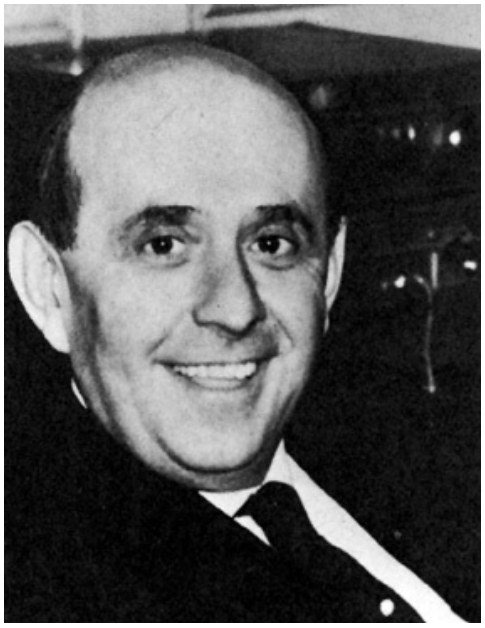

Jan Masaryk, ambasador Czechosłowacji w Berlinie

– Wobec tego porozmawiaj z Wilsonem – powiedział Beneš, mając na myśli bliskiego doradcę Chamberlaina. – Poproś go, aby ostrzegł premiera, że Anglia znajdzie się także w niebezpieczeństwie, jeżeli nie staniemy twardo. Czy możesz doprowadzić do tego, że to zrozumie?

– Jak można rozmawiać z Wilsonem? – odpowiedział Masaryk. – Przecież to tylko szakal.

Brytyjski premier, gdy otrzymał stenogram tej rozmowy od Niemców, mógłby pomyśleć, że to prowokacja. Nie Chamberlain! On, nadzwyczaj wrażliwy na swoim punkcie, natychmiast wezwał Wilsona, od którego zażądał wyjaśnienia, dlaczego służby Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie rejestrują rozmów czeskich polityków i on musi dowiadywać się o tym od Niemców. Wilson sprawdził, że rozmowa, która tak wzburzyła premiera, została nagrana przez brytyjską placówkę nasłuchową, ale nikt nie odważył się przekazać premierowi stenogramu zawierającego tak wiele obelżywych słów pod jego adresem.

Trudno podejrzewać, aby Chamberlain był tak małostkowym człowiekiem, że ze względu na swoją niechęć wobec Czechów i dotknięty epitetami, jakimi obdarzał go czeski ambasador, postanowił nie interweniować w obronie tego państwa przed Trzecią Rzeszą. Jednakże 30 sierpnia 1938 roku na posiedzeniu rządu Chamberlain powiedział:

– Gabinet podziela pogląd, że nie powinniśmy wyrażać groźby pod adresem Herr Hitlera, iż jeżeli wkroczy do Czechosłowacji, to wypowiemy mu wojnę. Jest sprawą najwyższej wagi, aby decyzja ta została zachowana w tajemnicy.

Admirał Sinclair doskonale znał nastawienie premiera wobec Czechosłowacji i rozumiał, jak groźna dla pokoju w Europie sytuacja powstaje w tamtym rejonie kontynentu. Dlatego tak dużą wagę przywiązywał do opracowania dokumentu,

który mógłby ułatwić rządowi Jego Królewskiej Mości skuteczne działania w obronie pokoju. Przebiegał wzrokiem kartki, które podał mu Menzies. Czytał:

> „Aby zyskać na czasie potrzebnym do przebudowy brytyjskich sił militarnych, część, a w określonych okolicznościach całość Czechosłowacji powinna być oddana Niemcom”.

Napad duszności przerwał mu lekturę. Odłożył na bok dokument.

– Wybaczcie panowie – powiedział do swoich podwładnych. – To zbyt ważna sprawa, aby czytać pobieżnie.

Usiłował maskować pogarszający się stan zdrowia.

Czas międzynarodowego napięcia zawsze był znakomitą pożywką dla tajnych służb. Sinclair wiedział, że premier, podświadomie rozumiejąc niebezpieczeństwo, jakie rodziła bierność jego rządu i ustępliwość na polu polityki i dyplomacji, starał się rekompensować to aktywnością brytyjskiego wywiadu.

Niespełna dwa tygodnie po wkroczeniu wojsk niemieckich do Austrii w kwietniu 1938 roku wezwał Sinclaira i nakazał wzmożenie antyniemieckiej aktywności. Wkrótce zatwierdził akcję penetracji środowiska austriackich monarchistów, opracowaną przez pułkownika Menziesa. Udało mu się nawiązać kontakt z następcą austriackiego tronu, arcyksięciem Otto, który wraz z matką, cesarzową Zytą zamieszkiwał w Château Sternockezeele pod Brukselą. Liczył, że w oparciu o wpływy arcyksięcia i jego zwolenników będzie mógł stworzyć w Austrii potężną organizację wywiadowczą i dywersyjną, za co gotów był wypłacać następcy tronu ogromną sumę 50 tysięcy funtów (250 tysięcy dolarów) miesięcznie. Niestety, wielkie wydatki na nic się nie przydały, gdyż niemiecki kontrwywiad szybko uporał się z tą organizacją.

Premier Chamberlain zatwierdził również inną decyzję Sinclaira, który powołał specjalną komórkę, nazwaną Sekcją „D” od słowa destruction, czyli zniszczenie, której zadaniem było „wyszukiwanie możliwości atakowania potencjalnych wrogów w inny sposób niż siłą”. Równocześnie utworzono Sekcję „V”, która miała działać przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jednakże Sinclair nie przywiązywał większej wagi do tego kierunku działania swoich służb. Być może dlatego, że nie spodziewał się większych sukcesów. Radziecki kontrwywiad skutecznie rozprawił się z próbami zorganizowania siatek wywiadowczych w tym policyjnym państwie. Ostatnia grupa brytyjskich szpiegów, która działała w ZSRR wśród specjalistów firmy Vickers, została schwytana przez Rosjan w 1933 roku. Wcześniej Brytyjczycy z własnej winy

utracili źródło bezcennych informacji zawartych w radzieckich szyfrogramach. Stało się tak po zajęciu przez policję 12 maja 1927 roku budynków radzieckiego przedstawicielstwa handlowego „Arcos” w Londynie, które słusznie uważano za centrum szpiegowskie. W istocie znaleziono tam dokumenty mówiące wiele o organizacji radzieckiego wywiadu oraz szyfry. Jednakże kilka dni później opozycja parlamentarna zażądała wyjaśnienia, dlaczego policja podjęła akcję, która doprowadziła do ostrego zatargu dyplomatycznego ze Związkiem Radzieckim. Rząd musiał ujawnić dokumenty znalezione w sejfach „Arcosu”, przekreślając tym samym możliwość korzystania z bezcennych odkryć.

W 1938 roku w Związku Radzieckim istniały jedynie niewielkie grupy brytyjskiego wywiadu zakodowane pod nazwami „Prometheus Network”, „Inter-Marium Programme”, „Abramtchik Faction”, utworzone jeszcze w latach dwudziestych. Wówczas komandor Wilfred Dunderdale[24], urodzony w Odessie, mówiący znakomicie po rosyjsku, nawiązał kontakt z księciem Aleksym Dołgorukim, jednym z najbogatszych ludzi świata, przebywającym na emigracji w Paryżu. Przy jego pomocy dotarł do innego emigranta, generała Aleksandra Kutiepowa, który uważając, że bolszewizm należy zwalczać jego własną bronią, stosując terror, przystąpił do organizowania na terenie Związku Radzieckiego „bojowych organizacji”, które miały tam prowadzić sabotaż i działalność wywiadowczą. Jednakże już w 1930 roku specjalna grupa, dowodzona przez Jakowa Sieriebrianskiego nazywanego Jaszą i jego żonę, uprowadziła generała z jego paryskiego mieszkania, zamierzając przemycić go do Moskwy. Plan nie został zrealizowany w całości, gdyż generał, opierając się napastnikom, dostał ataku serca i zmarł. Bojowe grupy uniknęły dekonspiracji, co bez wątpienia nastąpiłoby, gdyby Kutiepow został przewieziony do Moskwy i tam poddany torturom, ale ich działalność w atmosferze powszechnego terroru, jaki ogarnął Związek Radziecki w połowie lat trzydziestych, nie mogła być efektywna. Może dlatego w 1938 roku Sinclair zaproponował utworzenie Sekcji „V”, która miała zająć się koordynowaniem działalności wywiadowczej na terenie Związku Radzieckiego.

Być może tę organizację miał na myśli Chamberlain, gdy 20 marca 1938 roku pisał do swojej siostry, powierniczki jego planów i zamierzeń politycznych:

> „W stosunku do Rosjan niewidocznie i podstępnie pociągający zza sceny za nitki, które mają nas zaplątać w wojnę z Niemcami, nasz Secret Service nie traci czasu, gapiąc się w okna”.

Admirał Sinclair dotarł w dokumencie do miejsca, w którym autorzy

zdecydowali się zawrzeć kilka uwag o Związku Radzieckim:

> „Nie możemy nigdy polegać na tym państwie. Trzymając się z daleka od diabła, musimy jednak liczyć się z nim, do pewnego stopnia, i dostosować nasze środki do okoliczności istniejących w określonym momencie”.

Sinclair odłożył kartki i zamknął okładki. Był już wyraźnie zmęczony.

Stewart Menzies zauważył stan szefa i postanowił nie podejmować innych tematów.

– Dziękuję panowie – powiedział cicho admirał. – Przedyskutuję z wami zmiany, jakie uznam za stosowne wprowadzić do tego dokumentu, zanim poślę go premierowi.

Wstali i kiwnąwszy głowami, wyszli z gabinetu.

– Dlaczego nie było twojego zastępcy? – Menzies zwrócił się do Malcolma Wollcomba.

– Mówisz o Davidzie Footmanie? Ma inne zajęcia – odpowiedział major, lapidarnie wyjaśniając przyczynę nieobecności jednego z autorów raportu przedstawionego Sinclairowi.

W tej krótkiej rozmowie kryła się – czego nie przeczuwał żaden z nich – jedna z największych porażek brytyjskiej polityki i brytyjskiego wywiadu.

Kiedy Menzies i Wollcomb żegnali się przy schodach, David Footman analizował ze swoim przyjacielem materiały, które można byłoby jeszcze wykorzystać w raporcie „Co powinniśmy zrobić?”. Ten czterdziestotrzyletni mężczyzna, noszący się zazwyczaj z przesadną elegancją, był jednym z najbardziej obiecujących pracowników sekcji politycznej brytyjskiego Secret Service. Wykształcony w elitarnym Marlborough College, nazywanym też szkołą dla chłopców, a następnie w Oxfordzie, gdzie studiował historię sztuki, w 1927 roku ożenił się z dziewczyną o tym samym co on nazwisku. Rozwiódł się w 1936 roku i pozostawał w wolnym stanie. Nie sposób powiedzieć, czy powodem zmian w jego życiu była orientacja seksualna, choć głęboka przyjaźń, jaką zawarł w 1937 roku z Guy Burgessem, mogłaby na to wskazywać, mimo że oficjalnie łączyły ich wspólne zainteresowania historią sztuki. Po krótkiej służbie konsularnej na Bliskim Wschodzie został zwerbowany do pracy w Secret Intelligence Service. Szybko zyskał uznanie szefów, i major Wollcomb, który wybierał się na emeryturę, wskazywał na Footmana, jako swojego następcę.

Czy Footman zdał sobie sprawę, że Guy Burgess, z którym studiował tajny raport, był radzieckim szpiegiem i zgodził się z nim współpracować? Nigdy tego

nie udowodniono.

Ambasador Friedrich von der Schulenburg

Guy Burgess, absolwent Trinity College w Cambridge, ściśle związany ze studencką organizacją „Apostołowie”, grupującą młodzież o lewicowych i komunistycznych przekonaniach, w większości homoseksualistów, w 1933 roku został wciągnięty do współpracy z radzieckim wywiadem. Wielu jego kolegów z tej organizacji dało się namówić do pracy dla Rosjan, gdyż uważali, że stalinizm jest przyszłością ludzkości i tylko Związek Radziecki może powstrzymać Hitlera.

Gdy poznał Footmana, był już dobrze osadzony w homoseksualnym światku Europy; łączyła go głęboka przyjaźń z konserwatywnym posłem kapitanem Jackiem Macnamarą, dzięki któremu poznał Edouarda Pfeiffera, szefa gabinetu francuskiego ministra wojny, a później premiera. Wśród kochanków Burgessa znaleźli się nawet członkowie Hitlerjugend.

W 1937 roku Footman wprowadził Guya Burgessa do SIS, a ten dał się poznać jako utalentowany pracownik tajnych służb, gdyż omotał młodego dyplomatę z niemieckiej ambasady w Londynie barona Wolfganga zu Putlitza, który wnet zaczął dostarczać brytyjskiemu wywiadowi cenne informacje. W uznaniu tej zasługi i innych zaproponowano Burgessowi stanowisko zastępcy szefa Sekcji D (destruction).

Footman, jeżeli nie wiedział o powiązaniach Burgessa, mógł z czystym sumieniem pokazać mu, jako koledze z pracy, raport, który bardzo precyzyjnie wyznaczał kierunki brytyjskiej polityki.

Tak więc gdy 18 września 1938 roku premier Chamberlain otrzymał opracowanie „Co powinniśmy zrobić?” i zagłębił się w jego lekturze, w tym samym czasie w Moskwie zrobił to Stalin. Nie mógł marzyć o bardziej przejrzystym obrazie brytyjskich zamierzeń.

# Nie zrobią ani kroku

Późnym wieczorem 2 września 1938 roku w gmachu niemieckiej ambasady w Moskwie Johannes Herwarth von Bittenfeld, młody dyplomata, narzucił pospiesznie marynarkę i popędził korytarzem do apartamentu ambasadora. Prosił o spotkanie mimo późnej pory, gdy tylko wrócił z podróży do Odessy, gdyż uważał, że musi podzielić się z szefem swoimi obserwacjami. Mogły mieć istotne znaczenie dla raportów, które co najmniej raz dziennie ambasador słał do Berlina.

Wbiegł po schodach na górę i wszedł do niewielkiego saloniku, gdzie spodziewał się zastać ambasadora, lecz leciwy hrabia Friedrich Werner von der Schulenburg[25] musiał mieć więcej czasu na przygotowanie się do niespodziewanej wizyty. Nigdy nie pozwalał sobie na jakąkolwiek niedbałość w stroju i wyglądzie, nawet wobec młodszych pracowników i w niecodziennych, jak ta, okolicznościach.

Johannes Herwarth przygładził włosy i zaczął przechadzać się po saloniku, starając się ułożyć w myślach raport. Ten trzydziestoczteroletni pracownik ambasady niemieckiej, nazywany z angielska Johnnie ze względu na dzieciństwo spędzone w Anglii, był jednym z najbardziej lubianych pracowników korpusu dyplomatycznego, w dużym stopniu również dzięki swojej żonie, pełnej uroku Elisabeth, nazywanej Pussi. W willi, jaką wynajęli 20 kilometrów od Moskwy, często spotykali się dyplomaci z innych ambasad na grze w tenisa lub konnych przejażdżkach. Szczególna przyjaźń połączyła Herwartha z pracownikiem amerykańskiej ambasady Charlesem Bohlenem, co już wkrótce mogło mieć wielki wpływ na bieg spraw światowych.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich hrabia von der Schulenburg, w bonżurce, z kwiecistym fularem wyłaniającym się spod rozpiętego kołnierzyka koszuli w paski.

– Panie ambasadorze – Herwarth wiedział, że jego szef nie lubił, gdy tytułowano go oficjalnym „ekscelencjo”. – Wróciłem pół godziny temu, a wiadomości, które przywożę, uważam za tak ważne, że ośmieliłem się zameldować natychmiast po przybyciu. – Herwarth był nieco speszony. Usiadł w foteliku wskazanym przez von der Schulenburga.

– Na trasie z Moskwy do Odessy nie zaobserwowałem żadnych ruchów wojsk – rozpoczął, widząc pytający wzrok ambasadora. – Jak pan wie, w tym kraju nie

ma możliwości, aby wieźli mnie drogami omijającymi najważniejsze miejsca, gdyż takich dróg po prostu nie ma. Pozwoliłem sobie na pewien wybieg – poprosiłem ludzi z rosyjskiej ochrony, jadących w drugim samochodzie, aby pozwolili mi robić pamiątkowe zdjęcia. Zastrzegłem się, że nie chciałbym narazić ich na naganę, przypadkowo fotografując wojskowe obiekty. Dlatego prosiłem, aby dawali mi znać dwukrotnym klaksonem, gdy wjedziemy na wojskowy obszar.

Widząc uznanie w oczach ambasadora, Herwarth uśmiechnął się.

– Nie sądzę, żeby byli tak głupi – wtrącił Schulenburg.

– Też tak uważam, panie ambasadorze – zgodził się Herwarth – ale sumiennie wypełniali moją prośbę. Powiedziałbym, że była dla nich dobrym pretekstem do manifestowania, że na terenach wojskowych nic się nie dzieje. Nie zauważyłem ruchów wojsk ani śladów po przejeździe czołgów, wojskowych biwaków, ani nic podobnego. Rosjanie nie przygotowują się do wojny o Czechosłowację!

Ostatnie słowa wypowiedział z naciskiem i zamilkł, oczekując na pytania ambasadora. Ten jednak nie miał ochoty na kontynuowanie rozmowy. Sekretarz podniósł się z fotelika.

– Jutro przedstawię dokładny raport, panie ambasadorze – zatrzymał się przy drzwiach.

Schulenburg skinął głową, co miało jednocześnie wyrażać podziękowanie za sumienność, z jaką młody dyplomata wykonał swoje zadanie w drodze do Odessy, a także zgodę na jego deklarację.

Nie miał wątpliwości, że cała sprawa, zarówno zezwolenie rządu radzieckiego na podróż niemieckiego dyplomaty do Odessy, jak i zachowanie ochrony, która mu towarzyszyła, było manifestacją nastawienia Stalina wobec Niemiec i sytuacji, jaka kształtowała się wokół Czechosłowacji. Chciał pokazać, że nie przygotowuje się do wojny i nie będzie uczestniczył w konflikcie państw, które uznawał za wrogie wobec Związku Radzieckiego. To było prawdopodobne, ale czy azjatyckiemu dyktatorowi można było wierzyć?

Hrabia von der Schulenburg zgasił światło i poszedł schodami na górę. Noc nie była najlepszą porą na rozstrzyganie takich kwestii. Nie miał wątpliwości, że w najbliższym czasie radziecki komisarz spraw zagranicznych Maksym Litwinow dostarczy mu wiele dowodów rzeczywistych zamiarów Stalina. Miał jednak pewność, że Związek Radziecki nie włączy się do sprawy czechosłowackiej, pozostawiając prowadzenie jej Niemcom i Wielkiej Brytanii. Stalin mógł spokojnie rozgrywać tę polityczną partię. Do czasu, aż do gry po stronie Niemiec nie włączyłaby się Polska. Tego się obawiał.

# Incydent

Świtało, gdy w niewielkiej miejscowości Cheb, nazywanej przez Niemców Eger, na zachodzie Czechosłowacji dwaj policjanci zatrzymali się przed hotelem „Victoria”. Oparli rowery o balustradę schodów i weszli na niewielki taras przed głównymi drzwiami. Kilku innych policjantów, którzy nadjechali na rowerach nieco później, zatrzymało się w odległości kilkunastu metrów. Stanęli przy bramie i zapalili papierosy.

Drzwi do hotelu były zamknięte, więc starszy policjant szarpnął za łańcuszek dzwonka i zrobił kilka kroków do tyłu, gdyż szklany daszek zasłaniał widok do góry, i spojrzał w umieszczone wysoko okna. Młodszy w tym czasie wydobył z raportówki przewieszonej przez ramię jakąś kartkę i rozprostował ją, aby wręczyć osobie, która otworzy drzwi. Był to podpisany przez doktora Antona Dryaka, miejscowego sędziego, nakaz dokonania 13 września 1938 roku rewizji w siedzibie Partii Niemców Sudeckich, mieszczącej się w budynku hotelu „Victoria”.

Minęło kilka minut, a nikt nie podchodził do drzwi.

– Zadzwoń jeszcze raz – doradził młodszy.

Policjant ponownie pociągnął za łańcuszek dzwonka. I wtedy ktoś otworzył okno na pierwszym piętrze. Strzał, jak suchy trzask, rozległ się niespodziewanie. Kula z pistoletu trafiła mężczyznę stojącego przy drzwiach w głowę. Osunął się bezgłośnie na płyty piaskowca, którymi wyłożone były schody, a kałuża krwi, tworząca się dookoła jego głowy, powiększała się bardzo szybko.

Młodszy policjant, który zamarł w osłupieniu, patrząc bezradnie, jak z głowy kolegi wytryskuje ciemny strumień krwi, zrozumiał nagle, że on będzie następnym celem. Odwrócił się gwałtownie, aby uciec z niebezpiecznego miejsca. Zrobił kilka kroków, gdy rozległa się seria, i zwalił się ze schodów przeszyty pociskami, które trafiły go w szyję i plecy.

Zapadła cisza, którą wnet przerwały okrzyki policjantów stojących przy bramie. Rozbiegli się w poszukiwaniu schronienia, zaś jeden z nich wskoczył na rower i ruszył po posiłki.

Więcej strzałów nie padło, a policjanci uzbrojeni jedynie w pistolety nie mieli zamiaru szturmować hotelu. Sforsowanie masywnych drzwi wymagało ciężkiej broni, więc tkwili w ukryciu, aż w wylocie bocznej uliczki usłyszeli warkot i zza zakrętu wyłonił się opancerzony samochód, z którego wieżyczki sterczała lufa

ciężkiego karabinu maszynowego. Zatrzymał się w odległości kilkudziesięciu metrów od hotelu, a wieżyczka obróciła się w stronę okien na pierwszym piętrze.

– Poddajcie się! – drzwiczki samochodu otworzyły się i policjant, kryjąc się za nimi, zaczął krzyczeć przez tubę w stronę budynku. – Wyjdźcie z rękami do góry, a nic wam się nie stanie. Jeżeli będziecie się bronić, otworzymy ogień!

Konrad Henlein

Kilkunastu żołnierzy zeskoczyło z ciężarówki, która zatrzymała się za rogiem, i kryjąc się za murkiem ustawiło tam karabin maszynowy.

Z góry posypały się odłamki okiennej szyby i w wybitym otworze pojawiła się lufa karabinu. Wnet w innych oknach wystawiono lufy, co wskazywało, że w pokojach na pierwszym piętrze jest kilku ludzi zdecydowanych wydać bitwę czeskim policjantom.

– Poddajcie się! – ponownie krzyknął policjant ukryty za drzwiczkami samochodu pancernego. Wtedy z góry padły strzały. Natychmiast odpowiedział im karabin maszynowy samochodu, a tuż potem w stronę okien poleciała seria pocisków z karabinu na murku. Pierwsze kule odłupały tynk pod oknami, ale czescy żołnierze szybko wstrzelali się w cel. Po kilkunastu minutach odłamki szkła i drzazgi z rozbitych framug, ceglany pył i prochowy dym zasnuły ulice. Strzały z hotelu stawały się rzadsze, jakby obrońcom wyczerpywała się amunicja, jednakże nie mieli zamiaru poddawać się.

Dopiero gdy żołnierze przenieśli swój karabin maszynowy na balkon domu stojącego naprzeciw hotelu, skąd uzyskali bardzo dobre pole ostrzału, strona atakująca stała się bardziej aktywna. Celne strzały musiały uczynić wielkie spustoszenie wśród obrońców, gdyż w pewnym momencie słychać już było tylko karabiny czeskich policjantów i żołnierzy, zaś strzały z hotelu, coraz rzadsze, ucichły.

– Przerwać ogień! – drzwiczki samochodu pancernego otworzyły się ponownie i wychylił się z nich policjant, który wcześniej nawoływał ludzi w hotelu, aby się poddali.

Zapadła cisza. Żołnierze ostrożnie zaczęli wychodzić z ukrycia i, gotowi w każdej chwili umknąć na boki, ruszyli w stronę hotelu. Obawiali się zasadzki, ale nie padł już żaden strzał. Powoli zbliżali się do wejściowych schodów. Jeden z nich pochylił się nad policjantem trafionym na początku strzelaniny i uniósł jego rękę sprawdzając puls. Szybko jednak wypuścił ją, gdyż policjant był martwy. Stanu drugiego, którego głowa leżała w kałuży zastygającej krwi, nawet nie trzeba było sprawdzać.

Drzwi wejściowe, mocno posiekane kulami i odłamkami granatów wypadły z framugi, kopnięte przez jednego z żołnierzy.

W holu zasłanym płatami tynku opadłego z sufitu, okiennym szkłem i fragmentami mebli nie było nikogo.

– Sprawdźcie piwnice – powiedział oficer. Potem wskazał ręką na pierwsze piętro. – Tam są biura ich partii. Uważajcie, mogli zaminować schody...

Żołnierze ostrożnie wspięli się na piętro, gdzie panował jeszcze większy bałagan, niż na parterze. Pierwszego trupa znaleźli już w korytarzu. Mężczyzna w brunatnym mundurze z hitlerowską opaską na ramieniu leżał skulony za barykadą z krzeseł, jakie przysunął do okna, aby dały mu schronienie przed pociskami. Pozostałych siedmiu znaleziono w pokojach, które najwyraźniej były biurowymi pomieszczeniami partii nazistowskiej, o czym świadczyły flagi ze swastykami rozpięte na ścianach i liczne portrety Hitlera.

– Ośmiu – zameldował jeden z żołnierzy. – Wszyscy martwi.

– Uprzątnijcie ten bałagan – oficer zsunął czapkę i wytarł pot z czoła. – A potem odszukajcie pozostałych ludzi z tej organizacji.

Nikt nie zauważył, jak przez piwniczne okno od podwórza wydostał się wysoki szczupły chłopak w koszuli i spodniach ledwo sięgających do kostek. Prawdopodobnie zrzucił mundur, aby uniknąć rozpoznania. Pochylony szybko przemknął przez podwórze, wciąż zadymione, i skrył się w krzakach rosnących obok rzędu komórek. Tam odczekał chwilę, aż dwaj czescy żołnierze, którzy nagle pojawili się na podwórzu, przejdą do bramy, wspiął się na dach, przebiegł po nim, postukując zbyt dużymi butami, i zeskoczył na ulicę, pustą, gdyż mieszkańcy, słysząc strzelaninę, woleli nie wychodzić z domów. Kilkanaście minut później dotarł do mieszkania jednego z kolegów, który ukrył go w bagażniku samochodu, i natychmiast wyruszył w podróż do Aš (przez Niemców nazywanego Asch), gdzie mieściła się główna siedziba Sudetendeutsche Partei.

– Wydostałem się z hotelu „Victoria” – zameldował szefowi partii Konradowi Henleinowi[26], wysokiemu tęgiemu mężczyźnie o ponurym wyglądzie. Zerkał podejrzliwie, połyskując okularami, najwyraźniej zdziwiony wyglądem swojego

zastępcy.

– Zaatakowali nas o świcie – mówił dalej Karl Hermann Frank[27]; wszyscy towarzysze zginęli.

Ostatnie słowa wypowiedział z dumą i radością. Henlein nie zareagował jednak na podniecenie Franka, gdyż chciał jak najszybciej poznać jego relację z walki.

– Nasi towarzysze padli w boju o wolność, zabici przez Czechów – powiedział, gdy Frank zakończył opowiadanie. – Ich ofiara nie zostanie zapomniana. Nie mogło to zdarzyć się w lepszym czasie.

Zdawał sobie doskonale sprawę, jakie mogą być konsekwencje porannej bitwy. Trzy miesiące wcześniej, w maju 1938 roku, gdy zginęło dwóch Niemców sudeckich, Hitler wykorzystał to do ponowienia żądań przyłączenia Sudetenlandu do Rzeszy. Śmierć ośmiu ludzi, odpowiednio przedstawiona, mogła stać się jeszcze silniejszym argumentem.

– Muszę natychmiast poinformować Führera! – krzyknął Henlein. W jakiś sposób starał się naśladować pompatyczny ton przemówień Hitlera. – Adolf Hitler może teraz zademonstrować światu, że Sudetczycy i Czesi nigdy nie będą żyć obok siebie! Że bezużyteczne są negocjacje! Że jedynym rozwiązaniem dla sudeckich Niemców jest powrót do Rzeszy!

Mówił oczywiście o powrocie wraz z częścią Czechosłowacji.

15 września 1938 roku – premier Chamberlain przybywa do „Berghofu”

Na Hitlerze, który 13 września przebywał w swojej posiadłości „Berghof” w Obersalzbergu, wiadomość z Chebu nie zrobiła większego wrażenia. Już dwa tygodnie wcześniej omówił ze swoimi adiutantami przebieg incydentu w Czechach, który mógłby stać się pretekstem do działań zbrojnych przeciwko temu państwu. Bez wątpienia śmierć ośmiu Niemców sudeckich była takim przypadkiem. Tak więc po śniadaniu, które tego dnia zjadł o godzinie dziesiątej, przyjął relację z Czechosłowacji z równym zainteresowaniem, jakim obdarzał inne raporty, i bez słowa ruszył do wyjścia, gdzie przed kamiennymi stopniami jego górskiej willi stał mercedes, którym w eskorcie trzech innych samochodów miał pojechać do odległego o 170 kilometrów Monachium, prawdopodobnie, aby załatwić tam jakieś sprawy osobiste.

Raport z Czechosłowacji wywołał wstrząs w innym miejscu: w siedzibie rządu brytyjskiego na Downing Street w Londynie. Premier Chamberlain, czytając raport nadesłany przez ambasadę z Pragi na temat wydarzeń w Chebie, doszedł do wniosku, że nie może dłużej czekać. Nie miał żadnej wątpliwości, że następnym ruchem Hitlera będzie wysłanie wojsk do Czechosłowacji.

Premier postanowił wprowadzić w życie tajny „plan Z”, jaki z udziałem kilku ministrów swojego gabinetu, opracował kilka tygodni wcześniej na wypadek gwałtownego pogorszenia się międzynarodowej sytuacji. W nadzwyczaj tajnej

notatce na ten temat sir Horace Wilson napisał:

> „Istnieje plan, nazwany Plan Z, który jest znany, i musi pozostać znany, tylko premierowi, ministrowi skarbu, ministrowi spraw zagranicznych, sir Neville'owi Hendersenowi i mnie. Plan zostanie wykonany w określonych okolicznościach (...). Sukces planu zależy od całkowitego zaskoczenia (...)".

Do grona osób wtajemniczonych doszła jednak jeszcze jedna osoba: siostra premiera, której wyjawił, na czym ma polegać tajne i zaskakujące działanie. Otóż „w określonych okolicznościach" premier miał spotkać się z Hitlerem! Nie byłoby to działanie wynikające z desperacji lub naiwności, lecz z „głębokiego i humanistycznego dążenia", aby zrobić wszystko w celu uniknięcia wojny.

13 września 1938 roku, gdy Hitler dojechał do Monachium, dowiedział się, że nadszedł telegram z Londynu: premier Chamberlain prosi o spotkanie i gotów jest przybyć niezwłocznie.

Dwa dni później Brytyjczyk stanął na schodkach przysuniętych do samolotu na londyńskim lotnisku Heston. Powiedział:

– Udaję się do niemieckiego kanclerza, gdyż, według mojej oceny, sytuacja jest taka, że rozmowa może mieć pożyteczne konsekwencje. Celem mojej polityki jest pokój. Gotowość Führera do zaakceptowania moich sugestii napawa mnie nadzieją, że wizyta u niego nie będzie bezowocna.

Na lotnisku w Salzburgu powitał go minister spraw zagranicznych Rzeszy Joachim von Ribbentrop i kawalkada samochodów ruszyła w stronę górskiej rezydencji. Po półgodzinie czarny mercedes z chorągiewkami brytyjską i niemiecką na błotnikach skręcił z głównej drogi, prowadzącej do miejscowości Berchtesgaden, na wąską, ocienioną starymi drzewami szosę, ostro wznoszącą się do góry.

Hitler zadbał o skromną, ale robiącą wrażenie oprawę. Szpaler esesmanów w czarnych mundurach, którzy w pewnym momencie pojawili się po obydwu stronach drogi, wyglądał imponująco i groźnie. Spełnił swoje zadanie. Horace Wilson, doradca premiera, spoglądając na żołnierzy powiedział:

– Zastanawiam się, czy wyjdziemy stąd żywi... – I po chwili powtórzył: – Zastanawiam się, czy zjedziemy stąd na dół.

Nie żartował. Brytyjski polityk rzeczywiście obawiał się o swoje życie.

Po kilku minutach, gdy samochód zatrzymał się na niewielkim placyku przed willą, której bawarski styl pomieszany był z berlińską fasadowością, Wilson, dostrzegając na schodach Hitlera, powiedział wyraźnie zaskoczony:

– My Lord, Hitler oczekuje nas na schodach „Berghofu”!

Powitanie było krótkie; szybko weszli do wnętrza, gdzie w sali konferencyjnej podano herbatę. Hitler usiadł tuż obok głównego gościa, dalej Schmidt, tłumacz, Hermann Göring, Wilhelm Keitel, Wilson i jeszcze jeden brytyjski dyplomata.

– Wiele słyszałem o tym pokoju, ale jest dużo większy, niż się spodziewałem – rozpoczął rozmowę Chamberlain, zerkając na okno, za którym rozciągał się wspaniały widok na Alpy. Zaczął padać deszcz i panorama nieco straciła na uroku, jednakże w dalszym ciągu była zachwycająca.

– To wy macie wielkie pokoje w Anglii – uprzejmie odpowiedział Hitler.

– Musi pan przyjechać i zobaczyć je.

– Byłbym przyjęty demonstracjami niezadowolenia.

– No cóż, należałoby wybrać właściwy moment.

Wymieniając zdawkowe uprzejmości, Hitler i jego goście popijali słabą herbatę, w której było stanowczo za dużo mleka, jak zapamiętał drobiazgowy zazwyczaj Wilson.

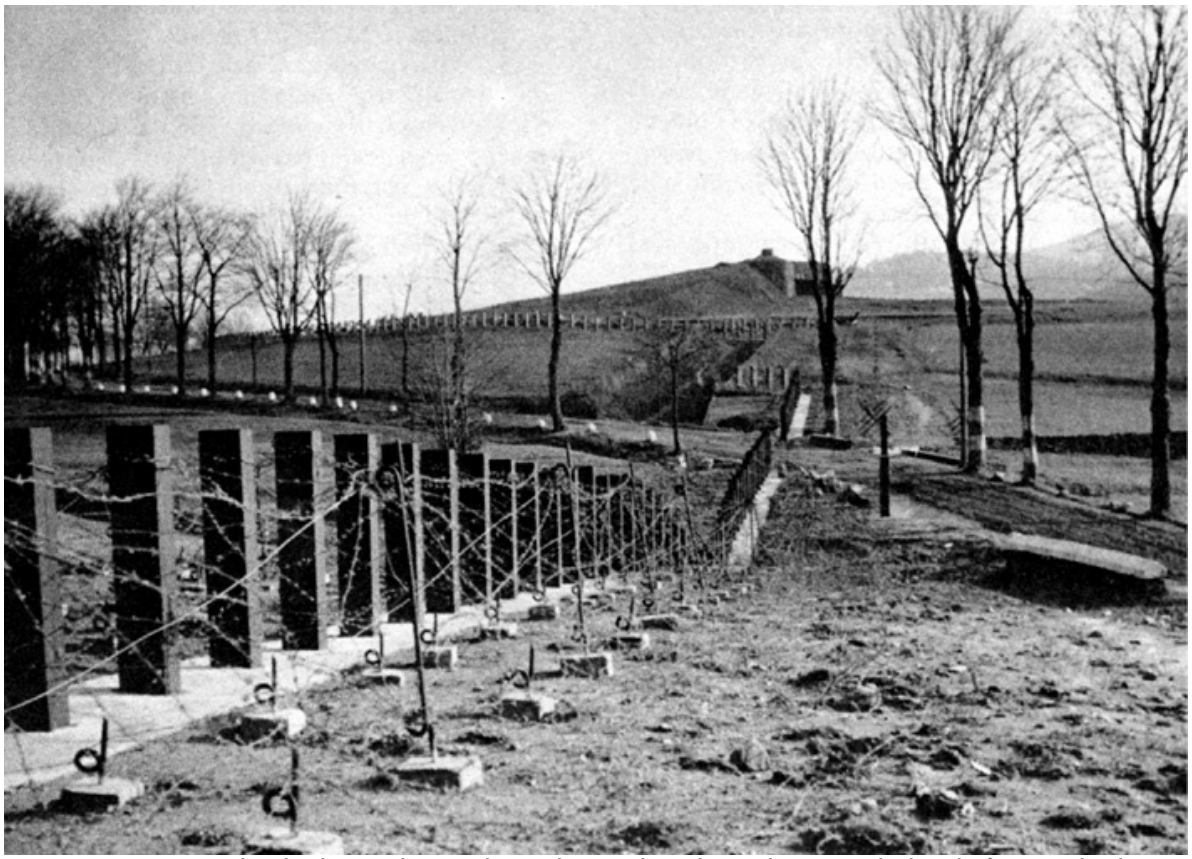

Zapory przeciwpiechotne i przeciwczołgowe broniące dostępu do bunkrów w rejonie Mladkov-Lichkov

Po kilku minutach Hitler zaproponował, aby Chamberlain przeszedł do jego gabinetu, gdzie mieli rozmawiać tylko w obecności tłumacza doktora Paula Schmidta.

Gdy zasiedli na fotelach obitych wzorzystą tkaniną, Hitler cierpliwie wysłuchał sugestii Chamberlaina, że problem czechosłowacki można rozwiązać przez przesiedlenie ludności niemieckiego pochodzenia i pewne korekty granic.

Hitler szybko się zorientował, że Anglik sprytnie usiłuje sprowadzić rozmowę w kierunku, który zupełnie mu nie odpowiadał. Nie miał zamiaru dyskutować na temat przesiedlenia trzech milionów ludzi z Czechosłowacji do Niemiec. Nie oni byli mu potrzebni, lecz strategiczny region, który zamieszkiwali. Przerwał Chamberlainowi, mówiąc obcesowo:

– Wszystko to są akademickie rozważania. – Sprawę należy załatwić natychmiast! Jestem gotów raczej zaryzykować wojnę światową, niż dopuścić, aby sytuacja ta przeciągała się!

– Jeżeli wybrał pan wojnę, to po co zgadzał się pan na moją wizytę w Niemczech? – Chamberlain uniósł wysoko głowę i wyglądał jak czapla wypatrująca zdobyczy w wodach jeziora.

– Wojny można uniknąć, jeżeli zostałaby przyjęta zasada samostanowienia narodu niemieckiego w Sudetenlandzie – odpowiedział Hitler.

To był jego następny wybieg. Uzyskanie autonomii dla Niemców sudeckich było mu równie niepotrzebne, jak przesiedlenie tych ludzi w granice Rzeszy.

– Czy Anglicy zgodziliby się na wydzielenie Sudetenlandu z Czechosłowacji z wprowadzeniem zasady samostanowienia? – kontynuował Hitler. – Nie jest to niemiecki pomysł. Autonomia tego regionu była dyskutowana już od 1919 roku. Jeżeli chce pan, rozmowy dalej będą się toczyły, panie premierze, ale musi pan najpierw wyjaśnić, czy uznaje pan prawo Niemców sudeckich do samostanowienia.

Chamberlain dostrzegł w tym pewną szansę na znalezienie porozumienia. Teraz inicjatywa należała do niego, jednakże obawiał się, że może posunąć się za daleko.

– Bez konsultacji nie mogę oczywiście złożyć kategorycznej deklaracji w imieniu rządu angielskiego – odpowiedział. – Muszę przedtem skonsultować się z rządem francuskim, lordem Runcimanem [brytyjski polityk, który prowadził rokowania z rządem czechosłowackim – B.W.] i brytyjskim gabinetem. Mogę jednak przedstawić panu moją osobistą opinię. Po wysłuchaniu pana, uwzględniając pana motywy i widząc sytuację w lepszym świetle, mogę tylko powiedzieć, że gotów jestem upewnić się, czy mój osobisty punkt widzenia jest

podzielany przez moich ministrów – Chamberlain mówił w sposób zawikłany, ale wniosek do którego zmierzał, miał być taki, jakiego Hitler oczekiwał.

Neville Chamberlain i jego zaufany doradca Horace Wilson

– Teraz mogę powiedzieć, że uznaję zasadę odseparowania Sudetenlandu od

Czechosłowacji na bazie samostanowienia – zakończył.

Hitler od pierwszych chwil, gdy tylko Chamberlain wszedł do jego willi, pewien był zwycięstwa. Jednakże nie przypuszczał, że osiągnie je tak łatwo.

Po powrocie do Londynu Chamberlain otoczony tłumem dziennikarzy na płycie lotniska powiedział:

– Wróciłem i muszę zrelacjonować wyniki mojej misji rządowi brytyjskiemu i francuskiemu. Dopóki tego nie zrobię – trudno mi mówić cokolwiek o przebiegu wizyty. Chcę powiedzieć, że wierzę, iż będziemy kontynuować nasze wysiłki, aby pokojowo rozwiązać problem czechosłowacki, gdyż od tego zależy pokój naszych czasów.

Nie kłamał. Wierzył w to, że rozwiązanie problemu czechosłowackiego da Europie pokój na długie lata. Dlatego już 16 września przystąpił do opracowania planu, który miał zadowolić Hitlera: wyodrębnienie z terytorium Czechosłowacji okręgów zamieszkanych w ponad 50 procentach przez ludność niemiecką oraz okręgów z fortyfikacjami przygranicznymi. Oczywiście nie mogło to odbyć się bez zgody rządu Czechosłowacji, ale co do tego Chamberlain był dobrej myśli. Uważał, że wystarczy wywrzeć odpowiednią presję, aby uzyskać właściwy efekt. I rzeczywiście 21 września 1938 roku prezydent Edward Beneš odpowiedział, że „zmuszony przez okoliczności i ulegając kategorycznym naciskom rządu francuskiego i angielskiego, rząd Republiki Czechosłowackiej z goryczą akceptuje francusko-angielskie propozycje”.

Pokój został uratowany! 22 września Chamberlain wyruszył na ponowne spotkanie z Hitlerem, tym razem do Bad Godesberg.

Hitler wprowadził brytyjskiego premiera do sali konferencyjnej; był w doskonałym humorze. Chamberlain też triumfował, nie przeczuwając, co spotka go za chwilę. Z dumą poinformował Hitlera, że Czechosłowacja zgodziła się przyjąć angielsko-francuski plan autonomii rejonu sudeckiego. Z dalszej wypowiedzi wynikało, że zamierza podczas tego spotkania ustalić kilka szczegółów.

– Przykro mi, panie Chamberlain, że nie mogę teraz zająć się tymi sprawami – powiedział nagle Hitler.

Brytyjczyk zaniemówił z wrażenia. Krew napłynęła mu do twarzy i zerwał się z fotela, ale Hitler nie dopuścił go do słowa.

– Zajęcie obszaru Sudetów, który ma być odstąpiony Niemcom, musi nastąpić natychmiast! Bez zbędnych negocjacji! – mówił dalej Hitler, nie zwracając uwagi na wzburzenie Chamberlaina.

W pewnym momencie wszedł adiutant Hitlera i podał mu kartkę. Ten

przebiegł wzrokiem treść i przekazał tłumaczowi, który przeczytał w języku angielskim:

– Beneš ogłosił właśnie przez radio powszechną mobilizację!

Wszyscy rozumieli wagę tej informacji: wojna! Hitler stał się pojednawczy. Nagle zgodził się na podjęcie negocjacji, choć przed paroma minutami odrzucał jakąkolwiek możliwość dyskusji na temat Sudetenlandu. To było jedyne, co Chamberlain zyskał w Bad Godesbergu: szansę na zmiękczenie niemieckiego stanowiska. Jednakże była to chwila słabości Führera, który bardzo szybko wycofał się na poprzednie pozycje: żądał bezwarunkowego oddania Rzeszy Sudetenlandu. Nie ugiął się nawet 26 września, gdy przybył do niego Horace Wilson, któremu towarzyszył ambasador Henderson.

Führer postanowił sięgnąć po swoją najskuteczniejszą broń: przestraszyć angielskiego wysłannika. Dać mu do zrozumienia, że gotów jest na wszystko i nie cofnie się przed wysłaniem wojsk, aby zajęły zachodnią część Czechosłowacji.

Hitler siedział na kanapie w swoim gabinecie w Kancelarii Rzeszy. Oprócz niego w pokoju był minister Ribbentrop, adiutant pułkownik Rudolf Schmundt, tłumacz doktor Schmidt, sekretarz stanu doktor Weizsäcker oraz dwie sekretarki.

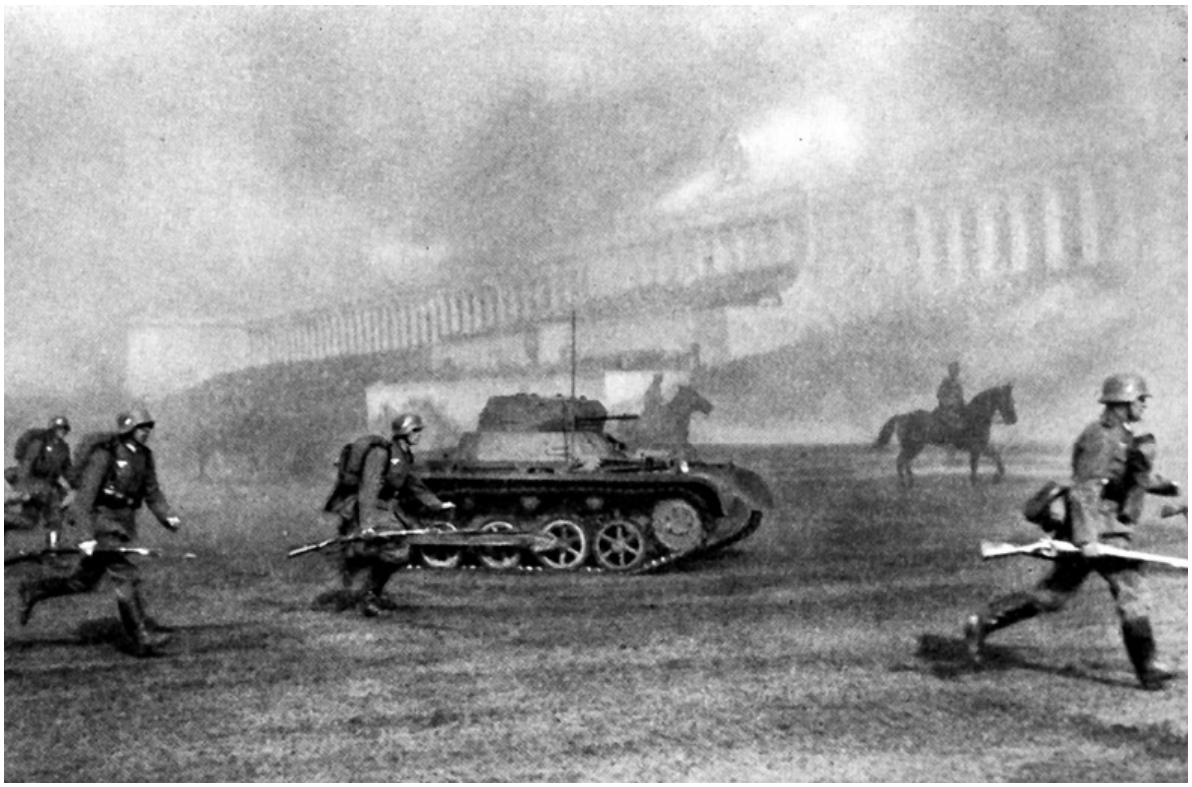

Norymberga 1937 – pokazy Wehrmachtu, potęgi, której przestraszył się rząd Chamberlaina

Wilson usiadł w fotelu tak blisko Führera, że jego kolana niemalże stykały się z jego kolanami.

Początkowo rozmowa przebiegała w pogodnej atmosferze. Do czasu, gdy tłumacz odczytał list, jaki rząd czechosłowacki nadesłał do Londynu, w którym odrzucał możliwość oddania Sudetenlandu.

Hitler zerwał się na równe nogi.

– Rządowi czechosłowackiemu pozostały tylko dwie możliwości – krzyknął: – przyjęcie lub odrzucenie propozycji niemieckich. W tym ostatnim wypadku rozbiję Czechosłowację!

Odwrócił się i skierował do drzwi, pozostawiając Anglików samych sobie. Nagle zatrzymał się i wrócił na miejsce.

26 września 1938 roku: Hitler przemawia w Sportpalast

Wilson uznał, że jest to dobra okazja do przedstawienia brytyjskiego stanowiska. Zapewnił, że rząd brytyjski nie zgadza się z decyzją rządu czechosłowackiego i podejmie wysiłki, które mają doprowadzić do spotkania przedstawicieli Niemiec i Czechosłowacji.

– Ta stara świnia musi być wariatem, jeżeli myśli, że można na mnie wpływać w ten sposób! – wykrzyknął Hitler.

– Jeżeli Herr Hitler ma na myśli premiera – powiedział Wilson najwyraźniej zszokowany zachowaniem gospodarza – muszę zapewnić, że nie jest wariatem,

lecz interesuje go zachowanie pokoju.

– Ograniczenia tego lizydupka mnie nie interesują! – krzyczał Hitler. – To, co mnie interesuje, to moi ludzie w Czechach, którzy są mordowani i torturowani przez tego sodomitę Beneša! To jest ponad wytrzymałość dobrego Niemca! Czy słyszysz mnie, ty głupia świnio!

Ponownie zerwał się z kanapy.

Komisarz Maksym Litwinow

– W porządku, uzgodniliśmy – powiedział nagle zupełnie innym tonem. – Spotkamy się z Czechami, ale tylko wtedy, gdy zaakceptują ustalenia z Bad Godesberg i pierwszą październikową datę – mówił o dacie wycofania czeskiej administracji i wojsk z Sudetenlandu.

– Muszę wiedzieć – kontynuował Hitler – najdalej w ciągu dwóch dni, czy Czesi zaakceptują te warunki, czy też mamy ich zetrzeć przed pierwszym października. Na zastanowienie daję im dwa dni! Muszę mieć potwierdzającą odpowiedź w ciągu dwóch dni, to znaczy do środy!

– O północy, w środę? – zapytał grzecznie Wilson.

– Nie, do drugiej po południu!

Rozmowa była skończona. Hitler, nie żegnając się z Brytyjczykami, wyszedł z gabinetu, zaś oni, wyraźnie skonfundowani skinęli głowami w stronę pozostałych Niemców i poprzedzani przez esesmana też ruszyli do wyjścia.

W teczce, którą Horace Wilson ściskał pod pachą, był dokument, który miał odczytać Hitlerowi, gdyby rozmowa przebiegała źle. Tymczasem przebiegła, jak mogła najgorzej, a brytyjski dyplomata wychodził z gabinetu Führera, nie ujawniając, co miał najważniejszego. Kartka papieru w jego teczce zawierała tekst napisany przez sir Johna Simona, ministra skarbu, stwierdzający, że jeżeli Niemcy wejdą do Czechosłowacji, to Francja przyjdzie z pomocą temu państwu, a wówczas Wielka Brytania poprze działania sojusznika. Premier Chamberlain nazywał ten tekst „ultimatum”, i mógł on zmienić bieg wydarzeń.

Hitler cały czas blefował, bacznie obserwując reakcję przeciwnika. Gdy dostrzegł lub wyczuł słabe miejsca, natychmiast robił następny krok, nie dając przeciwnikowi możliwości manewru. Gdyby Wilson odczytał ultimatum,

zmusiłby Hitlera do cofnięcia się, ale nie odważył się na to, gdyż... obawiał się następnego wybuchu i kolejnej fali wyzwisk! Tłumaczył się potem:

– Kiedy wróciłem do Londynu, wielu członków gabinetu ogarnęła wściekłość [że nie odczytał ultimatum – B.W.], ale ja nie mogłem zapomnieć, w jakiej atmosferze przebiegała ta rozmowa. Hitler wciąż szalał. W pewnej chwili powiedział do mnie: „Jeżeli chce pan wiedzieć, co myślę o Czechach, niech pan przyjdzie do Sportpalast[28] dziś wieczorem i wysłucha mojego przemówienia. Pomyślałem wówczas: „Jeżeli powiem to, co powinienem teraz powiedzieć [poinformować o ultimatum – B.W.], to jego zachowanie przekroczy wszelkie granice.

Hitler widział przed sobą jedynie przestraszonego przedstawiciela mocarstwa i uznał, że może pozwolić sobie na wszystko. On kierował się w polityce nastrojem, wyczuciem, nagłym impulsem, głęboko wierząc, że sygnały te pochodzą od Opatrzności, która postawiła go na czele niemieckiego narodu, aby doprowadzić Niemców do wielkości. Można z nim było walczyć tylko tą bronią, lecz dyplomaci i politycy, którzy przybywali na spotkania z Hitlerem, nie rozumieli tego. Działali według kanonów dyplomacji. Szli dobrze znanymi drogami i dlatego musieli przegrać.

Wtedy, 26 września, Wilson nie wydobył z teczki ultimatum, okazał Hitlerowi, że się boi. On – Wilson, przedstawiciel mocarstwa. Hitler zrobił więc następny krok.

Tego samego dnia, 26 września 1938 roku, przemawiając wieczorem w Sportpalast, powtórzył groźby pod adresem Czechosłowacji. To już było publiczne oświadczenie, z którego wycofać się nie mógł.

Wilson dopiero następnego dnia przekazał Hitlerowi ultimatum:

> „Rząd francuski poinformował nas – pisał Chamberlain – że jeżeli Czesi odrzucą niemieckie memorandum i Niemcy zaatakują Czechosłowację, wówczas Francja wypełni swoje zobowiązania wobec Czechosłowacji. Jeżeli w wyniku tego siły francuskie znajdą się w aktywnych działaniach wojennych wobec Niemiec, będziemy się czuli zobowiązani poprzeć Francję”.

W tej decydującej rozgrywce Chamberlain ani przez chwilę nie wspomniał o Związku Radzieckim, choć dyplomacja radziecka od wielu miesięcy wykazywała nadzwyczajną aktywność.

Już 17 marca 1938 roku radziecki komisarz spraw zagranicznych Maksym Litwinow[29] zaproponował rządom Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych wspólną akcję przeciwko Niemcom. Wkrótce inni radzieccy

politycy powtarzali tę propozycję na wszystkie sposoby tak często, że w Londynie żartowano, iż najbardziej aktywnym dyplomatą w historii imperium jest Iwan Majski, radziecki ambasador.

# Narada

Minęła godzina dwudziesta druga, a Stalin nie przychodził. Ludzie, którzy zebrali się w jego gabinecie, czekali już trzecią godzinę i nic nie wskazywało, że narada może rozpocząć się szybko.

Marszałek Kliment Woroszyłow kręcił się nerwowo na wyścielanym krześle, ale podobnie jak inni pilnował się, żeby najmniejszym odruchem nie okazać zniecierpliwienia lub, co gorsza, niezadowolenia z powodu nieobecności Gospodarza. Wszyscy starali się stworzyć wrażenie, że trzygodzinne opóźnienie to sprawa normalna, jakiej spodziewali się i wręcz oczekiwali. Nikt też nie odważył się rozpocząć rozmowy na temat, jaki zapewne miał być przedmiotem narady, to znaczy sytuacji w Czechosłowacji. Urywane rozmowy polegały więc na wymianie grzeczności, narzekaniu na pogodę, która kilka dni wcześniej zepsuła się gwałtownie. Jedynie Ławrentij Beria nie odzywał się i przez cały czas siedział pochylony nad grubym zeszytem, w którym coś z zapałem pisał. Nikt nie odważył się zapytać go o temat notatek. Jeżowa nie było, co jednak nie dziwiło zebranych. Już wiedzieli, że od momentu, w którym Stalin dodał mu zastępcę, jego los był przesądzony. Mogli się jedynie zastanawiać, kiedy zostanie zdymisjonowany i aresztowany, co wywoływało miły dreszcz, jaki może przynieść tylko od dawna oczekiwana zemsta.

Woroszyłow sięgnął po skórzaną teczkę, którą przyniósł ze sobą, i wydobył z niej mniejszą, w szarych tekturowych okładkach. Wielką lakową pieczęć złamał już dawno, gdy tylko rozpoczęło się oczekiwanie na Stalina, i wielokrotnie przeglądał znajdujące się tam dokumenty. Wywiad wojskowy GRU donosił z Polski, powołując się na agenta o pseudonimie „Muszka”[30], że nie ma żadnej możliwości, aby władze zgodziły się na przemarsz wojsk radzieckich.

– To ważne, to ważne – powiedział do siebie i podkreślił tępo zakończonym czerwonym ołówkiem kilka zdań.

Zamknął teczkę i spojrzał w okno. Starał się robić wrażenie, że rozważa treść dokumentu, który przeczytał, lecz w rzeczywistości zasypiał z otwartymi oczami. Stara wojskowa szkoła jeszcze z carycyńskich czasów, gdy po wielu dniach bezsenności za każdą minutę snu gotów był oddać rok życia.

Beria uniósł głowę i połyskując szkłami okularów w złotych oprawkach rozejrzał się po sali. To natychmiast orzeźwiło wszystkich, którzy już niemal przysypiali. Zaczynali się bać tego człowieka, podobnie jak kilka tygodni temu

bali się jego szefa.

Beria wyczuł, że jego spojrzenie wywołało pewien niepokój i szybko powrócił do sporządzenia notatek w zeszycie.

Po północy, gdy minęła czwarta godzina oczekiwania na Stalina, atmosfera w gabinecie uległa pewnemu rozluźnieniu. Wszyscy uznali, że mogą już rozpiąć górny guzik wysokich kołnierzyków i wygodniej rozsiąść się przy stole, a nawet podeprzeć rękami głowę. Kilku nawet wstało i pod pretekstem wyjścia do toalety poszło przejść się kilka kroków po korytarzu, bacznie zważając, czy Stalin się nie pojawił.

Nadszedł wreszcie od strony swych prywatnych apartamentów, do których prowadziły drzwi po drugiej stronie gabinetu, przysłonięte ciężką pluszową kotarą.

Nie powiedział ani słowa, lecz od razu usiadł za biurkiem, aby przeczytać jakiś dokument leżący na blacie. Potem znowu bez słowa wstał i podszedł do stołu.

– No to raportuj, Klim – zwrócił się do Woroszyłowa.

Ten spojrzał niepewnie w bok, jakby szukając podpowiedzi, o czym ma mówić. Szybko jednak doszedł do wniosku, że polecenie Stalina dotyczy postawienia w stan gotowości wojsk w kilku okręgach.

– Od 23 września 1938 roku – zaczął Woroszyłow – w gotowości są wojska Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Tam Grupy Armii: Winnicka i Żytomierska idą ku granicy. Trzy pułki myśliwskie i cztery pułki lotnictwa bombowego są już na lotniskach w pobliżu granicy państwowej. Do nowych miejsc postoju docierają rezerwiści...

Woroszyłow przez kilkanaście minut wyliczał, jakie oddziały postawiono w stan pogotowia, czego oczywiście nikt zapamiętać nie był w stanie, może z wyjątkiem Stalina, który słuchał z uwagą i nawet robił notatki.

Czechosłowacka armia: silna, dobrze uzbrojona…

Z raportu komisarza wynikało, że Związek Radziecki uruchomił bardzo poważne siły. Jednostki kawalerii, piechoty, pancerne i zmotoryzowane odpowiadające sile około 30 dywizji przesunięto do granic państwa. Tyle samo zajmowało pozycje drugorzutowe. Wielką masę ludzi i sprzętu Armii Czerwonej

przygotowano do walki. Ale z kim? Od Czechosłowacji oddzielały Związek Radziecki terytoria Polski i Rumunii. Stalin nie mógł mieć żadnych złudzeń, że państwa te wyrażą zgodę na wejście w ich granice i przemarsz 60–80 dywizji radzieckich, a więc sił większych i liczniejszych niż ich wojska.

Polska manifestowała swą determinację, gotowa przystąpić do walki, gdyby tylko Rosjanie zechcieli naruszyć jej terytorium. Na Wołyniu od 5 do 19 września trwały wielkie manewry, którym przypatrywał się sam Generalny Inspektor Sił Zbrojnych marszałek Edward Rydz-Śmigły. Wzięło w nich udział pięć dywizji piechoty, brygada kawalerii pancerno-motorowej, dywizja kawalerii, kilka kompanii czołgów.

Rumunia od lutego 1938 roku energicznie dementowała pogłoski, że wyrazi zgodę na przemarsz wojsk radzieckich, zaś od wiosny dyplomaci rumuńscy zapewniali o neutralności ich państwa wobec konfliktu niemiecko-czechosłowackiego.

Najliczniejsza armia Europy…

Sami Czesi nie kwapili się do przyjęcia radzieckiej pomocy, obawiając się, że będą musieli za nią zapłacić wysoką cenę. W sierpniu 1938 roku, gdy Woroszyłow zaprosił generała Jaroslava Fajfra, szefa III Oddziału Sztabu Generalnego, aby omówić warunki radzieckiej pomocy, Czesi pod byle pretekstem wykpili się z tego zaproszenia.

– Cztery brygady lotnicze liczące 548 samolotów gotowe są do lotu do Czechosłowacji. Rumunia wyraziła zgodę na przelot – kontynuował swój raport Woroszyłow.

– Trzeba czeskiemu rządowi postawić warunki dotyczące bezpieczeństwa naszych lotników, obrony przeciwlotniczej i tak dalej – zauważył nagle Stalin, co

komisarz skrzętnie zapisał. – Dzisiaj trzeba też powiadomić rząd Francji o zamierzonej akcji.

Bez wątpienia to był najważniejszy punkt planu, którego wykonanie relacjonował Woroszyłow. Przelot radzieckich pułków lotniczych miał stać się wielkim fajerwerkiem propagandowym. Niczym więcej.

Czechosłowacja miała w pierwszej linii 568 bombowców, myśliwców i maszyn rozpoznawczych, a więc niewiele więcej niż liczyły radzieckie pułki, które miały być wysłane na pomoc. Gdzie miałyby bazować? Przygotowanie lotnisk musiało potrwać co najmniej parę tygodni. Dla radzieckich pilotów już samo lądowanie w nieznanym obszarze było ryzykownym przedsięwzięciem. Trzeba było zorganizować system łączności i sygnalizacji, stanowiska dowodzenia i koordynacji z działaniami jednostek czeskich, miejsca dla lotników i personelu naziemnego, magazyny części zapasowych, uzbrojenia, amunicji i paliwa. Czechosłowacja nie mogłaby z dnia na dzień dostarczyć tysięcy ton paliwa dla nowych maszyn. Cysterny z benzyną, pociągi z bombami i pociskami do karabinów maszynowych musiałyby przejechać przez terytorium Rumunii i Polski, a wiadomo było, że te państwa nie wyrażą na to zgody. W takiej sytuacji 548 samolotów, które wylądowałyby na czeskich lotniskach, mogłyby wystartować do jednej akcji, po której powróciłyby bez amunicji, paliwa i stałyby się bardzo łatwym celem dla niemieckiego lotnictwa. Które państwo tak łatwo pozbyłoby się tylu cennych samolotów?

Winston Churchill – zagorzały przeciwnik appeasementu

Stalin rzeczywiście nakazał postawienie wojska w stan gotowości, lecz wszystko odbywało się zgodnie z jego planem jątrzenia napiętej sytuacji międzynarodowej i pozostawania na uboczu. Świadomość, że w pobliżu zachodnich granic Związku Radzieckiego stoi pod bronią kilkadziesiąt dywizji musiała wpływać na plany i działania europejskich polityków. Wywoływało to lęk i nerwowość w sąsiednich państwach. W tej atmosferze łatwo nabrzmiewały zadawnione urazy i na marginesie głównego konfliktu niemiecko-czeskiego mogło dojść do innych starć. Węgrzy powołali do wojska w nocy z 16 na 17 września około 50 tysięcy rezerwistów i przeprowadzili manewry w pobliżu granicy ze Słowacją, po których wojska nie wróciły do koszar, lecz wyposażone

w ostrą amunicję pozostały w nadgranicznym rejonie. Rumuni, obawiając się węgierskiej interwencji zbrojnej, wzmocnili straż graniczną, ale powstrzymali się przed mobilizacją.

Stalin trafnie oceniał sytuację. Zakładał, że Hitler nie cofnie się przed zagarnięciem Sudetenlandu, gdyż nagłe zrezygnowanie z tej akcji skompromitowałoby go przed własnym społeczeństwem i stanowiłoby koniec jego kariery. Musiał wysłać Wehrmacht przeciwko 42 dywizjom czeskim, dobrze uzbrojonym i obsadzającym świetnie ufortyfikowany obszar Sudetów. Ich pokonanie nie byłoby sprawą łatwą, tym bardziej że Wielka Brytania i Francja zmuszone zostałyby do udzielenia zbrojnej pomocy Czechosłowacji. O ile Wielka Brytania, ze względu na szczupłość sił lądowych i powietrznych, nie miała większych możliwości walki, poza blokadą niemieckich portów przez okręty swojej potężnej Royal Navy, to Francja mogła wystawić do boju kilkadziesiąt dywizji. Również Polska mogłaby opowiedzieć się za zachodnimi sojusznikami i, rezygnując z rozpatrywania zadawnionych urazów wynikających z niechętnej jej polityki Czechów, wysłałaby 40 dywizji na front. Francuzi krwawiliby na linii Zygfryda, której umocnienia Niemcy w pośpiechu kończyli. Niemcy spalaliby swoje siły w starciach na zachodzie i w bojach z Czechami i Polakami na wschodzie. Stalin mógłby czekać, mobilizować siły, przygotowywać wojenne zapasy i wreszcie uderzyć.

Nadchodził czas czwartego etapu jego rewolucji: opanowania państw ościennych, co było konieczne, aby móc stworzyć wzdłuż granic Związku Radzieckiego socjalistyczne sąsiedztwo. Do zrealizowania tego celu potrzebna była europejska wojna. Należało więc ją sprowokować. Ta polityka została już dawno opracowana przez Stalina. Już 27 stycznia 1925 roku podczas partyjnej konferencji w Moskwie mówił:

– Może to wydać się dziwne, ale jest faktem, towarzysze. Jeżeli dwie główne koalicje państw kapitalistycznych w 1917 roku w czasie imperialistycznej wojny nie byłyby zaangażowane w śmiertelny bój przeciwko sobie, jeżeli nie skoczyłyby jedna drugiej do gardła, nie byłyby zajęte i gdyby nie brakowało im czasu, aby rzucić wyzwanie radzieckiemu reżymowi, radziecki reżym nie przeżyłby. Walki, konflikty i wojny między naszymi wrogami są, powtarzam, naszym największym sojusznikiem.

Premier N. Chamberlain i A. Hitler w Monachium

Kilka dni wcześniej powiedział więcej, gdyż przemawiał na tajnym plenum Komitetu Centralnego partii bolszewickiej:

– Nasz transparent pozostaje, tak jak dotychczas, transparentem pokoju. Jeżeli jednak wojna się zacznie, nie będziemy siedzieć z założonymi rękami. Będziemy musieli podjąć akcję, ale podejmiemy akcję ostatni. Będziemy działać tak, aby rzucić na szalę decydujący ciężar, który przeważy.

Taką właśnie politykę zastosował, gdy w Europie zaczął narastać kryzys; należało pogłębić ten kryzys, aby przerodził się w europejską wojnę, którą mógłby wygrać tylko Związek Radziecki.

We wrześniu 1938 roku Stalin był już bliski celu. Nie przewidział jednak niespodziewanego zwrotu.

28 września premier Chamberlain wygłaszał przemówienie w Izbie Gmin[31]. Mówił monotonnym głosem, wyliczając wydarzenia z ostatnich dni. W sali parlamentarnej czuło się napięcie, które bez wątpienia wynikało z przekonania wszystkich posłów, że lada moment może nadejść informacja o wybuchu wojny.

Budynek, w którym odbywała się konferencja

Mapa Czechosłowacji po aneksji niemieckiej i węgierskiej – najciemniejszy kolor oznacza

Przed gmachem parlamentu stał wielki zbity tłum londyńczyków. Obecność tych ludzi, choć zachowujących się spokojnie i milcząco, jeszcze bardziej podkreślała powagę czasu. Była czwarta dwanaście po południu, gdy ktoś podał posłowi siedzącemu z brzegu długiej ławy rządowej kartkę z wyraźną instrukcją, aby przekazał ją premierowi. Kartka podawana z rąk do rąk dotarła do sir Johna Simona. Ten rzucił okiem na jej treść, wstał, zbliżył się do przemawiającego premiera, który na jego widok przerwał na moment i spojrzał pytająco. Simon bez słowa podał mu kartkę i wrócił na miejsce.

Chamberlain przebiegł wzrokiem tekst i jego twarz rozpogodziła się. Uniósł głowę i rozejrzał się po sali jakby triumfująco.

– Herr Hitler – zaczął już innym tonem – właśnie zgodził się odłożyć mobilizację o dwadzieścia cztery godziny i spotkać się ze mną oraz z panami Mussolinim i Daladierem na konferencji w Monachium.

Przerwał i toczył triumfalnym wzrokiem po sali. Przez chwilę panowała kompletna cisza, aż nagle wybuchła wrzawa radości. Posłowie wstali z miejsc i bili brawo. Prawie wszyscy przyłączyli się do tej owacji na cześć pokoju. Winston Churchill też powstał, ale tylko po to, aby wyjść z sali.

– Rząd musiał wybierać między hańbą a wojną – powiedział do idącego obok posła. – Wybrał hańbę i będzie miał wojnę.

Chamberlain skinął kilkakrotnie głową, jakby dziękując za owację. Wiadomość, którą przekazał mu Simon, nie była dla niego zaskoczeniem. Spodziewał się jej. Poprzedniego wieczora w rozmowie z Wilsonem powiedział:

– Przemyślałem wszystko. Sądzę, że w tych warunkach będzie dobrze, jeżeli spotkamy się: Hitler, Mussolini, ja i Daladier. Podjąłem niezbędne działania.

Neville Chamberlain udziela wywiadu przed opuszczeniem Monachium

Wypowiedział te słowa tuż potem, jak skontaktował się z Mussolinim i poprosił włoskiego dyktatora o pośrednictwo. Ten, pozostając dotychczas w cieniu wielkiego kryzysu, ale dostrzegając doskonałą okazję do podkreślenia swojej pozycji na europejskiej arenie, chętnie podjął pomysł Chamberlaina. 28 września o godzinie siódmej rano Bernardo Attolico, włoski ambasador w Berlinie, przedstawił ministrowi Ribbentropowi pomysł spotkania na szczycie. W porze obiadowej wszystko było już wiadome.

Cóż mogło zachęcić Hitlera do przyjęcia propozycji konferencji w Monachium? Jedynie świadomość, że Wielka Brytania i Francja zaakceptują jego żądania, jakie wysuwał pod adresem Czechosłowacji.

Jeszcze tego samego popołudnia brytyjski minister spraw zagranicznych wezwał czeskiego ambasadora, Jana Masaryka, aby powiadomić go o konferencji, która wnet miała się zacząć w Monachium.

– To jest konferencja, podczas której będzie dyskutowany los mojego kraju – powiedział zdziwiony i wzburzony Masaryk – a my nie zostaliśmy zaproszeni do wzięcia udziału?

– To jest konferencja wielkich mocarstw – usłyszał w odpowiedzi.

– Wobec tego rozumiem, że Związek Radziecki został zaproszony. Pomimo wszystko Rosja ma również traktat z moim krajem...

Ta uwaga zbiła z tropu lorda Halifaxa.

– Nie było czasu, aby zaprosić Rosję – powiedział niepewnie, zdając sobie sprawę z pokrętności takiego tłumaczenia. I dodał: – Upieranie się nad jej udziałem mogłoby obrócić Hitlera przeciwko tej idei.

Kłamał powtórnie. Sprawa udziału Związku Radzieckiego była rozważana przez Chamberlaina i Wilsona, ale ostatecznie uznali, że agresywność i wiarołomstwo Stalina mogłyby jedynie skomplikować sprawy i utrudnić, a może nawet uniemożliwić, zawarcie porozumienia. Masaryk doskonale wiedział, o jakie porozumienie chodzi. Patrząc prosto w oczy lorda Halifaxa, powiedział:

– Jeżeli poświęcacie mój naród, aby zachować pokój, będę pierwszym, który wyrazi wam wdzięczność. Jeżeli nie, niech Bóg ma w opiece wasze dusze.

Józef Stalin na daczy w Kuncewie

Nie sądził, że już wkrótce dowie się o upokorzeniu, jakie miało spotkać delegację jego kraju, która przybyła do Monachium, ale nie została dopuszczona do sali obrad.

Tam rankiem 29 września 1938 roku rozpoczęły się rokowania. Hitler przybył ze swoją okazałą świtą, w której główne miejsce zajmował paradujący w białym

mundurze Hermann Göring. Za nim postępował minister Joachim von Ribbentrop, z którego twarzy można było wyczytać triumf. Niemcy szczególną atencją darzyli Benito Mussoliniego, który przyleciał do Monachium w towarzystwie swojego zięcia, hrabiego Ciana Galeazzo, ministra spraw zagranicznych. Stronę francuską reprezentował premier Èduard Daladier i minister spraw zagranicznych Georges Bonnet. Sztywnego Chamberlaina nie odstępował ani na krok Horace Wilson.

Byli też Czesi: doktor Wojtech Mastny, ambasador z Berlina, i doktor Hubert Masaryk, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Siedzieli w pokoju, ale nikt nie przychodził do nich. Dopiero po dwunastu godzinach, które minęły od momentu rozpoczęcia konferencji, drzwi otworzyły się i stanął w nich Horace Wilson.

– Już prawie koniec – powiedział uśmiechając się, jak lekarz, który odchodzi od stołu operacyjnego po wielogodzinnej pracy, zakończonej uratowaniem życia. – Będziecie zadowoleni, wiedząc, że osiągnęliśmy porozumienie praktycznie we wszystkim!

– A jaki będzie nasz los? – Doktor Mastny nie podzielał entuzjazmu rozmówcy.

– Nie jest tak źle, jak mogło być – Wilson nie przestawał się uśmiechać. – Herr Hitler uczynił kilka ustępstw.

Podszedł do stołu i rozłożył przed Czechami mapę, którą trzymał do tego czasu zwiniętą w rulon. Przyglądali się przez chwilę w milczeniu czerwonym kreskom, którymi obrysowano granice ich państwa.

– To szokujące! – wykrzyknął nagle Mastny. – To jest okrutne i głupie! Nie tylko oddaliście naszą ziemię, ale poświęciliście naszą obronę! Niech pan spojrzy! To jest nasza linia obrony... i tutaj... i tutaj... – wskazywał palcem na rejony, które zaznaczono jako ziemie mające przypaść Niemcom. – Wszystko to oddaliście nazistom!

Wilson przestał się uśmiechać. Wydawał się zaskoczony wybuchem Czecha.

– Przykro mi – powiedział wreszcie. – Nie ma sensu się kłócić. Nie mam czasu. Muszę wrócić do premiera.

Obrócił się na pięcie i szybko wyszedł z pokoju, pozostawiając zszokowanych i załamanych Czechów.

Następnego dnia, gdy wieść o podpisanym w Monachium pakcie była już znana całemu światu, na koktajlu odbywającym się w ambasadzie francuskiej w Moskwie do ambasadora Roberta Coulondre’a podszedł Władimir Potiomkin, zastępca komisarza spraw zagranicznych.

– Mój biedny przyjacielu – powiedział ściszonym głosem. – Co wyście zrobili? Teraz nie widzę innego wyjścia, jak czwarty rozbiór Polski.

Coulondre nie musiał znać historii Polski, aby zrozumieć znaczenie tych słów. W Europie było tylko jedno państwo, z którym Związek Radziecki mógł podzielić Polskę. Tym państwem były Niemcy.

Kilka dni później radca niemieckiej ambasady Werner von Tippelskirch wysłał do ministra Ribbentropa depeszę, w której stwierdził, że „antyniemiecka i prozachodnia polityka komisarza Litwinowa poniosła kompletne fiasko i zapewne będzie on musiał odejść ze stanowiska”. Nie mylił się. Pakt monachijski uruchomił straszliwą machinę, która w ciągu niespełna roku miała zacząć pochłaniać Europę.

Józef Piłsudski i Józef Beck

# Nowe rozdanie

Kończyła się niedziela 2 października 1938 roku. Słońce, jeszcze silne o tej porze dnia, przedzierało się przez pożółkłe liście brzóz otaczających daczę w Kuncewie. Stalin wyszedł z domu w narzuconym na ramiona szarym szynelu chroniącym go przed chłodem jesiennego wieczora i usiadł przy wiklinowym stoliku w rogu tarasu. Ktoś już wcześniej postawił tam lampę, jakby przewidując, że Gospodarz starym zwyczajem będzie pracował do zmroku.

Chętnie przyjeżdżał na podmoskiewską daczę, gdzie czuł się o wiele lepiej niż w pokojach Kremla. Jednopiętrowy drewniany dom w lesie był swojski, ciepły. Nie było tam żadnych luksusów. Stalin zajmował dwa pokoje: gabinet i sypialnię, choć często pracował w sypialni i spotykał się ze swoimi podwładnymi. Ustawiono więc w niej stół z kilkoma krzesłami. Pod ścianą stała otomana przykryta wojskowym kocem. Zdarzało się, że sypiał na niej w ubraniu, zwłaszcza po libacjach, gdy przeciągnęły się do świtu. Była też szafka nocna z lampką ze szklanym kloszem, kilim na ścianie z gruzińskimi wzorami. To wszystko.

Gdy pogoda dopisywała, przesiadywał na tarasie, gdzie obsługa daczy wystawiała wiklinowe meble, albo chronił się pod daszkiem werandy.

Ledwo usiadł w fotelu, gdy w drzwiach stanął Aleksandr Poskriebyszow[32], jego sekretarz. Rozejrzał się niepewnie, oczekując na znak Stalina zezwalający mu podejść, ale widząc, że ten zajął się przeglądaniem papierów, ruszył, starając się czynić przy tym tyle hałasu, żeby nie zjawić się niespodziewanie przy boku Gospodarza, który bardzo tego nie lubił.

– Poczta z Moskwy, towarzyszu Stalin – powiedział cicho. Rozłożył teczkę i położył ją na brzegu stołu. Cofnął się o krok, licząc, że będzie mógł usiąść w wiklinowym foteliku i opatrywać komentarzem dokumenty, które przywiózł. Zawsze bardzo dokładnie przygotowywał się do spotkania ze Stalinem, starając się dowiedzieć wszystkiego o ludziach i sprawach, o których wspominały dokumenty. Pamięć miał wspaniałą i dlatego bez wysiłku przywoływał nawet bardzo odległe wydarzenia. Tym razem Stalin najwidoczniej nie potrzebował jego towarzystwa, więc Poskriebyszow zniechęcony po kilku minutach oczekiwania oddalił się.

Stalin sięgnął po teczkę.

„Depesza od ambasadora w Wielkiej Brytanii do ludowego komisarza spraw

zagranicznych” – odczytał nagłówek na pierwszym dokumencie.

„Rano 30 września, gdy warunki traktatu monachijskiego stały się znane w Londynie, udałem się na spotkanie z Masarykiem, aby wyrazić moją głęboką sympatię dla narodu czechosłowackiego i moje dogłębne oburzenie z powodu zdrady Wielkiej Brytanii i Francji wobec Czechosłowacji – pisał Iwan Majski[33]. – Masaryk, wysoki, mocny mężczyzna, cokolwiek cyniczny w normalnych warunkach, oparł się na mojej piersi, ucałował mnie i zalał się łzami jak dziecko. „Sprzedali mnie Niemcom w niewolę” – powiedział przez łzy. – „Tak jak Murzyni byli kiedyś sprzedawani w niewolę w Ameryce”.

Hitler i Schacht – władza i pieniądze

>

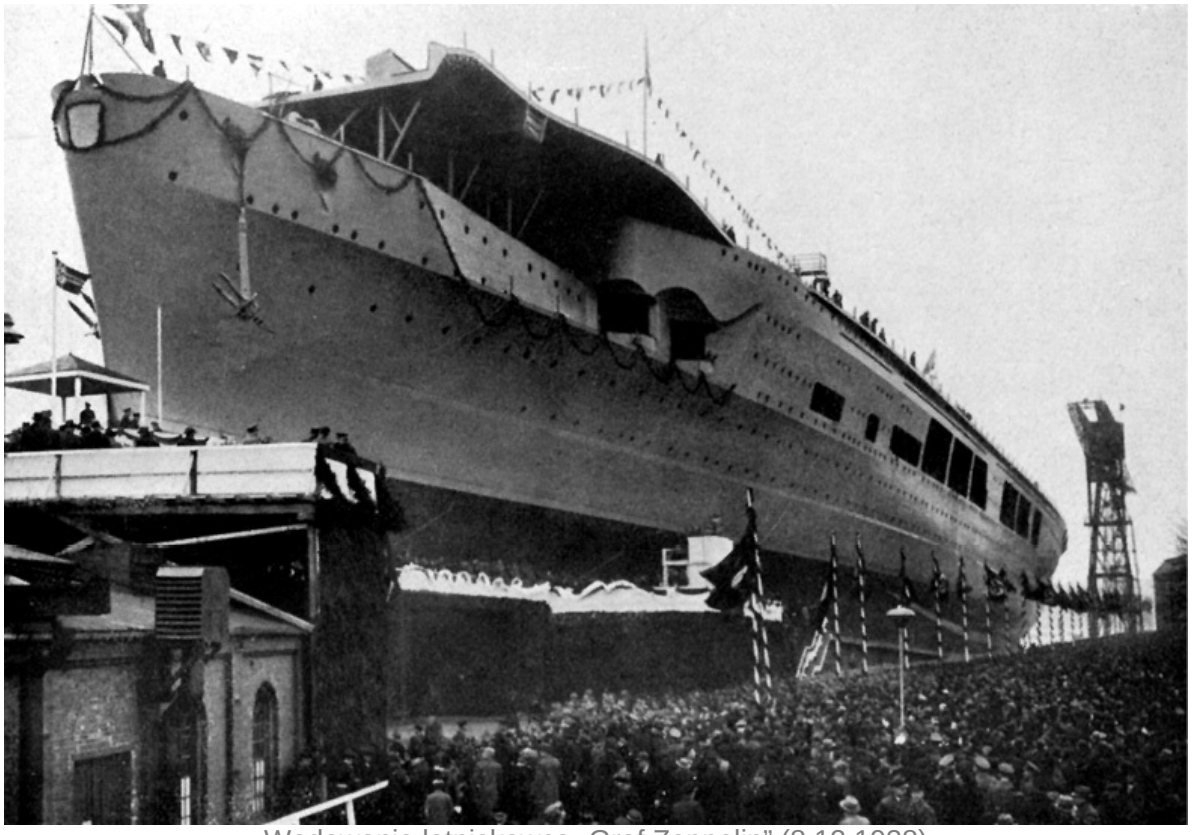

Wodowanie lotniskowca „Graf Zeppelin” (8.12.1938)

23 września 1935 r. – Adolf Hitler przekracza tysięczny kilometr autostrad wybudowanych od czasu objęcia przez niego władzy

Stalin nie wierzył w relację Majskiego, który najwyraźniej starał się zrobić dobre wrażenie na swoim szefie, komisarzu spraw zagranicznych, a może nawet na samym Stalinie. Przebiegł wzrokiem pozostałe linijki dwustronicowej depeszy i odłożył ją na bok, nie znajdując tam nic poza stwierdzeniami:

> „Związek Radziecki pozostaje jedynym jasnym punktem na tle ponurego tła i od teraz postępowe i demokratyczne koła będą się zwracały ku niemu bardziej niż dotychczas”.

Drugi raport przygotował wywiad wojskowy GRU i dotyczył aktualnej sytuacji w Europie. Zaczynał go opis wkroczenia wojsk polskich na Zaolzie[34], co nastąpiło tego dnia w godzinach porannych. Taki rozwój wydarzeń nie mógł być dla nikogo zaskoczeniem, jako że 30 września rząd polski skierował ultimatum do Pragi, żądając oddania Śląska Zaolziańskiego, ale dla Stalina szczególne znaczenie miał fakt, że operacja wojsk polskich zbiegła się z wkroczeniem wojsk niemieckich do Sudetów. Czyżby zapowiadało to rychły sojusz wojskowy między Polską i Niemcami?

Raport GRU zawierał jeszcze fragment depeszy agenta z Tokio:

> „Dowiedziałem się od attaché militarnego, że po sprawie sudeckiej następnym problemem będzie sprawa Polski, ale będzie ona rozwiązana w przyjazny sposób między Niemcami i Polską, w perspektywie wspólnej wojny przeciwko ZSRR. Ramzai".

Był to pseudonim radzieckiego agenta Richarda Sorgego[35] działającego w Tokio. Co prawda jego głównym zadaniem było zdobywanie wiadomości na temat zamierzeń rządu japońskiego, ale ze względu na dobre stosunki z Eugenem Ottem – niemieckim attaché wojskowym dochodziły do niego ważne informacje o planach rządu niemieckiego, o których Berlin informował ambasady.

Stalin doskonale rozumiał, że w sytuacji, jaka zaistniała w Europie po monachijskiej konferencji, szczególna rola przypadnie Polsce. Do tego czasu Józef Beck[36], polski minister spraw zagranicznych, starał się prowadzić politykę równowagi, dbając o dobre stosunki z wielkimi sąsiadami Polski ze wschodu i z zachodu. Jednakże po ostatnich posunięciach Niemiec stało się oczywiste, że Polska będzie musiała zdecydować się na sojusz z Niemcami lub Związkiem Radzieckim. Odmowa rządu polskiego na wpuszczenie w granice swojego państwa Armii Czerwonej spieszącej na pomoc Czechosłowacji, manewry na Wołyniu i wkroczenie wojsk polskich na Zaolzie wskazywały jednoznacznie, w którą stronę przechyli się polska sympatia. Sojusz Polski z Niemcami oznaczał dla Związku Radzieckiego wojnę.

– Poskriebyszow! – krzyknął Stalin w stronę domu, gdzie, jak słusznie przewidywał, jego sekretarz oczekiwał na wezwanie.

– Niech jutro rano towarzysz Litwinow zamelduje się u mnie na Kremlu – powiedział, gdy tylko sekretarz pojawił się na werandzie.

Stalin miał dla Litwinowa nową misję. Za wszelką cenę trzeba było zablokować możliwość polsko-niemieckiego zbliżenia, a więc zaproponować Niemcom coś bardziej korzystnego. Cóż bowiem Polska mogła zaoferować Niemcom? Czterdzieści dywizji, które wsparłyby Wehrmacht w wyprawie na ZSRR, i wolny przejazd przez swoje terytorium. Związek Radziecki miał lepszą ofertę.

Stalin doskonale wiedział, jak wielkim ciężarem są dla niemieckiej gospodarki zbrojenia. Hitler dokonał cudu gospodarczego, uruchamiając ogromne nakłady na zbrojenia, i to tuż po zakończeniu światowego kryzysu. Było to możliwe dzięki pomocy Hjalmara Schachta[37], który 16 marca 1933

roku objął urząd prezydenta Banku Rzeszy, instytucji, która miała finansować program zbrojeniowy. To on wprowadził bardzo ostry reżym nakazujący ograniczenie importu. Utworzył Towarzystwo „Mefo” z udziałem kilku największych niemieckich firm: Siemens, Krupp, Rheinmetal, które wypuściło na rynek tak zwany Mefo-Wechsel, weksle gwarantowane przez Bank Rzeszy na sumę 12 miliardów marek. Te weksle pozwoliły pokryć połowę wydatków zbrojeniowych Rzeszy! Inne papiery wartościowe banku Schachta umożliwiły budowę autostrad, ograniczenie bezrobocia i zwiększenie produkcji przemysłu zbrojeniowego. Dzięki takim zabiegom rosła niemiecka potęga militarna. Jednakże Schacht był ekonomistą rozważnym i ostrożnym. Widział, że przekroczenie pewnej granicy wydatków na zbrojenia może doprowadzić do kryzysu gospodarczego, a Hitler niechętnie słuchał rad sugerujących zwolnienie tempa przygotowań do wojny. Jego plan opracowany w 1936 roku przewidywał, że w ciągu czterech lat niemiecka gospodarka osiągnie samowystarczalność, i to w takim stopniu, że będzie mogła zasilać potężny Wehrmacht prowadzący wielką wojnę o przestrzeń życiową dla Niemców. Hitler nie pozwalał sobie wytłumaczyć, że jest to bardzo ryzykowny plan. W związku z tym Hjalmar Schacht, widząc, że jego ostrzeżenia i rady są lekceważone, złożył dymisję ze stanowiska ministra gospodarki.

On najlepiej wiedział, że kryzys nadchodzi.

Adolf Hitler w Chebie. W tle budynek hotelu „Victoria” z widocznymi śladami walki

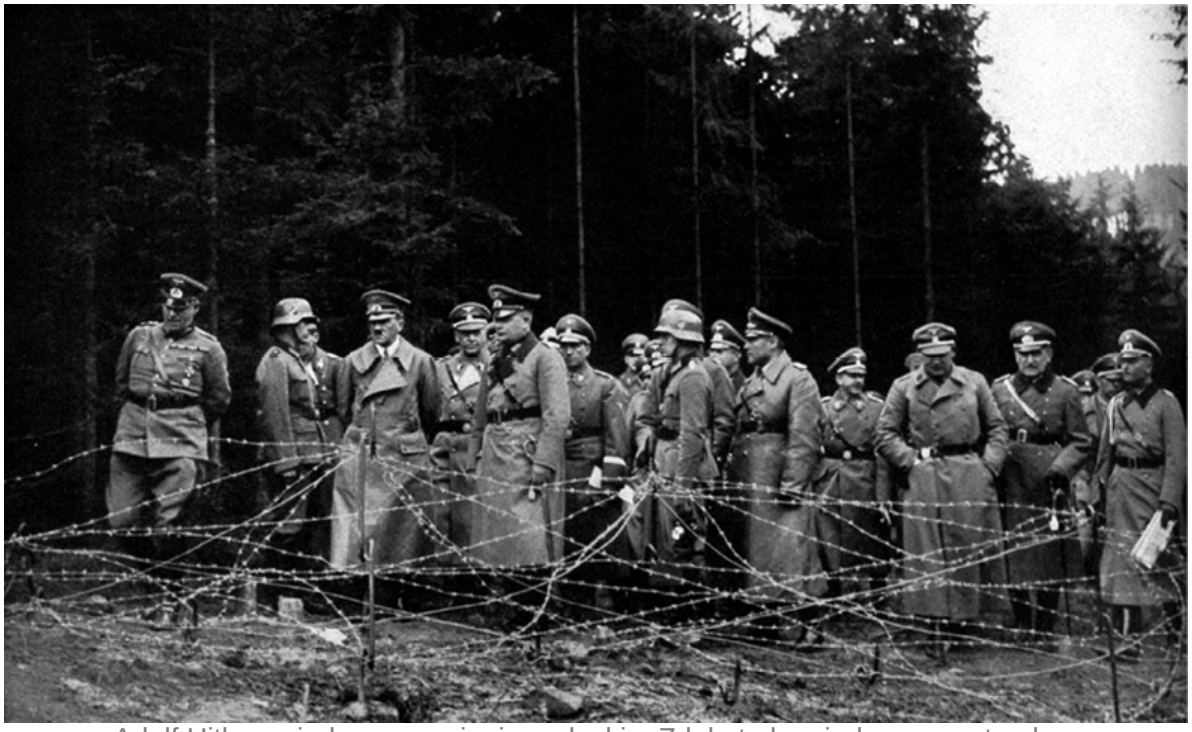
Adolf Hitler zwiedza umocnienia sudeckie. Zdobyte bez jednego wystrzału...

Żołnierski posiłek w czasie zwiedzania czeskich umocnień

Niemcom brakowało przede wszystkim surowców. Przemysł zbrojeniowy pochłaniał je w ogromnych ilościach, a zmechanizowana armia domagała się dużych ilości benzyny[38]. W czerwcu 1938 roku rezerwy paliwa pokrywały jedynie 25 procent mobilizacyjnych potrzeb. Jeszcze gorzej przedstawiało się to w lotnictwie, gdzie zapasy smarów i olejów starczały jedynie dla zaspokojenia 6 procent potrzeb tego rodzaju wojsk w przypadku mobilizacji. Brak surowców zmusił Göringa do wprowadzenia drakońskich oszczędności. Dla potrzeb Wehrmachtu zmniejszono dostawy stali o 30 procent, miedzi o 20 procent, aluminium o 47 procent i kauczuku o 14 procent.

Chociaż armia i przemysł zbrojeniowy musiały zaciskać pasa, partia nazistowska nie zamierzała ograniczać swoich wielkich planów. Budowa trybun i masztów do flag i transparentów przygotowanych z okazji wizyty Benito Mussoliniego pochłonęła ponad 300 ton stali, a było to niewiele wobec apetytu budowniczych wielkiej Kancelarii Rzeszy czy schronisk młodzieżowych, jakie powstawały w każdym większym niemieckim mieście. Rozrzutność i marnotrawstwo charakterystyczne dla gospodarki każdego totalitarnego państwa i w Niemczech przybierało ogromne rozmiary, choć można by sądzić, że Hitler dawał absolutne pierwszeństwo programowi zbrojeniowemu.

Zagarnięcie Austrii znacznie poprawiło sytuację gospodarczą Trzeciej Rzeszy, gdyż wzbogaciło ją o zarekwirowane w wiedeńskich bankach wielkie ilości złota i dewiz, duże zasoby surowców strategicznych, takich jak magnetyty, rudy ołowiu i cynku, a ponadto o niemałą produkcję austriackich hut: 650 tysięcy ton stali i 389 tysięcy ton surówki. Mimo to wciąż braki dawały o sobie znać.

Hitler, planując rozpoczęcie wojny, musiał się liczyć z tym, że brytyjska flota zablokuje niemieckie porty i że ustanie lub bardzo zmniejszy się dowóz rudy żelaza ze Szwecji, ropy naftowej z Meksyku i wielu surowców niezbędnych do funkcjonowania przemysłu zbrojeniowego, jakie dostarczano drogą morską z państw Dalekiego Wschodu. W takiej sytuacji Związek Radziecki mógł być bardzo ważnym partnerem! W latach dwudziestych Niemcy korzystały z tego na wielką skalę. W 1928 roku przyjmowały 29 procent radzieckiego eksportu i taki był ich udział w radzieckim imporcie. W 1933 roku, gdy Hitler doszedł do władzy, niemieckie dostawy stanowiły aż 46,5 procent radzieckich zakupów zagranicznych. Jednakże już w kilka miesięcy po objęciu urzędu kanclerskiego przez Hitlera współpraca obydwu państw zaczęła gwałtownie zamierać. Najpierw urwała się współpraca wojskowa, i nastąpiło to na żądanie strony radzieckiej.

29 września 1933 roku generał Werner von Blomberg, niemiecki minister obrony, pisał do Klimenta Woroszyłowa, radzieckiego komisarza obrony:

> „Likwidacja trzech eksperymentalnych stacji [chodziło o tajne niemieckie poligony w Lipiecku, Kazaniu i Tomce – B.W.] zakończyła się 15 września. Długi okres bliskiej i przyjaznej wspólnej pracy dobiegł końca; był on korzystny dla armii obydwu państw”.

Stalin ułatwił Hitlerowi przejęcie władzy, uniemożliwiając współpracę niemieckich komunistów z socjaldemokratami. Te partie, łącząc swoje siły, uzyskiwały większość i mogły pokonać partię nazistowską w wyborach parlamentarnych. Jednakże Stalin uznał, że jest za wcześnie, aby komuniści obejmowali władzę w Niemczech, zwłaszcza w koalicji z socjaldemokratami, których zawsze nienawidził. Dlatego za pośrednictwem Kominternu zabronił niemieckim komunistom wchodzenia w sojusz z socjaldemokratami. Ponadto uważał, że naziści, przejmując władzę w państwie dotkniętym głębokim kryzysem gospodarczym, gdzie według oficjalnych statystyk 6 milionów ludzi nie miało pracy, a 17 milionów żyło w nędzy, szybko upadną. Wtedy, gdy rozczarowani nazizmem Niemcy pozbyliby się Hitlera, komuniści podnieśliby władzę leżącą na ulicy.

Stalinowi potrzebny był również wróg zewnętrzny, a Hitler z jego nazistami znakomicie nadawał się do tego, aby straszyć radzieckie społeczeństwo. Przecież na masowych wiecach, na długo przed przejęciem władzy, naziści wykrzykiwali nienawiść do bolszewizmu i Związku Radzieckiego. Otwarcie deklarowali konieczność podbicia tego państwa. Już w 1933 roku, ledwie zdobyli władzę, rozpoczęli krwawą rozprawę z komunistami. Można więc było mobilizować radzieckie społeczeństwo pod hasłem przygotowań do obrony przed nazistowskim zagrożeniem. Zarzut zaprzedania się nazistom, zdrady ojczyzny czy współpracy z faszystowskim wywiadem brzmiał bardzo wiarygodnie i można było użyć go do wyeliminowania najsilniejszych wrogów Stalina w partii, władzach państwowych i wojsku.

Stalin potrzebował Hitlera, ale nie miał zamiaru pomagać nazistom w ugruntowywaniu ich siły. Wymiana handlowa między Związkiem Radzieckim i Niemcami w krótkim czasie zmniejszyła się pięciokrotnie, przyjmując rozmiary symboliczne. Oczywiście drogi porozumienia pozostały otwarte. W latach 1935–1936 między Moskwą i Berlinem krążyli specjalni posłowie, jednakże wysyłani i przyjmowani byli bez specjalnego entuzjazmu. Ciągle jeszcze brakowało odpowiedniej atmosfery, w której mógłby się narodzić radziecko-niemiecki sojusz.

# Moi przyjaciele Polacy

Wielki sześciokołowy mercedes zjeżdżał powoli z pagórka, na którym widać było płaską, jakby przyklejoną do zbocza sylwetkę bunkra. Adolf Hitler uniósł się z siedzenia obok kierowcy i trzymając się ręką za ramę szyby, rozglądał się z ciekawością po okolicy. Oficerowie Wehrmachtu, którzy jechali za nim też przyglądali się z zainteresowaniem i uznaniem pasom przeciwczołgowych szyn osadzonych pionowo w betonowych fundamentach i ledwo wystającym ponad ziemię bunkrom, których strzelnice robiły groźne wrażenie.

Willa Hitlera „Berghof”

Tego dnia, 10 października 1938 roku, cała ta kawalkada kilkunastu pojazdów, którą otwierał mercedes Hitlera, wyruszyła rano z Linzu i skierowała się do miasteczka Česke Velenice, na czesko-austriackiej granicy, która przestała istnieć w wyniku monachijskiego układu. Oficerowie mieli przyjrzeć się potężnym czeskim umocnieniom, które bez jednego wystrzału zdobyli dla nich politycy.

Samochody wjechały do wsi i zatrzymały się przed niewielką gospodą, udekorowaną girlandami kwiatów i transparentami z napisami na cześć Hitlera. Cała partia zasiadła za stołami ustawionymi w podkowę, na których przygotowano już poczęstunek.

Tuż obok Führera usiadł generał Wilhelm von Leeb, dalej generał Eugen von Schobert, z drugiej strony Konrad Henlein i inni oficerowie Wehrmachtu i SS. Major Hans Grosscurth, siedzący na końcu stołu położył na kolanach notatnik, w którym opisywał przebieg wizyty Hitlera.

Przed nakryciem przeznaczonym dla Führera stał dzbanek soku, gotowane warzywa, a gdy wszyscy zajęli miejsca, adiutant pułkownik Rudolf Schmundt przyniósł paterę z wiedeńskimi ciasteczkami. Inni uczestnicy tej biesiady nie stronili bynajmniej od mięsa i przed ich talerzami ustawiono półmiski z plastrami szynki, cienkimi frankfurckimi kiełbaskami, pieczonymi ziemniakami i wysokie kufle z piwem.

Ledwo posiłek rozpoczął się, Hitler wstał, co sprawiło, że wnet ucichł gwar rozmów toczonych przy stole. Zaczął mówić. Początkowo spokojnie. Szybko jednak słowa, które wypowiadał, wywoływały w nim coraz silniejsze podniecenie.

– Anglicy, to Anglicy, są zawsze tymi, którzy mnie krytykują. Słabi, dekadenccy, prowadzeni przez zdegenerowaną arystokrację bez podbródków i przez starych głupców, takich jak Chamberlain. Jeszcze do tego ośmielają się stawać na mojej drodze. Nie pozwolę na to!

Krzyczał. W drzwiach i otwartych oknach pojawił się tłumek ludzi, którzy chcieli posłuchać Führera. Stali z otwartymi ustami, zafascynowani słowami, które słyszeli. Ich obecność dodawała mu animuszu. Nie mówił już do grupy swoich oficerów, lecz do tłumu.

– Zaatakuję ich i zniszczę! Francuzów także! Łacińskie kundle i wazeliniarze! Możecie kupić każdego polityka we Francji, bez względu na jego poglądy polityczne. Przeżarte żydostwem szumowiny! Zostaną naznaczeni i starci, jeżeli ośmielą się stanąć na mojej drodze!

Nagle zaczął mówić o Węgrach, z pełną niechęcią, jaką ten naród mógł wywoływać u Austriaka.

– Polacy – powiedział nagle – są Słowianami, ale bardzo różnymi ludźmi. Podziwiam Polaków. Oni są jak Jugosłowianie, są wielkimi ludźmi! Nie dają się zastraszyć. Mogę być przyjacielem Polaków i powiadomię mojego dobrego przyjaciela Lipskiego [mówił o polskim ambasadorze w Berlinie], że może na mnie liczyć!

Major Grosscurth pochylił się do siedzącego obok majora Günthera Blumentritta:

– To oznacza, że nie będzie wojny z Polską tego roku – szepnął.

Dwa tygodnie później, 24 października 1938 roku, z pociągu z Monachium,

który zatrzymał się na stacji w Berchtesgaden, wysiadł polski ambasador Józef Lipski[39]. Na peronie oczekiwał go szef protokołu niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Podszedł szybko do polskiego ambasadora, ledwo ten stanął na peronie wykładanym marmurowymi płytami.

– Czy zechce pan odświeżyć się i odpocząć po podróży? – zapytał wskazując kierunek. – Apartament w hotelu jest już przygotowany.

Ruszyli w stronę bocznego wyjścia z peronu, gdzie stał zaparkowany czarny mercedes.

– Minister Ribbentrop będzie zaszczycony, jeżeli ekscelencja zechce spotkać się z nim na obiedzie w hotelu „Grand” – mówił Niemiec, który starając się podtrzymać rozmowę, informował polskiego dyplomatę o tym, o czym ten już wiedział. Po to, aby spotkać się z niemieckim ministrem przyjechał z Berlina i doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego Ribbentrop wybrał na miejsce spotkania Berchtesgaden. W pobliżu tej kuracyjnej miejscowości w bawarskich Alpach miał swoją oficjalną rezydencję Adolf Hitler. Tym samym Ribbentrop dawał do zrozumienia, że rozmowa dotyczyć będzie spraw najważniejszych dla obydwu państw, choć przedstawianych nieoficjalnie.

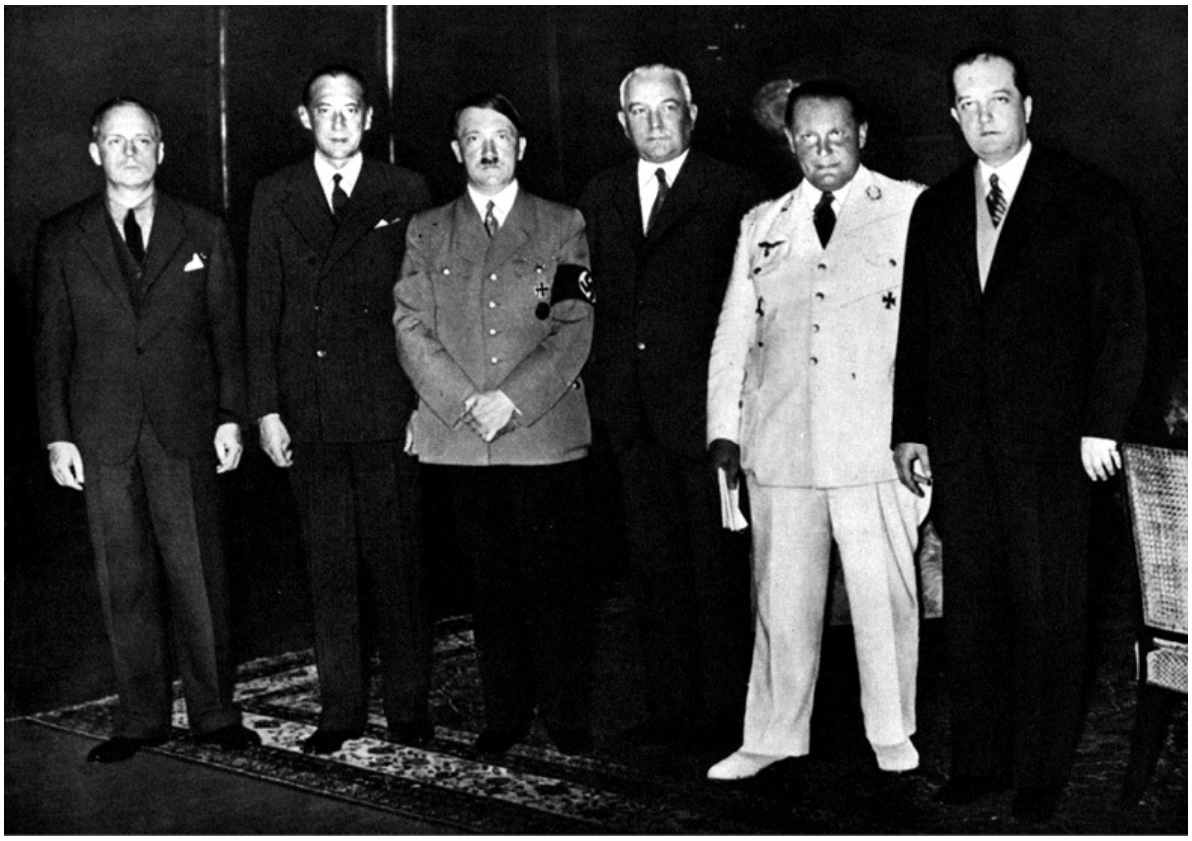

Minister Józef Beck po raz pierwszy u Hitlera w 1935 roku. Od lewej: Ribbentrop, Beck, Hitler, von Neurath, Göring, Lipski (ambasador Polski w Berlinie)

Lipski dostrzegł biało-czerwone chorągiewki nad wyjściem, co było miłym gestem ze strony gospodarzy. Starali się na nim zrobić jak najkorzystniejsze wrażenie. W jakim celu? Tego jeszcze nie wiedział.

Samochód ruszył sprzed wielkiego dworca. Szybko przejechał główną ulicą Berchtesgaden i tuż za miastem skręcił w prawo, w stronę hotelu „Grand", położonego na niewielkim wzniesieniu na poboczu drogi. Jednopiętrowy budynek, w typowym bawarskim stylu, o dość płaskim dachu, z białymi ścianami i drewnianymi balkonami zrobił sympatyczne wrażenie, które wzrosło, gdy Liski wszedł do wnętrza. Drewniane ciemne schody, kasetonowy sufit, miękkie dywany wyścielające podłogi oraz meble, dobrane z gustem i znawstwem stwarzały sympatyczną atmosferę i stwarzały pewność dobrego odpoczynku przybywającym tu kuracjuszom.

Szef protokołu, który przez całą drogę opisywał uroki tej górskiej miejscowości, lecz ani słowem nie wspomniał o willi Hitlera znajdującej się o kilka kilometrów stąd, ponownie przypomniał Lipskiemu o obiedzie, zaprowadził go do apartamentu i dyskretnie zniknął.

Późnym popołudniem, gdy ambasador zszedł na dół, zobaczył Ribbentropa, który oczekiwał na polskiego gościa tuż za drzwiami z kryształowymi szybami. Ribbentrop uśmiechnął się szeroko i powitał ambasadora z serdecznością, która go wręcz zaskoczyła.

Zasiedli przy wielkim okrągłym stole pośrodku sali restauracyjnej. Inne stoliki, ustawione za drewnianymi przegrodami, były puste, a więc najwidoczniej na czas spotkania dyplomatów restauracja została zamknięta dla innych gości. Atmosfera wnętrza o eleganckim wystroju – piękny kredens w rogu sali, drewniane rzeźby ze złoceniami i mosiężne żyrandole z kremowymi abażurami rzucającymi ciepłe światło – stanowiła doskonałą oprawę do swobodnej wymiany zdań, aczkolwiek obydwaj politycy zdawali się być nieco napięci i speszeni. Ribbentrop mówił wiele o urokach tego zakątka Alp i kilka razy wspomniał, że jest to miejsce szczególne dla Niemców, gdyż Führer już dawno wybrał je na swoją siedzibę. W istocie w 1929 roku Adolf Hitler wynajął willę na zboczu góry odległej o cztery kilometry od Berchtesgaden, zaś w 1933 roku, gdy objął urząd kanclerski, kazał rozbudować dom, tak aby mógł służyć również oficjalnym celom.

Dania były znakomite i przygotowane z finezją, o którą trudno było podejrzewać Bawarczyków (w istocie dla przygotowania tego obiadu ściągnięto

francuskiego kucharza). Atmosfera przy stole rozluźniła się i gdy kelnerzy podali kawę, Ribbentrop przeszedł wreszcie do sprawy, która była powodem zaproszenia Lipskiego.

Zastrzegł się jednak, że to, co powie, nie powinno zostać przeniesione na papier i liczy, że ambasador poinformuje o tym ministra spraw zagranicznych jedynie ustnie.

– Proszę pana o przekazanie ministrowi Beckowi mojego zaproszenia do odwiedzenia Niemiec – powiedział. – Nasi polscy przyjaciele mają stałe zaproszenie do składania wizyt w Niemczech. Nadszedł czas osiągnięcia porozumienia we wszystkich możliwych sprawach, które powodują rozdźwięki między Niemcami i Polską.

Zaczął je wymieniać, a na jego liście spornych spraw główne miejsce zajmował Gdańsk.

Sir Robert Vansittart

– Gdańsk jest niemiecki, był zawsze niemiecki i pozostanie niemiecki – mówił Ribbentrop. Jednakże szybko zaczął wycofywać się z tego nazbyt kategorycznego stwierdzenia.

– Hitler zdecydował się wycofać pretensje do Południowego Tyrolu [jakie Niemcy rościły sobie wobec Włoch – B.W.], ponieważ dąży do całkowitego porozumienia z Włochami, aczkolwiek jest z pochodzenia Austriakiem i Południowy Tyrol ma dla niego większe znaczenie emocjonalne niż Gdańsk i „korytarz”. Podobnie sprawa ma się z Alzacją-Lotaryngią. Führer pracuje nad pełnym porozumieniem z Francją.

Lipski doskonale rozumiał, do czego zmierzał jego rozmówca. Czekał jednak, aż padnie pełna oferta. Ribbentrop szybko przeszedł do rzeczy, przekazując warunki proponowanej ugody: Polska odda Gdańsk oraz wyrazi zgodę na wybudowanie eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej, które połączyłyby Rzeszę z Prusami Wschodnimi. W zamian Niemcy udostępnią Polsce podobną drogę i trasę kolejową przez Gdańsk, wolny port w tym mieście i rynek zbytu na polskie produkty oraz zgodzą się na przedłużenie na 25 lat paktu o nieagresji zawartego

w 1934 roku.

Gdyby zatrzymać się na tej części propozycji Ribbentropa, można byłoby odnieść wrażenie, że była to szczera i hojna oferta. Jednakże Ribbentrop posunął się dalej, wskazując, że Polska powinna dołączyć do paktu antykominternowskiego[40], jaki w 1936 roku podpisały w Berlinie Niemcy i Japonia, a do którego rok później przystąpiły Włochy. Ribbentrop wspomniał, że w zamian za to Polska otrzymałaby Ruthenię – wschodni region Czechosłowacji. To było tym bardziej szokujące, że w tym czasie ziemie te do Niemiec nie należały. Czyżby więc Ribbentrop zdradzał dalsze zamiary Hitlera: podbój całej Czechosłowacji? Lipski nie uznał za stosowne wyjaśniać tej kwestii. Przesłanie Ribbentropa było aż nadto wyraźne: proponował Polsce sojusz z Niemcami, Włochami i Japonią przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Ta rozmowa miała oczywiście charakter sondażowy, i ambasador Lipski, oprócz stwierdzenia, że przekaże („ustnie”) polskiemu ministrowi spostrzeżenia jego niemieckiego kolegi, nie musiał wypowiadać się na temat tego, co usłyszał, ani też Ribbentrop nie spodziewał się tego. Kolejny ruch należał do polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

Obiad w hotelu „Grand” dobiegł końca i Ribbentrop zaprosił Lipskiego na kieliszek koniaku i cygara do saloniku za szeroko otwartymi przeszklonymi drzwiami sali restauracyjnej. Zasiedli w głębokich fotelach przy wielkim kominku, nad którym wisiał obraz przedstawiający rozstanie kochanków wśród ośnieżonych pól. Ribbentrop nie powrócił już do tematu, który tak zajmował go podczas obiadu.

Przyjęcie niemieckiej propozycji nie wchodziło w grę, gdyż naruszałoby podstawę jego polityki zagranicznej, jaką było utrzymanie równowagi w stosunkach z dwoma potężnymi sąsiadami. W istocie robił to z powodzeniem od 1934 roku, gdy 27 stycznia podpisał układ o nieagresji z Niemcami, zyskując przy tym sympatię Hitlera, ponieważ ten pakt stanowił potwierdzenie międzynarodowej pozycji nowego rządu nazistowskiego.

Wnet Beck wyruszył do Moskwy i doprowadził do przedłużenia wcześniej zawartego układu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim o 10 lat. Była to więc polityka pełnej równowagi. Bez wątpienia była sukcesem w pierwszej połowie lat trzydziestych, ale Beck nie zauważył, że sytuacja międzynarodowa szybko się zmieniała i kontynuowanie tej polityki w końcu dekady mogło być ogromnie niebezpieczne dla Polski.

Teraz nie mógł odrzucić oferty, jaką Ribbentrop przedstawił Lipskiemu, gdyż w istocie stawiała Polskę wśród światowych potęg – sygnatariuszy paktu antykominternowskiego. Odmowa mogłaby dotknąć Hitlera. Dlatego Beck

postanowił grać na zwłokę, starając się utrzymać dobre stosunki z Niemcami i jednocześnie robić wszystko, aby poprawić stosunki ze Związkiem Radzieckim, które bardzo ucierpiały po wkroczeniu wojsk polskich na Śląsk Cieszyński. Już wcześniej Stalin groził, że w takim przypadku zerwie układ o nieagresji z Polską, jednakże nie zdecydował się na to. Zdawał sobie sprawę, że każda nieprzyjazna akcja wobec Polski doprowadziłaby do zbliżenia polsko-niemieckiego, i uznał, że skoro zajmowanie Zaolzia odbyło się bez walk, tym samym nie zaistniały warunki uzasadniające realizację jego groźby.

Wacław Grzybowski, ambasador Polski w Moskwie

Dwa dni po spotkaniu Lipskiego z Ribbentropem Theodore Kordt, pierwszy sekretarz ambasady niemieckiej w Londynie, przyszedł do klubu jeździeckiego, z którego zazwyczaj wyruszał na późnopopołudniowe przejażdżki po Hyde Parku. Stajenny wyprowadził już jego pięknego wałacha na wybieg. Dzień był chłodny i mglisty, mało zachęcający do przejażdżki wierzchem po parku, a deszcz siąpił od rana. Pogoda niepokoiła Kordta, gdyż mogła zniweczyć plany, jakie miał na to popołudnie, i zależało mu bardzo, aby je zrealizować bez przeszkód. Nie dbał więc o pogodę i gdy tylko deszcz przestał padać, wskoczył na siodło i pogalopował na szeroką piaszczystą drogę, biegnącą wzdłuż głównej alei parku. Było pusto, gdyż pogoda nie zachęcała do przechadzek po parku, a tym bardziej do jazdy konnej. Niepokoił się, że mężczyzna, z którym się umówił, mógł uznać, że należy przełożyć spotkanie, jednakże po kilkunastu minutach zobaczył go jadącego stępa wyznaczoną trasą. Odetchnął z ulgą, gdyż uważał, że informacja, którą nadesłał z Berlina jego brat Erich, wysoki urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych i członek spisku antynazistowskiego, blisko współpracujący z szefem wywiadu admirałem Wilhelmem Canarisem, jest szczególnie ważna. Z reguły dowiadywał się od

brata o ciekawych sprawach przez telefon. Miało to charakter rodzinnej pogawędki, w którą wplatali własny szyfr. Na przykład „kuzynka Anthea”, jak rzeczywiście nazywała się jedna z ich ciotek, w tym kodzie oznaczała Wielką Brytanię. Gdy Erich uznał, że telefoniczna wymiana informacji mogłaby być zbyt niebezpieczna, wówczas wysyłał do Londynu kuzyna, Simona Simonisa, który już w cztery oczy przekazywał Theodorowi tajne instrukcje.

Zrównał się z jeźdźcem, którym okazał się sir Robert Vansittart[41], wytrawny dyplomata o zdecydowanych antyniemieckich poglądach i zagorzały przeciwnik polityki ustępstw prowadzonej przez premiera Chamberlaina. Z tego powodu musiał odejść ze stanowiska, lecz koneksje rodzinne uchroniły go przed utratą pracy. Został mianowany głównym doradcą dyplomatycznym rządu, co ładnie brzmiało, lecz poza nazwą nie miało większego znaczenia.

Kordt miał pełne zaufanie do profesjonalizmu i dyskrecji Vansittarta i często bywał w jego mieszkaniu na Kensingtonie, gdzie przekazywał informacje nadchodzące od brata z Berlina. Pewnego dnia Anglik poinformował go, że jest śledzony. To premier Chamberlain odkrył, że Vansittart spotyka się z Winstonem Churchillem i informuje go o decyzjach rządu. Zarządził inwigilację swojego nielojalnego, jak oceniał, pracownika. Od tego czasu Vansittart spotykał się z Kordtem rzadziej i w bardziej bezpiecznych miejscach, gdzie nie było możliwości podsłuchiwania. Odpowiadało to również Kordtowi, który żył w ciągłym strachu przed kontrwywiadem, bardzo aktywnym w niemieckiej ambasadzie w Londynie.

– Przekazuję panu pozdrowienia od brata – powiedział Kordt.

– Dziękuję, liczę, że ma się dobrze, o co w dzisiejszych Niemczech nie jest łatwo – odpowiedział z uśmiechem Vansittart.

Kordt pokiwał głową i rozejrzał się dookoła. Byli sami na szerokim pustym trakcie przeznaczonym do konnych przejażdżek.

– Dwa dni temu minister Ribbentrop spotkał się z polskim ambasadorem. Co ciekawe, to spotkanie odbyło się w Berchtesgaden – powiedział cicho, lecz wyraźnie.

– Czyżby Hitler był obecny przy tej rozmowie? – Vansittart wydawał się bardzo zdziwiony.

– Duchem, tylko duchem – uśmiechnął się Kordt. – Bez wątpienia wybrano to miejsce, aby polski ambasador odniósł wrażenie, że mówi do niego Hitler, tyle że ustami Ribbentropa.

– Czyżby proponował sojusz?

– Tak, jednakże przedstawił warunki, których Polacy zapewne nie przyjmą:

chce, aby oddali Gdańsk.

– Nie przyjmą, dopóki nie będą musieli przyjąć. Gdy Niemcy zajmą całą Czechosłowację, wówczas Polacy nie będą mieli innego wyjścia, jak ulec Hitlerowi.

– Lub zawrzeć sojusz ze Stalinem... – Kordt zawiesił głos.

Droga, którą jechali, rozwidlała się, więc obydwaj uznali, że jest to dobra okazja, aby zakończyć rozmowę. Kordt uniósł dłoń w pożegnalnym geście i skierował konia w bok. Vansittart odpowiedział tym samym gestem. Rozważał, co ma dalej począć z informacją, którą przekazał mu Niemiec. Zdawał sobie sprawę z jej wagi, choć mogła nabrać jeszcze większego znaczenia, gdyby polski minister spraw zagranicznych podjął działania prowadzące do zacieśnienia stosunków z Niemcami. Jedyny człowiek, który mógł zrozumieć istotę tej informacji i podjąć odpowiednie kroki, Anthony Eden, 19 lutego 1938 roku zrezygnował ze stanowiska ministra spraw zagranicznych w rządzie Chamberlaina, protestując przeciwko polityce swojego zwierzchnika wobec Niemiec i Włoch. Lord Halifax, który go zastąpił, nie zyskał uznania Vansittarta, ale ten doszedł do wniosku, że musi odłożyć na bok uprzedzenia i powiadomić szefa brytyjskiej dyplomacji. Poza tym odczuwał pewną satysfakcję, że minister dowie się od niego o spotkaniu w Berchtesgaden, a nie od szefa wywiadu.

W tym samym czasie wiadomość o rozmowie polskiego ambasadora z Joachimem von Ribbentropem dotarła na Kreml. Szybkość, z jaką o tym spotkaniu dowiedziały się rządy brytyjski i radziecki, wskazywałaby na to, że Niemcy rozmyślnie odsłaniali tajemnicę.

Pozostało pytanie, jaką politykę przyjmą Polacy. Musieli opowiedzieć się po jednej ze stron: za Niemcami lub za Związkiem Radzieckim. Każde z ościennych mocarstw zrobiło pierwszy krok. Hitler ustami Ribbentropa proponował sojusz, choć za cenę oddania Gdańska. Stalin też zdecydował się poprawić stosunki z Polską, zapominając, że kilka tygodni wcześniej Polska manifestowała swoją wrogość, odrzucając możliwość przepuszczenia radzieckich dywizji, a tuż potem on groził zerwaniem układu o nieagresji.

Rozmowa przy herbacie w „Berghofie”: (od lewej) pani Beck, Adolf Hitler, Józef Beck, pani Meissner oraz pani Göring

Polski ambasador w Moskwie Wacław Grzybowski[42] oczekiwał przez kilka minut w niewielkim saloniku przylegającym do gabinetu ministra Litwinowa. Był 12 grudnia 1938 roku, gdy przybył punktualnie, odpowiadając na serdeczne zaproszenie, jakie otrzymał dwa tygodnie wcześniej. Był zadowolony, że po okresie napięcia atmosfera stawała się przychylniejsza. Niespełna trzy tygodnie wcześniej, 26 listopada, Stalin potwierdził pakt o nieagresji, co dowodziło, że zapomniał o groźbach i wyciągał rękę do zgody. Grzybowski oceniał to jednoznacznie: Stalin czuł się zagrożony działaniami Niemiec i gotów był do rozmów o sojuszu. Nie można było jednak wykluczyć, że jedynie poszukiwał propagandowego uzasadnienia nowej polityki, którą zamierzał podjąć, obserwując rozwój sytuacji w Europie. Jednakże najbardziej prawdziwym powodem gestów Moskwy mogła być chęć przeciwdziałania próbom zbliżenia Polski i Niemiec.

W drzwiach stanął Litwinow, korpulentny, z sympatyczną twarzą, na której zawsze błąkał się uśmiech i wyraz zakłopotania. Grzybowski cenił jego inteligencję i wytrawny humor. W Moskwie mówiło się, że jest przeciwnikiem Niemiec, co wydawało się oczywiste, gdyż jako Żyd nie mógł popierać Hitlera, ale był przecież całkowicie zależny od Stalina i każda decyzja, jaką podejmował, musiała być uzgodniona z dyktatorem. Tym bardziej ambasador był ciekaw, co

radziecki komisarz ma do powiedzenia.

– Polska i Związek Radziecki powinny rozwijać stosunki handlowe – powiedział Litwinow, gdy zakończyła się wymiana grzeczności. Zaraz potem dodał: – Musimy dać odpór niemieckim intrygom.

Dla Grzybowskiego była to naturalna konsekwencja wcześniejszych wydarzeń.

Najpierw Stalin zapewnił o dobrej woli, teraz Litwinow proponuje rozwój wymiany handlowej. Było to dość typowe dla radzieckiej dyplomacji, która wychodząc z marksistowskiego założenia, że byt kształtuje świadomość, zmianę politycznego kursu zawsze zaczynała od próby ułożenia stosunków gospodarczych.

Grzybowski skwitował tę wypowiedź kilkoma okrągłymi zdaniami, ale i Litwinow nie spodziewał się innych słów, niż zapewnienia o chęci przyjaźni z sąsiadem.

W tej grze kolejny ruch należał do polskiego rządu. Historia miała się potoczyć tak, jak popchnąłby ją Józef Beck. Ale on nie zdawał sobie z tego sprawy.

# Korzenie wojny

Dwa mercedesy, za którymi podążał zielony horch, zwolniły i ich kierowcy przystąpili do trudnego manewru, jakim był zakręt pod kątem 180 stopni z wąskiej wyasfaltowanej górskiej drogi w jeszcze węższy podjazd do willi Hitlera.

Minister Józef Beck zaciekawiony wyglądał przez okno. Przez pewien czas podziwiał widoki Alp, lecz gdy zza ośnieżonych drzew wyłonił się duży biały dom udekorowany nazistowskimi flagami, na nim skupił uważne spojrzenie. Po raz pierwszy widział siedzibę Hitlera, choć czytał o niej wielokrotnie w meldunkach wywiadowczych. Propozycja spotkania, którą złożył mu gospodarz tego domu, bardzo go zaskoczyła, gdyż oczekiwał spotkania z Joachimem von Ribbentropem i w tym celu w połowie grudnia powiadomił niemieckiego ministra, że zamierza spędzić święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok w Monte Carlo, a w drodze powrotnej mógłby zatrzymać się na pogawędkę w Berlinie. Bardzo był zadowolony z tego pomysłu, który pasował wręcz idealnie do polityki, jaką miał zamiar prowadzić wobec Niemiec: utrzymywać dobrą atmosferę i nade wszystko unikać jakichkolwiek rozstrzygnięć. Tymczasem odpowiedź z Berlina zaskoczyła go: Hitler zapraszał do Obersalzbergu.

Nie było to zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty. W czasie rozmowy ministrowi Beckowi miała towarzyszyć żona. Również dyplomaci z jego otoczenia mieli przybyć do willi Hitlera w otoczeniu żon. To zapowiadało bardzo nieoficjalny charakter spotkania.

5 stycznia 1939 roku minister Józef Beck przybył wraz z żoną oraz szefem gabinetu księciem Michałem Łubieńskim[43] i ambasadorem Józefem Lipskim i ich żonami na dworzec do Berchtesgaden, skąd wyruszyli do Obersalzbergu.

Samochody pokonały trudny zakręt i Beck dostrzegł Hitlera, wychodzącego na kamienne schody willi. Obok niego pojawili się minister Ribbentrop i ambasador Hans Adolf von Moltke, który specjalnie przybył z Warszawy. Było zwyczajem tego domu, że Hitler witał gości na schodach, co miało podkreślać serdeczność i prywatny charakter rozmów.

Hitler wyciągnął rękę na powitanie i ucałowawszy dłonie Polek i potrząsnąwszy dłońmi polskich dyplomatów, poprowadził ich przez ciężkie dębowe drzwi do wielkiego salonu, zasłanego ciemnoczerwonym dywanem. Polacy usiedli przy okrągłym stole, tak aby mogli podziwiać niezwykły widok

za wielkim oknem. Obok Hitlera usiadł tłumacz Paul Schmidt, zaś do Becka przysunął się ambasador Lipski. Wnet podano herbatę, nieco za słabą, lecz nikt nie zwracał uwagi na jej smak.

Beck, najwyraźniej stremowany, przeszedł natychmiast do sedna, mówiąc o potrzebie zachowania dobrych stosunków. Wspomniał o Czechosłowacji, ale Hitler nie miał zamiaru tracić czasu na rozmowy o niczym. Od razu nawiązał do tematu rozmowy, jaką Ribbentrop odbył z Lipskim w październiku 1938 roku, wyjaśniając, że prawdziwym celem było uzyskanie od Polski zgody na sojusz z Niemcami przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

– Bez względu na to, czy Rosja jest bolszewicka czy carska – mówił – niemieckie postępowanie wobec niej musi być nacechowane największą ostrożnością. Z czysto militarnego punktu widzenia istnienie silnej polskiej armii oznacza istotne ułatwienie niemieckiej pozycji. Dywizje, które Polska utrzymuje na swojej wschodniej granicy, zaoszczędzają Niemcom wielu wydatków wojskowych.

Nagle Hitler zmienił temat, jakby wyczuwając, co może niepokoić Becka, lub przypominając sobie o jeszcze jednym argumencie, który mógł skłonić Polaków do przyjęcia jego propozycji.

– Niemców nie interesuje Ukraina – powiedział stanowczo – mimo całego hałasu, jaki czyni światowa prasa, utrzymując, że Niemcy zmierzają w tę stronę. W tym regionie nikt nie ma podstaw do jakichkolwiek obaw. Jest mi obojętne, jakie państwa są tym zainteresowane [Ukrainą – B.W.].

Oczywiście kłamał. Najwidoczniej wychodził z założenia, że to oświadczenie może wydać się bardzo interesujące dla Polski i pomoże zyskać przychylność ministra Becka dla jego planów.

Joachim von Ribbentrop u prezydenta Ignacego Mościckiego: (od lewej) Józef Beck, Ignacy Mościcki, Joachim von Ribbentrop

Pomijając już to, jak głębokie było to kłamstwo, nie miałoby pozorów wiarygodności, gdyby nie wspomniał o warunkach. W polityce niczego się nie daje. Hitler musiał więc przedstawić swoje warunki: Gdańsk. Ale i w tej sprawie wydawał się nastawiony na ugodę. Mówił, że choć Gdańsk zostałby oddany niemieckiej społeczności, to pozostałby w sferze ekonomicznego wpływu Polski, co w praktyce mogłoby oznaczać ustanowienie kondominium.

– Sprawa korytarza jest trudnym problemem psychologicznym dla Niemców – mówił dalej Führer – ale byłoby absurdem pozbawianie Polski dostępu do morza. Gdyby bowiem Polska została „zakorkowana” w ten sposób, to stałaby się, przy wzroście napięcia z tego powodu, naładowanym rewolwerem, za którego spust można by pociągnąć w każdej chwili.

Sprawiał wrażenie, że musi uzyskać od Polski ustępstwa w kwestii Gdańska i korytarza, gdyż tego oczekiwał od niego naród niemiecki, ale i w tej dziedzinie gotów był znaleźć kompromisowe rozwiązanie. Powoli przechodził do głównego tematu, choć zaczął bardzo okrężnie. Mówił o problemie żydowskim, który w jego ocenie narastał równie niebezpiecznie w Polsce, jak i Niemczech.

Powołał się na fakt wyemigrowania z Polski, w związku z antysemickimi ekscesami, 400 tysięcy Żydów, a więc więcej niż z Niemiec, choć w dalszym ciągu ludność tej narodowości stanowiła około 10 procent polskich obywateli, a w Warszawie nawet 28 procent. Hitler proponował wysłanie Żydów niemieckich i polskich gdzieś do kolonii afrykańskiej.

– Ale alianci nie rozumieją, że Niemcy bardzo potrzebują kolonii, aby wyżywić szybko wzrastającą populację – zakończył długi wywód.

To było wyraźne wskazanie: Lebensraum – przestrzeń życiowa! Żyzne ziemie, zasobne w naturalne bogactwa. Takie były na wschodzie!

Beck zdawał się doskonale rozumieć, do czego zmierza Hitler, ale nie miał zamiaru podejmować tematu zdobywania przestrzeni życiowej dla narodu niemieckiego. Nie chciał mówić o Ukrainie, choć ze słów Hitlera, sposobu, w jaki przedstawiał te plany, wyraźnie wynikało, że to interesuje go najbardziej. Zaczął rozważać problem Ruthenii, części Czechosłowacji, której oddanie Polsce proponował minister Ribbentrop. Beck był zdania, że ten region, biedny i zacofany, powinien przypaść Węgrom, aby uzyskały wspólną granicę z Polską. Tak, Beck zmierzał do stworzenia warunków do połączenia sojuszem Litwy, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii. Oczywiście w tym sojuszu dominująca rola przypadłaby Polsce, dając jej siłę wystarczającą do odparcia jakichkolwiek agresywnych zamiarów ze strony zarówno Niemiec, jak i Związku Radzieckiego. Obiecał natomiast przemyśleć propozycje dotyczące Gdańska. Rozmowa przy herbacie dobiegła końca.

Hitler odprowadził gości do schodów, pomachał im, kiedy wsiedli do samochodów. Stał jeszcze przez chwilę, patrząc, jak samochody znikają za zakrętem. Wreszcie odwrócił się na pięcie i nie mówiąc nic do Ribbentropa, który doskonale rozumiał, że Führerowi nie udało się zrealizować planów, jakie miał wobec polskiego ministra, wrócił do salonu.

Nie miał jednak zamiaru tak łatwo rezygnować. Następnego dnia do hotelu „Vier Jahreszeiten” przy Maximilianstrasse w centrum Monachium, gdzie zatrzymali się polscy goście, przybył minister Ribbentrop. Wiele wskazywało na to, że Hitler nakazał mu przeprowadzenie otwartej rozmowy z Beckiem i skłonienie go do zaakceptowania propozycji, które tak otwarcie przedstawił przy herbacie w „Berghofie”.

Przez półtorej godziny w rokokowym wnętrzu hotelowego apartamentu Ribbentrop powtarzał propozycje złożone poprzedniego dnia przez Hitlera, czyniąc ich sens jeszcze bardziej jawnym. Beck nie mógł mieć żadnych wątpliwości. To już nie była gra o utrzymanie przyjaznej atmosfery. Hitler stawiał warunek: sojusz przeciwko Związkowi Radzieckiemu, duże korzyści

polityczne i ekonomiczne dla Polski w zamian za Gdańsk i korytarz.

– Dzisiaj po raz pierwszy jestem pesymistą – powiedział Beck. Czuł wyraźnie, że możliwości jego manewru już się skończyły. Ribbentrop mówił bez osłonek i oczekiwał jasnej odpowiedzi. – Zwłaszcza w sprawie problemu Gdańska nie widzę jakiejkolwiek możliwości porozumienia.

Ribbentrop przełknął tę odpowiedź i podjął sprawę przyłączenia się Polski do paktu antykominternowskiego.

Czyżby oznaczało to, że Hitler gotów był zrezygnować z żądań wobec Gdańska? Nie można było wykluczyć takiej ewentualności. Jemu zależało przede wszystkim na przeciągnięciu Polski na swoją stronę. Co zyskiwał, nawiązując taki sojusz? Obecność Polski przy boku Niemiec dawała temu państwu poczucie bezpieczeństwa. Gdyby zdecydował się uderzyć na zachód, a taki był jego zamiar, miałby pewność, że 40 polskich dywizji, może słabo uzbrojonych, ale bitnych, nie uderzy od wschodu. Gdyby zaś ruszył na Związek Radziecki, dywizje Wehrmachtu przejechałyby w spokoju przez Polskę, korzystając z pomocy materiałowej i baz wzdłuż granic.

Beck znalazł się w trudnej sytuacji. Nie chciał odrzucać łaskawej propozycji, jaką było uczestniczenie w sojuszu mocarstw, ale nie miał też zamiaru przyjmować jej.

– Polska polityka może rozwijać się w stronę niemieckich poszukiwań, w przyszłości – powiedział zdecydowanie, acz mgliście. I natychmiast, jakby chcąc zatrzeć złe wrażenie, jakie na Niemcu zrobiły jego słowa, zaprosił go do złożenia wizyty w Warszawie. Tworzył więc szansę uzyskania porozumienia. Ustalono, że wizyta nastąpi szybko, jeszcze tego samego miesiąca.

Z tej rozmowy wynikało jedno: Beck nie zamierzał przyjąć niemieckiego zaproszenia do przyłączenia się do niemieckiej wyprawy na wschód. Taką odpowiedź Ribbentrop zawiózł jeszcze tego samego dnia Hitlerowi.

# Zupełnie inny rok

– Dlaczego nie przyjedzie Schnurre? – Stalin był wyraźnie zagniewany i można było odnieść wrażenie, że swą złość kieruje do ludzi siedzących przed jego biurkiem.

Komisarz Litwinow rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Polacy byli sprytniejsi niż Niemcy – powiedział spokojnie.

Karl Schnurre, czterdziestoletni pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, uważany był za wschodzącą gwiazdę niemieckiej dyplomacji. Staranne wykształcenie prawnicze, podobnie jak rodzinne powiązania z ministrem von Ribbentropem i ambasadorem von der Schulenburgiem wskazywało na to, że zrobi wielką karierę. Już w 1936 roku otrzymał tytuł radcy i był najmłodszym w tej randze wśród urzędników MSZ. Gdy 1 grudnia 1938 roku w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych rozpoczęły się rozmowy na temat zwiększenia wymiany handlowej między Niemcami i Związkiem Radzieckim, właśnie Schnurremu powierzono przewodniczenie stronie niemieckiej. Zaproponował zastępcy przewodniczącego radzieckiej delegacji handlowej Skosyriewowi (przewodniczący Dawidow z powodu choroby wrócił do Moskwy) zawarcie porozumienia handlowego, na mocy którego eksport niemiecki do ZSRR miał wzrosnąć w ciągu dwóch lat do 100 mln marek, natomiast import osiągnąłby tę wartość w ciągu roku i byłyby to opłaty za materiały bardzo ważne dla Niemiec, których eksportem do innych państw Związek Radziecki nie byłby zainteresowany – jak określił to Schnurre. Wszystko wskazywało, że propozycje te bardzo odpowiadają Kremlowi. Dlatego ustalono, że 25 stycznia 1939 roku Schnurre przybędzie do Moskwy. Niemcy zaaranżowali to tak, żeby przyjazd tego dyplomaty nie zwrócił uwagi żadnego z państw zachodnich, a ponadto nie dawał Rosjanom możliwości propagandowego wykorzystania wizyty. Pomyśleli o tym, organizując przyjazd niemieckiej delegacji z ministrem von Ribbentropem do Warszawy. Schnurre, który wchodził w skład zespołu towarzyszącego niemieckiemu ministrowi, miał w Warszawie spotkać się z ambasadorem von der Schulenburgiem, aby rzekomo na jego prywatne zaproszenie pojechać na kilkudniowe wakacje do Moskwy. Jednakże Schnurre nie mógł wyjechać z Polski bez wiedzy polskich władz. To wystarczyło, aby polska strona rozegrała tę sprawę po mistrzowsku.

Na pokaz dla francuskiego sojusznika: gen. Maurice Gamelin obserwuje ćwiczenia brytyjskiej baterii przeciwpancernej

26 stycznia, a więc kiedy Schnurre ze swoim wujem von der Schulenburgiem zamierzali wsiąść do samolotu na warszawskim Okęciu, minister von Ribbentrop został poinformowany, że londyński dziennik „Daily Mail" zamieścił informacje, iż wielka niemiecka delegacja zmierza do Moskwy, aby rozpocząć tam negocjacje na temat handlowego porozumienia. Wkrótce ambasada w Paryżu podała, że podobne informacje zamieszczono w większości francuskich gazet. Ribbentrop był wściekły.

– W czasie gdy ja, w imieniu Führera, próbuję ustalić zasady współpracy między Niemcami i Polską przeciwko Związkowi Radzieckiemu, skandaliczne i denerwujące wiadomości, jak ta, są ciosem w plecy. Schnurre musi wrócić do Berlina natychmiast! – wykrzykiwał.

Wizyta nie doszła do skutku, co oczywiście zmusiło Niemców do zlecenia negocjacji pracownikom swojej ambasady w Moskwie. Tym samym Rosjanie musieli wystawić delegację na równie niskim szczeblu, pozbawioną większych uprawnień, co bardzo spowolniło tempo rokowań. Stalin miał więc wszelkie powody do niezadowolenia. Niecierpliwie oczekiwał na wyniki rokowań, a tymczasem sprawa przeciągała się.

– Polacy musieli dowiedzieć się o planach Schnurrego i poinformowali imperialistyczną prasę – wyjaśniał Litwinow. – Wsadzili kij w szprychy naszego koła.

– Hitler musi mieć bardziej przejrzysty obraz naszych intencji, Maksymie

Maksymowiczu – Stalin zwrócił się do Litwinowa.

– Już wcześniej, zgodnie z waszymi poleceniami, towarzyszu Stalin, przekazałem odpowiednie instrukcje towarzyszowi Majskiemu – Litwinow mówił o radzieckim ambasadorze w Londynie. – Sądzę, że wyrażenie naszych intencji wobec Niemiec tak okrężną drogą będzie miało najlepszy skutek.

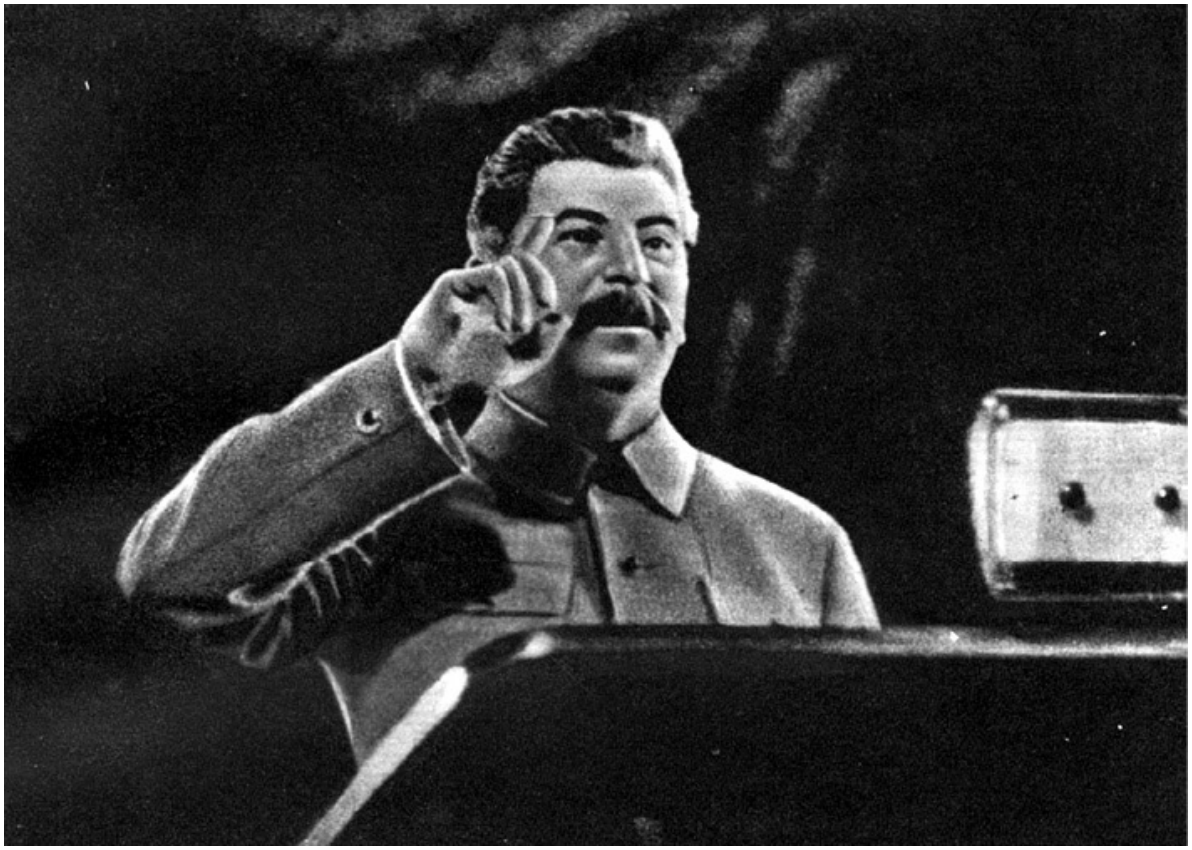

Kasztany z ognia...

Następnego dnia, 27 stycznia 1939 roku, wyjaśniło się, o czym mówił Litwinow. Londyńska gazeta „News Chronicle” zamieściła artykuł Vernona Bartletta, dziennikarza, który często bywał w radzieckiej ambasadzie.

> „Obecnie jasne staje się, że Związek Radziecki nie ma zamiaru udzielić jakiejkolwiek pomocy Wielkiej Brytanii i Francji, jeżeli państwa te wejdą w konflikt z Niemcami i Włochami. ZSRR zamierza zawrzeć porozumienia z sąsiadami, pod warunkiem, że będzie pozostawiony w spokoju”.

Dzień później, 29 stycznia, „Prawda”, dziennik wyrażający oficjalne stanowisko władz radzieckich, przedrukowała w całości artykuł Bartletta. To był najbardziej oczywisty sygnał radzieckich intencji skierowany pod adresem

Hitlera, a jednocześnie pierwsza próba przygotowania radzieckiego społeczeństwa do tego, co miało nadejść: sojuszu z Niemcami.

Hitler szybko podjął sygnały Stalina. Już 30 stycznia 1939 roku, wygłaszając przemówienie z okazji szóstej rocznicy przejęcia władzy w Niemczech, ani słowem nie wspomniał o „krwiożerczym bolszewizmie", o „zagrożeniu, jakim Związek Radziecki był dla świata, a Niemiec w szczególności", co zazwyczaj czynił głównym punktem swych rozważań nad europejską rzeczywistością polityczną. Po raz pierwszy w swojej politycznej karierze Hitler zrezygnował z ataków na komunizm. Jednocześnie wspomniał o przyjaźni między Niemcami i Polakami, która, jak to określił, „jest jednym z najważniejszych elementów politycznego życia w Europie". Nie zrezygnował więc z myśli przeciągnięcia Polski na swoją stronę i zawarcia sojuszu przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a choć wyniki wizyty ministra Ribbentropa w Warszawie nie były obiecujące, starał się być nad wyraz przyjacielski, lecz żądał ostatecznej odpowiedzi na temat propozycji, jakie składał w ciągu ostatnich miesięcy.

Beck nie mógł już dłużej kluczyć. Musiał powiedzieć: nie!

Stalin nie mógł znać przebiegu i wyników rozmów prowadzonych między Beckiem i Ribbentropem w Pałacu Brühla w Warszawie. Potrafił jednak wyciągać wnioski z rozwoju wydarzeń i głęboko wierzył, że jego konkluzje były słuszne. Polegał na kalkulacji i logice w takim samym stopniu, jak Hitler na wierze, że jest narzędziem w rękach Opatrzności.

Jeżeli więc w ciągu ostatnich czterech miesięcy kontakty między dyplomatami polskimi i niemieckimi stały się szczególnie ożywione – w październiku 1938 roku złożył wizytę ambasador Lipski w Berchtesgaden, w styczniu 1939 roku minister Beck w willi Hitlera, a tuż potem minister Ribbentrop w Warszawie – oznaczało to, że obydwa państwa zmierzają w tym samym kierunku: agresji na Związek Radziecki.

Wiele pokoleń Polaków żyło w nienawiści do Rosji, a ostatnie pokolenie – do bolszewików. Bez wątpienia polskie społeczeństwo poparłoby ideę wyprawy na to państwo, aby raz na zawsze zażegnać grożące stamtąd niebezpieczeństwo. Jeżeli nawet polski rząd nie zechciałby zawrzeć przymierza z Niemcami, państwem równie niemiłym Polakom, jak Związek Radziecki, to musiałby ugiąć się pod niemiecką presją militarną. Rząd polski doskonale zdawał sobie sprawę z niemieckiej przewagi. Przecież 26 stycznia 1938 roku generał Tadeusz Kutrzeba, komendant Wyższej Szkoły Wojennej, przekazał marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu, Naczelnemu Wodzowi, studium planu wojny z Niemcami.

> „Potencjał wojenny samej Polski, w porównaniu do Niemiec jest tak nikły, że trzeba uznać Polskę za niezdolną do samodzielnej wojny z Niemcami, oczywiście w tym znaczeniu, że Polska odosobniona nie może liczyć na możliwość rozstrzygającego zwycięstwa, co nie znaczy, abyśmy byli niezdolni do narzuconej nam wojny w obronie niepodległości”.

Od czasu gdy powstało to opracowanie, niemiecka przewaga nad Polską zwiększyła się, chociażby z tego powodu, że Niemcy zaanektowały Austrię i część Czechosłowacji.

Na cóż mógłby liczyć rząd Polski? Na pomoc Wielkiej Brytanii i Francji? To nie miałoby sensu. Żaden rozsądny polityk nie mógłby opierać swoich zamierzeń na oczekiwaniu, że słaba armia brytyjska zechce wsiąść na statki i przybyć na kontynent, aby stawić czoło potężnemu Wehrmachtowi. Tym bardziej że rząd brytyjski bardziej dbał o zabezpieczenie brzegów wysp, niż rozbudowę korpusu ekspedycyjnego, który można byłoby wysłać przeciwko armii niemieckiej. W 1938 roku Brytyjczycy wydali na wojska lądowe 122,4 mln funtów szterlingów, na marynarkę – 127,3 mln funtów, zaś na lotnictwo (głównie myśliwskie, a więc obronne) – 133,8 mln funtów. Rok później nakłady zmniejszyły się: wojska lądowe otrzymały 88,3 mln funtów, marynarka – 98 mln, lotnictwo – 105,7 mln. Co prawda minister obrony, Leslie Hoare-Belisha dowodził, że wojska lądowe nie wykonają swoich zadań i należy zwiększyć ich budżet o 81 mln funtów, ale rząd odrzucił jego wniosek.

A Francja? Teoretycznie miała wystarczające siły, aby podjąć skuteczną ofensywę przeciwko Niemcom, ale który premier stanąłby przed parlamentem i powiedział: wypowiadamy wojnę Niemcom! Zapominamy, że dwadzieścia lat temu straciliśmy 4 miliony młodych ludzi, że przez wiele lat budowaliśmy kosztem miliardów franków linię Maginota! Wysyłamy nasze wojska, aby krwawiły i umierały nad Renem, gdyż Polacy nie chcą oddać Niemcom Gdańska!

Oczywiście sytuacja w Europie uległaby całkowitej zmianie, gdyby udało się doprowadzić do sojuszu obronnego Wielka Brytania–Francja–Polska–Związek Radziecki.

Było to jednak całkowicie niemożliwe. Taki sojusz, jeżeli miałby mieć sens, musiałby dawać wojskom radzieckim możliwości interwencji przeciwko Niemcom, a więc prawo przejścia przez terytoria państw, które, jak było w przypadku Czechosłowacji, nie zgodziłyby się na to.

Ponadto Stalin nie miał zamiaru zawierać takiego sojuszu, gdyż działałby on jedynie na korzyść Wielkiej Brytanii i Francji. Pozwoliłby tym państwom

trzymać w szachu Niemcy. Te dostałyby prawo kontynuowania zbrojeń do wysokości określonej traktatami z zachodnimi mocarstwami, jak stało się to w 1935 roku[44], gdy Wielka Brytania i Niemcy podpisały układ określający granice rozbudowy niemieckiej floty. Dzięki takim układom Niemcy stałyby się zaporą nie do przebycia dla Armii Czerwonej, gdy ta ruszyłaby na zachód.

Czechosłowackie samochody pancerne PA-4

Pakt zbiorowego bezpieczeństwa stabilizowałby sytuację w Europie i utrwalał istniejący ład, którego Stalin się obawiał. W jego polityce jedynie wojna i podbój sąsiednich państw, którym narzucono by ustrój socjalistyczny, dawały Związkowi Radzieckiemu szansę na przetrwanie. Europa musiała się pogrążyć w wojnie! Najkorzystniejsza dla Związku Radzieckiego byłaby wojna między Niemcami i mocarstwami demokratycznymi. Skoro nie udało się doprowadzić do tego w 1938 roku, gdy Związek Radziecki wyciągał dłoń w stronę Wielkiej Brytanii i Czechosłowacji, to może uda się tego dokonać w 1939 roku, w sojuszu z Niemcami!

# Kasztany w ogniu!

Oklaski zerwały się ponownie, gdy Stalin wszedł na mównicę. Już raz witano go owacyjnie, kiedy rankiem 10 marca 1939 roku rozpoczęły się obrady XVIII Zjazdu partii komunistycznej. Zwyczaj, jaki wykształcił się podczas oficjalnych wystąpień sekretarza generalnego WKP(b), nakazywał fetowanie go przez 10 minut, co wszyscy członkowie najwyższych władz uważali za rozsądny okres wyrażania uwielbienia dla Gospodarza. Jednakże z nieznanych powodów powitanie Stalina przeciągało się. Czekał cierpliwie, jakby nie chcąc psuć delegatom przyjemności oklaskiwania go i wyrażania swojego podziwu, aż, zniecierpliwiony, dał znać, że czuje się wystarczająco usatysfakcjonowany temperaturą i długością owacji.

Zaczął mówić głuchym, zduszonym głosem, z wyraźnym gruzińskim akcentem. Zazwyczaj przy okazji tak wielkich imprez partyjnych, jak zjazdy obwieszczano nowe trendy w polityce wewnętrznej. Tym razem najważniejsza część przemówienia Stalina dotyczyła sytuacji międzynarodowej.

Bombowiec Aero A-300 – maksymalna prędkość 470 km/h, udźwig 1000 kg bomb

– Daleki jestem od moralizowania na temat polityki nieinterwencji, mówienia o zdradzie i perfidii, i tak dalej. Byłoby naiwne prawić morały ludziom nie uznającym moralności. Polityka jest polityką, jak mówią starzy, zaprawieni w

bojach burżuazyjni dyplomaci. Aczkolwiek należy zaznaczyć, że zwolennicy polityki nieinterwencji rozpoczęli wielką i politycznie niebezpieczną grę, która może zakończyć się silnym uderzeniem przeciwko nim.

To było wyraźne ostrzeżenie dla zachodnich demokracji.

– Polityka zagraniczna Związku Radzieckiego jest jasna i wyraźna – mówił dalej Stalin. – Opowiadamy się za pokojem i wzmocnieniem gospodarczych związków ze wszystkimi państwami. Takie jest nasze stanowisko i będziemy mu wierni tak długo, jak te państwa utrzymają podobne stosunki ze Związkiem Radzieckim i nie naruszą interesów naszego kraju.

Żołnierze radzieccy przed bitwą

Wszystkie uwagi, jakie zawarł w swoim wystąpieniu, zmierzały do wielkiego finału:

– Wielka Brytania i Francja odrzuciły politykę bezpieczeństwa zbiorowego, zbiorowego oporu i przyjęły politykę nieinterwencji. Polityka nieinterwencji zaś, to polityka przymykania oczu na agresję i rozpasanie. Związek Radziecki pozostanie wierny polityce pokoju. Jego główną zasadą jest być ostrożnym i nie pozwolić się wciągnąć w konflikt przez podżegaczy wojennych, którzy przyzwyczajeni są do tego, że inni wybierają za nich kasztany z ognia.

Ponowna fala owacji przerwała przemówienie. Stalin uśmiechnął się i sięgnął po karafkę, z której nalał wodę do szklanki i zaczął popijać drobnymi łykami, aby zwilżyć usta.

Sala skandowała „Niech żyje towarzysz Stalin!”, „Niech żyje nasz wielki wódz!”. Nie słychać było ani jednego okrzyku potępiającego faszyzm, co uważnemu obserwatorowi mogło się wydać dziwne, gdyż takie hasła należały do stałego repertuaru klakierów rozgrzewających salę. Przed wszystkimi masowymi imprezami zbierała się specjalna komórka Komitetu Centralnego i w czasie wielogodzinnych obrad wymyślała okrzyki, które miały być wznoszone, a także hasła wypisywane na transparentach. Skoro więc podczas wystąpienia Stalina nikt nie pomstował przeciwko nienawistnym faszystom, oznaczało to, że polityka radziecka zmieniła kierunek. Przemówienie było jednoznacznym, wręcz

oficjalnym sygnałem dla Hitlera, że droga do ścisłego sojuszu niemiecko-radzieckiego stanęła otworem.

Prezydent Emil Hácha (drugi od lewej) przybywa do Berlina 14 marca 1939 roku. Obok niego F. Chvalkowský – minister spraw zagranicznych Czechosłowacji

Prezydent Emil Hácha przybywa do Kancelarii Rzeszy

Dlaczego tak nagle, wykorzystując najbliższą okazję, jaką były obrady Zjazdu, Stalin zdecydował się wystąpić wobec Hitlera z ofertą sojuszu?

Ani w polityce europejskiej, ani w stosunkach niemiecko-radzieckich nie stało się nic, co mogłoby uzasadniać ten nagły pośpiech. Czyżby więc Stalin znał plany Adolfa Hitlera i chciał wyprzedzić jego poczynania o kilka dni?

Zamiary Niemiec wobec Czechosłowacji nie były tajemnicą. Już 12 października 1938 roku, podczas drugiej podróży po czeskich fortyfikacjach, Hitler, który wraz z towarzyszącymi mu pięćdziesięcioma oficerami zatrzymał się na obiad w gospodzie, zaczął nagle wygłaszać przemówienie.

Pułkownik Walther Warlimont[45], który kierował zwiedzaniem fortyfikacji, zanotował:

> „Hitler był bardzo podekscytowany. Mówił podniesionym głosem i gdybym nie znał wszystkich okoliczności, mógłbym uznać, że był pijany lub pod wpływem narkotyków. W ogóle nie zwracał uwagi na ludzi z zewnątrz, którzy słuchali go z otwartymi ustami”.

Führer mówił, że został oszukany w Monachium, gdzie przekonano go, apelując do jego sentymentalizmu, że lepiej będzie działać stopniowo. Ustąpił,

niesłusznie przekonany, że naród niemiecki nie jest jeszcze przygotowany do złożenia daniny krwi dla swojej ojczyzny.

– Teraz widzę wszystko jasno. Było głupio z mojej strony, że pozwoliłem się przekonać. To był moment słabości. Doszły do tego błagania Chamberlaina, obawy o naród niemiecki, wątpliwości moich generałów. Zboczyłem z właściwej drogi. Ale ani chwili dłużej! Wracam do mojego właściwego planu. Jestem zdecydowany mieć całą Czechosłowację w granicach Rzeszy. I to wkrótce!

Uścisk dłoni na zakończenie berlińskiego spotkania; los Czechów został przesądzony

Hitler podjął decyzję o wprowadzeniu w życie swojego planu prawdopodobnie 27 stycznia 1939 roku, po powrocie von Ribbentropa z nieudanej misji do Warszawy. Nie zakładał jednak konieczności zbrojnego zagarnięcia Czech, zresztą ostrzegał go przed tym generał Gerd von

Rundstedt[46].

– To było bezkrwawe zwycięstwo – powiedział von Rundstedt o zajęciu Sudetenlandu – ale bez wątpienia okupacja Pragi będzie całkowicie odmienną sprawą.

– W mojej ocenie, do następnego etapu sprawy czechosłowackiej mobilizacja, czas i pieniądze nie będą niezbędne – odpowiedział Hitler. – Nie potrzebujemy armii, aby zająć Bohemię i Morawy. Dokonamy tego środkami politycznymi. To, czego potrzebujecie – zwrócił się do innych oficerów – to zaufanie do waszego wodza i gotowość użycia wojsk. Polegajcie na mnie. Nie będzie wojny w tej sprawie. Teraz już znam moich przeciwników. Nie będą walczyć. To, o co was proszę, to jedynie żebyście mieli wojsko gotowe do wymarszu. Żadnej mobilizacji. Żadnych niepotrzebnych wydatków. Czesi mogą piszczeć, ale położymy nasze dłonie na ich gardłach, zanim zaczną krzyczeć. A poza tym, kto przyjdzie im z pomocą?

Te słowa padły niespełna dwa tygodnie po zajęciu przez wojska niemieckie obszaru Sudetów. Hitler odkrył karty. Dlaczego to zrobił? Być może dał się ponieść emocjom rozgorzałym pod wpływem zwiedzania potężnych umocnień, które zostały wzięte bez jednego wystrzału.

Od tego momentu Stalin nie mógł mieć wątpliwości, jak dalej rozwiną się wydarzenia. Należało je tylko bacznie obserwować i wyciągać prawidłowe wnioski. A te nasuwały się same. Przede wszystkim Niemcy zaczęli wspierać separatystów słowackich i w lutym 1939 roku ta współpraca stała się wręcz oficjalna. Vojtech (Bela) Tuka i Ferdinand Ďurčanský, dwaj przywódcy separatystów, przyjechali do Berlina, aby prowadzić tam rozmowy na temat dalszego współdziałania, oczywiście z pominięciem Pragi. Prasa niemiecka zaczęła bardzo ostrą kampanię przeciwko Czechom, oskarżając ich o atakowanie mniejszości niemieckiej (na terenie Czechosłowacji pozostało około 480 tysięcy Niemców), zaś wywiad usiłował sprowokować antyniemieckie wystąpienia w Pradze, aby stworzyć nowe punkty zapalne i usprawiedliwić niemiecką interwencję wojskową. W takiej sytuacji pozostawało tylko pytanie, kiedy Niemcy uderzą, a było oczywiste, że stanie się to lada moment.

Dla Stalina była to przerażająca perspektywa. Zajęcie przez Niemców Czech oznaczało poważne zwiększenie ich sił. Przejęliby nowoczesne uzbrojenie armii czeskiej oraz nowoczesne zakłady zbrojeniowe, takie jak Československa Zbrojovka, wytwarzające doskonałe karabiny maszynowe, fabryki Škoda i CKD w Pradze, produkujące nowoczesne czołgi i tankietki, a także zakłady lotnicze

Avia. Co ważniejsze, Niemcy uzyskaliby korzystną pozycję strategiczną do dalszej ekspansji w stronę Polski i Związku Radzieckiego. Zaś Armia Czerwona, czego Stalin miał pełną świadomość, nie zdołała odtworzyć swoich sił po wielkiej czystce, która dobiegła końca w poprzednim roku. Potrzebował czasu na odbudowanie kadry oficerskiej i wyjaśnienie sytuacji na Dalekim Wschodzie. Tam sprawy zaczęły przybierać bardzo zły obrót. Co prawda Japończycy zaangażowali się całkowicie w wojnę z Chinami, jednakże na granicy z Mandżukuo, sztucznym państewkiem utworzonym przez Japonię po podboju Mandżurii w 1932 roku, stale dochodziło do starć, a nawet bitew między oddziałami radzieckimi i japońskimi.

29 lipca 1938 roku w rejonie jeziora Chasan na granicy koreańsko-radzieckiej japońskie trzy dywizje piechoty, brygada zmechanizowana i pułk kawalerii, osłaniane ogniem dział krążownika, 14 niszczycieli i 15 kutrów torpedowych wdarły się w głąb terytorium radzieckiego i zajęły dwa ważne strategicznie wzgórza. Na pomoc cofającej się dywizji piechoty Rosjanie skierowali trzy dywizje oraz brygadę zmechanizowaną: 32 tys. żołnierzy dysponujących 609 działami, 345 czołgami i 250 samolotami. Zacięte walki, jakie rozpoczęły się 6 sierpnia 1938 roku, trwały pięć dni, po których udało się odeprzeć Japończyków. Ta bitwa dowodziła, że Japończycy gotowi są skierować do walki duże siły.

Obawy okazały się całkowicie uzasadnione, gdyż już w maju 1939 roku Japończycy podjęli działania zaczepne nad rzeką Chałchyn-Goł. Zaczęli od ataków niewielkim oddziałem liczącym 300 żołnierzy, ale stale wzmacniali siły i w czasie decydującej bitwy, do której doszło w lipcu, wprowadzili do akcji 75-tysięczną armię.

Pokój z Hitlerem za wszelką cenę! Tylko w ten sposób Stalin mógł opanować sytuację, bojąc się wojny na dwa fronty.

Dlatego 10 marca 1939 roku, wiedząc już, że lada dzień wojska niemieckie wjadą do Pragi, zdecydował się na wygłoszenie przemówienia, które zawierało jednoznaczną ofertę. Zrobił to w ostatniej chwili, o kilka dni wyprzedzając wydarzenia przełomowe dla dalszej polityki.

# Wyprawa prezydenta Háchy

Specjalny pociąg prezydenta Czechosłowacji Emila Háchy[47] zatrzymał się na ośnieżonej stacji w Pilznie. Minister spraw zagranicznych doktor František Chvalkowský zszedł po stopniach wagonu sypialnego. Z daleka dostrzegł oficera biegnącego w jego stronę.

Der Führer und Reichskanzler hat heute in Gegenwart des Reichsministers des Auswärtigen von Ribbentrop den tschechoslowakischen Staatspräsidenten Dr. Hacha und der tschechoslowakischen Außenminister Dr. Chwalkowsky auf deren Wunsch in Berlin empfangen. Bei der Zusammenkunft ist die durch die Vorgänge der letzten Wochen auf dem bisherigen tschechoslowakischen Staatsgebiet entstandene ernste Lage in voller Offenheit einer Prüfung unterzogen worden. Auf beiden Seiten ist übereinstimmend die Überzeugung zum Ausdruck gebracht worden, daß das Ziel aller Bemühungen die Sicherung von Ruhe, Ordnung und Frieden in diesem Teile Mitteleuropas sein müsse. Der tschechoslowakische Staatspräsident hat erklärt, daß er, um diesem Ziele zu dienen und um eine endgültige Befriedung zu erreichen, das Schicksal des tschechischen Volkes und Landes vertrauensvoll in die Hände des Führers des Deutschen Reiches legt. Der Führer hat diese Erklärung angenommen und seinem Entschlusse Ausdruck gegeben, daß er das tschechische Volk unter den Schutz des Deutschen Reiches nehmen und ihm eine seiner Eigenart gemäße autonome Entwicklung seines völkischen Lebens gewährleisten wird.

Zu Urkund dessen ist dieses Schriftstück in doppelter Ausfertigung unterzeichnet worden.

Berlin, den 15. März 1939.

Dokument oddający Niemcom władzę w Czechach

– Jakie wiadomości z Pragi? – zapytał, gdy zdyszany młody człowiek zatrzymał się przed nim i zasalutował.

– Nie ma żadnych wiadomości – powiedział oficer. – Coś złego dzieje się z telefonami.

Chvalkowský odwrócił się bez słowa. Zrozumiał, że linie telefoniczne zostały przecięte. Nie poinformował o tym prezydenta, który po raz pierwszy od wielu nocy spokojnie zasnął, otulony kocem przez swoją córkę Miladę.

Od kilku dni bezskutecznie usiłowali się skontaktować z ambasadą niemiecką w Pradze – budynek czynił wrażenie wymarłego. Telefony nie odpowiadały, a posłańcy wysłani do ambasadora, wracali z informacjami, że ambasador wyjechał. W rzeczywistości pracownicy niemieckiej ambasady wiernie wykonywali polecenie, które otrzymali 12 marca od ministra von Ribbentropa:

> „W nawiązaniu do telefonicznej instrukcji przekazanej dzisiaj przez Kordta: w przypadku wiadomości otrzymanej na piśmie od prezydenta Háchy proszę się powstrzymać przed jakimikolwiek komentarzami – słownymi lub pisemnymi, oraz podejmowaniem jakiejkolwiek akcji poza przekazaniem wiadomości do Berlina, w zaszyfrowanej depeszy. Co więcej, muszę prosić pana i innych członków poselstwa, aby nie byli dostępni, jeżeli czeski rząd zechce skontaktować się z nimi w ciągu najbliższych kilku dni”.

Prezydent Emil Hácha i Adolf Hitler na hradczańskim zamku

Tymczasem do prezydenta urzędującego w zamku na Hradczanach docierały coraz dramatyczniejsze wiadomości z Bratysławy, gdzie po walkach i próbie zaprowadzenia porządku przez czeskie wojska sejm krajowy 14 marca proklamował niepodległość Słowacji.

Hácha uznał, że wizyta w Berlinie i bezpośrednia rozmowa z Hitlerem, którego ręka była aż nadto widoczna w kierowaniu słowackimi wydarzeniami, pomoże wyjaśnić sytuację i przywrócić pokój. Zmęczony stary człowiek nie zdawał sobie sprawy, że zmierza w pułapkę.

Minęła jedenasta w nocy, gdy pociąg Háchy wjechał na Anhalter Station udekorowany flagami niemieckimi i czeskimi. Na peronie stał przedstawiciel niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych doktor Otto Meissner i ambasador czeski z żoną. Niewielka była grupa witająca głowę państwa, ale Hácha mógł uznać, że jego wizyta ma bardzo roboczy charakter i nie spodziewał się fanfar.

Samochód zawiózł ich do hotelu „Adlon”, gdzie prezydent miał odpocząć nieco przed spotkaniem z Führerem.

Ten nie spieszył się, aby powitać gościa z Czechosłowacji. Po kolacji, którą zjadł w towarzystwie Hermanna Göringa, ministra von Ribbentropa, Himmlera i pani Goebbels, przeszedł wraz z gośćmi do niewielkiej salki kinowej, aby

obejrzeć film Ein hoffnungsloser Fall („Beznadziejna sprawa”).

– Bardzo sobie cenię, że mogę spotkać osobiście najpotężniejszego męża stanu naszych czasów – powiedział Hácha do Hitlera, gdy ten wyszedł wreszcie na spotkanie gościa.

Hitler nie odpowiedział, lecz wskazał na kanapę w rogu jego wielkiego gabinetu.

Podróż, zimno i napięcie nerwowe zrobiło wyraźne wrażenie na starym polityku, którego głos drżał. Już pierwsze słowa zdradzały, że nie wiedział nic o tym, że w tym samym czasie, gdy on przybywał do Berlina, niemieckie oddziały przekroczyły granicę jego państwa.

Hitler słuchał uprzejmie, choć z widocznym zniecierpliwieniem, gdy Hácha mówił:

– Chodzi mi o los moich ludzi, Czechów. Wierzę, że pan, ekscelencjo, jest jednym z tych, którzy mogą mnie zrozumieć, gdy mówię, że Czechosłowacja ma prawo do narodowego życia. Geograficzne położenie Czechosłowacji wymaga, żebyśmy mieli możliwie najlepsze stosunki z Niemcami. To jest i będzie podstawą istnienia niepodległego narodu i jest aprobowane przez ogromną większość Czechów...

Zniecierpliwienie Hitlera narastało. Dwukrotnie podczas przemówienia Háchy wchodził generał Wilhelm Keitel i przekazywał Hitlerowi pisemne informacje o rozwoju sytuacji w Czechosłowacji: oddziały „Leibstandarte Adolf Hitler” zajęły nowoczesną hutę w Witkowicach oraz hutę w Ostrawie, co wyraźnie ucieszyło Führera, gdyż zakłady te należały do najnowocześniejszych w Europie, i zależało mu, aby dostały się nie uszkodzone w niemieckie ręce.

Hitler zaczął mówić. Jak to miał w zwyczaju, zaczął od spokojnego, wyważonego tonu, w którym jednak szybko pojawiły się groźne akcenty.

– Gdyby Czechy zbliżyły się do Niemiec po Monachium, czułbym się zobowiązany, aby chronić je w czasie niepokoju. Nie czuję się jednak zobowiązany. Zawsze przedstawiałem to jasno, że bezwzględnie rozbiję Czechy, jeżeli stare, probeneszowe tendencje nie zostaną odrzucone! Dlaczego Czechy nie zredukowały armii do rozsądnych rozmiarów? To był ogromny ciężar dla takiego małego państwa, a duża armia miałaby sens tylko wtedy, gdyby była narzędziem polityki zagranicznej. Ale Czechy nie miały polityki zagranicznej! Żadnej polityki zagranicznej! Żadnych planów!

Hácha i Chvalkovský słuchali słów Hitlera, jakby nie rozumiejąc jeszcze, do czego zmierza. Doktor Paul Schmidt, tłumacz Hitlera, napisał później, że siedzieli jak skamieniali, tylko ich oczy żyły. Hitler mówił:

– O szóstej dzisiejszego ranka niemiecka armia dokona inwazji ze wszystkich stron, a niemieckie lotnictwo zajmie czeskie lotniska. Są dwie możliwości, panie prezydencie. Pierwsza jest taka, że nastąpi opór i inwazja niemieckich oddziałów prowadzić będzie do bitwy. W tym wypadku opór będzie złamany wszelkimi środkami fizycznej siły. Inna możliwość jest taka, że inwazja przebiegnie w znośnej formie. Wówczas będę hojny i zapewnię Czechom dostatnie życie, autonomię i pewną narodową wolność. Ale jeżeli walki wybuchną dzisiaj lub jutro, opór wywoła atak. Zacznie się unicestwianie i nie będzie możliwości ulżenia ludziom w Czechach. W ciągu dwóch dni czeska armia zostanie starta. Świat będzie patrzył i nie ruszy nawet palcem!

Dochodziła trzecia nad ranem, gdy Hitler skończył przemawiać. Zapadła cisza, którą nagle przerwał Hácha.

– Wyjaśnił pan sytuację, wasza ekscelencjo. Rozumiem, że opór jest bezcelowy. Ale jak mam zagwarantować bierność? Jak mogę powiedzieć czeskiej armii, aby nie stawiała oporu, skoro do inwazji pozostały tylko cztery godziny?

Generał Keitel, który właśnie wszedł do pokoju, powiedział:

– Może pan zadzwonić do Pragi i wydać rozkaz armii.

– To jest niemożliwe – wtrącił Chvalkovský – wszystkie linie z Pragą zostały zerwane.

– Wszystkie cywilne linie – odpowiedział Keitel. – Jedna jest czynna. Może pan natychmiast rozmawiać z Pragą.

– Jeżeli pójdzie pan z tymi panami – Hitler wskazał na Göringa i Ribbentropa – oni pomogą panu.

Göring podał rękę prezydentowi, który z trudem dźwignął się z fotela.

Hácha szybko dochodził do siebie. Nagle zaczął rozumieć, że całe wystąpienie Hitlera było wielkim blefem. Armia czeska była silna i świetnie wyposażona. Miała zdecydowaną przewagę nad niemieckimi wojskami. Lotnictwo niemieckie przy fatalnej zimowej pogodzie, jaka utrzymywała się od paru dni, nie było w stanie zagrozić czeskim obiektom.

– Pan nie rozumie, panie ministrze – zwrócił się do Ribbentropa, który podsunął mu dokument oddający Czechy pod protektorat Niemiec. – Powiedziałem, że mógłbym podpisać taką deklarację w moim własnym imieniu i mojego rządu. Nigdy bym jednak tego nie zrobił. Nie mogę. Zgodnie z konstytucją Czechosłowacji nie jestem upoważniony do składania oświadczeń w imieniu rządu.

– To niech pan podpisze we własnym imieniu – powiedział Ribbentrop.

Göring wtrącił:

– Nie, to musi być legalne. On musi podpisać za swój rząd i za siebie.

– Ale jest już trzecia. Nie mamy dużo czasu – oponował Ribbentrop.

– Zostaw to mnie – Göring był pewny siebie. Nagle zwrócił się do Háchy i z troską w głosie powiedział: – Ekscelencjo, dlaczego pan nie podpisuje? To tylko formalność. To zaoszczędzi tak wielu kłopotów.

Wyraźnie traktowali nagły opór prezydenta jak wybuch starego człowieka i postanowili poprowadzić go za rękę.

– Ekscelencjo, proszę podpisać – mówił Göring. – Z przykrością muszę to powiedzieć, ale moja praca nie należy do łatwych. Byłoby mi ogromnie przykro, gdybym był zmuszony zniszczyć Pragę – takie piękne miasto. Ale musiałbym to zrobić, aby Anglicy i Francuzi zrozumieli, że moje siły powietrzne mogą wykonać wszystko, o czym mówi się, że mogą zrobić. Ponieważ oni wciąż nie chcą w to uwierzyć, ja mógłbym wykorzystać tę okazję, aby dać im dowód.

– Podpisz! – krzyknął Ribbentrop.

Hácha osunął się na fotel, mdlejąc, czy też udając omdlenie. Niemcy byli na to przygotowani. Za drzwiami oczekiwał na wezwanie doktor Theodor Morell, osobisty lekarz Hitlera. Zjawił się natychmiast i zrobił prezydentowi zastrzyk, po którym ten otworzył oczy.

– Proszę przynieść mi telefon – powiedział.

„Zatelefonowałem do generała Syrový'ego [ministra obrony – B.W.], przedstawiłem mu sytuację i wydałem dokładny rozkaz, aby zarządził we wszystkich garnizonach niestawianie oporu wojskom niemieckim. Później poinformowałem premiera przez telefon i chwilę potem otrzymałem od niego odpowiedź, że rząd, który się właśnie zebrał, zgodził się z moimi działaniami" – pisał później Hácha.

Jeszcze tej samej nocy prezydent powróciwszy do gabinetu Hitlera, popisał deklarację, która „składała los Czechów w ręce Führera Niemieckiej Rzeszy. Führer zaakceptował tę deklarację i wyraził zamiar wzięcia Czechów pod protektorat Rzeszy Niemieckiej i zagwarantowania im autonomicznego rozwoju ich etnicznego życia zgodnie z jego charakterem".

Prezydent Hácha odjechał z Anhalter Station nad ranem 15 marca. Pociąg długo stał przy peronie, a potem zatrzymywał się na wielu małych stacyjkach. Gdy wreszcie o jedenastej w nocy dojechał do Pragi, wszędzie na ulicach Hácha mógł dostrzec kolumny niemieckich samochodów i grupy żołnierzy. Oni przybyli do tego miasta sześć godzin przed nim.

Główna brama prowadząca do zamku na Hradczanach była zamknięta, więc

samochód prezydenta skręcił w stronę wejścia dla służby.

– Nie przejmuj się tym – powiedziała córka, widząc wzburzenie ojca – wróćmy do domu.

Kilkanaście minut później prezydent dowiedział się, że większość pomieszczeń zamkowych została zajęta przez Niemców i dlatego odtąd on oraz jego współpracownicy muszą używać wejścia dla służby.

## Część II

# Obrona

Wiem, o co chodzi Hitlerowi. Myśli, że mnie przechytrzył, ale to ja jestem tym, który przechytrzył Hitlera

Józef Stalin do Nikity Chruszczowa w 1939 r.

# Fala

– Powinien pan zejść do swojej kabiny, mein Führer – admirał Erich Raeder[48] z trudem ukrywał współczucie, jakie wywoływał stan Hitlera. Blada twarz o wyraźnym zielonkawym odcieniu wskazywała, jak bardzo źle znosi on morską podróż.

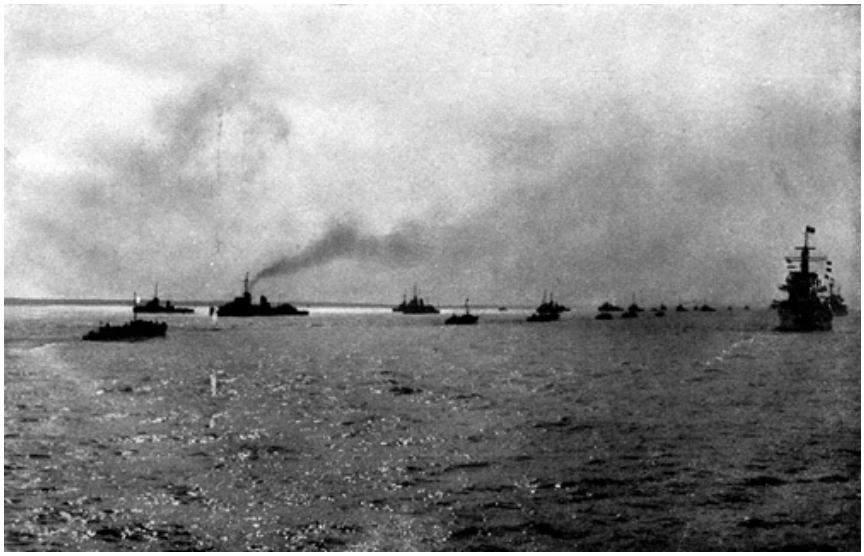

Niemiecka eskadra wyrusza do Memel

W istocie Hitler czuł się tak fatalnie, że wolał się nawet nie odzywać. Trzydzieści sześć godzin wcześniej, 21 marca, pancernik kieszonkowy Deutschland[49] wyszedł na czele potężnej eskadry ze Swinemünde (Świnoujścia) i płynął na wschód przez Bałtyk. Marcowa wietrzna pogoda sprawiła, że rejs był wyjątkowo nieprzyjemny, a dla Hitlera panicznie bojącego się wody był wręcz koszmarem.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał nagle.

– Tuż za Zoppot, mein Führer – wyjaśnił Raeder. – Proszę spojrzeć – podał silną lornetkę. – Na wschód jest Danzig, a dalej Prusy Wschodnie.

– A to? – Hitler wskazał ręką w przestrzeń.

– Gdynia, a na wschód za nią polski korytarz.

– Korytarz, który oddziela Niemcy od Niemiec! – Hitler odwrócił się do stojącego za jego plecami pułkownika Schmundta. – Gdyby korytarz był niemiecki nie byłoby potrzeby wyprawiania się do Memel drogą morską.

– Tak jest, nie byłoby takiej potrzeby – skwapliwie potwierdził Schmundt.

– To jest nie do zniesienia! – krzyknął Führer. Krew napłynęła mu do twarzy i zaczerwienił się na moment, ale wnet zielonkawa bladość powróciła na jego policzki. Odwrócił się gwałtownie i zbiegł schodami pod pokład, gdzie mieściła

się jego kabina. Prawdopodobnie poczuł, że nadchodzą torsje i wolał, aby jego podwładni nie widzieli go w krytycznej sytuacji. Do końca dnia nie wychodził już na górę.

Hitler na pomoście pancernika „Deutschland”

Trzy pancerniki – Deutschland, Admiral Scheer i Admiral Graf Spee, trzy krążowniki – Nürnberg, Leipzig i Köln oraz 17 niszczycieli, 9 okrętów podwodnych, 5 eskortowców, 12 kutrów pomocniczych, 13 trałowców i kilka mniejszych jednostek, idąc kilka mil poza pasem polskich wód terytorialnych, kierowało się do Memel. To litewskie miasto, w XIII wieku zdobyte przez Krzyżaków inflanckich, z biegiem wieków kolejno przechodziło we władanie Szwecji, Litwy, Rosji, aż w 1762 roku zostało włączone do Prus. Po I wojnie światowej stało się ośrodkiem terytorium autonomicznego, a w 1923 roku zajęli je Litwini. Wciąż jednak większość ludności stanowili Niemcy. Hitler wykorzystywał to od 1938 roku, gdy za sprawą bojówek nazistowskiego Kłajpedzkiego Związku Kulturalnego często dochodziło do awantur i zamieszek. W marcu 1939 roku zdecydował, że nadszedł czas, aby miasto włączyć do Rzeszy.

Kłajpeda leżała w bardzo ważnym strategicznie regionie Europy. Zajęcie jej dałoby Niemcom przyczółek do kontynuowania ekspansji na całą Litwę i inne państwa bałtyckie, a wprowadzony tam garnizon osłaniałby wojska niemieckie, które z Prus Wschodnich mogłyby wyruszyć przeciwko Polsce lub Związkowi Radzieckiemu.

Już w 1938 roku Hitler zaczął się obawiać, że ten strategicznie ważny rejon wpadnie w polskie ręce. W marcu tego roku Polska, mając dość nieprzyjaznej polityki rządu litewskiego, zażądała niemalże w formie ultimatum zdecydowanej poprawy stosunków. Aby słowa nie brzmiały pusto, polskie okręty zbliżyły się do litewskich wód terytorialnych, a jednostki nadgranicznego III korpusu zaczęły wykonywać groźne manewry. Polskie żądania ustanowienia dobrosąsiedzkiej współpracy nie były ciężarem, a demonstracja okrętów i III korpusu miała swoją wymowę, więc 19 marca 1938 roku rząd litewski powiadomił Warszawę o przyjęciu żądań i chęci nawiązania stosunków dyplomatycznych. Kryzys został zażegnany, ale Hitler, który obserwując polskie manewry, kazał przygotować plan zajęcia Litwy, nie zapomniał o tym. W 1939 roku utrata tego państwa na rzecz Polski byłaby bardzo niekorzystna dla jego polityki.

Czy jednak strategiczne położenie było jedynym powodem, dla którego Hitler wydał rozkaz zajęcia Kłajpedy i, nie bacząc na lęk przed morską podróżą, wsiadł na pokład okrętu, zmierzającego do litewskiego portu? Bez wątpienia nie.

Führer, który w podejmowaniu najważniejszych decyzji kierował się instynktem i przeczuciem, uznał, że w zamieszaniu, jakie w polityce

europejskiej wywołało wkroczenie wojsk niemieckich do Pragi, kolejna akcja tego typu będzie bardzo korzystna dla Niemiec. Pokazywał europejskim potęgom, że nic sobie nie robi z ich oburzenia i protestów, a własnemu narodowi mówił w ten sposób: Wierzcie we mnie! Dowiodłem, że możecie na mnie polegać! Bez jednego wystrzału zająłem Czechy! Przywracam Rzeszy Memel – stare hanzeatyckie miasto! Wkrótce wezwę was do marszu po nowe zwycięstwa! Wierzcie mi i podążajcie za mną!

Zajęcie Kłajpedy było prostą operacją. Nie należało się bowiem spodziewać, aby którekolwiek z europejskich mocarstw pospieszyło z pomocą Litwie, zaś siły zbrojne tego państwa liczące 28–30 tysięcy żołnierzy dysponujących 48 czołgami i 40 działami przeciwpancernymi były zbyt słabe, by przeciwstawić się niemieckiemu korpusowi ekspedycyjnemu.

19 marca 1939 roku Juozas Urbšys, litewski minister spraw zagranicznych, zatrzymał się w Berlinie w czasie podróży powrotnej z Rzymu, gdzie brał udział w uroczystościach koronacyjnych papieża Piusa XII. Hitlera nie było już w stolicy, gdyż wyjechał do Świnoujścia, gdzie 22 marca miał stanąć w gotowości korpus ekspedycyjny, lecz pozostawił dokładne instrukcje Ribbentropowi.

– Memel był niemiecki i musi powrócić do Rzeszy – powiedział bez ogródek Ribbentrop i, jak kilka dni wcześniej podczas rozmowy z Háchą, wskazał na telefon:

– Linia do Kaunas[50] jest otwarta. Proszę z nimi porozmawiać – miał na myśli litewski rząd i prezydenta.

Urbšys pokręcił głową.

– Nie, muszę wrócić na Litwę – powiedział twardo.

Ribbentrop, wyczuwając, że nie złamie oporu Litwina, zrezygnował z myśli o przekonywaniu go.

– Musi pan być w Berlinie z powrotem w ciągu trzech dni – niemalże krzyczał. – Ani dnia później! I byłoby dobrze, gdyby pan zapamiętał, że jeżeli wystąpicie o pomoc, Niemcy będą zmuszone przystąpić do akcji. To jest nasza wewnętrzna sprawa!

Urbšys udał się natychmiast do litewskiej ambasady, skąd wysłał depesze do ambasad brytyjskiej, francuskiej, a także polskiej. Adresował je nie do ambasadorów, lecz attachés wojskowych, uważał bowiem, że oni przekażą litewskie wezwanie pomocy swoim rządom, zaś ambasadorzy – zdaniem Urbšysa – nastawieni proniemiecko, schowają te dokumenty do szuflad. Znamienne, że ominął radzieckie przedstawicielstwo. Litwa bała się Rosjan, równie jak Niemców!

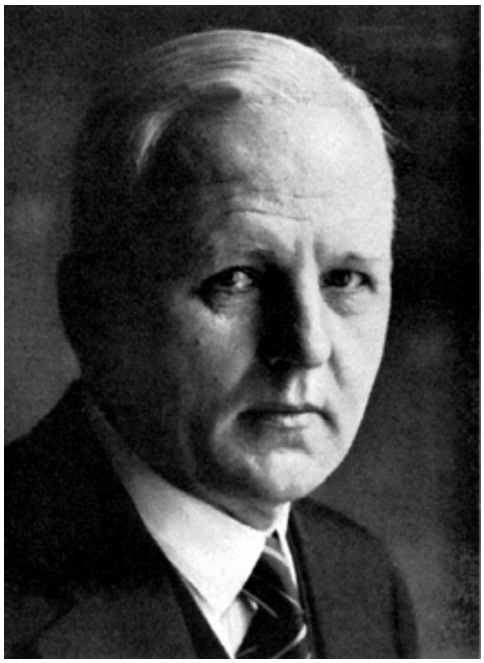
Ernst von Weizsäcker

Jeszcze tego samego dnia wieczorem wsiadł do pociągu i pojechał do Kowna, aby tam czekać na reakcję wielkich mocarstw. Spodziewał się, że Wielka Brytania i Francja, a także Polska wesprą maleńkie państwo w walce z potężnymi Niemcami. Oddanie Kłajpedy byłaby dla Litwy ogromną stratą. Przez ten port przechodziło 80 procent handlu zagranicznego, zaś w mieście i pobliżu koncentrowała się jedna trzecia litewskiego przemysłu.

Jednakże wezwanie o pomoc pozostało bez odpowiedzi.

22 marca 1939 roku na lotnisku w litewskiej stolicy wylądował niemiecki samolot, który zabrał ministra z powrotem do Berlina.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych przyjął go sekretarz stanu baron Ernst von Weizsäcker[51], pokrętnie tłumacząc, że Ribbentrop jest bardzo zajęty. W istocie siedział on w swoim gabinecie, nasłuchując telefonu z pancernika Deutschland.

Rozmowa przeciągała się. Urbšys najwyraźniej grał na zwłokę, licząc, że w ostatniej chwili któreś z demokratycznych mocarstw zareaguje i przyjdzie z pomocą Litwie. Piętnaście minut po północy do pokoju, w którym trwały rokowania, wszedł urzędnik i powiedział coś na ucho Weizsäckerowi.

– Proszę za mną, panie Urbšys – Weizsäcker wstał i wskazał ręką drzwi.

Skierowali się do pokoju obok, gdzie za wielkim biurkiem jasno oświetlonym stojącą na nim lampą siedział Ribbentrop. Nawet nie uniósł się z miejsca, widząc litewskiego ministra. Podniósł jedynie rękę, w której trzymał kartkę.

– Nie mamy więcej czasu – powiedział, akcentując każdy wyraz. – Dalsza zwłoka jest nie do przyjęcia! Albo podpisze pan natychmiast, albo... – ponownie podniósł kartkę. – Flota niemiecka jest na morzu. Przebije się do portu w Memel!

Czterdzieści minut później litewski minister podpisał dokument oddający Kłajpedę Niemcom.

Tego ranka, 23 marca 1939 roku, niemieckie okręty weszły do litewskiego portu. Kłajpeda wraz z przyległym obszarem o powierzchni 2417 km**2** stała się

niemieckim przyczółkiem.

Joachim von Ribbentrop i litewski minister spraw zagranicznych Juozas Urbšys podpisują umowę na temat przejęcia przez Niemców Kłajpedy

Hitler na nabrzeżu Kłajpedy (Memel)

Ta operacja zaskoczyła Stalina. Dowiedział się o wyjściu w morze potężnej niemieckiej eskadry dopiero w nocy 22 marca. Najgorsze obawy o dalszy rozwój wypadków potwierdzała depesza radzieckiego chargé d'affaires z Berlina:

> „Utrzymują się pogłoski, że Berlin wezwał władze Litwy do zawarcia unii ekonomicznej i zmierza do przejęcia kontroli nad wszystkimi jej portami".

Stalina nie dziwił taki rozwój wypadków. Przewidywał, że Hitler, tworząc przyczółek w Kłajpedzie, będzie miał wystarczająco dużo atutów, aby wymusić na rządzie litewskim daleko idące koncesje gospodarcze i militarne. Następnie wywrze wystarczająco silną presję na Łotwę i Estonię, aby zgodziły się na założenie niemieckich baz wojskowych na ich terytorium. Jeżeli również Polska wyraziłaby zgodę na przeprowadzenie eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez tzw. korytarz, wówczas Rzesza uzyskałaby bardzo dogodne połączenie z Prusami Wschodnimi i państwami nadbałtyckimi. Powstałby potężny niemiecki bastion zagrażający Leningradowi, jednemu z najważniejszych ośrodków przemysłowych i zbrojeniowych w ZSRR! Sytuacja byłaby jeszcze gorsza, gdyby Hitler posunął się dalej i zmusił do uległości rząd Finlandii, co wydawało się bardzo prawdopodobne, zważając na wrogość, jaką

Finowie żywili wobec rosyjskiego sąsiada. Gdyby wpuścili niemieckie wojska na swoje terytorium, wówczas te znalazłyby się w odległości niespełna 30 kilometrów od Leningradu i równie niewiele od strategicznego portu w Murmańsku.

Nie dość tego. Równie niepokojące sygnały napływały z południa, a to za sprawą Virgila Tilea, rumuńskiego ambasadora w Londynie. Ujawnił on brytyjskiemu rządowi, że Hitler wystąpił z ultimatum wobec jego kraju, żądając całkowitej wyłączności na rumuński eksport. Co prawda kilka dni później Grigore Gafencu, minister spraw zagranicznych, zapewnił, że ambasador nie miał podstaw do przekazywania takich informacji, że są one całkowicie nieprawdziwe, gdyż chodziło jedynie o zwykłe negocjacje, „toczone według normalnej linii i między równymi stronami". Zapowiadał również, że ambasadorowi „porządnie zmyje głowę".

Stalin nie wierzył, że ambasador działał na własną rękę. Zbyt dobrze wiedział, jaką wartość dla Hitlera przedstawia Rumunia ze względu na złoża ropy naftowej. Gdyby Niemcom udało się zmusić to państwo do uległości, zdobyliby nieograniczony dostęp do tamtejszych pól naftowych i nie musieliby obawiać się brytyjskiej blokady ich portów, która przerwałaby dowóz ropy naftowej z Meksyku i Bliskiego Wschodu. Ponadto Wehrmacht uzyskałby doskonałe pozycje wyjściowe do uderzenia na Związek Radziecki. I to na najbardziej newralgiczną południową część, gdzie znajdował się Donbas, najzasobniejsze w Europie zagłębie węglowe i wielki ośrodek przemysłowy, a także na pola naftowe i ośrodki przemysłowe Zakaukazia, czego Stalin obawiał się najbardziej. Rysował mu się bardzo przejrzysty obraz sytuacji: Hitler zamierzał rozstawić swoje siły w wielkim półkolu obejmującym Związek Radziecki od Koła Podbiegunowego do Morza Czarnego. Niejasna pozostawała tylko sytuacja na centralnym polu: w Polsce!

Do końca marca 1939 roku Polska i Niemcy utrzymywały wyniki rokowań w ścisłej tajemnicy zarówno przed Moskwą, jak i Londynem. Stalin i Chamberlain wiedzieli niewiele więcej o tym, co postanowiono w Warszawie i Londynie, niż podawały gazety informujące o wzajemnych kontaktach przedstawicieli dyplomatycznych obydwu stron. I to niepokoiło ich najbardziej.

Doniesienia wywiadów brytyjskiego i radzieckiego ten niepokój pogłębiały.

Kilka dni po wkroczeniu wojsk niemieckich do Pragi z Niemiec wydalono Iana Colvina, korespondenta „News Chronicle", pracującego w Berlinie od wielu lat i często pełniącego funkcję nieoficjalnego łącznika między rządami obydwu

państw. Jego dobre kontakty w kręgach niemieckiej generalicji pozwalały zdobywać cenne informacje o nastrojach w armii.

Tuż po powrocie do Londynu Colvin skontaktował się z sir Alexandrem Cadoganem, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, któremu zrelacjonował rozmowy, jakie prowadził z niemieckimi oficerami i to, co widział we wschodnich rejonach Niemiec. Jego informacje były alarmujące:

– Niemcy są gotowi do przewalenia się przez Polskę – mówił Colvin – i do podobnej akcji w republikach bałtyckich. Po tym Hitler, mając w kieszeni sojusz z Rosją, obróci się przeciwko Wielkiej Brytanii.

Cadogan wierzył mu. Wielokrotnie w przeszłości informacje tego dziennikarza okazywały się bardzo rzetelne.

– Na Pomorzu widziałem liczne oddziały wojska – kontynuował Colvin. – Niemcy przystępują do wielkich manewrów.

Czy oznaczało to przygotowania do wojny z Polską? Być może, ale jeszcze w marcu minister Ribbentrop zapraszał, za pośrednictwem Lipskiego, ministra Becka do Berlina. Nie robiłby tego, gdyby wojska niemieckie zamierzały wtargnąć w granice Polski. Ton prasy niemieckiej – o czym codziennie informowała ambasada brytyjska z Berlina – nie był napastliwy. A to był najbardziej oczywisty wskaźnik niemieckich intencji. Gdyby niemieckie wojska miały wkroczyć do Polski, niemiecka propaganda, tak jak to było przed inwazją na Austrię, Sudety i Czechy, informowałaby o aktach przemocy i gwałtu ze strony policji i wojska wobec ludności pochodzenia niemieckiego, naruszeniach granicy, wypadach polskich sabotażystów i tak dalej. Nic takiego się nie działo. Hitler nie zmierzał więc do wojny z Polską, w każdym razie jeszcze nie teraz.

Cóż więc oznaczały informacje Colvina? Wyjaśnienie było tylko jedno: Niemcy starają się zmusić Polaków do zawarcia sojuszu, co byłoby katastrofalne dla Wielkiej Brytanii. Rząd Chamberlaina straciłby możliwość szachowania Hitlera sojuszem z Polską, po którego zawarciu polskie dywizje uderzyłyby na Niemców, gdyby ci rozpoczęli wojnę z Zachodem. Utrata tej polskiej figury byłaby katastrofalna dla brytyjskiej polityki. Nie można by wówczas grozić Hitlerowi zawarciem sojuszu ze Związkiem Radzieckim, gdyż polskie dywizje osłaniałyby tyły niemieckich wojsk, idących na Zachód, przed ewentualnym uderzeniem Armii Czerwonej, spieszącej na pomoc nowemu sojusznikowi.

Chamberlain mógł jednak przypuszczać, że Beck nie podjął jeszcze decyzji w sprawie niemieckich propozycji. Należało więc wskazać rozwiązanie, które polskiemu ministrowi odpowiadałoby najbardziej, gdyż pozwoliłoby mu kontynuować ulubioną politykę równowagi: dać gwarancje, że Wielka Brytania

pospieszy z pomocą, gdyby Niemcy chcieli odebrać Gdańsk. Oczywiście Wielka Brytania nie miała żadnych szans wywiązania się z tego zobowiązania, ale to nie miało żadnego znaczenia. Nie o bezpieczeństwo Polski tu chodziło, lecz zachodniej Europy! Polska mogła być złożona w ofierze, tak jak wcześniej Austria i Czechosłowacja.

30 marca 1939 roku o godzinie 14.52 premier Neville Chamberlain powiedział w Izbie Gmin brytyjskiego parlamentu:

– Jeżeli w okresie, w którym będą trwały konsultacje [między Polską i Wielką Brytanią – B.W.] nastąpi jakakolwiek akcja zagrażająca niepodległości Polski, a Polacy uznają ją za podstawę do obrony, będą mieli pomoc rządu brytyjskiego – powiedział starannie dobierając słowa. W jego mniemaniu tak sformułowane gwarancje, nie wiązały rąk rządu brytyjskiego, choć miały ogromne znaczenie w polityce.

Chamberlain nie pomylił się. Józef Beck, dostrzegając, jak trudne staje się położenie Polski, a nie chcąc zdecydować się na sojusz z Niemcami lub Rosjanami, uchwycił się deklaracji Chamberlaina, jak tonący kawałka deski.

# Sojusz

Szef wywiadu zagranicznego Władimir Diekanozow był dobrym czekistą. Doświadczonym na różnych stanowiskach. Najpierw pracował w azerbejdżańskim GPU, później w Gruzji był komisarzem przemysłu spożywczego. Legendy krążyły o jego zamiłowaniu do wystawnego życia, co kłóciło się z oficjalną ascezą, jaką głosili bolszewicy, ale wszyscy wiedzieli, że komisarz był protegowanym Ławrentija Berii i każdy bał się wystąpić przeciwko niemu. Nic dziwnego, że gdy 12 grudnia 1938 roku Beria awansował na stanowisko komisarza spraw wewnętrznych, zabrał ze sobą wiernego pomocnika i już następnego dnia przedstawił go zespołowi wywiadu, jako człowieka, który prowadzić będzie śledztwo przeciwko „zdrajcom i awanturnikom, którzy oszukiwali Komitet Centralny partii komunistycznej".

Diekanozow szybko znalazł wrogów, a jednym z pierwszych okazał się Michaił Szpigelglas, pełniący obowiązki szefa wywiadu zagranicznego. Oczywiście stawianie zarzutów zdrady temu człowiekowi pracującemu bez wytchnienia dla ojczyzny i partii było bezsensem, ale Berii i Diekanozowowi nie chodziło o rzeczywiste przestępstwa, lecz usunięcie ludzi z poprzedniej ekipy.

Wkrótce jednak Diekanozow miał się przekonać, jak ogromny błąd popełnił, nie próbując bronić „starych". Przejmował kierowanie instytucją, w której wycięto najlepszych, a pozostali, sparaliżowani strachem, nie byli w stanie myśleć i działać samodzielnie. Tymczasem sytuacja na świecie zaogniała się tak szybko, że nie dawała czasu na odbudowanie wywiadowczej kadry. W dodatku nagle uzmysłowił sobie, że Stalin i wszyscy najważniejsi w partii patrzą na niego i oczekują, że potrafi oszukać imperialistów i zdobyć od nich najważniejsze informacje. Zwijał się jak w ukropie, ale niewiele to pomagało. Zdawał sobie sprawę, że raporty napływające z rezydentur są niewiele warte. Co gorsza, zdziesiątkowany zespół analityków w centrali nie bardzo potrafił oddzielić prawdę od fałszu i fantazji agentów. Jeszcze bardziej niepokoił go brak pomocy ze strony komisariatu spraw zagranicznych. Tam też zginęli najlepsi, którzy najwięcej wiedzieli o Zachodzie i rozumieli politykę państw zachodniej Europy. Braki były tak wielkie, że zastępca komisarza spraw zagranicznych Borys Stomonjakow pracował od rana do późnej nocy, często z głową okręconą mokrym ręcznikiem, co miało łagodzić bóle głowy i stres. Ofiarna praca na niewiele się zdała. Został rozstrzelany, podobnie jak jego poprzednik Nikołaj Krestinski.

Diekanozow nie potrafił więc ocenić, czy informacje z Rzymu, które nadeszły po wizycie premiera Neville'a Chamberlaina w styczniu 1939 roku są prawdą, czy tylko fantazją rezydenta, który chciał się wykazać dostępem do dobrych źródeł. Podobno Chamberlain miał powiedzieć do Mussoliniego, że niemieckie plany wobec Ukrainy nie wzbudzają niepokoju Londynu. Oznaczałoby to, że brytyjski premier, oczekując, iż Mussolini szybko przekaże te słowa Hitlerowi, niemalże otwarcie zachęcał do ekspansji na wschód. Czy jednak była to prawda?

Diekanozow nie usiłował tego dociekać. Obawiał się prób nawiązania zbyt dobrej współpracy z komisariatem spraw zagranicznych. Trzeba było być ślepym, aby nie zauważyć, jak pozycja komisarza Maksyma Litwinowa słabła z dnia na dzień. Premier Wiaczesław Mołotow pozwolił sobie otwarcie powiedzieć na jednym z zebrań:

– Są krótkowzroczni ludzie, nawet w naszym kraju, którzy dając ucha prymitywnej antyfaszystowskiej agitacji, zapominają, że jest to prowokacyjna działalność naszych wrogów.

Nie powiedział oczywiście, kto jest tym krótkowzrocznym, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że chodziło o Litwinowa, uważanego za przeciwnika nazistowskich Niemiec. Któż bowiem bardziej niż on mógł poddawać się antyfaszystowskim nastrojom?

Instynkt starego czekisty węszącego wszędzie niebezpieczeństwo kazał więc Diekanozowowi trzymać się z dala od niepewnego komisarza. Przynajmniej do wyjaśnienia sytuacji.

Jedyne, co mógł zrobić, to oprzeć się na tych nielicznych agentach, którzy cudem przetrwali wielką czystkę i nadal wydajnie pracowali. Ich raporty wydawały się wiarygodne. Czuło się, że pochodzą one z dobrych źródeł, do których docierali przez wiele lat. Jednym z takich pewnych był Siemion Rostowski, działający od dawna w Wielkiej Brytanii pod pseudonimem Ernst Henri. Napisał książkę Hitler nad Europą?, która w 1934 roku narobiła wiele wrzawy w Londynie i zyskała mu uznanie tamtejszych intelektualistów. W ten sposób mógł zbliżyć się do studentów w Cambridge i zwerbować wielu z nich do współpracy z radzieckim wywiadem. Rostowski donosił, że Hitler zamierza podporządkować sobie Litwę, Łotwę i Estonię i równocześnie uzyskać wpływ na rząd Finlandii, aby w tym państwie założyć bazy, które byłyby oparciem dla niemieckich wojsk uderzających przez Przesmyk Karelski na Leningrad. Diekanozowowi nie udawało się jednak uzyskać z Helsinek potwierdzenia tych rewelacji. Fińska rezydentura radzieckiego wywiadu została najboleśniej dotknięta przez wielką czystkę. Wezwano do Moskwy i wymordowano wszystkich agentów, z wyjątkiem Borysa Rybkina i jego żony Zoi. Oni

przetrwali, chyba tylko dzięki nadzwyczajnemu szczęściu, i w końcu 1938 roku, zgodnie z poleceniem z Moskwy, przystąpili do odbudowy siatki szpiegowskiej. Niewiele mogli zdziałać w tak krótkim czasie, ale 12 kwietnia przesłali raport informujący, że z okazji rocznicy wyzwolenia Helsinek spod rosyjskiego panowania, odbyła się wielka uroczystość, na której fińskie władze bardzo serdecznie podejmowały niemiecką delegację z hrabią Rüdigerem von Goltzem. Co prawda fiński minister spraw zagranicznych Rudolf Holsti podczas pobytu w Moskwie twierdził, że jego państwo stawi Niemcom opór, gdyby chcieli wtargnąć na fińską ziemię, ale Rosjanie w to nie wierzyli. Obawiali się coraz cieplejszych stosunków fińsko-niemieckich.

Na szczęście dla Diekanozowa w Warszawie działał agent, który dostarczył wiele ważnych informacji o planach i poczynaniach Hitlera. Był to Rudolf von Scheliha, czterdziestoletni radca ambasady niemieckiej. Ten były kawalerzysta, potomek arystokratycznego rodu ze Śląska, popadł w karciane długi na tyle poważne, że w 1937 roku zdecydował się przyjąć finansową pomoc od żydowskiego dziennikarza Rudolfa Herrnstadta, oczywiście pracującego dla radzieckiego wywiadu. W lutym 1938 roku wpłacił on na szwajcarskie konto von Schelihy 6500 dolarów, co było najwyższym honorarium dla radzieckiego szpiega w okresie międzywojennym. Już tylko to wskazywało, jak cennych informacji dostarczał radca. Z jego raportów wynikało, że Hitler wybuchem wściekłości przyjął wiadomość o udzieleniu przez rząd brytyjski gwarancji nienaruszalności polskich granic.

– Wysmażę im takie danie, że się nim udławią! – krzyczał 31 marca, gdy tylko doszły go wieści o przemówieniu Chamberlaina w parlamencie.

Nie należało wyciągać zbyt daleko idących wniosków, gdyż Hitler był skory do teatralnych gestów i udawanych wybuchów, które, ku jego uciesze, robiły duże wrażenie na otoczeniu. Ale już 4 kwietnia Scheliha przekazał wiadomość, że Hitler podpisał dyrektywę nakazującą przygotowanie do wojny z Polską, co w istocie miało miejsce dzień wcześniej. To już nie były dyplomatyczne zabiegi ani teatralne pokrzykiwania Führera. Wojna z Polską stawała się już oczywistością. A to rodziło niebezpieczeństwo, że tuż po szybkim zwycięstwie nad polskimi wojskami, w co nie wątpiło nawet polskie dowództwo, Wehrmacht może skierować się na Związek Radziecki. Jednakże pewną szansę odwrócenia takiego biegu wypadków dawały zamiary ministra von Ribbentropa, który już 7 kwietnia polecił Peterowi Kleistowi, ekspertowi do spraw wschodnioeuropejskich z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby zastanowił się nad sposobami polepszenia stosunków z radzieckimi dyplomatami. Kilka dni później Kleistowi udało się uzyskać zaproszenie do radzieckiej ambasady na

Unter den Linden.

Podejmował go Gieorgij Astachow, chargé d’affaires radzieckiej ambasady, wysoki szczupły doński kozak, z kruczoczarną brodą. Mówiło się o nim, że popiera go Stalin, co dawało temu dyplomacie dużą swobodę działania, gdyż koledzy nie śmieli donosić do Moskwy o jego wypowiedziach. Zastanawiało to, że podejmował Kleista sam, co było sprzeczne z obyczajami w tej ambasadzie, gdzie zawsze z zagranicznymi gośćmi spotykało się kilku dyplomatów.

W pewnym momencie Astachow płynnie posługujący się językiem niemieckim powiedział:

– Jakże absurdalne jest dla Niemiec i Związku Radzieckiego, że walczą ze sobą w sprawach „ideologicznych subtelności”, zamiast robić wielką politykę, ramię w ramię, jak często czynili to w przeszłości. – I dodał: – Polityk musi umieć przeskoczyć swój własny cień. Dlaczego nie zdecydujemy się działać w interesie wspólnej polityki, zamiast wadzić się, co może służyć tylko trzeciej stronie?

– No cóż – odpowiedział Kleist z namysłem – te „ideologiczne subtelności” stały się ważną sprawą, która stanęła na drodze zbliżenia...

Astachow machnął ręką, jakby chciał odgonić zły urok.

– Stalin i Hitler są ludźmi, którzy kreują rzeczywistość i nie pozwalają, aby ona ich zdominowała.

To musiały być słowa, które Astachow zasłyszał u Stalina. Żaden radziecki dyplomata nie odważyłby się wygłosić takiej opinii o Hitlerze!

Kleist, gdy tylko powrócił do ministerstwa, natychmiast sporządził raport o przebiegu „sensacyjnej rozmowy”, jak określił swoje spotkanie w radzieckiej ambasadzie. Jakże był zdziwiony, gdy kilkanaście minut później wezwał go minister Ribbentrop.

– Proszę unikać kontaktów z Astachowem – powiedział. – Nie sądzę, aby Hitler życzył sobie, żeby takie rozmowy były kontynuowane...

Diekanozow odłożył raport z Berlina i wstał z fotela, co zawsze wywoływało humorystyczny efekt, gdyż miał tylko 153 centymetry wzrostu i jego głowa znajdowała się na tej samej wysokości, bez względu na to czy stał, czy siedział. Z wielkiej pancernej szafy w rogu pokoju, lekko zasłoniętej pluszową kotarą, wydobył plik kartek, które kazał sobie przygotować rankiem tego dnia, 13 kwietnia 1939 roku, gdy drzwi do jego gabinetu otworzyły się i stanął w nich jego zastępca Paweł Fitin. Diekanozow cenił jego intelekt i fantazję i często powierzał mu najtrudniejsze misje.

– I co wymyśliłeś? – Jego pytanie dotyczyło zadania, które otrzymał kilka dni

wcześniej od Berii i przekazał swojemu zastępcy. Mieli przygotować prowokację, która skłoniłaby Niemców do przyspieszenia rokowań z Rosjanami.

– Jest jeden sposób... – odpowiedział Fitin, siadając przy biurku. – Należy podrzucić Niemcom informacje o przebiegu naszych rokowań z Brytyjczykami.

– Nie możemy tego ujawnić! – obruszył się Diekanozow.

– Nie my, lecz Brytyjczycy... – Fitin zawiesił głos.

– Jak?

Fitin wydobył z teczki, którą położył przed sobą na biurku, plik kartek.

– Dostałem to od naszego człowieka w brytyjskim ministerstwie.

Fitin mówił prawdopodobnie o kapitanie Johnie Herbercie Kingu, który w 1934 roku rozpoczął pracę w wydziale szyfrów brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wkrótce został zwerbowany do współpracy z radzieckim wywiadem. Otrzymywał za to wystarczająco dużo pieniędzy na utrzymanie wymagającej żony i jeszcze bardziej wymagającej kochanki, aby starać się wyciągać z szaf pancernych jak najwięcej tajnych dokumentów dla rezydenta radzieckiego wywiadu Henriego Christiana Piecka, które ten fotografował i wysyłał do Moskwy.

Nie można jednak wykluczyć, że fotokopie raportów na temat rokowań radziecko-brytyjskich zostały wykradzione przez innego z licznych radzieckich agentów pracujących w Foreign Office, na przykład Donalda Macleana.

Diekanozowowi pomysł podrzucenia Niemcom tych dokumentów wydał się bardzo dobry, lecz nie mógł tego okazać, zanim plan nie zostałby zatwierdzony przez jego zwierzchników, co stało się jeszcze tego wieczora. Następnego dnia, 14 kwietnia, do ambasady niemieckiej w Londynie przyszedł posłaniec z jednej z licznych londyńskich firm kurierskich, doręczył niewielką paczkę, wziął pokwitowanie i zniknął.

Pomysł Fitina, aby podrzucić Niemcom dowody, że prowadzone są rokowania brytyjsko-radzieckie okazał się bardzo skuteczny. Podobnie jak i następny ruch Stalina.

17 kwietnia 1939 roku zaproponował on Wielkiej Brytanii i Francji, aby zawarły pełny militarny sojusz zobowiązujący je do wzajemnej pomocy państwom zagrożonym niemiecką agresją. Oczywiście było to posunięcie propagandowe. Nie ogłasza się takich propozycji bez uprzednich długotrwałych konsultacji, tajnych uzgodnień, politycznych targów. Stalin zdawał sobie sprawę, że rządy Wielkiej Brytanii i Francji nie mogą potraktować tej propozycji inaczej, niż na to zasługiwała, czyli jako propagandowy zabieg, i o to mu chodziło. Wygrywał bowiem na tym: zyskiwał propagandowe argumenty dla

swojego państwa miłującego pokój i naciskał na Hitlera, aby ten przyspieszył rokowania niemiecko-radzieckie.

Defilada moskwian ciągnących przez Plac Czerwony z okazji pierwszomajowego święta dobiegała końca. Maksym Litwinow stojący na trybunie niedaleko Stalina nie wpatrywał się w tłum maszerujący pod czerwonymi sztandarami i flagami. Już od momentu, gdy wszedł na trybunę, odczuł, że dzieje się coś niedobrego. Stalin nie odpowiedział na powitanie i przez kilka następnych godzin nawet nie spojrzał w jego stronę. To był pierwszy niepokojący sygnał, aczkolwiek Litwinow zwrócił uwagę, że Beria uśmiechnął się do niego dość przyjaźnie. Nie zachowałby się tak, gdyby sytuacja komisarza spraw zagranicznych miała ulec gwałtownej zmianie. Starał się więc nie zwracać uwagi na to, co działo się dookoła niego na trybunie i skoncentrował uwagę na tłumach ciągnących przez Plac Czerwony. To, co dostrzegał na dole, też niepokoiło go. Wśród setek transparentów unoszonych przez pochód nie było napisów piętnujących faszyzm i hitleryzm, co było obowiązujące w każdej z dotychczasowych manifestacji. Nie mógł otrzymać bardziej oczywistego dowodu, jak bardzo zmienia się radziecka polityka zagraniczna Związku Radzieckiego; polityka, którą formalnie on kierował! Spodziewał się tego i obawiał, gdyż wiedział, że w nowej polityce Stalina wobec Niemiec nie ma dla niego miejsca.

– Mam złe przeczucia, Ivy – odwrócił się do żony, gdy zeszli już z trybuny i zmierzali do samochodu zaparkowanego na kremlowskim dziedzińcu.

– Słyszałam co nieco od żon innych – odpowiedziała Ivy.

– Zmieniają politykę. Wiedziałem, że tak się stanie – mówił dalej Litwinow.

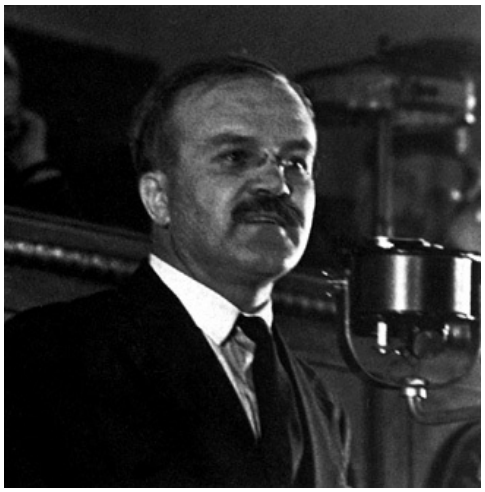
Wiaczesław Mołotow w 1939 roku

Refleksje z majowego pochodu wywoływały w nim coraz gorsze przeczucia. Zaczynał się bać. Pamiętał doskonale, jak kończyli ludzie niepotrzebni Stalinowi. Od pewnego czasu dowiadywał się, że na Kremlu zaczęło się mówić o „litwinowcach”, a więc jego poplecznikach i zwolennikach jego linii w polityce zagranicznej. To brzmiało równie groźnie, jak „trockiści”, a za to groziła kara śmierci. W istocie nie było żadnej „linii Litwinowa” ani żadnych jego popleczników. Zawsze służył wiernie jak pies Stalinowi.

Realizował każde polecenie Wodza i z nim konsultował każdy pomysł. Nigdy nie odważyłby się forsować swoich poglądów, choć mówiono o nim, że jest zwolennikiem sojuszu z Zachodem. To przecież byłaby zdrada bolszewickiej racji stanu. Litwinow zdawał sobie sprawę, że musi odejść ze stanowiska, aby jego dymisja była oczywistym sygnałem dla Hitlera, ofiarą, jaką Stalin mógł złożyć, oddalając komisarza-Żyda. Jak daleko posunie się w tej ofierze? Czy tylko zechce pozbawić go urzędu, czy pójdzie dalej i każe uwięzić go, zmusić do przyznania się do udziału w spisku „litwinowców-trockistów" i rozstrzelać? Nie wiedział tego, acz spodziewał się najgorszego, i to w najbliższej przyszłości.

– Damm that fool Chamberlain – powiedziała nagle Ivy w swoim rodzimym języku[52]. Nie rozmawiali już w samochodzie. Mogli się spodziewać, że kierowca ma obowiązek złożenia szczegółowego raportu na temat ich zachowania.

Następnego dnia Litwinow przyszedł do swojego gabinetu, jak co dzień, o ósmej rano. Kilka minut później rozpoczął spotkanie z sir Williamem Seedsem, brytyjskim ambasadorem, jak zwykle bezowocne, a następnie poszedł do gabinetu Stalina, choć miał się zameldować dopiero po południu. Skoro więc Gospodarz wzywał go wcześniej, oznaczało to, że stało się coś niezwykłego. Nie mylił się.

W gabinecie był już Wiaczesław Mołotow, ale to Stalin poinformował Litwinowa, że przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych przejmuje jego stanowisko komisarza spraw zagranicznych.

– Oficjalny komunikat zostanie wydany jutro – powiedział, patrząc na Litwinowa swoimi zimnymi oczami spod przymrużonych powiek. – Nie jesteście o cokolwiek oskarżeni przez Biuro Polityczne – dodał, rozumiejąc zapewne, że informacja o pozbawieniu urzędu wywoła u wiernego komisarza strach o życie. – Ale towarzysze czują, że nadszedł czas na zmianę. A wy, towarzyszu Litwinow, otrzymacie posadę wartą waszych talentów.

Litwinow wybąkał parę słów o służbie dla partii, socjalistycznej ojczyzny i towarzysza Stalina, jakie należało wypowiedzieć w takiej sytuacji, i, widząc, że nie jest już potrzebny w tym gabinecie, wyszedł szybko.

Wartownik przy windzie zasalutował, co przyniosło mu pewną ulgę, ale wciąż nie wiedział, czy w gabinecie nie czekają już na niego. Wykręcą ręce, uderzą kolbą rewolweru w głowę i powloką do samochodu. A może przyjdą do domu?

Pamiętał, że kilka lat wcześniej Stalin powiedział do niego:

– Cokolwiek by się stało, Papasza, nie pozwolę ci zginąć.

Takie deklaracje nie znaczyły nic. Stalin rzadko dotrzymywał słowa.

Litwinow miał rację, że obawiał się o życie, choć zapewne wtedy nie wiedział, jak blisko śmierć otarła się o niego.

11 maja został aresztowany Jewgienij Gniedin, szef prasowy komisariatu spraw zagranicznych. Przewieziono go do wewnętrznego więzienia na Łubiance, gdzie przetrzymywano ludzi uznanych za szczególnie groźnych dla radzieckiego systemu. Już następnego dnia został doprowadzony do gabinetu Berii, gdzie był również Bogdan Kobułow, szef specjalnego wydziału śledczego NKWD i jakiś oficer.

– Zostaliście aresztowani jako główny szpieg – zaczął Kobułow. – Macie nam przedstawić wasze powiązania z wrogami ludu.

– Nie wiem, o czym mówicie i o co mnie oskarżacie – Gniedin uznał, że musi zachować się pewnie, gdyż to zrobi wrażenie na przesłuchujących.

– Nie jesteście w gabinecie tego superszpiega, waszego byłego szefa – Kobułow był wyraźnie niezadowolony z zachowania oskarżonego. – Przyznacie się po dobroci?

– Nie wiem, do czego...

Kobułow spojrzał na oficera. Ten podszedł do Gniedina i niespodziewanie kopniakiem podciął mu nogi. Zdarł z niego marynarkę, ale pozostawił koszulę i po chwili Gniedin miał się dowiedzieć, dlaczego. Żołnierz ukląkł tak, że kolanami objął jego głowę i mocno ścisnął. Zaczął walić go po plecach gumowym wężem, aż torturowany stracił przytomność. A koszulę pozostawił po to, aby wsiąkała w nią krew i nie zabrudziła gabinetu szefa NKWD. Gdy Gniedin się ocknął, wciąż leżał na dywanie, przed biurkiem Berii, który przyglądał mu się z wyrazem zaciekawienia na twarzy.

– Zabierzcie go stąd. Jak się przyzna, to przyprowadźcie – zwrócił się do oficera, który chwycił Gniedina za włosy, zmuszając do wstania i wypchnął za drzwi.

Tego dnia bito go jeszcze dwukrotnie, choć nie tak mocno jak u Berii. Nie przyznał się. 15 maja pokazano mu protokół przesłuchania innego aresztowanego urzędnika, Girszfelda, który prawdopodobnie nie wytrzymał tortur lub obawiając się dalszego katowania zdecydował się złożyć zeznania obciążające Litwinowa. Oświadczył, że komisarz prowadził antyradziecką działalność mającą na celu wywołanie wojny. To już wystarczyło, aby aresztować Litwinowa. Torturowany przyznałby się do wielu zbrodni. Nie wiadomo dlaczego Stalin zmienił zdanie, co uratowało aresztowanych urzędników i samego Litwinowa. Uznał widocznie, że wystarczy jego dymisja i

nie warto starego przyjaciela męczyć i rozstrzeliwać. Ostatecznie zawsze był lojalnym wykonawcą jego poleceń i sumiennie spełnił zadanie rzecznika sojuszu z Zachodem. Tyle że jego czas się skończył. W nowym akcie nie było już dla niego roli. Miał ją zagrać Mołotow.

On bardziej niż Litwinow był związany ze Stalinem. Poznali się przed rewolucją, gdy Mołotow, związany z ruchem bolszewickim od 1906 roku, był sekretarzem zespołu redakcyjnego „Prawdy". Od tego czasu trwał wiernie przy Stalinie, zawsze wspomagając wszystkie jego działania.

Ten człowiek, który szybko awansował, nie miał żadnego doświadczenia w polityce zagranicznej. On nawet nigdy nie był za granicą i nie znał żadnego obcego języka! Dyplomatom akredytowanym w Moskwie wydawał się nijaki: sztywny, poruszał się drobnymi kroczkami z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i przyciśniętymi do boków, zawsze w tym samym ciemnym garniturze, zapiętym na wszystkie guziki. Czy on potrafi prowadzić negocjacje? Walczyć na argumenty? Nie dać się zastraszyć wytrawnym brytyjskim dyplomatom?

Wydawało się jednak, że Stalin nie miał takich wątpliwości. Można było odnieść wrażenie, że dla niego najważniejsza była wysoka pozycja Mołotowa w bolszewickich władzach i ich osobista zażyłość. Chciał, aby każde słowo, każda deklaracja nowego komisarza spraw zagranicznych uważana była za wyraz jego woli. Ten ruch w kontaktach z Niemcami, nieufnymi, lecz bacznie obserwującymi i wnikliwie analizującymi grę dyplomatyczną, wyjaśniał sytuację i przyspieszał rozwiązania. Stalin dokonał zręcznego posunięcia, o czym świadczyła reakcja Hitlera.

– Zaskoczyło mnie to jak strzał – powiedział do generałów. – Dymisja Litwinowa jest decydująca!

Natychmiast kazał wezwać ambasadora Friedricha von der Schulenburga i attaché wojskowego generała Ernsta Köstringa, aby przedyskutować możliwości zawarcia układu ze Stalinem.

Jednakże ambasador von der Schulenburg przebywał w Iranie, gdzie reprezentował Niemcy w ceremonii ślubnej następcy tronu, a drugi urzędnik ambasady w Moskwie, generał Köstring, który mógłby udzielić istotnych wyjaśnień, podróżował po Syberii. W tej sytuacji wybór padł na Gustawa Hilgera, radcę handlowego ambasady. Ten trzydziestokilkuletni urzędnik urodził się w Rosji i pracował w niemieckich przedstawicielstwach w Moskwie od czasów przedwojennych. Mówił po niemiecku z wyraźnym rosyjskim akcentem. Nikt tak dobrze, jak on nie znał tego kraju i nie wiedział tak wiele na temat polityki gospodarczej i militarnej Stalina.

Hilger spakował się błyskawicznie i pospieszył na lotnisko, aby natychmiast odlecieć do Salzburga, skąd miał najbliżej do willi Hitlera. W samochodzie, który na lotnisko wysłał po niego minister, zmienił koszulę i wyraźnie zmęczony długim lotem niezbyt wygodnym samolotem Ju 52/3m przybył do domu na zboczu góry. Nigdy dotąd nie widział Hitlera i widok niewysokiego mężczyzny, który przywitał się uprzejmie, bardzo go zaskoczył.

„Ani wtedy, ani podczas późniejszych spotkań nie czułem owego hipnotyzującego działania, jakie miał wywierać na innych ludziach. Patrząc na jego małą postać ze śmiesznym kosmykiem włosów na czole i małymi wąsami, odczuwałem tylko obojętność, która w następnych godzinach zmieniła się w obrzydzenie wynikające z faktu, że on ciągle ssał końce palców" – napisał Hilger w pamiętniku[53].

W wielkiej sali konferencyjnej „Berghofu" byli już generał Wilhelm Keitel, Joachim von Ribbentrop i, wezwany z Berlina, Karl Schnurre oraz Walther Hewel, wyższy urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Z jakiego powodu Stalin zdymisjonował Litwinowa? – zapytał Hitler.

– Litwinow mógł naciskać na zawarcie sojuszu z Wielką Brytanią i Francją – odpowiedział Hilger – a Stalin uważał, że zachodnie mocarstwa chcą, aby on za nie wyciągnął „kasztany z ognia", jak to określił w swoim przemówieniu 10 marca.

Hitler patrzył na Ribbentropa, który kiwał głową, jakby chciał powiedzieć, że zgadza się z opinią dyplomaty z Moskwy.

– Czy, pana zdaniem, Stalin w pewnych okolicznościach gotów byłby dojść do porozumienia z Niemcami? – Hitler kontynuował odpytywanie Hilgera.

Ten zastanawiał się przez moment, czy nie przypomnieć Führerowi, że w minionych latach Stalin kilkakrotnie wyrażał chęć powrotu do dobrych stosunków, jednakże ograniczył się do ponownego wskazania na przemówienie sekretarza generalnego z 10 marca.

– Nie pamiętam, o czym mówił Stalin – powiedział na to Hitler, co zaskoczyło Hilgera.

– Dał wyraźnie do zrozumienia, że widzi możliwość porozumienia między naszymi krajami.

– Proszę przedstawić, jak wyglądają sprawy w Rosji – Hitler, który krążył dotychczas po pokoju, zatrzymując się co chwila przy wielkim oknie z widokiem na Alpy, usiadł w fotelu, dając tym samym znak, że oczekuje pełnej analizy sytuacji w Związku Radzieckim.

Przez kilkanaście minut Hilger mówił o sukcesie industrializacji i szybkim

rozwoju potencjału militarnego Związku Radzieckiego. Przytaczał liczby, jakie znał z radzieckich gazet, i łączył je z własnymi obserwacjami.

– Dziękuję panu, to interesujące – Hitler przerwał mu w pewnym momencie, a gdy dyplomata wyszedł z sali, obrócił się do Ribbentropa.

– On stał się za bardzo Rosjaninem – powiedział, jakby z wyrzutem. Bez wątpienia wyraźnie rosyjski akcent Hilgera mógł nasuwać taki wniosek. – Jedno wyjaśnienie jest takie, że padł ofiarą rosyjskiej propagandy. W takim przypadku jego ocena warunków w Związku Radzieckim jest bezwartościowa. Ale jeżeli ma rację, nie mamy czasu do stracenia. Musimy zapobiec dalszej konsolidacji sowieckiej siły.

Joachim von Ribbentrop wstał bez słowa i ruszył w stronę telefonu stojącego na komodzie przy ścianie. Mógł z niego telefonować bezpośrednio do Berlina.

– Schnurre – powiedział do mikrofonu, gdy telefonistka połączyła go z gabinetem eksperta do spraw wschodnich. – Dzwonię od Führera – nigdy nie zaniedbywał przekazywać swoim podwładnym takich informacji, uznając, że podnoszą jego prestiż. – Chciałbym, żeby pan jak najszybciej przyjechał do mnie do Fuschl. Sprawa jest najwyższej wagi.

Lubił to określenie, jako jedno z wielu dodających powagi jego urzędowi i osobie. Pożegnał się szybko z Hitlerem i zbiegł po kamiennych schodach do samochodu, który podstawiono już przed „Berghofem”. Czuł się szczęśliwy. Hitler podejmował jego inicjatywę poprawy stosunków ze Związkiem Radzieckim, co minister uznał za najwyższą nagrodę.

Droga do Fuschl trwała zaledwie pół godziny, a widok zamku pięknie położonego nad jeziorem wśród gór jak zawsze wpływał kojąco na rozedrgane nerwy ministra.

Od dawna podobała mu się ta rezydencja austriackiego arystokraty, Gustawa von Remnitza, ale mógł się wprowadzić do niej dopiero w 1938 roku, gdy Heinrich Himmler za jego namową zaaresztował właścicieli i wysłał ich do obozu koncentracyjnego w Dachau za opór przeciw włączeniu Austrii do Trzeciej Rzeszy. Wyciągnięto ich z zamkowej sypialni w środku nocy i zapakowano do samochodu, aby Joachim von Ribbentrop mógł wprowadzić się do całkowicie umeblowanego domu. Nie miał wyrzutów sumienia. Właściciele urazili go do żywego, nie zapraszając na uroczyste przyjęcia, jakie wydawali raz w roku z okazji salzburskiego festiwalu.

Schnurre przybył późnym wieczorem, nieco zaskoczony nagłym wezwaniem. Jego zdziwienie wzrosło, gdy w sali kominkowej zamku jego szef, częstując go doskonałym koniakiem, nakazał, aby jak najszybciej spotkał się z Astachowem i

podjął rozmowę na temat rozwoju wymiany handlowej między Niemcami i Związkiem Radzieckim. Instrukcje, które przekazywał Schnurremu, wskazywały, że doskonale zrozumiał Hitlera. Zanim dywizje Wehrmachtu podbiją Związek Radziecki, należy stamtąd otrzymać jak najwięcej materiałów potrzebnych Wehrmachtowi do przygotowania podboju: ropy naftowej, rud metali nieżelaznych, pszenicy. Ribbentrop wiedział, że bez umowy handlowej niemożliwe będzie zawarcie ugody politycznej, gwarantującej Niemcom, że Armia Czerwona nie ruszy przeciwko nim, gdy będą zajęci wojną w Polsce lub na zachodzie Europy. Rosjanie byli rzeczowi i podejrzliwi. Nie wierzyli w słowa na papierze, o ile nie były poparte konkretnymi działaniami. A pociągi ze zbożem i cysterny z ropą jadące do Niemiec i mijające pociągi z maszynami z niemieckich fabryk stanowiły konkret.

Następnego dnia rano Schnurre wrócił do Berlina, z głową obolałą od nadmiaru koniaku, jaki wypił z ministrem, i natychmiast zabrał się do organizowania spotkania.

Astachow nie wydawał się zdziwiony nagłym zaproszeniem na kolację. Można było odnieść wrażenie, że oczekiwał tego.

Schnurre zamówił gabinet w niewielkiej restauracji Ewesta położonej tuż obok Wilhelmsplatz na środę 26 czerwca na godzinę dziewiątą wieczorem.

Urzędnicy z ministerstwa spotykali się tam z zagranicznymi dyplomatami od czasów Bismarcka, a najbardziej popularnym daniem był stek Holsteina, nazwany tak na cześć Friedricha von Holsteina, doradcy wielu ministrów spraw zagranicznych.

Spokojny wystrój w przygaszonych odcieniach zieleni przeplatanej złotem, przyćmione światło i miła atmosfera tego lokalu bardzo sprzyjały nieformalnym negocjacjom. Schnurre liczył, że i tym razem wizyta w restauracji Ewesta zakończy się sukcesem, ważnym dla jego kariery dyplomatycznej.

# Kolacja w małej restauracji

Astachow przyszedł w towarzystwie niskiego mężczyzny o nieciekawym wyglądzie, Jewgienija Babarina, urzędnika z ambasady i zapewne pracownika tajnej policji. Schnurre też nie był sam. Towarzyszył mu Walter Schmidt, jego asystent, młody pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Schnurre chciał mieć świadka rozmowy, na wypadek gdyby zakończyła się fiaskiem. On też zdawał sobie sprawę ze znaczenia tego spotkania.

Kolacja, starannie zaplanowana przez Schnurrego, który wybrał jako główne danie łososia reńskiego i kilka butelek znakomitego reńskiego wina, przebiegła przy rozmowie o pogodzie, niemieckiej kuchni i innych, równie błahych tematach. Dopiero gdy odsunęli krzesła i przesiedli się do niewielkiego okrągłego stolika w rogu gabinetu, gdzie kelner podał im cygara i koniak, wymiana zdań stała się bardzo konkretna.

– Wiem, że Związek Radziecki jest szczególnie zainteresowany sprawą niemieckich planów wobec Polski – rozpoczął Schnurre. – Chciałbym zapewnić, że są one wyraźnie określone. Jeżeli okaże się, że polski problem trzeba będzie rozwiązać siłą, Niemcy chciałyby zawrzeć z Moskwą szerokie porozumienie dotyczące poszanowania wzajemnych interesów. Oczywiście, jeżeli minister Mołotow zechce powiadomić nas, co uważa za podstawowe radzieckie interesy [w Polsce – B.W.], wówczas będziemy mogli podjąć dyskusję na temat konkretnych problemów.

– Niestety, nie mam upoważnienia do podejmowania dyskusji na temat Polski, ani też na temat negocjacji między Związkiem Radzieckim a Francją i Wielką Brytanią – zastrzegł się Astachow. – Proszę pamiętać, że negocjacje te rozpoczęły się, gdy nie było jeszcze żadnych sygnałów, że Niemcy chciałyby zawrzeć porozumienie ze Związkiem Radzieckim. Rozpoczęliśmy je bez zbytniego entuzjazmu, ale czuliśmy, że powinniśmy chronić się przed Niemcami i dlatego musieliśmy zaakceptować każdą pomoc.

Schnurre wydawał się zaskoczony tak jasnym przedstawieniem radzieckich intencji.

– Jeżeli o to chodzi, Niemcy są przygotowane dać Związkowi Radzieckiemu każdą gwarancję, jakiej zażąda – powiedział dobitnie.

Słuchając tych słów, Astachow nie mógł mieć wątpliwości, że jego rozmówca cytuje słowa najwyższych zwierzchników.

– Poza tym różnica między układem z Niemcami i Wielką Brytanią polega na tym, że Niemcy mają wiele korzystnych ofert... – zawiesił głos, aby słowa zabrzmiały dobitniej – układ handlowy plus ziemie w Polsce, gdy zostanie podbita! Zaś pomoc brytyjska nigdy nie będzie efektywna we wschodniej Europie.

– Wynik negocjacji z Brytyjczykami i Francuzami jest niepewny – Astachow podjął kierunek, w którym zmierzał Schnurre. – Jest bardzo możliwe, że mój rząd uzna sprawę [tj. z kim zawrzeć porozumienie – B.W.] za całkowicie otwartą. Nasza dzisiejsza rozmowa oraz inne, które już przeprowadzono, będzie miała bez wątpienia wpływ na sposób myślenia mojego rządu o tej kwestii.

Był to oczywisty sygnał, że Związek Radziecki dokonuje gwałtownego zwrotu i gotów jest zawrzeć sojusz.

– Za jaką cenę? – otwarcie zapytał Schnurre.

Astachow wzruszył ramionami.

– To bardzo skomplikowany problem – wykręcił się od jednoznacznej odpowiedzi. – Na tym etapie rozmów to jest jak stawianie wozu przed koniem. A jakie są wasze cele i ambicje w Polsce? Czy decyzje zostaną wkrótce podjęte?

Tym razem Schnurre nie udzielił odpowiedzi. Na ten temat mogli dyskutować tylko urzędnicy znacznie wyższego szczebla.

Kolacja zakończyła się pół godziny po północy i Schnurre odnosił wrażenie, że Astachow ma ochotę zadać jeszcze jedno pytanie, lecz nie czyni tego, jakby obawiając się, że może ono popsuć atmosferę tak szczerej wymiany zdań. Dopiero gdy schodzili po szerokich marmurowych schodach prowadzących na ulicę, Astachow zatrzymał się i patrząc w oczy Schnurrego, zapytał:

– Jeżeli wysokiej rangi radziecka osobistość dyskutowałaby te sprawy z wysokiej rangi niemiecką osobistością, czy Niemiec wyraziłby podobne poglądy do tych, które dzisiaj wymieniliśmy?

Chciał więc mieć pewność, że Schnurre działał z upoważnienia co najmniej ministra spraw zagranicznych. Nie wiedział oczywiście, że poprzedniego wieczora Schnurre otrzymał od Ribbentropa bardzo szczegółowe instrukcje i wiele słów, jakie wypowiedział podczas kolacji, były cytowaniem ministra.

– O tak! – odpowiedział Schnurre, uśmiechając się. I dodał z naciskiem: – Oczywiście!

Astachow nie pojechał do domu, lecz powrócił do ambasady, skąd natychmiast wysłał raport do Moskwy. Stało się oczywiste, że grunt został wstępnie przygotowany i muszą nań wkroczyć ministrowie spraw zagranicznych.

W Londynie na Downing Street premier Chamberlain czytał nie satysfakcjonujący go raport ambasadora Seedsa z Moskwy:

> „Rozpoczęcie rozmów z Rosjanami zdrowo wstrząśnie państwami osi” – pisał ambasador.

Premier zgadzał się z taką oceną i czuł, że najwyższy czas, aby posłać do Moskwy delegację, lecz myśl ta napawała go odrazą. Nie spodziewał się żadnych pozytywnych wyników rozmów z bolszewikami, co więcej, mógł się obawiać, że poznają brytyjskie tajemnice wojskowe. Zdawał sobie jednak sprawę, że odrzucając Rosjan, utworzy pustkę, w którą mogą wkroczyć Niemcy. Musiał więc podjąć działania, chociażby tylko po to, aby zakłócić możliwość zbliżenia radziecko-niemieckiego. Najlepszą metodą byłoby wciągnięcie Rosjan w negocjacje. Nie mogli przecież odrzucić propozycji rokowań na temat utworzenia systemu, który ochroniłby Europę przed wojną, skoro sami publicznie podobne propozycje składali. A takie rozmowy mogły trwać długo. Bardzo długo! Dyplomacja znała wiele sposobów opóźniania rozstrzygnięcia: można było całymi tygodniami wybierać członków delegacji, opóźniać ich wyjazd, wysłać ludzi nie mających pełnomocnictw do podejmowania decyzji w kluczowych sprawach, co zmuszałoby ich do powrotu do kraju w celu przedyskutowania każdego poważniejszego rozwiązania. W ten sposób negocjacje ciągnęłyby się przez wiele miesięcy.

– Kogo moglibyśmy posłać? – zwrócił się do ministra Halifaxa, który stał w milczeniu przy oknie.

– Generał Ironside[54] wydaje się najbardziej do tego predestynowany – z namysłem odpowiedział minister. – Jest dobrze odbierany w Europie.

Minister zapewne nie zastanowił się, że jest to najgorsza kandydatura, jaką mógł zaproponować. W 1918 roku Ironside, jako szef sztabu generalnego wojsk interwencyjnych, wylądował w Rosji objętej rewolucją. Walczył tam dzielnie z bolszewikami i w nagrodę awansowano go do stopnia naczelnego dowódcy wojsk interwencyjnych. Jesienią 1919 roku wycofał swoje oddziały do Archangielska, skąd salwowały się ucieczką przed napierającymi czerwonymi. Powiadomienie Stalina, którego służby zwykły sprawdzać bardzo dokładnie życiorysy zagranicznych dyplomatów, że ten oficer stanie na czele brytyjskiej delegacji przybywającej do Moskwy w celu negocjowania sojuszu, zakrawałoby na kpinę. Chamberlain nie myślał jednak o tym. Postanowił zebrać większe

grono ministrów, aby podjąć ostateczną decyzję. Zapadła następnego dnia i lord Halifax natychmiast zadzwonił do ambasadora Majskiego, aby go o tym poinformować.

W słuchawce przez chwilę panowała cisza.

– Niech mi pan powie, lordzie Halifax – odezwał się wreszcie Majski – kiedy, według pana opinii, rozmowy mogłyby się rozpocząć?

Teraz Halifax milczał przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią, do której nie był przygotowany.

– Potrzebujemy co najmniej tydzień lub dziesięć dni, aby wykonać wszystkie prace przygotowawcze – odpowiedział niepewnie.

– Czy wybraliście już członków waszej misji, która ma prowadzić negocjacje? – dopytywał się Majski. Najwyraźniej chciał się dowiedzieć, jak wysokie stanowisko zajmować będzie szef delegacji, co pozwoliłoby natychmiast określić, jak poważnie Brytyjczycy podchodzą do sprawy.

– Nie, jeszcze nie. Uczynimy to w najbliższych dniach. Sądzimy, że najlepszym miejscem do rozmów na tematy wojskowe byłby Paryż, ale jeżeli rząd radziecki wyrazi życzenie, że powinny być prowadzone w Moskwie, jesteśmy gotowi spotkać się tam.

– Jeżeli pan, lordzie Halifax, nie przyjedzie w czerwcu do Moskwy, to niech szefem delegacji brytyjskiej będzie prominentna i aktywna wojskowa osobistość – mówił Majski. Dodał: – Byłby to dowód poważnego podejścia do trójstronnego paktu [paktu Wielka Brytania–Francja–ZSRR – B.W.] ze strony Wielkiej Brytanii, wskazujący, że teraz, na progu wojny, zachodzą zmiany na lepsze w poglądach elity rządzącej.

Admirał Drax (z lewej) i generał Doumenc

Późnym wieczorem admirał sir Reginald Aylmer Ranfurly Plunkett-Ernle-Erle Drax wysiadł z dorożki, która zatrzymała się przed wielkim gmachem admiralicji, nieco ponurym w swym dostojeństwie kamiennych ścian. Zapłacił woźnicy i nie spiesząc się, ruszył przez niewielki skwer do wejścia. Ten mężczyzna był w każdym calu admirałem. Potomek irlandzkiej rodziny arystokratycznej, wysoki i szczupły, z krótko przyciętymi siwymi włosami, nosił się z wyszukaną elegancją. Uzyskał stopień admiralski w 1936 roku, zaś 1 kwietnia 1939 roku mianowano go morskim doradcą króla Jerzego VI.

Polecenie pilnego stawienia się w admiralicji zastało go w domu w Charborough, który odziedziczył po matce. Jak przystało na żołnierza, wsiadł natychmiast do pociągu i pospieszył do Londynu, aby dowiedzieć się tam, że premier zdecydował się postawić go na czele misji wojskowej, która miała wyruszyć do Moskwy. Admirała zaskoczyła ta wiadomość, gdyż nigdy nie zajmował się polityką, a poświęcając się całkowicie marynarce, miał niewielkie pojęcie o innych rodzajach brytyjskich sił zbrojnych. Jego obawy ustąpiły, gdy dowiedział się, że towarzyszyć mu będą dwaj fachowcy: generał major T.G.G. Heywood z wojsk lądowych i generał lotnictwa Charles Stuart. Ze strony

francuskiej mieli dołączyć generał Joseph **È**douard Doumenc, dowódca okręgu wojskowego obejmującego Nord i Pas-de-Calais, najmłodszy francuski generał, mimo że przekroczył już sześćdziesiątkę, oraz dwaj inni oficerowie. W obu delegacjach miała znaleźć się liczna grupa doradców i ekspertów.

Późnego piątkowego wieczora, 4 sierpnia, w ambasadzie radzieckiej w Londynie rozpoczęło się skromne przyjęcie dla członków brytyjsko-francuskiej delegacji. Pech chciał, że Francuzi nie dotarli i w oranżerii radzieckiej ambasady stawił się tylko admirał Drax i jego dwaj koledzy.

– Proszę mi powiedzieć, panie admirale – zapytał nagle ambasador Majski – czy ustalono już, kiedy wyruszacie do Moskwy?

– Nie, to jeszcze nie zostało ustalone, ale zapewne decyzja zapadnie w ciągu kilku najbliższych dni – odpowiedział Drax.

– Oczywiście lecicie samolotem? – dopytywał się Majski. – Nie ma dużo czasu. Sytuacja w Europie jest bardzo napięta.

– Och, nie! – zaprzeczył Drax. – Dwie delegacje liczą około czterdziestu osób, jeżeli się policzy zespół techniczny. I mamy dużo bagaży. Nie byłoby wygodne lecieć samolotem.

– Wobec tego z pewnością udacie się do Związku Radzieckiego jednym z waszych szybkich krążowników. To byłoby w dobrym stylu i robiłoby wrażenie: delegacja wojskowa przybywa na pokładzie okrętu wojennego! A w dodatku droga z Londynu do Leningradu nie zajmie dużo czasu.

Angielsko-francuska delegacja na dworcu w Moskwie

– Nie! – ponownie zaprzeczył Drax. – Krążownik również nie byłby odpowiedni. Jeżeli podróżowalibyśmy na pokładzie okrętu, oznaczałoby to, że musielibyśmy kilkudziesięciu oficerów pozbawić ich kabin. Dlaczego mielibyśmy narażać tych ludzi na takie niewygody? Nie, nie popłyniemy krążownikiem.

– W takim wypadku – Majski nie ustępował – prawdopodobnie weźmiecie jeden z waszych szybkich statków. Powtarzam, sprawa wymaga pośpiechu. Powinniście być w Moskwie najszybciej, jak będzie to możliwe!

Drax zaczął się niecierpliwić. Widać było, że nie ma zamiaru kontynuować tej rozmowy.

– Niestety, nie mogę odpowiedzieć panu ostatecznie. Zarząd Handlu organizuje transport. Wszystko jest w ich rękach. Nie wiem, co może się stać.

Majski, wyczuwając zniecierpliwienie gościa, nie pytał już więcej. Kilka dni później dowiedział się ze zdziwieniem, że angielsko-francuska delegacja (Francuzi mieli dojechać pociągiem do Londynu i stamtąd też pociągiem wyruszyć do Tilbury w hrabstwie Essex) uda się do Leningradu na pokładzie starego parowca City of Exeter, którym podróż miała trwać kilka dni.

W środę, 9 sierpnia 1939 roku, o godzinie wpół do dziewiątej wieczorem statek brytyjski przybił do nabrzeża portu w Leningradzie, kończąc

pięciodniową podróż. Na pirsie ustawiła się grupka radzieckich oficerów, którym przewodził generał Chibisow, szef sztabu Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, oraz kilku francuskich i brytyjskich attachés wojskowych. Nie było orkiestry ani kompanii reprezentacyjnej. Leningrad skromnie witał delegacje wojskowe Wielkiej Brytanii i Francji, o czym ambasador von der Schulenburg natychmiast poinformował Berlin.

Wiaczesław Mołotow nie miał wątpliwości, że Stalin, wzywając go późnym wieczorem, będzie chciał dowiedzieć się wszystkiego o przybyciu delegacji. Dlatego przed wyjściem z gabinetu przejrzał ostatnie depesze z Leningradu i zadzwonił do Chibisowa, aby ten zrelacjonował powitanie w leningradzkim porcie, po czym podążył do najważniejszego gabinetu. Nie mylił się co do celu, w jakim Stalin go wezwał.

– Jak delegacje naszych przyjaciół z Francji i Wielkiej Brytanii? – usłyszał, gdy tylko przekroczył próg.

– Dzisiaj o dwudziestej trzydzieści przybyły do Leningradu na pokładzie statku – odpowiedział ostrożnie Mołotow.

– Statku? – Stalin był wyraźnie zdziwiony. – Nie spieszą się. Ta podróż z Anglii musiała trwać parę dni...

– Pięć dni – wyjaśnił z uśmiechem Mołotow.

Stalin, który stał przy piecu, opierając dłonie o kafle zimne o tej porze roku, odwrócił się i podszedł do biurka, z którego podniósł teczkę ze złamanymi pieczęciami.

– Ławrentij Pawłowicz – mówił o Berii – przygotował mi dossier członków tej angielsko-francuskiej delegacji.

Przebiegł wzrokiem kilka linijek i podniósł głowę.

– Admirał Drax – morski adiutant króla. Generał Doumenc – specjalista do spraw mechanizacji armii, brak doświadczenia w polityce.

Odłożył teczkę i skierował się do stołu, przy którym siedział Mołotow.

– Reszta to młodsi oficerowie. Oni są niepoważni. Ci ludzie nie mają właściwych uprawnień. Londyn i Paryż ponownie bawią się z nami w kotka i myszkę.

Mołotow przetarł okulary.

– Uważam, że rozmowy powinny być kontynuowane – powiedział niepewnie, gotów wycofać się z tego stwierdzenia, gdyby Stalin miał inne zdanie.

– Jeżeli powinny, to niech będą – Stalin niespodziewanie łatwo zgodził się z komisarzem. Obydwaj doskonale wiedzieli, o co w tej grze chodzi.

Dzień później delegacja pociągiem przybyła do Moskwy. Na peronie też nie było orkiestry ani kompanii honorowej. Powitanie przez zastępcę szefa radzieckiego sztabu generalnego generała Smorodinowa i kilku młodszych oficerów było dość zdawkowe.

Z dworca przewodzący brytyjskiej delegacji admirał Drax pojechał do ambasady, gdzie przygotowano dla niego apartament, zaś innych członków brytyjskiej delegacji zakwaterowano w mieszkaniach dyplomatów lub pobliskim hotelu. Szef francuskiego zespołu generał Joseph **È**douard Doumenc zatrzymał się w ambasadzie francuskiej.

Jeszcze tego samego wieczora pojechali na Kreml, gdzie powitał ich komisarz Wiaczesław Mołotow – równie chłodno i sztywno, jak oficerowie na peronie. Nieco cieplejsze przyjęcie zgotował im Kliment Woroszyłow. Na wielkim przyjęciu w Spirydonowce, byłym carskim pałacu, zjawił się ubrany w biały mundur, a jego przyjaciel z czasów wojny domowej marszałek Siemion Budionny włożył nawet do białego munduru wysokie białe buty. Za stołem ustawionym w podkowę w wielkiej, o gotyckim wystroju sali zasiedli dowódcy wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Gdy po trzech godzinach zakończyła się biesiada, na której płynęło morze wódki i toczyły się beczki kawioru, delegacje przeszły do drugiej sali, gdzie rozpoczęły się występy muzyków i akrobatów.

Brytyjscy i francuscy oficerowie wracali do swych kwater późno w nocy, nieco bardziej optymistycznie nastawieni do przyszłych rozmów, które mieli prowadzić w Moskwie.

Jednakże optymizm rozwiał się już 12 sierpnia, gdy ponownie weszli do pałacu, tym razem, aby rozpocząć rozmowy. Wartownicy przy drzwiach nie oddali honorów, co bardzo zdenerwowało admirała Draxa. W korytarzu musieli wypełnić listę obecności, a sala konferencyjna była mała i duszna. Co prawda obydwu delegacjom przydzielono odrębne pokoje, gdzie mogły rozważać następne posunięcia, lecz Francuzi i Anglicy, pomni ostrzeżeń przed podsłuchem, wstrzymywali się przed wymianą uwag. Starali się robić to w czasie spacerów w ogrodzie, ale tam też czuli się skrępowani widokiem żołnierzy ustawionych co krok za drzewami i cywilnymi agentami NKWD usiłującymi wyglądać i zachowywać się jak ogrodnicy. Wszystko to świadczyło o wyraźnej niechęci gospodarzy do osiągnięcia porozumienia. Stalin nie dał się wciągnąć w zasadzkę, jaką przygotował Chamberlain. Następny ruch należał do niego.

Hellmuth Wohlthat

Posiedzenie Biura Politycznego 11 sierpnia nie wniosło nic nowego. Odczytano co prawda raport Woroszyłowa, który w bardzo ostrych słowach oceniał brak przygotowania ze strony zachodnich dyplomatów, ale decyzja nie została podjęta. To już należało do Stalina.

On miał rozważyć, czy kontynuować rozmowy tak, aby doprowadzić do zawarcia porozumienia z demokratycznymi mocarstwami, czy też pozwolić, aby ciągnęły się w leniwym tempie, jakie narzucały Londyn i Paryż, a szukać szybkiego zbliżenia z Hitlerem. To ostatnie rozwiązanie umocniłoby niemieckiego dyktatora w jego decyzji rozpoczęcia wojny z Polską. W efekcie przegranej polskich wojsk, w co Stalin nie wątpił, Niemcy zajmą nie tylko Gdańsk i korytarz – wąski pas polskiego terytorium oddzielającego niemieckie Pomorze od Prus Wschodnich, lecz zagarną całe państwo polskie i ich armie staną nad granicą ze Związkiem Radzieckim. Nie należało się spodziewać, żeby Hitler po zakończeniu polskiej kampanii zechciał ze względu na porę roku wysyłać wojska przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ale mógłby to zrobić kilka miesięcy później, na wiosnę 1940 roku. Z drugiej strony pakt z Hitlerem dawał Związkowi Radzieckiemu możliwość zachowania neutralności, ale to nie zmniejszało niebezpieczeństwa, jakim byłoby dojście wojsk niemieckich do granicy z ZSRR.

– Niekoniecznie – powiedział Mołotow, z którym Stalin podzielił się tymi wątpliwościami po zakończeniu obrad Politbiura. – Rozmawiałem z ambasadorem Schulenburgiem. Powiedział, że Niemcy gotowi są do zawarcia porozumienia o utworzeniu państwa buforowego między nimi i nami.

– Czy moglibyśmy podjąć polityczne rozmowy na ten temat?

– Sądzę, że tak – Mołotow wolał być ostrożny w przewidywaniu zachowania Hitlera. – Niemcy spieszą się i z pewnością zrezygnują z długich targów.

– Tak, należałoby uniknąć łączenia się z zachodnimi demokracjami – Stalin mówił jakby do siebie. – Są niepewni i słabi. Nie można im ufać. Poza tym nie wierzę, żeby chcieli stanąć do walki z Hitlerem.

– Mam pewne wskazania, że Londyn i Paryż prowadzą negocjacje z Niemcami na temat możliwości nowego Monachium. Na ten temat rozmawiał

Wohlthat w Londynie, trwają również tajne negocjacje w Danii.

Mołotow miał dobre informacje na temat spotkań dyplomatów brytyjskich i niemieckich, choć niewiele wiedział o treści rozmów. Rzeczywiście 17 lipca 1939 roku do Londynu przybył Helmuth Wohlthat, wysłannik Hermanna Göringa, i spotkał się z Horace'em Wilsonem w jego domu w londyńskiej dzielnicy Kensington, aby przedyskutować możliwość... sojuszu niemiecko-brytyjskiego. Wilson, przedstawiając poglądy swojego szefa Neville'a Chamberlaina, proponował Niemcom ugodę w sprawie Gdańska. Jak powiedział, problem Gdańska miał być niewielkim problemem, co w praktyce oznaczało zgodę Wielkiej Brytanii na przejęcie tego miasta przez Niemcy. Proponował również współpracę gospodarczą i polityczną, która polegałaby między innymi na wspólnej kontroli wielkiego kondominium w Afryce obejmującego Nigerię, Kamerun, Kongo, Kenię, Tanganikę i kilka innych kolonii.

Mołotow nie mógł znać treści tej rozmowy, gdyż Wilson na samym początku zastrzegł się:

– Polityczna przyszłość pana Chamberlaina jest w pańskich rękach. Jeżeli nastąpi jakiś przeciek, spowoduje wielki skandal i pan Chamberlain zostanie zmuszony do rezygnacji.

Wohlthat zdawał sobie z tego sprawę i dochował tajemnicy.

Mołotow również nie mylił się co do rozmów w Danii, prowadzonych w przygranicznym miasteczku przez szwedzkiego przemysłowca Birgera Dahlerusa, będącego nieformalnym reprezentantem Brytyjczyków i wysłanników niemieckich.

– Nie mają zamiaru dotrzymać gwarancji, jakich udzielili Polsce – mówił dalej Mołotow o Brytyjczykach.

– A jeżeli nie? – zapytał Stalin.

Wahał się, ale obraz sytuacji stawał się już klarowny. Brytyjczycy i Francuzi nie mieli zamiaru zawrzeć ze Związkiem Radzieckim żadnego sojuszu, czego najlepszym dowodem było działanie ich delegacji wojskowych, które bardzo długo zbierały się do przyjazdu, a gdy wreszcie stawiły się w Moskwie, okazały się niekompetentne i niskiego szczebla. Stalin był przekonany, że ze strony zachodnich mocarstw był to tylko wybieg wobec Hitlera, aby skłonić go do zawarcia sojuszu! Tajne rokowania, jakie prowadzili z niemieckimi wysłannikami w Londynie i Danii, o których wspomniał Mołotow, potwierdzały taką możliwość. Brytyjczycy mogli więc osiągnąć ugodę z Hitlerem, oczywiście kosztem Polski, co rok wcześniej zrobili w Monachium kosztem

Czechosłowacji. Polska zaś, pozbawiona brytyjskiego wsparcia, musiałaby ugiąć się i zawrzeć sojusz z Niemcami. Gdyby sytuacja rozwinęła się w ten sposób, oznaczałoby to, że za kilka miesięcy wojska niemieckie uderzą na Związek Radziecki, który nie był przygotowany do odparcia agresji. Tym bardziej że docierały niepokojące sygnały z Dalekiego Wschodu. 3 lipca 1939 roku wojska japońskie przeszły przez rzekę Chałchin-goł i opanowały górę Bain-Cagan, zmuszając dywizję mongolską do wycofania się. Co prawda Rosjanie, korzystając z przewagi w broni pancernej, przypuścili kontratak i do 5 lipca wyparli wojska japońskie, ale sytuacja pozostała bardzo niepewna. Na wschodnim brzegu rzeki dochodziło do ciągłych potyczek, i wojska radzieckie szykowały się do zadania ostatecznego ciosu. Gdyby jednak ta operacja planowana na ostatnią dekadę sierpnia nie powiodła się, Japończycy weszliby do Mongolii i stamtąd ruszyli na Syberię. Mogłoby to oznaczać niebezpieczeństwo prowadzenia wojny na dwa fronty, czego Stalin bardzo się obawiał.

Musiał więc zyskać na czasie. Zapewne tego wieczora, dyskutując z Mołotowem, który doradzał ostrożność i pozostawienie sprawy do rozstrzygnięcia Biuru Politycznemu, Stalin podjął decyzję: zawrze pakt z Hitlerem!

15 sierpnia rokowania z delegacją angielsko-francuską w Spirydonowce rozpoczęły się w zwykłym, leniwym nastroju, choć Brytyjczycy wydawali się nieco podekscytowani. Ledwo wszyscy zasiedli za stołami, admirał Drax poinformował, że z Londynu nadeszły pełnomocnictwa, których brak denerwował Rosjan.

– Czy może pan je odczytać? – zapytał Woroszyłow.

– Najważniejsza część zawiera się w paru ostatnich linijkach – wyjaśnił Drax. – Proponuję odczytać tylko ten fragment, chyba że będziecie chcieli panowie usłyszeć treść całego dokumentu.

– Tak, tak. Całego – mruknął Woroszyłow.

Drax chrząknął i podniosłym głosem zaczął czytać dokument podpisany przez ministra Halifaxa:

– Ja, Edward Fryderyk Lindley, Viscount Halifax, rycerz Orderu Podwiązki... – przerwał czekając, aż tłumacz przełoży jego słowa.

Słysząc to, Rosjanie zaczęli spoglądać na siebie z wyraźnym zdumieniem. Drax dostrzegając to, zaczął wyjaśniać:

– Order Podwiązki jest najwyższym odznaczeniem cywilnym i wojskowym.

Wprowadził je król Edward III w 1348 roku, a jak wyjaśnia legenda, nazwa pochodzi od zabawnego wydarzenia. W czasie balu, gdy król tańczył z Joanną z Kent, księżniczką Salisbury, z jej nogi zsunęła się podwiązka. Król podniósł podwiązkę i założył ją na swoją nogę, mówiąc po francusku Honi soit qui mal y pense („Hańba temu, kto pomyślał coś złego”). Dla upamiętnienia wydarzenia król ustanowił najwyższe odznaczanie, którego dewizą stały się słowa wypowiedziane w czasie balu.

Po tej dygresji Drax przystąpił do lektury dalszej części pełnomocnictwa, w której przedstawiano jego osobę i wymieniano ordery honorujące zasługi admirała dla Królewskiej Marynarki Wojennej. Ponownie zaskoczył Rosjan, odczytując, że odznaczony jest Orderem Łaźni.

– Łaźni? – Woroszyłow był bardzo zdziwiony, co zapewne wynikło z błędu popełnionego przez tłumacza. – Cóż to jest Order Łaźni?

Nazwa prawdopodobnie nawiązuje do jedenastowiecznego rytuału ablucji, stosowanego w czasie pasowania na rycerza – wyjaśnił coraz bardziej rozbawionym Rosjanom i czym prędzej podjął odczytywanie dalszej części pełnomocnictw.

Ten dzień minął jak wiele poprzednich. Rosjanie wciąż ponawiali ten sam warunek:

– Radzieckie wojska nie mogą współdziałać z wojskami Wielkiej Brytanii i Francji, jeżeli nie uzyskają zgody na wkroczenie na polskie i rumuńskie terytoria. – Woroszyłow nie odmówił sobie dodania cierpkiej uwagi: – Radziecka delegacja wojskowa nie może sobie wyobrazić, jak to możliwe, by rządy i sztaby generalne Brytanii i Francji, wysyłając swoje misje do ZSRR, mogły nie dać im dyrektyw w tak elementarnej sprawie. Już to dowodzi, że istnieją powody do wątpienia w chęć doprowadzenia do poważnego i efektywnego współdziałania ze Związkiem Radzieckim.

Drax i Doumenc wiedzieli, że rząd polski uparcie odmawiał zgody na przemarsz wojsk radzieckich, i całkowicie to rozumieli. Jaką bowiem gwarancję mieliby Polacy, że Armia Czerwona nie poprzestanie na opanowaniu wschodnich ziem i odmówi przystąpienia do walki z Niemcami?

– Wyrażałem już nadzieję i wiarę, że Polska i Rumunia wystąpią o pomoc, gdy będą tego potrzebowały – powiedział Drax.

– A jeżeli Niemcy ruszą na Zachód, to również Polska poprosi o pomoc Armię Czerwoną? – odparował Woroszyłow.

Ta dyskusja nie miała już sensu. Od 12 sierpnia, gdy Stalin podjął decyzję, rokowania z Francją i Wielką Brytanią miały służyć tylko wywieraniu presji na

Hitlera.

# Przełom

– Wasza ekscelencjo, proszę się obudzić – kamerdyner, stojąc na progu sypialni ambasadora von der Schulenburga, stukał we framugę drzwi. – Ważna wiadomość z Berlina.

Ambasador narzucił szlafrok i zszedł na dół do gabinetu, gdzie czekał na niego szyfrant.

– Depesza nadeszła dzisiaj o godzinie piątej czterdzieści pięć. Podpisana przez ministra von Ribbentropa – wyjaśnił, wręczając dokument.

Schulenburg nałożył okulary i usiadł za biurkiem. Szybko przebiegł wzrokiem pismo.

– Czy będzie odpowiedź? – Szyfrant stał w dalszym ciągu przed biurkiem, oczekując na polecenia.

– Nie. Proszę powiedzieć kamerdynerowi, aby podano mi kawę – Schulenburg ponownie zagłębił się w lekturę dokumentu.

W pewnym momencie sięgnął po ołówek leżący na biurku i zakreślił ostatnie słowa:

> „Führer jest zdania, że w świetle obecnej sytuacji i możliwości wystąpienia lada dzień poważnych wydarzeń (w tej sprawie proszę podkreślić w rozmowie z Mołotowem, że Niemcy są zdecydowane nie tolerować polskich prowokacji w nieskończoność) pożądane jest podstawowe i szybkie wyjaśnienie niemiecko-radzieckich stosunków i podejścia każdego z państw do problemów. Z tych powodów jestem przygotowany do przyjazdu do Moskwy w każdym czasie, po piątku 18 sierpnia, aby wyjaśnić cały kompleks niemiecko-rosyjskich stosunków, mając pełne upoważnienie od Führera, jeżeli zaistnieje taka okoliczność, podpisania odpowiednich traktatów”.

Odłożył kartki i podniósł słuchawkę telefonu.

– Proszę zadzwonić do premiera Mołotowa i poprosić go, aby przyjął mnie w ważnej sprawie, jak najszybciej – powiedział do sekretarza.

Była sobota 19 sierpnia i trudno było spodziewać się tak naglącej depeszy od Ribbentropa. Cóż takiego stało się w Berlinie, że Ribbentrop zapragnął gwałtownego przyspieszenia rokowań z Moskwą? Schulenburg nie potrafił sobie odpowiedzieć na to pytanie. Według ostatnich doniesień z Berlina, negocjacje na temat umowy gospodarczej trwały i Rosjanie starali się raczej przeciągać je, niż

zmierzać do ostatecznego porozumienia. A to przecież był najlepszy wskaźnik ich intencji. Skoro nie zdecydowali się na podpisanie umowy handlowej, nie było mowy, żeby posunęli się krok do przodu i podjęli poważne dyskusje na temat sojuszu politycznego. Należało się spodziewać, że Mołotow albo nie odpowie na prośbę o spotkanie w sobotę, albo wyznaczy odległy termin. Trochę więc zdziwiło ambasadora, że już po kilku minutach rozległ się dzwonek telefonu i sekretarz poinformował, że Mołotow oczekuje go o godzinie czternastej. To oczywiście nic nie znaczyło, poza skonstatowaniem, że miał wtedy wolny czas. Schulenburg był zbyt doświadczonym dyplomatą, aby wyciągać pochopne wnioski. Nie pomylił się.

Rozmowa z Mołotowem przebiegała w dość chłodnej atmosferze.

– Związek Radziecki docenia powód, dla którego minister Ribbentrop chciałby przybyć do Moskwy, ale obecnie nie istnieją możliwości określenia terminu takiej wizyty, nawet w przybliżeniu – powiedział Mołotow wyraźnie już znużony nagabywaniem Schulenburga. – Nie został nawet zrobiony pierwszy krok. Umowa gospodarcza nie została podpisana, a przede wszystkim ona musi być podpisana i opublikowana. Dopiero wtedy, gdy wywrze odpowiednie wrażenie za granicą, mogłyby rozpocząć się rozmowy na temat paktu o nieagresji i dodatkowych protokołów. Taki jest pogląd rządu radzieckiego i nic nie można do tego dodać – zakończył zdecydowanie.

Po godzinnej rozmowie Schulenburg wychodził z gabinetu Mołotowa nie uzyskawszy nic. Smak zawodowej porażki mieszał się z zadowoleniem, że nie dojdzie do układu, który w jego ocenie otwierałby przed Hitlerem drogę do wojny. Schulenburg, antynazista, był z tego zadowolony.

Wrócił do swojego gabinetu, rozważając treść depeszy, którą zamierzał natychmiast wysłać do Ribbentropa, gdy zadzwonił telefon. Ku jego zaskoczeniu sekretarz przekazywał informację, że minister Mołotow oczekuje ambasadora o godzinie szesnastej trzydzieści na Kremlu. Założył kapelusz, który dopiero co położył na siedzeniu krzesła, i ruszył w stronę wyjścia.

– Proszę mi wybaczyć, że naraziłem pana na kłopot tak szybkiego powrotu – Mołotow uśmiechał się i wydawał się zakłopotany. – Zrelacjonowałem przebieg naszego poprzedniego spotkania rządowi radzieckiemu i zostałem poinstruowany, aby przekazać panu, ekscelencjo, projekt układu.

Znowu uśmiechnął się wylewnie.

– Pan Ribbentrop może oczywiście przyjechać do Moskwy tydzień po podpisaniu układu gospodarczego. Jeżeli więc układ zostałby podpisany jutro, pan Ribbentrop mógłby przybyć 26 lub 27 sierpnia.

Dalsza rozmowa, w czasie której Schulenburg usiłował namówić Mołotowa do wyznaczenia wcześniejszego terminu, nie przyniosła już żadnych rezultatów. Niemiecki dyplomata pożegnał się i pospieszył do ambasady, aby jak najszybciej powiadomić Ribbentropa o wyniku niespodziewanej drugiej rozmowy.

Adolf Hitler, który wcześnie rano w sobotę przybył do swojej willi „Berghof" w Obersalzbergu, nie czuł się dobrze. Męczyły go gwałtowne bóle żołądka, co bez wątpienia było następstwem stresu, w jakim żył od kilku dni. Lekarstwa, które zaaplikował mu doktor Morell, nieco złagodziły dolegliwości, ale nie na tyle, żeby mógł zachowywać się jak zwykle. Z twarzą ściągniętą grymasem bólu stał bez ruchu przy oknie. Joachim von Ribbentrop siedział bez słowa w wielkim wzorzystym fotelu. Musieli uznać, że w tej rozgrywce Stalin okazał się nadzwyczaj zręcznym graczem. Wstrzymywał podpisanie układu handlowego, który miał być pierwszym krokiem do zawarcia sojuszu niemiecko-radzieckiego, a jednocześnie cały czas prowadził rokowania z delegacjami Wielkiej Brytanii i Francji. Wojska niemieckie miały wyruszyć do wojny z Polską za niespełna tydzień, a możliwość zawarcia paktu o nieagresji, który gwarantowałby Niemcom, że Związek Radziecki co najmniej zachowa neutralność, była równie odległa, jak przed miesiącem.

– Mein Führer... – rozważania Hitlera przerwał pułkownik Rudolf Schmundt[55], który stanął w drzwiach sali konferencyjnej. Nie mówił nic, czekając niecierpliwie na pozwolenie zreferowania sprawy, z którą przybył. Führer obrócił się w jego stronę, jakby spodziewając się ważnych wiadomości.

– Schnurre nadesłał wiadomość, że Rosjanie zgodzili się na podpisanie układu handlowego! – mówił podniesionym głosem, zdając sobie sprawę z wagi informacji.

– Tak, tak – Hitler ruszył w jego stronę, oczekując następnych wieści. Ribbentrop też uniósł się z fotela. Schmundt mówił dalej:

– Babarin zadzwonił do domu Schnurrego z informacją, że został upoważniony do natychmiastowego podpisania układu...

– Ach! – Hitler wykonał gest radości, który był ni to tupnięciem nogą, ni podskokiem. Zdawał sobie sprawę, że nie jest to jedyna dobra wiadomość, z jaką przybywa Schmundt. – Proszę dalej...

– Oto treść depeszy z Moskwy od ambasadora von der Schulenburga: „Radziecki rząd zgodził się, aby minister spraw zagranicznych Rzeszy przybył do Moskwy tydzień po opublikowaniu podpisanej umowy handlowej. Mołotow

oświadczył, że jeżeli zawarcie umowy handlowej zostanie opublikowane jutro, minister spraw zagranicznych Rzeszy mógłby przybyć 27 lub 28 sierpnia. Mołotow wręczył mi projekt paktu o nieagresji. Dokładne sprawozdania z dwóch rozmów, które miałem z Mołotowem dzisiaj, oraz tekst radzieckiego projektu przesyłam depeszą natychmiast. Schulenburg".

Hitler wyrzucił ręce do góry i zaczął się śmiać. Sytuacja uległa tak nagłej zmianie, że mógł ponownie uwierzyć w swoje szczęście. Rozumiał, dlaczego Rosjanie stawiają wymóg tygodniowego odstępu między zawarciem porozumienia a wizytą ministra. Zapewne wywiad radziecki odkrył już datę rozpoczęcia wojny z Polską. Stalin postanowił więc czekać, aż to się stanie, i dopiero wtedy zawrzeć z Niemcami pakt o nieagresji. Dawało mu to pewność, że Hitler nie zawrze już porozumienia z Zachodem, a jednocześnie stawiało poza przygotowaniami do agresywnej wojny, jakie prowadzili Niemcy. W takiej sytuacji nikt nie mógłby powiedzieć, że ugoda ze Związkiem Radzieckim umożliwiła Hitlerowi rozpoczęcie wojny, gdyż stałoby się to po rozpoczęciu działań wojennych. Hitler wyczuwał jednak w działaniach Stalina inną nutę, i gotów był uznać, że jest to główny powód opóźniania przez sowieckiego dyktatora podpisania układu o nieagresji: ten Gruzin miał naturę szantażysty. Chciał zmusić Hitlera do jak najdalej idących ustępstw i wiedział, że im bardziej będzie opóźniał podpisanie układu, tym więcej uzyska.

Czy istniał jakiś sposób, aby zmusić Stalina do wcześniejszego przyjęcia Ribbentropa?

Hitler poszedł na górę do swojego pokoju i położył się na prostym sosnowym łóżku przykrytym pasiastą bawarską narzutą, którą ofiarowała mu siostra Paula. Nie mógł jednak zasnąć. Mijały wieczorne godziny, w czasie których analizował, co mógłby zrobić, aby skłonić Stalina do zmiany decyzji.

Pomysł przyszedł nagle: napisze list do Stalina!

> „Z radością witam podpisanie nowego niemiecko-radzieckiego porozumienia handlowego, jako pierwszy krok prowadzący do przekształcenia niemiecko-radzieckich stosunków.
>
> Dla mnie zawarcie paktu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim oznacza długotrwałe ukształtowanie niemieckiej polityki. Niemcy podejmują polityczny kurs, który w minionych wiekach przynosił korzyści obydwu państwom. Rząd Rzeszy jest gotowy do zaaprobowania tak daleko idących zmian.
>
> Akceptuję projekt paktu o nieagresji dostarczony przez ministra spraw zagranicznych, pana Mołotowa, ale uznaję za pilnie potrzebne rozwiązanie kwestii z tym związanych tak szybko, jak tylko możliwe.
>
> Jestem przekonany, że treść dodatkowego protokołu, jakiego życzy sobie Związek Radziecki, może być wyjaśniona w możliwie najkrótszym czasie, jeżeli

ważny niemiecki polityk będzie mógł przyjechać do Moskwy w celu prowadzenia negocjacji. Rząd Rzeszy nie widzi innego sposobu szybkiego opracowania i podpisania dodatkowego protokołu.

Napięcie między Niemcami i Polską stało się nie do zniesienia. Postępowanie Polski wobec nas, mocarstwa, jest takie, że kryzys może pojawić się każdego dnia. Mając tę możliwość na uwadze, Niemcy są zdecydowane zadbać o interes Rzeszy z wykorzystaniem wszystkich możliwych środków.

W mojej opinii, biorąc pod uwagę zamiar ustanowienia nowych stosunków między naszymi państwami, wskazane jest wykorzystanie czasu. Dlatego proponuję ponownie, aby przyjął Pan ministra spraw zagranicznych we wtorek 22 sierpnia lub najpóźniej w środę 23 sierpnia. Minister spraw zagranicznych Rzeszy będzie miał wszelkie pełnomocnictwa, aby negocjować i podpisać pakt o nieagresji oraz protokół. Ze względu na międzynarodową sytuację minister spraw zagranicznych Rzeszy nie może pozostać w Moskwie dłużej niż jeden dzień lub dwa. Będę wdzięczny Panu za szybką odpowiedź".

„Ta wojskowa potęga musi być zneutralizowana"

Hitler odrzucał dyplomatyczne konwenanse! Wprost, bez zbędnych ceremonii, wyciągał rękę do Stalina. Ale czy on odpowie równie pojednawczym gestem? Czy opóźnianie przez niego podpisania układu o nieagresji było tylko próbą wywarcia presji, czy też następstwem dogadania się z mocarstwami demokratycznymi? Jeżeli tak by się stało, Hitler przegrałby wszystko. Pozostałoby mu tylko zaakceptować brytyjską propozycję przejęcia Gdańska w zamian za zobowiązanie do zachowania pokoju. Brał to pod uwagę, ale jako ostateczność, nakazał jednak Hermannowi Göringowi przygotowanie się do podróży do Londynu. Nie tracił ciągle nadziei, że Stalin odpowie na jego apel. Niewiele czasu pozostało. Termin rozpoczęcia

wojny z Polską wyznaczył na 26 sierpnia. Mógł oczywiście odsunąć moment wysłania do boju swoich dywizji o kilka dni, może tydzień, ale nie więcej. Zdawał sobie sprawę, że jesienne deszcze rozmiękczające polne drogi w Polsce, zamieniające pola i łąki w połacie błota, będą największym wrogiem zmotoryzowanych dywizji. Ponadto chciał, aby po zwycięstwie nad polskimi wojskami Wehrmacht wyruszył natychmiast przeciwko Francji. To byłaby prawdziwa wojna błyskawiczna! Nie mógł jej odraczać!

Tego dnia wstał wcześniej niż zwykle, co zapewne wynikało ze szczególnego podniecenia. Przez cały ranek 21 sierpnia krążył rozgorączkowany po „Berghofie", niezdolny usiąść dłużej, niż na kilka minut. Napięcie przyprawiało go o tak silny ból żołądka, że rezygnował ze wszystkich posiłków. Jedynie Ewie Braun udało się podsunąć mu talerz mlecznej zupy i dopilnować, żeby zjadł kilka łyżek.

Zastanawiał się, co robi Schulenburg? Dlaczego nie udało mu się uzyskać żadnej odpowiedzi Stalina? Powtarzał te pytania, kierując je do ludzi z najbliższego otoczenia, nie spodziewając się zresztą usłyszeć sensownych wyjaśnień.

Kończył się dzień, a najważniejsza odpowiedź nie nadchodziła. O dwudziestej trzydzieści Julius Schaub, adiutant SS, odebrał telefon w gabinecie Hitlera.

– Mein Führer, minister Ribbentrop na linii – wyciągnął rękę ze słuchawką w stronę Hitlera, który na dźwięk dzwonka zerwał się na równe nogi. Zrobił kilka szybkich kroków i chwycił słuchawkę.

– Tak... tak... – powtarzał, słuchając relacji ministra. I nagle krzyknął: – Cudownie! Gratuluję panu!

Odwrócił się do adiutantów zebranych w gabinecie.

– Stalin zgodził się! Lecimy do Moskwy, aby zawrzeć z nim pakt!

Fotograf Heinrich Hoffmann chwycił aparat, aby uwiecznić ten moment na filmie, ale zanim zdołał unieść kamerę Hitler klepnął się dłonią w udo i krzyknął:

– Mam cały świat w kieszeni!

Ktoś rozkazał, żeby przyniesiono szampana, i po chwili do pokoju wszedł Willy Kannenberg, majordomus, niosąc na tacy butelkę i kieliszki. Nawet Hitler sięgnął po jeden z nich i umoczył usta w złotawym płynie. Napięcie, które przyprawiało go o silne bóle brzucha, nagle ustąpiło. Oświadczył, że jest głodny i oczekuje kolacji. Przygotowano ją bardzo szybko w jadalni na dole.

W czasie posiłku wręczono Hitlerowi list od Stalina, którego tak niecierpliwie oczekiwał:

„Dziękuję Panu za list. Mam nadzieję, że niemiecko-radziecki pakt o nieagresji dokona decydującego zwrotu w politycznych stosunkach między naszymi państwami. Nasze narody potrzebują pokojowych stosunków. Zgoda rządu Niemiec na podpisanie paktu o nieagresji tworzy podstawę do wyeliminowania politycznego napięcia i odtworzenia pokoju i współpracy między naszymi państwami. Rząd radziecki przekazał mi, abym poinformował Pana, że zgodził się na przybycie Pana von Ribbentropa do Moskwy 23 sierpnia”.

Hitler odłożył kartkę i uderzył dłonią w stół tak silnie, że zabrzęczało szkło.

– Mam ich! Mam ich! – mówił nadzwyczaj podekscytowany, ale po kilkunastu sekundach odzyskał spokój.

Kolacja dobiegła końca w miłej atmosferze, zaś Hitler, wciąż zachowując szczególny nastrój, polecił, aby w sali konferencyjnej rozwieszono ekran i wyświetlono ostatnie kroniki radzieckie.

Patrząc na relację z parady pierwszomajowej w Moskwie, pochylił się do siedzącego obok Alberta Speera:

– Ta wojskowa potęga musi zostać zneutralizowana – powiedział cicho.

# Zaproszenie do wojny

Generał Doumenc na próżno przez cały dzień 21 sierpnia usiłował skontaktować się z Woroszyłowem. Sekretarz komisarza niezmiennie odpowiadał, że szefa nie ma w Moskwie, i mówił prawdę. Dzień wcześniej Woroszyłow w towarzystwie Nikity Chruszczowa, Gieorgija Malenkowa i Nikołaja Bułganina wyruszył do swojej daczy w Zawidowej nad Wołgą, około 120 kilometrów na północny zachód od Moskwy. Tak mu poradził Stalin, przewidując, że pierwszą reakcją zachodnich rządów na zapowiedź wizyty Ribbentropa będzie wybuch aktywności wojskowych delegacji. Tymczasem Rosjanie nie mieli zamiaru tłumaczyć się, ani też analizować nowych propozycji, z jakimi Francuzi i Brytyjczycy mogli się stawić. Woroszyłow wrócił do Moskwy 22 sierpnia i zgodził się przyjąć generała Doumenca o godzinie dziewiętnastej. Samego, bez admirała Draxa.

Joachim von Ribbentrop

– Rząd francuski oficjalnie upoważnił mnie do podpisania wojskowego paktu zezwalającego wojskom radzieckim na przemarsz przez Polskę, a także, jeżeli sytuacja będzie tego wymagała, przez Rumunię – oświadczył Doumenc.

Na szerokiej chłopskiej twarzy Woroszyłowa pojawił się lekki uśmiech. Jakże on nie lubił tych elegancików z medalami.

– Chciałbym prosić pana, generale Doumenc, o zapoznanie mnie z dokumentem, który otrzymał pan od swojego rządu – powiedział. – Chciałbym również wiedzieć, czy brytyjska misja otrzymała odpowiedź [swojego rządu – B.W.] w tej samej sprawie.

To była celna uwaga, ale nie była bynajmniej wyrazem błyskotliwości Woroszyłowa. On wiedział, że delegacje francuska i brytyjska nie otrzymały żadnej przesyłki ani depeszy. Zadał to pytanie, aby pomieszać szyki Francuzowi.

– Nie otrzymałem dokumentu, lecz określone instrukcje telefoniczne – odpowiedział Doumenc.

– A rząd brytyjski? – Woroszyłow nie ustępował. Bawił się z Doumencem jak kot z myszą.

– Nie wiem, czy admirał Drax otrzymał podobne instrukcje od swojego rządu – musiał przyznać Doumenc. – Wiem jednak, że admirałowi polecono kontynuować negocjacje.

– Czy brytyjska delegacja wie o instrukcjach z Paryża? – pytał dalej Woroszyłow.

– Powiedziałem admirałowi Draxowi, że otrzymałem odpowiedź rządu francuskiego. Jestem niemalże przekonany, że rząd brytyjski prześle taką samą odpowiedź.

Doumenc tracił grunt pod nogami. Nie docenił tego ślusarza z wykształceniem ledwie dwóch klas szkoły podstawowej. On, absolwent elitarnych francuskich uczelni wojskowych, został zapędzony w róg i mógł jedynie czekać na ostatni cios Woroszyłowa.

– Proszę, aby mi pan wybaczył, generale, ale muszę pana jeszcze o coś zapytać – mówił Woroszyłow. – W odpowiedzi pańskiego rządu nie ma informacji o stanowisku rządów Polski i Rumunii. Czy one zdają sobie sprawę, co się dzieje? A może od rządu francuskiego uzyskał pan odpowiedź bez wiedzy Polski i Rumunii?

– Nie wiem, jakie rozmowy miały miejsce między rządami – Doumenc usiłował ratować sytuację. – Mogę tylko powtórzyć, czego dowiedziałem się od mojego rządu.

Tej dyskusji Doumenc nie mógł wygrać. Woroszyłow miał wszystkie atuty. Wymiana zdań, prowadząca donikąd przeciągała się i Woroszyłow postanowił wreszcie zakończyć tę rozmowę. Zwierzyna upolowana w lasach Zawidowej kruszała już w kuchni na daczy Stalina, gdzie mieli udać się wieczorem, i to interesowało go bardziej, niż rozmowa o niczym z Francuzem.

– Przedstawiciele Francji i Wielkiej Brytanii przeciągali dyskusje w nieskończoność – powiedział, wstając z fotela. – Z tego powodu nie można wykluczyć możliwości, że w tym czasie mogły mieć miejsce inne polityczne rozwiązania. Zaczekajmy, aż sytuacja wyjaśni się, aż otrzymamy odpowiedź brytyjskiego rządu i będzie znane stanowisko rządów Polski i Rumunii. Wtedy możemy spotkać się ponownie.

Kiedy Woroszyłow wypowiadał te słowa, Joachim von Ribbentrop przybył na berlińskie lotnisko. Światła reflektorów ustawionych przez ekipy filmowe niemieckiej kroniki wychwyciły w ciemności elegancką sylwetkę samolotu Immelmann III, który Hitler specjalnie na tę okazję oddał swojemu ministrowi.

Ten wspiął się po schodkach i tuż przed drzwiami kabiny odwrócił się, aby pomachać tłumowi oficjeli partyjnych i rządowych, którzy przybyli żegnać ministra wyruszającego w historyczną podróż.

Lot do Moskwy był długi i męczący, dlatego minister zarządził postój w Królewcu, dokąd przybył o godzinie dwudziestej trzeciej. Nie chodziło mu tylko o wygodę i odpoczynek, musiał mieć czas, aby przygotować się do spotkania z Rosjanami. Cała sprawa zaistniała tak nagle, że nie miał takiej możliwości w Berlinie.

Gdy tylko dotarł do swojego apartamentu w hotelu „Park", wezwał do siebie kilkunastu doradców i do późna w nocy opracowywał plan działania.

Następnego dnia, 23 sierpnia o trzynastej Immelmann wylądował na moskiewskim lotnisku, gdzie Niemców oczekiwał zastępca komisarza Władimir Potiomkin oraz ambasador von der Schulenburg. Ribbentrop, w jasnym płaszczu i kapeluszu z dziwnie wywiniętym rondem, stojąc na schodkach dosuniętych do kadłuba samolotu, z ciekawością rozglądał się wokół. Na ścianach niewielkiego dworca lotniczego na Chodynce widział liczne transparenty i flagi ze swastykami, które przemieszane z czerwonymi flagami i symbolami sierpa i młota tworzyły niezwykłą dekorację. Równie dziwnie brzmiały dźwięki Międzynarodówki odegranej tuż po niemieckim hymnie.

Powitanie było krótkie, robocze i Ribbentrop pośpieszył do wielkiego czarnego ziła, którego drzwi otworzył usłużnie pułkownik Nikołaj Własik – dowódca ochrony Stalina. Bezpośrednio z lotniska pojechali na Miortwyj Pierieułok, gdzie pod numerem szóstym, w byłym austriackim przedstawicielstwie, przygotowano apartamenty dla ministra i jego sztabu.

Józef Stalin wznosi toast za Hitlera

Powitalny obiad nie trwał długo i już o godzinie szesnastej Ribbentrop w towarzystwie ambasadora von der Schulenburga ponownie wsiadł do czarnego samochodu, który do jego dyspozycji oddał Stalin, i pojechał na Kreml. Zatrzymali się przed trzypiętrowym, pomalowanym na żółto budynkiem Rady Komisarzy Ludowych. W pobliżu szerokich schodów prowadzących do wejścia stał niski krępy mężczyzna.

– To Poskriebyszow – powiedział, rozpoznając oczekującego, von der Schulenburg. – Sekretarz Stalina.

Był nieco zdziwiony obecnością tego człowieka – mogło to wskazywać, że oczekuje ich Stalin. W istocie, gdy weszli na pierwsze piętro i otworzyły się drzwi do salonu, ambasador nie powstrzymał okrzyku zdziwienia.

– Cóż tak pana zaskoczyło, ekscelencjo? – Ribbentrop zwrócił głowę w jego stronę.

– Jestem w Moskwie od lat, a nigdy nie miałem okazji rozmawiać ze Stalinem – wyjaśnił ściszonym głosem Schulenburg.

Stalin w szarej mundurowej marynarce, czarnych bryczesach i wysokich butach stał obok Mołotowa ubranego w ciemnoszary garnitur.

Cała czwórka w asyście tłumaczy usiadła wygodnie w głębokich fotelach przy

okrągłym stole i wtedy dopiero odbyło się właściwe powitanie.

Ribbentrop wygłosił krótkie i zręczne przemówienie wyrażające nadzieję na ustanowienie dobrych stosunków.

– Czy chcecie odpowiedzieć, Wiaczesławie Michajłowiczu? – Stalin zwrócił się do Mołotowa. Musiał tak zrobić, gdyż w obecności zagranicznych gości Mołotow był ważniejszy, jako premier i komisarz spraw zagranicznych, podczas gdy Stalin był tylko przewodniczącym partii.

– Nie, nie, Józefie Wissarionowiczu – powiedział komisarz. – Wy przemówcie. Jestem pewien, że zrobicie to lepiej niż ja.

Stalin zaczął mówić cicho, chwaląc niemieckie podejście do współpracy ze Związkiem Radzieckim.

– W przypadku wojny Niemiec z Polską lub Niemiec z Zachodem interesy Związku Radzieckiego i Niemiec będą oczywiście dla nas jednakowo ważne – zakończył.

– A nie mówiłem, że lepiej to zrobicie ode mnie – uśmiechnął się Mołotow.

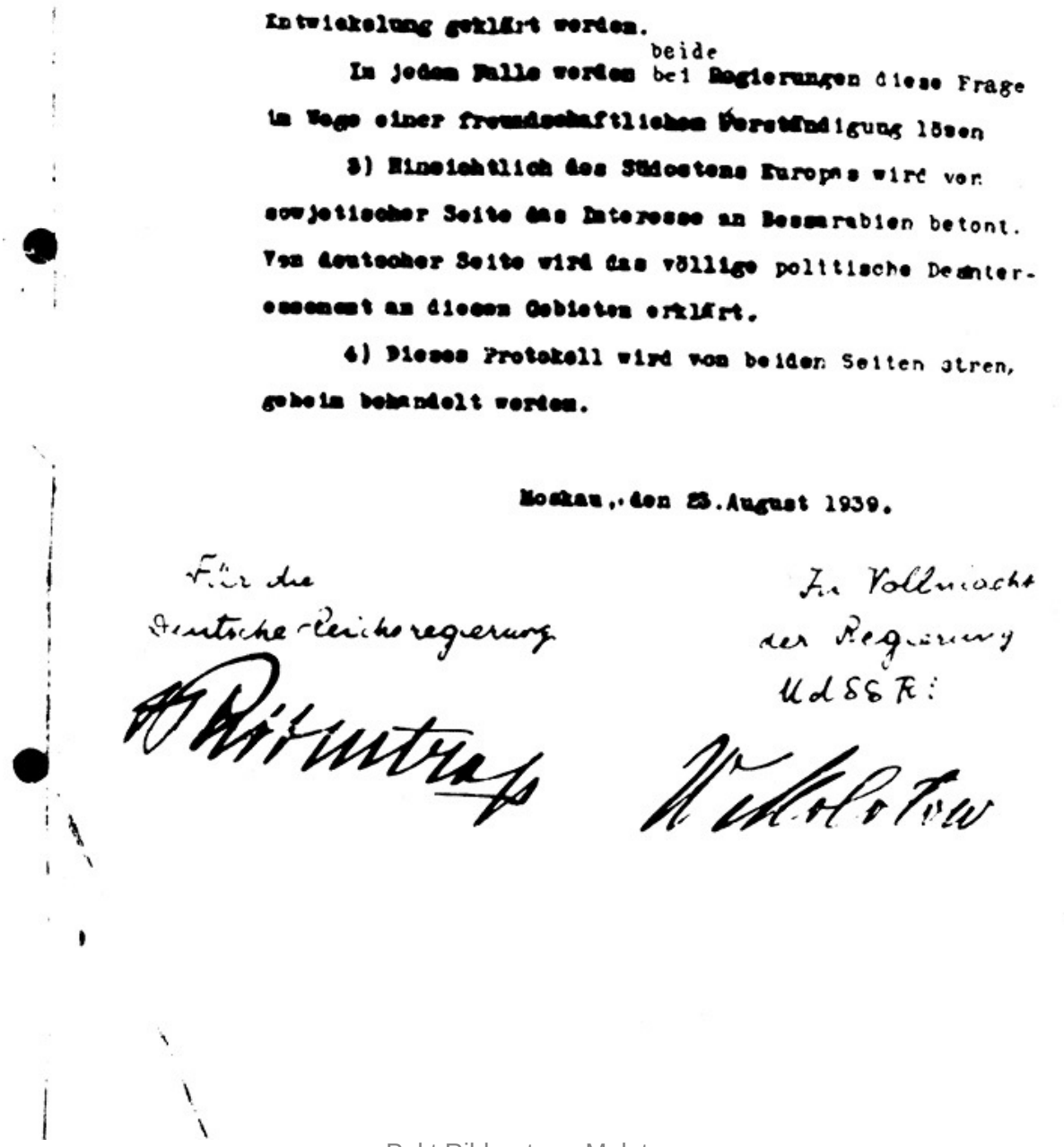

Entwicklung geklärt werden.

In jedem Falle werden beide Regierungen diese Frage im Wege einer freundschaftlichen Verständigung lösen.

3) Hinsichtlich des Südostens Europas wird von sowjetischer Seite das Interesse an Bessarabien betont. Von deutscher Seite wird das völlige politische Desinteressement an diesen Gebieten erklärt.

4) Dieses Protokoll wird von beiden Seiten streng geheim behandelt werden.

Moskau, den 23. August 1939.

Für die Deutsche Reichsregierung

In Vollmacht der Regierung der UdSSR:

Pakt Ribbentrop–Mołotow

Ribbentrop wydobył z teczki tekst paktu, nad którym pracował podczas postoju w Królewcu. W istocie niewiele zmienił w propozycji, jaką nadesłał Mołotow. Dodał jedynie pompatyczny wstęp, który nie przypadł do gustu

Stalinowi.

– Nie sądzi pan, że za mało uwagi zwracamy na opinię publiczną w naszych krajach? – zapytał. – Przez wiele lat wylewaliśmy kubły pomyj na głowy drugiej strony, a nasi spece od propagandy nie ustawali w podobnej praktyce. A teraz nagle chcemy sprawić, żeby nasi ludzie uwierzyli, że wszystko zostało zapomniane i przebaczone? Sprawy nie biegną tak szybko. Opinia publiczna w naszym kraju i prawdopodobnie także w Niemczech musi być przygotowana do powolnych zmian we wzajemnych stosunkach, co zapowiada traktat.

Ribbentrop zgodził się z tym i wycofał swoje uwagi do wstępu. W istocie nie było o co kruszyć kopii, skoro główny tekst paktu o nieagresji nie budził większych zastrzeżeń żadnej ze stron.

Również dyskusja nad tajnym protokołem, która rozpoczęła się po przerwie ogłoszonej po uzgodnieniu tekstu paktu, przebiegała bez większych zakłóceń. O godzinie dwudziestej, po trzygodzinnych negocjacjach, Ribbentrop mógł spokojnie udać się na odpoczynek do ambasady.

– Sprawy z Rosjanami idą rewelacyjnie – oświadczył, siadając do kolacji. – Osiągniemy porozumienie, zanim nadejdzie noc.

W istocie teksty były już uzgodnione i przekazano je do przepisania na maszynie, porównania tłumaczeń, a więc wszystkich technicznych czynności, które musiały potrwać kilka godzin.

Ribbentrop zjadł szybko kolację i natychmiast powrócił do gabinetu w gmachu Rady Komisarzy Ludowych, gdzie Stalin i Mołotow już na niego czekali.

Gdy tylko przekroczył próg gabinetu, Stalin dał znać, aby kelnerzy wnieśli trunki, sam zaś sięgnął po niewielką karafkę stojącą na niewielkim stoliku i nalał sobie kieliszek wódki. Tylko on pił z tej karafki. Czy była w niej wódka, czy też woda? Ribbentrop nie odważył się zapytać, tym bardziej że Stalin wzniósł toast:

– Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha swojego Führera. On jest mołodiec – użył rosyjskiego określenia, dla którego tłumacz nie umiał znaleźć niemieckiego odpowiednika i użył opisowego „dzielnym mężczyzną”. – Chciałbym wypić jego zdrowie.

Stalin był w doskonałym nastroju. On jeden na sali zapełnionej dyplomatami wiedział, kto jest autentycznym zwycięzcą długiej dyplomatycznej rozgrywki, jaką prowadził z Hitlerem od marca 1939 roku. Zbliżał się moment, w którym Mołotow miał złożyć podpis pod paktem o nieagresji potwierdzającym, że Związek Radziecki nie wystąpi zbrojnie przeciwko Niemcom. I tak nie miał zamiaru uderzać na Niemcy ani w 1939 roku, ani rok później. Równocześnie

uzyskiwał gwarancję, że Hitler nie rozpocznie wojny w najbliższych miesiącach. Miał więc czas, który był niezbędny do odbudowy siły Armii Czerwonej i stworzenia pasa ochronnego dookoła granic Związku Radzieckiego. Oczywiście wymagało to jeszcze wielu zabiegów dyplomatycznych, a może nawet i przelania żołnierskiej krwi, ale mógł określić, że stanie się to w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Hitler wyraził na to zgodę.

O godzinie drugiej, gdy Ribbentrop i Mołotow byli już wyraźnie pod wpływem dużej ilości wódki, jaką wypili, wznosząc kolejne toasty (Mołotow: zdrowie Ribbentropa, Ribbentrop: zdrowie Stalina, Mołotow: zdrowie Schulenburga, Ribbentrop: za radziecki rząd, Mołotow: za Stalina, który „wygłosił przemówienie 10 marca, odwracając bieg historii", Ribbentrop: za „korzystny rozwój stosunków", Stalin i Mołotow wspólnie: za nową erę w stosunkach), wniesiono w skórzanych oprawach dwie kopie dokumentów. Mołotow, z twarzą zaczerwienioną od wódki, zasiadł za biurkiem, aby złożyć podpis. Powstrzymał się jednak, zerkając nerwowo na fotografów, dwóch niemieckich i jednego rosyjskiego pośpiesznie ustawiających aparaty na drewnianych statywach. Gdy dostrzegł, że są gotowi, zaczął podpisywać kartki, które rozkładał przed nim sekretarz.

Za jego plecami ustawił się marszałek Borys Szaposznikow, który złożył ręce na podołku i ścisnął je mocno, aby ukryć ich dokuczliwe drżenie wywołane chorobą Parkinsona. Tuż za nim stanął Richard Schulze, wysoki esesman, zaproszony do pierwszego rzędu przez Stalina. Ribbentrop, rozumiejąc doniosłość chwili, wyprostował się, choć rozbiegane oczy zdradzały nadmiar alkoholu. Stalin, właściwy bohater tej ceremonii, skromnie odsunął się i przyglądał się jej, siedząc przy biurku z dobrotliwym uśmiechem.

Podpisujący ostatni raz przesunęli spojrzenie po tekście.

> „1. W przypadku zmian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) północna granica Litwy będzie stanowiła granicę strefy wpływów Niemiec i Związku Radzieckiego (...).
>
> 2. W razie zmian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państwa polskiego strefy interesów Niemiec i Związku Radzieckiego będą rozgraniczone mniej więcej wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Zagadnienie, czy interesy obu stron czynią pożądanym utrzymanie odrębnego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa, może być ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia.
>
> 3. Jeżeli idzie o Europę Południowo-Wschodnią, to strona radziecka podkreśla swe zainteresowanie Besarabią. Ze strony niemieckiej stwierdza się zupełne désintéressement odnośnie tego terytorium (...)".

W tak sformułowanej umowie Hitler oddawał Stalinowi pas ziemi, na którym radzieckiemu dyktatorowi szczególnie zależało. Paradoks polegał na tym, że Niemcy dali zgodę na takie rozszerzenie wpływów Związku Radzieckiego, dodając do tego porozumienie handlowe, w którego wyniku przemysł radziecki miał otrzymać nowoczesną technologię, a Armia Czerwona – nowoczesną broń!

Mołotow wstał, ustępując miejsca Ribbentropowi. W tym czasie do gabinetu wszedł kelner ubrany całkowicie na biało, niosąc na tacy butelki szampana.

Stalin zapalił papierosa, wziął z tacy dwa kieliszki i podał jeden Ribbentropowi. Niemiecki fotograf, Helmut Laux natychmiast skierował aparat w ich stronę i nacisnął spust migawki. Po twarzy Stalina przemknął wyraz niezadowolenia.

– To nie jest dobry pomysł publikować zdjęcie, które da ludziom fałszywe wyobrażenie o tak poważnej chwili – powiedział do Ribbentropa. Nie chciał, aby naród widział go z papierosem i kieliszkiem szampana.

Laux, słysząc słowa przełożone przez tłumacza, wyjął z aparatu rolkę filmu i wyciągnął rękę w stronę Stalina, lecz ten powstrzymał go gestem.

– Nie ma powodu – powiedział. – Wierzę w honor Niemca.

Zbliżała się godzina trzecia nad ranem. Ludzie zebrani w gabinecie byli już wyraźnie zmęczeni wyczerpującymi nocnymi negocjacjami i nadmiarem alkoholu. Stalin ujął pod rękę Ribbentropa i poprowadził do drzwi. Tam uścisnął jego dłoń.

– Rząd radziecki traktuje bardzo poważnie nowy pakt – powiedział. – Mogę gwarantować moim słowem honoru, że Związek Radziecki nie zdradzi swojego partnera.

Sekretarz Johannes von Herwarth niespokojnie czekał na spotkanie z ambasadorem, zajętym dotrzymywaniem towarzystwa Ribbentropowi. Żona Herwartha Elizabeth była w Niemczech, gdzie spędziła urlop w Bad Karlsberg, i wybierała się w podróż powrotną samolotem do Moskwy, co bardzo niepokoiło „Johnny’ego”. Bał się, że Hitler rozpocznie wojnę tuż po podpisaniu moskiewskich dokumentów i samolot z Berlina może znaleźć się w strefie walki. Na szczęście rano udało mu się nawiązać kontakt telefoniczny i doradzić żonie, żeby leciała przez Sztokholm.

Uspokojony doczekał ranka, gdy ambasador przyjął go w swoim gabinecie. Zanim jednak rozpoczęli rozmowę, Schulenburg wyszedł gdzieś na kilka minut.

Von Herwarth, ciągle jeszcze podenerwowany, wstał z fotela i zaczął przechadzać się po pokoju, gdy jego wzrok padł na dokument leżący na biurku ambasadora. Podszedł bliżej i zaczął czytać. To był tekst tajnego protokołu podpisanego w nocy przez Ribbentropa i Mołotowa! Jakże ambasador mógł być tak nieostrożny, by zostawić na biurku tajny dokument? A może zrobił to specjalnie, aby Herwarth go przeczytał? Tekst był krótki, lektura nie zajęła dużo czasu.

Gdy ambasador wrócił do gabinetu, von Herwarth siedział już na miejscu.

Prezydent Franklin D. Roosevelt w 1939 r.

– Panie ambasadorze – powiedział, gdy Schulenburg usiadł w fotelu naprzeciwko – od dawna zapowiadałem, że mam zamiar odejść ze służby dyplomatycznej i zaciągnąć się do wojska. Uważam, że jest to obowiązek uczciwego Niemca.

Nie dodał „Niemca-antynazisty”. Nie wyjaśnił, że jest to wyraz sprzeciwu wobec polityki Hitlera. Znali się od tak dawna, że nie musiał tego mówić.

– Mój drogi Johnnie – na twarzy Schulenburga widać było ślady zmęczenia, które pozostawiła miniona noc. Poszedł spać dopiero o świcie, gdyż po powrocie

Ribbentropa do ambasady odbyło się tam jeszcze jedno przyjęcie na cześć sukcesu niemieckiej dyplomacji. – Skąd ten pośpiech? Ta wojna będzie trwać długo, jak wojna światowa. Jeżeli nawet zaczeka pan kilka miesięcy, to wciąż będzie pan miał okazję wstąpić do wojska.

– Panie ambasadorze, mój czas już się wyczerpał. Proszę o zgodę na odejście ze służby dyplomatycznej – upierał się Herwarth.

Schulenburg przez chwilę nic nie mówił. Rozważał decyzję. Żal mu było rozstawać się z młodym człowiekiem, z którym łączyło go arystokratyczne pochodzenie i nienawiść do nazizmu.

– Może ma pan rację – powiedział wreszcie. – Ciężko pracowałem nad stworzeniem dobrych stosunków między Związkiem Radzieckim a Niemcami i w pewnym sensie zrealizowałem mój cel. Pan jednak dobrze wie, że w rzeczywistości niczego nie osiągnąłem. Do dzisiaj działały hamulce zapobiegające wykolejeniu europejskiego pociągu. Ten układ wyłączy je. Nie ma już nic, co mogłoby powstrzymać Europę przed wojną i Niemcy przed zanurzeniem się w niebycie.

Schulenburg pochylił głowę. Widać było, że ten stary dyplomata bardzo przeżywa ostatnie wydarzenia. Był jednym z głównych twórców układu, który miał jego ojczyznę doprowadzić do katastrofy. Działał z pełnym poświęceniem, jak mógł najlepiej. I całkowicie przeciwko sobie. W 1944 roku miał za to zapłacić najwyższą cenę...

Herwarth wstał i szybko wyszedł z pokoju. Uznał, że powinien pozostawić Schulenburga samego. Miał jeszcze jedną misję do spełnienia.

W gabinecie sięgnął po słuchawkę i zadzwonił do Charlesa Bohlena, pracownika ambasady Stanów Zjednoczonych. Znali się dobrze, często spotykali się w podmoskiewskiej willi Herwartha i ten miał całkowite zaufanie do amerykańskiego dyplomaty. Poprosił, aby jak najszybciej przybył na spotkanie w miejscu, w którym często się widywali. Herwarth wielokrotnie ujawniał Amerykaninowi tajemnice niemieckiej ambasady. Nigdy jednak nie były one tak wielkiej wagi, jak tego dnia, 24 sierpnia, gdy przekazał Amerykaninowi kartkę zawierającą streszczenie tajnego protokołu.

Charles Bohlen po powrocie do ambasady natychmiast pobiegł do gabinetu ambasadora Laurence’a Steinhardta, który natychmiast zorientował się, jak ważną wiadomość przyniósł jego pracownik. Tego dnia, o godzinie jedenastej pięćdziesiąt czasu lokalnego szyfrant w departamencie stanu w Waszyngtonie odszyfrował depeszę ambasadora z Moskwy:

„Wczoraj wieczorem osiągnięto porozumienie w sprawach terytorialnych w Europie Wschodniej, na mocy którego Estonia, Łotwa, wschodnia Polska i Besarabia uznane zostały za strefę żywotnych interesów radzieckich”.

Prezydenta i sekretarza stanu nie było w Waszyngtonie, gdyż wyjechali na urlop. Jednakże na wieść o ważnej depeszy z Moskwy natychmiast powrócili do swoich gabinetów. Zdobyli największą tajemnicę tamtego czasu i zachowali ją dla siebie. Prezydent Franklin D. Roosevelt uznał, że nie należy powiadamiać rządu brytyjskiego, francuskiego ani polskiego, choć taka wiadomość mogła mieć duży wpływ na bieg dalszych wydarzeń. Dlaczego tak postąpił? Do dzisiaj nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Być może wyjaśnienia należy doszukiwać się w wydarzeniu, które miało miejsce kilkanaście miesięcy wcześniej, kiedy to 12 stycznia 1938 roku, gdy Franklin D. Roosevelt wysłał list do brytyjskiego premiera, proponując zwołanie konferencji z udziałem Stanów Zjednoczonych. To było ogromnie ważne, gdyż zapowiadało, że państwo to zamierza wyjść z izolacji i może stać się bezcennym sojusznikiem Wielkiej Brytanii! Niestety, splot okoliczności sprawił, że ta nieśmiała inicjatywa porzucenia przez prezydenta polityki neutralności spaliła na panewce.

W czasie gdy pismo dotarło do Londynu, minister spraw zagranicznych Anthony Eden, który bez wątpienia doceniłby znaczenie inicjatywy Roosevelta, był we Francji i list trafił w ręce Horace’a Wilsona. Ten doradził premierowi, aby odrzucić ofertę prezydenta.

– Ty cholerny głupcze! Wiesz, co narobiłeś?! – Eden wściekły wpadł do gabinetu Wilsona, gdy tylko wrócił do Londynu.

– Bardzo przepraszam, czy coś jest nie w porządku? – naiwnie zapytał Wilson.

– Pismo od Roosevelta! Przekonałeś premiera, aby odrzucił propozycję Roosevelta! Jak śmiałeś?! Czy nie rozumiesz, jak ważne dla nas byłoby zaakceptowanie jej?!

– Och, to – Wilson nie tracił spokoju. – Nie powinieneś brać tego tak poważnie, ministrze. To nonsens, doprawdy, nonsens!

Eden był tak wzburzony, że natychmiast udał się do premiera i zgłosił swoją dymisję. Oczywiście nie tylko z powodu ostatniego postępku Wilsona. Od dawna nie akceptował polityki uległości wobec Niemiec.

– Nie możesz zrezygnować, mój drogi Anthony – powiedział Chamberlain. – Prezydent Roosevelt prosił, aby jego pismo zachować w tajemnicy. Jak możesz rezygnować z powodu czegoś, co formalnie nie istnieje?

Wkrótce jednak Chamberlain uzgodnił z Wilsonem, że Eden musi odejść,

gdyż zbytnio wtrącał się w ich plany.

Roosevelt został wówczas odtrącony. Być może 24 sierpnia 1939 roku obawiał się podobnej reakcji premiera Chamberlaina i postanowił nie zrobić następnego fałszywego kroku. Zachował dla siebie wiadomość o pakcie Ribbentrop–Mołotow.

Rząd brytyjski pozostał w całkowitej nieświadomości tego, co naprawdę stało się w Moskwie. Walter Seeds, brytyjski ambasador, wysłał do swojego rządu informację o wydarzeniach w Moskwie opartą na artykułach zamieszczonych przez „Prawdę" i „Izwiestia".

Stalin był już na swojej daczy w Kuncewie. Tam dołączyli do niego Mołotow, Woroszyłow, Chruszczow i Bułganin, aby zjeść kaczki, które upolowali dwa dni wcześniej, tymczasem komisarz obrony unikał kontaktu z Francuzami i Brytyjczykami.

Wszyscy byli w doskonałych humorach, co bez wątpienia było następstwem układu podpisanego w nocy, a pieczone kaczki i wódka wypijana szklankami jeszcze bardziej poprawiały humory.

– Brytyjczycy i Francuzi powinni pojechać do domu – Stalin pochylił się na krześle i objął Woroszyłowa. – Rozmowy z nimi będą bezowocne. Oni nie są poważni w sprawie sojuszu z nami, a ich rzeczywistym celem było podjudzanie Hitlera przeciwko Rosji. Oczywiście to wszystko jest grą polegającą na tym, kto kogo oszuka. Wiem, o co chodzi Hitlerowi. Myśli, że mnie przechytrzył, a to ja jestem tym, który przechytrzył Hitlera.

Sięgnął po szklankę wódki, ale zatrzymał rękę, jakby coś sobie przypomniał.

– W związku z tym traktatem – mówił o pakcie o nieagresji i tajnym protokole – wojna przyjdzie do nas chwilę później. Będziemy mogli pozostać neutralni i zachować naszą siłę. Potem zobaczymy, co się stanie...

## Część III

# Twierdza

# Sojusz krwi

Ambasador Wacław Grzybowski[56] wszedł po szerokich marmurowych schodach na pierwsze piętro budynku Rady Komisarzy Ludowych. Była niedziela 3 września 1939 roku. Sekretarka otworzyła szeroko drzwi do gabinetu, gdzie za wielkim mahoniowym biurkiem siedział Wiaczesław Mołotow. Na widok polskiego ambasadora wstał i z grymasem twarzy, który można było uznać za uśmiech, zrobił kilka kroków w jego stronę i wyciągając rękę na powitanie, jednocześnie wykonał gest zapraszający do zajęcia miejsca w fotelu przy okrągłym stole. Grzybowski przybywał, aby wręczyć szefowi radzieckiego rządu notę informującą o niemieckiej agresji, „nie sprowokowanej, dokonanej bez wypowiedzenia wojny i przez zaskoczenie". Mołotow słuchał z uwagą słów polskiego dyplomaty, nie reagując na określenia, które padły.

– Czy rząd Polski liczy na interwencję Anglii i Francji? – zapytał.

– Nie mam oficjalnych informacji – odpowiedział Grzybowski – ale przewiduję wypowiedzenie wojny na jutro, to jest czwartego września.

Mołotow uśmiechnął się.

– Jeszcze zobaczymy, panie ambasadorze – powiedział tonem, który zmroził Grzybowskiego.

Wrzesień 1939 roku, niemieckie czołgi w Polsce

Postępy wojsk niemieckich w Polsce przekreśliły wszystkie rachuby i plany. Oczywiście nikt nie spodziewał się, że polskie wojska mogłyby zwyciężyć Wehrmacht, ale liczono, że zdołają stawić skuteczny opór trwający na tyle długo, żeby Francja mogła przeprowadzić mobilizację i podjąć operacje ofensywne na Zachodzie. Tymczasem już w pierwszych dniach wojny polskie lotnictwo poniosło tak duże straty, że nie mogło skutecznie chronić wojsk i miast przed niemieckimi nalotami. Polska marynarka wojenna, której siły i tak były niewielkie, została osłabiona w wyniku odesłania 31 sierpnia do Wielkiej Brytanii trzech niszczycieli. Już trzeciego dnia wojny dwa najgroźniejsze okręty z pozostałych w kraju: stawiacz min „Gryf” i niszczyciel „Wicher” poszły na dno, trafione bombami niemieckich samolotów. Wzdłuż całej granicy polskie dywizje cofały się pod zmasowanymi uderzeniami niemieckich wojsk, które demonstrowały siłę, sprawność manewrową i brutalność nie znaną w dotychczasowych wojnach.

Stalin obawiał się zbyt szybkich postępów wojsk niemieckich

Z punktu widzenia Stalina, nie była to korzystna sytuacja. Oczywiście planował, że Armia Czerwona zajmie wschodnią część państwa polskiego, ale nie chciał dopuścić do tego, żeby została uznana za agresora, co stałoby się, gdyby zaczęła działać równocześnie z Wehrmachtem. Musiał więc zaczekać, aż

w wyniku niemieckich uderzeń padnie Warszawa, i rząd polski podpisze kapitulację lub opuści Polskę. Mógłby wtedy ogłosić, że państwo polskie przestało istnieć, zaś Armia Czerwona wkroczyła na wschodnie tereny jedynie po to, aby wziąć pod ochronę ludność ukraińską i białoruską, której życiu i dobytkowi zagrażałyby działania wojenne. Oczywiście byłoby to tłumaczenie dość niezręczne wobec Hitlera, gdyż wskazywałoby, że Armia Czerwona chroni ludność przed gwałtami i rabunkami wojsk niemieckich, ale Stalin nie przejmował się tym, wiedząc, że Hitler rozumie, o co chodzi.

Stalin liczył również, że obrona wojsk polskich będzie bardziej skuteczna i Niemcy poniosą większe straty w ludziach i sprzęcie. Z tych powodów, tuż przed wybuchem wojny ambasador radziecki w Warszawie zaproponował rządowi polskiemu pomoc w postaci dostaw broni i sprzętu wojskowego. Było to sprzeczne z radzieckimi zobowiązaniami wobec Niemiec, gdyż układ o nieagresji wykluczał udzielanie pomocy wrogiemu państwu, ale Stalin o to nie dbał. Ważniejsze dla niego było wzmocnienie Polaków, aby zadali Niemcom większe straty, dłużej stawiali opór i dali Armii Czerwonej więcej czasu na wejście do akcji.

Tymczasem rachuby te zawiodły w zderzeniu z potęgą niemieckiej armii. Nagle pojawiła się realna możliwość, że Niemcy zdobędą Warszawę już w pierwszym tygodniu walk i zakończą wojnę z Polską. Ich wojska mogłyby nie stanąć na linii Wisły i Narwi, jak określał to tajny protokół, lecz, tłumacząc się pościgiem za rozbitymi oddziałami polskimi, dojść do granicy ze Związkiem Radzieckim. Obawy Stalina okazały się uzasadnione, gdyż Niemcy podjęli taką próbę. 18 września radziecki attaché wojskowy w Berlinie pułkownik Michaił Bielakow został zaproszony przez admirała Wilhelma Canarisa do kwatery Oberkommando der Wehrmacht na Bendleerstrasse, gdzie generał Warlimont pokazał mu mapę przyszłej granicy. Biegła wzdłuż Wisły, przez Warszawę, ale na południu odchylała się bardzo na wschód, pozostawiając po stronie niemieckiej Lwów i Drohobycz. Niemcom chodziło oczywiście o zajęcie tamtejszych pól naftowych. Dopiero bezpośrednia interwencja Stalina i Ribbentropa skłoniła dowództwo Wehrmachtu do wycofania się z tych planów. To wszystko działo się 18 września, a więc gdy radzieckie armie były już na terytorium Polski. Na początku września groźba zajęcia przez Niemców całej Polski była jeszcze bardziej realna.

Jednakże bieg wydarzeń analizowany przez Stalina uległ gwałtownej zmianie późnym wieczorem 3 września, gdy Wielka Brytania i Francja przystąpiły do wojny z Niemcami. Francuzi, którzy zmobilizowali cztery armie, mieli wystarczająco dużo sił, aby podjąć skuteczną ofensywę na Zachodzie, czego

Hitler bardzo się obawiał. Tego dnia o godzinie osiemnastej pięćdziesiąt ambasador Schulenburg otrzymał tajną depeszę z Berlina nakazującą przekazanie Rosjanom prośby o jak najszybsze podjęcie działań militarnych przeciwko Polsce.

Hitler, który w tym czasie postanowił udać się na front na Pomorze, dojechał 4 września do miejscowości Bad Polzin, gdzie jego pociąg „Amerika" pozostał pod parą, gdy on wsiadł do mercedesa, aby dojechać do kwatery 4. armii. Przewidywał, że rozwój sytuacji na froncie zachodnim może w każdej chwili zmusić go do powrotu do Berlina, lub nawet do wyjazdu dalej, na zachód, w ślad za oddziałami Wehrmachtu przerzucanymi tam z Polski w celu podjęcia walki z napierającymi oddziałami francuskimi. Dlatego prosił Stalina o jak najszybsze rozpoczęcie działań przeciwko Polsce, aby Armia Czerwona pomogła wyrównać braki w niemieckich szeregach, jakie powstałyby po odesłaniu na front zachodni części wojsk. Na szczęście dla Hitlera ta groźba okazała się pozorna. Francuskie dywizje, które weszły do Zagłębia Saary, działały niezdecydowanie i nie istniało niebezpieczeństwo, że akcja ta rozwinie się w wielką ofensywę, która mogłaby zagrozić Niemcom i zmusić ich do wycofania wojsk z Polski.

Stalin zwlekał, sądząc, że najkorzystniej będzie rozpocząć działania Armii Czerwonej po upadku Warszawy. Dlatego 5 września kazał Mołotowowi odpowiedzieć na ponaglenia Schulenburga: „Przez nadmierny pośpiech moglibyśmy zaszkodzić naszej sprawie i przyczynić się do zjednoczenia naszych sojuszników". Mobilizację ogłosił 7 września, gdy niemieckie wojska podeszły na przedpola polskiej stolicy. Spodziewał się, że Polacy nie utrzymają długo miasta i z powodu braku myśliwców, które mogłyby obronić ludność przed nalotami, zmuszeni będą do kapitulacji w ciągu najbliższych kilku dni.

Minęła godzina druga w nocy z 16 na 17 września. Ambasador Wacław Grzybowski nie położył się jeszcze spać. Od kilku dni żył w szczególnym napięciu, spodziewając się nagłych wydarzeń, choć w potoku sprzecznych doniesień i pogłosek nie umiał określić, jaki będą miały charakter. Nastroje były bardzo pesymistyczne, co, pomijając sytuację w Polsce, wynikało z doniesień prasy zachodniej, informacji od brytyjskiego ambasadora Seedsa, ostrzegającego, że Armia Czerwona w sojuszu z Niemcami gotowa jest do uderzenia na Polskę, a także obserwacji zachowania Rosjan, którzy organizowali antypolskie wiece.

Telefon zadzwonił o drugiej piętnaście. Sekretarz zastępcy komisarza spraw zagranicznych Władimira Potiomkina prosił, by ambasador zechciał przybyć jak najszybciej, gdyż komisarz ma do zakomunikowania ważną deklarację

radzieckiego rządu. Grzybowski, który potwierdził, że przyjedzie o godzinie trzeciej, zdawał sobie sprawę, że oczekują go trudne chwile.

Zastępca komisarza Władimir Potiomkin

W samochodzie rozważał, jaką to deklarację usłyszy za kilkanaście minut. Spodziewał się, że może to być wymówienie paktu o nieagresji. Pomylił się.

– Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego – czytał Potiomkin, stojąc za biurkiem w swoim gabinecie. – W ciągu dziesięciu dni operacji wojennych Polska utraciła wszystkie swoje rejony przemysłowe i ośrodki kulturalne. Warszawa przestała istnieć jako stolica Polski. Rząd polski rozpadł się i nie przejawia żadnych oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Wskutek tego traktaty zawarte między ZSRR a Polską utraciły swą moc. Polska stała się wygodnym polem działania dla wszelkich poczynań i prób zaskoczenia mogących zagrozić ZSRR. Dlatego rząd radziecki, który zachowywał dotąd neutralność, nie może dłużej pozostawać neutralny...

Grzybowski słuchał tej deklaracji z narastającą desperacją. Oburzała go przewrotność, jaką demonstrował rząd radziecki.

– Rząd radziecki nie może również pozostać obojętny na fakt, że bracia tej samej krwi, Ukraińcy i Białorusini, zamieszkujący na terytorium Polski i pozostawieni swemu losowi, znajdują się bez żadnej ochrony. Biorąc pod uwagę tę sytuację, rząd radziecki wydał rozkazy Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby jej oddziały przekroczyły granicę i wzięły w obronę życie i mienie ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi.

– Odmawiam przyjęcia tej noty do wiadomości i zgłaszam jak najkategoryczniejszy protest przeciwko jej treści i formie! – wykrzyknął Grzybowski, gdy tylko Potiomkin skończył czytać dokument podpisany przez Mołotowa.

– Protestuję przeciwko jednostronnemu zerwaniu rozmów, które obowiązywały obydwie strony! – mówił Grzybowski podniesionym głosem.

Potiomkin, którego wyraźnie zaskoczyła reakcja polskiego dyplomaty, zdał sobie sprawę, że znalazł się w niedobrej sytuacji. Miał wręczyć ambasadorowi notę, a tymczasem Polak odmówił jej przyjęcia. Wszelkie próby przekonania go, a nawet zastraszenia wyliczaniem konsekwencji takiego kroku i odpowiedzialności wobec historii spełzły na niczym. Polak wydawał się jeszcze bardziej zdeterminowany.

– Rozumiem, że mam obowiązek powiadomić mój rząd o agresji, która prawdopodobnie już się rozpoczęła, ale nie zrobię niczego więcej!

Tego Rosjanie się nie spodziewali. Gdyby ambasador przyjął notę, mogliby przywoływać ten fakt jako przykład i dowód, że działali zgodnie z normami prawa międzynarodowego. Tymczasem o czwartej trzydzieści Grzybowski wyszedł od Potiomkina, uparcie odmawiając przyjęcia deklaracji radzieckiego rządu. Gdy jednak dojechał do ambasady, okazało się, że radziecki posłaniec był szybszy i przed ambasadorem dotarł tam z kopertą zawierającą dokument. Próba odesłania koperty nie powiodła się, gdyż portier w radzieckim komisariacie spraw zagranicznych otrzymał polecenie, aby nie przyjmować przesyłki od Polaków. Grzybowski, nie zrażony tym, nakleił znaczki i odesłał notę pocztą.

W tym czasie oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza informowały dowództwo, że od godziny trzeciej radzieckie oddziały zaczęły przechodzić przez granicę. W wielu miejscach doszło do walk na polskich strażnicach. Po kilku godzinach sytuacja stała się całkowicie jasna: Związek Radziecki rozpoczął agresję zakrojoną na szeroką skalę; armie liczące łącznie 466 tysięcy żołnierzy, wspomagane przez czołgi i lotnictwo, wdarły się w polskie granice.

Spotkanie komisji radziecko-niemieckiej w Białymstoku

Stalin studiował mapę przez kilkadziesiąt minut. Mołotow, siedząc po drugiej stronie stołu konferencyjnego, śledził bacznie zachowanie dyktatora. Podobnie Woroszyłow, który stał z boku, przestępując z nogi na nogę, w oczekiwaniu na ostateczną ocenę sytuacji.

– To nie tak – odezwał się wreszcie Stalin. – Jeżeli oprzemy naszą granicę na Wiśle, będą z tego same kłopoty.

Kreślił palcem przyszłą granicę z Niemcami, która miała powstać po zakończeniu działań wojennych. W centrum granica wybrzuszała się, a od północy wisiały nad nią Prusy Wschodnie, które przypominały skałę, mającą lada moment oderwać się od zbocza i runąć. A jeżeli Niemcy podporządkowaliby sobie Litwę, ten wiszący kamień powiększyłby się. Atak wyprowadzony stamtąd groził odcięciem wybrzuszenia, jakie utworzyłyby polskie ziemie wcielone do ZSRR, i zagrażał bezpośrednio Leningradowi.

Dojście do Wisły byłoby ze wszech miar niekorzystne dla Związku Radzieckiego. Na polskich terenach wschodnich, gdzie zamieszkiwało 13 milionów ludności, Polacy stanowili 5 milionów i byli to głównie mieszkańcy miast. Białorusini, Ukraińcy i Żydzi stanowili więc większość i było pewne, że stworzą solidną podstawę dla nowej władzy radzieckiej. Oczywiście można się było spodziewać kłopotów ze strony nacjonalistycznie nastawionych Ukraińców,

jednakże był to znacznie mniejszy problem w porównaniu z oporem, jaki stawiłaby polska ludność na terenach na zachód od Bugu, gdyby Rosjanie, zgodnie z tajnym protokołem, objęli je okupacją. Co prawda protokół przewidywał, że zwycięskie mocarstwa podejmą decyzję w sprawie zachowania państwa polskiego w jakiejś formie, ale w jakiej?

Żadna z tych koncepcji nie odpowiadała Stalinowi, który zamierzał stworzyć zwarty terytorialnie pas obrony. W tej koncepcji ziemie polskie nad Wisłą nie były potrzebne. Zależało mu na Litwie, a także Estonii i Łotwie.

– To wymagać będzie nowych negocjacji... – powiedział Mołotow. Spojrzał na Stalina, oczekując jego reakcji.

– ...powinny zacząć się jak najszybciej w Moskwie lub w Berlinie... – znowu zawiesił głos, czekając na reakcję Stalina. Ten jednak nie odpowiedział, zajęty wyjmowaniem papierosa ze srebrnej papierośnicy i rozglądaniem się za zapałkami, które wnet podał mu Woroszyłow.

– Oczywiście Ribbentrop musi przyjechać do Moskwy – odezwał się wreszcie Stalin – a to dlatego, że rozmowy powinny być prowadzone przez osobę o najwyższej władzy, która nie może opuścić Związku Radzieckiego.

Mołotow zapisał skrzętnie to zdanie, które wydało mu się szczególnie zgrabne i celne.

# Sprawa „Orła”

Ciemność niespodziewanie ogarnęła port w Tallinie, co jednak nie zdziwiło estońskich strażników. Już raz tej nocy awaria stacji transformatorów sprawiła, że zgasły światła. Tym bardziej ponowne wyłączenie części lamp oświetlających nabrzeża nikogo nie zaniepokoiło. Należało czekać, aż ekipy z pobliskiej elektrowni usuną awarię. Jedynie szum, jaki nagle rozległ się w uśpionym porcie, wydał się niepokojący dowódcy warty. Zdjął więc latarkę ze ściany dyżurki na parterze gmachu z czerwonej cegły stojącego około 150 metrów od basenu portowego i zszedł na dół. Okrążył budynek, aby wyjść na nabrzeże, i nagle zobaczył, jak polski okręt podwodny ORP Orzeł odchodzi od nabrzeża. Pomyślał przez chwilę, że załoga otrzymała zgodę władz estońskich na opuszczenie portu, skoro okręt wychodzi w morze, ale on powinien o tym wiedzieć.

Na kilku okrętach zacumowanych do nabrzeża rozbłysły reflektory i smugi światła zaczęły ślizgać się po wodzie, aż wreszcie któraś odnalazła sylwetkę okrętu. Kierował się w stronę główek, idąc szerokim półkolem, aby ominąć wielką łachę pośrodku basenu portowego, dobrze oznaczoną głazami i pławami.

Orzeł, korzystając z zezwolenia władz Estonii, wszedł do portu w Tallinie późnym wieczorem 14 września 1939 roku, aby zostawić w szpitalu chorego dowódcę, komandora Henryka Kłoczkowskiego, i naprawić zepsutą sprężarkę. Jednakże już następnego dnia władze estońskie zmieniły swoje stanowisko. Stwierdziły, że polski okręt nie miał prawa wpłynąć na wody terytorialne tego państwa, gdyż nie dopuszczała tego umowa zawarta w listopadzie 1938 roku z rządami Litwy i Łotwy, a ponadto polska jednostka przedłużyła dopuszczalny czas pobytu w neutralnym porcie. Te zarzuty stały się podstawą do internowania załogi Orła. Było to działanie bezprawne i wskazywało, że rząd Estonii był już pod presją Niemiec, które wykorzystały okazję do zablokowania groźnej jednostki.

W następnych dniach okręt został częściowo rozbrojony – wyładowano 14 z 20 torped, jakie miał na pokładzie, rozmontowano działa, zabrano naboje, broń ręczną, a także mapy. W takiej sytuacji próba ucieczki z portu i wyjścia na pełne morze wydawała się nieprawdopodobna. Może to uśpiło czujność estońskich strażników, którzy w nocy 18 września zostali obezwładnieni przez załogę. Okręt, zrywając podpiłowane cumy, umykał na wolność.

Dowódca warty podbiegł do ściany, na której umieszczono włącznik syreny, i przesunął dźwignię, ale brak prądu uniemożliwił wszczęcie alarmu.

– Alarm! Alarm! – zaczął krzyczeć, a widząc żołnierzy nadbiegających z pobliskich koszar, kazał im obsadzić stanowiska karabinów maszynowych i otworzyć ogień do uciekającego okrętu. Nie było to proste działanie, gdyż Orzeł, który prawdopodobnie odchodząc od nabrzeża, użył silników elektrycznych, uruchomił już diesle, i gęsty dym zasłaniał jego sylwetkę. Wtem szczęście przestało sprzyjać polskim marynarzom, gdyż tuż u samego wyjścia kadłub uderzył w skałę, na której wspierał się falochron, i wielki okręt podwodny zastygł z dziobem wysoko uniesionym, bezradnie mieląc śrubami wodę. Nie trwało to jednak długo. Kapitan Jan Grudziński, który po wyokrętowaniu komandora Kłoczkowskiego przejął dowodzenie okrętem, nie stracił głowy. Wydał rozkaz napełnienia balastów rufowych i równoczesnego opróżnienia dziobowych, dzięki czemu przednia cześć kadłuba uniosła się, zelżał jej nacisk na skałę, a motory pracujące z całą mocą wyciągnęły Orła z pułapki. Wciąż osłaniany chmurą spalin, którą wiatr wiejący od lądu otulał okręt, minął główki. Lecz nie był jeszcze bezpieczny. Zaskoczenie mijało i należało się spodziewać, że lada moment z portu wyruszą w pościg okręty, a wśród nich kanonierka Laine, która wprowadzała Orła do portu i miała go pilnować.

Dno obniżało się stopniowo od sześciu do dwudziestu metrów i na tym odcinku okręt musiał iść wynurzony, zaś każdy kabel zbliżał go do pola ostrzału dział artylerii przybrzeżnej kalibru 100 mm ustawionych na wyspie Nargön, z lewej strony toru wodnego. Były to wystarczająco potężne armaty, aby rozłupać kadłub i zatopić okręt. Można było jedynie liczyć na zaskoczenie załóg, które w zamieszaniu i ciemnościach nie zdołają dostrzec sylwetki polskiego okrętu i otworzyć celnego ognia. Każda sekunda zbliżała Orła do zbawczej głębi, w której mógł się skryć przed pociskami karabinów maszynowych i dział.

Nie wiadomo, na ile Estończycy byli zdecydowani zatopić polski okręt. Według powojennej relacji, dowódca jednej z baterii, słysząc o wykryciu sylwetki Orła, miał odpowiedzieć: „Zapomnij, że cokolwiek widziałeś”. Jest to możliwe, gdyż Polska cieszyła się sympatią, zarówno wśród dowódców estońskiej marynarki, których wielu miało rodzinne związki z naszym krajem, jak i niższych stopniem marynarzy.

Gdy rozległy się strzały, Orzeł miał już pod stępką wystarczającą głębię, aby skryć się w niej. Nie uciekał jednak dalej, gdyż niski stan naładowania baterii uniemożliwiał podwodny rejs. Poza tym był to sprytny manewr. Dowódcy okrętów, które ruszyły w pościg, nie pomyśleli, że ich cel pozostał tak blisko falochronów. Należało się mimo to liczyć, że estońska marynarka, dla której

ucieczka Orła była kompromitacją, będzie starała się wytropić zbiega. Jednak marynarka wojenna Estonii, dysponująca starymi, głównie porosyjskimi okrętami, nie była groźnym przeciwnikiem, choć wszystkie jednostki wyruszyły w pościg. Torpedowiec Sulev, kanonierka Laine oraz dwa stawiacze min patrolowały morze, poszukując śladów Orła. Dowódca kapitan Jan Grudziński spodziewał się, że wkrótce przybędzie o wiele groźniejszy wróg, Kriegsmarine. Nie zdawał sobie sprawy, że Orła zaczną ścigać również okręty radzieckie.

Stalin nie mógł nie wykorzystać okazji, która tak niespodziewanie wpadła mu w ręce.

Jaką wartość może mieć marynarka wojenna, która nie potrafi upilnować w niewielkim porcie rozbrojonego okrętu podwodnego? Można z tego wyciągnąć wniosek, że całe siły zbrojne estońskiego państwa są równie słabe, źle zorganizowane i ogarnięte defetyzmem, choć tak niedaleko od ich granic toczy się wielka wojna! Nie będą więc żadną przeszkodą dla najeźdźcy! Nie ochronią swojego społeczeństwa, a wróg szybko przejdzie przez terytorium tego państwa i uderzy na Związek Radziecki. Taką logikę uzasadnienia interwencji przyjęła radziecka dyplomacja.

Już 19 września kilka radzieckich okrętów wojennych ustawiło się w pobliżu estońskich wód terytorialnych. Moskwa demonstrowała swe niezadowolenie. Tego samego dnia komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow wezwał estońskiego posła Augusta Rei i poinformował go, że skoro Estonia nie potrafi obronić swojej neutralności, zrobi to Związek Radziecki. Ta groźba zabrzmiała bardzo poważnie, a sowiecka agresja na Polskę świadczyła, że Rosjanie nie cofną się przed jej spełnieniem.

Wydarzenia biegły coraz szybciej.

Estoński stawiacz min został zaatakowany przez okręt podwodny, który wystrzelił w jego kierunku torpedę. Państwowa przynależność napastnika nie została ustalona, ale było oczywiste, że chodziło o prowokację. Orła nigdy w rejonie tego ataku nie było, zaś żadna z niemieckich jednostek nie miała powodu, aby atakować okręt idący pod estońską banderą. Była to pierwsza z prowokacji, jakie Związek Radziecki przeprowadził po ucieczce Orła. Tuż potem agencja prasowa TASS opublikowała wiadomość, że radziecki frachtowiec Pionier został również zaatakowany torpedami okrętu podwodnego, ale niecelnie. Takiego szczęścia nie miał – według radzieckiej prasy – inny frachtowiec Metallist. Na jego pokładzie miało zginąć kilku członków załogi, a kilku innych zaginąć w morzu, gdy torpedy Orła rozpruły poszycie kadłuba. Tragedia miała rozegrać się na płyciźnie w Zatoce Narewskiej. Dlatego wrak nie skrył się pod wodą, lecz osiadł na mieliźnie. Przez kilka dni okręty radzieckiej

marynarki przywoziły na to miejsce zachodnich korespondentów, aby na własne oczy przekonali się o bestialstwie załogi polskiego okrętu podwodnego.

Tajemnica wyjaśniła się dopiero pod koniec 1941 roku, gdy do fińskiej niewoli dostało się kilku radzieckich oficerów marynarki. Oni opowiedzieli jak Metallist poszedł na dno. Statek, pozbawiony załogi, doprowadzono na płyciznę Zatoki Narewskiej i tam radziecki okręt podwodny Szcz-303 odpalił torpedę, która jednak chybiła. Ponowne próby zniszczenia nieruchomego celu też zakończyły się niepowodzeniem i ostatecznie celna salwa torped z niszczyciela Tucza dobiła nieszczęsny frachtowiec.

Wszystkie te prowokacje miały uzasadnić kroki obronne, jakie „dla ochrony żeglugi przed okrętem-piratem” podjął radziecki rząd. Na wody terytorialne Estonii wpłynęło kilka okrętów, w tym tak duże jednostki, jak niszczyciele Engels, Artiom, Wołodarskij, Minsk[57].

Dwa dni po zatopieniu Metallista rząd radziecki wymógł na rządzie Estonii podpisanie umowy, w której Estończycy zgodzili się na założenie na swoim terytorium radzieckich baz wojskowych. 2 października pierwszy pociąg wojskowy wjechał do Tallina.

# Jak podzielić Europę?

Zaproszenie do złożenia wizyty w Moskwie zaskoczyło Ribbentropa. Uważał, że to Mołotow powinien przyjechać do Berlina. Zależało mu na tym, gdyż wizyta tak ważnego gościa podnosiłaby prestiż niemieckiego ministra, jako polityka, który nawiązał przyjacielskie stosunki ze Związkiem Radzieckim. Jednakże Ribbentrop musiał pozbyć się swoich ambicji.

Tuż po północy 26 września ambasador Schulenburg nadesłał depeszę relacjonującą spotkanie ze Stalinem, który stwierdził: „Jeśli się chce uniknąć wszystkiego, co mogłoby tworzyć rozłam między Niemcami i Związkiem Radzieckim, nie wolno popełnić błędu pozostawienia Polski niepodległej". Oznaczało to konieczność dokonania zmian w dotychczasowych ustaleniach w sprawie podziału Europy Wschodniej.

Schulenburg informował, że Stalin przedstawił taką propozycję: polskie ziemie na wschód od linii demarkacyjnej, ustalonej w tajnym protokole, do rzeki Bug, a więc łącznie z rejonem Warszawy i Lublina, powinny zostać przejęte przez Niemców, w zamian za zrezygnowanie z niemieckich zamiarów wobec Litwy.

Ribbentrop wiedział, że dzień wcześniej Hitler wydał rozkazy postawienia w stan gotowości wojsk w Prusach Wschodnich, skąd miały wyruszyć, aby „okupować Litwę, nawet w przypadku zbrojnego oporu". Stalin uprzedzał więc zamiary Hitlera! A w dodatku pozostawił niemieckiemu rządowi ledwie dobę na rozważenie nowych propozycji.

Tak, Hitler miał rację, mówiąc, że Stalin ma naturę szantażysty. Radziecki dyktator doskonale zdawał sobie sprawę, jak ważna dla Niemiec jest współpraca ze Związkiem Radzieckim. Przystąpienie do wojny Wielkiej Brytanii i Francji sprawiło, że okręty tych państw zablokowały niemieckie porty, uniemożliwiając dowiezienie strategicznych surowców, a przede wszystkim ropy naftowej. Brytyjczycy posunęli się dalej. Zaczęli kontrolować tankowce idące do portów włoskich i szwedzkich, przez które szmuglowano ropę naftową do Niemiec. W takiej sytuacji cysterny z ropą jadące ze Związku Radzieckiego nabierały dla Niemiec szczególnego znaczenia: były głównym źródłem zaopatrzenia gospodarki tego państwa w tak ważny surowiec. A była to tylko część radzieckiej pomocy.

Hitler i jego generałowie: (od lewej) Keitel, Halder i Brauchitsch

Od 6 września 1939 roku statki niemieckie mogły wpływać do portu w Murmańsku, gdzie wyładowywały swoje towary, które stamtąd przesyłano koleją przez Leningrad do Niemiec. Była to więc następna droga ominięcia alianckiej blokady niemieckich portów. Do Władywostoku wchodziły japońskie statki z towarami, które, oficjalnie przeznaczone dla Związku Radzieckiego, transsyberyjską magistralą kolejową jechały do Niemiec.

Hitler zbyt dobrze zdawał sobie sprawę ze znaczenia tych usług dla niemieckiej gospodarki obciążonej wojną, aby ryzykować jakikolwiek zatarg ze Stalinem. Nie tylko o to mu chodziło.

Kończąc kampanię w Polsce, Hitler planował natychmiastowe uderzenie na Belgię, Holandię i Francję. Już 27 września, gdy kapitulowała Warszawa i było oczywiste, że za kilka dni wojna w Polsce się zakończy, rozpoczął rozmowę z generałem Franzem Halderem i generałem Waltherem von Brauchitschem. Halder zanotował w swoim dzienniku słowa Führera: „Cel wojny: rzucić Anglię na kolana, rozbić Francję. Największa szansa istnieje na północy; tam też należy położyć główny wysiłek”.

Czołgi – główna broń doktryny wojny błyskawicznej

10 października 1939 roku Führer zebrał w swoim gabinecie w Kancelarii Rzeszy najwyższych dowódców Wehrmachtu i SS.

– Naszym celem jest zniszczenie siły i możliwości zachodnich mocarstw, aby nie mogły w przyszłości przeciwdziałać konsolidacji i dalszemu rozwojowi ludności niemieckiej w Europie – mówił. – Czas pracuje na korzyść wrogów Niemiec. Wielka Brytania i Francja unowocześniają przemysł zbrojeniowy, co następuje szczególnie szybko, gdyż mocarstwa kolonialne mogą sprowadzać niezbędne surowce ze swoich posiadłości na całym świecie. Niemieckie źródła są natomiast ograniczone, a główny ośrodek produkcji zbrojeniowej – Zagłębie Ruhry – jest bardzo podatny na ataki powietrzne lub ostrzał przez ciężką artylerię. Musimy uniknąć wojny pozycyjnej z lat 1914–1918. Uderzenie musi opierać się na nowej taktyce działania wojsk lotniczych i pancernych, rozwiniętej w Polsce.

Wiedział, że wielki sukces w Polsce zawdzięczał nowej doktrynie wojny błyskawicznej, która zaskoczyła polskie dowództwo. Jej siłą było nowatorskie podejście do broni pancernej i lotnictwa, opierające się na prostej zasadzie jedności – Einheit.

Czołgi, jako najsilniejsza broń przełamująca opór wroga, były tylko częścią polowej machiny, w której działanie wszystkich rodzajów wojsk: piechoty, artylerii, wojsk pancernych i lotnictwa było skoordynowane do najniższego szczebla. Dowódca batalionu czołgów mógł wesprzeć atak swoich trzech kompanii podobną liczbą kompanii piechoty, oddziałem szturmowym saperów niszczących przeszkody terenowe i torujących drogę wśród zasieków i pól minowych, baterią dział przeciwlotniczych, a także wezwać na pomoc artylerię i bombowce nurkujące osłaniane przez myśliwce.

Dowódcy trzech rodzajów francuskich sił zbrojnych: (od lewej) gen. Joseph Vuillemin – lotnictwo, adm. Jean F. Darlan – marynarka wojenna, gen. Maurice Gamelin – szef Sztabu Generalnego – „podstawą jest obrona”

Zanim jednak rozpoczął się atak, trzeba było spełnić kilka warunków, od których zależało zwycięstwo w walce. Podstawowym warunkiem było szybkie przerzucenie wojsk z rejonów wyjściowych do rejonów koncentracji w bezpośrednim sąsiedztwie frontu. Od tempa i umiejętności wykonania tej fazy zależało zaskoczenie, które mogło zadecydować o zwycięstwie. Atak musiał być prowadzony z użyciem wojsk górujących liczebnie nad wrogiem, działających brutalnie, mających jedyny cel: dokonać wyłomu w linii obrony nieprzyjaciela. Gdy oddziały pierwszorzutowe wdarły się w głąb obrony, dołączały do nich kolejne oddziały, aby podtrzymać tempo i siłę uderzenia, oraz umocnić zdobyte pozycje.

Hitler zdawał sobie sprawę, że zachodni oficerowie uważnie śledzili przebieg walk w Polsce i sposób działania wojsk niemieckich. I nie mylił się. Na przykład

pułkownik Charles de Gaulle[58] sporządził szczegółowy raport na temat charakteru polskiej kampanii zatytułowany Narodziny siły mechanicznej, w którym przedstawił wnioski z analizy przebiegu działań wojennych w Polsce. Pisał w nim: „(...) wojna ta wcześniej czy później stać będzie pod znakiem ruchu, zaskoczeń, głębokich wyłamań, pościgów, których rozmiary i tempo przewyższą wielokrotnie wszystkie najbardziej piorunujące wydarzenia z przeszłości".

Podobnie rzecz miała się w Wielkiej Brytanii, gdzie specjaliści wojskowi bacznie obserwowali i analizowali działania wojsk niemieckich w Polsce.

Było więc oczywiste, że rządy tych państw wyciągną wnioski z przebiegu walk wrześniowych i skorzystają z wzorów ataku, które sprawdziły się w bojowych warunkach. Równocześnie mogły rozpocząć przygotowania swoich wojsk do obrony przed niemieckimi atakami, których sposób prowadzenia przestał być zaskakującą tajemnicą. Państwa o dużym potencjale przemysłowym i militarnym, takie jak Francja i Wielka Brytania mogły dokonać tego w ciągu kilku miesięcy. Mogły przyspieszyć produkcję nowoczesnych samolotów myśliwskich (takich jak francuskie Dewoitine 520[59]), aby zwalczały niemieckie bombowce oraz wyposażyć je w broń większego kalibru (działka kal. 20 mm) i bomby, aby mogły zwalczać czołgi podążające na pole bitwy i ruszające do ataku.

Mogły rozwinąć produkcję nowoczesnych szybkich samolotów bombowych (LeO 451[60]), które paraliżowałyby ruch niemieckich kolumn pancernych na drogach, uniemożliwiały im dotarcie do rejonów koncentracji i blokowały dowóz paliwa, bez którego szybkie wojska traciły swą siłę.

Wojska lądowe mogłyby otrzymać więcej dział przeciwpancernych, takich chociażby, jak armaty Boforsa kal. 37 mm, które udowodniły swoją skuteczność w zwalczaniu niemieckich czołgów. Każdy pluton mógł otrzymać tanie, masowo produkowane karabiny przeciwpancerne wz. 35 Ur[61], które w Polsce okazały się bardzo skuteczne w walce z samochodami pancernymi i czołgami PzKpfw I i II.

Francja dysponowała silnymi wojskami pancernymi. Mogła zmienić ich organizację i wprowadzić nowe typy czołgów, które byłyby skuteczniejsze w walce z niemieckimi wozami pancernymi.

Hitler miał więc wszelkie podstawy, żeby obawiać się, że gdy da zachodnim mocarstwom czas, te dobrze przygotują się do odparcia uderzeń Wehrmachtu. Dlatego chciał uderzyć jak najszybciej. Nie mógł przewidzieć, że raport pułkownika de Gaulle'a nie spotka się z zainteresowaniem francuskich władz, a

najwyżsi oficerowie francuscy i brytyjscy, zdobywający doświadczenie na polach I wojny światowej nie zrozumieją znaczenia siły zmasowanych uderzeń oddziałów pancernych, szybkości, z jaką mogły manewrować dywizje zmechanizowane i dewastującej skuteczności lotnictwa.

Skoro więc pośpiech był tak ważny dla Hitlera, musiał przyjąć warunki Stalina. Czy jednak zdawał sobie sprawę, do czego zmierza jego sojusznik z Moskwy? Wystarczyło spojrzeć na mapę, aby zrozumieć sens działań radzieckiego dyktatora. Ziemie, które zamierzał włączyć do swojego państwa, tworzyły szeroki pas, który miał przejąć pierwszy impet niemieckiego uderzenia, wyhamować tempo posuwania się niemieckich kolumn pancernych i dać czas Związkowi Radzieckiemu na zmobilizowanie sił.

Czemu więc Hitler zgadzał się na to? Czemu, planując wojnę ze Związkiem Radzieckim, ułatwiał obronę nieprzyjacielowi i utrudniał swoim wojskom odniesienie ostatecznego zwycięstwa? W 1939 roku nie miał innego wyjścia. Musiał przyjąć żądania Stalina, gdyż tylko w ten sposób mógł zrealizować inne cele swojej polityki, które w 1939 i 1940 roku uważał za najważniejsze, to jest zneutralizować zachodnie demokracje, aby nie przeszkadzały w podboju Związku Radzieckiego. Ponadto uznał, że pas ziem zagarniętych przez Stalina na wiele mu się nie zda. Nie miał zamiaru dać Rosjanom czasu na ufortyfikowanie tych ziem, a uważał, że nowoczesna technika pozbawiła przestrzeń znaczenia, jakie miała w minionych wiekach. Dla wojsk Napoleona przejście stu kilometrów było wielkim wyczynem i zajmowało co najmniej kilka dni. Zmotoryzowana dywizja przebywała ten dystans w ciągu kilku godzin. W czasach Napoleona dowiezienie zaopatrzenia dla stutysięcznej armii na odległość tysiąca kilometrów było niemożliwe i wojsko musiało zaopatrywać się na miejscu, korzystać z tego, co zdobyło. W 1940 roku pociągi i samoloty mogły dostarczyć wystarczająco dużo jedzenia, paliwa i amunicji, aby armia stała się całkowicie samodzielna i prowadziła walkę, nie licząc się z koniecznością zdobywania zaopatrzenia.

Hitler popełnił błąd, lekceważąc sprawę tej przestrzeni i odporność Armii Czerwonej, o czym miał się przekonać już za kilkanaście miesięcy.

# Kolejna podróż ministra Ribbentropa

Immelmann III unoszący ministra Ribbentropa wystartował z lotniska Tempelhof 27 września 1939 roku kilka minut po godzinie dziewiątej rano. Tym razem minister zabierał ze sobą do Moskwy zespół znacznie liczniejszy, niż podczas pierwszej wizyty. Tak liczny, że nie zmieścił się do jego Condora[62] i trzeba było podstawić drugi samolot. Junkers Ju 52/3m był jednak wolniejszy i z tego względu wystartował trzy godziny wcześniej, aby mieć szansę dotarcia do Moskwy na czas, tuż za samolotem ministra. Jednakże Ribbentrop zdecydował się lądować w Królewcu, podobnie jak w czasie pierwszej podróży do Moskwy, i dał się zaprosić przez nowego gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha na obiad, który zgodnie z tradycją odbył się w hotelu „Park". Przyjęcie trwało nieco dłużej niż przewidywano, a tymczasem dowodzący Junkersem esesman Richard Schulze nie mógł sobie pozwolić na zmianę rozkładu lotu, toteż natychmiast po zatankowaniu paliwa w Królewcu wystartowali w dalszy lot do Moskwy. W rezultacie jego samolot znalazł się nad moskiewskim lotniskiem w Chodynce przed Condorem Ribbentropa.

28 września, druga wizyta Ribbentropa w Moskwie. Na lotnisku niemieckich gości witał zastępca komisarza Potiomkin

Nie było więc innego wyjścia, jak tylko krążyć w powietrzu, wypatrując samolotu ministra. Mijały minuty, a Condor nie nadlatywał. Po godzinie pilot zaczął alarmować, że kończy się paliwo. Trzeba było wylądować.

Wicekomisarz spraw zagranicznych Władimir Potiomkin, widząc lądujący samolot, przekonany, że na jego pokładzie jest Ribbentrop, dał polecenie rozpoczęcia ceremonii powitania. Ekipy filmowe włączyły reflektory, kompania honorowa sprezentowała broń, orkiestra zaczęła grać niemiecki hymn, do kadłuba podstawiono schodki, przed którymi rozwinięto czerwony dywan. Tymczasem w otwartych drzwiach pojawił się dwudziestoczteroletni Schulze, w szarym garniturze, wyraźnie zakłopotany sytuacją, w jakiej się znalazł. Zbiegł szybko po stopniach i odnalazłszy wzrokiem ambasadora Schulenburga, ruszył w jego stronę, aby złożyć wyjaśnienia. Po kilku minutach sytuacja się unormowała, a grupa powitalna udała się do niewielkiego budynku dworca lotniczego, aby tam zaczekać na przylot właściwego samolotu. Oczekiwany Condor wylądował o godzinie siedemnastej pięćdziesiąt.

Hitler przybywa do Warszawy, aby przyjąć paradę zwycięstwa

Ribbentrop wysiadł z samolotu w ciemnobrązowym skórzanym płaszczu i kapeluszu ze śmiesznie wywiniętym rondem. Przybywał pewny siebie. Dobrze przygotował się do dyskusji z Rosjanami i zdawał sobie sprawę, że trzeba będzie zezwolić im, aby włączyli Litwę do swojej strefy interesów, ale miał zamiar zyskać dla Trzeciej Rzeszy coś więcej, niż tylko polskie ziemie między Wisłą i Bugiem. Ponownie nie docenił Stalina, który lepiej niż Ribbentrop przygotował się do negocjacji.

Pierwszy krok był taki, jakiego Ribbentrop się spodziewał: Stalin zaoferował Niemcom polskie ziemie, chociaż nigdy do Związku Radzieckiego nie należały. Zdecydował się oddać Niemcom to, co i tak już sobie wzięli! Za to dużo czasu przeznaczył na przekonanie Ribbentropa, że składa bardzo korzystną ofertę:

– Historia dowiodła, że dzielenie Polaków zawsze było szukaniem kłopotów – wyjaśniał. – Oni zawsze walczyli o zjednoczenie i bez wątpienia będą to robić nadal. Dlatego dzielenie ich teraz wydaje mi się wątpliwą procedurą. Jeżeli Niemcy wzięliby całą polską populację, wówczas polskie intrygi zmierzające do zakłócenia niemiecko-radzieckich stosunków mogłyby zostać wyeliminowane. Niemcy mieliby wolną rękę w załatwieniu polskiego narodowego problemu. Ponadto ziemie na wschód od Wisły są o wiele bardziej wartościowe pod względem rolniczym, niż na zachód.

Ribbentrop nie przywiązywał specjalnej wagi do tej argumentacji. Rozważał inną kwestię. Jeżeli Niemcy mieli zrezygnować z Litwy, to nie za cenę ziem, które już opanowali, lecz tych, gdzie usadowili się Rosjanie: interesował go rejon Lwowa i Drohobycza ze względu na tamtejsze złoża ropy naftowej. Stalin dobrze rozumiał, ile warte są tamte tereny.

– To jest część Ukrainy – odpowiedział. – Jeżeli Niemcom chodzi tylko o ropę, to nie powinni się martwić. Oddamy całą produkcję. Wynosi obecnie 30 tysięcy ton rocznie, a my zwiększymy ją do 500 tysięcy ton. W zamian Niemcy będą dostarczać nam węgiel i łożyska. To dobry układ – dodał.

28 września 1939 roku; eksperci radzieccy i niemieccy dyskutują nad wytyczeniem nowej granicy

Ribbentrop zaczął zdawać sobie sprawę, że Stalin uzyskał przewagę w tej dyskusji i wytrącił mu wszystkie argumenty. Mógł jedynie poprosić o czas na zastanowienie się. Uzgodniono, że udzieli odpowiedzi o godzinie czternastej. W istocie Ribbentrop musiał uzyskać zgodę Hitlera. W ten sposób dyskusja zakończyła się o pierwszej w nocy i Ribbentrop samochodem Stalina, w którym obok kierowcy usiadł szef ochrony pułkownik Własik, powrócił do swojego apartamentu w budynku byłego poselstwa austriackiego, aby stamtąd wysłać

długi, liczący tysiąc słów telegram do Hitlera. Musiało więc minąć kilka godzin, zanim w Berlinie odszyfrowano depeszę z Moskwy i dostarczono do kancelarii Rzeszy. Tymczasem Hitler wyjechał do Wilhelmshaven, gdzie miał wizytować bazę U-Bootów. Ribbentrop czekał niecierpliwie, a odpowiedź z Berlina nie nadchodziła. Nie wiedział, że w tym samym czasie w Moskwie przebywała delegacja rządu estońskiego. To, co Stalin miał jej powiedzieć, zależało od odpowiedzi Niemców.

Ribbentrop czekał zdenerwowany do godziny czternastej, po czym bez odpowiedzi z Berlina wyruszył na Kreml, wiedząc już, że decyzję będzie musiał podjąć sam.

O piętnastej w gabinecie Mołotowa rozpoczęła się druga część dyskusji na temat granic. W sąsiednich pokojach pracowały zespoły kartografów wytyczających nowe granice na mapach, a Stalin, Mołotow i Ribbentrop pochylali się nad szkicami rozłożonymi na stole pokrytym zielonym suknem. Praca przeciągała się. Wreszcie o osiemnastej trzydzieści Stalin zaproponował przerwę, gdyż plan przewidywał uroczysty bankiet na cześć niemieckiej delegacji. I to nie w Spirydynowce, gdzie imprezy takie odbywały się zazwyczaj, lecz na Kremlu. Nikt oczywiście z takiej przyjemności nie chciał rezygnować i obydwie delegacje rozeszły się do swoich kwater, aby po kilku godzinach spotkać się w wielkiej sali kremlowskiego pałacu.

Tam Stalin i Mołotow w otoczeniu innych członków sowieckich władz oczekiwali na gości, wprowadzonych przez szefa protokołu. Obeszło się bez powitania i wszyscy przeszli do sali biesiadnej, gdzie zasiedli po obu stronach długiego stołu. Stalin wskazał Ribbentropowi miejsce obok siebie, zaś Mołotow usiadł po przeciwnej stronie. Uczta rozpoczęła się. Niemców nie zaskoczyła obfitość dań (przygotowano ich 21), lecz zanim zdążyli skosztować przystawkę, kelnerzy wnieśli w kryształowych niewielkich kieliszkach lekko brązowy płyn, który wzbudził zainteresowanie Niemców. Podziałał piorunująco: wódka z pieprzem była tak silna, że, jak wspominał Ribbentrop, „pozbawiała oddechu”.

Mołotow, aby bardziej ukontentować gości, zaczął wznosić toast za każdego z nich. Razem ze Stalinem obchodzili stół i stukali się kieliszkami z fetowanymi niemieckimi dyplomatami. Żaden nie mógł więc wymówić się od wypicia palącej wódki. Schulze, do którego dotarli na końcu, był już nieźle wstawiony, a na domiar złego Mołotow zaproponował następny toast, za „dyplomatów, którzy nie mogli wziąć udziału w tej uroczystej kolacji”. Potem zaproponował toast za Stalina.

Ten roześmiał się na całe gardło:

– Jeżeli Mołotow chce się napić, to nikomu to nie przeszkadza, ale nie

powinien mnie do tego wykorzystywać.

Po Stalinie nie widać było wpływu wypitego alkoholu i Ribbentrop, podobnie jak w czasie pierwszej wizyty, zaczął się zastanawiać, czy radziecki dyktator rzeczywiście pije wódkę, czy tylko zabarwioną wodę. Alkohol szumiał mu już dobrze w głowie, więc zebrał się na odwagę.

– Czy pan, panie sekretarzu, ma w kieliszku wódkę czy coś innego? Oczywiście zaznaczam, że szczera odpowiedź nie zmieni mojego uznania dla rosyjskich możliwości.

Stalin pochylił się w jego stronę i puścił oko.

– Piję łagodne gruzińskie wino tego samego koloru, co ta diabelska wódka.

Ribbentrop pokiwał głową z uznaniem, ale czy uwierzył w to wyjaśnienie?

Rosjanie wstali dość nagle zza stołu i tłumacząc się, że wkrótce w teatrze „Bolszoj” rozpocznie się balet Jezioro Łabędzie, którego obejrzenie bardzo swoim gościom polecają, zakończyli przyjęcie.

Ribbentrop zasiadł w loży obok Schulenburga, którego obecność okazała się potrzebna nawet na przedstawieniu baletowym. Gdy bowiem zakończył się pierwszy akt, minister zachwycony jedną z baletnic, postanowił posłać jej bukiet kwiatów i ambasador ledwo odwiódł go od tego zamiaru, który byłby czymś dziwnym w komunistycznej Moskwie. Program przewidywał, że już drugiego aktu niemieccy goście nie obejrzą, gdyż zrelaksowani po przyjęciu i widowisku baletowym, powinni powrócić na salę obrad. Stalin i Mołotow mieli więc niewiele czasu na załatwienie następnej sprawy.

Mołotow zaczerwieniony od nadmiaru alkoholu wszedł sam do pokoju, w którym od kilku godzin oczekiwał Karl Selter, minister spraw zagranicznych Estonii, ze swoimi doradcami.

Komisarz powiedział coś, co można było zrozumieć jako powitanie lub przeprosiny, usiadł ciężko w fotelu naprzeciw Estończyka i od razu przeszedł do sedna sprawy, żądając, aby Estonia wpuściła na swoje terytorium 35 tysięcy radzieckich żołnierzy.

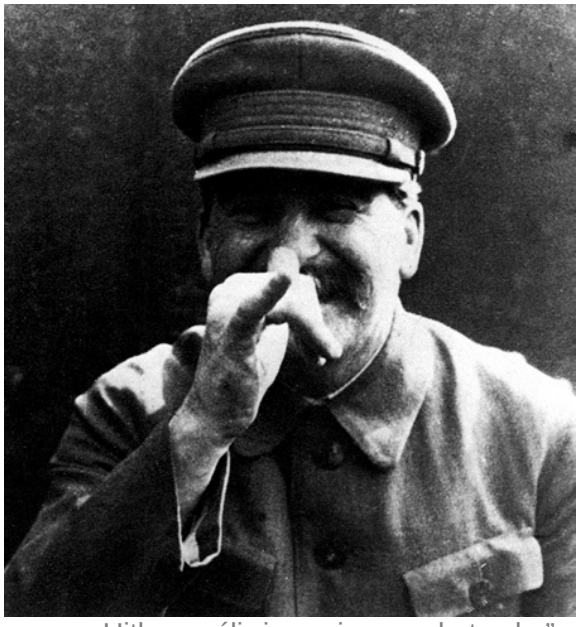

„Hitler myśli, że mnie przechytrzył...”

Selter aż zatrząsł się z oburzenia.

– To niemożliwe, to więcej niż liczy cała armia estońska! – krzyknął.

W istocie było to ponad trzykrotnie więcej! Estonia, niewielkie państwo o powierzchni 4800 $km^2$, zamieszkane przez 1 milion 130 tysięcy ludności, miało armię liczącą 11 tysięcy żołnierzy uzbrojonych w 130 dział i 16 przestarzałych samolotów bojowych.

Radziecki komisarz, zdając się nie słyszeć tej odpowiedzi, zaczął powtarzać żądanie, podając argumenty uzasadniające wejście tak licznych wojsk na terytorium Estonii – niewiele jednak miały one wspólnego z zastrzeżeniem zgłoszonym przez estońskiego ministra.

Wtedy do sali wszedł Stalin. Słuchał przez chwilę wymiany zdań i nagle, udając zdziwionego temperaturą dyskusji i podniesionymi głosami, zwrócił się do Mołotowa:

– Na czym polega problem? – zapytał. Słysząc, że chodzi o liczbę żołnierzy, uśmiechnął się dobrotliwie.

– Daj spokój, Mołotow – powiedział pojednawczym tonem. – Jesteś za surowy dla naszych przyjaciół. Możemy obniżyć liczebność naszych oddziałów do 25 tysięcy.

Wydawałoby się, że ta niespodziewana interwencja Stalina przesądziła o podpisaniu porozumienia, lecz w istocie Selter zdał sobie sprawę, że to Rosjanie dyktują warunki. Uznał więc za sukces, że udało mu się doprowadzić do ograniczenia żądań. Nie wiedział, że radzieckie oddziały zgrupowane nad granicą z Estonią miały rozkaz wejścia do tego państwa już następnego dnia i dopiero po podpisaniu porozumienia Woroszyłow osobiście zadzwonił do ich dowódcy, odwołując operację. Umowa z Estonią została podpisana, zanim w teatrze „Bolszoj” zakończył się pierwszy akt Jeziora Łabędziego, a Ribbentrop, wymachując rękawiczką w stronę pięknej baletnicy, przekonywał Schulenburga, aby natychmiast przesłał jej bukiet z jego biletem...

# „Hitler zna się na interesie”

– Dzwoni pan Hitler – Mołotow, stojąc przy swoim biurku, wyciągnął rękę ze słuchawką w stronę Ribbentropa.

Przez cały dzień minister usiłował bezskutecznie skontaktować się z Führerem i dopiero o północy Niemcy, korzystając z bezpośredniego połączenia telefonicznego Kancelarii Rzeszy z gabinetem Mołotowa, zadzwonili tam.

Ribbentrop rozmawiał kilka minut i wreszcie odłożył słuchawkę. Przez cały czas starał się zachowywać kamienną twarz i niewiele mówić, gdyż zdawał sobie sprawę, że radzieckie służby rejestrują tę rozmowę.

– Hitler zgadza się, ponieważ chce ustanowić trwałe i bliskie stosunki – wyjaśnił.

– Hitler zna się na interesie – powiedział Stalin.

Dopiero o piątej nad ranem 29 września wszystkie dokumenty były gotowe do podpisu. Do umowy stanowiącej, że „rządy Niemieckiej Rzeszy i ZSRR po rozpadzie byłego państwa polskiego uznają za swoje wyłączne zadanie przywrócenie pokoju i porządku na tych terytoriach”, dołączono wspólną deklarację wzywającą Wielką Brytanię i Francję do zakończenia wojny, dwa listy intencyjne w sprawie rozwoju stosunków handlowych oraz trzy tajne protokoły. Pierwszy z nich dotyczył zmiany granicy ustanowionej w tajnym protokole 23 sierpnia, drugi mówił o przesiedleniach Niemców, Ukraińców i Białorusinów, którzy znaleźli się po obydwu stronach nowej granicy, a trzeci dotyczył zwalczania polskiej działalności wyzwoleńczej na terenach wcielonych do Rzeszy i Związku Radzieckiego.

Potem Stalin i tuż po nim Ribbentrop złożyli podpisy na mapie, na którą naniesiono nowe granice. Pozostało już tylko podpisać wszystkie dokumenty, co Mołotow i Ribbentrop niezwłocznie zrobili.

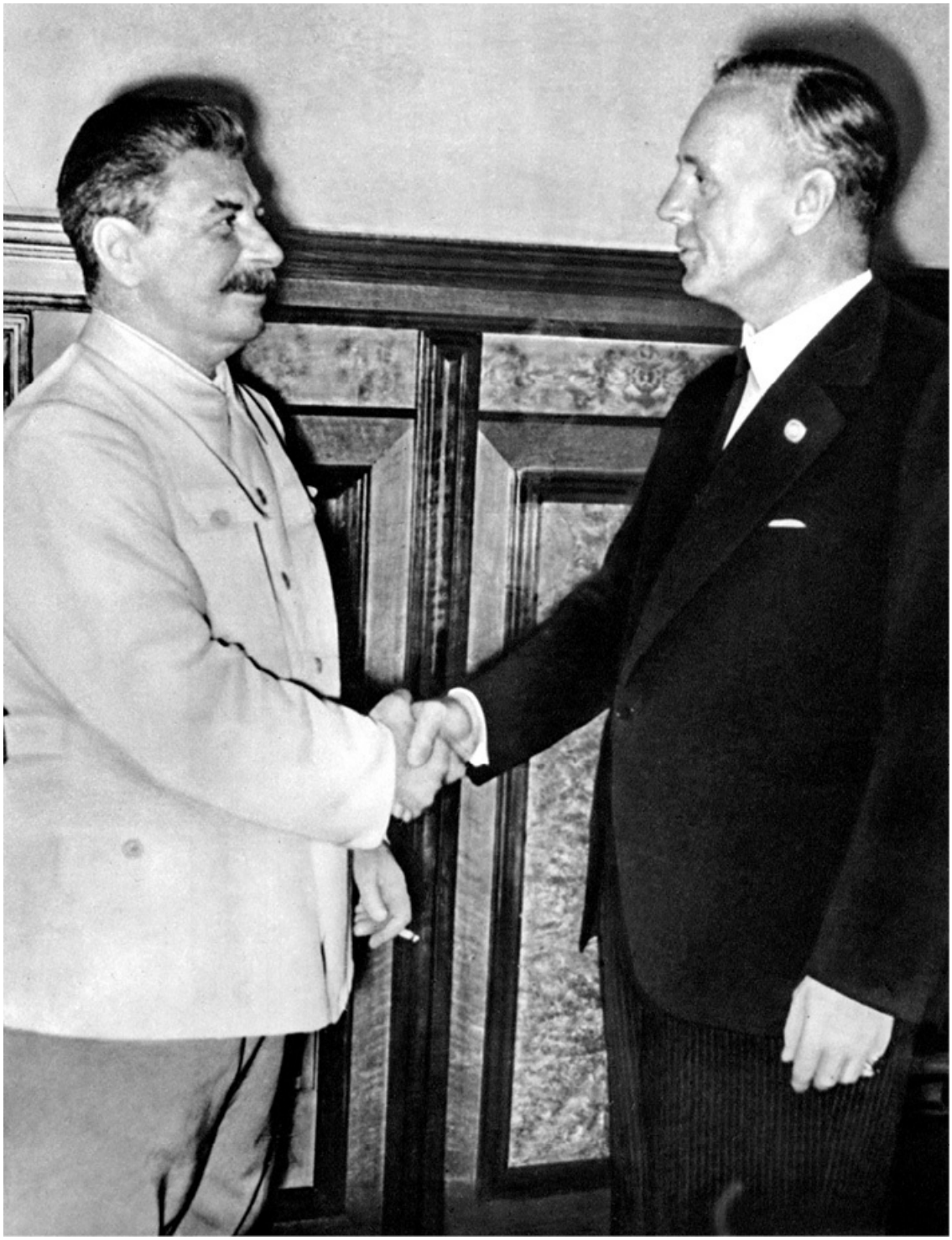

Pakt zawarty. Z tego zdjęcia Hitler kazał wyretuszować papieros w dłoni Stalina: „Nie wypada, by palił przy takiej okazji”

Stalin obserwował tę ceremonię z wyraźnym zadowoleniem. Zdawał sobie jednak sprawę, że ustępstwa, jakie poczynił Hitler, oddając Litwę, są krótkotrwałe. Pochylił się w pewnym momencie do Mołotowa i powiedział:

– Hitler oddając Litwę bez oporu, wydał nam wojnę...

Jeden tylko powód mogła mieć taka szczodrość Hitlera godzącego się na oddanie prawa do państwa o ważnym znaczeniu strategicznym: przekonanie, że wkrótce je odbierze.

Stalin był jednak spokojny, zdając sobie sprawę, że to on jest bardziej przebiegły. Hitler zgadzał się na włączenie Litwy i innych państw bałtyckich do radzieckiej strefy wpływów, co rozumiał jako zawarcie przez Moskwę stosownych układów z rządami tych państw, założenie tam baz wojskowych, ale nie pozbawienie ich niepodległości! Uważał, że jego dyplomacja potrafi zneutralizować radzieckie wpływy i presję na Estonię, Litwę i Łotwę, proponując ich rządom podobne układy.

Z doniesień wywiadu Stalin wiedział, że Hitler żąda od swoich generałów, aby jak najszybciej, już w listopadzie, wyruszyli przeciwko Zachodowi. Najbliższy termin uderzenia na Belgię i Francję został wyznaczony na 12 listopada. Ta operacja wojenna była jednak o wiele trudniejsza niż podbój Polski, gdzie wszystko sprzyjało Wehrmachtowi. W kraju nizinnym, którego granic nie broniły potężne umocnienia, niemieckie jednostki pancerne mogły rozwinąć swoje szyki. Rzeki z szerokimi brodami nie zatrzymywały najeźdźców, a polska armia, bitna, lecz słabo uzbrojona, nie miała czym niszczyć czołgów i samolotów. Piękna słoneczna pogoda stwarzała idealne warunki dla niemieckiego lotnictwa, które w deszczu i mgłach nie mogłoby wykazać swej siły i skutecznie wspierać oddziałów.

Na Zachodzie przyszłoby Wehrmachtowi walczyć z dwoma mocarstwami, co nie byłoby łatwym zadaniem – Francja miała wojska o sile równej Niemcom, zaś połączone siły aliantów – Francji, Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii liczebnie przewyższały Wehrmacht. Wdarcie się w granice tych państw nie było proste, gdyż te po strasznych doświadczeniach I wojny światowej osłoniły się liniami bunkrów i zasieków. Belgia wybudowała wielkie twierdze, takie jak Namur, Li**è**ge, Eben Emael, strzegące przejść przez rzeki i kanały, zaś Francja osłoniła swą granicę potężną linią Maginota, której zdobycie było niemożliwe, gdyż schrony osłonięte wielometrową warstwą żelbetu, tunele i magazyny ukryte pod ziemią były całkowicie odporne na bombardowanie i ostrzał artyleryjski. Ale nawet nie to było największym utrudnieniem. Zadanie, jakie francuscy stratedzy postawili linii Maginota, nie polegało na odparciu niemieckich wojsk, lecz zatrzymaniu ich na 2–3 tygodnie. W tym czasie Francja spokojnie przeprowadziłaby mobilizację, ściągnęła dywizje z kolonii i tą potęgą uderzyła na niemieckie armie. Wojna błyskawiczna zamieniłaby się w boje wyczerpujące obydwie strony, co w czwartym lub piątym miesiącu walk

mogłaby wykorzystać Armia Czerwona. Zmodernizowana i wzmocniona, a nade wszystko ideologicznie przygotowana do zajęcia nowych terenów – Niemiec, Francji, Belgii i Holandii, ruszyłaby na Zachód, gdy tylko Stalin uznałby, że wrogowie są już tak wycieńczeni, że nie zatrzymają czerwonoarmijnego pochodu po nową Europę.

W tym planie istniała jednak pewna niejasność dotycząca polityki zaatakowanych przez Niemców mocarstw zachodnich. Wywiad radziecki donosił z Londynu, że mimo stanu wojny między Wielką Brytanią i Niemcami, rządy tych państw nie przerwały tajnych negocjacji. Czyżby więc premier Chamberlain gotów był do zawarcia pokoju z Niemcami, jeśli bieg wojny okazałby się bardzo niekorzystny dla mocarstw demokratycznych?

Tajne negocjacje rzeczywiście się toczyły, ale wywiad radziecki nie odróżniał działań niemieckich antynazistów, którzy, za pośrednictwem Watykanu nawiązali rozmowy z przedstawicielami rządu brytyjskiego na temat obalenia Hitlera, od nieoficjalnych kontaktów między rządami obydwu państw. Równie mylące radziecki wywiad były spotkania agentów podstawionych przez Sicherheitsdienst (Służbę Bezpieczeństwa SS) z wysłannikami brytyjskiego wywiadu, co nie miało nic wspólnego z rokowaniami rządów. Niemiecka tajna służba bardzo sprytnie opracowała prowokację mającą wciągnąć w zasadzkę wysłanników z Londynu i wydobyć od nich jak najwięcej informacji na temat tajnych operacji w Europie, co w istocie się udało.

Te raporty wywiadu mogły utwierdzać Stalina w przekonaniu, że słaby i wciąż bojący się Hitlera premier Chamberlain byłby skłonny negocjować zawarcie pokoju z Niemcami, gdyby sytuacja na zachodnim froncie groziła aliantom klęską. Związek Radziecki musiał być więc gotowy do obrony, która w rozumieniu Stalina miała polegać na stworzeniu pasa buforowego, przyjmującego siłę pierwszego niemieckiego uderzenia. Jeżeli jednak sytuacja na Zachodzie rozwinęłaby się zgodnie z przewidywaniami Stalina, i to jego armia ruszyłaby po zwycięstwo nad osłabionymi wrogami na Zachód, nic nie tracił, zajmując ziemie polskie, litewskie, łotewskie, estońskie, rumuńskie i fińskie. Odbierał dla Związku Radzieckiego to, co uważał za rosyjską własność, gdyż te państwa należały kiedyś do imperium rosyjskich carów. A ponadto Armia Czerwona uzyskiwała lepsze pozycje wyjściowe do wielkiego marszu na Europę Zachodnią i Południową.

Polityka Stalina była już skrystalizowana: sterroryzować Polaków na ziemiach włączonych do ZSRR, nie dopuszczając do stawiania oporu i podejmowania walki partyzanckiej z Armią Czerwoną, wprowadzić wojska na terytoria sąsiednich państw i utrzymywać jak najlepsze stosunki z Hitlerem, aby

przekonać go, że nie musi spieszyć się z uderzeniem na Związek Radziecki.

Minister spraw zagranicznych Łotwy Vilhelms Munters przybył do Moskwy na zaproszenie Mołotowa 30 września 1939 roku. Rosjanie nie musieli już tracić czasu na dyplomatyczne zabiegi.

– Powiem panu szczerze – odezwał się Stalin do Muntersa, gdy tylko łotewska delegacja zasiadła w saloniku obok gabinetu Mołotowa. – Podział stref interesów już nastąpił. Jeżeli chodzi o zdanie Niemców, to możemy okupować was, kiedy tylko zechcemy.

Stalin nie zdradzał tajemnicy. Chciał pozbawić łotewskiego ministra jakiejkolwiek nadziei na pomoc, lub nawet poparcie ze strony Niemiec.

– Nie możemy pozwolić, aby małe państwa zostały wykorzystane przeciwko Związkowi Radzieckiemu – dodał Mołotow. – Neutralne bałtyckie państwa są zbyt niepewne.

Tak rozpoczęły się negocjacje na temat baz, które na terenie Łotwy miał zamiar założyć Związek Radziecki, oraz liczby żołnierzy, którzy w tych bazach mieli stacjonować.

W tym samym czasie gdy minister Munters usiłował wynegocjować warunki mniej groźne dla niepodległości swojego państwa, do Moskwy przyjechał Juozas Urbšys, minister spraw zagranicznych Litwy, i też usłyszał to, co jego kolega z sąsiedniego państwa: Litwa nie ma innego wyjścia, jak tylko zgodzić się na wejście na jej terytorium 75 tysięcy radzieckich żołnierzy.

Jeżeli wysłannicy państw bałtyckich usiłowali stawiać opór to nie trwało to długo.

3 października 1939 roku minister spraw zagranicznych Łotwy Vilhelms Munters podpisał traktat zezwalający Związkowi Radzieckiemu na wprowadzenie na terytorium tego małego państwa 25 tysięcy żołnierzy i przejęcie kilku baz lądowych i morskich. Podobny traktat podpisał pięć dni później litewski minister.

Był już późny październikowy wieczór, gdy Mołotow zwołał zebranie. Wszyscy oczywiście rozumieli, że pora wynika z nadmiaru obowiązków, jakie przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych miał w tych trudnych czasach.

Liczba wysokich urzędników, którzy zasiedli za długim stołem konferencyjnym w gabinecie Mołotowa, oznaczała, że chodzi o coś nadzwyczaj ważnego. Nie było co prawda szefa NKWD Ławrentija Berii, lecz przybył jego zastępca Wsiewołod Mierkułow. Wojsko też przysłało wysokich rangą oficerów: admirała Iwana Isakowa, zastępcę dowódcy marynarki wojennej, generała Iwana

Maslennikowa, dowódcę straży granicznej oraz generała Iwana Panfiłowa, szefa wojskowego wywiadu GRU.

Generał Kiryłł Mierieckow (pierwszy z lewej)

– Nasze wojska już wchodzą, na mocy traktatów, do Litwy, Łotwy i Estonii – zaczął naradę Mołotow. – Mamy porozumienie z Niemcami co do tego, że strefa bałtycka jest obszarem najbardziej ważnych geopolitycznych interesów Związku Radzieckiego. To jasne, chociaż władze Niemiec akceptując to, nigdy nie zgodzą się na kardynalną socjalną transformację, która przekształciłaby bałtyckie państwa w konstytucyjne republiki Związku Radzieckiego. Zaś my, przywódcy Związku Radzieckiego, uważamy, że jedyną drogą obrony geopolitycznych interesów Związku Radzieckiego w strefie bałtyckiej jest udzielenie pomocy międzynarodowemu ruchowi proletariackiemu w tym rejonie. To mogłoby doprowadzić do zmiany tego regionu w bezpieczną granicę państwa radzieckiego.

Tak zawile wyrażone myśli premiera były całkowicie jasne dla zebranych. Skład delegacji na tę konferencję wskazywał, że chodzi o podjęcie tajnych operacji, w których wyniku w państwach bałtyckich doszłoby do rozruchów i zamieszek, obalenia rządów, utworzenia władz komunistycznych, wnioskujących o przyjęcie ich państw do „wielkiej socjalistycznej rodziny republik radzieckich”.

Taki scenariusz Stalin z powodzeniem zastosował na podbitych terytoriach polskich. Tam już od 22 października, a więc niespełna miesiąc po opanowaniu tych ziem przez Armię Czerwoną, przeprowadzono wybory do zgromadzeń ludowych. Towarzyszył im powszechny terror, którego efektem była całkowita uległość nowych organów władzy wobec ZSRR. Prasa radziecka pisała o tzw. Zachodniej Białorusi:

> „Białorusini pragną tylko stalinowskiej demokracji radzieckiej. Wszyscy deputowani jednomyślnie wznosili okrzyki na cześć władzy radzieckiej, wielu płakało ze szczęścia”. Wkrótce nowe parlamenty wystąpiły z prośbą o włączenie ich ziem do Związku Radzieckiego, co stało się 1 i 2 listopada 1939

roku.

Jednakże sytuacja trzech państw bałtyckich była inna niż Polski. Hitler i Stalin dokonali rozbioru państwa polskiego, ustalili dokładny przebieg nowych granic. Natomiast w odniesieniu do Litwy, Łotwy i Estonii mowa była tylko o sferze wpływów, nie o włączeniu tych państw w granice Związku Radzieckiego. W końcu 1939 roku Stalin mógł jedynie zmusić rządy państw bałtyckich do podpisania umów o wzajemnej pomocy i uzyskać zgodę na założenie na ich terytoriach radzieckich baz. Anektować nie mógł, gdyż doprowadziłoby to do pogorszenia stosunków z Niemcami, a tego nie chciał. Musiał więc czekać na okazję i zadowolić się wprowadzeniem na Litwę, Łotwę i do Estonii 125 tysięcy żołnierzy, co wydawało się dobrym zabezpieczeniem Leningradu przed niespodziewanym atakiem od zachodu. Jednakże w odległości zaledwie 30 kilometrów na północ od tego miasta biegła granica z Finlandią. Gdyby Niemcy uzyskali zgodę Finów, co wydawało się oczywiste, i wprowadzili tam swoje wojska, to ich ciężkie działa mogły ostrzeliwać Leningrad dzień i noc.

# Pokój czy wojna?

Ciemnozielony samochód zatrzymał się przed ośnieżonym budynkiem. Kierowca czekał chwilę, lecz widząc, że generał Kiryłł Mierieckow[63] na dobre zasnął na tylnej kanapie, odwrócił się i delikatnie dotknął jego ramienia.

– Towarzyszu dowódco, jesteśmy na miejscu.

Mierieckow, wielki zwalisty mężczyzna, który z trudem ułożył się na tylnym siedzeniu, otworzył oczy. Od kilku dni niewiele spał i podróż z Leningradu do jego kwatery pod fińską granicą była dobrą okazją, aby się zdrzemnąć, choć w zimnym samochodzie (chłodzony powietrzem silnik dawał niewiele ciepła) trzęsącym się na drodze pokrytej grudami śniegu i lodu nie było to łatwe. Zmęczenie szybko jednak przezwyciężyło niewygodę podróży i zasnął mocnym snem. Otrząsnął się z zimna i wcisnął mocniej futrzaną czapkę na głowę. Z niechęcią otworzył drzwi i kilkoma susami dopadł chaty, w której buchało ciepłem z rozgrzanego pieca. Minął adiutanta i paru żołnierzy zeskakujących z ławki przy piecu i zamknął się w swoim pokoju. Dopiero potężny łyk wódki pozwolił mu pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, jakie pozostawiła podróż w niedogrzanym samochodzie. Nie mógł oczywiście przypuszczać, że nadchodząca zima będzie najsroższa od 1828 roku. Jeżeli nawet przeczuwałby to, i tak nie widział powodu do niepokoju.

Kilka dni wcześniej uczestniczył w naradzie na Kremlu zwołanej przez generała Grigorija Kulika[64], szefa Głównego Zarządu Artylerii. Był tam też generał Lew Mechlis, szef Głównego Zarządu Politycznego oraz generał Nikołaj Woronow, szef artylerii.

– Czy możecie podać liczbę pocisków, które będą potrzebne w przypadku bojowych operacji na Przesmyku Karelskim i na północ od jeziora Ładoga? Jaki rodzaj wsparcia artyleryjskiego jest potrzebny? – zapytał Kulik.

Woronow spojrzał na generała, jakby nie zrozumiał pytania.

– Według mnie, wszystko zależy od sytuacji – odpowiedział po krótkim wahaniu. – Czy planujecie obronę czy atak? Jakimi siłami i na jakim odcinku? A przede wszystkim, ile czasu trwać będzie operacja?

– Od dziesięciu do dwanastu dni – odpowiedział Kulik.

– Będę szczęśliwy, jeżeli wszystko wyjaśni się w ciągu dwóch–trzech miesięcy – spokojnie rzekł Woronow, wywołując salwę śmiechu zebranych.

– Generale Woronow – Kulik nie mógł pohamować ogólnego rozbawienia – rozkazuję wam przyjąć jako podstawę waszych obliczeń, że operacja trwać będzie dwanaście dni!

Kierunki uderzeń Armii Czerwonej w pierwszym okresie wojny z Finlandią w 1939 r.

A jakże mogłoby być inaczej? Mierieckow, któremu powierzono dowodzenie czterema radzieckimi armiami, stanął przed mapą. Wojska, którymi dowodził, liczyły 27 dywizji piechoty, dywizję kawalerii, korpus zmechanizowany, trzy brygady czołgów i około 800 samolotów. Co Finlandia mogła wystawić do obrony? Jej wojska miały 14 dywizji piechoty i brygadę kawalerii. Liczba dywizji nie pozwalała jednak na porównanie sił. Radzieckie dywizje były liczniejsze – 17700 żołnierzy każda, dywizje fińskie liczyły po 14 tysięcy żołnierzy. Przewaga siły ognia była również po stronie radzieckiej, jako że każda ich dywizja miała 200 ciężkich karabinów maszynowych, a fińska – 116, 6 najcięższych karabinów maszynowych kal. 12,7 mm, w jednostkach wroga brakowało tej broni, 12 moździerzy kal. 120 mm, których nie miała dywizja fińska, 40–50 czołgów i 15 samochodów pancernych – Finowie tej broni nie mieli. Przewaga radzieckiej broni pancernej była tym bardziej znacząca, że wojska fińskie były słabo uzbrojone w broń przeciwpancerną. Dyskusje na temat zakupu armat trwały w Finlandii od 1936 roku, lecz ze względu na cenę, zbyt wygórowaną, jak na możliwości budżetu wojskowego małego państwa, ostatecznie w 1939 roku kupiono ledwie 100 dział przeciwpancernych. Rosjanie mieli w linii 800 samolotów, ale gotowi byli rzucić do walki 3 tysiące samolotów myśliwskich, bombowych i zwiadowczych, zaś Finowie mogli wysłać do walki 200 przestarzałych samolotów, wśród których większość stanowiły dwupłaty. Jak długo taka garstka mogła się bronić? Kulik miał rację – dwanaście dni!

– Powinni zaakceptować nasze warunki – powiedział Mierieckow do adiutanta, który wszedł do pokoju z nowymi rozkazami z Leningradu. – Mówię o Finach. Zmieciemy ich w dwa tygodnie – wyjaśnił i usiadł przy stole, aby przeczytać dokumenty.

Negocjacje trwały długo. Rozpoczęły się 14 kwietnia 1938 roku, a więc tuż po zajęciu Austrii przez Niemcy, co Stalin uznał za pierwszy dowód, że Hitler zmierza do wojny, i postanowił przystąpić do zabezpieczania granic Związku Radzieckiego. Jednakże Finowie nie kwapili się do udzielenia Rosjanom jakichkolwiek gwarancji, że nie zawrą z Niemcami układu pozwalającego im wprowadzić wojska do tego państwa i stamtąd uderzyć na Związek Radziecki. Tym bardziej nie chcieli Rosjanom udostępnić baz na swoim terytorium, gdyż nie wierzyli, że gdy wpuszczą Armię Czerwoną, to ona wycofa się, gdy zagrożenie minie.

Sytuacja nie była nagląca, więc Moskwa mogła sobie pozwolić na długotrwałe i dość nieformalne dyskusje, jakie w Helsinkach z ministrem spraw zagranicznych Rudolfem Holstim prowadził rosyjski dyplomata Borys Jarcew,

tajemnicza postać o nieograniczonej władzy w ambasadzie – wskazywało to na bezpośrednie powiązania Jarcewa ze Stalinem.

W 1939 roku, po wojnie z Polską, sytuacja była już inna. Stalin zaczął się spieszyć. Postanowił osobiście poprowadzić dyskusję z przedstawicielami fińskiego rządu. Od 12 października na Kremlu przebywała fińska delegacja, której przewodniczył Juho Paasikivi[65], dyplomata doświadczony w politycznych bojach z Rosjanami. W 1920 roku w Tartu negocjował z bolszewikami zakończenie wojny. Wszystko można było mu zarzucić, ale nie uległość wobec Rosjan. Mimo zdecydowanych poglądów na suwerenność swojej ojczyzny, był politykiem pragmatycznym. Po wojnie, gdy był już prezydentem Finlandii zwykł mawiać:

– Jesteśmy państwem, w którym pięć milionów ludzi żyje w sąsiedztwie dwustumilionowego społeczeństwa. Czy myślicie, że jeśli sytuacja odwróciłaby się i tutaj byłoby dwieście milionów Finów, a tam tylko pięć milionów Rosjan, to pozwolilibyśmy im prowadzić niezależną politykę?

Być może gdyby decyzja w sprawie propozycji radzieckich zależała wyłącznie od niego, kompromis zostałby osiągnięty.

Stalin żądał, aby Finlandia (za przykładem Litwy, Łotwy i Estonii) podpisała układ o współpracy i wzajemnej pomocy oraz oddała Związkowi Radzieckiemu na północy część Półwyspu Rybackiego, gdzie mogłaby powstać baza broniąca morskiego podejścia do Murmańska i osłaniająca ten port od lądu; pięć wysepek w Zatoce Fińskiej oraz wydzierżawiła bazę na półwyspie Hanko nad Zatoką Fińską, do której Rosjanie wprowadziliby 4 tysiące żołnierzy, a także aby Finlandia przesunęła granicę o 30–40 km na północny zachód od Leningradu. Te zabiegi miały na celu ochronę Leningradu od strony morza, ochronę dróg wodnych biegnących przez Zatokę Fińską do tego portu, a także zabezpieczenie miasta przed atakiem z północy, z Przesmyku Karelskiego. W zamian obiecywał oddanie Finlandii słabo zaludnionych i bez większej wartości gospodarczej terenów we wschodniej Karelii.

9 listopada Paasikivi odczytał Stalinowi i Mołotowowi odpowiedź rządu fińskiego, z której wynikało, że nie ma możliwości osiągnięcia jakiegokolwiek kompromisu. Tego samego dnia wieczorem fińska delegacja wyjechała z Moskwy do Leningradu, aby stamtąd dotrzeć do kraju. Negocjacje zostały zerwane.

Kiryłł Mierieckow uważał, że dobrze przygotował swoje wojska do wojny, jaka niebawem miała się rozpocząć, choć Stalin dał mu bardzo mało czasu. Rozstawił cztery armie wzdłuż radziecko-fińskiej granicy, od Leningradu po

Petsamo na północy. Finowie nie mieli tyle wojska, aby obronić tak długą granicę. Ich obrona musiała więc ulec pod naciskiem radzieckich armii. Pozostało mu czekać na rozkaz. Tego dnia, 25 listopada, gdy przeglądał dokumenty dostarczone przez adiutanta, rozkaz jeszcze nie nadszedł.

# Dawid i Goliat

Szeregowiec Matti Jokela nasunął kaptur głębiej na hełm, aby osłonić się przed zimnym przenikliwym wiatrem niosącym drobne płatki śniegu. Kiedy wychodził z baraku, by podjąć służbę na posterunku obserwacyjnym na skraju wsi Jäppilä w niedzielne popołudnie 26 listopada, termometr wskazywał tylko 2 stopnie poniżej zera. Nadchodził zmierzch i robiło się chłodniej, ale daleko było do mrozów, które w tym rejonie przynosiła prawdziwa zima. Temperatura potrafiła spadać do minus 40 stopni. Obejrzał się, czy nie nadchodzi zmiennik, który już o tej porze powinien go zluzować, ale nie usłyszał kroków. Podrzucił karabin, który zsunął mu się z ramienia i podjął obchód, kierując się w stronę zniszczonego mostu nad rzeką Rajajoki. Woda jeszcze nie zamarzła i trudno się było temu dziwić, gdyż ciepła jesienna pogoda utrzymywała się dość długo. Spojrzał na drogę biegnącą po drugiej stronie rzeki. To już był Związek Radziecki. Tam droga wznosiła się, prowadząc do leżącej za pagórkiem rosyjskiej wsi Mainila. Pamiętał, że kilka lat temu zdarzało się, iż z chłopakami wybierali się tam i spotykali serdecznych i przyjaznych ludzi, ale te czasy minęły. Już w 1938 roku rosyjska straż graniczna zaczęła bardzo starannie pilnować granicy i o przejściu na drugą stronę nawet nie było mowy.

Na drodze panował spokój i cisza nadchodzącego wieczora. Drobny śnieg zaczął bielić gałęzie przydrożnych świerków, co nadawało krajobrazowi wyraz jeszcze większego spokoju. W ciągu ostatnich dni słyszeli odległy warkot motorów, ale potem wszystko ucichło i panowała tylko ta zimowa cisza.

Ponownie podrzucił karabin i postanowił pójść w stronę strażnicy, aby spotkać się ze swoim zmiennikiem w pół drogi. I wtedy usłyszał huk. Najpierw pomyślał, że to burza, ale wnet uświadomił sobie, że o tej porze roku to niemożliwe. Musiało coś wybuchnąć. Ponownie dobiegły go podobne odgłosy. Nie miał już wątpliwości: to strzelała artyleria. Uznał, że gdzieś za granicą ćwiczą rosyjskie wojska. Spojrzał na zegarek, była piętnasta trzydzieści pięć, i ruszył spokojnie przed siebie, postanawiając zapisać informację o tym wydarzeniu, ale już po powrocie do ciepłej izby.

Wieczorem w Moskwie Yrjö Koskinen, ambasador Finlandii, został wezwany do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, gdzie Wiaczesław Mołotow wręczył mu notę informującą, że o trzynastej czterdzieści pięć fińska artyleria ostrzelała radziecką wioskę Mainila na Przesmyku Karelskim. Siedem

eksplodujących pocisków zabiło trzech szeregowców i podoficera, a siedmiu żołnierzy i dwóch oficerów raniło.

– Rząd radziecki, nie chcąc wyolbrzymiać znaczenia tego oburzającego ataku, proponuje fińskiemu rządowi wycofanie bezzwłoczne jego wojsk na Przesmyku Karelskim na odległość 20–25 kilometrów od granicy, uniemożliwiając tym samym dalsze prowokacje – czytał Mołotow.

Śledztwo przeprowadzone przez specjalnie powołaną fińską komisję wykazało, że rzeczywiście w pobliżu wsi Mainila wybuchły pociski, które zabiły i raniły radzieckich żołnierzy, ale nieprawdopodobieństwem było, aby zostały wystrzelone przez fińskie oddziały. W tym rejonie stacjonowały tylko wojska straży granicznej, bez dział, a tym bardziej większego kalibru, których pociski mogłyby dolecieć do Mainili. Wybuchy w radzieckiej wsi musiały być więc następstwem nieszczęśliwego wypadku, jaki zapewne zdarzył się podczas ćwiczeń Armii Czerwonej.

„Aby uniknąć takich tragedii w przyszłości obydwie strony powinny wycofać swoje wojska na większą odległość od granicy” – brzmiała konkluzja raportu komisji fińskiej.

Mołotow jednak nie miał zamiaru przyjąć tych wyjaśnień i 28 listopada wystosował następną notę, w której stwierdzał, że wojska fińskie skoncentrowane tuż przy granicy, 32 kilometry od ważnego ośrodka, Leningradu, zagrażają trzyipółmilionowej populacji miasta, co stoi w sprzeczności z paktem o nieagresji, zawartym między obydwoma państwami w 1934 roku.

„W konsekwencji rząd Związku Radzieckiego uznał, że jest zobowiązany do zadeklarowania, iż uważa się od dzisiaj za zwolniony od zobowiązań układu o nieagresji (...), który był systematycznie naruszany przez rząd Finlandii”.

W czwartkowy poranek 30 września 1939 roku na całej długości granicy radziecko-fińskiej odezwały się działa.

Na drodze prowadzącej do Mainili zza pagórka wyłoniły się kolumny ciężarówek załadowanych wielkimi drewnianymi pontonami, które – gdy samochody zatrzymały się nad rzeką Rajajoki – saperzy

Żołnierz fiński dobrze przygotowany do walki

zaczęli spychać do wody. Od drugiego brzegu dzieliło ich niecałe pięć metrów i już o godzinie dziewiątej piętnaście pierwsze jednostki 7. armii przeszły po wąskim pontonowym moście i wdarły się na fińską ziemię. Fińskie oddziały nie stawiały oporu w przygranicznej strefie i szybko wycofały się o kilka kilometrów na północ, gdzie zapadły w bunkrach i schronach linii Mannerheima.

Stalin nie przejął się pierwszym niepowodzeniem radzieckich oddziałów, słysząc, że musiały wstrzymać dalszy marsz, gdyż napotkały silne umocnienia na Przesmyku Karelskim. Uważał, że jest to tylko sprawa liczby dział odpowiedniego kalibru i samolotów, które skruszą fińskie zapory. Bardziej pochłaniał go problem uzasadnienia tej agresji przed światem. Zawsze zwracał na to dużą uwagę. Długo przecież zwlekał przed skierowaniem swoich wojsk na Polskę, aby znaleźć właściwe uzasadnienie agresji. W tym przypadku uznał, że sami Finowie podsunęli mu rozwiązanie. Otóż 1 grudnia rząd premiera Cajandera zrezygnował, aby ustąpić miejsca gabinetowi nie obciążonemu odmową zawarcia umowy ze Stalinem, mającemu szanse na wynegocjowanie korzystnych warunków pokoju. Zmiany dotyczyły tylko stanowiska premiera i ministra spraw zagranicznych. To jednak wystarczyło, żeby Stalin wykorzystał to jako pretekst do działania. Moskwa ogłosiła, że rząd fiński uciekł z kraju. Tymczasem do nowej misji przygotowywał się Otto Wille Kuusinen[66], fiński komunista, który w 1918 roku usiłował przejąć władzę w Finlandii. Po porażce czerwonych uciekł ze swojej ojczyzny i zamieszkał w Moskwie, gdzie stał się jednym z doradców Stalina i czołowym działaczem Kominternu, organizacji powołanej w 1919 roku w celu kontrolowania ruchu komunistycznego w innych państwach. Gdy 13 listopada fińska delegacja Paasikiviego opuszczała Moskwę po nieudanych negocjacjach, on na polecenie Stalina przystąpił do organizowania rządu, który po wkroczeniu wojsk radzieckich miał powstać w pierwszym najbliżej granicy położonym mieście Terjoki. Natychmiast wysłał list do szefa Fińskiej Partii Komunistycznej Arvo Tuominena, który ze Szwecji kierował działalnością komunistów w Finlandii, aby natychmiast przyjechał do Moskwy i zajął ważne stanowisko w nowym rządzie. Spotkał go jednak zawód, gdyż Tuominen umiał oddzielić poglądy polityczne od zdrady. Nie posłuchał wezwania towarzysza.

Podobno wieczorem 1 grudnia Kuusinen przybył do Terjoki, miasteczka oddalonego o kilka kilometrów od granicy, opuszczonego przez oddziały fińskiej straży granicznej i miejscową ludność. Tam zainstalował się w miejscowym hoteliku jako premier Ludowego Rządu Finlandii. Wezwał

rodaków, aby wstępowali do Pierwszego Fińskiego Korpusu walczącego u boku Armii Czerwonej. Taka jest oficjalna wersja wydarzeń, ale wydaje się ona mało prawdopodobna, gdyż radzieckie wojska prowadziły jedną z pierwszych bitew w odległości około 30 kilometrów na wschód od Terjoki. Nie można więc wykluczyć, że rząd Kussinena powstał w rzeczywistości w Moskwie, a na jego siedzibę wybrano miasteczko najbliżej granicy, gdzie dotarł 2 lub 3 grudnia. Nie miało to jednak większego znaczenia.

Marszałek Mannerheim

Ta komedia była potrzebna Stalinowi, gdyż mógł w ten sposób zalegalizować podbój małego kraju. Pierwszym bowiem aktem „rządu” Kuusinena było wezwanie Armii Czerwonej na pomoc w walce z „podżegaczami wojennymi”, a następnie podpisanie układu z Mołotowem, który przyznawał Związkowi Radzieckiemu wszystkie tereny, jakich bezskutecznie domagał się od Paasikiviego. Teraz pozostawało już tylko zrealizować plany wojskowe, a to okazywało się coraz trudniejsze.

Linia Mannerheima była umocnieniem znacznie silniejszym, niż oceniał to wywiad radziecki. Nie można wykluczyć, że czystki w latach 1937–1938, które zdziesiątkowały radziecką siatkę wywiadowczą w Finlandii, uniemożliwiły zebranie wystarczających informacji o tym systemie obronnym wznoszonym od 1939 roku do wybuchu wojny.

Zamarznięte zwłoki radzieckiego żołnierza – codzienny widok radziecko-fińskiej wojny

# Gdzie oni są?

– Czy nie możecie mi pokazać, towarzyszu dowódco zwiadu lotniczego, gdzie zgrupowane są główne siły? – Mierieckow mówił przez zaciśnięte zęby. Widać było, że jest coraz bardziej poirytowany.

– Kiryle Afanasjewiczu – dowódca 7. armii atakującej na Przesmyku Karelskim przyszedł z pomocą dowódcy zwiadu – nie tylko zwiad lotniczy jest bezradny. Nasze patrole lokalizują punkty oporu wroga. Po przygotowaniu artyleryjskim czołówki pancerne dochodzą do wskazanego rejonu i okazuje się, że nikogo tam nie ma. A gdy czołówki wycofują się na pozycje wyjściowe, Finowie pojawiają się nagle, jak spod ziemi.

– Co? Z nieba spadają? Stają się niewidzialni?! – ryknął Mierieckow. 5 grudnia przyjechał na linię frontu, aby na miejscu ocenić przyczynę niepowodzeń, jakie od momentu rozpoczęcia ofensywy spotykały wojska radzieckie. Kilka dni walk przyniosło Rosjanom tylko wysokie straty i chociaż mieli już być w Viipuri (Wyborgu) ich oddziały wciąż tkwiły przed tą piekielną linią, której biegu nikt z radzieckich dowódców nie umiał określić. Tymczasem sytuacja stawała się coraz trudniejsza, gdyż pogoda pogarszała się z dnia na dzień. W izbie rozpalony do czerwoności metalowy piecyk dawał miłe ciepło, ale Mierieckow zerkał co chwila za okno, gdzie śnieg przestał już padać i chmury rozstępowały się, co niepokoiło go jeszcze bardziej. Taka pogoda zapowiadała większy mróz, a radzieccy żołnierze nie mieli dostatecznie ciepłych ubrań. Ciemnooliwkowe płaszcze nie dawały ochrony przed przenikliwym zimnem, a przy tym były dobrze widoczne na śniegu. Nikt nie myślał, aby wyposażyć żołnierzy w maskujące okrycia i odpowiednio ciepłą odzież, gdyż liczono, że w ciągu kilku dni wojska rozlokują się w ciepłych zdobycznych kwaterach. Tymczasem wciąż tkwiły w lesie, szturmując pozycje wroga.

– Gdzie jest linia przesłaniania?! Gdzie mają główne punkty oporu?! – krzyczał Mierieckow. – Pięć dni walk i nawet tego nie ustaliliście!

Uderzał pięścią w mapę rozłożoną na stole. Żaden z oficerów nie odważył się wyjaśnić dowódcy, że niewielkie są szanse poprawy tej sytuacji. System umocnień nazwany przez Finów linią Mannerheima[67] zaprojektowany został nadzwyczaj przebiegle.

Ciągnął się przez 140 kilometrów, przecinając Przesmyk Karelski, gdzie uderzenie radzieckich oddziałów było najgroźniejsze dla Finlandii, gdyż tamtędy

prowadziła najkrótsza droga do Helsinek. Podstawę obrony tworzyło 66 betonowych schronów dla ciężkich karabinów maszynowych. I to była największa potęga linii Mannerheima, gdyż oprócz nich były tam tylko lekkie drewniane schrony, których ściany umacniano darnią i kamieniami, okopy i transzeje. Finlandia nie miała pieniędzy, aby wybudować, jak na linii Maginota, grupy warowne, w których betonowe bunkry z pancernymi kopułami, działami i karabinami maszynowymi byłyby połączone podziemnymi tunelami o ścianach z kilkumetrowego betonu chroniących przed wybuchami pocisków wielkiego kalibru i bomb. Za to wszystkie punkty obrony rozmieszczono w sposób doskonały, znakomicie wykorzystując ukształtowanie i charakter terenu. Były świetnie zamaskowane, ukryte między drzewami, wbudowane w skarpy, gdzie wyglądały jak skalna ściana, odsłonięta po osypaniu się piachu, nie do wykrycia ani przez samoloty, ani przez patrole. Wybudowano je w miejscach, z których można było prowadzić ogień najbardziej skuteczny i zaskakujący wroga, a podejścia do nich broniły bloki skalne używane jako zapory przeciwczołgowe, pnie drzew, w których często instalowano ładunki wybuchowe, i zasieki sprytnie ukryte wśród zarośli. Bieg linii umocnień, przerywanej, tam gdzie terenowe uskoki, jeziora i bagna uniemożliwiały dostęp, raptownie zmieniającej kierunek, tam gdzie było to konieczne dla osiągnięcia lepszego pola ostrzału, pozostawał tajemnicą dla atakujących. Gdy wydawało im się, że w którymś z odcinków, po uporczywych walkach, rozpoznali siły i rozlokowanie punktów oporu, nagle uderzali w pustkę, gdyż obrońcy wycofywali się z zagrożonych miejsc i ostrzeliwali atakujących z zapasowych stanowisk, których istnienie było dla Rosjan całkowitym zaskoczeniem.

Samochody pancerne BA-7

Po kilku dniach nacierające wojska były coraz bardziej zdezorientowane, a Finowie przygotowywali nowe niespodzianki. Radzieckie wozy pancerne wjeżdżające na mosty, wcześniej sprawdzone przez saperów, wylatywały nagle w powietrze, gdyż okazywało się, że ładunki wybuchowe zostały wmurowane w kamienne przęsła w czasie budowy i żaden z żołnierzy szukających lasek dynamitu i przewodów biegnących do zapalników elektrycznych nie mógł ich odnaleźć. Po nadejściu dużych mrozów zaminowane mosty przestały wydawać się Rosjanom tak groźne, gdyż wojsko mogło przeprawiać się po lodzie skuwającym jeziora, liczne w tym rejonie.

Pierwsze samochody pancerne 4. pułku nacierającego w kierunku na Käklsalmi przejechały na drugi brzeg zmarzniętego jeziora. Za nimi przebiegli żołnierze i zajęli stanowiska, z których mogli osłaniać przeprawę batalionu czołgów. Przy czterdziestostopniowych mrozach lód był na tyle gruby, że mógł wytrzymać ciężar największych radzieckich pojazdów bojowych. Nikt więc nie obawiał się o przeprawę czołgów BT. Trzy z nich znajdowały się na środku jeziora, gdy nagle spod lodu wzbiły się fontanny wybuchów. Wyglądało to tak, jakby radziecki oddział został ostrzelany przez fińską artylerię. Nikt jednak nie słyszał dalekiego huku wystrzałów moździerzowych ani świstu pocisków. Jeden

z czterech czołgów zdołał dotrzeć po pękającym lodzie do zbawczego brzegu, lecz trzy pozostałe osunęły się pod wodę niewielkiego, lecz bardzo głębokiego jeziora. Dopiero wtedy dowódca zrozumiał, że jego oddział nie został ostrzelany przez nieprzyjacielskie działa, lecz że pod lodem eksplodowały miny! Któż mógł przypuszczać, że jesienią Finowie umieścili tuż pod powierzchnią wody metalowe rury, hermetycznie zamykające silne ładunki wybuchowe. Żołnierz obserwujący przejazd radzieckich samochodów, ukryty w niewielkim schronie wśród kamieni na brzegu, odczekał, aż Rosjanie nabiorą pewności i uruchomił zapalniki, dopiero gdy na lód wjechały czołgi. Radziecki oddział stracił trzy wozy bojowe, bez walki, bez jednego strzału.

– Wycofać się! Wycofać się! – dowódca pułku krzyczał do żołnierzy, którzy przedostali się na drugi brzeg jeziora. Nie było jednak takiej możliwości. Samochody pancerne znalazły się w zasadzce. Strzaskany lód na jeziorze odcinał im drogę powrotu, urwisko z jednej strony i wysokie drzewa z drugiej nie dawały możliwości skręcenia w bok.

Jewgienij Tubanow, dowódca plutonu samochodów pancernych BA-7[68], spodziewał się, że atak nastąpi lada moment. Uważał jednak, że nie ma powodu do paniki. Trzy samochody pancerne uzbrojone w ciężkie karabiny maszynowe, osłaniane przez kilkunastu żołnierzy, którzy na ich błotnikach przejechali przez jezioro, dysponowały dość dużą siłą ognia. Mogli więc bronić się wystarczająco długo. Przylgnął do szczeliny obserwacyjnej w burcie swojego wozu i lustrował otoczenie. Przed nim otwierała się wolna przestrzeń leśnej przesieki. Stamtąd może nadejść atak – ocenił. Należałoby wzmocnić jednak stanowiska. Jeżeli udałoby się ściąć kilka drzew i ułożyć tak, aby chroniły burty wozów, to mogliby nie obawiać się nawet fińskich działek. Zaś główne siły pułku, które pozostały za jeziorem, z pewnością udzielą im wsparcia ogniowego i z łatwością odeprą atakujące oddziały wroga.

Dookoła panował spokój. Odgłos wybuchów odbijany echem od leśnych ścian już dawno przebrzmiał i nic nie zakłócało leśnej ciszy. Zza jeziora słyszał tylko warkot silników czołgów, które na szczęście dla ich załóg nie zdążyły wjechać na lód.

Uznał, że Finowie też docenili siłę oddziału i zadowoliwszy się wielkim zwycięstwem, jakim było zatopienie trzech czołgów, wycofali się. Odczekał kilka minut i, nabrawszy pewności, otworzył drzwiczki. Mroźne powietrze wdarło się do dusznego wnętrza. Sprawnie prześliznął się przez wąski otwór i usiadł na pancerzu. Zobaczył, że to samo zrobił dowódca drugiego samochodu.

– Zaczekamy, aż... – Tubanow krzyknął do niego i nie dokończył. Pojedynczy wystrzał zabrzmiał, jak trzask łamanej gałęzi. Kula zerwała hełmofon i przeorała

czaszkę Tubanowa, który zalany krwią bezwładnie osunął się do wnętrza samochodu. Sekundę później ponownie rozległ się strzał i drugi żołnierz, który siedział na pancerzu przechylił się i spadł na ziemię. Wieżyczki samochodów pancernych obróciły się, karabiny maszynowe rozpoczęły chaotyczny ogień, ale strzelcy nie widzieli wroga. Kule osypywały tylko śnieg z gałęzi i zrywały korę z pobliskich drzew. Po chwili do walki włączyły się działa czołgów stojących za jeziorem, aby wspomóc oddział w zasadzce. Pociski rozrywały się wśród drzew, wzbijając fontanny śniegu, łamały gałęzie i wypełniały las gryzącym dymem.

Czołg T-28

Ta kanonada trwała przez kilkanaście minut. Jeżeli w pobliskim lesie był oddział Finów, to nie miał szans przeżycia. Ale gdy przerwano ostrzał i zapadła cisza, po chwili znowu rozległy się pojedyncze strzały, które tym razem trafiły żołnierzy, przerażonych wybuchami czołgowych pocisków rozrywających się w odległości kilkunastu metrów od nich, kulących się tuż przy pancerzach samochodów, które miały dać im osłonę przed odłamkami i snajperami. Pierwszy z trafionych zmarł cicho, tak jak leżał, wtulony w śnieg i jedynie powiększająca się plama krwi wskazywała miejsce na plecach, w które ugodziła go kula. Drugi, skulony przy kole, odpadł nagle na bok i jeszcze szybkimi ruchami rozgarniał śnieg, aż nagle zastygł.

– Wybiją nas! Wybiją! – krzyknął któryś i rzucił się do panicznej ucieczki w stronę jeziora, ale przebiegł kilka kroków i cicho osunął się na śnieg.

Zawarczały silniki samochodów pancernych. Żołnierz, który zastąpił zabitego dowódcę, zrozumiał, że nie mogą dłużej czekać i postanowił wydostać się ze

zdradliwego miejsca. Jedyną szansą dla nich było dotarcie do awangardy pułku, która znajdowała się 2–3 kilometry przed nimi i zapewne, słysząc odgłosy walki, wysłała odsiecz. Piechota, widząc, że samochody ruszają, stanęła przy ich bokach i bojaźliwie rozglądając się po pobliskich drzewach, ruszyła do przodu. Jednakże dowódca nie miał zamiaru dostosowywać prędkości samochodów do powolnego marszu ludzi brnących po kolana w śniegu. Uznał, że byłoby to zbyt niebezpieczne, i zwiększył prędkość.

Samochody wysforowały się do przodu, tracąc jednocześnie osłonę, jaką dawała im piechota przed niespodziewanym atakiem.

Pierwszy wóz pancerny wyjechał zza zakrętu i tam jego maska gwałtownie pochyliła się do przodu, a tylne napędowe koła zawisły, kręcąc się, kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią. I wtedy z obydwu stron drogi poleciały granaty, rzucane przez żołnierzy przysypanych śniegiem, całkowicie niewidocznych dla załogi samochodu. Już wybuch pierwszego granatu rozdarł pancerz maski i wnet płonąca benzyna rozlała się na całym przodzie. Drugi samochód zaczął chaotycznie ostrzeliwać miejsce, z którego rzucano granaty, ale wnet następna ich wiązka spadła pod jego koła, eksplodując z taką siłą, że pancerne blachy wyleciały w powietrze na odległość wielu metrów.

Załoga trzeciego wozu, widząc los dwóch poprzednich, zaczęła się gwałtownie wycofywać, lecz koła najechawszy na dużą pryzmę śniegu, zaczęły kręcić się w miejscu. Rosjanie nie czekali już, aż spadną na nich pociski i zaczęli wyskakiwać z samochodu. Udało im się dobiec do drzew i skryć się w miejscu, gdzie dotarł już oddział piechoty, który, słysząc odgłosy walki, rozsypał się po lesie i żołnierze na własną rękę zaczęli uciekać z miejsca, w którym wielu z nich zginęło.

Gdy z awangardy pułku nadeszła odsiecz, w lesie było już cicho. Wraki trzech samochodów dopalały się, wypuszczając w niebo słupy czarnego dymu i roztaczając wokół swąd spalonej gumy, ludzkich ciał i oleju. Trupy w zielonych mundurach, dobrze widoczne na białym śniegu, zastygały w mrozie nadchodzącego wieczoru.

– Wyborg ma być wzięty za trzy dni! – krzyczał Mierieckow, coraz bardziej przerażony narastającymi lawinowo stratami i brakiem postępów. Z każdego miejsca długiego frontu fińskiego napływały te same informacje: straty, straty i brak postępu. – Towarzysz Stalin osobiście interesuje się przebiegiem kampanii. Jakie raporty mu przesyłamy?

Ten argument zdawał się nie robić wrażenia na dowódcy 7. armii.

– Wróg stosuje metody walki partyzanckiej, co oznacza przedłużenie walk... –

usiłował tłumaczyć.

– Co oznacza, że wy nie umiecie walczyć! – krzyknął Mierieckow. – A jak wytłumaczyć los 44. dywizji? Partyzanci ją rozbili?

Mierieckow mówił o klęsce radzieckiej dywizji, która idąc na pomoc 163. dywizji, została rozdzielona na małe oddziały i zniszczona. Taki był efekt mobilności wojsk fińskich. Większość żołnierzy miała narty, które sami robili, wraz z butami i wiązaniami, lub otrzymywali z magazynów. Potrafili się na nich znakomicie poruszać i ciągnąc na sankach karabiny maszynowe i cięższy sprzęt, szybko, sobie tylko znanymi drogami pokonywali duże odległości. W tym czasie radziecki ciężki sprzęt grzązł w głębokim śniegu, żołnierze bez nart, brnąc po kolana w zaspach, poruszali się powoli i zanim zajęli nowe pozycje, Finowie wycofywali się lub nieoczekiwanie przypuszczali atak w innym miejscu.

– A może zawarliście pakt ze zdrajcami? – zapytał nagle Mierieckow. Najwyraźniej zamierzał przestraszyć dowódców, którzy dobrze pamiętali niedawny okres czystek w wojsku i skutki takiego oskarżenia. Opanował się jednak szybko i już spokojnym głosem zapytał:

– Czego wam potrzeba?

– Musimy wzmocnić nasze siły pancerne, wobec których wróg jest bezradny ze względu na brak odpowiedniej ilości broni przeciwpancernej. Zastosowanie cięższych czołgów T-28[69] pozwoli nam przełamać fińskie pozycje obronne.

– Zgoda – przytaknął Mierieckow. – Wystąpię do komisariatu o wzmocnienie naszych wojsk pancernych, ale chcę widzieć efekt jak najszybciej.

Kolejne dni grudnia przyniosły falę straszliwych mrozów. Na północy temperatura spadała do 50 stopni poniżej zera, co sparaliżowało radzieckie armie. Żołnierze pozbawieni odpowiednich ubrań i ocieplanych namiotów zamarzali w nocy, zasypiając w jamach wygrzebanych w śniegu. Gąsienice czołgów pękały, jakby były ze szkła, a pojazdy, które przetrzymały mróz, nie dawały się uruchomić, gdyż zastygły olej nie pozwalał na obrócenie wałów korbowych zamarzniętych silników. Akumulatory wyrzucano masowo, ponieważ nie przetrzymywały nocy i lód je rozsadzał. Finowie tymczasem stawali się coraz sprawniejsi.

Matti Jokela ochotniczo zgłosił się do oddziału niszczycieli czołgów. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, jaką bronią będą dysponować i na czym będzie polegała walka tego oddziału, ale brzmiało to ładnie: niszczyciel czołgów! Widział taki czołg. Był wielki, miał wiele wież z karabinami maszynowymi. A jednak można go było zniszczyć i zrobią to niszczyciele czołgów! Sądził, że

zostanie przeszkolony do obsługi jednego z nowych dział przeciwpancernych, które nadeszły ze Szwecji. Wybuch wojny zmobilizował wiele państw europejskich do pomocy maleńkiej Finlandii. Na przykład Szwecja przysłała w styczniu 1940 roku 18 dział kal. 75 mm i zapowiedziała dalsze dostawy artylerii, w tym ciężkich dział kal. 150 mm i 210 mm. Francja dostarczyła 20 działek przeciwpancernych kal. 25 mm i 25 tysięcy pocisków, a także haubice kal. 155 mm, działa i moździerze, karabiny oraz 76 starych samolotów myśliwskich. Brakowało przeszkolonych żołnierzy, więc ogłaszano ochotniczy zaciąg do oddziałów wyposażonych w nową broń. Jokela ufny, że zostanie artylerzystą, zgłosił się jako jeden z pierwszych, ale ku jego zdziwieniu nie odesłano go z frontu na przeszkolenie. Za to rankiem przyszedł sierżant i powiedział, że muszą pojechać ciężarówką do Viipuri i przywieźć stamtąd nową broń. Jokelę zdziwił adres „Państwowe Zakłady Spirytusowe" – Alkohooliliike, ale w czasie wojny różne rzeczy się działy, toteż nie zastanawiał się nad tym. Sądził, że armia wykorzystała magazyny zakładów, aby tam przechować nową broń.

Fińscy żołnierze przy zdobytym czołgu radzieckim

Dopiero gdy na placu zaczęli ładować do ciężarówki skrzynki z butelkami, zrozumiał jaka to broń. Nazwano ją koktajlami Mołotowa i były to butelki ze

spirytusem lub benzyną. Pierwsze miały zapalniki w postaci kawałka szmaty zawiniętej dookoła szyjki, którą należało podpalić przed rzuceniem. Później wprowadzono zapalniki przyklejane do szkła, które umożliwiły zapalenie płynu, kiedy butelka rozbijała się na pancerzu.

Następnego dnia sierżant przedstawił ochotnikom technikę walki za pomocą nowej broni. Polegała na wrzuceniu butelki zapalającej do otwartego włazu lub trafieniu w otwory wentylacyjne silnika. Na grubym kartonie przybitym do sosny wyrysował sylwetkę czołgu, pokazując, że otwory te umieszczone są z reguły tuż za wieżyczką. Reszta zależała od celnego rzutu.

Od rana 8 grudnia czekali na sygnał, że zbliża się kolumna pancerna. W nocy wygrzebali doły w śniegu wzdłuż drogi, którą mogły nadjechać radzieckie czołgi. Pierwszy alarm, koło południa, okazał się fałszywy. Potem o czternastej nadbiegł sierżant, krzycząc:

– Czołgi! Macie dwie minuty na zajęcie stanowisk!

W białych kombinezonach, niemalże niewidoczni na tle otaczającego ich śniegu, zbiegli po zboczu w stronę drogi wijącej się wśród drzew. Już z daleka słychać było warkot silników. Matti dostrzegł, że grupa snajperów w białych kombinezonach zaczęła wspinać się na drzewa. Gdy przywarli do pni wśród gałęzi, nie można ich było dostrzec z odległości kilku metrów.

Marszałek Siemion Timoszenko

Matti dopadł do swojego dołu, gdzie leżały już ułożone jedna obok drugiej butelki z benzyną. Położył się na plecach i zaczął nasuwać na siebie świerkowe gałęzie. Wystawił jeszcze rękę przez szparę w gałęziach i szerokim zamachem zgarnął śnieg. Nie miał już czasu, aby lepiej zamaskować swoją kryjówkę, gdyż warkot silników niepokojąco się przybliżył i po kilkunastu sekundach zza zakrętu wyłonił się samochód pancerny, którego wieżyczka obracała się to w jedną, to w drugą stronę w poszukiwaniu wroga. Rosjanie, którzy stracili wielu ludzi w zasadzkach, byli już ostrożni. Cały czas wypatrywali ukrytych żołnierzy, ale Finowie znacznie lepiej znając teren, potrafili ich zaskakiwać. Matti mógł docenić, jak sprytnie wybrano miejsce ataku. Pół kilometra dalej droga opadała i biegła dalej przez niewielki mostek nad

strumieniem. Było oczywiste, że tamten rejon skupi uwagę radzieckich żołnierzy, gdyż będą spodziewali się, że mostek został zaminowany. Dowódcy sięgną po lornetki, aby zbadać brzegi nad strumieniem, a załogi czołgów skierują peryskopy w tamtą stronę.

Pierwsze samochody pancerne zwiadu przejechały tak blisko, że Matti niemal czuł ciepło ich silników. Zatrzymały się nad strumieniem, a ich wieżyczki w dalszym ciągu obracały się to w lewo, to w prawo, gotowe otworzyć ogień w stronę wykrytego celu. Wreszcie pierwszy samochód wjechał na mostek i bezpiecznie dotarł na drugą stronę. Tymczasem zza zakrętu wyjechał pierwszy czołg. Matti nie widział jeszcze takiego potwora[70]. Był znacznie większy od czołgów, których Rosjanie używali dotychczas, a szczególną uwagę zwracało wiele wieżyczek na kadłubie skierowanych na dwie strony drogi. Instynktownie wtulił się w śnieg, gdy ryk silnika stał się nie do zniesienia. Czuł, jak drży ziemia. Ten czołg mieli zaatakować dwaj żołnierze ukryci wyżej przy drodze. Po chwili zza zakrętu wyłoniły się jeszcze dwa czołgi. Ten ostatni był jego.

Powąchał czy szmata omotana dookoła szyjki nie wyschła i wyciągnął z kieszeni zapalniczkę. Wielką i ciężką benzynową zapalniczkę, którą dostał od ojca.

Czołg zatrzymał się kilkanaście metrów od jego stanowiska.

Matti obliczał: odrzuci gałęzie, zapali szmaty, wyprostuje się i rzuci. Jeżeli nie trafi, schyli się i sięgnie po następne butelki, jeżeli rzut okaże się celny, zacznie uciekać do lasu. Pierwsze drzewa były w odległości kilku kroków, miał więc nadzieję, że uda mu się tam dobiec.

– Atakować! – usłyszał okrzyk pierwszego żołnierza, który wyskoczył ze swej jamy z płonącą butelką w ręku. Rzucił ją, lecz nie trafił i płyn rozlał się na pancerzu. Rzucił natychmiast drugą, lecz rzut znowu był niecelny. Stał zbyt daleko od pancernego kolosa.

Wieżyczki drugiego czołgu obróciły się w jego stronę i seria z karabinu maszynowego ścięła go, gdy schylał się, by sięgnąć po następną butelkę.

Matti zdecydował, że nie będzie wyskakiwał ze swojego ukrycia, lecz postara się podczołgać jak najbliżej celu. Wydawało mu się, że załoga nie zauważy go pełznącego w białym kombinezonie.

Norwegia. Kolejna błyskawiczna kampania, choć tym razem okupiona dużymi stratami

Niemieccy spadochroniarze w Norwegii

Odsunął gałęzie. Dostrzegł tylko, jak pada drugi żołnierz, który również niecelnie rzucił butelkę. Rozbiła się na gąsienicy i płomień rozlał się na kołach i kapał na śnieg. Czarny dym, który uniósł się obok czołgu, ułatwił zadanie Mattiemu, gdyż zasłonił szczeliny obserwacyjne. Postanowił to wykorzystać.

Podszedł bardzo blisko. Widział siatkę nad otworami, którymi silnik zasysał powietrze z tyłu kadłuba. Pokręcił kółko zapalniczki – sypnęło iskrami z kamienia i knot wystrzelił żółtym płomieniem. Tuż przed akcją mocno wyciągnął knot, aby wiatr nie zgasił ognia. Przytknął do szmaty okręcającej szyjkę butelki i widząc, że zajęła się, zrobił krótki zamach i rzucił butelkę. Nie czekał na efekt. Przełożył do prawej ręki drugą butelkę i rzucił ją, celując w to samo miejsce. Widział, jak w ślad za pierwszą upada na kratę wlotu powietrza i po kilku sekundach buchnął stamtąd wysoki płomień i gęsty czarny dym. Nagle ze zdziwieniem dostrzegł, że śnieg wokół niego rozpryskuje się. Zrozumiał, że strzelają do niego. Płomienie ogarniały czołg z zadziwiającą szybkością. Ktoś otworzył klapę włazu i na górze wieżyczki pojawił się czołgista. Błyskawiczna myśl olśniła Mattiego. Zniszczył czołg! Stał przed płonącą maszyną, najeżoną karabinami maszynowymi, wielką jak dom. On ją zniszczył!

Pierwszy pocisk trafił go w ramię. Ból był tak silny, że upadł i to uchroniło go przed następnymi kulami, które leciały gdzieś wysoko nad głową. Rzucił się do przodu. Stracił równowagę i znowu upadł w śnieg, ale był już o dwa kroki bliżej zbawczych drzew. Jakiś pocisk rykoszetował o kamień i odłamki uderzyły go boleśnie w twarz. Czuł, że rękaw wypełnia lepka krew. Robiło mu się słabo. Zebrał jednak siły i wykonał następny skok. Potem znowu jeszcze jeden. Ciemniało mu w oczach, ale poczuł, że ktoś łapie go za rękę, co wywołało gwałtowny ból, i ciągnie po śniegu. Zrozumiał, że udało mu się dotrzeć między drzewa. Przeżył.

# Zwycięstwo czy klęska

Dowództwo radzieckie zaczęło od stycznia 1940 roku wzmacniać swoje wojska: na początku lutego cztery armie walczące w Finlandii liczyły już około 850 tysięcy ludzi zgrupowanych w 55 dywizji, wspieranych przez 2000 czołgów i 2500 samolotów. Dowodzenie nimi przejął Siemion Timoszenko[71], zaś nieudolny Mierieckow odszedł na stanowisko dowódcy 7. armii. Stalin nie kazał go aresztować, może dlatego, że czuł się współwinny, gdyż nie przeznaczył wystarczająco dużo czasu na przygotowanie całej operacji.

Nowy dowódca bardzo starannie przygotował plany ofensywy i wojsko do walki. Żołnierze w nowych dywizjach byli już wyposażeni w maskujące kombinezony, mieli czas, aby zapoznać się z warunkami, otrzymali lepsze uzbrojenie i wsparcie ze strony nowoczesnych czołgów KW.

11 lutego wojska Armii Czerwonej przeszły do natarcia na Przesmyku Karelskim, przełamały przednią pozycję wojsk fińskich we wschodniej i centralnej jej części. W wyniku drugiego natarcia podjętego 26 lutego przez zamarzniętą Zatokę Wyborską uchwyciły kilka wysepek i wysadziły desant na wybrzeżu. 7 marca przełamały główną pozycję obrony na zachodnim odcinku linii Mannerheima i przystąpiły do następnego natarcia mającego na celu okrążenie oddziałów fińskich w rejonie Zatoki Wyborskiej.

Sytuacja stawała się beznadziejna dla obrońców. Brakowało im broni, a nade wszystko amunicji. W II korpusie, który odpierał najcięższe ataki, pozostały po dwa pociski na działo. Alianci zapowiadali pomoc, ale marszałek Mannerheim nie wierzył w jej skuteczność. Do Finlandii miał dotrzeć aliancki korpus ekspedycyjny w sile 15 tysięcy żołnierzy (wśród których miały się znaleźć cztery bataliony Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich). Jednakże musiało minąć wiele dni, zanim nowi żołnierze przywykliby do surowych warunków i mogliby wykazać swoją wartość bojową. Ponadto marszałek obawiał się, że aliancki desant sprowokuje Niemców do wkroczenia akcji po stronie radzieckiej. 6 marca 1940 roku fińska delegacja, na której czele stał premier Ryti, wyleciała do Sztokholmu, a następnego dnia przybyła do Moskwy. W nocy z 12 na 13 marca ogłoszono zawieszenie broni, a dzień później podpisano układ, na mocy którego Związek Radziecki zagarnął Przesmyk Karelski z miastem Wyborg (drugim co do wielkości w Finlandii), zachodnią część Karelii oraz zachodnią część Półwyspu Rybackiego, a także wydzierżawił

na 30 lat obszar Hanko; Finlandia straciła terytorium o łącznej powierzchni 35084 $km^2$, ale bez ludności, gdyż 450 tysięcy mieszkańców utraconych terenów przesiedliło się w głąb kraju.

W wyniku działań wojennych zginęło 24923 żołnierzy, a 43557 odniosło rany. To było dużo dla narodu liczącego 4 miliony ludzi.

Straty radzieckie były o wiele większe: prawie 126875 żołnierzy zabitych i zaginionych, 264 tysięcy rannych, chorych, z odmrożeniami, 800 samolotów i około 2300 czołgów.

Taka była cena, którą Stalin zapłacił za wydarcie Finlandii strategicznych terenów i wprowadzenie tam swoich garnizonów. To nie była dla niego wysoka cena. Armia Czerwona nigdy nie ceniła życia swoich żołnierzy, miała ich wielu. Nie o to chodziło. Armia Czerwona została upokorzona. Wykazała swą nieudolność. Pokonanie o wiele słabszego wroga zajęło 105 dni. Ta świadomość musiała być tym bardziej dotkliwa, że na Zachodzie Niemcy przystąpili do wojny i gromili wroga o ileż silniejszego w znacznie krótszym czasie!

9 kwietnia 1940 roku wojska niemieckie wyruszyły przeciwko Norwegii i już dzień później Niemcy zajęli Narwik, Trondheim, Bergen, Egersund, Arendal, Oslo i Stavanger, ponosząc jednak przy tym duże straty na morzu, gdzie norweskie baterie nabrzeżne uszkodziły szkolny okręt artyleryjski Bremse, krążownik Königsberg i zatopiły ciężki krążownik Blücher.

Stalin sądził początkowo, że będzie to długa i krwawa wojna, gdyż alianci, mimo że dali się zaskoczyć niespodziewanym atakiem, już 10 kwietnia wysłali na wody norweskie swoją flotę, a 14 kwietnia przystąpili do wysadzania wojsk na norweskim brzegu. Jednakże alianckie oddziały, które z 16 na 17 kwietnia desantowano w Namsos i 18 kwietnia w Andalsnes, były za słabe i niedostatecznie uzbrojone, nie mogły więc udzielić pomocy wojskom norweskim broniącym się na południu. Przebieg kampanii w Norwegii wskazywał, że zwycięzcami w tej wojnie będą Niemcy. Wojna na Zachodzie mogła mieć zupełnie inny przebieg, niż początkowo sądził Stalin. Toteż należało jak najszybciej wyciągnąć wnioski z fińskiej i norweskiej lekcji i przystąpić do zmian kadrowych i reorganizacji Armii Czerwonej. Jej siła mogła okazać się potrzebna szybciej, niż przewidywano. I nie do ataku, lecz obrony.

W środowy wieczór 17 kwietnia 1940 roku Stalin postanowił pojechać na daczę do Kuncewa. Podjął tę decyzję tuż po zakończeniu obrad Najwyższej Rady Wojskowej, której posiedzenia zwoływane od trzech dni, były wyjątkowo

burzliwe. Trzeba było podsumować przebieg wojny z Finlandią, i ludzie, którzy stawali na mównicy, rozumiejąc o co chodzi Wodzowi, atakowali bez pardonu tych, którzy byli odpowiedzialni za ogromne straty. Stalin, który przemawiał na końcu, zachował dla siebie rolę, którą lubił najbardziej: sędziego wskazującego winnych i godzącego zwaśnione strony. Dlatego swoje uwagi odniósł tylko do potrzeby modernizacji armii, która, jak stwierdził, powinna zerwać z doświadczeniami z minionych lat, wyniesionymi jeszcze z wojny domowej.

– Dowódcy powinni zapomnieć o przeszłości. Technika musi oddawać nowoczesną teorię militarną – mówił.

Niechętni sojuszowi: armia belgijska maszeruje przed Pałacem Królewskim w Brukseli

Nie wspomniał oczywiście z nazwiska Woroszyłowa, ale dla wszystkich było jasne, że jego miał na myśli, mówiąc o wojnie domowej i nadmiernym przywiązaniu dowódców do przeszłości. Dopiero marszałek Lew Mechlis zaatakował komisarza obrony, a było oczywiste, że nie zrobiłby tego, gdyby nie czuł lub nie wiedział, że Stalin na to pozwala.

Wszyscy mieli więc powody, aby czuć się zmęczeni po trzydniowych

burzliwych obradach, i o ile zawsze przyjmowali zaproszenie do udziału w nocnych libacjach na daczy Stalina jako obowiązek, tym razem wyruszyli tam ochoczo.

Było już późno w nocy, gdy Stalin, wyraźnie pijany, zaczął czynić mocne wyrzuty Woroszyłowowi, obarczając go winą za niepowodzenia w wojnie z Finlandią. Woroszyłow, który długo znosił ordynarne wymówki Stalina, nie wytrzymał. Zerwał się z krzesła i z twarzą czerwoną od nadmiaru wódki i wściekłości ryknął:

– Tylko ty powinieneś obarczać się winą za to wszystko! Ty jesteś tym, który zniszczył starą gwardię! Ty zabiłeś najlepszych oficerów!

Komisarz najlepiej wiedział, o czym mówi. Zdawał sobie sprawę, jakiego spustoszenia dokonała Wielka Czystka w kadrze dowódczej Armii Czerwonej. Wiedział, że oddziały wysyłane do Finlandii, dowodzone były przez oficerów nie umiejących czytać map, przejść z ataku do obrony, sformować szyku, przeprowadzić rozpoznania, ocenić siły nieprzyjaciela. Umieli tylko posyłać swoich żołnierzy do frontalnego ataku na fińskie karabiny maszynowe, których wcześniej nie rozpoznali.

Nie dziwiło go to. Znał raporty wykazujące, że z 225 dowódców pułków ani jeden nie studiował w wyższej szkole wojskowej, ledwie 25 przeszkolono w szkołach podoficerskich, a pozostali ukończyli tylko przyspieszone kursy w swoich jednostkach. Wojna wymaga wiedzy wynikającej z wielu lat nauki i praktyki.

Stalin oniemiał. Nagle chwycił półmisek z pieczonym prosiakiem i rzucił go o stół z takim rozmachem, że szkło rozprysnęło się po ścianach. Stał jeszcze, jakby zaskoczony własnym wybuchem, i po chwili wyszedł bez słowa z pokoju.

Zmiany w Armii Czerwonej były już przesądzone, ale Stalin nie zamierzał czynić krzywdy Woroszyłowowi, staremu druhowi z carycyńskich czasów. On musiał odejść, gdyż było oczywiste, że nie potrafi poprowadzić Armii w nadchodzących czasach.

Wydarzenia w Związku Radzieckim biegły dziwnym torem. Gdy Niemcy prowadzili zacięte i zwycięskie boje w Norwegii, dowództwo Armii Czerwonej przygotowywało się do przestawienia swojej wielkiej militarnej machiny na bieg pokojowy. Oddziały wykrwawione i wymęczone bojami w Finlandii wróciły do koszar i żołnierzy trzeba było odesłać do domów, zmniejszyć stany jednostek. Takie plany miał Woroszyłow w ostatnich dniach swojego urzędowania.

9 maja 1940 roku, a więc w przeddzień rozpoczęcia niemieckiej agresji na

Belgię i Francję, komisarz wysłał „ściśle tajny i bardzo pilny” dokument do Stalina i Mołotowa. Pisał:

> „Po zakończeniu wojny [z Finlandią – B.W.] dokonaliśmy przeglądu i 4 kwietnia 1940 roku zaakceptowaliśmy organizację i siłę piechoty, w celu wzmocnienia oddziałów stacjonujących na Zakaukaziu, Północnym Kaukazie, Odeskim i Kijowskim Okręgach Wojskowych, ale nie dokonaliśmy przeglądu organizacji i liczebności innych rodzajów służb”.

Francja miała silną broń pancerną, lecz przystosowaną do innej doktryny

Południowy rejon ze względu na bogactwa naturalne, przede wszystkimi pola naftowe Zakaukazia i wielkie okręgi przemysłowe, zajmował szczególne miejsce w planach obrony Związku Radzieckiego. Tamtejsze okręgi wojskowe –

Kijowski i Odeski zawsze były najsilniejsze, utrzymywały największą liczebność wojsk i dostawały najlepsze uzbrojenie. Nic więc dziwnego, że po zakończeniu wojny z Finlandią dowództwo Armii Czerwonej utrzymało siłę południowych okręgów. W piśmie do Stalina i Mołotowa komisarz Woroszyłow proponował, aby liczebność piechoty pozostawić na dotychczasowym poziomie 1736164 żołnierzy, ale już inne rodzaje sił zbrojnych miały ulec redukcji! Na przykład w sprawie wojsk pancernych Woroszyłow pisał:

> „Proponuję zredukowanie brygad czołgowych zachowujących dotychczas stany wojenne, z wyjątkiem trzech brygad stacjonowanych w Estonii, Łotwie i Litwie oraz dwóch brygad Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego".

Komisarz proponował również niewielkie ograniczenie liczebności wojsk lotniczych z 293 tysięcy do 291 tysięcy. Zdecydowanej redukcji miały ulec oddziały budowy dróg – z 69216 żołnierzy do 19000. Jedynie liczebność uczniów w szkołach wojskowych miała gwałtownie zwiększyć się, co było wynikiem paraliżującej świadomości, że radzieccy oficerowie niewiele umieją.

Tak więc gdy hitlerowskie armie wyruszały do wojny na Zachodzie, armie Stalina wracały do koszar, demobilizowały żołnierzy i przechodziły na stopę pokojową. Był to oczywisty gest wobec Hitlera, a Stalin uważał, że ma wiele czasu, aby przygotować Armię Czerwoną do ostatecznego uderzenia. Najpierw jego wrogowie musieli wykrwawić się, stracić siły. Nie miał wątpliwości, że tak stanie się, gdy Wehrmacht zacznie szturmować belgijskie twierdze i grupy warowne linii Maginota.

# Droga na Zachód

O świcie 10 maja 1940 roku specjalny pociąg, którym Führer i jego najbliżsi współpracownicy wyruszyli z Berlina poprzedniego dnia około godziny trzynastej, zatrzymał się na stacji w Euskirchen, niewielkiej miejscowości leżącej 50 kilometrów na zachód od Bonn. Hitler rześki i wypoczęty przeniósł się z wagonu do opancerzonego mercedesa, który zabrał go do nowej polowej kwatery „Felsennest” („Skalne gniazdo”) w lesie, w pobliżu Münstereifeld, 45 kilometrów od belgijskiej granicy. Stamtąd, z bunkra wbudowanego w skały, miał kierować wojskami zmierzającymi w stronę brzegów kanału La Manche.

Znał już doniesienia wywiadu, że Belgowie, zauważając wzmożony ruch niemieckich oddziałów wzdłuż granic swojego państwa, około pierwszej w nocy ogłosili alarm. Czy również zezwolili oddziałom francuskim i brytyjskim na wkroczenie na terytorium Belgii? Tego Hitler nie wiedział.

Adolf Hitler i Albert Speer (z lewej) podczas wycieczki po Paryżu

Dowódca wojsk francuskich generał Maurice Gamelin[72] od godziny pierwszej w nocy oczekiwał na zgodę rządu belgijskiego na wkroczenie wojsk francuskich i brytyjskich w granice tego państwa, gdzie mogłyby zatrzymać armie niemieckie podążające na zachód.

O godzinie czwartej trzydzieści stało się oczywiste, że wojna zaczęła się, a rząd w Brukseli w dalszym ciągu nie wzywał aliantów na pomoc.

Dopiero o szóstej dwadzieścia pięć francuskie dowództwo odebrało oficjalną prośbę rządu belgijskiego, i dwadzieścia minut później generał Gamelin wydał rozkaz „Alerte 4” – przekroczenia granic Belgii.

Dwie francuskie armie: 7. i 1. oraz oddziały Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego zgodnie z planem ruszyły na północ Belgii, pozostawiając obronę południa słabej, rezerwowej 9. armii.

Hitler w swojej nowej kwaterze czekał niecierpliwie na meldunki z Belgii. Czy alianci zorientują się, że główne uderzenie wojsk niemieckich zostanie skierowane nie tam, lecz pójdzie przez Ardeny – pagórkowaty, poprzecinany wąwozami obszar na południu Francji? Dał się przekonać generałowi Erichowi von Mansteinowi, że atak pancernych kolumn przez Ardeny jest możliwy, choć oczywiście bardzo ryzykowny. Czołgi nie mogły tam rozwinąć szyku bojowego, a stłoczone na wąskich drogach wijących się między lasami i wzniesieniami nie uciekłyby przed bombami i pociskami alianckich samolotów. Nie mogłyby też wykorzystać swojej siły przełamującej. Pozostawało więc tylko pytanie, czy alianci nie zorientowali się w istocie niemieckiego planu i nie przerzucili dużych sił, aby zablokować Ardeny.

Hitler, stojąc przed wielką mapą zawieszoną na ścianie, na której adiutanci zaznaczali chorągiewkami ruchy wojsk własnych i nieprzyjaciela, dostrzegł wreszcie znaki, wskazujące, że francuskie dowództwo nie zmieniło planu działania i główne siły zmierzały do Belgii. Wykrzyknął:

– To był kawał dobrej roboty ten atak na Li**è**ge! – Mówił o ruchu części wojsk niemieckich na północy Belgii. – Sprawiliśmy, że uwierzyli, iż pozostaniemy wierni staremu planowi Schlieffena!

Ta radość mogła być przedwczesna. Na drodze 6. armii niemieckiej idącej przez Belgię były potężne fortece. Eben Emael[73] położona na wysokim brzegu nad Kanałem Alberta miała w zasięgu swoich dział wszystkie mosty na Kanale i Mozie w promieniu 15 kilometrów. Szturmowanie potężnych umocnień całkowicie zabezpieczonych przed atakami z powietrza i ostrzałem artyleryjskim musiało trwać wiele tygodni. Był to wystarczający czas, aby Francja dokończyła mobilizację, a z Wielkiej Brytanii dotarły uzupełnienia i marsz niemieckiej 6. armii, która miała dojść do kanału La Manche i zablokować możliwość dowozu zaopatrzenia i posiłków z Wielkiej Brytanii, zakończyłby się klęską. Jednakże tam Hitler zastosował tajną broń: niewielki oddział komandosów wyposażonych w ładunki kumulacyjne nie znane dotąd w walce, które mogły przepalić

najgrubszy pancerz, wylądował o świcie na terenie fortecy. Po niespełna dobie walk kilkudziesięciu komandosów wspieranych przez bombowce nurkujące zmusiło do kapitulacji 800-osobową załogę belgijskiej fortecy. Twierdza Eben Emael, która miała zatrzymać całą niemiecką armię, została wyłączona z walki. Droga przez Maastricht została otwarta, co pozwalało niemieckim czołgom wyjechać na płaski teren między Wavre i Namur o znakomitych warunkach do pancernego ataku w stronę kanału La Manche, opanować tamtejsze porty i odciąć pomoc brytyjską dla korpusu ekspedycyjnego i armii francuskiej.

Już 20 maja, wcześniej niż przewidywały plany, niemieckie czołówki pancerne dotarły do Abbeville nad kanałem La Manche, odcinając wojska francuskie, belgijskie i angielskie w Belgii od trzonu sił francuskich znajdujących się na południu od Sommy i Aisne.

W tym czasie główne siły niemieckie Grupy Armii „A” przekroczyły granicę Luksemburga i w ciągu dwóch dni doszły do środkowej Mozy. Pierwsza dotarła do rzeki 7. dywizja pancerna generała Erwina Rommla; 12 maja patrole 5. dywizji (podporządkowanej Rommlowi), nie napotykając żadnego oporu, przeprawiły się przez groblę w pobliżu miasta Dinant. Utworzyły przyczółek, który następnego dnia został powiększony do 1,5 km i stał się dogodnym terenem do rozwinięcia dalszego natarcia.

14 maja do Mozy w okolicach Sedanu dotarły czołgi XIX korpusu pancernego generała Heinza Guderiana. Bombowce nurkujące rozbiły francuską obronę i o zmroku Niemcy zaczęli budować most pontonowy, przez który wdarli się w głąb Francji. Kolumn pancernych, które przedarły się przez Ardeny, już nie można było zniszczyć.

O świcie 22 czerwca niemieccy saperzy zburzyli ścianę muzeum w Compi**è**gne, aby wyprowadzić stamtąd wagon, w którym 11 listopada 1918 roku niemiecka delegacja podpisała zawieszenie broni, kończące I wojnę światową. W tym wagonie francuska delegacja miała podpisać zawieszenie broni kończące wojnę we Francji.

Erich Tuch, urzędnik niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wziął aparat fotograficzny i wyruszył przez las w stronę wagonu. Chciał zrobić fotografię, zanim plac, na którym stał wagon, nie zapełni się oficjelami, a straż nie pozwoli postronnym obserwatorom na zbliżenie się do historycznego miejsca. Wtem między drzewami dostrzegł Hitlera idącego powoli, jakby rozważającego ważne problemy. Nagle Hitler zatrzymał się. Podniósł rękę, salutując komuś. Komu? Tuch, oddalony o 20 metrów, skryty między drzewami, rozejrzał się. W pobliżu nie było nikogo! Hitler uśmiechnął się i kiwając głową we wszystkich kierunkach, jakby pozdrawiając tłum, którego nie było, ruszył

dalej, w stronę wagonu. Zatrzymał się na moment przed stopniami, znowu rozejrzał się na boki i wspiął do drzwi. Nie otworzył ich, lecz zszedł na dół. Cofnął się o kilka kroków i powtórzył wszystkie czynności.

Tuch zrozumiał: Hitler nie oszalał, jak sądził, widząc go salutującego i rozsyłającego uśmiechy między drzewami. On przeprowadzał próbę generalną wielkiego spektaklu, jaki miał odbyć się na placyku, na którym ustawiono zabytkowy wagon. Następnego dnia kamery kroniki filmowej miały uwiecznić tę scenę, aby pokazać ją Niemcom i całemu światu. Chciał, aby świat podziwiał go za wielkie zwycięstwo. W ciągu czterdziestu dwóch dni jego armie pokonały Belgię, Holandię i Francję (nie wspominając o Danii, której wojska nie stawiały oporu), wspierane przez Wielką Brytanię. A przecież na Zachodzie Wehrmacht nie miał przewagi liczebnej i w uzbrojeniu, dzięki której skruszył obronę w Polsce! We Francji Niemcy byli w gorszej sytuacji, zważając, że granice były silnie ufortyfikowane, lotnictwo równie nowoczesne, a broń pancerna równie liczna i przewyższająca niemiecką grubością pancerza i kalibrem dział. On jednak miał doktrynę wojny błyskawicznej, w której moc nie chcieli uwierzyć francuscy generałowie.

Dzień po podpisaniu układu w Compi**è**gne Hitler postanowił pozwolić sobie na dzień odpoczynku. Była niedziela, a więc doskonała okazja do zrobienia wycieczki. Nad ranem, o godzinie piątej trzydzieści Hitler w towarzystwie rzeźbiarza Arno Brekera oraz dwóch architektów: Alberta Speera[74] i Hermanna Giesslera, ubranych w polowe mundury feldgrau, wysiedli z samolotu na lotnisku Le Bourget, gdzie czekały trzy wielkie mercedesy dla nich i ochrony.

– To było moje marzenie: mieć możliwość zobaczenia Paryża! – powiedział Hitler do Speera. – Nie potrafię wyrazić, jak szczęśliwy jestem dzisiaj, gdy marzenie się spełniło!

Brytyjski przeciwlotniczy posterunek obserwacyjny

Speer, który znał go od dawna i widział wielokrotnie w różnych sytuacjach, nie spodziewał się po nim tak sentymentalnego wyznania. I poczuł litość. Wycieczka do Paryża trwała tylko trzy godziny i to wystarczyło, aby uczynić go szczęśliwym.

Tego wieczora Speer ponownie spotkał się z Hitlerem, gdy przyjechał wezwany do jego kwatery w Brûly-de-Pesche.

– Proszę napisać dekret w moim imieniu nakazujący podjęcie prac przy berlińskich budynkach – powiedział Hitler. – Czyż Paryż nie jest cudowny? Ale Berlin musi stać się cudowniejszy! W przeszłości często rozważałem, czy nie powinniśmy zniszczyć Paryża, ale kiedy skończymy przebudowę Berlina, Paryż będzie w cieniu. Po co więc mielibyśmy go niszczyć?

Wstał zza stołu i zaczął przechadzać się po izbie pełniącej rolę salonu w jego polowej kwaterze.

– Berlin musi otrzymać oprawę upamiętniającą wielkość naszego zwycięstwa – mówił. – Uważam to ważne zadanie za największy krok w utrwalaniu naszego zwycięstwa.

Czy nie za wcześnie było na świętowanie? Plan Hitlera dotyczył nie tylko Berlina. Wkrótce zażądał, aby przebudowa rozpoczęła się w Norymberdze, Monachium i Linzu, a dwa miesiące później dodał do tej listy dwadzieścia siedem innych miast w Niemczech.

Speer był przerażony: to zadanie wymagało wydania 22–25 miliardów marek,

a w pierwszym etapie na prace budowlane trzeba było przeznaczyć 84 tysiące ton stali i żelaza, i stało się to wiosną 1941 roku. W kamieniołomach Norwegii, Finlandii, Włoch, Belgii i Szwecji zamówiono granitowe bloki wartości 30 milionów marek, a stocznie niemieckie przystąpiły do budowy specjalnych barek o wyporności 500 ton, które miały zwozić kamienie do portów. Wielka przebudowa niemieckich miast podjęta po to, aby zaćmiły Paryż, miała zakończyć się w 1950 roku.

Przeładunek zboża dla Niemiec

Bez wątpienia to zwycięstwo nad Francją wprawiło Hitlera w tak doskonały nastrój, uznał, że świat należy już do niego. Co prawda kanał La Manche uchronił Wielką Brytanię, ale Hitler nie dostrzegał w tym żadnego niebezpieczeństwa. Powiedział do generała Gerda von Rundstedta:

– Teraz Anglia będzie chciała zawrzeć sensowny układ pokojowy i ja będę miał wolne ręce, aby zająć się głównym zadaniem, konfliktem z bolszewizmem.

Można było wyznaczyć termin tej batalii. Po zwycięstwie nad Francją nie pozostało już wystarczająco dużo czasu, aby przed nadejściem jesiennych chłodów i deszczów rozpocząć wojnę ze Związkiem Radzieckim. Przerzucenie wojsk na wschód, uzupełnienie strat, jakie w sprzęcie i ludziach Wehrmacht poniósł w walkach na Zachodzie, musiało potrwać kilka miesięcy. Ponadto Hitler planował, że lato i jesień 1940 roku wykorzysta do zmuszenia Anglii do zawarcia pokoju, gdyby nowy premier Winston Churchill okazał się zbyt uparty i nie chciał szybko skorzystać z ofert zakończenia wojny. Wszystko więc wskazywało, że agresję na Związek Radziecki należy rozpocząć wiosną 1941 roku.

Stalin spodziewał się napaści Hitlera. Miał też pełną świadomość, po wojnie z Finlandią, że Armia Czerwona nie jest gotowa do obrony. Społeczeństwo również. Przez dziesięć lat Stalin budował armię agresywną, która miała interweniować poza granicami Związku Radzieckiego. Nie widział więc powodu, aby kopać schrony przeciwlotnicze, prowadzić ćwiczenia obrony cywilnej, przygotowywać ludność do wojny obronnej. Podbite we wrześniu

polskie ziemie nie były ufortyfikowane. Należało się liczyć, że nacjonalistycznie nastawieni Ukraińcy staną się naturalnymi sprzymierzeńcami wojsk niemieckich, gdy te wkroczą tam. Dotychczas wspierali Stalina, licząc, że upadek państwa polskiego da im szansę na utworzenie niepodległej Ukrainy. Tymczasem Stalin zaczął zwalczać ich nadzieje: tajna policja NKWD przystąpiła do bezwzględnej rozprawy z nacjonalistami.

Do Litwy, Łotwy i Estonii, na mocy wymuszonych porozumień, weszły radzieckie wojska, lecz wrogość tamtejszej ludności i sił zbrojnych była oczywista. Mogły odczytać niemiecki atak na Związek Radziecki jako okazję do odzyskania suwerenności i uderzyć na garnizony.

Ropa naftowa – najcenniejszy towar Stalina

W wielkim pasie buforowym od Finlandii do Morza Czarnego sytuacja była więc niepewna. Ale najgorzej wyglądała na południu, w rejonie tak ważnym dla Związku Radzieckiego.

Z tej analizy Stalina wynikały dwie wskazówki: utrzymać jak najlepsze stosunki z Hitlerem, aby nie wywołać jego zaniepokojenia i nie sprowokować go do wcześniejszego uderzenia, i równocześnie wzmacniać siły, być może nawet do tego stopnia, że udałoby się uprzedzić niemiecką agresję i zaatakować, zanim zrobiłby to Hitler. Jednakże do tego rozstrzygnięcia prowadziła jeszcze bardzo długa droga wymagająca niezwykłego wysiłku militarnego, politycznego i gospodarczego.

Pozostało mieć nadzieję, że Hitler nie zdecyduje się na rozpoczęcie wojny ze Związkiem Radzieckim, dopóki nie doprowadzi do zawarcia pokoju z Wielką Brytanią, aby uniknąć wojny na dwa fronty. Wielokrotnie przecież powtarzał, że Niemcy przegrały I wojnę światową, gdyż walczyły na wschodzie i na zachodzie kontynentu. Starał się o zakończenie wojny z Wielką Brytanią. Już 19 lipca 1940 roku wygłosił przemówienie, adresując je do rządu brytyjskiego:

– Pan Churchill powinien uwierzyć mi, gdy prorokuję, że wielkie imperium będzie zniszczone. Imperium, którego nigdy nie zamierzałem niszczyć, a nawet szkodzić mu (...). Teraz czuję, że jest moim obowiązkiem wobec własnego

sumienia, zaapelować jeszcze raz do odpowiedzialności i zdrowego rozsądku narodu Wielkiej Brytanii i innych. Uznałem, że mogę zgłosić ten apel, gdyż nie jestem pokonanym, proszącym o łaskę, lecz zwycięzcą przemawiającym w imieniu rozsądku. Nie widzę powodu, dla którego wojna ta musiałaby trwać.

Ale premier Winston Churchill, który 10 maja 1940 roku przejął urząd szefa rządu po skompromitowanym Chamberlainie, nie odpowiadał. Najwyraźniej nie miał zamiaru skorzystać z tej oferty. Należało więc wywrzeć na niego presję, aby przestraszony zgodził się na zawarcie pokoju lub aby do tego zmusili go Brytyjczycy, przerażeni wizją rychłej inwazji Niemców.

Hitler wydał Dyrektywę nr 16:

> „Ponieważ Anglia, mimo jej beznadziejnej sytuacji militarnej, nie wykazuje chęci jakiegokolwiek kompromisu, zdecydowałem się rozpocząć przygotowania, do – jeżeli będzie to konieczne – przeprowadzenia inwazji na Anglię".

Jako jeden z podstawowych warunków powodzenia inwazji Führer wskazał wyeliminowanie brytyjskiego lotnictwa, aby nie mogło przeciwdziałać niemieckiej operacji inwazyjnej.

Pierwsza wersja planu przewidywała lądowanie w pierwszym rzucie 13 dywizji na froncie o szerokości 360 km i uchwycenie przyczółków, do których dotarłby drugi rzut 26 dywizji; przerzucenie tak dużych sił było jednak nierealne ze względu na brak odpowiedniej liczby statków i okrętów. Opracowano więc drugą wersję przewidującą lądowanie w pierwszym rzucie 9 dywizji, przerzucenie w drugim rzucie 7 dywizji i po 16 dniach dostarczenie trzeciego rzutu.

Sukces tych zamierzeń zależał od pokonania Royal Navy i zniszczenia brytyjskiego lotnictwa, które skutecznie mogły zatrzymać niemiecką flotę inwazyjną. W lipcu 1940 roku rozpoczęła się wstępna faza powietrznej bitwy o Anglię, w trakcie której samoloty Luftwaffe miały przekonać rząd brytyjski do kapitulacji; jeśli to by zawiodło, miały zniszczyć brytyjskie lotnictwo. W tym czasie w portach francuskich zgromadzono flotę około 4000 jednostek, wśród których było wiele jachtów, barek i spacerowych statków rzecznych nie nadających się do przeprawy przez kanał La Manche, nawet przy znośnej pogodzie. Ponadto brakowało sprzętu niezbędnego do desantowania wojsk: czołgów i transporterów pływających, które mogłyby wspierać lądujące oddziały. Nie rozwiązano podstawowych problemów logistycznych, takich jak dostarczanie paliwa i amunicji oddziałom walczącym na brzegu, nie przeprowadzono odpowiedniego rozpoznania brytyjskich umocnień obronnych,

możliwości wyładunku ciężkiego sprzętu i tak dalej. Cała wielka operacja inwazyjna, której nadano kryptonim „Seelöwe” („Lew Morski”), była wielkim blefem Hitlera. Musiał go jednak zastosować, aby zmusić Wielką Brytanię do zawarcia pokoju, a to oznaczało, że na Zachodzie musiało pozostać bez mała trzy tysiące samolotów oraz kilkadziesiąt dywizji, które miały odgrywać rolę straszaka wobec Wielkiej Brytanii.

Zaangażowanie Wehrmachtu na Zachodzie dawało Związkowi Radzieckiemu wolną rękę na Wschodzie i Stalin zamierzał to bezwzględnie wykorzystać, dbając jednak o zachowanie pozorów. Nade wszystko nie miał zamiaru denerwować Hitlera, i to tak długo, jak będzie to możliwe...

# Handel i zaufanie

Stalin przywiązywał ogromną wagę do handlu z Niemcami. Czymże bowiem mógł bardziej zyskiwać zaufanie Hitlera, jeśli nie terminowym wywiązywaniem się z umowy handlowej podpisanej w lutym 1940 roku w Berlinie? Wiedział, jak bardzo Niemcom na tym zależało. Zanim doszło do podpisania umowy, Stalin swoim zwyczajem zwlekał i opóźniał wyrażenie zgody, aż minister Ribbentrop nadesłał list, w którym grzecznie poprosił o jak najszybsze zawarcie porozumienia i podjęcie dostaw.

Wartość wymiany handlowej szacowano na około 860 milionów marek w ciągu najbliższych dwunastu miesięcy. Ze Związku Radzieckiego miały być wysyłane do Niemiec żywność i surowce w ogromnych ilościach: milion ton pszenicy, 900 tysięcy ton ropy naftowej, 100 tysięcy ton bawełny, 100 tysięcy ton rudy chromu, pół miliona ton rudy żelaza, 300 tysięcy ton surówki, dwie i pół tony platyny oraz rudy metali nieżelaznych, drewno i wiele innych materiałów bardzo potrzebnych niemieckiej gospodarce. Ze swojej strony Związek Radziecki przedstawił listę zakupów, które spisano na 42 stronach. Na pierwszym miejscu był pancernik klasy Lützow[75], którego kadłub wybudowany w niemieckiej stoczni miał być przeholowany do stoczni radzieckiej i tam wykończony. Ponadto radzieckie stocznie miały otrzymać kompletne plany pancernika Bismarck oraz dużego niszczyciela, wraz z maszynami, a także informacje, które miały umożliwić Rosjanom zbudowanie dwóch krążowników.

Bardzo długa była lista dostaw lotniczych. Obejmowała 10 samolotów Heinkel He 100, pięć dwusilnikowych myśliwców Messerschmitt Bf 110, dwa bombowce nurkujące Junkers Ju 88, a także dwa Dorniery Do 215, trzy Bükery Bü 131 i trzy – Bü 133, trzy Focke Wulf Fw 58-v-13, trzy śmigłowce Fa 255 oraz eksperymentalny Messerschmitt Me 209. Rosjanie zarzekali się, że chcą dostać te samoloty, aby je sprawdzić i po pozytywnym wyniku testów zamówić licencje. Kategorycznie zaprzeczali jakimkolwiek podejrzeniom, że zamierzają skopiować niemieckie maszyny. Potem następowała długa lista innych towarów: karabinów maszynowych, armat, maszyn dla fabryk, radiostacji, samochodów i motocykli.

Wymiana handlowa, tak obiecująco przedstawiona na papierze, szła jednak bardzo opornie. W końcu marca 1940 roku Rosjanie wstrzymali dostawy zboża i

ropy naftowej, stwierdzając, że Niemcy w ogóle nie wywiązują się ze swoich zobowiązań. Pokazywali wyliczenia, z których wynikało, że od sierpnia 1939 roku dostarczyli do Niemiec towary za 66,5 miliona marek, podczas gdy druga strona przysłała tylko za 5,5 miliona. A w dodatku nie było tam pozycji, na których stronie radzieckiej najbardziej zależało: nowoczesnej broni. Przetargi trwały do 9 kwietnia, kiedy to nagle Mołotow zaprosił do swojego gabinetu ambasadora Schulenburga i w nadzwyczaj przyjazny sposób zaczął przepraszać za opóźnienia w radzieckich dostawach, co, jak określił, nastąpiło z winy „podległych agencji". Niemiecki dyplomata nie skomentował tych wyjaśnień, ale doskonale pamiętał, jak kilka tygodni wcześniej namawiał komisarza handlu Anastasa Mikojana, aby Związek Radziecki wznowił dostawy, a ten uparcie odmawiał.

Niemiecki ambasador dobrze wiedział, w jakim okresie rozmawia z radzieckim premierem – 9 kwietnia był dniem rozpoczęcia niemieckiej inwazji na Norwegię. Mołotow nie omieszkał z tej okazji złożyć na ręce Schulenburga gratulacji dla Hitlera:

– Życzymy Niemcom sukcesu w ich obronnych przedsięwzięciach – powiedział.

Był to więc czas, gdy Stalin zaczął wprowadzać swoją politykę ustępstw wobec Hitlera. I kontynuował ją nie bacząc, jak bardzo wymiana handlowa jest niekorzystna dla Związku Radzieckiego. Niemcy nie mieli bowiem zamiaru dostarczać państwu, które zamierzali podbić, nowoczesnego uzbrojenia. W efekcie opóźniali dostawy, nie siląc się już na składanie wyjaśnień, co jest powodem łamania porozumienia handlowego, a Stalin przymykał na to oko. W efekcie bilans handlowy był dla jego kraju coraz bardziej niekorzystny.

Do połowy lipca 1940 roku Związek Radziecki dostarczył do Niemiec towary wartości 160 milionów marek. W wielu działach wykonał plan przed terminem, na przykład dostawy miedzi, cyny i niklu już w lipcu osiągnęły wartość zaplanowaną na cały rok. Niemcy zaś przysłali maszyny za 80 milionów marek, w co wliczono wartość kadłuba pancernika Lützow, który wciąż do radzieckiego portu nie dotarł. Sytuacja mogła pogorszyć się lada dzień, gdyż Hermann Göring zabraniał eksportu towarów, które mogłyby wzmocnić radziecki potencjał obronny. Mimo to Rosjanie zdecydowali się podpisać układ handlowy na rok 1941 i zapowiadali, że swoje zobowiązania wypełnią w ciągu dziesięciu miesięcy.

Taka polityka mogła opóźniać agresję, lecz nie mogła zażegnać niebezpieczeństwa. Musiało nadejść i Stalin miał tego świadomość.

# Pięść

Hałas, wibracje i kołysanie kadłuba bombowca SB przyprawiały Pawła Sudopłatowa, specjalnego wysłannika NKWD, o ból głowy i brzucha. Jeszcze na domiar złego wszystko śmierdziało benzyną, olejem i spalinami. Czuł, że żołądek podchodzi mu do gardła i parę razy ledwo powstrzymał się przed gwałtownymi torsjami. Zebrał wreszcie siły, uniósł się z niewygodnego parcianego fotelika, jaki specjalnie dla niego przyśrubowano do jednej z wręg, i skulony ruszył powoli po wąskiej metalowej kładce, śliskiej od oleju, w stronę kabiny pilotów.

– Długo tak będzie kołysać? – zapytał lotnika siedzącego najbliżej.

Ten wzruszył ramionami.

– Pogoda parszywa – odpowiedział i natychmiast pochylił głowę, udając, że jest zajęty wykreślaniem kursu na mapie rozłożonej na maleńkim stoliku. Nie wiedział, kim jest Sudopłatow, więc wolał nie wdawać się w rozmowę.

– Za ile lądujemy w Rydze?

– Za niespełna pół godziny – nawigator ponownie opuścił głowę, dając znać, że jest zajęty.

Sudopłatow wzruszył ramionami i ostrożnie, starając się nie poślizgnąć na metalu, powrócił na swoje niewygodne miejsce. Mógł tylko liczyć, że ostatnie pół godziny lotu minie szybko. Kiedy jednak zerknął na zegarek, okazało się, że wciąż jeszcze przed nim 28 minut wyjątkowo nieprzyjemnej podróży. Tym bardziej że silny wiatr znowu zaczął mocno kołysać samolotem.

Po kilku minutach zobaczył, jak lotnik, który nie miał ochoty na rozmowę z nim, daje mu znaki, których nie zrozumiał. Tamten wstał i podszedł do Sudopłatowa.

– Zapnijcie pasy – powiedział. – Trzymajcie się mocno, towarzyszu. Za parę minut będziemy lądować w Rydze.

Pomógł Sudopłatowowi odnaleźć parciany pas ze zwykłą metalową sprzączką, jaką nosi się przy pasku spodni, i zacisnął go mocno.

– To nie jest samolot pasażerski – dodał, jakby usprawiedliwiając się.

Huk silników, który przyprawiał Sudopłatowa o ból głowy, zaczął przycichać i samolot zdecydowanie opuścił dziób. Ciśnienie zaczęło zmieniać się tak gwałtownie, że zdawało mu się, że popękają bębenki, i zaparło mu oddech.

Z ogromną ulgą poczuł, jak koła podwozia uderzyły o murawę, co prawda tak mocno, że samolot podskoczył, przechylił się na skrzydło i uderzył ponownie, ale był to już ostateczny znak, że ta koszmarna podróż z Moskwy dobiegła końca. Musiał odczekać jeszcze chwilę, zanim pilot otworzył dolny właz i wysunął metalową drabinkę.

– Uważać na głowę! – ostrzegł pasażera, ale za późno, gdyż ten uderzył o krawędź włazu tym bardziej boleśnie, że zdjął już pilotkę.

– Dziękuję wam, towarzyszu – powiedział z przekąsem do pilota. – Jak będę wracał do Moskwy, to tylko z wami.

– Tak jest! – pilot nie zrozumiał złośliwości i zasalutował z uśmiechem, odczytując uwagę Sudopłatowa jako komplement.

Z samochodu, który podjechał do kadłuba, wysiadł Michaił Wietrow, radca ambasady radzieckiej w Rydze, którego Sudopłatow poznał kilkanaście dni wcześniej, gdy ten przyszedł do jego gabinetu w Moskwie. Wydał mu się bardzo rzeczowym człowiekiem. Małomówny, potrafił bardzo precyzyjnie i zwięźle przedstawiać sytuację i wyciągać wnioski. Poza tym dobrze znał teren i wiele wiedział o ludziach z łotewskiego rządu.

– Ulmanis jest niepopularny – mówił o premierze łotewskiego rządu – ze względu na złe wyniki gospodarcze i nadmierną uległość wobec Niemców...

– Mówicie o uległości politycznej? – przerwał mu Sudopłatow, który wiedział, że Ulmanis dość często jeździł do Berlina i spotykał się tam z ministrem Ribbentropem.

– Nie tylko. Ulmanis faworyzuje przedsiębiorców niemieckich, pozwalając im wykupywać najlepsze parcele. Przymyka też oko na eksport do Niemiec prowadzony przez niemieckie przedsiębiorstwa po cenach poniżej kosztów produkcji – wyjaśniał Wietrow. – Nie miałem możliwości zbadania tego, ale w grę wchodzą prawdopodobnie tajne dotacje rządu niemieckiego.

– Jeżeliby Ulmanis ustąpił, kogo widzielibyście na jego miejscu? – zapytał Sudopłatow.

– Muntersa – odpowiedział po pewnym namyśle Wietrow – ministra spraw zagranicznych. To bardzo ambitny człowiek. Zależy mu na objęciu stanowiska premiera rządu łotewskiego. Wyraźnie nam sprzyja.

– Na czym opieracie taką ocenę?

– Choćby na ostatnich publikacjach łotewskiej prasy, gdy na żądanie Muntersa kilka gazet zamieściło zdjęcia towarzysza Mołotowa z okazji 50 urodzin.

Następnego dnia po zrelacjonowaniu tej rozmowy Berii Sudopłatow został

wezwany na naradę do Władimira Diekanozowa.

Był tam Andriej Wyszyński, zastępca komisarza spraw zagranicznych, Andriej Żdanow, szef leningradzkiej organizacji partyjnej i Wsiewołod Mierkułow, zastępca szefa NKWD.

– Na podstawie decyzji Biura Politycznego i życzenia towarzysza Stalina problem bezpieczeństwa naszych północno-zachodnich granic powinien zostać rozwiązany teraz – mówił Diekanozow. – Burżuazyjne rządy trzech bałtyckich państw działające według instrukcji giełd z Paryża i Londynu robią wszystko, co możliwe, aby sabotować układy podpisane ze Związkiem Radzieckim.

Mapa Europy 1939

Sudopłatow, słuchając tych słów, które uważał za całkowicie zbyteczne w gronie tak wysokich urzędników, zastanawiał się, czy Diekanozow zacznie wyliczać przypadki „prowokacji”. Od połowy maja prasa radziecka donosiła o atakach na radzieckich żołnierzy z garnizonów stacjonujących na Litwie, Łotwie i w Estonii, które rzekomo tak się nasiliły, że 25 maja Mołotow wezwał litewskiego ambasadora Atanasa Merkysa, a później następnych, aby złożyć ostry protest. Powoływał się zwłaszcza na los żołnierza o nazwisku Butajew, który zaginął bez wieści na Litwie. Oczywiście można było wyjaśnić jego

zaginięcie na setki sposobów: zdezerterował, upił się i wpadł do wody i tak dalej. Mołotow upierał się jednak, że zaginięcie to „zostało zaaranżowane z pomocą litewskiego rządu”, jakby ten rząd nie miał nic innego do roboty, tylko dybać na życie szeregowca Butajewa.

Atmosfera stawała się coraz bardziej gorąca. Zwłaszcza gdy w pierwszym tygodniu czerwca 1940 roku doszło do kilku potyczek na granicy bałtyckich republik i Związku Radzieckiego, rzekomo sprowokowanych przez żołnierzy małych państw.

Sudopłatow nie omylił się, przewidując, że Diekanozow zacznie wyliczać prowokacje:

– W obliczu prowokacji przeciwko radzieckim żołnierzom – mówił dalej Diekanozow – Związek Radziecki został zmuszony wysłać trzy grupy, aby stworzyły warunki, w których Armia Czerwona będzie mogła bronić północno-zachodnich granic naszej socjalistycznej ojczyzny.

Szybko też wyjaśnił, na czym będzie polegało stworzenie tych warunków obrony:

– Jeżeli klasa robotnicza Łotwy i innych państw bałtyckich wyrazi życzenie, żeby nowe rządy zostały nazwane radzieckimi i socjalistycznymi, towarzysz Stalin – jak powiedział – nie będzie przeciwstawiał się takim żądaniom.

Potem wydał zebranym tajne plany opracowane dla każdego z państw bałtyckich. Rok później taki dokument wpadł w niemieckie ręce na Litwie. Opracowano go w celu:

> „Aktywnego wstrzymania wpływu środowisk wrogich wobec państwa [radzieckiego – B.W.]: nacjonalistów, populistów, chrześcijańskich demokratów, trockistów, socjaldemokratów i innych. Akcja musi być przeprowadzona jednocześnie na terenie całej Litwy w nocy z 11 na 12 lipca 1940 roku”.

Po tym tekście umieszczono listy ludzi podejrzanych o wrogość wobec Związku Radzieckiego, którzy tej nocy mieli zostać aresztowani i zlikwidowani na miejscu lub uwięzieni. Data podana w tajnym dokumencie pozostawała w bezpośrednim związku z wyborami, które kilka dni później miały się odbyć w zajętych państwach, aby nowe parlamenty zaakceptowały włączenie ich do ZSRR.

Z takim zadaniem Sudopłatow, zaopatrzony w dyplomatyczny paszport na nazwisko Matwiejew, wylądował 18 czerwca 1940 roku na lotnisku w Rydze. Wiedział, że podobne akcje zostały podjęte w innych państwach bałtyckich: Diekanozow poleciał do Kowna, zaś Żdanow, wybierając bardziej pewny środek

transportu, przybył 19 czerwca w pociągu pancernym do Tallina.

– Jaki jest plan działania? – Sudopłatow zapytał Wietrowa, gdy wsiedli do samochodu.

– Towarzysz Mierkułow jest już w ambasadzie. Będzie koordynował działania. Dla was zaaranżowałem spotkanie z ministrem Muntersem, któremu zapowiedziałem, że specjalny wysłannik, doradca towarzysza Mołotowa, czyli wy, przybędzie z najbardziej ważnym nieformalnym posłaniem od radzieckich przywódców – referował Wietrow. Spojrzał na zegarek: – Spotkanie odbędzie się za pół godziny. To szybko, wiem – dodał jakby usprawiedliwiając się – ale wasz samolot się spóźnił.

– Był niekorzystny wiatr – mruknął Sudopłatow, pamiętając o koszmarnych przeżyciach z lotu bombowcem SB.

Spotkanie z Muntersem było krótkie. Obydwie strony wiedziały, o co w tej grze chodzi.

Sudopłatow i Wietrow oświadczyli, że rząd radziecki oczekuje zmian w łotewskiej administracji i chętnie widziałby ministra Muntersa na stanowisku premiera nowego, koalicyjnego rządu, co tamten przyjął z wyraźnym zadowoleniem.

W pośpiechu, wezwani przez Mierkułowa, pojechali do ambasady. Wiadomość, która tam na nich czekała, była szokująca: Stalin zmienił zdanie w sprawie Muntersa! Uznał, że nie należy szukać kompromisu i nie należy tworzyć rządu koalicyjnego, lecz po prostu rząd „radziecki” i „socjalistyczny”.

Sudopłatow, czytając szyfrogram z Moskwy, poczuł, jak uginają się pod nim nogi. Rozumiał, że jeżeli nie uda mu się skłonić Muntersa do zrezygnowania z ambicji i ustąpienia ze stanowiska ministra, wówczas na niego spadnie odpowiedzialność za niepowodzenia. Dobrze pamiętał, co spotkało jego przyjaciela Piotra Zubowa, wysłanego do Belgradu w 1938 roku w celu zorganizowania zamachu stanu, gdy powrócił z pustymi rękami.

Wietrow też dobrze rozumiał, w jak niebezpiecznej sytuacji znaleźli się po zmianie zamiarów Kremla. Jadąc samochodem do Muntersa, milczeli, lecz każdy z nich rozważał najbardziej ryzykowny wariant sytuacji. Odetchnęli dopiero, gdy przestraszony minister bez słowa sprzeciwu zgodził się spakować swoje rzeczy i razem z rodziną jak najszybciej wyjechać do Moskwy[76].

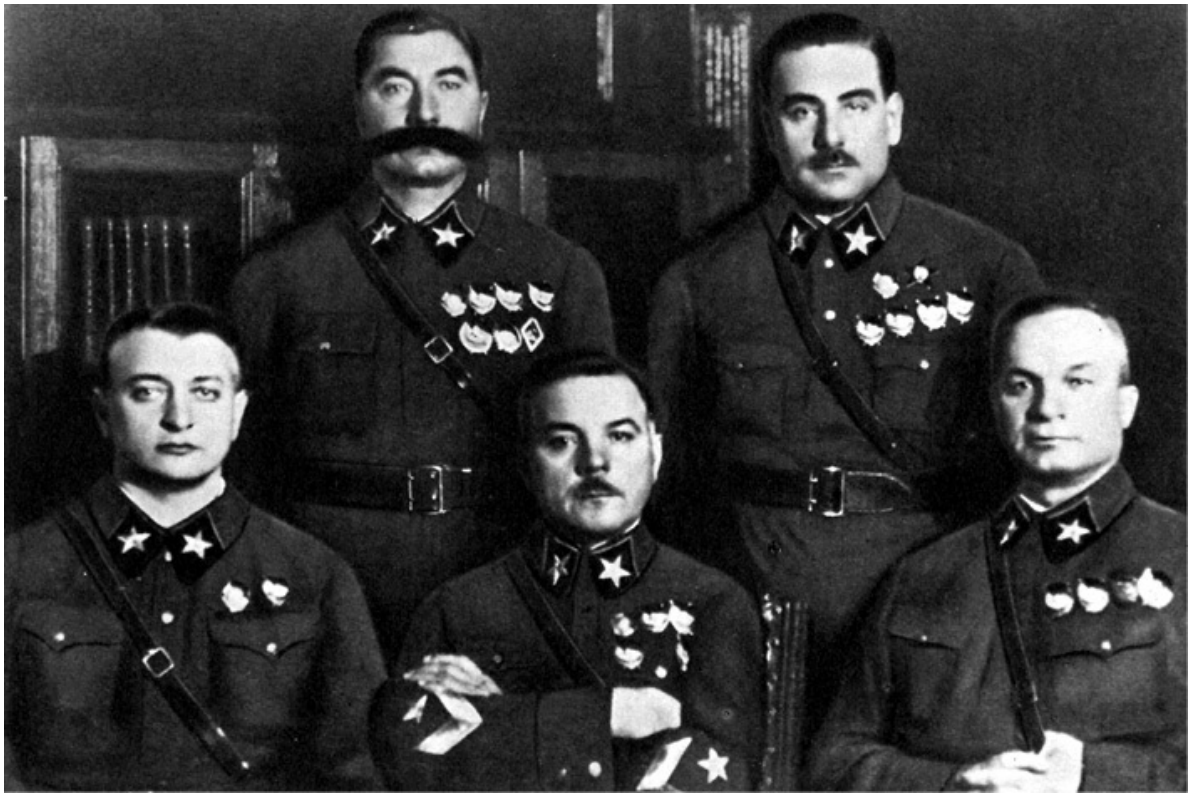

Pierwsi marszałkowie ZSRR (od lewej) M. Tuchaczewski (zamordowany), S. Budionny, K. Woroszyłow, W. Blücher (zamordowany), A. Jegorow (zamordowany)

W dwóch pozostałych stolicach państw bałtyckich wydarzenia toczyły się w podobny sposób.

W Tallinie, stolicy Estonii, Andriej Żdanow przesiadł się ze swojego opancerzonego pociągu do samochodu pancernego i osłaniany przez dwa czołgi dojechał do pałacu prezydenckiego, aby tam poprosić prezydenta Patsa o sformowanie nowego rządu, argumentując, że istniejący nie jest w stanie rozwiązać wszystkich problemów. Oczywiście w teczce, którą miał pod ręką, był już wykaz ministrów nowego rządu, zaś dwa czołgi stojące przed pałacem i oddziały radzieckiego wojska na ulicach gwarantowały, że powołanie rządu odbędzie się w przewidywany sposób.

Więcej kłopotów miał w Kownie Diekanozow, gdyż prezydent Antanas Smetona uciekł przez zieloną granicę do Prus Wschodnich, zaś konstytucja Litwy wymagała, by to prezydent wyznaczył nowy rząd. Radziecki wysłannik poradził sobie z trudną dla niego sytuacją, oświadczając, że skoro prezydent opuścił terytorium państwa, to znaczy, że złożył swój urząd. Natychmiast mianował prezydentem Justasa Paleckisa, lewicowego dziennikarza, który po rezygnacji premiera oddał urząd szefa państwa w ręce profesora Vincasa Kreve-Mickeviciusa.

Akcja ustanawiania nowych władz w trzech państwach bałtyckich zakończyła się 22 czerwca 1940 roku, gdy Hitler przygotowywał się w Compiègne do wielkiego triumfu. W euforii, w jakiej się znajdował, mógł łatwo przeoczyć informacje z małych państw na wschodzie Europy. Jeżeli nawet zwrócił uwagę na alarmujące wieści przesyłane przez niemieckie ambasady do Berlina, nie miał żadnej możliwości przeciwdziałania: jego wojska były we Francji. Jedynie ambasador Schulenburg mógł protestować, ale czyż układ, który Ribbentrop podpisał 28 września w Moskwie nie uznawał tych państw za leżące w radzieckiej strefie interesów? Nie było więc powodu do dyplomatycznych protestów. A później „lud pracujący Litwy, Łotwy i Estonii, w sposób demokratyczny i wolny wybrał socjalistyczną drogę rozwoju swoich państw" – jak napisał radziecki dziennik „Izwiestia".

14 lipca w trzech bałtyckich państwach odbyły się wybory. Dwa dni wcześniej, zgodnie z tajnym poleceniem przekazanym przez Diekanozowa w czasie moskiewskiej narady, rozpoczęły się aresztowania wśród urzędników państwowych, wyższych oficerów, intelektualistów i kleru. Rosjanie stosowali metody sprawdzone w Polsce. Usuwali ludzi, którzy mogliby przeciwstawiać się włączeniu ich państwa do ZSRR i organizować zbrojne podziemie[77]. Mimo terroru w wyborach wzięło udział zaledwie 10–30 procent uprawnionych do głosowania, co oczywiście nie miało większego znaczenia. Komisje wyborcze ogłosiły, że kandydaci z listy klasy robotniczej zyskali niemalże jednogłośne poparcie – 99,2 procent głosów. To oni w głosowaniu parlamentarnym, jakie w trzech państwach odbyło się 21 lipca, wystąpili z propozycją włączenia tych państw do Związku Radzieckiego. Rada Najwyższa ZSRR wyraziła zgodę 3 sierpnia 1940 roku. Już wtedy jednostki Armii Czerwonej wkraczały na Litwę, Łotwę i Estonię.

Aneksja trzech państw zamknęła lukę, jaka, w ocenie Stalina, istniała wzdłuż północno-zachodnich granic między Finlandią i Prusami Wschodnimi. Do tego czasu na tych ziemiach stacjonowały radzieckie garnizony, ale były one jak rozcapierzone palce dłoni. Stalin bardzo nie lubił takiej niespójności terytorialnej. Jego umysł dążący do klarowności sytuacji zawsze podsuwał obraz zwartej całości. I tak w sierpniu 1940 roku ta dłoń została zaciśnięta w pięść. Oddziały Armii Czerwonej miały już swobodny dostęp do terytoriów nowych republik radzieckich. Patriotycznie nastawieni oficerowie z sił zbrojnych tych republik zostali wywiezieni na Syberię lub, w najlepszym wypadku, wydaleni z wojska, ci zaś, którzy zadeklarowali lojalność wobec nowej władzy, otrzymali radzieckie mundury i stopnie. Tym samym radzieckie siły zbrojne w tym rejonie zostały wzmocnione. Jednocześnie deportacje grup społecznych, które mogły

działać przeciwko Związkowi Radzieckiemu – organizować partyzantkę, współdziałać z wrogiem, gdyby ten wkroczył w nowe granice ZSRR – miały wzmocnić obronę, gdyż usuwały z niej słabe punkty.

Paweł Sudopłatow wracał do Moskwy szczęśliwy. Lot był spokojny, uroczystości z okazji wielkiego sukcesu trwały wiele dni, i wiedział, że Mierkułow wymienił jego nazwisko w raporcie do Stalina. Przez cały pobyt w Rydze on, doświadczony pracownik radzieckiej tajnej policji, zdawał sobie sprawę, jak ryzykowne było to zadanie. W czasie wojny domowej kule świstały mu nad głową i nie bał się. Nie czuł strachu w 1937 roku, gdy z osobistego rozkazu Stalina wyruszył do Paryża w bardzo ryzykownej misji, jaką było dokonanie zamachu na Jewgienija Konowalca, przywódcę ukraińskich nacjonalistów. Były to jednak inne czasy. Być może sprawa Zubowa tak bardzo nadszarpnęła jego nerwy. Znali się dobrze, przyjaźnili, służyli w jednym oddziale wiele lat. Może trochę zazdrościł Zubowowi sukcesów w wywiadowczej robocie. Były duże. Udało mu się dotrzeć do otoczenia prezydenta Beneša i nawet, jak twierdził, stać się łącznikiem między prezydentem Czechosłowacji a Stalinem. W 1938 roku wysłano go do Belgradu, skąd miejscowa rezydentura informowała, że grupa najwyższych oficerów planuje obalenie rządu i powołanie nowego proradzieckiego. Zubow miał tylko wręczyć im pieniądze. Kiedy przybył tam i poznał zamachowców, uznał, że to awanturnicy i oszuści, którzy uciekną z pieniędzmi, gdy tylko będą mieli je w rękach. Wrócił do Moskwy, nie dokonując wypłaty, co wywołało wściekłość Stalina. Na jego rozkaz został aresztowany jako zdrajca, który wszedł w kontakt z zachodnim wywiadem. Poddano go straszliwym przesłuchaniom, prowadzonym przez jednego z najbardziej okrutnych sadystów NKWD – Rodosa. Pogruchotał Zubowowi młotkiem kolana, ale ten nie przyznał się. Skazano go mimo to na długoletnie więzienie.

Taki los mógł być również udziałem Sudopłatowa, gdyby ryska misja się nie powiodła. Na szczęście to było już za nim i mógł spokojnie wracać do Moskwy, rozważając, czy nie ma możliwości udzielenia pomocy nieszczęsnemu Zubowowi. Wpadł bowiem na pomysł, że mógłby wykorzystać więźnia do zdobywania wiadomości, a może nawet werbowania ludzi, którzy wydawali się cenni dla radzieckiego wywiadu. Był to pułkownik Stanisław Sosnowski, agent polskiego wywiadu, który działając przed wojną w Niemczech, wykradł wiele tajemnic wojskowych. Schwytany w 1935 roku został wymieniony i powrócił do Polski, gdzie w 1937 roku został skazany przez polski sąd wojskowy za malwersacje. Osadzono go w więzieniu we Lwowie, gdzie wpadł w ręce radzieckie. Wystarczało do jego celi dokwaterować Zubowa. Długie więzienne

dni i poczucie wspólnej niedoli mogło stanowić doskonałą okazję do nawiązania przyjaźni, która powinna zostać wykorzystana dla radzieckiego wywiadu.

Zadowolony z pomysłu postanowił przystąpić do jego realizacji od razu po powrocie do Moskwy. Zasnął spokojnym snem człowieka, który solennie wykonał zadanie. I uniknął strasznego losu...

# Partia wam wybacza

W porannej ciszy odgłosy kroków na więziennym korytarzu wydawały się szczególnie głośne. Rokossowski[78] skulił się instynktownie. Śledztwo pozostawiło bardzo głębokie ślady. Nie, nie na ciele. Rany zagoiły się po paru tygodniach, choć na ramionach pozostały blizny po razach zadawanych nahajką. Wieszano go za ręce i enkawudysta zaczynał okładać go batem. Oficer tymczasem patrzył i zastanawiał się, czy już wystarczy. Nagle mówił „dość" i pytał:

– Teraz zaczniesz mówić, czy Wasia ma znowu cię bić?

Po dwóch albo trzech dniach nauczył się, że trzeba przytaknąć. Wtedy luzowali więzy, a on zwalał się na cementową, mokrą od wody i krwi podłogę. Udawał, że traci przytomność, więc któryś z enkawudystów szedł po wiadro z wodą ustawione w kącie sali. Potem robił parę kroków w jego stronę. To trwało kilkanaście sekund. To długo. Bardzo długi czas bez bicia. Struga wody spadająca na pocięte ramiona i plecy powodowała dotkliwy ból, ale i tak mniejszy niż batożenie. Udawał, że wraca do przytomności. Śledczy ponawiał pytanie. Znowu kilkanaście sekund odpoczynku. Może dzięki temu przetrwał. Ale oni też zorientowali się, że stara się ich oszukać. Już nie odwiązywali go. Wisiał tak na wyciągniętych rękach. Ból wyciąganych stawów był coraz większy.

– Jesteście polskim szpiegiem? – dopytywał śledczy. – Co knuliście z tą kanalią i sprzedawczykiem Blücherem[79]?

Kiedy po raz pierwszy padło to nazwisko zrozumiał, dlaczego został aresztowany i o co jest oskarżony. W 1929 roku odkomenderowano go do Specjalnej Armii Dalekowschodniej walczącej z Chinami. Dowódcą radzieckich wojsk w tym rejonie świata był Wasilij Blücher, później jeden z pierwszych marszałków Związku Radzieckiego. Rokossowski służył pod jego rozkazami przez kilka miesięcy jako dowódca brygady kawalerii. Zapewne nikt nie pamiętałby tego okresu służby, gdyby w 1935 roku nie powrócił na Daleki Wschód, aby dowodzić dywizją kawalerii. Ponownie współpracował z Blücherem i choć trwało to krótko, gdyż w lutym 1936 roku został przeniesiony do Leningradzkiego Okręgu, tym razem wspólna służba miała się dla niego okazać zgubna.

Blücher wyrastał na wielkorządcę Dalekiego Wschodu, całkowicie

niezależnego od Moskwy, a nawet wrogo nastawionego wobec Stalina. Zadbał o całkowitą samowystarczalność podległych mu wojsk, organizując własne zaplecze gospodarcze. Fabryki i kołchozy dostarczały wojskom wszystkiego, czego potrzebowały, w zamian korzystając z pewnych przywilejów, jak na przykład zwolnienia od rekwizycji w naturze. Stalin nie mógł tolerować, że daleko od Moskwy, a więc poza jego bezpośrednią kontrolą, wyrasta władca, który, czując swoją siłę, zdecydował się wystąpić przeciwko sekretarzowi generalnemu, co stało się w 1936 roku na posiedzeniu Komitetu Centralnego. Wówczas Blücher, już marszałek, ośmielił się głosować przeciwko Stalinowi. Musiał za to zapłacić głową. Działania przeciwko niemu stały się tym łatwiejsze, że w 1937 roku z jego otoczenia uciekł do Mandżukuo komisarz Łuszkow, a tuż potem generał Froncewicz. NKWD z polecenia Stalina zaczęło osaczać marszałka, stosując dawno już wypróbowaną metodę: szukało w jego najbliższym otoczeniu ludzi, którzy mogliby dostarczyć dowodów. Już samo ich przyznanie się do kontaktów z podejrzanym lub złożenie zeznania obciążającego go było wystarczającym dowodem, na podstawie którego można było go aresztować i zmusić do przyznania się do rzekomej winy. Skoro więc NKWD postanowiło znaleźć dowody przeciwko Blücherowi jako zdrajcy, który zaprzedał się wywiadowi japońskiemu, zaczęło od oficerów służących pod jego rozkazami. I tak wybór padł na Rokossowskiego, tylko dlatego, że zdarzyło mu się część wojskowego życia spędzić na Dalekim Wschodzie.

Aresztowano go 17 sierpnia 1937 roku i poddano wielotygodniowym okrutnym przesłuchaniom. Wytrzymał. Nie przyznał się do „zbrodni przeciwko ludowi”, szpiegowania na rzecz Polski i Japonii i zbrodniczej współpracy z Blücherem. Od Rokossowskiego nie wydobyto zeznań, które można byłoby wykorzystać przeciwko głównemu oskarżonemu. Nie pomogło to jednak marszałkowi, którego aresztowano w październiku 1938 roku. Wyłupiono mu oko podczas tortur i zamordowano, prawdopodobnie w czasie przesłuchania, gdy rzucił się na oprawców.

Nie zrezygnowano jednak z oskarżeń przeciwko Rokossowskiemu, zaś głównym dowodem przeciwko niemu miały być zeznania Adolfa Juszkiewicza, słynnego dowódcy kawalerii z czasów rewolucji, który, jak twierdził oskarżyciel, przyznał się do winy i złożył zeznania obciążające Rokossowskiego. Sędziowie nie zwrócili uwagi, że ten główny świadek oskarżenia zmarł 17 lat wcześniej! Mimo obalenia i tego dowodu, Rokossowski został skazany i osadzony w więzieniu w Leningradzie.

Kroki zatrzymały się przy drzwiach jego celi i usłyszał szczęk klucza w zamku. Zerwał się z pryczy i stanął na baczność, jak nakazywał regulamin

więzienny. Ciężkie drzwi z wielkimi metalowymi okuciami otworzyły się i do celi zajrzał strażnik.

– Więzień numer... – krzyknął Rokossowski, usiłując zameldować się przepisowo, ale strażnik machnął ręką.

– Wzywają do naczelnika – powiedział. – Chodźcie.

To była długa droga. Co mogło być powodem nagłego wezwania? Z więziennego życia wynikało, że takie okazje nie wróżyły nic dobrego. Z reguły więzień dowiadywał się, że otrzymał nowy wyrok, i nie wiedział zupełnie za co. Jednak lata spędzone w więziennej celi zrobiły swoje i perspektywa dłuższego wyroku nie wydawała się straszna.

Obawy nie sprawdziły się. Naczelnik, uroczysty, a nawet przyjazny, poinformował Rokossowskiego, że 22 kwietnia 1940 roku postępowanie w jego sprawie zostało umorzone i jest wolny.

Po trzech latach zezwolono mu wyjechać z rodziną do Soczi, aby w wiosennym słońcu nabrał sił i zapomniał o więziennym koszmarze. W dalszym ciągu nie rozumiał, co się stało i jaki mechanizm sprawił, że z głębi piekła znalazł się w zalanym słońcem miejscu, mógł pływać w ciepłym morzu i delektować się świeżymi bułkami, które kelnerka przynosiła na śniadanie w stołówce domu wczasowego, gdzie miał oddzielny apartament.

Wkrótce miał wszystko zrozumieć, gdy po wypoczynku wrócił do Moskwy. Stało się to w połowie maja 1940 roku. Wezwano go do marszałka Siemiona Timoszenki, który objął stanowisko komisarza obrony. Znali się od dawna. W 1930 roku służył pod jego rozkazami, jako dowódca 7. dywizji kawalerii w Białoruskim Okręgu Wojskowym. Timoszenko zawsze miał jak najlepsze zdanie o możliwościach i fachowości swojego podwładnego. Oczywiście nie mógł nic zrobić, aby uratować go przed więzieniem, lecz wykorzystał pierwszą okazję, by wyciągnąć go stamtąd. Nie tylko jego. Udało mu się przeforsować zgodę na zwolnienie z więzień i łagrów 11596 oficerów, a więc niemalże wszystkich, którzy przeżyli śledztwo, sądy i pobyt w więzieniach. Wobec większości zastosowano tę samą procedurę: miesięczny odpoczynek na Krymie, aby odzyskali siły i zdrowie, i powrót do jednostki. Bez nich nie można byłoby odbudować siły Armii Czerwonej i rozwijać jej. Między styczniem 1939 roku a majem 1941 roku sformowano 161 dywizji. Ta masa wojska potrzebowała ogromnej liczby oficerów, której szkoły nie mogły dostarczyć. Ponadto musieli to być ludzie z doświadczeniem, jakie nabywa się po wielu latach służby.

Stalin zrozumiał to w czasie wojny z Finlandią, a zagrożenie ze strony Niemiec, które wydawało się bliższe po zwycięstwie Wehrmachtu na Zachodzie,

skłoniło go do wyrażenia zgody na propozycję Timoszenki. Jednakże cały proces zwalniania więźniów następował dość wolno, a to głównie ze względu na opieszałość i przeszkody stawiane przez lokalnych urzędników NKWD. Aleksander Gorbatow, dowódca dywizji kawalerii, aresztowany 22 października 1938 roku bez jakiegokolwiek powodu, bestialsko torturowany, skazany na 15 lat obozu na Kołymie, już na wiosnę 1940 roku dowiedział się od miejscowego urzędnika partyjnego, że wyjdzie na wolność. Jednak dopiero 15 marca 1941 roku pozwolono mu, po podpisaniu zobowiązania, że zachowa w tajemnicy przebieg śledztwa i pobyt w obozie, pojechać do Moskwy. Zameldował się u marszałka Timoszenki „po powrocie z długiej i niebezpiecznej misji" i tuż potem podjął służbę jako zastępca dowódcy 25. korpusu piechoty.

Zwolnienie oficerów, którzy mieli zasilić kadrę szybko rozbudowywanych sił zbrojnych, było częścią wielkiej reformy Armii Czerwonej. Timoszenkę, podobnie jak poprzedników na tym stanowisku, którzy zmierzali do stworzenia nowoczesnego wojska kierowanego przez kompetentnych dowódców, niepokoiła pozycja komisarzy politycznych. Tuż po aresztowaniu Tuchaczewskiego w 1937 roku Woroszyłow przywrócił ich etaty w dywizjach i większych jednostkach. Jednakże już w sierpniu 1937 roku Główny Zarząd Polityczny, na którego czele stanął Lew Mechlis, zaczął wprowadzać komisarzy do wszystkich jednostek, i nikt nie śmiał protestować, gdyż było to zgodne z dyrektywą Stalina nakazującą „bolszewizację" wojska do szczebla plutonu. Niekompetentni, bez przygotowania militarnego (73 procent z nich nie przeszło żadnego przeszkolenia wojskowego) mogli uchylić każdy rozkaz dowódcy, który, przestraszony tym, co działo się z jego kolegami, starał się potakiwać komisarzowi.

Podobnie jak za czasów Frunzego, Timoszenko musiał ograniczyć ich rolę, chociaż okazało się to nadzwyczaj trudnym zadaniem i ostatecznie dopiero w czasie wojny Stalin uznał za konieczne wycofanie politruków znienawidzonych przez dowódców i żołnierzy.

Udało mu się natomiast wprowadzić nowy kodeks dyscyplinarny, zabronić krytykowania rozkazów przełożonych i rozpocząć nowy program szkolenia żołnierzy, któremu przyświecało hasło: „Uczyć żołnierzy tego, co jest im potrzebne na wojnie, i tylko tego". Postępy osiągano jednak bardzo wolno. W końcu 1940 roku Kiryłł Mierieckow, który zdołał ocalić swoją karierę wojskową, a nawet awansować i objąć stanowisko szefa Sztabu Generalnego, powiedział na konferencji komisariatu obrony, że „szkolenie jest wciąż nieodpowiednie, czego przyczyną jest brak wojskowego profesjonalizmu".

Jednakże siłę obronną kraju można było zwiększyć, budując linie umocnień.

W 1929 roku Związek Radziecki – zgodnie z modą, jaka wówczas objęła Europę, gdy we Francji, Belgii, Grecji, Finlandii i innych państwach zaczęto wznosić systemy obronne – przystąpił do budowy bunkrów i zapór wzdłuż granicy z Polską. Niewiele dzisiaj wiadomo na temat tego systemu, jako że dotychczas nie ujawniono planów ani jakichkolwiek informacji pozwalających określić, jakie obiekty obronne tam powstały, jak były chronione i jak uzbrojone. Z pośrednich relacji wynika, że do 1935 roku trzon obrony linii, którą nazwano imieniem Stalina, stanowiły bunkry z ciężkimi karabinami maszynowymi. W późniejszych latach zainstalowano również artylerię, jak należy sądzić, pozwalającą zwalczać nieprzyjacielskie czołgi. Linia ta nie miała charakteru ciągłego, a najsilniejsze umocnienia znajdowały się w północno-wschodniej części Polesia, a także na pograniczu Rumunii, oparte o Dniestr, oraz na granicy z Estonią i Finlandią, a więc chroniące dostępu do Leningradu. 15 listopada 1939 roku Główna Rada Wojenna Armii Czerwonej podjęła decyzję o wycofaniu jednej trzeciej załogi z obiektów linii Stalina, a na wielu odcinkach zdemontowano również uzbrojenie. Była to bez wątpienia decyzja polityczna. Stalin demonstrował Hitlerowi, że szeroko otwiera ramiona. Jakby mówił: teraz, gdy za nową granicą mamy przyjaciela, nie ma powodu, abyśmy odgradzali się od niego linią bunkrów najeżoną działami i karabinami maszynowymi. Likwidujemy tę obronną barierę! A właściwie uznał, że skoro granice Związku Radzieckiego przesunęły się kosztem Polski na zachód o 200 kilometrów, a państwa bałtyckie stały się radzieckimi republikami, nie było powodu utrzymywania linii umocnień w głębi państwa. Rozbrajał ją.

Sytuacja uległa gwałtownej zmianie, gdy nadzieje Stalina na zaplątanie się Niemiec w krwawą wojnę pozycyjną na Zachodzie nie spełniły się i stało się oczywiste, że wkrótce Niemcy skierują swoją moc na wschód. Już cztery dni po podpisaniu zawieszenia broni w Compiègne, kończącego wojnę z Francją, marszałek Timoszenko wydał rozkaz przystąpienia do budowy linii umocnień wzdłuż nowej granicy z Niemcami. O tym systemie umocnień również niewiele wiadomo. Prawdopodobnie do wybuchu wojny z Niemcami wybudowano 2500 żelbetowych schronów i bunkrów, z których tysiąc wyposażono w działa artyleryjskie, zaś pozostałe tylko w ciężkie karabiny maszynowe. Prawdopodobnie najsilniejsze odcinki powstały w rejonie Augustowa i Przemyśla, co wynikało z planów szczególnej ochrony kierunku leningradzkiego i południowego, prowadzącego do Donbasu i pól naftowych Zakaukazia. Jednakże tempo budowy umocnień linii, potocznie nazywanej imieniem Mołotowa, było niewystarczające. Z tego powodu Główna Rada Wojenna podjęła decyzję o wykorzystaniu uzbrojenia ze starej linii Stalina. Było to

rozsądne, gdyż utrzymywanie w gotowości wielkiego pasa umocnień od Bałtyku do Morza Czerwonego straciło sens. Można więc było zachować obiekty obronne na głównych kierunkach spodziewanego uderzenia wojsk nieprzyjaciela, na przykład w rejonie Leningradu – i tak się stało – a wymontować karabiny maszynowe, działa, prądnice, urządzenia wentylacyjne, filtry, drzwi pancerne i przenieść je do nowych obiektów. Taką decyzję podjął podobno Stalin.

Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego w niektórych rejonach (brak jest jakichkolwiek podstaw, żeby stwierdzić, że w całym pasie) nowego pasa umocnień budowniczowie zrezygnowali z tak zwanej linii przesłaniania.

W większości systemów obronnych budowanych wzdłuż granicy państwa główną linię bunkrów oddzielał od granicy kilkukilometrowy pas zasieków, zapór przeciwczołgowych, pól minowych i lekkich schronów, których zadaniem było zaalarmowanie załogi głównej linii i przyjęcie pierwszego impetu niespodziewanego uderzenia. Ponadto odsunięcie od głównego pasa obrony chroniło znajdujące się tam obiekty przed ostrzałem artyleryjskim prowadzonym spoza granicy. Prawdopodobnie projektanci linii Mołotowa, znając już doświadczenia z wojny niemiecko-francuskiej i los obrońców linii Maginota, uznali, że wobec potęgi lotnictwa i ciężkiej artylerii pas przesłaniania nie jest już potrzebny, co było ważne ze względu na pośpiech, w jakim wznoszono główne punkty oporu.

# Podbrzusze

Obrona granicy na północy i w centrum była silna. Tak jak tylko można ją było przygotować w ciągu niewielu miesięcy. Nowe bazy na Półwyspie Rybackim broniły dojścia do Murmańska, granica z Finlandią została odsunięta na bezpieczną odległość od Leningradu, a w portach na wyspach zabranych Finlandii stacjonowały okręty gotowe bronić linii żeglugowych w Zatoce Fińskiej i odpierać ataki okrętów, które nadpłynęłyby, aby ostrzeliwać twierdzę Kronsztadt i Leningrad. Pół miliona żołnierzy wprowadzonych do nowych republik radzieckich – Litwy, Łotwy i Estonii – mogło powstrzymać wrogie armie postępujące z Prus Wschodnich. Wojska, które zajęły polskie ziemie, gotowe były do walki z nieprzyjacielskimi oddziałami idącymi od Warszawy na Mińsk i Moskwę.

Propagandowe zdjęcie z 1940 r. – radzieckie wojska wkraczają na Północną Bukowinę

Tylko na południu sytuacja nie zadowalała Stalina. A to był ważny rejon. Tamtędy prowadziła najkrótsza droga do Donbasu i pól naftowych Baku. Co gorsza: wydarzenia polityczne w tej części Europy stawały się dla Stalina coraz

bardziej niepokojące.

Słowacja już od momentu oderwania się od Czech była pod całkowitym wpływem Niemiec. Węgry i Bułgaria, choć zachowywały pozory niezależności, zagrożone przez Związek Radziecki gotowe były do zacieśnienia stosunków z Niemcami. Rumunia też przygotowywała się do takiego kroku.

Stalin postanowił uprzedzić tę sytuację.

Tajny protokół do układu, jaki Mołotow i Ribbentrop podpisali 29 września 1939 roku w Moskwie, bardzo niejasno określał status wschodniej części Rumunii – Besarabii:

> „Co dotyczy Europy Południowo-Wschodniej, strona radziecka wskazała na swe zainteresowanie Besarabią. Strona niemiecka oświadczyła jasno, że nie jest zainteresowana tymi terytoriami".

Nie sposób ustalić, jakimi względami kierowali się Hitler i Ribbentrop, akceptując takie sformułowanie. Być może wiedzieli, że Związek Radziecki czuje się pokrzywdzony utratą ziem wchodzących kiedyś w skład imperium carów. Stalin nie akceptował decyzji mocarstw zachodnich, na mocy której Besarabia i Bukowina przypadły Rumunii. Mówił na XVI Zjeździe partii komunistycznej w 1930 roku:

– Na podstawie jakiego międzynarodowego prawa alianccy dżentelmeni zabrali Związkowi Radzieckiemu Besarabię i dali w użytkowanie rumuńskim bojarom?

Być może Ribbentrop chciał uniknąć ostatecznego potwierdzenia prawa Związku Radzieckiego do tych ziem, a chodziło mu o zapewnienie Stalina, że Niemcy nie będą posuwać się w tym kierunku. Jednak nie przewidział, że Stalin uzna sformułowanie tajnego protokołu za przyzwolenie do odebranie tego, co uważał za rosyjską własność. A nade wszystko wiązał z tym możliwość wzmocnienia obrony południowych ziem ZSRR i nadzieję na doskonały przyczółek do ofensywy, gdyby zdecydował się posłać Armię Czerwoną na podbój Europy. Cios tam zadany mógł rozstrzygnąć losy wojny, i w istocie tak się stało cztery lata później, gdy w sierpniu 1944 roku radzieckie wojska zajęły Rumunię, odcinając dostawy ropy naftowej do Niemiec i przesądzając tym samym o załamaniu niemieckiej gospodarki.

W 1939 roku Niemcy sprowadzały 5 mln 165 tysięcy ton ropy naftowej głównie ze Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Wenezueli, Rumunii, Iranu i Iraku. Import ze Związku Radzieckiego, który wtedy wyniósł ledwie 5 tysięcy ton, nie liczył się. Przerwanie handlu ze Stanami Zjednoczonymi, a także

zablokowanie szlaków żeglownych przez brytyjskie okręty sprawiło, że import ropy naftowej zmalał dwukrotnie: do 2 mln 75 tysięcy ton. Było to stanowczo za mało, aby napędzać niemiecki przemysł zbrojeniowy i wielkie armie przesuwające przez Europę tysiące czołgów i samolotów, setki tysięcy samochodów. Zmechanizowane i pancerne dywizje, które dawały Niemcom zwycięstwo potrzebowały dużo ropy naftowej, którą trzeba było zamienić na oleje, smary i benzynę. Czymże były 2 mln 75 tysięcy ton ropy naftowej dla państwa prowadzącego wojnę, skoro Wielka Brytania, która nie miała tak wielkich powietrznych i lądowych sił zbrojnych, ani też nie prowadziła działań wojennych na tak wielkim obszarze Europy, importowała w 1940 roku 11 mln 271 tysięcy ton tego surowca. Oczywiście uwzględniano, że Niemcy zwiększą produkcję benzyny syntetycznej uzyskiwanej w wyniku gazyfikacji węgla, i tak się stało: w ciągu roku niemieckie zakłady dały gospodarce i wojsku o ponad milion ton benzyny syntetycznej więcej (z 2 mln 200 tysięcy ton do 3 mln 348 tysięcy ton). W tej sytuacji ogromnie ważne stały się dla Niemiec dostawy radzieckie i rumuńskie. Import ropy naftowej z Rumunii wzrósł z 848 tysięcy ton do 1 miliona 177 tysięcy ton.

Było jednak oczywiste, że radzieckie dostawy przestaną być dostarczane w dniu, w którym Niemcy rozpoczną wojnę. Mogli co prawda liczyć na pewną poprawę sytuacji po zdobyciu pól naftowych w rejonie Borysławia, które ze względu na bliskość granicy szybko zostałyby zajęte przez niemieckie wojska, ale musieli uwzględnić długotrwałą odbudowę urządzeń wiertniczych, zniszczonych przez wycofujące się oddziały radzieckie. Do głównych radzieckich pól w rejonie Baku było daleko, a i tam bez wątpienia niemieckie oddziały zastałyby płonące szyby i zbiorniki. Rumunia pozostawała więc ogromnie ważna dla niemieckiej gospodarki i machiny wojennej. A Stalin postanowił przysunąć swoje wojska bliżej miejsca tak wrażliwego, jak rumuńskie pola naftowe w rejonie Ploešti.

W końcu maja 1940 roku, a więc w czasie gdy Hitler pochłonięty był wojną na Zachodzie, zaobserwowano wzmożony ruch w rejonie Lwowa i Kijowa. Wkrótce doniesienia wywiadu potwierdziły, że Związek Radziecki skoncentrował 30 dywizji wzdłuż granicy z Rumunią. Jednakże to państwo nie miało zamiaru łatwo poddać się. Miało armię liczącą 1,6 mln żołnierzy, lecz słabo uzbrojoną i wyposażoną. Rumuni chcieli walczyć, ale król Karol miał pełną świadomość, że bez pomocy sojuszników nie zdoła przeciwstawić się radzieckiej potędze. Na Francję toczącą zacięte boje z Niemcami, z którą Rumunię łączył sojusz, nie mógł liczyć. Wielka Brytania z tego samego powodu też nie wchodziła w grę. Tylko Niemcy, w obawie o bezpieczeństwo dostaw

ropy naftowej, mogły przyjść z pomocą zagrożonej Rumunii. Król Karol nie wiedział jednak o istnieniu tajnego protokołu, w którym Ribbentrop zadeklarował brak zainteresowania tym regionem Europy.

Stalin, choć zdawał sobie sprawę ze swojej przewagi, jaką miał nad Hitlerem, nie chciał zadrażniać stosunków z Niemcami. Postanowił zachować elegancką formę i dlatego 23 czerwca 1940 roku, gdy Hitler jeździł w swym wielkim mercedesie po Paryżu, Mołotow zadzwonił do ambasadora Schulenburga, aby powiadomić go, że Związek Radziecki postanowił 25 czerwca wprowadzić swoje wojska do Besarabii i Bukowiny.

Hitler wciąż podekscytowany wycieczką do Paryża szedł żwirową alejką w pobliżu podparyskiej kwatery polowej z generałem Wilhelmem Keitlem, gdy podbiegł adiutant z depeszą od Ribbentropa. Zniecierpliwiony Führer machnął ręką, jakby chciał odpędzić natręta, który wybrał zły czas na przekazywanie informacji z Berlina, ale adiutant, znając treść i wagę wiadomości, nie ustępował.

Hitler założył okulary i zaczął czytać depeszę. Jego twarz spurpurowiała. Krzyknął:

– To jest wbrew umowie! – Przekazał Keitlowi kartkę, aby i ten mógł zorientować się, o co chodzi, sam zaś szybkim krokiem ruszył w stronę domu.

– Proszę przekazać Ribbentropowi, aby natychmiast przesłał mi treść porozumienia z Mołotowem z września – rozkazał adiutantom, ledwo wszedł do gabinetu.

Przez kilkanaście minut niecierpliwie krążył po pokoju, aż dostarczono mu zamówiony tekst.

– Łączyć mnie z Ribbentropem. Natychmiast! – rozkazał adiutantowi i jednym susem dopadł do słuchawki, gdy zameldowano mu, że minister jest na linii.

– Dlaczego dał pan wolną rękę Stalinowi w Rumunii? Proszę wyjaśnić! – powiedział do mikrofonu, starając się zachować spokój, choć widać było, że miał wielką ochotę zrugać Ribbentropa.

– Mein Führer, działałem zgodnie z pana instrukcjami – Ribbentrop był przerażony, ale bronił się skutecznie. – Powiedział mi pan, że mam zadeklarować brak zainteresowania Niemiec terytoriami w południowo-wschodniej Europie, nawet jeżeli będzie to konieczne, aż po Konstantynopol i cieśniny – mówił o Bosforze i Dardanelach. – Nie posunąłem się tak daleko...

Hitler milczał przez moment. Przypominał sobie rozmowę z Ribbentropem przed wyjazdem do Moskwy. Stalin mógł więc zinterpretować punkt trzeci

tajnego protokołu tak, jak mu było najwygodniej. Nie złamał umowy.

– Rosja usiłuje chronić swoją flankę – powiedział cicho. – Musimy do tego podejść bardzo poważnie. Niech Schulenburg spróbuje coś z tego uratować.

Kilka minut później rozkazał, aby przerzucić na wschód 24 dywizje, w tym sześć pancernych i trzy zmotoryzowane. Dowódca, generał Georg von Küchler, dowiedział się, że zadaniem podległych mu wojsk będzie demonstrowanie ich obecności, ale musi powstrzymać się przed „ujawnianiem wrogiego podejścia". Dwa dni później ambasador Schulenburg stawił się w gabinecie Mołotowa, aby przedstawić odpowiedź Hitlera: Führer popiera radzieckie plany zajęcia Besarabii, ale czy muszą obejmować również Bukowinę? Tam mieszka około 100 tysięcy ludności pochodzenia niemieckiego!

– Bukowina, mały zalesiony obszar u stóp Karpat, na granicy Ukrainy, jest brakującą częścią zjednoczonej Ukrainy – odpowiedział Mołotow, widocznie przygotowany do odparcia takiego argumentu. Dyskusje z tym człowiekiem w dalszym ciągu pozostawały ogromnym problemem dla niemieckich dyplomatów. Nie potrafili sobie poradzić z jego żelazną logiką. Przegrywali. Aczkolwiek Stalin uznał, że w sprawie Bukowiny wysunął zbyt daleko idące żądania, i wystarczy, gdy Związek Radziecki zajmie tylko północną część tej krainy.

Następnego dnia, 27 czerwca 1940 roku, Wilhelm Fabricius, niemiecki ambasador w Bukareszcie, przyjechał do królewskiego pałacu, wezwany tam przez króla Karola, który pięć dni wcześniej przejął dyktatorską władzę w kraju.

– Wasza ekscelencjo! – Król wybuchnął na widok niemieckiego posła wchodzącego do sali przyjęć. Nie dał mu czasu na przywitanie ani złożenie oświadczenia, które ambasador przygotował wcześniej w związku z ultimatum, jakie rząd rumuński otrzymał minionej nocy od Rosjan. – Adolf Hitler zaręczył mi słowem, gdy widziałem się z nim w „Berghofie" dwudziestego czwartego listopada tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku, że będzie wspierał Rumunię! Jak może teraz oczekiwać, że oddam jedną trzecią mojego państwa bez walki?!

Fabricius spodziewał się takiego przyjęcia i konsultował z Berlinem odpowiedź, jaką powinien udzielić królowi. Od Ribbentropa otrzymał wskazówkę, aby całą winę zrzucić na Brytyjczyków. Tak też ambasador postąpił.

– Wasza wysokość, to Brytyjczycy sprowokowali Związek Radziecki, aby zagroził Rumunii. To oni chcą doprowadzić do wojny. Nowy ambasador w Moskwie sir Stafford Cripps otwarcie zachęcał rząd radziecki do podjęcia akcji

na Bałkanach – mówił Fabricius. Dodał: – Mołotow powiadomił o tym rząd niemiecki. A poza tym Rumunia sama napytała sobie biedy, akceptując brytyjskie gwarancje. Rumunia nie może oczekiwać niemieckiej pomocy.

Oddziały Armii Czerwonej, w tym V korpus kawalerii dowodzony przez generała Konstantego Rokossowskiego, 28 czerwca 1940 roku wjechały do Besarabii. Granica Związku Radzieckiego przesunęła się o ponad 100 kilometrów w stronę pól naftowych, na których Niemcom bardzo zależało.

Zajęcie części Rumunii niepokoiło Hitlera także z innego powodu. Czy Rosjanie zatrzymają się tam, czy też będą usiłowali prowadzić ekspansję dalej na południe i wschód, dążąc do przejęcia kontroli nad cieśninami i Jugosławią? Odpowiedź na to pytanie nadeszła szybko.

18 lipca nasłuch radiowy – służba zorganizowana przez Hermanna Göringa i działająca bardzo sprawnie – przechwycił telegram, który z Moskwy przesłał do ministerstwa w Belgradzie ambasador Milan Gavrilović, znany ze swoich proradzieckich sympatii, aczkolwiek nikt nie podejrzewał go, że był na usługach NKWD. Relacjonował swoje rozmowy z ambasadorem Turcji i Wiaczesławem Mołotowem.

– Niemcy nie osiągną wszystkiego, co obiecano im w Mein Kampf – miał powiedzieć Mołotow, jakoby z „pełnym przekonaniem”. – Jugosławia, Związek Radziecki i Ukraina były już okupowane przez Niemców, ale nasza armia też była w Berlinie i Niemcy dobrze o tym wiedzą.

Z dalszej rozmowy wynikało, że Moskwa liczy na ścisłą współpracę z Jugosławią, co w kontekście wcześniejszych wypowiedzi można było uznać za zachętę do zawarcia sojuszu skierowanego przeciwko Niemcom.

Hitler nie potrzebował bardziej oczywistego dowodu, aby uznać, że zajęcie Besarabii było tylko pierwszym krokiem Stalina w stronę Bałkanów.

Tego dnia, 26 lipca 1940 roku, postanowił udać się na dwu- lub trzydniowy odpoczynek do Obersalzbergu, gdzie jego pociąg dotarł w godzinach południowych. Jak zwykle przy takich podróżach najbliższy sztab podążył za nim w specjalnym pociągu „Atlas” i zatrzymał się na bocznicy w miejscowości Bad Reichenhall, około 20 kilometrów od Obersalzbergu, co było podyktowane względami bezpieczeństwa.

Służba w wygodnym pociągu sztabowym należała do całkiem przyjemnych zajęć, tym bardziej że pogoda była piękna, a uzdrowisko położone u podnóża Alp miało wiele uroku, który po służbie stawał się udziałem wszystkich wyższych oficerów.

Tak było do 29 lipca, gdy rano nadszedł rozkaz, że nie wolno opuszczać

wagonów. Wszyscy oficerowie planujący opalanie się na tarasie sanatorium oficerskiego oraz wieczorną libację w pięknym kasynie musieli więc westchnąć głęboko i przełożyć plany na następny dzień.

Było już późne popołudnie, gdy przed dworcem zatrzymał się samochód generała Alfreda Jodla[80]. Szef sztabu dowodzenia Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu wszedł do salonki i zażądał, aby zgromadzili się tam wszyscy najwyżsi oficerowie. Czekał niecierpliwie, aż zajęli miejsca, i kazał zamknąć wszystkie drzwi i okna.

– Hitler postanowił raz na zawsze uwolnić świat od niebezpieczeństwa bolszewizmu – powiedział bez żadnego wstępu. – Stanie się to w wyniku niespodziewanego ataku na sowiecką Rosję, który zostanie przeprowadzony w możliwie najbliższym czasie, to jest w maju 1941 roku.

Dopiero później oznajmił, że wraca z rezydencji Hitlera w Obersalzbergu. Tam wspólnie z feldmarszałkiem Keitlem[81] przedstawili memorandum stwierdzające, iż rozpoczęcie wojny w bieżącym roku nie jest możliwe ze względu na porę roku i „czynnik przestrzeni”, jak określili ogromne odległości, które armia niemiecka miałaby do pokonania w Związku Radzieckim. Hitler zgodził się z tym poglądem i nakazał podjęcie przygotowań do wojny w przyszłym roku.

Takie było zadanie ludzi, do których Jodl kierował te słowa. Mieli przygotować rozkaz „Aubau Ost”, wielki projekt przewozu milionów żołnierzy, setek tysięcy samochodów osobowych i ciężarowych, wozów, koni, czołgów, motocykli, dział i skoncentrowania ich nad granicą ze Związkiem radzieckim. Zaczynała się wojna na Wschodzie.

# Hitler kontratakuje

Wojna z Anglią rozwijała się bardzo niepomyślnie dla Niemiec. Optymizm Hermanna Göringa, dowódcy Luftwaffe, który zapewniał, że „wybombarduje Anglię z wojny", zaczął rozwiewać się wobec rosnących z dnia na dzień strat w powietrznych bitwach. Hitler zaczynał rozumieć, że jego wspaniałe lotnictwo, które odegrało tak wielką rolę w zwycięstwach w Polsce, Norwegii, Belgii, Holandii i Francji nie może sprostać zadaniu, jakie postawił przed nim w Anglii.

Samoloty Luftwaffe konstruowano z myślą o osłanianiu własnych wojsk i atakowaniu oddziałów nieprzyjaciela na linii frontu. Tam Heinkle He 111, Junkersy Ju 88 i Ju 87 okazały się groźnymi samolotami. Były wystarczająco szybkie i dobrze uzbrojone, aby obronić się przed przestarzałymi myśliwcami polskimi, norweskimi, belgijskimi. Oczywiście musiały przegrać walkę z nowoczesnymi francuskimi samolotami myśliwskimi, ale wtedy przychodziły im z pomocą Messerschmitty Bf 109[82], uważane za najlepsze myśliwce świata. Dlatego w pierwszym okresie wojny Luftwaffe okazała się idealną bronią, zdolną szybko obezwładnić wrogie lotnictwo i zyskać całkowite panowanie w powietrzu, uderzać celnie na maszerujące nieprzyjacielskie oddziały i ich punkty oporu, terroryzować ludność uciekającą z płonących miast. Jednakże Luftwaffe nie była przygotowana do nalotów strategicznych. Udźwig bomb i zasięg niemieckich bombowców okazały się niewystarczające do dokonywania skutecznych ataków na brytyjskie miasta, fabryki i bazy lotnicze. Nad Anglią naprzeciw nim wyleciały nowoczesne samoloty myśliwskie Spitfire[83], podejmujące równorzędną walkę z Messerschmittami. Dopiero wówczas dowództwo Luftwaffe przekonało się, że ich bombowce nie są tak szybkie, ani też wystarczająco silnie uzbrojone, aby obronić się przed brytyjskimi samolotami. Nie dość tego. Luftwaffe przystępowała do walki o Anglię osłabiona. W czasie kampanii w Belgii i Francji 1428 samolotów niemieckich zostało zniszczonych, a 488 uszkodzonych, co stanowiło 36 procent stanu z 4 maja 1940 roku. W rezultacie Niemcy mogli wysłać przeciwko Wielkiej Brytanii 2669 samolotów dwóch flot powietrznych operujących z Belgii i Północnej Francji (933 myśliwce Messerschmitt Bf 109, 375 dwusilnikowe BF 110, 346 bombowców nurkujących Ju 87, 1015 horyzontalnych bombowców), wspieranych przez 190 samolotów Luftflotte 5 bazujących w Danii i Norwegii, których zadaniem było atakowanie celów w Szkocji.

Konferencja w Wiedniu, które przesądziła o losie Rumunii: Joachim von Ribbentrop (stoi przy stole), Galeazzo Ciano, włoski minister spraw zagranicznych, przedstawiciele Rumunii i Węgier

Brytyjczycy wystawili do boju znacznie mniejsze siły: 462 myśliwce Hurricane i 279 Spitfire, oraz około 160 samolotów Blenheim i Defiant, które ze względu na małe osiągi bojowe nie mogły być brane pod uwagę. Jednakże Brytyjczycy mieli broń o niezwykłej sile: radar i „Ultrę", o których Niemcy nie wiedzieli nic lub wiedzieli niewiele.

W lipcu 1940 roku wzdłuż angielskiego wybrzeża działało 80 stacji radiolokacyjnych, z których informacje przekazywane były do Dowództwa Lotnictwa Myśliwskiego. W ciągu sześciu minut od zauważenia na ekranie radaru wrogiej formacji kontroler, znając miejsce i kurs nieprzyjacielskich samolotów, mógł wysłać do walki myśliwce.

System „Ultra" polegający na odczytywaniu niemieckich rozkazów szyfrowanych w maszynach „Enigma"[84] pozwalał brytyjskiemu dowództwu na zorientowanie się, gdzie nastąpi nalot i jaka będzie jego siła. W ten sposób Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego mogło bardzo efektywnie wykorzystać niewielkie siły i zadać Niemcom duże straty.

Pierwsza, wstępna, faza walk rozpoczęła się 10 lipca 1940 roku, gdy Luftwaffe podjęła ataki na brytyjskie konwoje morskie na kanale La Manche i na Morzu Północnym oraz na porty na południowym wybrzeżu Anglii. Niemcy

usiłowali wciągnąć angielskie myśliwce do walk nad morzem, gdzie straty samolotów i pilotów byłyby wyższe niż w czasie walk nad lądem. Zamiar nie udał się. To Niemcy ponieśli większe straty niż alianci. Do 12 sierpnia Niemcy stracili 286 samolotów (w tym 105 Messerschmittów Bf 109), a Brytyjczycy – 150.

Hermann Göring po łatwych zwycięstwach pierwszego okresu wojny zadufany w możliwościach swojej Luftwaffe popełniał coraz większe błędy. Potyczki nad kanałem La Manche odwlekały atak na lotniska i zakłady lotnicze, od których zniszczenia zależał sukces powietrznej batalii. Anglicy zyskiwali czas na przygotowanie obrony.

Dochodziło południe 31 lipca 1940 roku, gdy do sali konferencyjnej „Berghofu" wszedł Adolf Hitler, za którym postępowali adiutanci. Oficerowie, którzy siedzieli w wygodnych fotelach dookoła wielkiego okrągłego stołu ustawionego pośrodku sali, zerwali się, unosząc ręce w hitlerowskim pozdrowieniu.

– Jest admirał Raeder? – zapytał Hitler, nie widząc wśród szarozielonych mundurów oficerów wojsk lądowych i szaroniebieskich Luftwaffe ciemnogranatowego uniformu dowódcy Kriegsmarine.

Ledwo przebrzmiało to pytanie, a z korytarza wszedł Erich Raeder, przepraszając za spóźnienie, jakie pojawiło się w czasie lotu z Berlina. W pośpiechu rozłożył przed sobą na stole papiery i po otrzymaniu sygnału od Adolfa Hitlera zaczął referować stan przygotowań marynarki wojennej do operacji „See Löwe" – inwazji na Wielką Brytanię. Najwięcej czasu poświęcił jednak na przekonywanie Führera o konieczności przesunięcia inwazji na wiosnę następnego roku, gdy Kriegsmarine będzie lepiej przygotowana do wykonania tego zadania.

Hitler, który zdawał się rozumieć i zgadzać się z argumentami Wielkiego Admirała, odrzucił możliwość odwołania działań inwazyjnych przewidzianych na wrzesień 1940 roku, aczkolwiek obiecał wydać rozkaz rozpoczęcia operacji tylko wtedy, gdy Luftwaffe pokona brytyjskie lotnictwo, a nic nie wskazywało, że w najbliższym czasie uda się to osiągnąć.

Raeder tłumacząc, że musi wracać bezzwłocznie do Berlina, poprosił o zezwolenia na opuszczenie narady i gdy tylko wyszedł z sali konferencyjnej Hitler zaczął mówić o wielkich trudnościach, jakie związane są z wysadzeniem wojsk inwazyjnych na brytyjskim brzegu. Czyżby więc zgadzał się z Raederem, że inwazję trzeba odłożyć, lecz nie powiedział tego admirałowi, aby nie dawać mu pretekstu do zmniejszenia tempa przygotowań?

– Ostatnią nadzieją Anglii są Rosja i Ameryka – powiedział. – Jeżeli Rosja zostanie wyeliminowana, wówczas także będzie wyeliminowana Ameryka, gdyż brak Rosji doprowadzi do ogromnego wzrostu znaczenia Japonii na Dalekim Wschodzie. Rosja jest dalekowschodnim mieczem w rękach Anglii i Ameryki przeciwko Japonii. Jeżeli Japonia nie będzie musiała obawiać się Rosji, stanie się takim zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku, że Amerykanie będą tam mieli pełne ręce roboty i nie będą w stanie pomagać Brytyjczykom.

Ten wywód Hitler zakończył wnioskiem:

– Im prędzej rozbijemy Rosję, tym lepiej. Operacja będzie miała sens tylko wtedy, jeżeli zniszczymy to państwo jednym potężnym uderzeniem.

Konferencja zakończyła się o godzinie trzynastej czterdzieści pięć. Decyzja rozpoczęcia przygotowań do wojny ze Związkiem Radzieckim została podjęta. Od tego momentu sztaby miały rozpocząć żmudną pracę nad przygotowaniem wielkiej armii (Hitler zażądał, aby przygotować 180 dywizji, z których 40 miały stanowić jednostki zaprawione w bojach w Polsce i zachodniej Europie) do zwycięskiego pochodu przez rosyjskie stepy.

Na początku sierpnia 1940 roku dwa zespoły strategów, którym przewodzili generał Erich Marcks i generał Bernhard von Lossberg, miały już gotowe wstępne projekty planu wojny, nazwane kryptonimami „Otto” i „Fritz”.

Hitler wciąż łudził się, że Wielka Brytania atakowana przez Luftwaffe zdecyduje się wystąpić o pokój. Bitwa powietrzna ciągle nie była rozstrzygnięta, a Hermann Göring, który 2 sierpnia 1940 roku wydał rozkaz „Adler” – „zaostrzonej wojny powietrznej” przeciwko Wielkiej Brytanii – przewidywał, że samoloty niemieckie zniszczą w ciągu czterech dni lotnictwo myśliwskie stacjonujące na południu Anglii. Luftwaffe wciąż miało wyraźną przewagę. Dzień decydującego zmasowanego ataku – „Adlertag” – wyznaczono na 10 sierpnia, ale ze względu na złą pogodę przesunięto na 15 sierpnia. Jednakże ataki 1485 niemieckich samolotów na cele na terenie Anglii nie przyniosły Niemcom spodziewanego sukcesu.

Od 19 sierpnia Luftwaffe „przesunęła celowniki” na brytyjskie lotniska i zakłady lotnicze. Konsekwentne prowadzenie tych nalotów mogło poważnie zaszkodzić obrońcom, mimo że Niemcy nie byli w stanie zniszczyć angielskiego przemysłu lotniczego. Nieprzygotowanie Luftwaffe do tego typu zadań było oczywiste. Brakowało samolotów bombowych i myśliwskich dalekiego zasięgu, które mogłyby zaatakować zakłady i bazy położone w głębi wyspy. Z tego względu zakłady położone w rejonie Birmingham–Liverpool mogły nie niepokojone rozwijać produkcję. Natomiast fabryki znajdujące się w zasięgu Luftwaffe stały się celem zaciekłych ataków, ale Niemcy popełnili kolejny błąd,

rozpraszając siły: dokonywali nalotów na wiele obiektów i nie powtarzali ataków na fabryki i lotniska, które już raz były celem bomb. W rezultacie pomimo poważnych zniszczeń niektóre obiekty, na przykład zakłady Vickersa w Weybridge czy lotnisko w Biggin Hill, funkcjonowały w dalszym ciągu, a uszkodzenia szybko usuwano.

W nocy z 24 na 25 sierpnia jeden z niemieckich samolotów, którego pilot kierował się fałszywymi wskazaniami urządzenia nawigacyjnego „Knickebein" zrzucił bomby na londyńską dzielnicę East End. Premier Winston Churchill podjął decyzję o odwetowym nalocie na Berlin. Następnej nocy 43 samoloty Whitley, Hampden i Wellington zrzuciły bomby na licznie zamieszkane dzielnice stolicy Trzeciej Rzeszy.

Hitler i Göring przyjęli to wyzwanie i skierowali samoloty Luftwaffe na angielskie miasta. 7 września 300 niemieckich bombowców dokonało nalotu na podobne dzielnice Londynu.

Gwałtowny zwrot w niemieckiej strategii okazał się zbawienny dla mocno już nadwerężonego systemu obrony powietrznej Wielkiej Brytanii. Płonęły domy w Londynie, ale Luftwaffe zabrakło bombowców, aby kontynuować ataki na lotniska i zakłady lotnicze.

Kulminacyjny moment nadszedł 15 września, gdy w ciągu doby samoloty Luftwaffe wykonały 1000 lotów bojowych. Brytyjskie myśliwce i naziemna obrona przeciwlotnicza zestrzeliły 80 samolotów niemieckich, tracąc tylko 26 własnych. Po tak dużych stratach intensywność nalotów wyraźnie zmalała, a na przełomie września i października Niemcy zrezygnowali z misji dziennych i kontynuowali tylko ataki nocne, mniej skuteczne. Bitwa o Anglię przygasała i ostatecznie 31 października przyjmuje się za datę końcową batalii, w której Niemcy ponieśli pierwszą strategiczną klęskę w II wojnie światowej.

W czasie powietrznych zmagań nad Anglią stracili 1733 samoloty, 643 zostały uszkodzone. Brytyjczycy stracili 915 samolotów, a 450 zostało uszkodzonych.

Hitler nie czekał na rozstrzygnięcie tej bitwy, wierząc, że bez względu na jej wyniki i tak zmusi Brytyjczyków do zawarcia pokoju, niszcząc Związek Radziecki i zmuszając Stany Zjednoczone do odwrócenia się od Wielkiej Brytanii, wykorzystując ich zaangażowanie w powstrzymywanie japońskiej ekspansji na Pacyfiku, zagrażającej najbardziej żywotnym interesom USA.

Najpierw musiał jednak zatrzymać Stalina, którego działania stawały się dla Niemiec coraz groźniejsze.

Sytuacja w Rumunii komplikowała się coraz bardziej, gdyż pretensje

terytorialne wobec tego państwa zgłaszały również Bułgaria i Węgry. Tylko autorytet Niemiec mógł powstrzymać węgierskiego dyktatora admirała Miklósa Horthyego i bułgarskiego króla Borysa III przed wysłaniem wojsk, które mogłyby zabrać Rumunii sporne ziemie. I tak się stało.

Najpierw Bułgarzy pod presją Niemiec i Włoch zrezygnowali z pretensji wobec Dobrudży. Węgrzy domagający się od Rumunii Transylwanii byli trudniejszymi przeciwnikami, ale i oni musieli pogodzić się z faktem, że w Europie 1940 roku decydują dwa mocarstwa.

Skłócone strony, delegacje węgierska i rumuńska, spotkały się 30 sierpnia 1940 roku w Wiedniu, gdzie w Złotej Komnacie Pałacu Belwederskiego Ribbentrop położył na stole mapę z zaznaczonym podziałem Transylwanii, wskazując, że Węgrom przypadnie około dwóch trzecich tej górskiej prowincji. Rumuński minister spraw zagranicznych runął bez zmysłów na podłogę i sporo czasu zajęło ocucenie go. Ostatecznie zgodził się jednak na niemiecką propozycję, gdy Ribbentrop, jak prestidigitator wyciągający królika z kapelusza, położył na stole dokument stwierdzający, że „Niemcy i Włochy gwarantują nienaruszalność rumuńskiego terytorium". Za jednym zamachem niemiecka dyplomacja załatwiła dwie sprawy: pogodziła zwaśnione strony i, udzielając gwarancji, postawiła tamę przed radzieckimi wojskami, gdyby te chciały wyruszyć w stronę rumuńskich pól naftowych.

Konferencja w Wiedniu odbyła się bez uprzedzenia sojusznika – Związku Radzieckiego, co wywołało bezsilną wściekłość Stalina i Mołotowa. Mogli tylko wyrazić swoje niezadowolenie wobec Schulenburga, który po podpisaniu porozumienia w Wiedniu przybył do gabinetu premiera, aby przekazać mu informacje.

– Słyszałem o tym w radiu – powiedział Mołotow – pomimo tego, że artykuł trzeci układu o nieagresji zakłada konieczność wcześniejszych konsultacji.

Schulenburg nie miał nic na usprawiedliwienie, ale jadąc na Kreml, zakładał, że rozmowa nie przebiegnie w miłej atmosferze. Wiedział też, że takie okazje będą się powtarzać.

Wydarzenia w Rumunii rozwijały się w coraz szybszym tempie. 6 września 1940 roku król Karol został zmuszony do abdykacji. Choć oficjalnie przekazał władzę swojemu synowi, to naprawdę przeszła ona w ręce generała Iona Antonescu[85], który dwa dni wcześniej objął urząd premiera. Hitler był zachwycony nowym dyktatorem, gdy ten złożył mu wizytę w „Berghofie" – jego wojskową postawą, jasnością sądów, a nade wszystko chęcią zawarcia sojuszu z Niemcami. Antonescu miał bardzo skonkretyzowane cele: chciał odebrać

Rosjanom Besarabię i Północną Bukowinę. I dlatego poprosił Hitlera, aby przysłał do Rumunii swoje wojska. Oczywiście, aby nie drażnić Stalina, żołnierze mieli przybyć jako wojskowi doradcy, których zadaniem byłoby szkolenie rumuńskiej armii. Antonescu nie czekał długo na tę pomoc: już we wrześniu do Rumunii wjechała zmotoryzowana dywizja wsparta czołgami i samolotami.

Układ sił na Bałkanach zaczął z wolna przechylać się na korzyść Hitlera. Tym bardziej że Bułgaria, która nie mogła zdecydować się, czy ma bardziej faworyzować Związek Radziecki, czy Niemcy, ostatecznie skłoniła się w stronę Hitlera. Bezpośrednim efektem tego zwrotu był przyjazd 30 tysięcy niemieckich żołnierzy, choć w cywilnych ubraniach.

Pakt trzech. Od lewej siedzą: Saburu Kurusu, japoński ambasador, Galeazzo Ciano, włoski minister spraw zagranicznych, Adolf Hitler, Joachim von Ribbentrop (przemawia)

Kolej przyszła na Finlandię. Hitler nie wierzył, że Stalin zadowoli się tylko zaanektowaniem części tego kraju. Kopalnie niklu w Petsamo na dalekiej północy Finlandii stanowiły zbyt łakomy kąsek. Bez tego metalu nie mógł funkcjonować przemysł zbrojeniowy. Rosjanie mogli tam wkroczyć i zająć rejon Petsamo lub zmusić rząd Finlandii do uległości, co miałoby ten sam efekt.

21 września 1940 roku ambasador Schulenburg znowu stawił się z delikatną misją w gabinecie Mołotowa – miał poinformować, że następnego dnia wojska niemieckie zaproszone przez rząd Finlandii wjadą na terytorium tego państwa. Oficjalnie miał to być tylko batalion artylerii przeciwlotniczej, którego zadaniem byłaby ochrona kopalń niklu przed brytyjskimi samolotami. Czyż Rosjanie

mogli protestować? Nie mogli, choć doskonale wiedzieli, że wiele tysięcy niemieckich żołnierzy przybędzie do Finlandii jako „batalion artylerii przeciwlotniczej”. Wiedzieli również, że Niemcy dostarczali armii fińskiej poważne ilości broni, zwłaszcza tej, której brak tak bardzo utrudniał obronę w czasie wojny ze Związkiem Radzieckim: dział przeciwpancernych, czołgów i samolotów.

W ciągu miesiąca Hitler opanował sytuację na zagrożonych skrzydłach. Wciąż jednak największym problemem pozostawała Wielka Brytania. Trwała w uporczywej walce, a nowy premier Winston Churchill odrzucał jakiekolwiek propozycje ugody z Hitlerem. Wiele wskazywało na to, że opór brytyjski stężeje w miarę, jak do tego kraju napływać będzie pomoc zza Oceanu.

# Sojusznicy

Biały Dom był jasno oświetlony w zimny jesienny wieczór 5 listopada 1940 roku. W jadalni zebrała się grupka najbliższych przyjaciół prezydenta Franklina D. Roosevelta[86]. On sam, bez marynarki, z rozpiętym kołnierzykiem, przeglądał dokumenty rozłożone przed nim na stole. Zachowywał się spokojnie, choć niecierpliwość, z jaką sięgał po kartki dostarczane przez jego sekretarza z pokoju dalekopisów, zdradzała wielkie napięcie.

Zza okien dobiegały okrzyki i migotliwy blask pochodni, niesionych przez tłum gromadzący się przed bramą. Ludzie skandowali: „Zwycięski w trzeciej!” (Safe on third), co miało oznaczać, że życzą prezydentowi, aby zwyciężył wybory i przez trzecią kadencję rządził w Stanach Zjednoczonych.

Roosevelt obawiał się, że trzecie wybory nie przyniosą tak dobrego wyniku, jak dwa poprzednie. Walczył o zachowanie urzędu prezydenta w sytuacji, w której jego ocena wojny w Europie i plany z nią związane pozostawały stały w sprzeczności z odczuciami dużej części jego wyborców. Wykorzystywał to jego przeciwnik Wendell Willkie, który ostrzegał Amerykanów, że trzecia kadencja Roosevelta oznaczać będzie dla nich wojnę. Miał rację. Roosevelt wiedział, że wobec krwawych wydarzeń w Europie Stany Zjednoczone nie mogą pozostać na uboczu. Po zakończeniu I wojny światowej wycofały się z europejskiej polityki, zamknęły w bezpiecznej twierdzy za oceanem, gdzie nikt nie mógł im zagrozić. Swoją „wspaniałą izolację” obwarowały ustawami o neutralności i nie miały zamiaru mieszać się do walk na Starym Kontynencie, odległym o tysiące kilometrów.

Roosevelt uważał, że nowa wojna, która rozgorzała w Europie 1 września 1939 roku, zmieni świat. Oczywiście Stany Zjednoczone mogły jeszcze przez wiele lat trwać w swoim izolacjonizmie, bezpieczne i niezagrożone. Ale jak długo? Dziesięć lat? Może dwadzieścia. Aż wrogowie, już odpowiednio silni, dotarliby do amerykańskich brzegów, aby zająć tę ziemię, tak jak zrobili to w Polsce.

3 września 1939 roku Roosevelt mówił w audycji radiowej:

– Łatwo jest wam i mnie wzruszyć ramionami i powiedzieć, że konflikty mają miejsce tysiące mil od półkuli amerykańskiej i nie mogą poważnie zaszkodzić Ameryce, a Stany Zjednoczone powinny to zignorować i zajmować się własnymi sprawami (...). Emocjonalnie musimy przyznać, że każde słowo,

każdy okręt, który płynie po morzu, każda bitwa wpływa na przyszłość Ameryki.

To była zapowiedź działań, jakie zamierzał podjąć, aby Stany Zjednoczone zaczęły mieć swój udział w wydarzeniach europejskich. Nie mógł jednak powiedzieć tego otwarcie. Lęk Amerykanów przed wplątaniem się w daleką wojnę był zbyt mocny, wpływy ugrupowań izolacjonistycznych zbyt potężne, sympatycy nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch mieli zbyt duże wpływy, aby prezydent mógł sobie pozwolić na energiczne działanie przed wyborami. Musiał postępować bardzo ostrożnie, krok po kroku, bacząc na kontrakcję, jaką może wywołać ze strony izolacjonistów.

21 września 1939 roku prezydent zwołał specjalną sesję Kongresu w sprawie unieważnienia embarga na sprzedaż broni dla walczących stron. Oczywiście chodziło o możliwość dostarczania sprzętu wojskowego państwom broniącym się przed faszyzmem. 3 listopada większość posłów w Senacie i Izbie Reprezentantów opowiedziała się za zniesieniem embarga, a już dzień później prezydent podpisał nową ustawę. Pierwszy krok w stronę zerwania z izolacjonizmem został zrobiony. Co prawda w lipcu 1940 roku, gdy rozgorzała bitwa o Anglię, Stany Zjednoczone wciąż zachowywały neutralność, a Roosevelt mówił „amerykańskim matkom”: „Wasi chłopcy nie zostaną wysłani na żadną obcą wojnę”. Żaden europejski polityk nie spodziewał się innej deklaracji w przededniu wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Ale już 3 września 1940 roku prezydent podpisał z Wielką Brytanią umowę „niszczyciele za bazy” przewidującą oddanie brytyjskiej marynarce 50 starych niszczycieli w zamian za udostępnienie wojskom amerykańskim baz na terenie ośmiu brytyjskich kolonii. Było to zręczne posunięcie, gdyż bez wątpienia umowa była korzystna dla Stanów i przeciwnicy polityczni nie mogli prezydentowi nic zarzucić. Dla Wielkiej Brytanii, która rozpoczynała zażartą walkę o utrzymanie oceanicznych szlaków żeglownych, podstawowym problemem był brak okrętów przystosowanych do zwalczania U-Bootów. W takich warunkach 50 niszczycieli bardzo się liczyło. Zniesienie embarga na sprzedaż broni umożliwiło Wielkiej Brytanii zakup sprzętu, którego armii najbardziej brakowało, ale trzeba było zań płacić gotówką, a Anglia nie miała pieniędzy. W drugiej połowie 1940 roku deficyt handlowy rósł w zastraszającym tempie: 8,5 miliarda dolarów (co odpowiada około 90 miliardom dolarów według dzisiejszej wartości dolara) miesięcznie! Prowadzenie wojny to bardzo kosztowne przedsięwzięcie. A Roosevelt przed wyborami nie mógł zrobić nic więcej, gdyż przeciwnicy wykorzystaliby to i łatwo przekonali wyborców, że „głosując na Roosevelta, głosujesz na wojnę”. Musiał czekać, aż elekcja stanie

się faktem.

Tuż po północy 6 listopada 1940 roku nadeszły ostatnie informacje o wynikach głosowania. Wieści te szybko dotarły do tłumu przed bramą Białego Domu, gdyż okrzyki nasiliły się, a liczba zapalonych pochodni powiększyła się tak bardzo, że ich blask rozświetlił cały park.

Roosevelt uniósł się z trudem z fotela i podtrzymywany przez synów, Franklina i Johna, za którymi podążyły ich żony, jego matka Sara i żona Eleonora wyszli na taras, aby stamtąd pozdrawiać tłumy. Nadchodził czas odprężenia. Jeszcze kilkanaście minut temu obawiał się o wyniki wyborów w stanie Nowy Jork. Napięcie minęło. Wiedział, że wygrał i pozostanie prezydentem na trzecią kadencję. Podniósł rękę, aby uciszyć okrzyki i wiwaty.

– Wydaje mi się że pamiętam, ale moja rodzina mówi, że to niemożliwe, pierwszą elekcję Grovera Clevelanda w 1884 roku. Miałem wówczas półtora roku i pamiętam paradę z pochodniami, taką jak ta dzisiaj. A ten młodszy tutaj – wskazał na swojego syna – Franklin Roosevelt junior, powiedział mi właśnie, że zastanawia się, czy Franklin Trzeci – mówił o wnuku – który śpi tam w pokoju, zapamięta dzisiejszą noc. On ma także półtora roku...

Wiwaty przerwały jego przemówienie. Był z tego zadowolony, gdyż mógł odetchnąć chwilę. Kampania wyborcza nadszarpnęła jego i tak wątłe zdrowie.

– Czekają nas trudne dni w tym kraju, ale myślę, że będę dla was w przyszłości takim samym Franklinem Rooseveltem, jakiego znacie od wielu lat – mówił, gdy ponownie zapadła cisza. – Moje serce zawsze było tutaj. I zawsze będzie.

Wiaczesław Mołotow w rozmowie z Hitlerem tłumaczonej przez Gustava Hilgera

Był wyraźnie wzruszony i zmęczony. Pomachał jeszcze tłumowi. Odwrócił się i wspierany przez synów wszedł do domu.

Tej samej nocy z Londynu nadszedł telegram od premiera Winstona Churchilla.

„Czuję, że nie będzie pan miał mi za złe, gdy powiem, że modliłem się za pański sukces i jestem szczerze za niego wdzięczny”.

Roosevelt nigdy na ten telegram nie odpowiedział. Później tłumaczył, że w zamieszaniu, jakie nastąpiło po ogłoszeniu wyników wyborów, serdeczne wyznanie brytyjskiego premiera gdzieś zaginęło.

Dwa dni później, wieczorem 8 listopada, Adolf Hitler zszedł do piwiarni „Burgerbaukeller”, gdzie zawsze o tej porze zbierali się starzy towarzysze partyjni, aby świętować rocznicę puczu w Monachium, gdy w 1923 roku Hitler po raz pierwszy sięgnął po władzę. W sali wspartej na przysadzistych kolumnach, udekorowanej girlandami kwiatów i nazistowskimi flagami zebrało się kilkaset osób, aby posłuchać, co Führer ma im do powiedzenia w czasie tak

przełomowym dla Niemiec. Bez wątpienia jego komentarz wyniku wyborów w Stanach Zjednoczonych był najważniejszym punktem przemówienia, lecz Hitler nie wspomniał ani razu o Roosevelcie. Powiedział tylko:

– Jeżeli chodzi o dane dotyczące amerykańskiej produkcji przemysłowej, to nie mogą być podawane w astronomicznych liczbach. Na tym polu nie chcę być konkurentem. Ale mogę zapewnić was o jednym: niemiecka produkcja jest najwyższa na świecie! Niemcy dzisiaj razem ze swoimi sojusznikami są wystarczająco silne, aby oprzeć się każdej połączonej sile tego świata.

Gdy Hitler skończył przemawiać i wcześniej opuścił salę, spiesząc się do Norymbergi, eksplodowała tam bomba zegarowa ukryta w jednej z kolumn. Być może rzeczywiście, jak podejrzewała niemiecka służba bezpieczeństwa, zamach został zorganizowany przez brytyjski wywiad. Sprawa tego wybuchu nie została nigdy ostatecznie wyjaśniona.

Mimo tak krótkiego skwitowania wyniku wyborów w Stanach Zjednoczonych Hitler w pełni doceniał niebezpieczeństwo sojuszu angielsko-amerykańskiego. Już wcześniej podjął działania, które miały zapobiegać włączeniu się Stanów Zjednoczonych do wojny w Europie.

27 września 1940 roku o godzinie trzynastej piętnaście w Holu Ambasadorów w Kancelarii Rzeszy za długim stołem zasiedli ministrowie spraw zagranicznych Niemiec, Włoch i Japonii, aby podpisać układ, nazwany później paktem trzech[87]. Głównym celem tego paktu było wzmocnienie Japonii, aby, kierując swą ekspansję na południowy Pacyfik, stała się zagrożeniem dla amerykańskich interesów w tym rejonie świata.

Artykuł 3. paktu zobowiązywał sygnatariuszy do udzielenia sobie pomocy „z wykorzystaniem wszystkich politycznych, ekonomicznych i militarnych środków”, jeżeli jeden z nich zostałby zaatakowany przez „mocarstwo obecnie nie włączone do wojny w Europie (...)”.

Hitler zadbał więc, aby Józef Stalin nie poczuł się zagrożony układem trójstronnym. Na to było za wcześnie. Tuż potem zrobił następny krok.

Podyktował długi liczący 19 stron list podpisany przez Ribbentropa, który ambasador Schulenburg wracający z urlopu zabrał do Moskwy. Przekazał list Mołotowowi dopiero 17 października, co wywołało furię Ribbentropa, urażonego, że ambasador zwlekał tak długo, a w dodatku oddał list komisarzowi spraw zagranicznych, a nie Stalinowi. Uspokoił się jednak, słysząc wyjaśnienia doświadczonego ambasadora, że ominięcie Mołotowa dotknęłoby go i mogło zaszkodzić przyszłym negocjacjom.

W tym liście Hitler wyjaśniał, że wszystkie działania wojsk niemieckich i

niemieckiej dyplomacji zostały wymuszone agresywnymi posunięciami Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych i są jedynie obroną przed tymi mocarstwami. Proponował podjęcie rozmów, które pozwoliłyby usunąć nieporozumienia i budować dalsze dobre stosunki.

Dlaczego w czasie, gdy Niemcy przerzucały wojska nad granicę ze Związkiem Radzieckim i przygotowywały pozycje wyjściowe do agresji, Hitler zdecydował się na gest, który można uznać za próbę pojednania?

Dotychczas nie ma żadnego wyjaśnienia.

Nieprawdopodobne wydaje się nagłe zawahanie, zwątpienie w możliwość pokonania Związku Radzieckiego i chęć wycofania się z planów podboju tego państwa. Wehrmacht odniósł wielkie zwycięstwa, uzyskując ogromne doświadczenie bojowe i wzmacniając morale swoich żołnierzy, którzy uwierzyli, że są najsilniejsi na świecie. Zagarnięcie połowy Francji i innych wysoko rozwiniętych państw europejskich ogromnie wzmocniło niemiecki przemysł zbrojeniowy. W takiej sytuacji przywódca tak agresywny jak Hitler nie mógł się zawahać! Uruchomił już całą ogromną machinę wojenną i polityczną, która rozpoczęła przygotowania do zrealizowania dziejowej misji: podboju dużej części Związku Radzieckiego, gdzie naród niemiecki miał uzyskać przestrzeń do rozwoju.

Tylko w jeden sposób można wytłumaczyć ten krok: Hitler starał się uśpić czujność Stalina. Najlepszym tego dowodem było polecenie, jakie na początku listopada wydał Hermannowi Göringowi, aby dostawy dla Związku Radzieckiego realizowane były ze szczególną punktualnością. Nic nie mogło zaniepokoić Stalina!

Hitler wiedział, że rosyjski dyktator może uwierzyć w jego chęć zawarcia porozumienia ze względu na trudną sytuację, w jakiej znalazły się Niemcy, nie kończąc wojny na Zachodzie. Pisał ten list, gdy dogasała bitwa o Anglię, i gdy ostatecznie przekreślona została możliwość dokonania desantu wojsk niemieckich na Wielką Brytanię. I chociaż 12 października wydał rozkaz kontynuowania przygotowań w celu utrzymania politycznej i militarnej presji na Wielką Brytanię, to było oczywiste, że do inwazji nie dojdzie. Najbardziej widocznym dowodem było wycofanie floty inwazyjnej z francuskich portów, gdzie, atakowana przez brytyjskie samoloty, ponosiła ogromne straty.

Powtarzała się historia z sierpnia 1939 roku, gdy sojusz ze Związkiem Radzieckim był potrzebny Hitlerowi, aby rozpocząć wojnę. Teraz ponownie potrzebny był mu układ, aby wojnę tę zakończyć. Tak, w ocenie Hitlera, mógł to rozumieć Stalin. I nie pomylił się.

Stalin uznał list Hitlera za oznakę słabości. Rozumiał, że znowu jest potrzebny Niemcom, i postanowił to wykorzystać do uzyskania korzyści terytorialnych.

Wczesnym rankiem 22 października Mołotow wręczył Schulenburgowi odpowiedź, prosząc o jak najszybsze dostarczenie jej do Berlina. W południe specjalnym samolotem wyruszył z Moskwy Gustaw Hilger, wiozący w teczce ważny list.

„Szanowny Panie von Ribbentrop,

Otrzymałem Pański list. Serdecznie dziękuję za zaufanie, jak i konstruktywną analizę ostatnich wydarzeń w nim zawartą" – pisał Stalin.

Można to byłoby odczytać jako złośliwość, gdyż Ribbentrop w swoim liście wszystkie wydarzenia, które zaniepokoiły Moskwę: wprowadzenie wojsk niemieckich do Finlandii, gwarancje nienaruszalności granic Rumunii i przyjazd niemieckich „doradców wojskowych" do tego państwa, zawarcie paktu trzech, wyjaśniał jako działania skierowane przeciwko Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym.

„Pan Mołotow uważa, że jest zobowiązany do złożenia rewizyty w Berlinie. Przyjmuje pańskie zaproszenie" – zakończył swój list rosyjski dyktator.

# Ostatnia rozgrywka

Stalina nie było na Dworcu Białoruskim, gdzie późnym wieczorem 10 listopada 1940 roku żegnano Wiaczesława Mołotowa wyprawiającego się do Berlina. To był sygnał dla Hitlera, który bez wątpienia przekazał do Berlina i skomentował obecny na dworcu ambasador Schulenburg. Ostrzegawczy sygnał.

Nikt nie wiedział, dlaczego Mołotow zdecydował się na podróżowanie pociągiem, długie i niebezpieczne, zwłaszcza że musiał przejechać przez polskie ziemie. Być może premier bał się latać samolotem, a może pod wpływem napięcia spowodowanego pierwszą w jego życiu podróżą zagraniczną wolał wybrać środek lokomocji dający więcej czasu na odpowiednie przygotowanie się do wizyty. Dotychczas wszystkie negocjacje prowadził w swoim gabinecie lub gabinecie Stalina. W czasie zbliżającej się wizyty czekała go walka na obcym gruncie.

Wśród sześćdziesięciu osób, które zajęły miejsca w wagonach ciągniętych przez dwie lokomotywy, był Wiktor Mierkułow, zastępca szefa NKWD, który osobiście miał czuwać nad bezpieczeństwem premiera, mając pod swoimi rozkazami szesnastu ochroniarzy. W składzie delegacji był również osobisty lekarz Mołotowa i jego trzech kamerdynerów.

Pierwszy postój wypadł na nowej granicy radziecko-niemieckiej, dokąd doprowadzono już szerokie tory.

– Jak nazywa się graniczna stacja, na której będziemy zamieniać wagony? – zapytał Mierkułowa radca ambasady niemieckiej w Moskwie Gustaw Hilger, który jechał do Berlina, mimo okropnego przeziębienia, jako tłumacz.

Mierkułow spojrzał na niego podejrzliwie.

– Zrobimy to w miejscu wyznaczonym przez przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych – odpowiedział wiceszef NKWD, co było całkowitym nonsensem, gdyż zamiana mogła nastąpić tylko na stacji wyposażonej w odpowiednie urządzenia do podnoszenia wagonów i przestawienia podwozia. Wkrótce okazało się, że Niemiec i Rosjanin mówili o dwóch różnych operacjach.

Niemcy przewidywali, że delegacja Mołotowa przesiądzie się do ich pociągu. Uznali bowiem, że radzieckie wagony mają nie tylko szerszy rozstaw kół, ale same mają większe gabaryty. Nie wiedzieli jednak, że specjalny pociąg Mołotowa miał już wagony dostosowane do europejskich norm i wystarczało

tylko zmienić podwozia, aby mogły toczyć się po europejskiej trakcji o mniejszym rozstawie torów. Dlatego Mierkułow uparł się, żeby zmienić podwozia i za nic nie chciał się zgodzić, aby delegacja przesiadła się do niemieckiego pociągu, choć wszyscy łakomie patrzyli na oczekujące na nich wagony. W każdym były luksusowe jednoosobowe przedziały, dobrze zaopatrzone w alkohole i słodycze. Mierkułow podejrzewał jednak, że również wyposażone są w urządzenia podsłuchowe, i rozczarowana radziecka delegacja pozostała w swoich wagonach, mimo że w ramach kompromisu niemieckie wagony doczepiono do radzieckiego pociągu. Miało to ten dobry skutek, że dyplomaci mogli korzystać z wagonu restauracyjnego i baru, ale dopiero po uzyskaniu zgody Moskwy, z którą kontaktowano się w tej sprawie drogą radiową.

Do Berlina pociąg Mołotowa przybył 12 listopada o godzinie dziesiątej pięćdziesiąt pięć. Wyprzedził więc plan o pięć minut, co nie miało większego znaczenia, ale prawdziwego kłopotu narobiła dopiero pomyłka maszynisty, który minął znak nakazujący zatrzymanie lokomotywy w oznaczonym miejscu i wagony zatrzymały się kilkanaście metrów dalej, niż przewidzieli Niemcy.

Mołotow, stojąc przy drzwiach wagonu, skąd pozdrawiał oczekujących niemieckich oficjeli, musiał pozostać w tej pozycji przez kilka minut, potrzebnych na przejście orkiestry, komitetu powitalnego oraz przeniesienia grubego czerwonego dywanu, który miał znaczyć drogę od stopni wagonu.

Po krótkim powitaniu na peronie, gdzie zakatarzony Hilger, stojąc między Ribbentropem i Mołotowem, przekładał wzajemne uprzejmości, poprowadzono gości do „Fürstenzimmer”, specjalnego dworcowego salonu przygotowanego do przyjmowania zagranicznych dostojników, a stamtąd wszyscy podążyli do czarnych mercedesów kabrioletów stojących przed budynkiem dworca, gdzie orkiestra odegrała Międzynarodówkę, ku nieumiejętnie skrywanemu zakłopotaniu Ribbentropa. Ulice były puste. Nie było transparentów, flag, tłumów rzucających kwiaty i machających przyjaźnie. Przechodnie, widząc kawalkadę czarnych mercedesów w otoczeniu motocyklistów, zatrzymywali się zdziwieni. Co prawda poprzedniego dnia główny dziennik nazistowski „Völkischer Beobachter” zamieścił na pierwszej stronie wielki artykuł o przyjeździe Mołotowa, ale nie podał ani trasy przejazdu, ani godziny przybycia radzieckiego premiera. Berlińczycy nie zostali wezwani do stawienia się na ulicach, aby powitać gościa. Tak Hitler odpowiadał na ostrzegawczy sygnał Stalina.

W samo południe Mołotow, za którym podążali nikłego wzrostu Diekanozow i Władimir Pawłow pełniący rolę tłumacza, wszedł do salonu w nowej siedzibie

Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ribbentrop, z szerokim uśmiechem, zrobił kilka kroków naprzeciw Rosjanina, gdy ten minął drzwi, ponownie powitał gości i zaprosił do okrągłego stołu, dookoła którego ustawiono niskie, pokryte wzorzystą tkaniną fotele.

Przemówienie niemieckiego ministra, w którym wyrażał radość z ponownego spotkania, opisywał wojenne sukcesy Niemiec i podkreślał wolę pokonania Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych trwało dość długo. Rosjanie siedzieli z kamiennymi twarzami, jedynie Diekanozow co pewien czas nerwowo przeczesywał dłonią włosy.

– Hitler zmierza do ustalenia nowych stref interesów dla Niemiec, Włoch, Japonii i Związku Radzieckiego – Ribbentrop przeszedł wreszcie do konkretów. – Te państwa patrzą na południe. Związek Radziecki też powinien skierować się w tę stronę, w stronę otwartego morza, ważnego dla jego interesów...

– O jakim morzu pan mówi? – przerwał mu Mołotow.

Pytanie wyraźnie zaskoczyło Ribbentropa. Nie odpowiedział na nie, lecz zaczął ponowny długi wywód o brytyjskiej polityce, który zakończył wskazaniem na Zatokę Perską i Morze Arabskie.

Nie wywołało to żadnej reakcji Mołotowa. Wciąż oczekiwał konkretów, a nie przyzwolenia na zajęcie odległych ziem, do których Niemcy nie tylko nie mieli żadnych praw, ale nawet możliwości ich zagarnięcia.

Ribbentrop, wyczuwając, że zmierza w złym kierunku, postanowił podjąć główny temat: przystąpienia Związku Radzieckiego do paktu trzech i podjęcia z państwami, które pakt ten zawarły, współpracy przy podziale reszty świata.

– Oczywiście nie mam żadnych konkretnych propozycji – zastrzegł się Ribbentrop, uświadomiwszy sobie, że konkretne sugestie spowodowałyby niezadowolenie radzieckiej strony, stawianej przed faktem dokonanym. – Jest to jedynie idea, którą dyskutowałem z Hitlerem, zanim napisałem list do pana Stalina. Jeżeli jednak okaże się ona interesująca dla Związku Radzieckiego, wówczas mógłbym przybyć do Moskwy, aby ją z panem Stalinem przedyskutować. Mógłbym nawet przybyć w towarzystwie ministrów spraw zagranicznych Włoch i Japonii, jeżeli radzieccy przywódcy życzyliby sobie tego. Zdaję sobie sprawę, że największą przeszkodą jest wojna między Japonią i Chinami, ale jestem przygotowany, aby zaofiarować moją służbę mediatora.

– To byłoby ważne dla wszystkich, gdyby Chiny i Japonia mogły się porozumieć – odpowiedział Mołotow.

Wyraźnie zbywał wszystkie propozycje niemieckiego ministra. Interesował go pakt trzech i niemieckie propozycje podziału świata. Tego Ribbentrop nie chciał

ujawnić i ograniczał swoje wypowiedzi do bardzo ogólnikowych sformułowań:

– Pakt dał Niemcom i Japonii przywództwo w ustaleniu nowego porządku w Europie, a Japonii w Wielkiej Azji Wschodniej – powiedział.

– A co oznacza Wielka Azja Wschodnia? – zapytał Mołotow. – To nie jest jasne dla państwa, które nie jest stroną paktu.

– W istocie niejasne – zgodził się Ribbentrop. – Nie zostało to zdefiniowane w szczegółach, gdyż negocjacje postępowały bardzo szybko. Nie ma to jednak znaczenia dla stref wpływów ważnych dla Związku Radzieckiego.

Południowa dyskusja nie doprowadziła do żadnych ustaleń. Ribbentrop kluczył, unikał jasnych i konkretnych odpowiedzi, a Mołotow najwyraźniej starał się wybadać przeciwnika i zorientować się, w jakim stopniu Niemcy są gotowi do przedstawienia propozycji podziału Europy. Bez wątpienia wahanie, a często i zakłopotanie, z jakim Ribbentrop odpowiadał, było dla Mołotowa wskazówką, że może zaostrzyć swoje żądania. Taką też linię postępowania przyjął podczas pierwszego spotkania z Hitlerem.

Rozpoczęło się ono po krótkiej przerwie na obiad, na który Mołotow i członkowie jego delegacji udali się o godzinie trzynastej do Schloss Bellevue, byłego królewskiego pałacu Hohenzollernów w ogrodach Tiergarten, gdzie przygotowano apartamenty dla radzieckiej delegacji.

Benito Mussolini za sterami samolotu: chciał stworzyć II Imperium Rzymskie

Hitler wydawał się być nastawiony bardzo przyjaźnie. Godzinne przemówienie, jakim powitał Mołotowa, gdy ten z Diekanozowem wszedł do jego wielkiego gabinetu i zajął miejsce na kanapie przy kominku, miało na celu zapewnienie radzieckiego premiera, że obydwa państwa pozostaną w przyjaźni. Mołotow słuchający jak zwykle z twarzą bez wyrazu potakiwał ochoczo jedynie wtedy, gdy Hitler wspominał, jak wiele Niemcy i Związek Radziecki, działając w sojuszu, osiągnęły.

Mołotow szybko obrócił te słowa przeciwko Hitlerowi. Już na samym początku swojej wypowiedzi przypomniał, jak wiele Niemcy skorzystały na sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Mogły prowadzić wojnę w Polsce i na Zachodzie, nie obawiając się o tyły swoich wojsk. Mołotow zmierzał do uzyskania jasnej odpowiedzi na pytanie: co Führer chce im zaproponować po przystąpieniu do paktu trzech?

– Pakt trzech ma na celu ustalenie stosunków w Europie zgodnie z naturalnymi interesami państw europejskich – zaczął wyjaśniać Hitler. – Dlatego Niemcy wystąpiły do Związku Radzieckiego, aby wyraził swój pogląd na temat obszarów, które są dla tego państwa interesujące. W żadnym wypadku podział

nie nastąpi bez współpracy Związku Radzieckiego. I dotyczy to nie tylko Europy, ale także Azji, gdzie Związek Radziecki będzie również współpracował przy zdefiniowaniu strefy Wielkiej Azji Wschodniej i przedstawi swoje żądania. Niemcy mogą odegrać rolę mediatora, ale w żadnym wypadku Rosja nie stanie przed fait accompli[88].

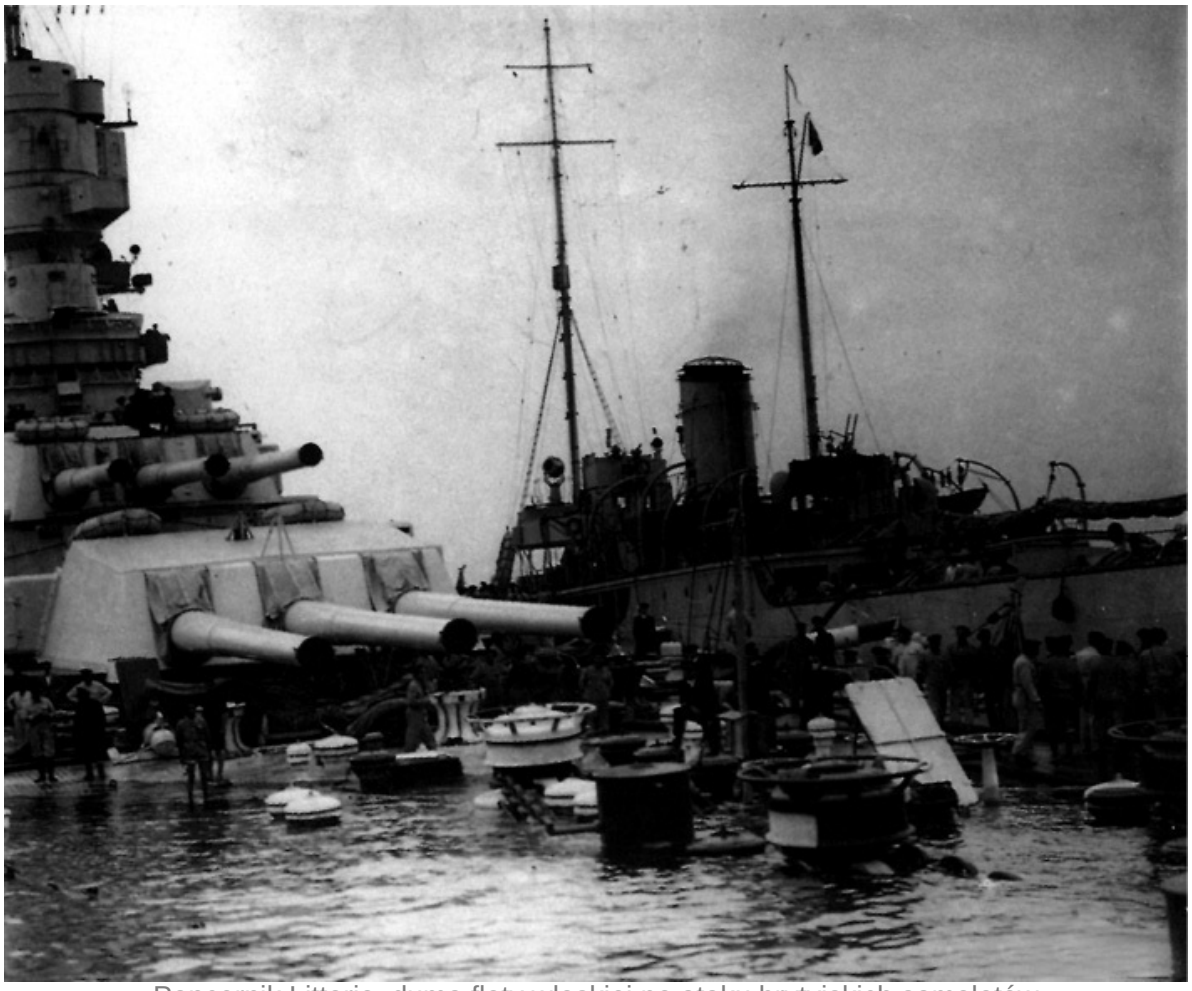

Pancernik Littorio, duma floty włoskiej po ataku brytyjskich samolotów

Trzygodzinna rozmowa nie doprowadziła do żadnego rozwiązania. Hitler mógł jedynie dojść do wniosku, że określenie, jakiego kiedyś użył wobec Stalina, uznając, że jest „zimnokrwistym szantażystą", potwierdzało się i tym razem. Mołotow nie przedstawił stanowiska, nie wydawał się nastawiony ugodowo i można było odnieść wrażenie, że odrzuca kierunek, w którym Niemcy chcieli podążać.

– Obawiam się, że musimy przerwać naszą dyskusję – powiedział w pewnym momencie Hitler, wstając z fotela. – W przeciwnym wypadku może nas zaskoczyć alarm przeciwlotniczy.

Odprowadził Mołotowa do drzwi, gdzie ściskając jego dłoń odpowiednio długo, aby dać czas fotografom na uwiecznienie pożegnania, zapewnił, że następny dzień przyniesie rozwiązanie wielu kwestii.

Hitler był zniecierpliwiony, ale obserwatorzy tej rozmowy i tak podziwiali spokój, jaki zachował do końca. Wielokrotnie widzieli, jak wybuchał niepohamowaną złością wobec swoich zagranicznych rozmówców z bardziej błahych powodów.

Rysy na sojuszu były już bardzo widoczne. Rok wcześniej Ribbentrop i Mołotow potrzebowali kilku godzin, aby podpisać układ o nieagresji i ustalić strefy wpływów. Tym razem minął dzień i nic poza wymianą grzeczności i szermierką słowną nie udało się osiągnąć.

Kolejny dzień przyniósł znaczne zaostrzenie dyskusji, gdy po obiedzie, który Hitler i Mołotow zjedli w towarzystwie swoich delegacji w prywatnych apartamentach Führera w Kancelarii Rzeszy, zasiedli obaj na tych samych miejscach w gabinecie, gdzie poprzedniego wieczora dyskusja została przerwana. Bez wątpienia Mołotow działał na podstawie nowych instrukcji, jakie otrzymał od Stalina po telefonicznym zreferowaniu przebiegu minionego dnia. Nie miał zamiaru zadowolić się ogólnikami. Domagał się konkretnych odpowiedzi w sprawach, które uznawał za szczególnie ważne dla Związku Radzieckiego. Dlatego zaczął od Finlandii, twardo żądając, aby Hitler honorował postanowienia tajnego protokołu, którego ustalenia włączały to państwo do radzieckiej strefy wpływów.

– Tajny protokół nie mówi nic o Związku Radzieckim okupującym Finlandię – burknął Hitler, wyraźnie niezadowolony ze sposobu, w jaki Mołotow przedstawił swoje argumenty. – Jeżeli chodzi o branie czegoś we władanie, zawsze stosowaliśmy się ściśle do tajnego protokołu, co nie zawsze można powiedzieć o Rosji. Niemcy nigdy nie okupowały żadnego terytorium z rosyjskiej strefy.

Wyraźnie już rozzłoszczony wspomniał o przejęciu przez Związek Radziecki Litwy i północnej Bukowiny.

– A teraz w ten sam sposób [co o Litwie i północnej Bukowinie – B.W.] mówi pan o Finlandii – Hitler wyraźnie demonstrował swoje niezadowolenie. – Nie mamy tam politycznych interesów, co udowodniliśmy podczas wojny zimowej, wypełniając zobowiązania do pozostania neutralnym i oddając Związkowi Radzieckiemu wiele przysług (...). Niemcy potrzebują fińskiego niklu i drewna, zwłaszcza teraz, gdy trwa wojna z Brytanią, i nie chcą żadnego niebezpieczeństwa konfliktu nad Bałtykiem.

Mołotow słuchał tej tyrady nieporuszony. Gdy Hitler skończył, powtórzył swoje argumenty:

– Granice między Niemcami i Związkiem Radzieckim zostały ustalone w pakcie, podobnie jak problemy dotyczące państw bałtyckich, Rumunii, Finlandii i Polski – mówił to w sposób, który coraz bardziej irytował Hitlera. Jednakże najbardziej drażniące go wypowiedzi radzieckiego premiera miały dopiero nastąpić:

– Związek Radziecki ograniczył swoje żądania do północnej części Bukowiny – przypomniał Mołotow. Mówił prawdę. Początkowo Związek Radziecki zgłaszał pretensje do całej Bukowiny, lecz w wyniku interwencji Hitlera zadowolił się północną częścią tej rumuńskiej prowincji. – Ciągle jednak chcemy południowej części. Pan, wiedząc o tym, zagwarantował nienaruszalność granic Rumunii, całkowicie nie bacząc na radzieckie życzenia!

Hitler zaczynał się denerwować. Uznał, że dalsza dyskusja o podziale Finlandii i Rumunii nie doprowadzi do niczego dobrego i postanowił wycofać się z tego tematu. Zaczął przekonywać Mołotowa, że należy współpracować. Ten oczywiście zgadzał się z takim poglądem, lecz uparcie powracał do tematu radzieckich pretensji wobec Finlandii i Rumunii:

– Rząd radziecki uważa za swój obowiązek rozstrzygnięcie fińskiej kwestii raz na zawsze. Nie potrzeba nowego porozumienia. Istniejąca niemiecko-radziecka umowa umiejscowiła Finlandię w radzieckiej strefie interesów – powiedział z naciskiem. Tego już było za wiele dla Hitlera, który w trakcie trwającej już drugą godzinę dyskusji wykazywał niezwykłą jak na niego cierpliwość. Wstał z fotela i swoim zwyczajem krążąc między drzwiami gabinetu a kanapą, na której siedzieli goście, powtórzył:

– Nie chcemy wojny na Bałtyku. Potrzebujemy Finlandii jako dostawcy niklu i drewna. Nie mamy politycznych interesów w Finlandii, w przeciwieństwie do Rosji, nie okupujemy fińskiego terytorium. Niemieckie wojska znajdują się tam w tranzycie i przejazd zakończy się za kilka dni. Nie poślemy więcej wojsk [aby przejeżdżały przez Finlandię – B.W.]. Podstawowe dla Niemiec jest pytanie, czy Rosja zamierza wydać wojnę Finlandii?

– Wszystko będzie w porządku, jeżeli rząd fiński zrezygnuje ze swojego dwuznacznego postępowania wobec Związku Radzieckiego – tym razem Mołotow postanowił nie udzielać odpowiedzi.

Rozmowa, która trwała już trzy godziny, nie rozwiązała żadnego z problemów, ale z wolna wyłaniał się z niej zarys żądań, których zaspokojenia oczekiwał Mołotow: podporządkowanie Związkowi Radzieckiemu Finlandii,

cofnięcie niemieckich gwarancji nienaruszalności granic Rumunii, co zapowiadało podjęcie przez Związek Radziecki próby podporządkowania tego kraju, oraz zapewnienie bezpieczeństwa czarnomorskich wybrzeży Związku Radzieckiego. To był nowy element w tej dyskusji, który wyraźnie rozsierdził Hitlera. Mołotow powiedział wprost, że Związek Radziecki zmierzać będzie do podporządkowania Bułgarii, a także Turcji w celu uzyskania kontroli nad cieśninami prowadzącymi na Morze Czarne.

Hitler miał już dość tej dyskusji. Podobnie jak poprzedniego wieczora, nagle wstał, stwierdzając, że sprawa radzieckich interesów w rejonie Morza Czarnego wymaga dyskusji w innym czasie.

Mimo tak napiętej atmosfery i pełnej świadomości obu stron, że sytuacja pogarsza się po każdej wymianie poglądów, uroczyste przyjęcie wydane tego wieczora w ambasadzie radzieckiej przypomniało wszystkim najlepsze czasy, gdy Stalin obejmując Ribbentropa wznosił toast za Hitlera.

Stoły ustawione w wielkiej marmurami wyłożonej sali jasno oświetlone kryształowymi żyrandolami błyszczały szlachetnym blaskiem srebrnej zastawy. Na lodowych pagórkach spoczywały kryształowe naczynia napełnione najlepszymi gatunkami kawioru. Krymskie wino musujące podane do przystawek zachwycało wybornym smakiem, który można było porównać do najwykwintniejszych win szampańskich, zaś wódka – tradycyjna ozdoba radzieckich przyjęć – lała się strumieniami, co Niemcy potrafili docenić. Oczywiście wśród gości nie było Hitlera, lecz Mołotowa nie zmartwiło to, gdyż przybyli najwyżsi dostojnicy, z Hermannem Göringiem i Rudolfem Hessem na czele. Wszystko to tworzyło atmosferę pozwalającą zapomnieć o urazach powstałych w czasie twardej popołudniowej dyskusji. Lecz ku rozżaleniu uczestników przyjęcie zakończyło się przedwcześnie, a to za sprawą brytyjskich samolotów. Syreny alarmu przeciwlotniczego rozległy się nagle, powodując panikę na sali, gdyż w budynku ambasady nie było schronu. Göring i Hess podążyli do samochodów, aby jak najszybciej dojechać do swoich schronów, inni goście ruszyli na piechotę do pobliskiej stacji metra, zaś członkowie radzieckiej delegacji zostali odwiezieni do zamku Bellevue, gdzie piwnice były tak głębokie, a mury solidne, że można było bezpiecznie przeczekać nalot. Ribbentrop zabrał Mołotowa do swojego samochodu i najszybciej, jak było to możliwe, pojechali do schronu pod budynkiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie na ich szczęście zdążył dojechać Gustaw Hilger, który mógł tłumaczyć rozmowę dwóch polityków.

Ribbentrop, który zamierzał zaskoczyć swojego gościa, wyciągnął nagle projekt układu na temat przystąpienia Związku Radzieckiego do paktu trzech.

Tekst był bardzo ogólnikowy i poza deklaracją udziału Związku Radzieckiego i zapowiedzią zawarcia tajnych protokołów nie zawierał żadnych konkretów.

Mołotow, zupełnie nie interesując się tym dokumentem, postanowił jasno przedstawić swoje stanowisko. Słowa, które padły, zaskoczyły Ribbentropa. Usłyszał bowiem, że Związek Radziecki jest zainteresowany nie tylko podporządkowaniem Turcji, ale również Bułgarii, Rumunii i Węgier!

– A co Niemcy zamierzają w sprawie Jugosławii i Grecji? – zapytał nagle Mołotow i nie czekając na odpowiedź, zadawał następne pytania. Czy Niemcy uważają, że tajny protokół, który podpisali w sierpniu 1939 roku w sprawie Polski, w dalszym ciągu obowiązuje? A co sądzą o neutralności Szwecji?

Zaskoczony Ribbentrop, który nie spodziewał się, że Mołotow może w ogóle podnieść sprawę Bałkanów i Szwecji, usiłował zmienić temat, ale Mołotow nie pozwolił na to. Powiedział coś, co już nie tylko zaskoczyło Ribbentropa, ale nim wstrząsnęło: Związek Radziecki zainteresowany jest kontrolą nad cieśninami prowadzącymi z Morza Północnego na Bałtyk! A w sprawie Rumunii nie ma sensu prowadzić jakichkolwiek dyskusji – wszystko, co miał do powiedzenia, wyraził w rozmowie z Hitlerem.

Ribbentrop ponownie próbował uchylić się od skomentowania słów Mołotowa, ale ten nalegał. Zaczął mówić o wiekopomnym zadaniu, jakim dla Niemiec i Związku Radzieckiego byłoby rozbicie brytyjskiego imperium, w efekcie czego Związek Radziecki uzyskałby dojście do Oceanu Indyjskiego. Miało to być sprawą najbliższej przyszłości, gdyż wojna Niemiec z Wielką Brytanią była już właściwie wygrana.

– Jeżeli tak jest – powiedział Mołotow – to dlaczego siedzimy w schronie i czyje bomby na nas spadają?

Następnego dnia o godzinie jedenastej radziecka delegacja wsiadła do swojego pociągu na Anhalter Station. Na peronie stał tylko minister Ribbentrop. Nie było orkiestry, kompanii honorowej, kwiatów i bratnich uścisków.

Co ta nieudana wizyta zmieniła w radziecko-niemieckich stosunkach? Nic. Absolutnie nic. Stalin przeliczył się. Uważał, że skoro Hitler znalazł się w trudnej sytuacji, nie kończąc wojny na Zachodzie, skłonny będzie zaakceptować radzieckie żądania, tak jak zrobił to w sierpniu 1939 roku. Dlatego żądał bardzo wiele. Jak handlarz, który wystawia wygórowaną cenę, aby po targach ją opuścić. Nie przewidział, że Hitler nie będzie chciał się targować. On miał inny plan. Uznał, że zakończy wojnę z Wielką Brytanią, rozpoczynając wojnę ze Związkiem Radzieckim! I zaczął działać szybko i zdecydowanie.

W ciągu kilku dni, jakie minęły od wyjazdu Mołotowa, skłonił rządy trzech

państw do przystąpienia do paktu trzech: 20 listopada przyłączyły się Węgry, dwa dni później – Rumunia, 24 listopada – Słowacja. Co więcej, rozmowa, którą Hitler przeprowadził z bułgarskim królem Borysem wskazywała, że państwo to jest gotowe do podpisania paktu, lecz wstrzymuje się przed tym ze względów taktycznych, nie chcąc drażnić Stalina. Podobne oświadczenie złożył jugosłowiański minister spraw zagranicznych w czasie tajnych rozmów w Berlinie.

Stalin nie zwracał na to uwagi. W jego ocenie, sytuacja Niemiec pogarszała się, a to za sprawą niewygodnego sojusznika, jakim były Włochy. Mussolini chciał zaskoczyć Hitlera i bez uzgadniania z nim podjął decyzję o uderzeniu na Grecję. Powiadomił Niemcy dopiero 27 października 1940 roku o godzinie dwudziestej pierwszej, a następnego dnia rano jego wojska uderzyły. Fatalnie wybrał porę do ataku. Niski pułap chmur i deszcz uniemożliwiły Włochom wykorzystanie lotnictwa. Już 4 listopada włoska ofensywa zaczęła się załamywać, tymczasem Wielka Brytania przysłała Grekom pięć dywizjonów lotniczych i szykowała się do przewiezienia tam oddziałów wojska, co stało się już 14 listopada, gdy do portu w Pireusie weszły brytyjskie krążowniki z pierwszymi oddziałami liczącymi 3400 żołnierzy.

Czołg T-34 – najsilniejsza broń Armii Czerwonej

Na domiar złego w nocy z 11 na 12 Brytyjczycy uderzyli na włoską bazę morską w Tarencie[89]. Samoloty torpedowe Swordfish startujące z lotniskowca zaatakowały zacumowane tam pancerniki i krążowniki, posyłając na dno dwa największe z nich; trzeci został tak ciężko uszkodzony, że nie nadawał się do

remontu. Ponadto wybuchy torped spowodowały poważne uszkodzenia na dwóch krążownikach. Flota włoska tracąc tyle największych okrętów, musiała ograniczyć swoje działania na Morzu Śródziemnym.

Do 21 listopada wojska włoskie zostały wyparte z Grecji. Sytuacja stała się tym bardziej niebezpieczna dla Niemców, że Brytyjczycy szybko wzmacniali swoje siły lotnicze w greckich bazach, a stamtąd bombowce miały tylko 500 kilometrów do rumuńskich pól naftowych. Stalin zdawał sobie sprawę, że Hitler nie będzie mógł pozostać bierny wobec takiej groźby, a skoro wojska włoskie cofały się, oznaczało to, że będzie musiał tam posłać swoje dywizje. Postanowił więc upierać się przy swoich żądaniach terytorialnych.

25 listopada ambasador Schulenburg przybył do gabinetu Mołotowa, aby dowiedzieć się tam, że Związek Radziecki zdecydował się przystąpić do paktu trzech! Ta radosna dla Niemców wiadomość szybko jednak straciła swój urok, gdy Mołotow zaczął odczytywać listę warunków, od których zależało podpisanie paktu. Stalin żądał wycofania wojsk niemieckich z Finlandii i przekazania tego państwa Związkowi Radzieckiemu. Ponadto Bułgaria powinna zawrzeć pakt o pomocy wzajemnej z ZSRR, co w praktyce oznaczało pełne podporządkowanie Moskwie. Ziemie w rejonie Zatoki Perskiej miały być uznane za radziecką strefę wpływów, co równało się przejęciu kontroli nad arabskimi polami naftowymi. Ponadto Japonia powinna zrzec się pretensji do północnej części Sachalinu, wyspy zasobnej w węgiel i ropę naftową.

Hitler na tę notę nie odpowiedział. Zaczynała się wojna.

# Spojrzenie za granicę

Warkot samolotowego silnika nasilił się; kapitan Luftwaffe Kurt Steiner odłożył gazetę, którą czytał od kilkunastu minut, i odchylił się na krześle, aby wyjrzeć przez okno. Nad lotniskiem zatoczył krąg Messerschmitt Me 108, którego przybycia nikt jemu, oficerowi dyżurnemu nie meldował.

Sięgnął więc do telefonu na biurku i zakręcił korbką.

– Wieża, co to za messerschmitt?

– Pułkownik Rowehl.

– Kto ma dyżur? – zapytał i usłyszawszy nazwisko żołnierza, krzyknął: – Na apelu stawisz się do raportu! Nauczysz się meldować wcześniej, durniu! – rzucił rozzłoszczony do słuchawki.

– Panie kapitanie, melduję, że pan pułkownik nie awizował przybycia. Pogoda jest tak zła, że nie spodziewaliśmy się żadnego przylotu – bronił się żołnierz.

Rzeczywiście siąpiący listopadowy deszcz sprawił, że widoczność była słaba i trudno się było spodziewać, że ktoś zechce wystartować do lotu.

– Upiekło wam się – powiedział udobruchany.

Założył kurtkę, wcisnął na głowę furażerkę i wyszedł z baraku na powitanie dowódcy, którego samolot kołował już na trawie lotniska. Pilot wyłączył silnik i gdy śmigło znieruchomiało, wyskoczył z kabiny niewielkiego samolotu. Był to pułkownik Theodor Rowehl, doświadczony pilot, który rozpoczął karierę jeszcze w czasie I wojny światowej. W swoim Rhombergu C7 latał przez kanał La Manche, aby obserwować ruchy brytyjskiej floty. Po wojnie podzielił los tysięcy zdemobilizowanych oficerów, którzy znaleźli się bez przydziału i bez pracy, ale szybko wrócił do ulubionego zajęcia. Jako cywilny lotnik przelatywał w prywatnie wynajętym samolocie nad polskimi terenami na Pomorzu, fotografując rejony, w których miały powstawać fortyfikacje. Zdjęcia zainteresowały Abwehrę, która w 1930 roku zdecydowała się wypłacać mu stałą pensję i wynająć samolot Junkers W 34, doskonale nadający się do lotów zwiadowczych, gdyż kilka miesięcy wcześniej ustanowił światowy rekord wysokości wynoszący 12739 metrów. Co prawda po dojściu Hitlera do władzy w styczniu 1933 roku wstrzymano loty szpiegowskie nad Polską – Führer nie chciał zadrażniać stosunków z sąsiadem – ale nie na długo. Po kilku miesiącach Rowehl dostał rozkaz zorganizowania jednostki rozpoznawczej. Zaangażował kilku starych przyjaciół, dostali pięć samolotów i jako Eksperymentalny Oddział

Lotów Wysokościowych przenieśli się z Kilonii na lotnisko w zachodnim Berlinie. W 1934 roku wykonali pierwsze loty nad Związkiem Radzieckim. Piloci z grupy Rowehla latali nad Kronsztadtem, Leningradem, Pskowem i Mińskiem. Dokonywali również wypraw nad Francję i Czechosłowację.

W 1936 roku szef Rowehla admirał Wilhelm Canaris zaprowadził go do Hermanna Göringa, dowódcy lotnictwa, którego zastali w gabinecie pochylonego nad zdjęciami lotniczymi.

– Przejdzie pan do mnie – powiedział krótko Göring.

To była dobra zamiana dla zespołu powietrznych szpiegów. Otrzymali nowe samoloty Heinkel He 111 i doskonałe kamery Zeissa, których używali przez całą wojnę. Głównie startowali z berlińskiego lotniska Staaken, jednakże zdarzało się, że musieli przerzucać samoloty do Budapesztu, skąd mogły docierać dalej w głąb Związku Radzieckiego.

W misjach, w których trzeba było fotografować obiekty cywilne – miasta lub zakłady przemysłowe, używano samolotów pasażerskich, aby można było wytłumaczyć wtargnięcie w przestrzeń powietrzną innego państwa awarią kompasu lub błędem pilota. Nad obiektami wojskowymi i tajnymi bazami niemieckie samoloty latały na wysokości ponad 10 tysięcy metrów. Na ziemi słychać było tylko brzęczenie silnika, a szansa odnalezienia na niebie maleńkiej sylwetki samolotu była prawie żadna.

W 1939 roku oddział Rowehla rozrósł się do trzech eskadr liczących po 12 samolotów każda, a szczególnym celem szpiegowskich misji stał się Związek Radziecki. Od października 1939 roku samoloty z kamerami dokonywały codziennych lotów. Dwukrotnie zdarzyło się, że musiały lądować na radzieckich lotniskach. Jeden miał kłopoty z silnikiem, drugi Ju 86 ze względu na dekompresję kabiny obniżył lot z bezpiecznych 13 tysięcy metrów do 5 tysięcy, gdzie dopadły go radzieckie myśliwce i zmusiły do lądowania. W samolocie znaleziono mapy, kamery i film, który po wywołaniu ujawnił, co interesowało Niemców. Mimo to niemiecka załoga została odesłana do bazy, a władze radzieckie nawet nie złożyły protestu. Stalin uznał, że nic nie powinno zakłócić dobrych stosunków z Niemcami.

Samoloty grupy Rowehla startowały coraz częściej z lotnisk pod Krakowem, w Bukareszcie i Płowdiw oraz z baz w Norwegii. Każdy wyposażony był w trzy kamery z załadowanymi kasetami pozwalającymi na wykonanie łącznie 540 zdjęć fotograficznych. Największa, z obiektywem o ogniskowej 749 mm, ustawiona była tak, aby fotografować obiekty pod samolotem. Dwie inne, mniejsze, z obiektywami o ogniskowej 495 mm, skierowane były na boki i ustawione pod kątem 30 lub 60 stopni, w zależności od tego czy miały

pokazywać większy obszar, ale bardziej ogólnie, czy mniejszy, lecz bardziej szczegółowo. Każdą kamerę obsługiwał jeden z pilotów, który ustawiał odpowiedni kąt, migawkę i przysłonę.

W pobliżu celu włączali aparaty, które już samoczynnie robiły zdjęcia pasa o szerokości 27 kilometrów, gdy samolot leciał na wysokości 8 tysięcy metrów, lub 43 kilometrów, gdy wzbił się na 13 tysięcy metrów, lecz następstwem w tym przypadku było pogorszenie jakości fotografii.

Po wylądowaniu technicy wyjmowali kasety z filmami z kamer i przesyłali do Oranienburga, gdzie filmy były wywoływane, a zdjęcia analizowane przez zespoły specjalistów.

Rozkwitający zespół Rowehla, który w połowie 1940 roku miał już 50 samolotów różnych typów, w tym Heinkle He 111, Junkersy Ju 88 i Ju 86 oraz Dorniery Do 215, nagle musiał zawiesić swoją działalność przeciwko Związkowi Radzieckiemu. We wrześniu 1940 roku Adolf Hitler nakazał wstrzymać loty. Rozpoczynał swą grę, która miała wprowadzić Stalina w błąd co do zamiarów Niemiec, i nie chciał, aby przymusowe lądowanie lub zestrzelenie szpiegowskiego samolotu wywołało podejrzenia wobec niemieckich zamiarów. Niedługo jednak to trwało.

– Dobre wiadomości z Berlina! – krzyknął Rowehl, widząc swojego zastępcę biegnącego w jego stronę. Wyciągnął rękę na powitanie i objąwszy Steinera ramieniem, razem z nim skierował się do baraku.

Gdy weszli do ciepłego gabinetu dowódcy, Rowehl, nie zdejmując kurtki, pochylił się nad biurkiem i wyciągnął z szuflady butelkę koniaku. Nalał do szklanek i jedną z nich podał swojemu zastępcy.

– Mamy rozkaz wznowienia lotów nad Rosją! – powiedział wyraźnie zadowolony. – Prosit!

Uniósł szklankę i szybko wypił koniak.

– Cholera, nigdy tego francuskiego świństwa nie lubiłem, ale to jedyna butelka, jaka pozostała mi w biurku.

Podszedł do wielkiej mapy rozwieszonej na ścianie i przez chwilę przyglądał się granicom.

– Mamy rozkaz dokonywania lotów na głębokość do trzystu pięćdziesięciu kilometrów, ale najbardziej interesujące są rejony leżące do trzydziestu kilometrów od granicy. Wyjmij plany lotów wykonanych od maja do października. Musimy przystąpić do aktualizacji zrobionych wówczas zdjęć. Wieczorem przekażę całemu zespołowi dokładne instrukcje.

– Nie musimy się spieszyć – Steiner wypił swoją szklankę. – Według meteo,

zła pogoda utrzyma się jeszcze...

– Człowieku, czy ty nie rozumiesz!? – przerwał mu Rowehl. – Znowu wracamy do walki! To wojna!

Zdawał sobie sprawę, jak ważne będą informacje dostarczone przez jego zespół. Niemcy niewiele wiedzieli o wrogu.

Abwehra, której wydział kierujący operacjami szpiegowskimi przeciwko Związkowi Radzieckiemu od 1927 roku znajdował się w Königsbergu (Królewcu), nie odniosła większych sukcesów, a jedna z operacji zakończyła się skandalem. Pewnego dnia z Gdańska zadzwonił mężczyzna, który przedstawił się jako członek organizacji „Zielony Dąb" posiadającej liczne kontakty wśród wyższych oficerów Armii Czerwonej. Bliższe śledztwo, jakie przeprowadziła Abwehra, wykazało, że organizację tę utworzyli byli carscy oficerowie i było prawdopodobne, że zachowali swoje kontakty w wojsku z kolegami wywodzącymi się z carskiej armii. Ich szef działał w Bukareszcie i stamtąd, za słoną opłatą, napływały raporty na temat siły i organizacji Armii Czerwonej. Podejrzenia pojawiły się wówczas, gdy tajemnicza organizacja odmówiła podania szczegółów na temat dróg, jakimi otrzymywała materiały wywiadowcze ze Związku Radzieckiego. Ich bliższa analiza wykazała, że wszystkie prawdziwe dane pochodzą z prasy radzieckiej, zaś pozostałe były wymyślone.

Podobnie niepowodzeniem zakończyły się próby wykorzystania ukraińskich nacjonalistów. W policyjnym państwie Stalina szpiegowska działalność była prawie niemożliwa. Udawało się jedynie zbierać informacje na temat nadgranicznych obszarów. Tam Abwehra wysyłała setki agentów, którzy przechodzili przez zieloną granicę. Ogromna większość z nich, źle wyszkolona i fatalnie przygotowana do swoich zadań, wpadała w ręce radzieckich służb granicznych tuż po przejściu granicy. Inni docierali głębiej, ale nie mogli znaleźć dla siebie bezpiecznego miejsca w ksenofobicznym społeczeństwie białoruskim i ukraińskim, bacznie obserwowanym przez tajne służby NKWD.

– Łatwiej Arabowi w powiewającym burnusie przejść niezauważonym przez Berlin, niż obcemu agentowi przedostać się do Rosji – powiedział generał Ernst Köstring, attaché wojskowy pracujący na tym stanowisku w niemieckiej ambasadzie w Moskwie od pierwszego października tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku. On dobrze wiedział, co mówi, gdyż na skutek znikomych efektów wysiłków Abwehry, jemu przypadał ciężki obowiązek zdobywania informacji o radzieckich siłach zbrojnych. Tuż po objęciu posady w ambasadzie pisał do szefa wywiadu Sztabu Generalnego:

„Doświadczenie z pracy tutaj z ostatnich kilku miesięcy wykazuje, że jest wręcz

nieprawdopodobne zdobycie wojskowych informacji lub informacji nawet luźno związanych z przemysłem zbrojeniowym, nawet w najbardziej błahych sprawach”.

Na początku swojej pracy mógł jednak dowiedzieć się co nieco, dzięki pomocy konsulatów, których pracownicy dostali od niego dokładne wytyczne, czemu się przyglądać na defiladach i ćwiczeniach wojskowych. Sam docierał do odległych rejonów Związku Radzieckiego, podróżując głównie swoim wielkim samochodem, w którym zamontował 240-litrowy zbiornik paliwa. W 1938 roku możliwości zdobywania informacji tą drogą skończyły się. Zamknięto większość niemieckich konsulatów, zaś zagraniczni oficerowie nie byli już zapraszani na manewry.

W efekcie niemieckie naczelne dowództwo nie tylko nie znało prawdziwego obrazu siły Armii Czerwonej, ale, co gorsza, całkowicie nie doceniło wroga.

Hitler uważał radzieckie wojska pancerne za najliczniejsze na świecie, gdyż dane wywiadowcze wskazywały, że mają 10 tysięcy czołgów. W rzeczywistości miały tych wozów bojowych co najmniej dwa razy więcej. Niemiecki błąd w ocenie był tym większy, że dostrzegano jedynie przestarzałe BT, T-26 i T-28, które nie mogły być równorzędnym przeciwnikiem dla niemieckich PzKpfw III i IV. Niemcy w ogóle nie wiedzieli o czołgach T-34[90], skonstruowanych w latach 1937–1939 i produkowanych od 1940 roku, które wnet okazały się najlepszymi czołgami tego okresu wojny, ani też o równie groźnych KW. W czerwcu 1941 roku Armia Czerwona miała ponad półtora tysiąca tych wozów bojowych.

W lutym 1941 roku wywiad Luftwaffe oceniał siłę radzieckiego lotnictwa na 10 500 samolotów wszystkich typów i zakładał, że 60 procent bojowych maszyn jest gotowych do walki. Fatalnie się pomylił, gdyż w istocie Wojenno-Wozdusznyje Siły miały 18 tysięcy samolotów, z czego w zachodnich okręgach było ponad 8500 maszyn, a wśród nich 1540 nowoczesnych myśliwców, szturmowców i bombowców.

Generał Erich Marcks, pracując nad założeniami planu wojny ze Związkiem Radzieckim, zakładał, że to państwo będzie mogło wystawić 170 dużych formacji: 117 dywizji piechoty, 24 dywizje kawalerii i 30 zmechanizowanych brygad. W przeddzień wybuchu wojny naliczono 226 wielkich jednostek!

Bez wątpienia te błędy zaważyły na optymizmie Hitlera, który sądził, że wystarczy tylko kopnąć w tę zbutwiałą budowlę, za jaką uważał Związek Radziecki, a rozpadnie się.

## Część IV

# Rok 1941

Wystarczy tylko kopnąć w tę zbutwiałą budowlę, a rozpadnie się
– Adolf Hitler o Związku Radzieckim

# Gra

Mina dyktatora nie zapowiadała niczego dobrego. Był wyraźnie zły. Sposób, w jaki powitał oficerów wchodzących do jego gabinetu, wskazywał, że ma dla nich niedobre wiadomości.

– A wy, towarzyszu Timoszenko, nie uważacie za stosowne uzgadniać ze mną tekstu przemówienia? To już tak wyrośliście, że sekretarza generalnego za nic macie? – ręką, w której trzymał fajkę wykonywał ruchy, jakby chciał przebić komisarza obrony.

Stalin mówił o konferencji wyższych dowódców wojskowych, która odbyła się w Moskwie ostatniego tygodnia grudnia 1940 roku, a która wywołała jego niezadowolenie, gdyż odezwało się za wiele krytycznych głosów na temat zdolności obronnych Armii Czerwonej. Być może dlatego chciał wyładować swoją złość na komisarzu obrony.

– Towarzyszu sekretarzu! – Timoszenko, który ledwo usiadł, zerwał się z miejsca. – Wysłałem do was szkic przemówienia, a skoro nie otrzymałem odpowiedzi, uznałem, że nie macie uwag!

Patrzył prosto w oczy Stalinowi, a jego prawa ręka drżała gwałtownie. Zanosiło się na ostrą wymianę zdań, gdyż marszałek nie mógł pozwolić na postponowanie swojej osoby w otoczeniu podwładnych.

Stalin nagle zmienił temat.

– Kiedy zaczyna się wasza gra? – pytał o grę wojenną tradycyjnie planowaną na początek roku.

– Jutro – odpowiedział Timoszenko, nieco zdziwiony nagłą zmianą nastroju.

– Chciałbym, aby po zakończeniu gry nikt z was nie opuścił Moskwy, gdyż będę przysłuchiwał się wnioskom. Kto jest na stronie „niebieskich”, a kto „czerwonych”?

0

– Towarzysz Żukow i Kuzniecow będą dowodzić siłami „niebieskich”, zaś towarzysz Pawłow wspomagany przez Klimowskiego – „czerwonych”.

Podział oznaczał, że generał Gieorgij Żukow przejmie dowództwo nad wojskami atakującymi, zaś generał Dmitrij Pawłow – broniącymi się.

Zapewne Stalin spodziewał się złego wyniku gry dla „czerwonych”, skoro rozkazał, aby wszyscy uczestnicy

Siergiej Timoszenko (z lewej) i Gieorgij Żukow

pozostali po zakończeniu i umożliwili mu przysłuchiwanie się dyskusji podsumowującej przebieg gry prowadzonej na mapach w wielkiej sali Sztabu Generalnego.

Scenariusz opierał się na założeniu, że Wehrmacht, „niebiescy”, uderzy z siłą 80 dywizji na froncie ciągnącym się od Prus Wschodnich do bagien Prypeci. Nikt jednak nie spodziewał się, jak wielkie sukcesy odniosą.

Żukow przeprowadził trzy potężne uderzenia, zniszczył siły „czerwonych” i poprowadził swoje dywizje głęboko w rosyjskie ziemie.

W następnej grze wojennej role się odwróciły. Pawłow stanął na czele atakujących „niebieskich”, a Żukow dowodził „czerwonymi”, broniącymi się na południu Związku Radzieckiego. Tym razem rezultat nie był tak zły dla obrońców, jak w czasie pierwszej gry, lecz nie mieli też powodu do dumy.

Wezwanie od Stalina przyszło niespodziewanie rankiem 13 stycznia 1941 roku; dyktator żądał, aby wszyscy uczestnicy gry wojennej stawili się u niego w gabinecie, aby tam zdać sprawozdanie z przebiegu bojów toczonych na mapach. Generał Kiryłł Mierieckow, szef Sztabu Generalnego był zszokowany. To on miał referować przebieg operacji, a Stalin nie dał mu czasu na przygotowanie. Nikt nie był w stanie odtworzyć setek posunięć dokonywanych przez prowadzących grę, układu sił w poszczególnych etapach, strat i zwycięstw. Nie mógł jednak żądać odłożenia narady. Musiał stanąć przed Stalinem i członkami Głównej Rady Wojennej i Biura Politycznego, którzy zebrali się w sali plenarnej Kremla. I musiał ponieść porażkę. Nie był w stanie odpowiadać na drobiazgowe pytania zadawane przez Stalina i zdenerwowany pomylił strony. Z jego relacji wynikało, że w pierwszej grze zwyciężyli „czerwoni”. Na pytania dotyczące drugiej gry opowiadał pokrętnie, mylił się, aż Stalin wybuchnął:

– To kto ostatecznie wygrał w drugiej grze? Też „czerwoni”?

Mierieckow speszył się tak bardzo, że nie potrafił w ogóle odpowiedzieć na to pytanie. To przesądziło o jego losie, gdyż po konferencji Stalin zdecydował się zwolnić go ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego i przekazać je Żukowowi, choć ten opierał się, twierdząc, że nie jest oficerem sztabowym. Niewiele mu to

pomogło wobec przekonania Stalina, że tylko on może doprowadzić do poprawy stanu radzieckich sił zbrojnych. Wynik gier wojennych był bowiem przytłaczający i Stalin musiał zdać sobie sprawę, że w przypadku niemieckiej agresji Związek Radziecki nie zdoła się obronić.

Ta paraliżująca świadomość pojawiła się, kiedy już wiedział, że jego polityka wobec Hitlera nie powiodła się: Mołotow wrócił z Berlina z pustymi rękami, a Hitler nie odpowiedział na list, jaki wystosował w sprawie przystąpienia Związku Radzieckiego do paktu trzech. Nie potrzebował więcej dowodów gwałtownego pogorszenia stosunków z Niemcami. Pozostawała tylko nadzieja, że Hitler jest zbyt zajęty na Zachodzie, aby w 1941 roku uderzyć na Związek Radziecki. Jeżeli nawet tak było, Stalinowi pozostało niewiele czasu na przygotowanie państwa do takiego rozwoju wydarzeń. Musiał zmienić politykę wobec Niemiec, co właściwie polegałoby na powrocie do ugłaskiwania Hitlera, i przystąpić do pośpiesznych przygotowań Armii Czerwonej i społeczeństwa do wojny obronnej lub agresywnej. Doświadczenie z takich kryzysowych okresów jego władzy podsuwało sposób postępowania, który sprawdził się wielokrotnie w czasie kolektywizacji, pierwszej pięciolatki i wielkiej czystki: terror. Człowiek może dać z siebie wszystko, gdy jego życie zostanie zagrożone. Nie czuje wówczas zmęczenia, nie narzeka. Pracuje ponad siły, a jednocześnie staje się posłuszny.

Stosował to już wobec konstruktorów lotniczych, gdyż zależało mu, aby w jak najkrótszym czasie uzyskać jak najnowocześniejsze typy samolotów. Wojna w Hiszpanii, gdzie najlepsze radzieckie myśliwce przegrywały nawet z niemieckimi bombowcami, nakazywała sięgnąć po nadzwyczajne środki.

Andriej Tupolew[91], człowiek, który tworzył radzieckie lotnictwo, został aresztowany w październiku 1937 roku pod zarzutem założenia Rosyjskiej Partii Faszystowskiej, szpiegostwa i sabotażu. NKWD twierdziło na przykład, że przekazał Niemcom plany samolotu, na których podstawie zbudowali słynny, aczkolwiek nie najlepszy myśliwiec Bf 110, co oczywiście było zupełną bzdurą. Los Tupolewa podzielili inni.

Siergiej Korolow, nazwany później ojcem radzieckiego programu kosmicznego, został aresztowany w 1938 roku pod typowym zarzutem zdrady i szpiegostwa na rzecz imperialistycznych mocarstw. On najdłużej ze wszystkich konstruktorów pozostawał w więzieniu, gdyż pracował nad konstrukcją rakiet i samolotów odrzutowych. Dlatego zwolniono go dopiero w lipcu 1944 roku.

Jego dwaj koledzy, wybitni naukowcy Klejmionow i Langemack, nie mieli takiego szczęścia, chociaż to oni skonstruowali jedną z najsławniejszych i najskuteczniejszych broni II wojny światowej: katiuszę. Aresztowano ich na

podstawie donosu kolegi z Instytutu, Andrieja Kostikowa, który w nagrodę za zdemaskowanie wrogów ludu został mianowany szefem instytutu i przejął dorobek uwięzionych kolegów.

Wolność stracili Władimir Miasiszczew, Władimir Petlakow, Nikołaj Polikarpow i wielu mniej znanych konstruktorów lotniczych.

W 1939 roku przewieziono ich do podmoskiewskiego Bolszewa, gdzie stworzono Centralne Biuro Konstrukcyjne, i tam kazano im pracować. Gdy wykonali zadania, zwalniano ich. Petlakow uzyskał wolność dopiero, gdy skonstruował bombowiec Pe-2. Tupolew wyszedł z więzienia w 1943 roku po skonstruowaniu Tu-2.

Działania wojenne w Polsce, a zwłaszcza na zachodzie Europy umocniły Stalina w przekonaniu, że samoloty są najpotężniejszą bronią, a w tej dziedzinie Związek Radziecki wciąż niewiele miał do powiedzenia. Skoro nowe projekty uwięzionych konstruktorów pojawiały się tak wolno, należało wspomóc ich wysiłki podpatrzeniem sprawdzonych wzorów. Dlatego ogromną wagę przywiązywano do umieszczenia w umowie handlowej z Niemcami warunków zakupienia najnowocześniejszych konstrukcji lotniczych Messerschmitta i Heinkla. Z tego też powodu Stalin wyznaczył na zastępcę komisarza przemysłu lotniczego znanego konstruktora Aleksandra Jakowlewa[92] , choć ten zaciekle bronił się przed przyjęciem nominacji.

– Jestem konstruktorem, nie administratorem – przekonywał Stalina w styczniu 1940 roku. Uważał, że jego osiągnięcia mówią same za siebie. W maju 1939 roku oblatano samolot jego konstrukcji Jak-1, szybki, potężnie uzbrojony myśliwiec, który stał się groźnym przeciwnikiem niemieckich samolotów.

– O to nam chodzi...

– Ale jestem za młody! – bronił się dalej trzydziestoczteroletni konstruktor.

– To bardziej zaleta, niż wada – odpowiedział Stalin, aż wreszcie zniecierpliwiony kolejnymi argumentami konstruktora zapytał:

– To nie chcecie być zastępcą komisarza?

– Nie, nie chcę, towarzyszu Stalin! – twardo odpowiedział Jakowlew.

– Może chcecie być komisarzem?

– Nie, absolutnie nie! – Jakowlew zaczynał rozumieć, że jego opór na niewiele się zda, gdyż Stalin już podjął decyzję.

– Jako członek partii komunistycznej nie macie prawa odrzucić tego polecenia – Stalin użył argumentu, przed którym nie było już obrony.

– Ależ to przymus! – zaprotestował Jakowlew ku wyraźnemu rozbawieniu

dyktatora.

– My nie obawiamy się przymusu. Nie cofamy się przed przymusem, gdy jest on konieczny. Bez przymusu nie byłoby rewolucji.

11 stycznia 1940 roku Jakowlewa mianowano zastępcą komisarza przemysłu lotniczego do spraw badań i rozwoju.

Stalin rozumiał argumenty wybitnego konstruktora, ale chciał mieć tego człowieka na stanowisku decydującym dla rozwoju przemysłu lotniczego. Łączył to z umową z Niemcami i chytrze przewidywał, że na podstawie tego handlowego porozumienia radzieckie delegacje często będą wizytować niemieckie zakłady lotnicze. Wśród zwiedzających powinien być wybitny konstruktor, który natychmiast po powrocie do Moskwy mógłby wykorzystać swoje spostrzeżenia. Uważał też, że Niemcy będą bardziej otwarci i przyjaźni wobec fachowca tej klasy, co Jakowlew. Nie pomylił się. W czasie wizyty w końcu 1940 roku Niemcy pokazali Jakowlewowi swoje najnowocześniejsze konstrukcje i zgodzili się sprzedać Związkowi Radzieckiemu Messerschmitta Bf 109, Junkersa Ju 88 oraz Dorniera Do 215. Hitler, gdy dowiedział się o tym, wpadł w szał i kazał postawić przed sądem człowieka odpowiedzialnego za podjęcie takiej decyzji.

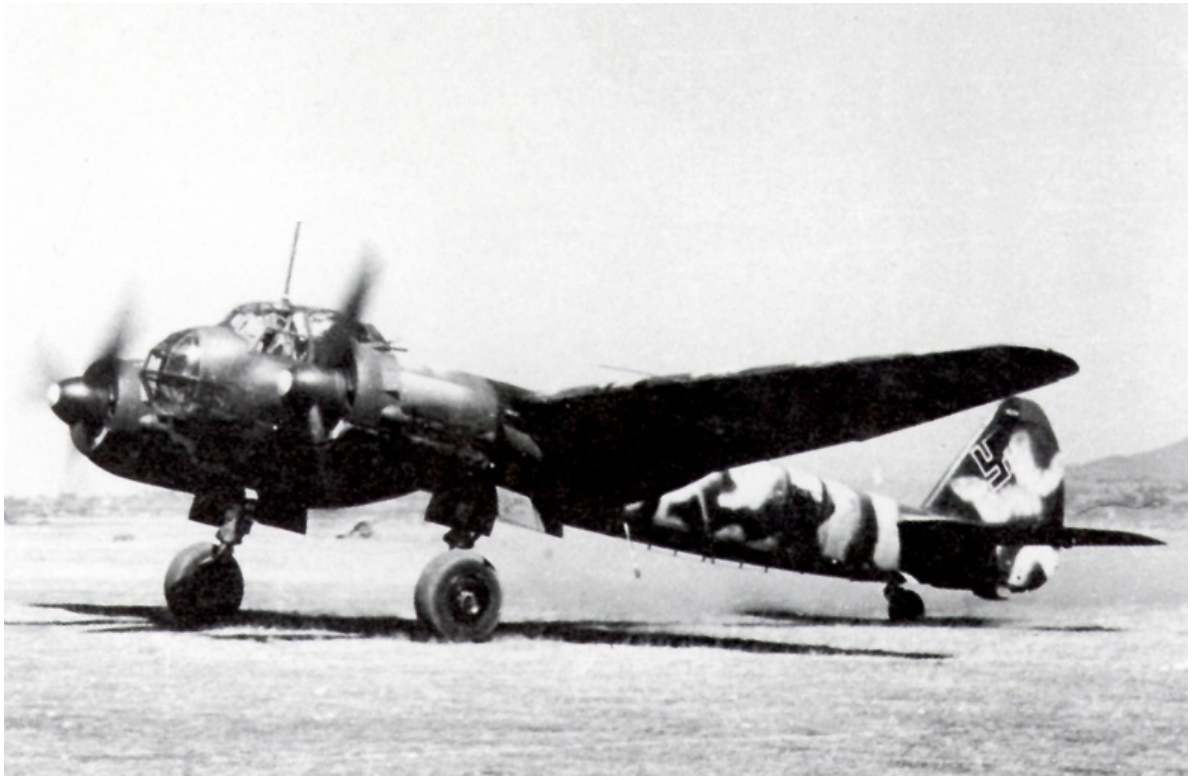

Ju 88

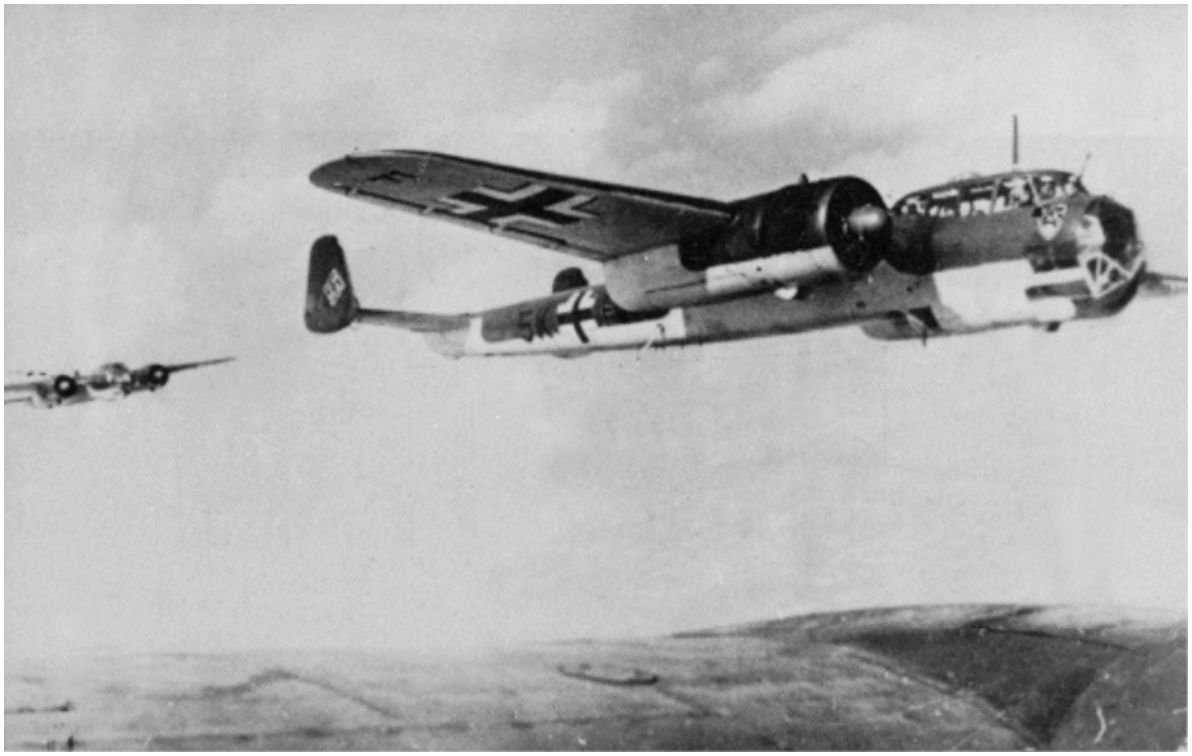

Do 215

Lecz nawet mając tak doskonałe wzorce, radziecki przemysł, scentralizowany, z dyrektorami zastraszonymi i oczekującymi na polecenia z Moskwy, nie potrafił ich wykorzystać. Produkcja rozwijała się szybko, lecz nowoczesnych samolotów produkowano mało: droga od rajzbretu do hali montażowej była niezmiernie długa. W rezultacie choć liczba produkowanych samolotów wzrosła z 10500 w 1940 roku do 15735 egzemplarzy w 1941 roku, co było nieprawdopodobnym skokiem, to w tej wielkiej liczbie samolotów nowych typów było mało: w 1941 roku tylko 3719 egzemplarzy.

Zniecierpliwiony Stalin postanowił ponownie sięgnąć po następną metodę, którą uważał za najskuteczniejszą w sytuacjach kryzysowych: wymienić ludzi.

W czasie konferencji w Głównej Radzie Wojennej w styczniu 1941 roku wystąpił dowódca lotnictwa generał Paweł Rygaczow. Nie wiadomo, co sprawiło, że odważył się powiedzieć:

– Awaryjność samolotów będzie większa, ponieważ zmuszacie nas do latania w trumnach!

Te słowa zaszokowały zebranych.

– Nie powinniście tego mówić – odezwał się pod dłuższej chwili Stalin. Uwaga dowódcy lotnictwa dotknęła go osobiście.

Wkrótce Rygaczowa uwięziono, a na połowę 1941 roku wyznaczono jego

proces, jako człowieka odpowiedzialnego za zły stan lotnictwa. Do więzienia, wprawdzie nieco później, trafiła również jego żona pilotka Maria Nesterenko. Potem nastąpiła seria aresztowań, których ofiarami padli konstruktorzy lotniczy, dyrektorzy zakładów, dowódcy lotnictwa. W celach znaleźli się komisarz przemysłu zbrojeniowego Wannikow, dowódca wojsk obrony przeciwlotniczej generał Stern, dowódca lotnictwa Moskiewskiego Okręgu Wojskowego generał Piotr Pumpur, były szef Sztabu Sił Powietrznych generał Fiodor Arżenuchin, konstruktor Jakow Taubin i wielu innych konstruktorów, wyższych oficerów lotnictwa, dyrektorów zakładów lotniczych i zbrojeniowych. Znamienne było to, że znaczną część aresztowanych stanowili Żydzi.

Tak w połowie 1941 roku Stalin dokonywał czystki w lotnictwie i przemyśle zbrojeniowym – dwóch dziedzinach o podstawowym znaczeniu dla obronności państwa. Usiłował w ten sposób zmobilizować wszystkich, aby działali jak najbardziej efektywnie i szybko, a jednocześnie pokazywał Hitlerowi, że nie ma żadnych planów agresywnych. Usuwając Żydów, dawał Hitlerowi następny dowód dobrej woli.

Nowa umowa handlowa podpisana 10 stycznia 1941 roku miała zrobić dobre wrażenie na Niemcach i Hitler to doceniał. Choć narzekał, że niemiecka gospodarka coraz bardziej uzależnia się od radzieckich dostaw, był zadowolony, że Rosjanie zgodzili się przysyłać więcej ropy naftowej, zboża, rudy żelaza, a zwłaszcza rud metali kolorowych.

W kwietniu 1941 roku radzieckie dostawy osiągnęły rekordowy poziom: 208 tysięcy ziarna, 50 tysięcy ton ropy, 8300 ton bawełny, 8340 ton metali kolorowych. A ponadto Rosjanie oferowali swe usługi w przewozach strategicznych surowców, zwłaszcza kauczuku z Dalekiego Wschodu. Tego miesiąca radzieckie wagony dostarczyły do Niemiec 4 tysiące ton kauczuku.

Stalin nakazał, aby radzieckie zobowiązania były wykonywane terminowo, bez względu na to, jak Niemcy honorują warunki umowy.

Zabronił reagować na niemieckie loty zwiadowcze, które jednostka pułkownika Rowehla nasiliła od początku 1941 roku. 6 stycznia jeden z niemieckich samolotów naruszył radziecką przestrzeń powietrzną na głębokość 30 kilometrów i przebył wzdłuż granicy 160 kilometrów, nie powodując żadnej akcji ze strony radzieckiego lotnictwa. Na początku marca, gdy loty stały się już bardzo częste, dowódca Czerwonej Floty, nie pytając Stalina o zgodę, rozkazał strzelać do niemieckich samolotów. Wkrótce artyleria przeciwlotnicza otworzyła ogień do dwóch z lecących nad litewskim portem Liepaja. Gdy tylko Stalin dowiedział się o tym incydencie, natychmiast zabronił otwierać ogień. Od tego czasu niemieckie samoloty, a liczba lotów dochodziła już do trzech dziennie,

korzystały z całkowitej bezkarności do tego stopnia, że kiedy na lotnisku w Równem wylądował uszkodzony samolot szpiegowski, Rosjanie naprawili go, ugościli pilota i zadowolonego odprawili do domu.

Nie wiedział oczywiście, że znacznie wcześniej, 18 grudnia 1940 roku Adolf Hitler podpisał Dyrektywę nr 21:

> „Niemiecki Wehrmacht musi być gotowy do rozbicia Sowieckiej Rosji w szybkiej kampanii (operacja „Barbarossa") przed zakończeniem wojny przeciwko Anglii".

Nawet gdyby do Stalina dotarła taka informacja ze źródeł wywiadowczych, nie uwierzyłby w nią i uznał, co zdarzało się szczególnie często w późniejszych miesiącach, za brytyjską prowokację mającą na celu wywołanie wojny niemiecko-radzieckiej. Uważał bowiem, że Anglicy mają tylko jedyną szansę pozbycia się niemieckiego naporu: skłócić Niemców z Rosjanami i skierować Wehrmacht z jego pancernymi dywizjami i lotnictwem na Wschód.

W decyzjach, jakie podejmował Stalin, wiadomości zdobywane przez wywiad odgrywały bardzo dużą rolę, jednakże istniał próg zależności od tajnych informacji, którego Stalin nigdy nie śmiał przekroczyć, obawiając się, że może zostać oszukany w wyniku sprytnej gry zagranicznego wywiadu. Szczególną nieufnością darzył informacje z Londynu, mimo że tam działała siatka najsilniejsza, mająca dostęp do największych tajemnic rządowych. Wynikało to z przekonania, że politycy brytyjscy są szczególnie przewrotni i na kontaktach z nimi dobrze wyjdzie tylko ten, kto nie będzie im wierzył. Tym bardziej nie należało ufać ich altruistycznym deklaracjom, za którymi nie krył się interes imperium, gdyż na pewno były fałszywe.

Ostateczne decyzje Stalin postanowił podejmować wyłącznie na podstawie swojego rozeznania i oceny sytuacji. Pod tym względem podobny był do Hitlera, który najbardziej ważne plany strategiczne obmyślał sam i decydował o ich wprowadzeniu na przekór analizom, zasadom dyplomacji i sztuki wojennej, radom najbardziej doświadczonych dyplomatów i wojskowych. A przebieg wydarzeń szybko potwierdzał, że to on miał rację.

Na początku 1941 roku Stalin mógł liczyć, że niemiecka agresja nie nastąpi szybko. Rozwój wypadków na południu Europy i w Afryce coraz bardziej angażował wojska niemieckie, a to za sprawą włoskiego sojusznika ponoszącego dotkliwe klęski wszędzie, gdzie ruszył do walki.

Żołnierze włoscy poddają się na afrykańskiej pustyni

Bułgaria przystępuje do paktu trzech (Bogdan Dimitrow Filow, bułgarski premier, siedzi w środku)

Na Bałkanach wojska włoskie zostały wyparte z Grecji i niemalże

równocześnie poniosły sromotne klęski w Afryce Północnej. Tam 5 stycznia generał Annibale Bergonzoli poddał się z 45 tysiącami żołnierzy. Wojska brytyjskie ruszyły na zachód, na Tobruk, wzięły do niewoli następnego generała Pitassi Manellę z 25 tysiącami żołnierzy, a tym, którym udało się ujść, odcięły wkrótce drogę odwrotu i 7 lutego odniosły kolejny sukces, biorąc do niewoli 20 tysięcy Włochów. To już zapowiadało totalną klęskę, na co Hitler nie mógł pozwolić. Albowiem dopóki Włosi walczyli w Afryce Północnej, wiązali dość poważne siły brytyjskie. Gdyby walka tam ustała, Brytyjczycy mogliby przesłać do Grecji ponad 60 tysięcy żołnierzy. Na to Hitler nie mógł pozwolić i wysłał na pomoc Włochom korpus ekspedycyjny Deutsches Afrika Korps[93]. Nie była to duża jednostka, gdyż na początku liczyła tylko 19 tysięcy żołnierzy, ale można było przewidzieć, że w tak trudnych warunkach i wobec absolutnej determinacji rządu brytyjskiego, by bronić Egiptu za wszelką cenę, coraz więcej niemieckich żołnierzy i sprzętu zostanie uwikłanych w walkach. Choć wejście do walki w Afryce Północnej niemieckich oddziałów spowodowało gwałtowną zmianę i przerwało pasmo brytyjskich zwycięstw, to jednak premier Churchill nie zrezygnował ze wsparcia Greków, sądząc, że uda mu się utworzyć bałkański front i mocno usadowić w tym rejonie świata. Do greckich portów na Peloponezie przybijały brytyjskie transportowce, dowożąc żołnierzy, których liczba wkrótce wzrosła do 68 tysięcy.

Hitler mógł się również obawiać, że Rosjanie, którzy ledwo co usadowili się w Besarabii i Północnej Bukowinie, zgodnie z zamiarami ujawnionymi przez Mołotowa w Berlinie, zechcą wzmacniać swoje pozycje na Bałkanach, podporządkowując Bułgarię i Jugosławię. Rządy tych państw zdawały sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i zaczynały szukać wsparcia u Niemców.

Rząd Bułgarii, choć zdecydował się już 8 lutego 1941 roku przystąpić do paktu trzech, obawiając się reakcji Stalina, postanowił odłożyć ten akt do chwili, aż wojska stacjonujące już w Bułgarii oraz nowe dywizje niemieckie będą gotowe zapobiec radzieckiej inwazji.

W takiej sytuacji ambasador Friedrich von der Schulenburg stawił się w gabinecie Mołotowa wieczorem, aby go poinformować, że następnego dnia rząd bułgarski podpisze pakt. Stalin mógł już wykonać tylko jeden ruch: podporządkować Jugosławię, aby stamtąd trzymać w szachu niemieckie wojska na południu Europy.

# Jugosłowiańska karta

Masowe demonstracje antyniemieckie w Belgradzie

Ten, kto przeciągnąłby to państwo na swoją stronę, miałby klucz do Bałkanów. Hitler jeszcze przed wojną podejmował takie próby. 1 czerwca 1939 roku, a więc w kilka dni po podpisaniu paktu stalowego, jugosłowiański regent książę Paweł[94] przybył wraz z małżonką Olgą do Berlina. Hitler zgotował mu nad wyraz uroczyste przyjęcie. Na jego cześć zorganizowano paradę wojskową, wielki bankiet i galowe przedstawienie w Operze Pruskiej. Książę doceniał serdeczność Führera, ale sojuszu z Niemcami nie miał zamiaru zawierać, a na domiar złego z Berlina pojechał do Londynu, co wywołało wściekłość Hitlera, który poczuł się oszukany.

W 1941 roku książę na takie zachowanie nie mógł sobie pozwolić. Groźba wkroczenia radzieckich wojsk do Jugosławii była zbyt oczywista, aby mógł lekceważyć oferty Hitlera. Kiedy więc podczas wizyty w „Berghofie", dokąd przybył potajemnie 4 marca 1941 roku, usłyszał, że za przystąpienie do sojuszu z Niemcami, Włochami i Japonią jego państwo otrzyma Saloniki zabrane Grecji, nie wahał się dłużej. Nie mógł jednak zdecydować się na otwarte działanie, obawiając się reakcji Stalina z jednej strony i antyniemiecko nastawionych rodaków z drugiej. Dlatego na miejsce ceremonii przystąpienia Jugosławii do paktu wybrano Wiedeń, dokąd książę Paweł ze swoim premierem i ministrem spraw zagranicznych przybył w sposób równie tajny, jak uprzednio do „Berghofu". W hotelu „Imperial" podpisano akt przystąpienia Jugosławii do paktu trzech.

Hitler był bardzo zadowolony, gdyż udało mu się sprzątnąć Stalinowi sprzed

nosa tłusty kąsek. Dlatego wiadomość, którą otrzymał rankiem 27 marca była dla niego wstrząsem: książę Paweł został obalony przez antyniemiecko nastawionego oficera lotnictwa generała Dušana Simovicia. W dodatku zamach stanu odbył się przy aprobacie ogromnej większości społeczeństwa, której dowodem były manifestacje poparcia dla nowych władz i gwałtowne wystąpienia przeciwników Niemiec, czego fatalnie doświadczył szwedzki ambasador, którego tłum wziął za Niemca i ciężko poturbował. Osiemnastoletni król Piotr II[95], któremu udało się umknąć po rynnie z pałacu i przybyć do siedziby spiskowców, oświadczył, że przejmuje władzę.

– Pakt zawarty z Niemcami nie zostanie ratyfikowany! – oświadczył nowy szef rządu – ale gotowi jesteśmy zawrzeć układ o nieagresji!

Odpowiedzią na tę deklarację były nowe demonstracje prorządowe i antyniemieckie. W Belgradzie tłum zdemolował niemieckie biuro podróży. Wszystkie główne ulice przyozdobiono brytyjskimi flagami, szczodrze rozdawanymi w ambasadzie tego państwa.

Kto był inicjatorem zamachu stanu, tak korzystnego dla Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii? Radzieckie służby specjalne już w 1938 roku przygotowywały się do obalenia legalnego rządu i wprowadzenia na jego miejsce ekipy proradzieckiej. Wówczas to przedsięwzięcie nie powiodło się i nie ma żadnych śladów, że od tego czasu NKWD działało przeciwko księciu Pawłowi. Również Brytyjczycy byli zainteresowani w obaleniu proniemieckich władz. Minister spraw zagranicznych Anthony Eden depeszował 24 marca do brytyjskiego ambasadora w Belgradzie sir Ronalda Campbella:

> „Jest Pan upoważniony do wykorzystania, zgodnie z Pana oceną, wszelkich środków pozostających w Pana posiadaniu w celu poruszenia przywódców i opinii publicznej, by zrozumieli sytuację, oraz do podjęcia akcji przeciwdziałającej obecnemu rozwojowi wydarzeń. Ma Pan moje pełne upoważnienie do wykorzystania wszelkich środków, które uzna Pan za właściwe do przeprowadzenia zmian w rządzie, nawet zamachu stanu”.

Czy więc za przewrotem dokonanym przez generała Simovicia krył się brytyjski ambasador? Prawdopodobnie nie, gdyż rozwój wydarzeń był tak szybki, że Brytyjczycy nie mieli czasu na działanie. Premier Churchill postanowił jednak wykorzystać okazję i zintensyfikować wysiłki zmierzające do utworzenia bałkańskiego frontu. Pojawił się nowy, silny sojusznik. Jugosłowiańska armia liczyła 700 tysięcy żołnierzy pod bronią, choć słabo wyposażonych. Czołgów było mało, ledwie 110, i to lekkich i przestarzałych, zaś jedyną siłą lotnictwa było kilkadziesiąt brytyjskich myśliwców Hurricane i

niemieckich Messerschmitt Bf 109 przeznaczonych do obrony Belgradu. Jednakże nawet słabo uzbrojona armia mogła stać się bardzo groźnym przeciwnikiem w górzystym terenie Bałkanów. W Grecji było już 68 tysięcy żołnierzy brytyjskich, którzy mogli wspomóc Jugosłowian w walce. Premier Churchill planował przerzucenie kolejnych oddziałów Armii Nilu.

Hitler nie miał zamiaru czekać, aż tak się stanie.

Esesmani otworzyli drzwi do wielkiej sali konferencyjnej w Kancelarii Rzeszy, gdzie jak zwykle każdego dnia rano oczekiwali feldmarszałek Keitel i generał Jodl wraz z adiutantami, by złożyć Führerowi sprawozdanie z rozwoju wydarzeń.

Sposób, w jaki Hitler wszedł do sali, zapowiadał, że ta narada przebiegnie całkowicie inaczej. Trzymał jakąś kartkę w ręku i ledwo przekroczył drzwi krzyknął:

– Nie mam zamiaru znosić tego! Teraz rozbijemy Jugosławię raz na zawsze!

Oficerowie w sali nie wiedzieli, że Hitler szalał od rana, gdy tylko doszła go wiadomość o zamachu w Jugosławii i odmowie ratyfikowania przez nowy rząd paktu trzech. Początkowo sądził, że to jakieś nieporozumienie, lecz gdy wieści z Belgradu potwierdziły się, wpadł w szał. Kazał natychmiast wezwać Ribbentropa, Göringa, dowódców, a także ambasadorów Węgier i Bułgarii.

– Nie ma znaczenia, co nowy rząd mi powie! – krzyczał Hitler. – Zostałem bezczelnie zdradzony, a deklaracje lojalności z ich strony będą tylko wybiegiem mającym na celu zyskanie na czasie. Zamierzam wykonać natychmiastowy atak na Jugosławię z północy i wschodu!

– Mein Führer! – Keitel nie ukrywał zaskoczenia, co przy uległości tego oficera wobec decyzji Hitlera wskazywało, jak poważne są jego zastrzeżenia. – Nie możemy przygotować takiego uderzenia teraz, gdy wszystkie środki są przeznaczone do zrealizowana starannie zaplanowanej operacji „Barbarossa”! – zaprotestował gwałtownie. – Linie kolejowe są obciążone do maksimum, zaś armia feldmarszałka Lista w Bułgarii nie jest wystarczająco silna, aby wykonać to zadanie. Nie możemy również polegać na Węgrach.

Hitler nie uspokoił się i widać było, że odrzuca argumenty Keitla.

– Jakieś rozwiązanie musimy znaleźć! Zamierzam przetoczyć się przez Bałkany. Nadszedł czas, aby ludzie poznali mnie lepiej!

Keitel zrezygnował z dalszego oporu. Chciał jeszcze powiedzieć, że wojna z Jugosławią zmusi Wehrmacht do odłożenia agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu planowanej na 15 maja, ale uznał to za zbyteczne.

Prawdopodobnie i tak trzeba byłoby opóźnić tę operację. Wiosna na wschodzie była bardzo spóźniona i deszczowa. Błotniste drogi na Ukrainie i Białorusi nie nadawały się dla czołgów i ciężkiego sprzętu, wiele rzek i potoków wylało, tworząc bagniste rozlewiska, które ograniczałyby manewry niemieckich wojsk. Poza tym Hitler był tak zafascynowany myślą „przywrócenia porządku" na Bałkanach, że nic nie mogło skłonić go do porzucenia tego planu.

– Przygotowania muszą rozpocząć się niezwłocznie – Hitler mówił do Keitla, Jodla oraz kilku innych oficerów, którzy właśnie nadeszli. – Chcę mieć operacyjny plan OKW jeszcze tej nocy!

Pozostawało pytanie, co zrobi Stalin? Czy odważy się wesprzeć zbrojnie Jugosławię? A może uderzy na rumuńskie pola naftowe? Żadna z tych ewentualności nie wchodziła w grę.

Wydarzenia w Belgradzie zaskoczyły Stalina w takim samym stopniu, jak Hitlera. Uznał jednak, że nie musi się spieszyć. Wkroczenie wojsk niemieckich do Jugosławii nie wyglądało na łatwą operację. Armia tego państwa była liczna i bitna, a Bałkany to nie równiny Belgii i Francji. W górach czołgi traciły swoją moc. Drogi biegnące w głębokich wąwozach, stromo wspinające się dziesiątkami zakrętów na zbocza łatwo było zablokować, by zniszczyć pojazdy, które odważyłyby się forsować te trudne przejścia. Lotnictwo niewiele mogło zdziałać w terenie, w którym trudno było dojrzeć linie okopów, wojska zaś mogły bronić się, wykorzystując naturalne osłony. W takich warunkach obrona nawet nie najlepiej uzbrojonej i wyposażonej armii mogła trwać długo, a atakujący narażali się na duże straty.

Należało więc podtrzymać determinację nowego rządu Jugosławii, aby nie poddał się groźbom Hitlera. I takie zadanie otrzymała radziecka dyplomacja i tajne służby.

# Belgrad płonie

Jugosłowiański attaché wojskowy powiedział swojemu koledze z niemieckiej ambasady w Moskwie, że „ktoś z rządu radzieckiego” zaproponował dostawy broni do Jugosławii. Czy rzeczywiście Stalin zdecydowałby się posunąć aż tak daleko i wspierać obronę tego państwa? Mało prawdopodobne. To jugosłowiańskie władze chciały przestraszyć Niemców lub Rosjanie rozpoczęli taką kampanię.

Tuż potem rozeszły się pogłoski, że Kreml wysłał depeszę gratulacyjną do nowego rządu jugosłowiańskiego, czemu „Prawda” 1 kwietnia stanowczo zaprzeczyła. Jednocześnie z Rumunii zaczęły nadchodzić sygnały, że radzieckie samoloty gwałtownie zwiększyły liczbę lotów zwiadowczych nad rejonem Ploešti. Według rumuńskich źródeł wywiadowczych, na lotnisko Leofa w Besarabii przybyło 60 samolotów bombowych, zaś w Kijowie rozpoczęła działalność nowa szkoła wojsk spadochronowych, co można było uznać za próbę ukrycia koncentrowanych oddziałów wojsk powietrznodesantowych. Ich przeznaczenie mogło być tylko jedno: atak na Ploešti, opanowanie szybów naftowych i stacji pomp rurociągów biegnących na zachód. Atmosfera zaogniała się z dnia na dzień.

W południe 5 kwietnia nadeszła wiadomość szczególnie ważna dla Niemców. Nasłuch radiowy Forschungsamt przechwycił depeszę wysłaną przez jugosłowiańskiego ambasadora z Moskwy do Belgradu. Z tekstu, który częściowo udało się odszyfrować, wynikało, że obydwa państwa prowadzą negocjacje na temat zawarcia układu o nieagresji!

Tego dnia wieczorem ambasador von der Schulenburg został wezwany do gabinetu Mołotowa, gdzie komisarz poinformował go, że w ciągu 24 godzin rządy radziecki i jugosłowiański podpiszą układ o nieagresji. Ambasador zaprotestował. Mołotow, udając zdziwienie zapytał:

– A czemu to, ekscelencjo? Jugosławia już przystąpiła do paktu trzech, dlaczego więc nie miałaby podpisać ze Związkiem Radzieckim aktu o znacznie mniejszych skutkach?

Wiele razy Mołotow zadziwiał starego niemieckiego dyplomatę celnością uwag i żelazną logiką argumentacji. W istocie układ o nieagresji nie powinien w ogóle obchodzić Niemców, gdyż formalnie w żaden sposób nie naruszał ich interesów ani tym bardziej nie stanowił sprzeniewierzenia idei współpracy obydwu mocarstw. Schulenburg nie mógł przecież odpowiedzieć Mołotowowi:

ale nasze wojska zaraz uderzą na Jugosławię. To nie miało nic do rzeczy.

Hitler uznał, że nie powinien długo zastanawiać się nad posunięciami radzieckiego dyktatora i oczekiwać, co wyniknie z rozmów. Uderzać!

Stalin osiągnął cel, jakim było sprowokowanie Niemców do jak najszybszej interwencji w Jugosławii. Liczył na to, że miną miesiące, zanim Wehrmachtowi uda się pokonać dzielnych obrońców, a potem lata, zanim okiełznają partyzantkę atakującą ich wojska przy każdej okazji.

W sobotę 6 kwietnia wcześnie rano przedstawiciele Jugosławii i Związku Radzieckiego podpisali pakt o nieagresji. Niemalże w tym samym czasie wojska niemieckie przekroczyły granice Jugosławii i Grecji.

Hitler i naczelne dowództwo, zdając sobie sprawę z trudności, jakich ich armiom przysporzy pokonywanie trudnego terenu, postanowili najpierw uderzyć na centrum dowodzenia i zniszczyć je. Dzielnica rządowych gmachów w Belgradzie miała zostać zrównana z ziemią.

Grecka artyleria wyrusza na front

Bombowce Luftflotte IV dowodzone przez generała Aleksandra Löhra dokonały kilku nalotów na stolicę Jugosławii. Setki domów, głównie w dzielnicy

rządowej, znalazły się w gruzach. Zginęło lub odniosło rany co najmniej 17 tysięcy ludzi. Ten nalot miał nie tylko sparaliżować jugosłowiańskie centrum dowodzenia. Miał również pokazać światu, a przede wszystkim Stalinowi, jaką potęgą dysponuje Luftwaffe. I jak bezwzględna jest to moc.

W tym samym czasie Panzergruppe Kleist przekroczyła granicę państwa. W dniach 8–10 kwietnia z Austrii i Węgier uderzyły w kierunku Zagrzebia dalsze oddziały niemieckiej 2. armii; z Bułgarii 1. grupa pancerna ruszyła przez Niš na Belgrad, a XL Korpus Pancerny w stronę Skopje. Gdy sukces niemiecki był już widoczny, do walki włączyły się oddziały węgierskie i włoskie. Żołnierze 3. armii węgierskiej ruszyli w stronę Nowego Sadu, a 2. armia włoska zaatakowała wzdłuż wybrzeża z Włoch.

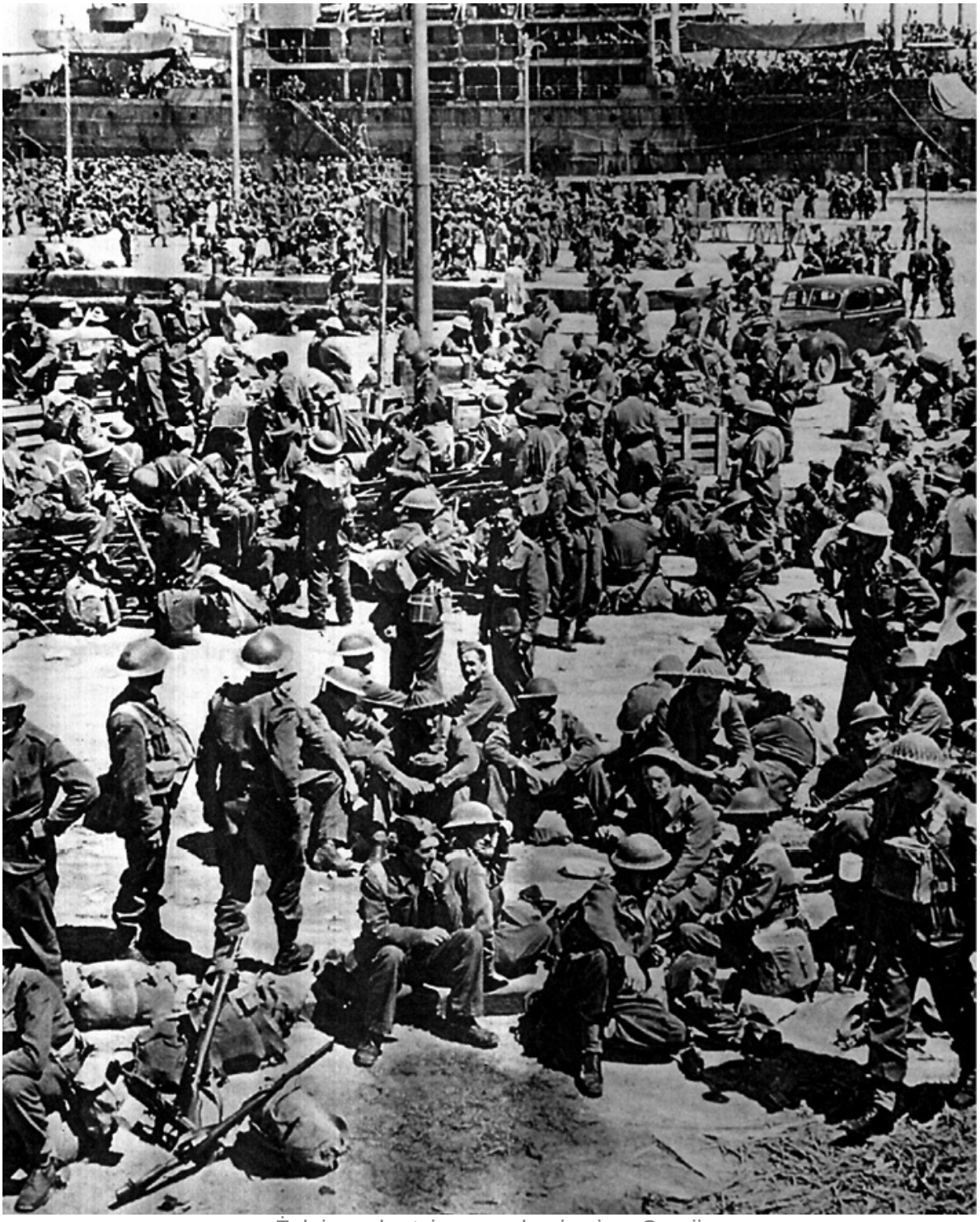

Żołnierze brytyjscy ewakuują się z Grecji

Wojska jugosłowiańskie, które nie zdążyły przeprowadzić pełnej mobilizacji, nie mogły stawić skutecznego oporu. Na południu 5. armia i wojska 3. okręgu zostały rozbite przez niemieckie dywizje pancerne, na północy bunt Chorwatów dodatkowo osłabił siły jugosłowiańskie i 12. armia niemiecka nie miała

większych trudności z opanowaniem Chorwacji.

12 kwietnia siły niemieckie połączyły się z włoskimi i ruszyły na południe w stronę Grecji, dzień później zajęły Belgrad, a 17 kwietnia armia jugosłowiańska złożyła broń. Blisko 340 tysięcy żołnierzy jugosłowiańskich poszło do niewoli.

Statki z żołnierzami Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego opuszczają Peloponez

Szybki podbój Jugosławii ułatwił Niemcom działania wobec Grecji. XL Korpus Pancerny szybko przeszedł przez południową Jugosławię i odciął wojska greckie, które rozpoczęły spóźniony odwrót z Albanii. W tym samym czasie XVIII Korpus obszedł pas umocnień nazywanych linią Metaxasa i 9 kwietnia opanował Saloniki, odcinając Wschodnią Macedonię i broniącą się tam umiejętnie w oparciu o linię Metaxasa część armii greckiej, która złożyła broń. Główne siły armii greckiej walczące z Włochami w Albanii znalazły się w okrążeniu i 21 kwietnia musiały skapitulować.

Niemiecka armia mogła teraz skoncentrować swoje działania na Brytyjskim Korpusie Ekspedycyjnym, który wycofał się już z północy kraju na linię góry Olimp. Jego dowódca generał Wilson zdecydował się kontynuować odwrót w stronę portów południowych, licząc, że uda mu się ewakuować oddziały. 24 kwietnia 1941 roku korpus osiągnął Termopile, a następnie rejony zaokrętowania w Attyce i na Peloponezie. Do 30 kwietnia okręty Royal Navy ewakuowały 50672 żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej.

Zdobycie Bałkanów było ogromnym triumfem Hitlera. Wojska niemieckie liczące około 500 tysięcy żołnierzy w ciągu trzech tygodni podbiły dwa państwa przy minimalnych stratach własnych. W walkach w Jugosławii zginęło tylko 181 żołnierzy. Gorzej było w Grecji, ale w całej kampanii bałkańskiej po stronie niemieckiej było tylko 1684 zabitych i 3752 rannych.

50 niszczycieli – pierwsza pomoc Stanów Zjednoczonych dla Wielkiej Brytanii

Stalin musiał zrozumieć, że tę partię przegrał. Wojska niemieckie opanowały bez reszty strategiczny region Europy i objawiły przy tym potęgę, która musiała zatrwożyć Armię Czerwoną, wciąż poddawaną reorganizacji.

Czyżby właśnie wtedy podjął decyzję, że jedyną szansą na uratowanie jego państwa przed zgubą jest uprzedzenie Wehrmachtu i uderzenie przed skonsolidowaniem sił wroga? Przegrana o wpływy na Bałkanach mogła mieć taki efekt. Prawa flanka została odsłonięta. Wielki plan zagrabienia ziem innych państw i utworzenia wielkiego buforowego półkola nie powiódł się, gdyż na południu, a więc w rejonie, w którym obrona była szczególnie ważna, powstała luka.

Kiedy więc miałoby nastąpić to radzieckie uderzenie uprzedzające? Stalin nie musiał się spieszyć. Armia Czerwona wciąż potrzebowała czasu na wprowadzenie nowoczesnego uzbrojenia, a mimo zwycięstw sytuacja działała na niekorzyść Hitlera.

Tymczasem w Jugosławii ledwo ucichły odgłosy bitew toczonych przez regularne wojska, a już

Gen. Erwin Rommel
– dowódca Afrika Korps, który miał pomóc Włochom

pułkownik Draża Michailović, który odegrał istotną rolę w obaleniu księcia Pawła, stanął na czele silnych oddziałów partyzanckich. W góry ruszyli komuniści pod dowództwem Josipa Broz-Tito. Hitler musiał pamiętać, że 300 tysięcy żołnierzy armii jugosłowiańskiej uniknęło niewoli i większość z nich zdecydowała się kontynuować walkę. W Jugosławii musiały więc pozostać silne wojska okupacyjne.

Niemcom udało się zadać poważne straty Brytyjskiemu Korpusowi Ekspedycyjnemu i wyprzeć go z Grecji, co zapobiegło utworzeniu frontu bałkańskiego. Jednakże wojna z Wielką Brytanią trwała, a państwo to, ponosząc porażki, nie straciło sił i ochoty do prowadzenia wojny. Tym bardziej że prezydent Franklin D. Roosevelt rozwiązał największy problem rządu brytyjskiego, jakim był brak gotówki na zakup uzbrojenia i sprzętu wojennego. W marcu 1941 roku Roosevelt doprowadził do uchwalenia przez Kongres ustawy Lend-Lease[96], upoważniającej do sprzedaży lub wydzierżawiania materiałów wojennych państwom, których obronę prezydent uznał za ważną z punktu widzenia interesów bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Łatwo można było się domyślić, że prezydent uzna, iż to Wielka Brytania jest państwem numer jeden, którego obrona jest szczególnie ważna dla USA. I za tym pójdą miliardy dolarów.

Wielka Brytania odzyskiwała siły. Mogła kupować na kredyt lub pożyczać samoloty, czołgi, okręty, statki. Wszystko, co było konieczne do prowadzenia wojny. Nie mogła pożyczać żołnierzy, ale straty, jakie poniosła w czasie walk w powietrzu, na morzu i lądzie od 1939 roku nie były duże, a ponieważ prowadziła dość ograniczone działania wojenne, nie należało się spodziewać, że grozi jej wykrwawienie, i do wyczerpania ludzkich rezerw było bardzo daleko[97].

Hitler nie mógł więc pozostawić na zachodzie wroga stającego się z miesiąca na miesiąc coraz silniejszym i obróciwszy się do niego plecami, skierować wszystkie siły na wschód!

Dlatego Stalin oceniał, że najbliższe miesiące Hitler przeznaczy na rozprawienie się z Anglią, a dopiero potem skieruje swoje wojska przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Potem, to znaczy na wiosnę 1942 roku.

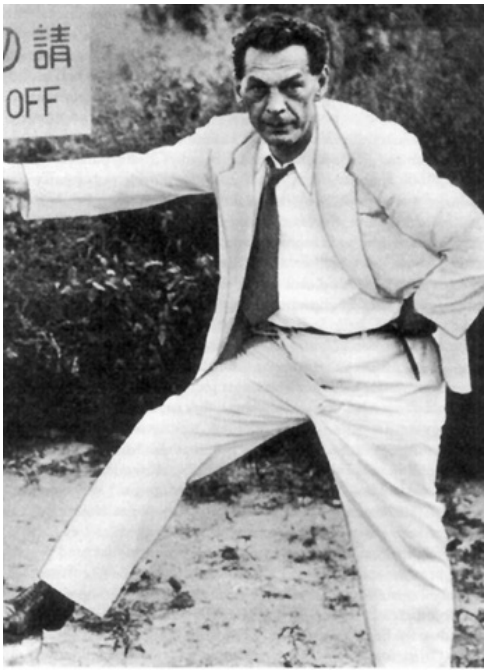

Richard Sorge – radziecki superszpieg w Tokio

Wydarzenia zdawały się potwierdzać jego ocenę. Siły niemieckie w Afryce Północnej, które na początku liczyły 19 tysięcy żołnierzy, były ciągle wzmacniane. W kwietniu wyokrętowano w Trypolisie 15. dywizję pancerną, która miała wspomóc walczącą na pustyni od marca 5. dywizję lekką, a było oczywiste, że wobec silnego oporu wojsk alianckich pojadą tam nowe niemieckie oddziały.

Stalin mógł więc przyjąć, że niemiecka agresja na jego kraj nie nastąpi szybciej niż na wiosnę 1942 roku. Miał zatem wystarczająco dużo czasu, aby przygotować wojsko i politykę do uprzedzenia sojusznika. Uderzenie na zachód wymagało rozwiązania bardzo ważnego problemu: jak uniknąć wojny na dwa fronty. Stalin musiał pamiętać, że na Dalekim Wschodzie pozostał wróg, którego zapędy wobec Syberii zostały ostudzone, ale nie było pewności, czy Japonia nie zechce podjąć wojny o te ziemie.

# My, Azjaci...

Rokowania były trudne, przeciągały się, a Stalin nie wydawał się skłonny do ustępstw. Przecież jego armia dwukrotnie, w 1938 roku nad jeziorem Chasan i w 1939 roku nad rzeką Chałchin-goł, pokonała Japończyków. Doniesienia wywiadu z Tokio, gdzie działał Richard Sorge, który dzięki zwerbowaniu Ozakiego Hitsumi, bliskiego doradcy japońskiego premiera Fumimary Konoe, miał wgląd w najtajniejsze plany rządu japońskiego, wskazywały, że państwo to zmieniło plany ekspansji. Po dwóch dotkliwych klęskach na północy uznało, że próba podboju Syberii nie powiedzie się, gdyż Związek Radziecki zgromadził tam wystarczająco duże siły, aby odeprzeć napór wojsk japońskich. O wiele łatwiejsza wydawała się ekspansja na południe w stronę wysp zasobnych w bogactwa, których potrzebowała Japonia: ropę naftową, węgiel, kauczuk, rudy metali nieżelaznych. Mocarstwa kolonialne, które dotychczas strzegły swoich posiadłości na Dalekim Wschodzie, zostały obezwładnione. Pokonane Francja i Holandia oraz z najwyższym wysiłkiem odpierająca ataki Niemców i Włochów Wielka Brytania nie miały już sił i możliwości, aby przeszkodzić wojskom japońskim. Stany Zjednoczone, które były żywotnie zainteresowane rejonem Pacyfiku, nie miały większych możliwości obrony tego obszaru, wystarczało bowiem zniszczyć ich bazy, słabo przygotowane do wojny i nie spodziewające się uderzenia, a musiałyby patrzeć bezradne, jak wojska japońskie zajmują kolejne wyspy i urządzają tam swoje bazy. Gdy wreszcie amerykańska flota przygotowałaby się do wojny, Japonia tak bardzo wzmocniłaby obronę podbitych terytoriów, że niemożliwe byłoby odebranie jej zdobyczy. Taki był plan admirała Isoroku Yamamoto, aprobowany przez rząd premiera Tojo, a nawet przez cesarza Hirohito, nieco zaniepokojonego potęgą amerykańskiego wroga, któremu miał rzucić wyzwanie, lecz nie potępiającego agresji.

Skoro więc Japończycy zdecydowali się pójść na południe Azji, chcieli mieć pewność, że na północy Związek Radziecki nie wykorzysta sytuacji. W tym celu 5 kwietnia 1941 roku przyjechał do Moskwy minister spraw zagranicznych japońskiego rządu Yosuke Matsuoka[98].

Stalin był jeszcze dobrej myśli w sprawie Jugosławii, nie spieszył się więc z zawarciem porozumienia z Japonią. Mijały dni bezowocnych dyskusji i wszystko wskazywało, że minister wyjedzie do Tokio z pustymi rękami. Sytuacja zmieniła się nagle 12 kwietnia, a więc w dniu, w którym skapitulował Belgrad, i Stalin zorientował się, że lada dzień Jugosławia wpadnie w ręce

Niemców.

Wieczorem, niespodziewanie, Stalin zaprosił japońskiego ministra do swojego gabinetu na Kremlu. Był wyraźnie w dobrym humorze.

– Przydusił mnie pan – powiedział, kładąc sobie dłonie na szyję i wykonując gest duszenia, co miało oznaczać, że japoński dyplomata był tak nieustępliwym negocjatorem, iż wreszcie radziecki dyktator musiał przystać na jego warunki.

Następnego dnia o czternastej Matsuoka i Mołotow podpisali układ gwarantujący neutralność obu państw przez najbliższe pięć lat.

Stalin uzyskiwał więc względną pewność, że gdy jego armie ruszą przeciwko Niemcom, na Dalekim Wschodzie wróg, którego dotychczas obawiał się na równi z Niemcami, a bywało, że i bardziej, pozostanie bezczynny. Pozwalało to wycofać stamtąd wielkie siły utrzymywane dotychczas do obrony syberyjskich granic.

Na skromnym, naprędce zaaranżowanym przyjęciu, jakie wydano po podpisaniu umowy, Matsuoka, nieprzywykły do rosyjskiej wódki, upił się, choć wydawało mu się, że wznosi i przyjmuje toasty na równi ze Stalinem. Nie wiedział oczywiście, że rosyjski dyktator miał w swoim kieliszku, napełnianym z oddzielnej karafki, wodę, i do końca zachowywał jasność umysłu.

– Zawarliśmy układ – odezwał się w pewnym momencie Matsuoka ze szklanymi oczami i głową lekko kiwającą się na boki. – Ja nie kłamię! – mówił, aby zapewnić Stalina, że zobowiązanie do neutralności zostanie dotrzymane. – Jeżeli kłamię, to moja głowa należy do pana. Jeżeli pan kłamie, może być pan pewny, że przybędę po pańską głowę!

Stalin uśmiechnął się w tak charakterystyczny dla siebie sposób.

– Moja głowa jest zbyt ważna dla mojego kraju – powiedział. – Tak jak pana głowa – dla pańskiego. Lepiej zajmijmy się trzymaniem naszych głów na naszych ramionach.

Po chwili dodał:

– Pan jest Azjatą i ja nim jestem.

– Wszyscy jesteśmy Azjatami! Wypijmy za Azjatów! – wykrzyknął japoński minister wyraźnie już pijany.

Matsuoka, który zmitrężył w Moskwie dość czasu na negocjowanie umowy zawartej tak niespodziewanie, nie czekał już, aż wytrzeźwieje, i tego samego wieczora wyruszył na dworzec, aby wsiąść do salonki kolei transsyberyjskiej i pojechać do domu. Jakież było jego zaskoczenie, gdy na peronie dostrzegł Stalina i Mołotowa, którzy przyszli go pożegnać. Nigdy się nie zdarzyło, aby sekretarz generalny żegnał osobiście zagranicznego polityka.

Gdy podał rękę Matsuoce, powiedział tak głośno, aby słyszeli zagraniczni dyplomaci zebrani na peronie:

– Każdy europejski problem może być rozwiązany w naturalny sposób, jeżeli Japonia i Związek Radziecki będą współpracować!

– Nie tylko europejski problem! – wykrzyknął rozochocony Matsuoka. – Azjatycki także!

– Każdy światowy problem może być rozwiązany – rzekł pojednawczo Stalin, potrząsając ręką japońskiego ministra.

Gdy pociąg ruszył, Stalin odszukał na peronie ambasadora von der Schulenburga, podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu.

– Musimy pozostać przyjaciółmi, a pan musi robić w tym celu wszystko, do końca – powiedział do wyraźnie zaskoczonego Niemca.

Prawdopodobnie już wtedy wiedział, że jego wojska uderzą pierwsze. Kiedy?

# Nadzwyczaj tajne przemówienie

Pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy w czworobokach tak równych, jakby wyciętych z kamienia, w jednej chwili zwróciło głowy w stronę Bramy Spaskiej, skąd na kasztanowym ogierze wyjechał marszałek Timoszenko. Koń szedł stępa z elegancją i lekkością, jakiej można się było spodziewać tylko po zwierzęciu najczystszej krwi arabskiej. Ta część defilady pierwszomajowej w Moskwie była romantycznym wspomnieniem czasów, gdy na Placu Czerwonym stawały równe szeregi konnicy, a defiladę przyjmowali legendarni dowódcy z wojny domowej: Frunze, Budionny. Nawet pękaty Woroszyłow dbał nadzwyczaj o dobrą prezencję i drogę przed frontem żołnierzy ustawionych na placu pokonywał, stojąc w strzemionach.

Kawalerii na Placu Czerwonym było już mało, gdyż zgodnie z życzeniem Stalina Armia Czerwona pokazywała światu, że jest wojskiem zmechanizowanym, choć w swoim składzie miała jeszcze 24 dywizje oraz dwie brygady kawalerii, a transport w dywizjach piechoty był niemalże całkowicie konny. Sentymenty kawaleryjskie wśród dowódców były ciągle tak żywe, że jeszcze podczas narady na początku roku zastępcy komisarza obrony marszałek Lew Mechlis[99] oraz marszałek Grigorij Kulik domagali się zaprzestania mechanizacji Armii Czerwonej.

– Gdy walczyłem w Hiszpanii – mówił Kulik – transport konny zaopatrujący piechotę okazał się bardzo przydatny w trudnym terenie. Jeżeli zwyciężyli Franco, mogą zwyciężyć Hitlera! Czołgi nie mają znaczenia. Artyleria rozniesie je na strzępy, więc po co je produkować?!

Dopiero Stalin przywołał go do porządku, ganiąc przyjaciela z carycyńskich czasów.

– Kulik broni wielkich osiemnastotysięcznych dywizji z końskim transportem – powiedział. – Wypowiada się przeciwko mechanizacji armii. Rząd naciska, aby zmechanizować armię, to jest wprowadzić silniki do wojska, ale Kulik jest przeciwko silnikom. To tak, jakby wypowiadał się przeciwko traktorom i kombajnom, broniąc drewnianej sochy i ekonomicznej samowystarczalności wsi.

Stalin też nie był bez winy. On miał główną zasługę w podjęciu przez Główną Radę Wojskową 21 listopada 1939 roku decyzji o rozwiązaniu korpusów pancernych, co bardzo osłabiło siłę Armii Czerwonej.

– Czołem, żołnierze! – krzyknął Timoszenko, gdy odebrał meldunek o gotowości do defilady.

– Czołem, towarzyszu komisarzu! – odpowiedziało kilkadziesiąt tysięcy gardeł, a okrzyk odbił się od kremlowskich murów. To robiło wrażenie.

„Jesteśmy za pokojem”

Stalin stojący na trybunie nad mauzoleum Lenina podniósł rękę w geście pozdrowienia, jakby okrzyk żołnierzy skierowany był do niego.

Zagraniczni dyplomaci zaproszeni na pierwszomajową uroczystość zwrócili uwagę, że obok Stalina zajął miejsce malutki Władimir Diekanozow, który od 20 listopada 1940 roku był radzieckim ambasadorem w Berlinie. Mianowanie ambasadorem człowieka, o którym powszechnie mówiono, że jest blisko Stalina, miało być sygnałem dla Niemców, że Moskwa nadaje stosunkom z nimi szczególny charakter. Takim samym sygnałem było wyznaczenie Diekanozowowi miejsca obok Stalina na honorowej trybunie. Zagraniczni dyplomaci chętnie przychodzili na oficjalne uroczystości, gdyż wtedy dość łatwo mogli się zorientować, kto awansował, czyli stawał bliżej Stalina, a kto stracił jego zaufanie.

Marszałek Timoszenko, który zakończył przejazd przez Plac Czerwony, zgrabnie zakręcił w miejscu i podjechał do głównej trybuny, gdzie rzucił wodze żołnierzowi. Wszedł na górę po marmurowych stopniach i stanął po lewej stronie Stalina. To też był sygnał dla dyplomatów. Najbardziej oczywisty obraz polityki Stalina. Wódz narodu zdawał się mówić: jestem skłonny do rokowań, ale mam też na podorędziu silne wojska.

Timoszenko zaczął wygłaszać przemówienie, zaś Stalin, który stał przez moment obok niego, cofnął się o kilka

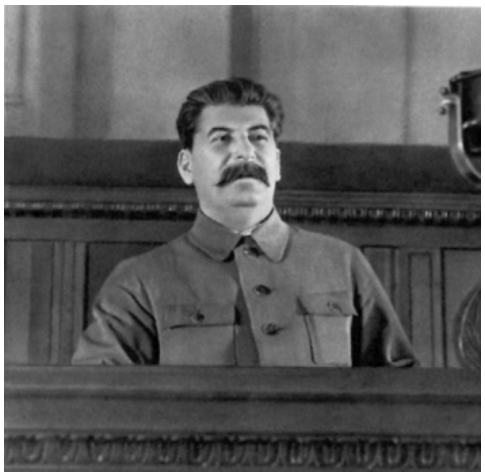

Co Stalin powiedział oficerom?

kroków i zaczął przechadzać się za plecami ludzi na trybunie.

– Jesteśmy za pokojem – mówił Timoszenko – za wzmocnieniem przyjaznych i dobrosąsiedzkich stosunków ze wszystkimi państwami, które dążą do ustanowienia takich samych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Partia bolszewicka i rząd radziecki uwzględniają fakt, że międzynarodowa sytuacja jest bardzo napięta i może obfitować w różne niespodzianki. To dlatego cały naród radziecki, Armia Czerwona i marynarka wojenna muszą być gotowe do walki!

Sformułowanie bardzo podobne do tego, którego użył Timoszenko, pojawiło się 6 maja w „Prawdzie” w artykule relacjonującym spotkanie Stalina ze studentami kończącymi uczelnie wojskowe i najwyższymi dowódcami Armii Czerwonej.

„W bieżącej, skomplikowanej sytuacji międzynarodowej musimy być przygotowani na każdą niespodziankę” – „Prawda” przytaczała słowa, których miał użyć Stalin. Ale do dzisiaj nikt nie wie, co naprawdę powiedział.

Przemawiał wtedy, 5 maja, na wielkim bankiecie na Kremlu, na który zaproszono kilkuset absolwentów szesnastu akademii wojskowych oraz dziewięciu wojskowych wydziałów uniwersyteckich. Nikomu nie pozwolono robić notatek, przemówienie nie było nagrywane, tekst nie został opublikowany (z wyjątkiem kilku zdań w „Prawdzie”). Wszystko, co na ten temat wiadomo, to zeznania kilku uczestników bankietu, którzy podczas wojny dostali się do niemieckiej niewoli i odtworzyli sens słów Stalina, oraz powojenne wspomnienia uczestników tej fety. Stenogram, który zachował się w archiwum radzieckich sił zbrojnych nie ma żadnych oznaczeń, które pozwoliłyby określić jego charakter i stwierdzić, że jest to wierny zapis słów Stalina. Jednakże nosi cechy autentyczności. Można w nim odnaleźć styl przemówień Stalina, charakter czasu i sens:

– Czy rzeczywiście armia niemiecka jest niezwyciężona? – miał zapytać Stalin. – Nie, nie jest. Nigdy na świecie nie było niezwyciężonej armii. Są najlepsze armie, dobre armie i słabe armie. Niemcy rozpoczęły wojnę pod hasłem uwolnienia z jarzma traktatu wersalskiego. Obecnie sytuacja uległa zmianie. Armia niemiecka walczy pod innymi hasłami. Zmieniła hasło wyzwolenia z jarzma Wersalu na hasła wojny zaborczej. Armia niemiecka nie

wygra pod hasłem wojny zaborczej. To niebezpieczne hasło.

– Z militarnego punktu widzenia – mówił dalej Stalin – niemiecka armia nie jest niczym specjalnym – nie ma specjalnych czołgów, samolotów bojowych ani dział. Znacząca część tej armii traci swój początkowy entuzjazm. Poza tym rozwinęła ona arogancję, zarozumiałość, samozadowolenie. Myśl militarna natomiast nie jest rozwijana. Uzbrojenie jest gorsze, nie tylko w porównaniu z uzbrojeniem radzieckim, nawet Ameryka zaczyna produkować lepsze samoloty niż Niemcy.

To bardzo prawdopodobne, że Stalin zebrał oficerów, aby dodać im ducha. Chciał, aby wrócili do jednostek i głosili: „Stalin powiedział, że Niemców można pokonać". W tamtym czasie słowa Stalina były jak wyrocznia. Wierzono im bezgranicznie. Przygotowywał więc wojsko do wojny, która była już nieunikniona.

Dlaczego przemówienie otoczono taką tajemnicą? Nie sposób wyjaśnić tego inaczej, jak kolejną próbą straszenia Hitlera, radziecki wywiad i dyplomacja mogły bowiem dowolnie, w zależności od sytuacji, interpretować słowa wodza, których Niemcy nie znali.

Już następnego dnia do niemieckiego korespondenta z agencji DNB zgłosił się mężczyzna, który podając się za oficera, przekazał relację z przemówienia. Stwierdził, że Stalin skoncentrował się na beznamiętnym porównywaniu wojsk obu państw.

– Konkluzja była taka, że Armia Czerwona nie może równać się z Wehrmachtem. Związek Radziecki musi to uwzględnić i zrobić wszystko, aby przygotować się do obrony – relacjonował tajemniczy informator. – Wrażenie jest takie, że Stalin próbował przygotować słuchaczy do konieczności zawarcia nowych kompromisów z Niemcami.

Z innych, równie niepewnych, źródeł Niemcy dowiadywali się, że Stalin wypowiadał się o nich raczej niepochlebnie.

– Dość już tego chwalenia niemieckiego wojska – miał powiedzieć, gdy ktoś na bankiecie chciał wznieść toast za rozwój dobrych stosunków między Wehrmachtem a Armią Czerwoną, co od dwóch lat było oczywistym zwyczajem na każdym przyjęciu państwowym.

Wydarzenia następnych dni okazały się jeszcze bardziej zaskakujące i tajemnicze.

6 maja Stalin przejął stanowisko przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, a więc szefa rządu, które dotychczas zajmował Wiaczesław Mołotow. Ten zachował stanowisko komisarza spraw zagranicznych i objął

urząd zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych.

Czemu Stalin zdecydował się na taki krok? Od z górą piętnastu lat niepodzielnie władał państwem. To on mianował szefów rządów, ministrów i dowódców wojskowych. Podejmował decyzje dotyczące funkcjonowania gospodarki, wojska, kultury, lecz nie ponosił za nie żadnej odpowiedzialności. Każda dziedzina życia w Związku Radzieckim zależała od niego, ale oficjalnie on był tylko szefem partii. Był dyktatorem bez władzy. Nie tak jak Hitler, który pozostając szefem partii nazistowskiej, objął ster rządów jako kanclerz oraz dowodzenie wojskami jako naczelny dowódca. Führer nie mógł już mieć więcej władzy wykonawczej. Stalin nie miał żadnej.

Wiedział, że nadchodzi czas rozstrzygnięć. I postanowił wejść w ten czas jako polityk mający konstytucyjne uprawnienia do kierowania państwem. Już nie był tylko reżyserem. Wychodził na scenę, aby zagrać główną rolę.

Ambasador Friedrich von der Schulenburg depeszował do Berlina:

> „Mocno wierzę, że w międzynarodowej sytuacji, którą uważa za poważną, Stalin uznał za główny cel uchronienie Związku Radzieckiego przed konfliktem z Niemcami”.

Wydarzenia, które nastąpiły już w następnych dniach, potwierdzały opinię niemieckiego ambasadora.

8 maja agencja TASS wydała oświadczenie zaprzeczające pogłoskom, jakoby Armia Czerwona przesuwała swoje oddziały do granicy. Jednocześnie ustały protesty, jakie rząd radziecki składał wobec przypadków naruszenia granicy przez niemieckie samoloty zwiadowcze. Ostatni z protestów wysłano 22 kwietnia, skarżąc się, że w ciągu miesiąca niemieckie samoloty wtargnęły co najmniej 80 razy w radziecką przestrzeń powietrzną. I choć do końca maja niemieckie samoloty przekroczyły granicę 180 razy, rząd Stalina już nie zgłaszał zastrzeżeń. Wyglądało na to, że Rosjanie przyjęli politykę „otwartego nieba”, aby Niemcy mogli sami widzieć, że Armia Czerwona nie ma agresywnych zamiarów. Za to Rosjanie zaczęli protestować przeciwko przetrzymywaniu przez Niemców wagonów towarowych, którymi dostarczali towary wyszczególnione w umowie handlowej. Opóźnienia w wyładunku i odsyłaniu wagonów utrudniały dotrzymywanie terminów dalszych dostaw, a radzieckie załogi kolejarskie podjęły zobowiązania, że w maju przewiozą do Rzeszy 2 tysiące ton kauczuku więcej, niż przewidywała umowa.

Stalin jako premier zaczął zacieśniać sojusz polityczny z Niemcami, czego dowodem było obcesowe zerwanie z Jugosłowianami. Wyglądało na to, że

gwałtownie chce wymazać ślady urazów, jakie w Berlinie wywołało zawarcie radziecko-jugosłowiańskiego paktu o nieagresji. 8 maja jugosłowiański ambasador Milan Gavrilović został wezwany do wicekomisarza Wyszynskiego, który grzecznie poinformował go, że Związek Radziecki zrywa stosunki dyplomatyczne z jego ojczyzną i personel placówek powinien bezzwłocznie opuścić radzieckie terytorium. Następnego dnia podobną wiadomość otrzymały ambasady Belgii i Norwegii. Rząd radziecki nawiązał stosunki dyplomatyczne z rządem Vichy[100], dokąd pojechał ambasador Aleksander Bogomołow, zaś w Moskwie stawił się francuski poseł. 12 maja rząd radziecki nawiązał stosunki z proniemieckim rządem Iraku.

Stalin, który w latach 1938 i 1939 tak gwałtownie krytykował politykę ustępstw, jaką prowadził premier Chamberlain, sam stał się jej najgorętszym zwolennikiem i wykonawcą. Jednakże nie liczył na pokój i przymierze z Hitlerem. Wiedział, że do wojny dojść musi.

# Tajemnicza misja

– Przepraszam, panie Speer – jeden z dwóch oficerów, którzy 11 maja 1941 roku przybyli do willi Hitlera w Obersalzbergu podszedł do Alberta Speera oczekującego w holu na przyjęcie przez Führera. – Jestem Karl-Heinz Pintsch, adiutant Rudolfa Hessa[101]. Przyjechaliśmy ze sprawą wagi państwowej. Czy zgodziłby się pan przepuścić nas w kolejce do Führera? Mamy do przekazania osobisty list Rudolfa Hessa.

Speer, słysząc nazwisko zastępcy Führera, skinął głową i dalej przeglądał szkice, które trzymał w otwartej teczce rozłożonej na kolanach. Były to wstępne projekty przebudowy Grosse Strasse w Berlinie i wielkiego łuku triumfalnego, gdzie miały defilować wojska niemieckie wracające po zwycięskich kampaniach. Hitler bardzo konsekwentnie wcielał w życie decyzję, którą podjął po przejażdżce po Paryżu. Na początku maja jego dywizje miały już za sobą świetne zwycięstwa na Bałkanach, a on, oczekując jeszcze większych triumfów w Związku Radzieckim, ponaglał Speera do szybszej pracy nad wielkimi projektami przebudowy Berlina.

Kilkanaście minut później Pintsch, a za nim Leitgen, dwaj adiutanci Hessa, weszli do gabinetu.

Speer wrócił do przeglądania szkiców, zadowolony, że ci dwaj oficerowie zajmą Führerowi trochę czasu, który on mógł wykorzystać na lepsze przygotowanie się do rozmowy na temat nowego zadania przebudowy Berlina, które Hitler zlecił mu zaledwie trzy dni wcześniej.

W gabinecie Pintsch podszedł do biurka, przy którym siedział Hitler, i podał kopertę.

– Mein Führer, to jest osobisty list od ministra Hessa.

Hitler spojrzał na niego zaskoczony, ale szybko złamał niebieską pieczęć lakową, rozdarł kopertę i podszedł do okna, gdzie światło słoneczne pozwalało mu odczytać tekst bez zakładania okularów, czego unikał w kontaktach z podwładnymi. Po kilku sekundach jego twarz zaczerwieniła się i nabrzmiała.

„Mein Führer, kiedy otrzymasz ten list, ja będę w Anglii. Możesz sobie wyobrazić, że decyzja podjęcia takiego kroku nie była łatwa, gdyż czterdziestolatek ma inne związki z życiem niż mężczyzna dwudziestoletni...”

Dalej Hess pisał, że nie kieruje nim tchórzostwo ani słabość, a jego lotu nie należy uważać za ucieczkę, gdyż podjęcie tak ryzykownej misji wymaga więcej

odwagi niż pozostanie w Niemczech. Jego celem jest skontaktowanie się z pewnymi ważnymi ludźmi, aby w interesie Anglii i Niemiec doprowadzić do negocjacji i zawarcia pokoju.

„...i jeżeli, mein Führer, to przedsięwzięcie, które, przyznaję, ma niewielkie szanse powodzenia, zakończy się porażką i los obróci się przeciwko mnie, to nie będzie miało szkodliwego wyniku ani dla Ciebie, ani dla Niemiec: zawsze będzie możliwe oddalić od siebie odpowiedzialność, twierdząc, że zwariowałem”.

– Czy pan zna treść tego listu? – Hitler zwrócił się do Pintscha. Ten zawahał się na moment. Nie przypuszczał zapewne, że od tej odpowiedzi zależeć będzie ich życie.

– Tak jest, mein Führer! – powiedział wreszcie.

I wtedy stało się coś nieprawdopodobnego. Hitler, który w widoczny sposób hamował wzburzenie, nie wytrzymał dłużej i z przeraźliwym krzykiem, który Speer określił jako wycie, ruszył w stronę drzwi.

Rudolf Hess z synem Wolfem Rüdigerem

– Aresztować ich! – krzyczał. – Aresztować i do obozu koncentracyjnego! Złamali mój rozkaz! Kazałem go pilnować! Pilnować!

Gdy esesmani wyprowadzili przerażonych i zdumionych adiutantów Hessa, Hitler stanął w otwartych drzwiach:

– Dać mi tu Bormanna! Gdzie jest Bormann?! – wzywał swojego sekretarza, który zawsze starał się być w pobliżu Führera.

– Proszę wezwać Ribbentropa, Göringa, Goebbelsa i Himmlera. Mają tu być natychmiast! – Hitler wielkimi krokami krążył po gabinecie, a Bormann chwycił za słuchawkę i ocierając ręką pot spływający po grubym karku, przekazywał rozkazy.

– Któż mi uwierzy, że Hess nie poleciał do Anglii w moim imieniu, że to wszystko nie jest ukartowaną grą za plecami moich sojuszników? – Hitler powtarzał, krążąc po pokoju, aż zmęczony opadł na fotel.

Rudolf Hess w kabinie Messerschmitta tuż przed startem

Czy ta scena była kolejnym popisem aktorskim Hitlera? Ubóstwiał takie przedstawienia, a wyniki wielu, na przykład spotkanie z Wilsonem lub prezydentem Háchą, dowodziły, że mogą być bardzo skuteczne. Udawanie wściekłości, a nawet braku równowagi psychicznej, co demonstrował w sierpniu 1939 roku w rozmowie z Birgerem Dahlerusem, mediatorem między nim a rządem brytyjskim, były jednym ze środków jego niekonwencjonalnej i w dużej mierze przez to skutecznej polityki.

Wiele dowodów wskazuje, że Hitler udawał zaskoczenie i wściekłość, gdyż wiedział o locie Hessa do Wielkiej Brytanii. Równie wiele dowodów temu

przeczy.

Dzień wcześniej, 10 maja 1941 roku, Rudolf Hess zjadł obiad u Alfreda Rosenberga, starego towarzysza partyjnego, a następnie o czternastej dwadzieścia wrócił do domu przy Harthauserstrasse 48 w spokojnej monachijskiej dzielnicy Harlaching. Tam przebrał się w niebieski mundur lotnictwa i zszedł na dół, aby w salonie wypić herbatę z żoną.

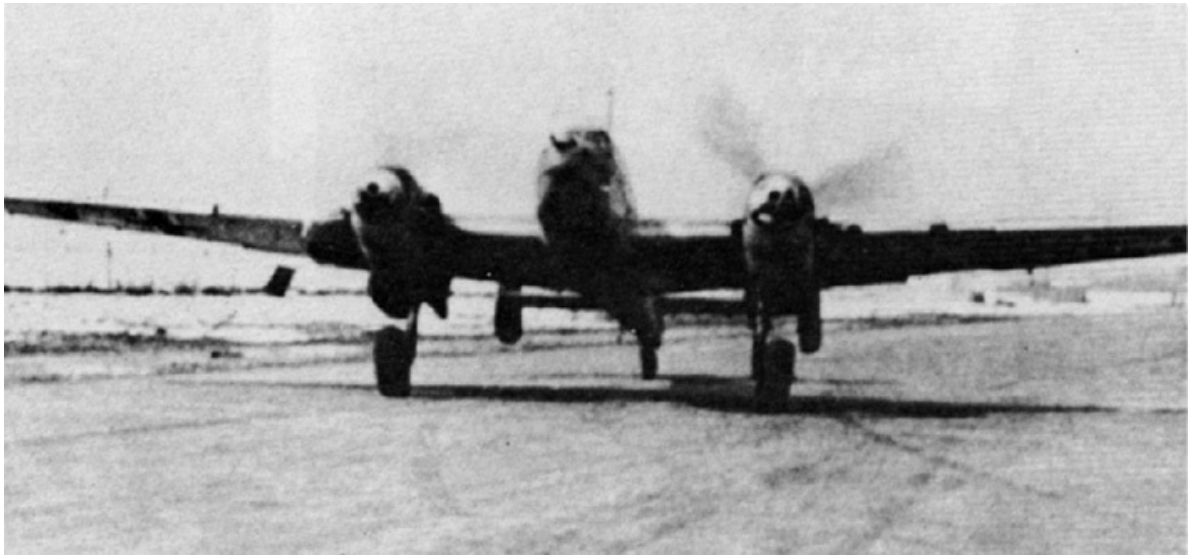

Samolot Hessa na pasie startowym: pod skrzydłami nie ma dodatkowych zbiorników!

Dziwiło ją, że mąż ma na sobie niebieską koszulę z ciemnoniebieskim krawatem i marynarkę z insygniami, których znaczenia nie znała. Nieco później dowiedziała się, że był to mundur kapitana lotnictwa, gdyż krawiec z Monachium przysłał rachunek za uszycie takiego uniformu. Hess nie poinformował żony o swoich zamiarach. Zwróciła uwagę, że przez kilkanaście minut bawił się z synkiem Wolfem Rüdigerem. Nie zdarzało się to od wielu miesięcy, gdyż partyjne obowiązki zatrzymywały go w pracy do późnych godzin wieczornych i wracał zbyt zmęczony, aby znaleźć czas na zabawę z dzieckiem.

Około piętnastej do pokoju wszedł Josef Platzer, sekretarz, i poinformował, że nadjechał samochód. Hess wyszedł szybko. Ilse przez okno widziała, jak usiadł obok Rudolfa Lipperta, kierowcy mercedesa. Na tylnej kanapie siedzieli adiutant Karlheinz Pintsch i człowiek z ochrony.

Po kilkudziesięciu minutach samochód zatrzymał się w lesie. Hess wziął od Pintscha prognozy meteorologiczne, które wcześniej kazał przywieźć i długo je studiował. Pogoda była dobra, świeciło słońce, na niebie prawie nie było chmur, a stacje meteo nie zapowiadały zmiany, co wyraźnie ucieszyło Hessa. Potem zrobił jeszcze mały spacer i szybko wrócił do samochodu.

Rudolf Hess – wrócił do Niemiec, aby pójść do więzienia z Hitlerem

Na lotnisko w Augsburgu dojechali po szesnastej. Wszystko układało się zgodnie z planem, choć brak skórzanego kombinezonu z futrzanym kołnierzem wyraźnie zdenerwował Hessa. Wziął więc kombinezon należący do Helmuta Kadena, którego nazwisko było wypisane na plakietce na wewnętrznej stronie kołnierza. To jedno z drobnych z pozoru wydarzeń, które jednak bardzo utrudniają wyjaśnienie tej dziwnej sprawy. Mogłoby się bowiem wydawać, że któryś z pilotów pomylił się i zabrał kombinezon zastępcy Hitlera, ale szafki w szatni nie były dostępne dla każdego, ponadto lotniczy strój Hessa miał, podobnie jak wszystkie inne, wyraźne oznaczenie. Nie było już czasu, aby dochodzić, co stało się z kombinezonem i dlaczego zniknął. Kilka minut później inne wydarzenie wytrąciło Hessa z równowagi: jeden z silników nie chciał zapalić, ale po drobnych regulacjach wszystko było w normie. W tym czasie Karlheinz Pintsch rozbił zdjęcia. Jedno z nich przedstawia grupę ludzi na skrzydle przy kabinie, w której siedzi prawdopodobnie Hess, z okularami zsuniętymi na czoło. Jak twierdził Pintsch, zostało zrobione właśnie w czasie usuwania usterki i można wnioskować, że chodziło o wadliwy obwód elektryczny w kabinie pilota. Jeżeli zeznanie Pintscha jest prawdziwe i rzeczywiście zrobił zdjęcie 10 maja, tuż przed startem Hessa, a nie wcześniej, podczas innego startu, może to być najbardziej frapująca zagadka tamtego dnia. Na dziobie samolotu można odczytać numer „3526”. Samolot, który doleciał do Szkocji, nosił numer „3869”!

Tuż po siedemnastej Rudolf Hess skierował swój samolot na pas startowy. Rozgrzewał silniki. Otrzymał pozwolenie na start i o siedemnastej piętnaście ruszył. Karlheinz Pintsch zrobił ostatnie, pożegnalne zdjęcie samolotu, który stał już na pasie startowym. Pod skrzydłami nie widać dodatkowych zbiorników! Jeżeli Rudolf Hess miał zamiar dolecieć do szkockiej siedziby księcia Hamiltona w Dungavel Hill i wyskoczyć tam ze spadochronem, to musiał wiedzieć, że odległość od lotniska w Augsburgu, z którego startował, do celu w linii prostej wynosi około 1300 kilometrów. Teoretycznie mógł tam dotrzeć bez zbiorników dodatkowych, gdyż zasięg samolotu lecącego z prędkością ekonomiczną

wynosił 1400 km. Nie miałby jednak żadnego marginesu bezpieczeństwa, a czołowy wiatr, omyłkowe zboczenie z kursu czy ucieczka przed nieprzyjacielskim myśliwcem wymagająca pełnego otwarcia przepustnicy całkowicie przekreślały możliwość osiągnięcia celu podróży.

Jednakże te wątpliwości można wyjaśnić fałszywymi zeznaniami Pintscha i przyjąć, że zdjęcia ludzi w kabinie i samolotu na pasie startowym zostały zrobione innego dnia.

Niemożliwa do wyjaśnienia jest istota całego przedsięwzięcia. Hess – zastępca Führera, a więc człowiek stojący na samym szczycie hierarchii państwa nazistowskiego, wsiada do samolotu, aby odbyć nadzwyczaj trudny i ogromnie niebezpieczny dla samotnego pilota nocny lot nad morzem i dotrzeć do księcia Hamiltona, którego widział raz w życiu.

Można by przypuszczać, że Hess, bliski druh Hitlera z czasów, gdy razem działali w Monachium, poczuł się odsunięty, zepchnięty na dalszy plan, gdy Hitler, jako kanclerz w styczniu 1933 roku wyprowadził się do Berlina. Pozostawił przyjacielowi kierowanie partią, której siedziba pozostała w Monachium, ale pozwolił, aby w Berlinie miejsce przy jego boku zajęli inni: Göring, Goebbels, Bormann. Z tym Hess nie mógł się pogodzić. Aby odzyskać utraconą pozycję, zdecydował się na przedsięwzięcie nadzwyczaj ryzykowne, lecz gdyby się powiodło, zdobyłby najwyższe zaszczyty. Leciał do Wielkiej Brytanii, aby dotrzeć do księcia Hamiltona, człowieka, którego poznał w 1936 roku z okazji Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. Uważał, że ten zaprowadzi go do premiera Churchilla, a Hess przekona szefa brytyjskiego rządu, że dwa państwa powinny zawrzeć pokój i współdziałać w pokonaniu największego zła, jakim był bolszewizm.

Ogromnie to naiwne, jak na człowieka ze szczytów nazistowskiej władzy.

Podobno zanim wsiadł do samolotu, utrzymywał kontakty z księciem Hamiltonem za pośrednictwem dwóch dziwnych naukowców: profesora Karla Haushofera i jego syna Albrechta. Nawet człowiek zupełnie nieobeznany z mechanizmami władzy i działaniami tajnych służb musiałby mieć wątpliwości co do szczerości tych ludzi. Jeżeli nawet Hess wierzył im bezgranicznie, to musiałby zastanowić się, czy nie są wykorzystywani przez angielskie tajne służby. Wsiadając do samolotu, aby odbyć szaleńczy lot, musiał mieć gwarancję, że nie stanie się pośmiewiskiem, gdy po wylądowaniu Anglicy wsadzą go do więzienia, co w istocie się stało, lub jako zbrodniarza postawią przed sądem i skażą, co też się stało, ale po wojnie.

Na jakiej podstawie Hess sądził, że uda mu się przekonać premiera Churchilla do zawarcia pokoju z Niemcami, skoro ten od pierwszych godzin sprawowania

władzy powtarzał, iż nie będzie negocjował z faszystami, a Brytyjczykom zapowiadał, że czeka ich tylko krew, pot, łzy i trud? Wielka Brytania przetrzymała najgorszy kryzys, jakim była przegrana Francji i czteromiesięczna bitwa powietrzna. Choć daleka była od zwycięstwa, to z desperackiej obrony przeszła do ataku. Brytyjskie bombowce atakowały Berlin i niemieckie okręgi przemysłowe, a wojska pobiły Włochów w Afryce i zmusiły Niemców do inwazji na Bałkany, czego Hitler nie planował. Co prawda brytyjski korpus ekspedycyjny musiał wycofać się z Grecji, tracąc 12 tysięcy żołnierzy, lecz była to tylko przegrana bitwa, podobnie jak i pustynne starcia, które przyjęły niekorzystny bieg dla Brytyjczyków. Premier Winston Churchill wiedział już, że Niemcy szykują się do wojny ze Związkiem Radzieckim i uderzą lada miesiąc. Oznaczało to, że groźba niemieckiej inwazji przestała już być w ogóle realna, a skierowanie głównych sił na wielki rosyjski front uniemożliwi Niemcom zwycięstwo w Afryce.

Wrak samolotu Hessa na polu w Szkocji

W maju 1941 roku sytuacja Wielkiej Brytanii korzystającej już z poparcia Stanów Zjednoczonych była o wiele lepsza niż rok wcześniej. Dlaczego więc Churchill miałby odwołać wszystko to, co mówił rodakom, zagrzewając ich do walki, i zawrzeć pokój z Hitlerem? Nie mógł tego zrobić, gdyż historia umieściłaby go obok kolaborantów pokroju Pétaina, a może nawet zdrajców

takich jak Quisling[102] i Kuusinen.

Nie można o to podejrzewać Churchilla. Jednak wielu brytyjskich polityków uważało, że należy zawrzeć pokój z Niemcami, gdyż dalsze prowadzenie wojny doprowadzi do rozpadu brytyjskiego imperium i jeżeli nawet Wielka Brytania wyjdzie z tej wojny zwycięska, to utraci swą mocarstwowość. Przede wszystkim będzie musiała uzależnić się od Stanów Zjednoczonych, czego pierwsze objawy były już bardzo widoczne po uchwaleniu w USA ustawy Lend-Lease. W efekcie po zakończeniu wojny skarb państwa będzie tonąć w długach, a rząd amerykański będzie dyktować warunki. Jeżeli dojdzie do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, co już było oczywiste, Wielka Brytania będzie musiała zawrzeć sojusz z bolszewikami i wspierać ich. Jeżeli wojna zostanie wygrana, to oni wyjdą z niej najbardziej wzmocnieni. Walki w Afryce i na Bliskim Wschodzie – a w połowie 1941 roku nie można było wykluczyć, że także na Dalekim Wschodzie – zmuszą rząd brytyjski do uzbrojenia ludów kolonialnych. Te po zakończeniu wojny nie oddadzą broni, lecz zażądają zapłaty za swą walkę. Zapłaty w postaci niepodległości. Imperium runie.

Brytyjscy politycy, którzy przeprowadzali taką, jak się okazało, słuszną kalkulację, mogli uznać, że jedyna nadzieja, to obalenie Churchilla i przyjęcie wysłannika Hitlera, z którym należy zawrzeć pokój.

Czy więc Adolf Hitler wiedział o wyprawie swojego zastępcy?

Wiele dowodów na to wskazuje.

Sekretarz stanu Ernst von Weizsäcker zapisał w pamiętniku pod datą 19 maja 1941 roku:

> „Sprawa Hessa jest tak przewrotna, że muszę zanotować, co o niej wiem. Zawsze miałem wrażenie, że Hitler chętnie zgodziłby się na kompromis z Wielką Brytanią na następujących warunkach: brytyjskie imperium pozostanie, ale na kontynencie Brytyjczycy nie mieliby nic do gadania. On próbował, po raz drugi, jak się mówi, zakończyć, przez osobistą akcję, wojnę między dwoma białymi narodami”.

Fritz Hesse, wysoki urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, specjalista do spraw brytyjskich, stwierdził po wojnie, że Himmler i Ribbentrop wypytywali go, jak ocenia możliwości zawarcia porozumienia pokojowego przez Hessa.

SS-Obergruppenführer Karl Wolff przyznał, że 17 kwietnia 1945 roku Hitler stwierdził, iż Hess działał na jego polecenie.

Żadna z tych wątpliwości nie zostanie wyjaśniona, dopóki Wielka Brytania

nie opublikuje dokumentów związanych z przybyciem Rudolfa Hessa do Szkocji.

O godzinie dwudziestej drugiej dziesięć stacja radiolokacyjna namierzyła samolot zbliżający się do szkockiego wybrzeża na wysokości 4000 metrów. Trzynaście minut później posterunek obserwacyjny położony w odległości 11 kilometrów na północny wschód od Alnwick usłyszał warkot samolotu, który nazwał kryptonimem Raid 42. Po chwili mógł zidentyfikować, że jest to Messerschmitt Bf 110, i taki meldunek przesłał do pokoju operacyjnego w Inverness. Jednakże oficer, który odebrał tę wiadomość, pomyślał, że ludzie z Home Guard, pełniący służbę na posterunku wypili za dużo piwa, gdyż żaden samolot tego typu nie mógł zapuścić się tak daleko, nie tracąc szans na powrót na rodzime lotnisko. Wkrótce zaczęły nadchodzić meldunki z innych posterunków, których rozmieszczenie wskazywało, że tajemniczy samolot, ponownie zidentyfikowany jako Bf 110 lub Dornier Do 215 kieruje się do Selkirk i dalej na północny zachód, obniżając wysokość lotu do około 1500 metrów. Myśliwiec wysłany w pościg zgubił jednak intruza.

Wkrótce centrala w Inverness otrzymała ostatni raport z punktu obserwacyjnego położonego w odległości około 14 kilometrów od Glasgow. Donoszono, że o godzinie dwudziestej trzeciej dziewięć samolot rozbił się w płomieniach na Bonnyton Moor, kilka mil na południowy wschód od miasta.

David Maclean, zatrudniony na farmie Floors, jadł kolację, gdy usłyszał warkot samolotu, po chwili wybuch, a przez okno zobaczył niebo rozświetlone blaskiem eksplozji. Wybiegł na podwórze i zobaczył w jasnym świetle księżyca skoczka opadającego ze spadochronem. Schwycił widły, tak na wszelki wypadek, gdyby spadochroniarz okazał się Niemcem, i popędził na pole, gdzie rozpostarła się biała czasza, spod której gramolił się pilot w czarnym skórzanym kombinezonie. Z trudem usiłował stanąć, co utrudniała mu kontuzjowana noga.

– Jesteś Niemcem? – Maclean uniósł widły i zbliżał się ostrożnie.

– Tak – odpowiedział tamten płynną angielszczyzną, choć z wyraźnym niemieckim akcentem. – Jestem Niemcem, kapitan Alfred Horn. Chcę dostać się do Dungavel House. Mam ważną wiadomość dla księcia Hamiltona.

Hess nie zdawał sobie sprawy, że wylądował w odległości niemalże 50 kilometrów od celu przeznaczenia.

– Jesteś sam? – Maclean nie opuszczał wideł.

– Nie ma nikogo poza mną – odpowiedział Hess. – Nie mam broni.

Z farmy nadbiegł parobek, którego Maclean posłał do położonego opodal Eaglesham House, gdzie znajdowało się tajne stanowisko radarowe. Sam

widząc, że pilot porusza się z trudem, wyraźnie utykając na nogę, pomógł mu zebrać spadochron i poprowadził w stronę farmy. Tam przed wejściem stała matka Davida, która poprowadziła obu do pokoju, usadziła pilota na najlepszym krześle i zabrała się do robienia herbaty.

– Chciałbym dostać się do księcia Hamiltona – powtórzył Hess.

– Nie mogę cię tam zaprowadzić, gdyż lada moment nadejdą żołnierze. To już ich sprawa – wzruszył ramionami Maclean. – Napij się teraz herbaty.

Wkrótce do domu weszli żołnierze, którzy przez pewien czas bezskutecznie poszukiwali skoczka: cywil w stalowym hełmie, na którym widniał duży napis „Policja" i żołnierz Home z Guard z potężnym rewolwerem w dłoni. Oni, po krótkim rozważaniu, dokąd należy zabrać niespodziewanego gościa, zdecydowali się umieścić go w dowództwie kompanii w Busby, a następnie w dowództwie batalionu w Giffnock. Ostatecznie zamknięto go w pokoju w koszarach Maryhill Barracks.

Tak zaczęło się więzienne życie Rudolfa Hessa, które zakończyło się 47 lat później samobójczą śmiercią w berlińskim więzieniu.

Brytyjczycy nabrali wody w usta. Premier Winston Churchill zapytany przez któregoś z posłów, czy Hess przywiózł ze sobą jakieś propozycje rozwiązania europejskich problemów odparł:

– Nie mam żadnego oświadczenia w sprawie tej osoby, ale oczywiście rząd Jego Królewskiej Mości informuje rząd Stanów Zjednoczonych w sprawie lotu.

To wszystko, co oficjalnie na temat Hessa powiedział Winston Churchill. Nawet nie użył jego nazwiska!

Tajemnica, jaką rząd brytyjski otoczył pobyt Hessa w Wielkiej Brytanii, wzmogła podejrzliwość Stalina. On od dawna uważał, że Wielka Brytania stara się skłócić go z Hitlerem i doprowadzić do wybuchu wojny między obydwoma totalitarnymi państwami, co przyniosłoby korzyść demokracji. Bez wątpienia Stalin, choć z natury podejrzliwy, miał podstawy, aby posądzać o to Winstona Churchilla. Wywiad radziecki uzyskał dobry wgląd w działania brytyjskiej dyplomacji, a to głównie za sprawą Johna Cairncrossa[103], jednego z najbardziej wydajnych szpiegów, który od 1939 roku, pracując w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, dostarczał Rosjanom najbardziej tajne dokumenty.

We wrześniu 1940 roku Cairncross objął stanowisko prywatnego sekretarza lorda Hankeya, długoletniego członka wielu rządowych komitetów, a od 1939 roku bliskiego doradcy premiera Chamberlaina i człowieka odpowiedzialnego za nadzorowanie wywiadu. Co prawda po objęciu stanowiska szefa rządu przez Churchilla Hankey utracił pozycję w gabinecie wojennym, ale zachował dostęp

do wszystkich dokumentów, które zawsze z ciekawością przeglądał lub zlecał to swojemu sekretarzowi.

Cairncross pracował niezmordowanie do tego stopnia, że wiele lat później jeden z szefów radzieckiego wywiadu Dmitrij Swietanko powiedział, iż „dostarczał dosłownie tony tajnych dokumentów". Choćby tylko dzięki niemu Rosjanie mogli poznać najtajniejsze działania i zamierzenia rządu Winstona Churchilla. Zapewne dlatego Stalin stał się tak podejrzliwy wobec brytyjskich informacji. I tak obcesowo postąpił z pierwszą informacją na temat niemieckich zamiarów, którą mu przekazał brytyjski ambasador sir Stafford Cripps[104]. Był to jakby gest dobrej woli, z którym ten dyplomata, znany ze swoich prokomunistycznych sympatii, przybył w maju 1940 roku do Moskwy. 25 czerwca 1940 roku Cripps przekazał list od Churchilla, w którym premier ostrzegał, że Hitler zamierza podbić całą Europę i proponował, aby Wielka Brytania i Związek Radziecki połączyły swe siły w obronie. To przekonanie miało wynikać z przechwyconych depesz niemieckiego Naczelnego Dowództwa i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, odszyfrowanych w Bletchley Park, czego oczywiście ambasador nie wiedział. Stalin tak bardzo nie wierzył w to ostrzeżenie, że na jego polecenie 13 lipca Mołotow przesłał Hitlerowi kopię listu i dodatkowo stenogram rozmowy z Crippsem. Chciał potwierdzić w ten sposób swą lojalność i wskazać, że Hitler może mieć do niego pełne zaufanie.

Z ponownym ostrzeżeniem Cripps zjawił się w gabinecie zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych Andrieja Wyszynskiego 16 kwietnia 1941 roku, przynosząc ze sobą list, jaki dwa tygodnie wcześniej Churchill napisał do Stalina:

> „Mam pewne informacje od zaufanego agenta, że gdy Niemcy uznali, że mają już Jugosławię w sieci, co stało się powiedzmy po 20 marca, zaczęli przerzucać trzy z pięciu dywizji pancernych z Rumunii do południowej Polski. W momencie, w którym dowiedzieli się o serbskiej rewolucji [tj. zamachu stanu 27 marca – B.W.] przerzucanie zostało wstrzymane. Wasza Ekscelencja zechce ocenić znaczenie tych faktów".

Cripps wiedział już, jak nieprzychylna Brytyjczykom i brytyjskim ostrzeżeniom atmosfera panuje na Kremlu. Dlatego długo zwlekał z oddaniem listu. Jego obawy były uzasadnione. Wicekomisarz Wyszynski dwa dni później potwierdził, że przekazał list Stalinowi, ale ten nigdy nań nie odpowiedział.

# Ostrzeżenia

Mężczyzna stojący przed kinem wyglądał dziwnie w długim płaszczu i kapeluszu, którego duże rondo mocno opadało mu na oczy. Kilka miesięcy temu każdy niemiecki policjant wylegitymowałby go, ale od czasu, gdy rozpoczęły się alianckie naloty i bomby zburzyły wiele domów, na ulicach stolicy Rzeszy widać było wielu ludzi dziwnie ubranych. Byli to ci, którzy stracili dobytek i chodzili w ubraniach dostarczonych przez rodzinę lub opiekę społeczną.

Policjant, który wylegitymowałby mężczyznę przed kinem, zdziwiłby się, widząc dyplomatyczny paszport. Człowiekiem w długim płaszczu był Sam Edison Wood, radca handlowy ambasady amerykańskiej w Berlinie. Obserwując jego zwyczaje, można było dojść do wniosku, że był zapalonym kinomanem, gdyż nadzwyczaj często chodził do kina, z reguły wybierając ostatnie seanse.

Zerkał na wejście do kina, a gdy zgasły światła, co było nieomylnym znakiem, że rozpoczęła się projekcja i kasjerka zamknęła okienko, gdyż nikt już nie kupował biletów, ruszył w stronę wejścia.

W ciemnej sali bileter, przyświecając latarką, doprowadził Wooda do rzędu numer siedem i wskazał jego fotel.

W kinie było niemalże pusto, gdyż berlińczycy coraz rzadziej wybierali się na ostatnie seanse w obawie przed brytyjskimi bombowcami, które coraz częściej nadlatywały nad miasto o tej późnej porze.

Po kilku minutach światło latarki biletera ponownie zabłysło w ciemnościach i kolejny spóźniony widz został doprowadzony na miejsce. Usiadł tuż za plecami Sama Wooda.

„Wochneschau” – kronika filmowa, przedstawiała przejazd niemieckiej kolumny pancernej przez jugosłowiańską wioskę.

– Świt nad jugosłowiańskimi górami oświetlił drogę naszym czołgom, które niezmordowanie zmierzają do celu. Dzielni czołgiści, nie zważając na zmęczenie, wykonują rozkaz Führera...

Szczekliwy głos lektora mieszał się z warkotem silników czołgów, które zatrzymały się gdzieś, a czołgiści przez lornetki zaczęli lustrować teren.

Wood nie patrzył na ekran. Widział kątem oka, jak siedzący za jego plecami przełożył rękę przez oparcie i wrzucił papierową kulkę do jego kapelusza, który specjalnie położył rondem do góry.

– Wróg ucieka na sam widok naszych pancernych pojazdów, a te potwierdzają

swą potęgę hukiem dział...

Kronika dobiegła końca i zaczął się film, ale Sam Wood wstał i skierował się do wyjścia. Zerknął w stronę mężczyzny w tylnym rzędzie i lekko skinął głową, co tylko osoba wtajemniczona mogła uznać za pozdrowienie lub podziękowanie. Czy znał tego człowieka? Trudno na to odpowiedzieć. Nie można bowiem wykluczyć, że nawiązali kontakt przez pośrednika i spotykali się w sali kinowej, gdzie ciemności uniemożliwiały dostrzeżenie rysów twarzy. Prawdopodobnie nigdy ze sobą nie rozmawiali.

Sam Wood nie był agentem amerykańskich służb specjalnych. Z wykształcenia inżynier, wykonywał wiele zawodów w swoim życiu, zanim w 1928 roku rozpoczął pracę w Departamencie Stanu i kilkanaście miesięcy później wyjechał do amerykańskiej ambasady w Pradze, skąd w 1936 roku przeniesiono go do Berlina. Był człowiekiem o dużym uroku, bezkonfliktowym, z typowym amerykańskim poczuciem humoru, co zjednywało mu wielu przyjaciół. Wśród nich znalazł się „Johnnie" von Herwarth, który z Woodem spotykał się często, a ze względu na zaufanie, jakim darzył zwalistego Teksańczyka, informował go o planowanych działaniach niemieckiego rządu.

Jednakże to nie on przekazał w majowy wieczór w kinie Woodowi notatki czynione na bibułkach, gdyż był wówczas w swojej jednostce w Polsce. Tożsamość tajnego informatora nigdy nie została ujawniona. Już we wrześniu 1940 roku Herwarth przekazał Amerykanom wiadomość, że Hitler zrezygnował z przeprowadzenia inwazji na Wielką Brytanię i wszystko, co miało dziać się w tej sprawie: przerzuty wojsk, testowanie nowego sprzętu, informacje o załadunku wojsk inwazyjnych, należało uważać za grę mającą na celu zmuszenie Brytyjczyków do kapitulacji. W styczniu 1941 roku tajemniczy informator przekazał pierwszy bardzo szczegółowy raport na temat zamierzeń Hitlera wobec Związku Radzieckiego. Podawał, że w połowie grudnia Führer podpisał dyrektywę nakazującą podjęcie przygotowań do operacji „Barbarossa"!

Wood przeszedł kilka ulic, cały czas rzucając badawcze spojrzenia, aby upewnić się, że nikt go nie śledzi, gotów natychmiast połknąć kartkę, którą odebrał w kinie. Nie było jednak powodów do niepokoju. Na ulicach było już pusto i bez trudu dostrzegłby podążającego za nim agenta niemieckiego kontrwywiadu.

Doszedł do niewielkiego placyku, na którym pozostawił samochód. Uruchomił silnik i szybko odjechał, wciąż zerkając we wsteczne lusterko. Uspokoił się dopiero, gdy wjechał do ogrodu domu, w którym mieszkał, i starannie zamknął bramę. W każdej z misji, jaką wykonywał, miał nerwy napięte do ostatnich granic, co było o tyle nieuzasadnione, że jako dyplomacie

chronionemu immunitetem nic mu nie groziło. Wiedział jednak, że nieostrożność z jego strony, a o to było łatwo, gdyż nie przeszedł żadnego przeszkolenia, będzie kosztować życie ludzi, którzy dostarczali mu informacje.

Wrócił do samochodu i w świetle zapalniczki odczytał kartkę: „Hitler przesunął termin rozpoczęcia wojny z Rosją na połowę czerwca".

Dochodziła północ. Zastanawiał się przez moment, czy zaczekać do rana, ale doszedł do wniosku, że powinien tę wiadomość jak najszybciej przekazać do Waszyngtonu. Spalił kartkę, popiół starannie rozgniótł w popielniczce i wyruszył do ambasady.

Raporty nadsyłane przez Wooda przyjmowano w Waszyngtonie zrazu z niedowierzaniem, lecz źródła, z których czerpał swą wiedzę, były tak poważne, że sprawą zainteresował się Cordell Hull sekretarz stanu i jego zastępca Summer Wells. Wierzyli w raporty szpiega amatora, tym bardziej że prawdziwość informacji potwierdzały dane z odszyfrowanych depesz japońskich. Baron Oshima, ambasador Japonii w Berlinie, przesyłał do Tokio dość dokładne opisy działań i zamierzeń rządu niemieckiego i choć nie wiedział wszystkiego, to zestawienie jego depesz i meldunków Wooda tworzyły autentyczny obraz zagrożenia wybuchem nowej wojny w Europie.

Prezydent Roosevelt uznał, że Amerykanie nie mogą zatrzymać tej wiedzy dla siebie i powinni ostrzec Stalina. Zdecydowano się wybrać drogę dyplomatyczną i zadanie przekazania ostrzeżenia zlecono ambasadorowi Laurence'owi Steinhardtowi. Ten jednak odmówił wypełnienia misji, twierdząc, że przyniesie więcej szkody niż pożytku, gdyż Stalin nie wierzy w dobrą wolę Amerykanów i odrzuci wieści o niemieckich przygotowaniach, uważając je za prowokację. Bez wątpienia Steinhardt opierał to przekonanie na rozmowach z ambasadorem Crippsem, który skarżył się, że Rosjanie nie tylko nie docenili jego wyrazu dobrej woli, ale go wręcz zlekceważyli.

Wydaje się zresztą oczywiste, że Stalin nie uwierzył w dobre intencje zajadłego wroga komunizmu, jakim był Winston Churchill. Już w 1918 roku był on jednym z autorów interwencji mocarstw zachodnich przeciwko rewolucji bolszewickiej. Nagła troska o zabezpieczenie Związku Radzieckiego przed hitlerowską agresją mogła się wydać tym bardziej podejrzana, że Churchill, jako szef rządu państwa rozpaczliwie broniącego się przed Niemcami powinien marzyć o dniu, w którym Wehrmacht przeszedłby granicę Związku Radzieckiego. Oznaczałoby to, że Hitler zajęty nową wojną z wielkim państwem będzie musiał zapomnieć o planach zmuszenia Wielkiej Brytanii do zawarcia pokoju, a przynajmniej na długo je odłożyć. Ponadto Związek Radziecki, sojusznik Niemiec, był wrogiem Wielkiej Brytanii, i od wybuchu wojny

światowej co najmniej dwa razy rząd brytyjski przygotowywał akcje zbrojne przeciwko Armii Czerwonej. W 1939 roku Churchill planował wysłanie korpusu ekspedycyjnego, który miał wspomóc Finów. W 1940 roku opracowano plan zbombardowania radzieckich pól naftowych w rejonie Baku, skąd Rosjanie wysyłali ropę do Niemiec. O obydwu przedsięwzięciach Stalin wiedział. O pomocy dla Finlandii otwarcie pisała brytyjska prasa, zaś plany nalotu na Baku znalezione we Francji przez niemieckich żołnierzy zostały przesłane do Moskwy.

Summer Wells postanowił jednak ostrzec Stalina. Wykorzystał spotkanie z radzieckim ambasadorem Umanskim, aby powiedzieć mu o planach Hitlera.

– Panie ambasadorze – Wells wziął Umanskiego pod ramię i odprowadził na bok, gdy tylko skończyło się przyjęcie w Departamencie Stanu. – Dochodzą nas informacje z najpewniejszych źródeł, że Niemcy bardzo poważnie przygotowują się do zaatakowania pańskiego kraju. Wojna może wybuchnąć tuż po wycofaniu wojsk niemieckich z teatru bałkańskiego...

Umanski zbladł.

– Doceniam wagę wiadomości, którą pan przekazał – powiedział po chwili milczenia. – Mój rząd będzie wdzięczny za pańskie zaufanie. Poinformuję go bezzwłocznie o naszej rozmowie.

Cóż zrobiło na Umanskim takie wrażenie, że zbladł? Czyżby przeraziła go wizja nadchodzącej wojny? A może bardziej obawiał się świadomości, że będzie musiał przekazać informacje, jakie usłyszał od Wellsa do Moskwy? Bał się tego, gdyż wiedział, czym to groziło, a nie mógł przecież „zapomnieć” o tej rozmowie.

Kreml opanowała obsesja podejrzeń, że Brytyjczycy i Amerykanie przystąpili do wielkiej kampanii mającej na celu sprowokowanie Moskwy do rozpoczęcia wojny z Niemcami.

Stalin doskonale wiedział, co dzieje się wzdłuż granicy jego państwa. Niemcy przerzucali tam wojska w coraz szybszym tempie. Do 14 marca 1941 roku 2500 pociągów dowiozło żołnierzy i sprzęt do rejonów koncentracji. W kwietniu i maju ruch uległ wyraźnemu zwiększeniu. W ciągu 10 tygodni 17 tysięcy pociągów towarowych przejechało przez Polskę, dowożąc oddziały drugiego rzutu. Do 20 maja nad granicą stało już 120 dywizji i wciąż docierały nowe, wycofywane z Bałkanów. Ukrycie takiej masy sprzętu i ludzi przed radzieckim zwiadem lotniczym i szpiegami, których na przygranicznych terenach znajdowało się bardzo wielu, było absolutnie niemożliwe.

Do Moskwy napływały alarmujące meldunki, gdyż zrazu każdy dowódca

okręgu uważał za swój obowiązek powiadomienie rządu o koncentracji tak wielkich sił.

2 czerwca Dowództwo Wojsk Ochrony Granicy raportowało, że w nadgranicznych rejonach zidentyfikowano 80–85 niemieckich dywizji piechoty, 7 dywizji pancernych, 65 dywizji artylerii i wiele innych dużych jednostek.

Dwa dni później generał Dmitrij Pawłow, dowódca Zachodniego Okręgu Wojskowego, przesłał do Sztabu Generalnego raport, z którego wynikało, że od 25 maja do nadgranicznych rejonów przybyły dwie dywizje pancerne SS oraz trzy dywizje piechoty. Jednocześnie z tego rejonu ewakuowano ludność cywilną. Raport kończyły słowa: „Informacje o intensywnych przygotowaniach (...) i wzmacnianiu oddziałów skoncentrowanych w rejonie graniczącym z Zachodnim Okręgiem Wojskowym są całkowicie wiarygodne”.

13 czerwca marszałek Siemion Timoszenko, ludowy komisarz obrony, zadzwonił do Stalina:

– W sytuacji, która panuje wzdłuż naszych granic, uważam za wskazane ogłoszenie alarmu w oddziałach pogranicznych. Proszę o wyrażenie na to zgody.

– Przemyślimy to – odpowiedział Stalin i odłożył słuchawkę.

Timoszenko nie zrezygnował. Następnego dnia wraz z Gieorgijem Żukowem szefem Sztabu Generalnego stawił się w gabinecie na Kremlu.

– Proponujecie przeprowadzenie mobilizacji, zaalarmowanie oddziałów i przesunięcie ich nad zachodnią granicę? – Stalin był wściekły. – To oznacza wojnę! Rozumiecie to czy nie?!

Timoszenko i Żukow milczeli.

– Ile dywizji mamy w zachodniej części kraju? – zapytał Stalin.

– Sto czterdzieści dziewięć – odpowiedział Żukow.

– Czy jest to wystarczająca siła? Według naszych informacji, Niemcy nie mają tak wiele dywizji.

– To prawda – Żukow wysunął się o krok do przodu – ale niemieckie dywizje mają pełen stan, to znaczy od czternastu do szesnastu tysięcy żołnierzy w dywizji, dobrze uzbrojonych i gotowych do walki. Natomiast stan naszych dywizji jest niepełny. Brakuje zapasów i sprzętu.

– Nie wierzcie we wszystko, co czytacie w raportach wywiadu – Stalin usiadł za biurkiem i opuścił głowę. Szaposznikow i Żukow zrozumieli, że rozmowa jest skończona. Zasalutowali i wyszli z gabinetu.

Stalin odrzucał wszelkie ostrzeżenia, zaś ich nagminność wywoływała jego wściekłość.

– Pawle Michajłowiczu, towarzysz sekretarz generalny was wzywa – głos Gniedicha w słuchawce zabrzmiał sucho. Trudno się było dziwić, że pracownik sekretariatu Stalina tak oficjalnie odzywał się do szefa wywiadu zagranicznego NKWD, choć znali się od dawna. Funkcja szefa wywiadu była nadzwyczaj niepewna w majowe dni 1941 roku. Ludzie pamiętali, jak wielkie czystki przeprowadzono w tej organizacji. Nagle mogło się okazać, że taki Fitin to zdrajca i brytyjski szpieg, a ktoś by podsłuchał, że Gniedich do niego po imieniu się zwracał, a w dodatku uprzejmie, i nieszczęście gotowe.

– Kazał stawić się za pół godziny, u towarzysza sekretarza w gabinecie – dokończył Gniedich i odłożył słuchawkę.

Paweł Fitin wstał, obciągnął mundur i zebrał papiery z biurka. Droga na Kreml nie powinna zająć więcej niż dziesięć minut, ale wolał wyruszyć natychmiast. Więc szybkim krokiem przeszedł przez sekretariat, rzucając w locie adiutantowi, żeby podstawili samochód.

Niedawno pracował w wywiadzie. Zwerbowano go w lutym 1938 roku, gdy tylko zakończyły się czystki i tajne służby przystąpiły do odnawiania bardzo przerzedzonych kadr. W październiku skierowano go do Szkoły Specjalnego Przeznaczenia (Szkoła Osobogo Naznaczenija) w Bałaszyce pod Moskwą, którą otwarto kilka dni wcześniej. Okazał się studentem nad wyraz inteligentnym i już po kilkumiesięcznym szkoleniu zatrudniono go w wywiadzie zagranicznym. W maju 1939 roku został mianowany szefem wywiadu, choć miał tylko 31 lat, co oznaczało karierę niespotykaną w skostniałym aparacie bolszewickiego państwa.

To było bardzo niebezpieczne stanowisko. W minionych piętnastu miesiącach trzech szefów wywiadu zagranicznego skończyło z kulą w głowie na Łubiance. Należało więc przypuszczać, że nowy szef, młody i bardzo niedoświadczony, też szybko tam trafi. Obronił się, choć nie było to jego zasługą, lecz doskonale zorganizowanych siatek szpiegowskich, jakie w latach trzydziestych powstały w Wielkiej Brytanii i Niemczech. Tworzyli je ludzie świetnie wykształceni, przekonani, że ich misją życiową jest uratowanie świata przed nazizmem i faszyzmem, w pełni oddani swojej działalności. Ich poświęcenia i przekonań nie mogli osłabić nawet fatalni rezydenci wywiadu, których Fitin wysłał do tych państw, na miejsca zamordowanych w czasie wielkiej czystki.

W końcu 1940 roku do Londynu wyjechał Anatolij Gorski, trzydziestoparolatek, prymitywny i głupi, w dodatku przekonany o swojej ważności, co czyniło go już absolutnie nieznośnym. Do początku 1941 roku odtworzył kontakty z pięcioma agentami zwerbowanymi przez jego poprzednika w Cambridge, mającymi doskonały dostęp do tajemnic brytyjskiego wywiadu i rządu. Oni pracowali za niego.

Do Berlina wysłano Aleksandra Korotkowa, który tak raźno zabrał się do odtwarzania kontaktów z niemieckimi szpiegami, że jednego z nich, Arvida Harnacka odwiedził w mieszkaniu, co było sprzeczne z najbardziej podstawowymi zasadami szpiegowskiej roboty. Jednakże w Niemczech też odżyły stare cenne kontakty: oprócz Harnacka podjął działalność Harro Schulze-Boysen, oficer lotnictwa mający dostęp do największych tajemnic wojskowych. Był tak zapalonym antynazistą, że nocami, gdy jego siostra rozklejała na murach berlińskich domów wywrotowe plakaty, on, w mundurze Luftwaffe stał na czatach z pistoletem w dłoni. To dzięki uzyskiwanym od niego informacjom Korotkow mógł 16 czerwca 1941 roku przesłać do Moskwy informację, że „uderzenia można się spodziewać lada moment".

Fitin punktualnie przybył do sekretariatu Stalina, skromnie umeblowanego pokoju, gdzie pod wielkim oknem stało biurko, a z prawej strony, naprzeciw ciemnych dębowych drzwi prowadzących do gabinetu, trzy foteliki dla osób oczekujących na przyjęcie. Gniedych, który już tam czekał na niego, nie wyjaśniając powodów wezwania, wprowadził go do pokoju Stalina.

– Słuchajcie, szefie wywiadu! – powiedział Stalin na widok wchodzącego Fitina. – Nie musicie przedstawiać mi ostatnich raportów naszych agentów, znam je na pamięć. Zapamiętaj! Nie ma Niemców, którym można byłoby wierzyć, poza Wilhelmem Pieckiem[105]. Czy to jest jasne?

– Jasne, towarzyszu Stalin! – odpowiedział Fitin. Wiedział doskonale, że Stalin mówi o raportach od Harnacka i Schulze-Boysena. Dyktator nie wierzył w nie. Uważał, że ci agenci dali się oszukać przez niemiecki, lub nawet brytyjski, wywiad który znalazł sposób, aby podsunąć im fałszywe wiadomości.

Paweł Fitin wiedział oczywiście, jakie jest nastawienie Stalina wobec raportów na temat przygotowań Niemców do wojny. Na jednym z nich nadesłanym przez Harro Schulze-Boysena zanotował na marginesie: „Możecie odesłać waszego informatora z niemieckiego lotnictwa do jego kurwy matki. To nie informator, lecz dezinformator". Cóż jednak miał robić szef wywiadu zagranicznego NKWD z raportami rezydentów i materiałami wywiadowczymi? Chować je do szafy pancernej? Po wybuchu wojny, a wierzył, że stanie się to lada dzień, zostałby oskarżony o zatajenie ważnych informacji wywiadowczych i rozstrzelany. Z dwojga złego wybrał więc przekazywanie tych wiadomości Stalinowi i nawet nie zdawał sobie sprawy, jak blisko był zguby. Drażnił dyktatora tak bardzo, że jeszcze kilka tygodni i zostałby uwięziony. To wybuch wojny uratował mu życie. Nie był tak przebiegły, jak Filip Golikow, szef wywiadu wojskowego GRU.

Golikow, który objął stanowisko w maju 1940 roku, nie mając żadnego

przygotowania, całkowicie zasadnie obawiał się, że jego niekompetencja wyjdzie na jaw. Szybko jednak znalazł wyjście, rozpętując kampanię ścigania szpiegów, dywersantów i wrogów ludu, którzy mieli zagnieździć się w wojsku i podejmować próby osłabienia Armii Czerwonej. Zmuszał więc kadrę do poszukiwania sprawców wymyślonych aktów sabotaży: na przykład dodania szkła do filcu, z którego produkowano walonki, gwoździ w butach kaleczących stopy żołnierzy, odłamków szkła w końskich chomątach lub zatrutych bochenków chleba.

On też nie mógł wyrzucić do kosza raportów od agentów podlegających jego służbom. Wysyłał je więc do Stalina, ale na marginesie dodawał uwagi: „zaprzedał się Brytyjczykom", lub „podwójny agent". 20 marca 1941 roku przekazał raport wywiadowczy Richarda Sorgego z Tokio, w którym ten szpieg mający dostęp do tajemnic rządu niemieckiego trafiających do ambasady określał datę uderzenia wojsk niemieckich na 15 maja oraz podawał organizację niemieckich sił. Golikow napisał w podsumowaniu raportu: „Pogłoski i dokumenty mówiące o nieuchronnej na wiosnę tego roku wojnie z ZSRR należy oceniać jako dezinformację pochodzącą od angielskiego, a może nawet od niemieckiego, wywiadu".

W podobnym tonie wypowiadali się najwyżsi dowódcy, wiedząc, że słowo o autentycznym zagrożeniu może przynieść straszliwe konsekwencje. Komisarz marynarki wojennej admirał Nikołaj Kuzniecow, przesyłając Stalinowi raport na temat niemieckich planów napisał:

> „Przypuszczam, że informacje są fałszywe i specjalnie skierowane na tę drogę, ażeby sprawdzić, jak zareaguje Związek Radziecki".

Od stycznia 1941 roku radzieckie służby wywiadowcze przekazały około stu meldunków ostrzegających przed niemiecką agresją i wskazujących na datę jej rozpoczęcia: pierwotnie w połowie maja, a później w trzeciej dekadzie czerwca, co wynikało z przełożenia przez Hitlera terminu rozpoczęcia wojny ze Związkiem Radzieckim, ze względu na kampanię bałkańską.

Stalin je odrzucał. Czyżby nie wierzył w nie?

Zamiary Hitlera były oczywiste od lat i meldunki od szpiegów nie wnosiły nic nowego. Były jak ostrzeżenia dla pasterza: uważaj, bo wkrótce wilki zjedzą twoje owce! Nie potrzebował takich przestróg. Nie miały żadnego znaczenia. Inaczej sprawa miała się z terminem rozpoczęcia niemieckiego uderzenia. Stalin został zasypany lawiną informacji. Z jednej strony napływały raporty od agentów podających termin rozpoczęcia wojny, z drugiej meldunki będące

efektem niemieckiej gry mającej na celu sianie zamętu i wytworzenie całkowicie przeciwstawnego obrazu. A ponadto napływały opinie przestraszonych urzędników i dowódców usiłujących w obawie przed gniewem Stalina zagmatwać ten obraz.

Już 15 lutego 1941 roku feldmarszałek Wilhelm Keitel podpisał dokument „Zasady wprowadzania w błąd nieprzyjaciela" określający sposób utajniania przygotowań do wojny ze Związkiem Radzieckim. Podstawowa z nich polegała na wyjaśnianiu obecności silnych związków przy granicy radziecko-niemieckiej ćwiczeniami przed inwazją na Wielką Brytanię. Uzasadniano to koniecznością ukrycia przygotowań wojsk przed angielskimi samolotami zwiadowczymi i bombowcami. Wydawałoby się to szyte grubymi nićmi, ale towarzyszyły temu działania, które rzeczywiście mogły wprowadzać w błąd.

W końcu marca Niemcy przystąpili do operacji „Harpun" polegającej na stworzeniu wrażenia, że przygotowania do inwazji na Wielką Brytanię weszły w końcową fazę. Z norweskiego portu wyruszyło w morze 10 transportowców w eskorcie 4 krążowników i kilku niszczycieli. Jednocześnie przecieki z dowództwa Wehrmachtu wskazywały, że ta eskadra ma wylądować w Szkocji. Okręty wyszły z portu, lecz zawróciły po zapadnięciu nocy i wysadziły wojsko z powrotem na brzeg, aby już puste kontynuować rejs w stronę Szkocji. Tam dały się zauważyć brytyjskiemu lotnictwu i zniknęły pod osłoną ciemności. Ich zadaniem było jedynie utrzymywanie napięcia.

24 kwietnia rozpoczęła się operacja „Rekin" polegająca na wzmożeniu aktywności niemieckich okrętów w rejonie Norwegii, co miało stworzyć wrażenie, że inwazja na Brytanię nastąpi lada dzień.

Towarzyszyły temu akcje wprowadzające w błąd radziecki wywiad na terenach przygranicznych. Na przykład żołnierzom stacjonujących tam wojsk wydano podręczniki do nauki angielskich zwrotów: „ręce do góry", „poddajcie się", „jak dojechać do ..." i tak dalej. We Francji jeden z kompletnie pijanych oficerów, umawiając się z dziewczyną, wspomniał, że wkrótce będzie w Londynie i następnego dnia nie stawił się na randkę, gdyż, jak szybko się rozniosło, został aresztowany za zdradę tajemnicy wojskowej.

W Berlinie 13 czerwca cały nakład „Völkischer Beobachter" wycofano z kiosków, rzekomo na żądanie Wehrmachtu, ale wiele egzemplarzy zostało sprzedanych. Zawierały artykuł „Kreta jako przykład", z którego wynikało niezbicie, że inwazja na Wielką Brytanię rozpocznie się w ciągu najbliższych dni. W tym samym czasie dowództwo Wehrmachtu zaczęło wycofywać część jednostek znad granicy radziecko-niemieckiej. Oczywiście nie odjechały daleko, ale osiągnięto wrażenie, że rozpoczyna się czas przerzutu wytrenowanych

oddziałów na francuskie wybrzeże.

Prawdopodobnie mimowolnie do tej gry niemieckiego wywiadu dołączył się ambasador Friedrich von der Schulenburg. W czerwcu w rozmowie z ambasadorem Diekanozowem, który na krótko przybył do Moskwy, powiedział:

– Hitler podjął decyzję o rozpoczęciu wojny ze Związkiem Radzieckim dwudziestego drugiego czerwca. Dlaczego was o tym informuję? Byłem wychowany w duchu Bismarcka, który był zawsze przeciwny wojnie z Rosją.

Diekanozow oczywiście natychmiast zgłosił się do Mołotowa z tą rewelacją i nie wiedział, że zaryzykował głowę. Stalin, co prawda dość spokojnie, przyjął wiadomość o ostrzeżeniu przekazanym przez Schulenburga. Powiedział tylko:

– Prowokacje osiągnęły poziom ambasadorów.

Beria, który nie lubił Diekanozowa i czyhał na okazję, by się go pozbyć, napisał raport do Stalina:

> „Ponownie nalegam na odwołanie i ukaranie ambasadora w Berlinie, Diekanozowa, który wciąż bombarduje mnie »raportami«, jakoby Hitler przygotowywał się do zaatakowania ZSRR. Raportował, że atak nastąpi jutro, ale ja i moi ludzie, Józefie Wissarionowiczu, mamy dobrze wryte w pamięć waszą mądrą ocenę: Hitler nie zaatakuje nas w 1941 roku”.

Stalin nie miał zamiaru dociekać, co jest prawdą, a co kłamstwem służb specjalnych. Postanowił oprzeć się na swoim wyczuciu. Uznał, że Hitler nie wyda rozkazu do uderzenia na Związek Radziecki, dopóki nie upora się z Wielką Brytanią. Być może gry niemieckiego wywiadu ugruntowywały takie przeświadczenie. Być może uważał, że minęła już pora roku, gdy wojska niemieckie mogły wyruszyć na podbój wielkiego kraju. Rozpoczęcie wojny w końcu czerwca oznaczało, że Wehrmacht będzie musiał prowadzić boje w czasie wczesnojesiennych słot i późnojesiennych mrozów. Nie mógł wiedzieć, że niemieccy stratedzy przewidywali, iż wojna w Związku Radzieckim zakończy się zwycięstwem w ciągu 9–17 tygodni po rozpoczęciu, co mogło wynikać z całkowitego niezrozumienia rosyjskich przestrzeni i determinacji obrony.

Stalin spodziewał się, że te wielkie armie, które stanęły nad granicami jego państwa, uderzą, ale uznał, że stanie się to w 1942 roku.

Jego armie miały uderzyć wcześniej! Kiedy? Czyżby jeszcze w 1941 roku?

Ze stanu przygotowań Armii Czerwonej w czerwcu 1941 roku można wnioskować, że byłaby gotowa rozpocząć walkę nie wcześniej niż w sierpniu lub wrześniu. Wynika to z tempa, w jakim koncentrowano wojska nad granicą. Operacja ta rozpoczęła się w połowie kwietnia i do 22 czerwca w gotowości

znajdowały się zaledwie 54 dywizje piechoty i 2 dywizje kawalerii. Pozostałe były na poligonach lub uzupełniały stany osobowe. Przejście do rejonów koncentracji i przygotowanie do walki zajęłoby im około dwóch miesięcy. Ciągle jednak była to odpowiednia pora do rozpoczęcia ofensywy. Radzieckie dywizje szłyby na zachód, a więc w rejony, w których pogoda sprzyjałaby operacjom bojowym. Jednakże Stalin wiedział, że reorganizacja wojsk trwała bardzo krótko. Potrafił też po doświadczeniach niemieckich w Polsce i na zachodzie Europy, a radzieckich w Finlandii docenić znaczenie broni pancernej i lotnictwa w wojnie agresywnej. Każdy miesiąc opóźnienia rozpoczęcia wojny pozwalał przesłać do jednostek setki czołgów nowych typów T-34, wobec których Niemcy byli właściwie bezradni, gdyż tylko ich działa kalibru 88 mm dawały sobie z nimi radę. W czerwcu Armia Czerwona miała 1225 czołgów T-34 i 250 ciężkich czołgów KW[106], a więc stanowczo za mało, jak na upodobanie radzieckich dowódców do pancernego walca. Za mało było też samolotów szturmowych Ił-2[107], których produkcja ruszyła w 1941 roku, wspierających pancerne uderzenia. Brakowało nowoczesnych myśliwców Jak-1, bombowców nurkujących Pe-2[108], produkowanych od końca 1940 roku, i ciężkich czterosilnikowych bombowców Pe-8.

Bez wątpienia wiosna 1942 roku byłaby czasem o wiele bardziej sprzyjającym agresywnym zamiarom Stalina niż lato i jesień 1941 roku. Armia Czerwona byłaby lepiej przygotowana do pokonania wroga tak potężnego, jak Wehrmacht i jego sojusznicy.

Świt 22 czerwca 1941 roku – wojska niemieckie przekraczają graniczne rzeki

# Pierwsza noc wojny

Był późny wieczór 21 czerwca 1941 roku, gdy trzej najwyżsi dowódcy Armii Czerwonej: komisarz obrony marszałek Siemion Timoszenko, szef Sztabu Generalnego generał Gieorgij Żukow i jego zastępca generał Nikołaj Watutin weszli do gabinetu Stalina. Panował w nim półmrok i tylko lampa na biurku oświetlała to duże pomieszczenie. Stalin krążył wokół biurka i na widok przybyłych podszedł do stołu konferencyjnego, na którym rozłożono mapy.

– Czy niemieccy generałowie wysłali następnego dezertera, aby sprowokować konflikt? – zapytał.

Nawiązywał do ostatniej informacji przekazanej przez Żukowa, że do jednego z radzieckich oddziałów pogranicza dotarł niemiecki kapral, który stwierdził, że wojska niemieckie zajmują rejony wyjściowe do natarcia mającego rozpocząć się następnego dnia we wczesnych godzinach porannych.

– Nie! – komisarz Timoszenko mówił stanowczym głosem, jakby w ten sposób chciał przekonać Stalina, że informacje o niemieckim ataku są prawdziwe, a przygotowania do ataku bardzo zaawansowane. – Uważamy, że niemiecki kapral mówił prawdę!

W tym czasie do gabinetu weszli członkowie Biura Politycznego.

– Co mamy robić? – zapytał Stalin. Stanowczość odpowiedzi Timoszenki zachwiała jego wiarą, że wszystko, co od kilku dni działo się na granicy, było niemiecką prowokacją.

– Trzeba natychmiast wydać wojskom dyrektywę o doprowadzeniu do stanu pełnej gotowości bojowej wszystkich jednostek okręgów przygranicznych! – Timoszenko, zdesperowany, wiedział, że nie może pozwolić na rozpętanie dyskusji. Już nie było na to czasu. – Tak się złożyło, że szef Sztabu Generalnego Żukow przygotował projekt dyrektywy.

– Przeczytajcie – powiedział Stalin.

Dyrektywa nie zyskała jednak jego uznania.

– Na wydanie takiej dyrektywy jest jeszcze za wcześnie. Być może problem uda się rozstrzygnąć w drodze pokojowej. Trzeba wydać krótką dyrektywę, zwracając w niej uwagę, że napaść może zacząć się od prowokacyjnych działań oddziałów niemieckich. Wojska okręgów przygranicznych nie powinny pod żadnym pozorem dać się sprowokować – zaproponował Stalin.

Opracowanie nowej dyrektywy nie zajęło dużo czasu i Stalin, po

wprowadzeniu paru poprawek, podpisał ją. Watutin natychmiast zabrał dokument, aby przesłać do dowódców okręgów. Pół godziny po północy 22 czerwca treść dyrektywy została wysłana w eter. Było to na 135 minut przed niemieckim atakiem. Za późno. Co gorsze dla Rosjan, dowódcy wielu okręgów nie odebrali depeszy z Moskwy, gdyż niemieckie oddziały dywersyjne, które od kilku dni przerzucano na radzieckie terytorium, gdzie w ukryciu oczekiwały godziny „Y", przecięły linie telefoniczne.

W tym samym czasie ekspres Moskwa–Berlin przemknął, dudniąc po moście w Brześciu Litewskim. Gdy zniknął w oddali, uniósł się semafor, otwierając drogę przed pociągiem towarowym wiozącym ukraińskie zboże do Niemiec.

Żukow ponownie zadzwonił do Stalina.

– Towarzyszu Stalin, kolejny dezerter informuje o ataku przygotowywanym na wczesne godziny poranne.

– Co to za jeden?

– Robotnik, komunista. Nazywa się Alfred Liskov z dwieście dwudziestego drugiego pułku piechoty siedemdziesiątej czwartej dywizji. Około dwudziestej pierwszej przepłynął Prut, żeby przedostać się do naszych oddziałów.

– Rozstrzelać za sianie dezinformacji – powiedział spokojnie Stalin i odłożył słuchawkę.

Chwilę potem przeszedł przez korytarz wyłożony czerwonym dywanem. Wsiadł do windy i zjechał na parter. Przed wejściem do budynku stał wyprostowany na baczność szef osobistej ochrony generał Nikołaj Własik[109]110 . Na widok Stalina otworzył drzwi pancernej limuzyny.

– Do Kuncewa, towarzyszu Stalin? – zapytał, zanim Stalin zniknął w przepastnym wnętrzu samochodu.

Czarna limuzyna i towarzyszące samochody ochrony ruszyły w stronę Bramy Borowieckiej, przemknęły przez ulice uśpionej Moskwy.

Do tego momentu nie ma żadnych sprzeczności w relacjach przedstawiających przebieg wypadków w gabinecie Stalina. Jedynie zdziwienie może budzić wyjazd dyktatora na daczę, mimo że sytuacja przy radzieckich granicach była tak niejasna. On jednak nie wierzył, że Niemcy rozpoczną wojnę, i w alarmujących meldunkach dopatrywał się prób prowokacji lub zwykłych nieporozumień, jakie zdarzają się przy zgromadzeniu tak wielkiej liczby żołnierzy. Była sobotnia noc, gdy Stalin jak zwykle wyjeżdżał do Kuncewa oddalonego o 35 kilometrów od Moskwy. Powrót na Kreml nie zająłby więcej niż pół godziny. Możemy więc przyjąć, że rzeczywiście dyktator znudzony już czarnowidztwem swoich generałów postanowił odpocząć w leśnym domku, tym

bardziej że zapowiadała się piękna niedziela. Nie wiemy jednak, o której godzinie powrócił na Kreml.

Żukow siedział w swoim gabinecie w Sztabie Generalnym. On wierzył w informacje dezerterów potwierdzane przez patrole obserwujące niecodzienny ruch po drugiej stronie granicy. Co prawda w wielu miejscach Niemcy wznieśli wysokie parkany lub rozwiesili koce, aby zasłonić widok radzieckim obserwatorom, lecz warkotu silników, całego hałasu, jaki czyniły wojska wyruszające na pozycje, nie sposób było ukryć.

Tuż po godzinie trzeciej wiceadmirał Oktriabskij, dowódca Floty Czarnomorskiej, zadzwonił do swojego przełożonego, komisarza marynarki wojennej admirała Nikołaja Kuzniecowa, z informacją, że jego okręty w porcie sewastopolskim zostały zaatakowane przez niemieckie samoloty. Wkrótce alarmująca wiadomość nadeszła od dowódcy Floty Bałtyckiej, który raportował o ruchach niemieckich okrętów w Zatoce Fińskiej.

Admirał Kuzniecow postanowił nie czekać dłużej i powiadomić Stalina. Na Kremlu telefon odebrał oficer dyżurny Łoginiew.

– Towarzysza Stalina nie ma – odpowiedział. Nie wolno mu było ujawnić, że Stalin wyjechał na daczę. Być może sam o tym nie wiedział, gdyż istnienie podmoskiewskiego domu było objęte całkowitą tajemnicą, znaną tylko wąskiemu kręgowi współpracowników dyktatora.

– Mam nadzwyczaj ważną wiadomość, którą muszę osobiście przekazać towarzyszowi Stalinowi! – admirał nie ustępował.

– Nie mogę wam pomóc – odpowiedział Łoginiew, kończąc rozmowę.

Admirał zadzwonił ponownie kilka minut później. Nie udało mu się nigdzie znaleźć Stalina, zdecydował więc ujawnić tajemnicę oficerowi dyżurnemu.

– Poinformujcie towarzysza Stalina, że niemieckie samoloty bombardują Sewastopol! To jest wojna!

Ta informacja nigdy do Stalina nie dotarła. Oficer przekazał ją Gieorgijewowi Malenkowowi i on, wzburzony, zadzwonił do Kuzniecowa.

– Czy zdajecie sobie sprawę, co wy wygadujecie!? – strofował admirała, odmawiając przyjęcia jakichkolwiek wyjaśnień.

O godzinie trzeciej trzydzieści do Sztabu Generalnego zadzwonił szef sztabu Zachodniego Okręgu Wojskowego.

– Samoloty niemieckie bombardują miasta na Białorusi! – meldował.

Trzy minuty później szef Sztabu Kijowskiego Okręgu Wojskowego generał

Purkajew poinformował o nalotach na miasta Ukrainy.

Meldunki napływały coraz większym strumieniem. Nie można już było mieć żadnych wątpliwości. To nie były graniczne incydenty. To była wojna!

Tuż przed godziną czwartą 22 czerwca 1941 roku generał Gieorgij Żukow zadzwonił do komisarza obrony i zameldował o przyjęciu kilku telefonów o bombardowaniach miast radzieckich przez niemieckie samoloty. Timoszenko nakazał, aby powiadomił Stalina.

Dzwonił długo, aż zgłosił się zaspany generał Własik.

– Kto mówi?

– Szef Sztabu Generalnego, generał Żukow. Proszę natychmiast połączyć mnie z towarzyszem Stalinem.

– Co? Teraz?! Towarzysz Stalin śpi.

– Proszę go obudzić, nie zwlekając! Niemcy bombardują nasze miasta!

Po trzech minutach do telefonu podszedł Stalin. Wysłuchał meldunku i nic nie odpowiadał. Cisza w słuchawce przedłużała się.

– Czy zrozumieliście mnie? – zdecydował się zapytać Żukow.

Milczenie trwało nadal. Dopiero po chwili Stalin zapytał:

– Gdzie jest ludowy komisarz?

– Rozmawia z Kijowskim Okręgiem Wojskowym.

– Przyjedźcie na Kreml z Timoszenką. Powiedzcie Proskriebyszewowi, żeby wezwał wszystkich członków Biura Politycznego.

Taki opis rozwoju wydarzeń rozgrywających się w Sztabie Generalnym o świcie 22 czerwca przedstawił w swoim pamiętniku marszałek Gieorgij Żukow i zostało to przyjęte za najbardziej prawdopodobną wersję. Pojawia się jednak wiele pytań, które stawiają pod znakiem zapytania prawdziwość całej relacji. Przede wszystkim, dlaczego komisarz obrony, marszałek, polecił szefowi Sztabu Generalnego, generałowi, zawiadomić Stalina, że rozpoczęła się wojna. W życiu państwa nie ma ważniejszego wydarzenia i trudno sobie wyobrazić, że w tym momencie człowiek odpowiedzialny za siły zbrojne i obronę państwa uchyla się od powiadomienia o tym przełożonych i zleca to niższemu rangą i stanowiskiem! Z relacji Żukowa wynikało, że Timoszenko uznał, iż rozmowa z dowódcą Okręgu Wojskowego jest ważniejsza i zajęty nią polecił Żukowowi skontaktować się ze Stalinem! To nieprawdopodobne, aczkolwiek, jeżeli Żukow skłamał, to nikt tego nie może sprostować: pamiętniki wydano w 1970 roku, w 17 lat po śmierci Stalina i 4 lata po śmierci Timoszenki, zaś generał Własik, który odebrał w Kuncewie telefon od Żukowa, nigdy na ten temat się nie

wypowiedział.

Funkcjonariusze NKWD twierdzili po wojnie, że to ich szef, Ławrentij Beria, poinformował Stalina o rozpoczęciu niemieckiej agresji. Jest to mało prawdopodobne zważywszy, że wcześniej, domagając się zdymisjonowania Diekanozowa, pisał, jak to mądrze towarzysz Stalin przewidział, iż wojny w 1941 roku nie będzie! W takiej sytuacji lepiej dla niego byłoby, gdyby milczał, pozwalając Stalinowi zapomnieć o tym raporcie.

W tym samym czasie trwała ożywiona działalność niemieckich i radzieckich dyplomatów.

W Berlinie od rana pierwszy sekretarz radzieckiej ambasady Walentin Bierieżkow wydzwaniał do MSZ, prosząc o umożliwienie spotkania jego szefa, ambasadora Diekanozowa, z Ribbentropem. Dowiedział się jedynie, że u Hitlera odbywa się ważna narada i minister jest tam bardzo zajęty, co oczywiście było kłamstwem. Zazwyczaj bowiem w okresie najważniejszych rozstrzygnięć niemieccy politycy otrzymywali polecenie od Führera wyjechania daleko od Berlina lub udawania, że wyjechali.

Najczęstszy widok pierwszych dni wojny...

Wobec braku odpowiedzi z Berlina Stalin nakazał Mołotowowi skontaktować się z niemieckim ambasadorem, który, wezwany, przybył do Komisariatu Spraw Zagranicznych o godzinie dwudziestej pierwszej trzydzieści. Obawiał się, że spotka się z pytaniem wprost: czy wojna zacznie się lada moment? Ku jego

uldze Mołotow jedynie złożył protest w sprawie naruszania przez niemieckie samoloty radzieckiej przestrzeni powietrznej, zaś dalsza rozmowa odbywała się w przyjaznej atmosferze. Rosjanin usiłował wysondować, na ile Niemcy gotowi są do podjęcia nowych negocjacji na temat unormowania stosunków między obydwoma państwami, na co Schulenburg udzielił wykrętnej odpowiedzi. W pewnym momencie Mołotow zapytał, dlaczego z niemieckiej ambasady odesłano kobiety.

– Zaczęły się wakacje – spokojnie odparł Schulenburg. – Poza tym nie wyjechały wszystkie kobiety, wiele pozostało.

Mołotow wzruszył ramionami, dając tym samym znać, że nie przywiązuje większej wagi do tego tematu. Z rozmowy nie wynikło więc nic, co mogłoby zaalarmować Rosjan.

Dwie godziny później w Berlinie ambasador Diekanozow uzyskał wreszcie możliwość rozmowy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, choć nie przyjął go von Ribbentrop, lecz sekretarz stanu von Weizsäcker. Ta rozmowa też dotycząca głównie naruszeń radzieckiej przestrzeni powietrznej nie wniosła nic nowego. Niemiec odrzucił radziecki protest, twierdząc, że radzieckie samoloty też wlatują nad terytorium Niemiec.

Dyplomatyczne źródła nie przekazały więc żadnego ostrzeżenia. Stalin mógł spokojnie wyjechać do Kuncewa.

Dopiero o trzeciej ambasador von der Schulenburg otrzymał depeszę z Berlina nakazującą zniszczenie szyfrów i maszyn szyfrujących oraz niezwłocznego wręczenia radzieckiemu komisarzowi spraw zagranicznych noty informującej o wypowiedzeniu wojny.

O godzinie czwartej trzydzieści Żukow i Timoszenko weszli do gabinetu na Kremlu. Byli tam już wszyscy członkowie Biura Politycznego wezwani przez Poskriebyszewa.

Stalin blady jak ściana siedział nieruchomo za biurkiem z wygasłą fajką w ręku. Być może nie wierzył jeszcze, że wybuchła wojna. Wszyscy czekali na powrót komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa, który wyszedł, aby spotkać się z ambasadorem niemieckim.

Friedrich von der Schulenburg, któremu towarzyszył tłumacz Gustav Hilger, odczytał depeszę z Berlina, w której rząd niemiecki informował, że wobec koncentracji wojsk radzieckich w przygranicznych rejonach, zmuszony był podjąć przeciwdziałanie. Nie było ani słowa o wojnie.

– Przyjmuję, że jest to deklaracja wojny – odezwał się po chwili ciszy Mołotow.

Schulenburg bez słowa rozłożył ręce, jakby w geście bezradności. Mołotow zebrał się w sobie.

– Wiadomość, którą teraz otrzymałem – coraz bardziej podnosił głos – nie oznacza nic innego, jak tylko wojnę, zaś niemieckie oddziały już przekroczyły radziecką granicę, a radzieckie miasta – Odessa, Kijów i Mińsk, od półtorej godziny są już bombardowane.

Na początku wojny niemieckie dywizje pokonywały 60–90 kilometrów dziennie

Mówił dalej o nie sprowokowanej agresji, wojnie wydanej Związkowi Radzieckiemu mimo paktu o nieagresji i przyjaźni łączącym obydwa państwa. Wyjaśniał, że wojska radzieckie znalazły się w przygranicznych rejonach ze względu na odbywające się tam letnie manewry, a jeżeli ich obecność zaniepokoiła rząd Rzeszy, to wystarczała nota, aby zostały stamtąd wycofane. Zamiast tego Niemcy rozpoczęły wojnę o nieobliczalnych konsekwencjach!

– Naprawdę nie zasłużyliśmy na to! – zakończył Mołotow.

Schulenburg nie odzywał się. Instrukcja, którą otrzymał z Berlina, zakazywała jakiegokolwiek komentarza. Przypomniał tylko, że zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego personel ambasady powinien bez przeszkód opuścić Związek Radziecki.

Mołotow po powrocie do gabinetu Stalina widocznie roztrzęsiony oznajmił:

– Rząd niemiecki wypowiedział nam wojnę.

Stalin, który na widok wchodzącego Mołotowa poderwał się zza biurka, opadł na krzesło. Przez wiele minut nic nie mówił.

Żukow zdecydował się przerwać ciszę i zaproponował, aby wszystkie siły przygranicznych okręgów wojskowych rzucić do walki z nieprzyjacielem i powstrzymać ich napór.

– Nie powstrzymać, lecz zniszczyć – poprawił go komisarz Timoszenko.

– Wydajcie dyrektywę – zdecydował się odezwać Stalin.

Rozkaz odparcia wojsk niemieckich i przejścia do kontrofensywy na całym froncie przekazany do okręgów wojskowych o godzinie siódmej piętnaście rano był wyrazem absolutnego niezrozumienia sytuacji w armii i na froncie. Tam ruszyła do boju niemiecka tak zwana Armia Wschodnia (Ostheer), wspierana przez armię rumuńską i węgierską – łącznie ponad 120 dywizji piechoty, 2,5 mln ludzi, 3350 czołgów, 48 tysięcy dział i moździerzy i 2200 samolotów.

Siły Armii Czerwonej w zachodnich okręgach państwa liczyły 2,9 mln żołnierzy w 170 dywizjach, 38 tysięcy dział i moździerzy, 1470 czołgów nowych typów z posiadanych razem 22–24 tysięcy czołgów i około 1500 samolotów nowych typów z ponad 3000 stacjonujących w tym rejonie. Stosunek sił nie zapowiadał kataklizmu, jaki przyniósł pierwszy dzień walk, jednakże zaledwie 54 dywizje piechoty i 2 dywizje kawalerii były gotowe do boju. Na stacjach stały pociągi z paliwem i amunicją, całkowicie niezabezpieczone przed nalotami. Samoloty na lotniskach polowych, przerzucone z głębi kraju, ustawione równo, skrzydło w skrzydło, stanowiły wymarzony cel dla niemieckich lotników. Jeden, trafiony, roznosił natychmiast płonącą benzynę i eksplodujące pociski na pozostałe, sprawiając, że w ciągu minut ogień ogarniał całe lotnisko. Wiele samolotów wylądowało poprzedniego dnia bez uzbrojenia i bez benzyny, która miała być dowieziona w następnych dniach. Ich załogi mogły tylko patrzeć na niemieckie samoloty kołujące bezkarnie nad lotniskami. Wszędzie Luftwaffe zbierała straszliwe żniwo: w ciągu pierwszych ośmiu i pół godziny walk lotnictwo niemieckie zniszczyło około 1200 samolotów radzieckich (z czego 70–80 procent na lotniskach), uzyskując całkowite panowanie w powietrzu.

48. dywizja piechoty Bałtyckiego Specjalnego Okręgu Wojskowego maszerowała z Rygi w stronę frontu, gdy nisko nad drzewami nadleciały myśliwce Messerschmitty Bf 109 i oddały pierwsze serie w stronę całkowicie zaskoczonych żołnierzy i oficerów, z których żaden nie pomyślał o

zorganizowaniu obrony przeciwlotniczej. Tuż potem wysoko na niebie pojawiły się nurkujące bombowce Ju 87. Z niezwykłą precyzją lokowały 250-kilogramowe bomby na zatłoczonej drodze. W ciągu 20-minutowego nalotu dywizja poniosła tak duże straty, że gdy nadciągnęły niemieckie oddziały, nie mogła już się bronić i została całkowicie zniszczona.

Dwie dywizje, 5. i 126., które były na poligonach w odległości około 100 km od koszar, nie mogły już dotrzeć do wyznaczonych rejonów, aby uzupełnić amunicję, żywność i paliwo.

Jednostki obrony przeciwlotniczej wyznaczone do obrony Mińska kończyły ćwiczenia na poligonach położonych w odległości 430 km od miasta.

W rejonie Tilsit 125. dywizja piechoty stawiła czoło całej niemieckiej 4. grupie pancernej, z której trzy dywizje pancerne i dwie dywizje piechoty rozniosły radziecką jednostkę, nie dając jej w starciu żadnych szans.

Obraz straszliwego chaosu, w którym gubiły się całe dywizje, pogłębiali dowódcy, którzy nie umieli zorganizować obrony, opanować paniki, jaka wybuchła wśród żołnierzy po nagłych niemieckich atakach; nie wiedzieli, gdzie znajdują się ich oddziały. Dowódcy kompanii i batalionów, z których wielu nie umiało czytać map, otrzymując sprzeczne rozkazy lub pozbawieni wszelkich wskazówek, prowadzili swoje wojska wprost pod lufy niemieckich czołgów.

Nad ranem 22 czerwca Stalin nie znał jeszcze rozmiarów klęski. Łączność z oddziałami i dowódcami rwała się, z frontu napływały sprzeczne informacje. Czy dlatego nie zdecydował się przemówić do narodu, lecz zlecił to zadanie Wiaczesławowi Mołotowowi? To jest najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie wydarzenia, które miało miejsce 22 czerwca o godzinie dwunastej piętnaście.

Wówczas spiker oznajmił:

– Mówi Moskwa! Usłyszycie przemówienie przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, ludowego komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Michajłowicza Mołotowa.

Mołotow, podając, że przemawia z upoważnienia rządu i Stalina, poinformował o zdradzieckiej napaści.

Stalin nie załamał się nerwowo i nie ukrył w Kuncewie. Taką wersję przedstawił wiele lat później Nikita Chruszczow, lecz w tamtych dniach był daleko, w Kijowie, niewiele więc wiedział na temat tego, co działo się wokół Stalina. Wszystkie dokumenty i wspomnienia ludzi, którzy byli na Kremlu, wskazują, że dyktator pracował bardzo intensywnie. Według zapisków pracowników jego sekretariatu, pierwszego dnia wojny odbył 29 spotkań,

następnego dnia – 21. I tak przez kolejne dni. Jak zwykle kończył pracę późno w nocy.

Niemieckie oddziały posuwały się w głąb Związku Radzieckiego z prędkością niespotykaną w dotychczasowych wojnach: wiele dywizji przebyło pierwszego dnia od 60 do 90 kilometrów! Już 29 czerwca wojska niemieckie okrążyły Mińsk, otaczając główne siły Frontu Zachodniego. Oznaczało to, że od Moskwy dzieli je tylko przestrzeń! Wydawało się, że dalsza wojna nie ma już sensu i należy gwałtownie szukać innych rozwiązań, niż wojskowe.

Czy wówczas na Kremlu narodził się spisek, w którego wyniku Stalin miał zostać odsunięty od władzy i postawiony przed sądem, jako winny wielkiej klęski?

Podobno 29 czerwca w Sztabie Generalnym doszło do sporu między Stalinem a Żukowem i Timoszenką, tak gwałtownego, że Żukow zażądał, aby Stalin opuścił pokój i nie przeszkadzał w pracy. Była to najbardziej widoczna oznaka, że godziny dyktatora są policzone. Beria miał ostrzec go o spisku i radzić, aby natychmiast opuścił Moskwę.

Noc z 29 na 30 czerwca Stalin spędzał na swojej daczy, dokąd wybrała się delegacja Biura Politycznego. Nie ma żadnego wyjaśnienia, dlaczego w sobotnią noc wyruszyli do Kuncewa.

Widząc ich wchodzących do pokoju Stalin zapytał:

– Z czym przychodzicie?

Czyżby spodziewał się najgorszego? Oświadczenia, że jako winny klęski został aresztowany i stanie przed sądem? Było to bardzo prawdopodobne. W sytuacji całkowitego załamania i ogromnych strat zrzucenie winy na obalonego dyktatora pozwoliłoby uspokoić społeczeństwo i rozpocząć pertraktacje z Hitlerem na temat zakończenia działań wojennych. Hańba takiego rozwiązania spadłaby na Stalina, już wówczas martwego.

Niespodziewanie Mołotow oświadczył, że Stalin powinien powołać Państwowy Komitet Obrony (GKO) i stanąć na jego czele, aby koordynować wszystkie działania obronne. Czy w tym celu musieli jechać w nocy do Kuncewa? Nie mogli omówić tego telefonicznie lub zaczekać, aż Stalin powróci do Moskwy?

Kolejne wydarzenia zdają się potwierdzać możliwość przygotowania zamachu przez najwyższych wojskowych.

Następnego dnia rano Stalin powrócił na Kreml i wkrótce ludowy komisarz obrony został pozbawiony stanowiska i odesłany do Smoleńska, aby przejął tam funkcję dowódcy Frontu Zachodniego. Zastępca szefa Sztabu Generalnego

Watutin też wyjechał z Moskwy, jako szef Sztabu Frontu Północno-Zachodniego. Pozostał tylko Żukow, co było całkowicie zrozumiałe: Stalin doceniał go i potrzebował, a w takich okolicznościach potrafił zapominać o najbardziej zapiekłych urazach, oczywiście do czasu. Żukow miał się o tym przekonać w 1946 roku, gdy dyktator wydał na niego wyrok śmierci.

To, co wydarzyło się w Moskwie w ostatnim tygodniu czerwca 1941 roku, do dzisiaj jest największym sekretem pierwszego etapu tajnej wojny Stalina. On, silniejszy po opanowaniu rokoszu, rozpoczynał nowy etap...

# Bibliografia


Abramovitch R., *The Soviet Revolution 1917–1939*, New York 1962

Bailes K.E., *Technology and Society under Lenin and Stalin*, Princeton University Press, 1978

Bialer S., *Stalin and his generals, Soviet Military Memoirs of WWII*, Pegasus, New York 1969

Bregman A., *Najlepszy sojusznik Hitlera*, LTW, Warszawa 1997

Charmley J., *Chamberlain and the Lost Peace*, Ivan R. Dee, Chicago 1989

Conquest R., *The Great Terror: Stalin's Purge of the Thirties*, Macmillan, London 1968

Craig G., *The German Foreign Office from Neurath to Ribbentrop*, Diplomats 1919–1939, Princeton University Press, 1953

Eyermann K.H., *Luftspionage, Deutscher Militärverlag*, Berlin 1963

Engle E., Paanenen L., *The Winter War*, Stackpole Books, Harrisburg, 1992

Kennan G., *Soviet Foreign Policy 1917–1941*, Princeton 1960

Leach B., *German Strategy Against Russia 1939–1941*, Clarendopn Press, Oxford 1973

Łossowski P., *Po tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko–litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985

Pertek J., *Dzieje ORP Orzeł*, Gdański Dom Wydawniczy, Gdańsk 1998

Rintala M., *Four Finns*, Berkeley and Los Angeles University of California Press, 1969

Rotmistrow P.A., *Wremija i tanki*, Moskwa 1972

Tanner W., *The Winter War*, University Press, Stanford 1957

Upton A.F., *Finland 1939–40*, Davis–Poynter 1974

Upton A.F., *Finland in Crisis 1940–41*, Faber & Faber, 1964

Volkogonov D., *Stalin – Triumph and Tragedy*, Forum, London 1996

Werner O., *Marshal Mannerheim and the Finns*, Wiedenfeld and Nicolson, London 1967

„Wojenno–Istoriczieskij Żurnał" nr 4–6, 1989 r., nr 2 z 1990 r., nr 7 z 1991 r.

## *Pamiętniki i bezpośrednie relacje*

Beck J., *Preliminaria polityczne do wojny 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne", Paryż 1971

von Below N., *Byłem adiutantem Hitlera 1937–1945*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1990

Beneš E., *Memoirs of Dr. Edouard Beneš: From Munich to New War and New Victory*, Allen & Unwin, London 1954

Biriuzow S., *Kogda gremieli puszki*, Moskwa 1961

Chruszczow N., *Khrushchev Remembers*, Little Brown and Co, Boston 1970

Churchill W., *Druga wojna światowa*, Phantom Press International, Gdańsk 1996

Colvin I., *Vansittart on Office: The Origins of World War II*, Gollancz, New York 1965

Dahlerus B., *The Last Attempt* (tłumaczenie), Hutchinson, London 1948

von Dierksen H., *Moscow, Tokyo, London: Twenty Years of German Foreign*

*Policy*, Hutchinson, London 1951

Dietrich O., *12 Jahre mit Hitler*, Isar, München 1955

Drax, *Mission to Moscow, August 1939*, nakład prywatny, 1966

Gafencu G., *Last day of Europe*, Muller, London 1948

Gorbatow A., *Lata pokoju i wojny*, Warszawa 1966

Halder F., *Kriegstagebuch*, Kohlhammer, Stuttgart 1963

Halder F., *Hitler as Warlord*, Putnam, London 1950

Halifax E.W., *Fulness of Days*, Hutchinson, London 1957

Henderson N., *Failure of a Mission*, Hodder & Stoughton, London 1940

v. Herwarth H., *Against two Evils*, Collins, London 1981

Hilger G., *The Incompatibile Allies: A Memoir–History of German–Soviet Relations 1918–1941*, Macmillan, New York 1953

Jeremienko G.K., *Wospominanija i rozmyszlenija*, Nowosti, Moskwa 1970

Köstring E., General Ernst Köstring: *Der militarische Mittler zwischen dem Deutschen Reich und der Sowjetunion 1921–1941*, Bundesarchiv–Militärarchiv, ESM

Litwinow M., *Notes for a Journal*, Deutsch, London 1955

McLennan W., *My Finnish Diary*, Penguin Books, New York 1940

Majski J., *Kto pomagał Gitleru*, Moskwa 1962

Mierieckow K., *Na służbie naroda*, Moskwa 1968

Mannerheim C.G., *The Memoirs of Marshal Mannerheim*, Cassle and Co, London 1953

v. Papen F., *Memoirs*, Andre Deutsch, London 1952

v. Ribbentrop J., *Zwischen London und Moskau: Einenrungen und Lezte Aufzeichnungen*, Stuttgart 1955

Rokossowski K., *Sołdatskij dołg*, Moskwa 1984

Sandałow L., *Pierieżyłoje*, Moskwa 1962

Schmidt P., *Hitler's Interpreter*, Heinemann, London 1951

Ustinow D., *Wo imija pobiedy*, Moskwa 1988

Vansittart R., *Lessons of My Life*, Mcmillan, Londyn 1945

Warlimont W., *Inside Hitler's Headquarters 1939–1945*, Weidenfeld & Nicolson, London 1964

Wannikow B.L., *Iz zapisok Narkoma woorużenija*, Moskwa 1972

Woronow N., *Na służbie wojennoj*, Moskwa 1963

Żukow Gieorgij, *Wspomnienia i refleksje*, Wyd. MON, Warszawa 1970

## *Dokumenty*

J. Diakow, T. Buszujewa, *The Red Army and the Wehrmacht. From the Secret Archives of the Former Soviet Union*, Prometheus Books, New York 1995

*Documents on British Foreign Policy 1919–1939*, HM Stationery Office, 1954

*Documents on German Foreign Policy 1918–1945*, Seria C (1933–1936) i Seria D (1937–1941) Department of State, Washington i Foreign Office GPO i HMSO 1949–64, tom 5 i 13

*Fiński raport na temat sił radzieckich*, dokumenty FHO z 19.02.1941

*Foreign Relations of the United States. Diplomatic papers*. Washington, State Department

*Hitler War Directives*, Sigwick & Jackson, 1974

*Hitlers Lagebesprechungen: Die Protokollfragmente seiner militärischen Konferenzen, 1942–45*. Deutsche Verlags–Anstalt, Stuttgart 1962

Instytut Polski i Muzeum im. Gen. W. Sikorskiego w Londynie – akta ORP „Orzeł"

*Nazi Conspiracy and Aggression, Office of the Chief of Counsel for the Prosecution of Axis Criminality*, 8 tomów, US Government Printing Office, Washington

*Nazi–Soviet Relations 1939–1941. Documents extracted from German Foreign Ministry Archives*, Washington, State Department, 1948

*Official Documents concerning Polish–German and Polish–Soviet Relations, 1933–1939*, London, Hutchinson, 1939

*Public Papers of Franklin D. Roosevelt*, Washington 1939

Public Record Office, Kew, Londyn:

1. Foreign Office:

1. FO 800 Private Papers Series – Lord Halifax, Sir Nevile Henderson

Prem. 1 Neville Chamberlain

2. Cabinet Office Papers:

2. Cab. 23 Cabinet Meetings, Minutes

2. Cab. 24 Cabinet Meetings, Memoranda

2. Cab. 27 Cabinet Committee on Foreign Policy

*Revelations from the Russian Archives, Documents in English Translation*, Library of Congress, Washington 1997

*Smolensk Archive in the US National Archives*, Washington WKP 499

*Soviet command appointments 1940*: gen. Köstring raport z 24.10.1940 T–78/R464

*Soviet Documents on Foreign Policy 1933–1941*, tom VIII, London 1953

J.R. Sontag, J.S. Beddie, *Nazi-Soviet relations*, Department of State, Washington 1948

*Soviet Casualties and Combat Losses in the Twentieth Century*, Greenhill Books, London 1993

*Soviet Peace Efforts on the Eve of World War II*, Progress Publisher, Moskwa 1976

*Trial of the Major War Criminals before the Nuremberg Military Tribunals. Transcript and documents used in evidence*, Washington, US Government Printing Office, 1949–1952

# Przypisy

[1] **Nikołaj Jeżow** (1894–1930), pracownik organów ścigania, mianowany we wrześniu 1936 roku komisarzem spraw wewnętrznych, zasłynął jako bezwzględny wykonawca stalinowskich czystek, w których wyniku zamordowano lub zesłano do obozów około 12 milionów ludzi. Od 22 sierpnia 1938 r., gdy jego zastępcą mianowano Ławrentija Berię, był stopniowo odsuwany od władzy. 23 listopada 1938 r. podał się do dymisji, co uznano za próbę uratowania życia. Aresztowany w styczniu 1939 r. został skazany na śmierć i prawdopodobnie rozstrzelany 4 lutego 1940 r.

[2] **NKWD** (Narodnyj Komissarijat Wnutriennych Dieł) – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych – odpowiednik ministerstwa spraw wewnętrznych w innych państwach Europy.

[3] **Ławrentij Beria** (1899–1953), wieloletni pracownik radzieckiego aparatu policyjnego WCzK, GPU, w 1938 r. objął stanowisko komisarza spraw wewnętrznych (NKWD). Jego pierwszym zadaniem było uporządkowanie chaosu wywołanego wielką czystką lat 1937–1938. Kierowany przez niego resort organizował masową eksterminację ludności cywilnej (obywateli radzieckich i polskich z ziem włączonych do ZSRR) oraz jeńców wojennych (Katyń). 30 lipca 1941 r. wszedł w skład Państwowego Komitetu Obrony. W 1945 r. mianowany został marszałkiem Związku Radzieckiego. Po śmierci Stalina usiłował przechwycić władzę; występował jako zwolennik reform gospodarczych, liberalizacji życia w ZSRR, domagał się amnestii dla 90 procent więźniów, samodzielności republik radzieckich, co stało się głównym powodem zawiązania spisku przez innych czołowych przedstawicieli władzy. 26 czerwca 1953 r. został aresztowany podczas posiedzenia prezydium Komitetu Centralnego, prawdopodobnie osądzony i skazany na karę śmierci jako „wróg partii i narodu”.

[4] **WKP(b)** – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) – partia komunistyczna powstała w 1925 r. z przekształcenia Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików); określenie „bolszewików” nawiązywało do rozłamu, jaki nastąpił w 1912 r., gdy z Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji

wyłoniła się frakcja bolszewicka. W 1952 r. WKP(b) zmieniła nazwę na Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego (KPZR).

[5] **Michaił Frunze** (1885–1925), oficer i strateg, związany od wczesnych lat życia z ruchem rewolucyjnym (brał udział w powstaniu 1905 r.). W czasie wojny domowej dowodził oddziałami Armii Czerwonej walczącymi na wschodnim froncie przeciwko wojskom admirała Kołczaka i froncie południowym przeciwko generałowi Wranglowi. Od marca 1924 r. był zastępcą komisarza wojny, a od stycznia 1925 r. – komisarzem wojny. Zmarł w wyniku nieudanej operacji żołądka.

[6] **Kliment Jefrimowicz Woroszyłow** (1881–1969), aktywista bolszewicki od 1903 r., późniejszą karierę zawdzięczał wspólnej walce ze Stalinem w 1918 roku w Carycynie, gdzie dowodził Frontem, a następnie 10. armią. W 1925 r. objął stanowisko komisarza spraw wojskowych, a rok później – członka Biura Politycznego partii bolszewickiej. W 1935 roku był jednym z pierwszych pięciu oficerów awansowanych do stopnia marszałka Związku Radzieckiego. Brał aktywny udział w czystkach w Armii Czerwonej. W czerwcu 1941 r. wszedł w skład Komitetu Obrony Państwa i został mianowany dowódcą Kierunku Północno-Zachodniego. Organizował obronę Leningradu i dowodził wojskami Frontu Leningradzkiego. Od 1942 r. był dowódcą ruchu partyzanckiego. W latach 1945–1947, jako szef Sojuszniczej Komisji Kontroli na Węgrzech, organizował wprowadzenie w tym kraju reżymu komunistycznego. Po powrocie do Moskwy objął stanowisko zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, a od 1953 r. do 1960 r., gdy przeszedł na emeryturę, był przewodniczącym Rady Najwyższej ZSRR.

[7] Carycyn – miasto w Rosji, w latach 1925–1961 nazwane Stalingradem, obecnie – Wołgograd.

[8] **MS-1** (T-18), lekki czołg zaprojektowany w 1923 r., był rozwinięciem francuskiej konstrukcji: zmodernizowano przedział silnikowy, silnik, skrzynię biegów i zawieszenie. Produkcja ruszyła w 1928 r. i do 1931 r. wyprodukowano 960 tych wozów pancernych w kilku wersjach (m.in. MS-3 z silnikiem o większej mocy i dodatkowym karabinem maszynowym).
**Dane taktyczno-techniczne:** załoga 2 osoby, silnik o mocy 35 KM, ciężar 5,4 t, pancerz 6–22 mm, prędkość maks. 17 km/h, uzbrojenie 1 działo kal. 37 mm, 1 karabin maszynowy.

[9] Tzw. proces prompartii, toczący się od 25 listopada do 7 grudnia 1930 r. przeciwko ośmiu inżynierom oskarżonym o rzekomy udział w konspiracyjnej Partii Przemysłowej, mającej na celu szkodzenie gospodarce ZSRR; proces zakończył się wyrokami więzienia, gdyż Stalin nie miał jeszcze wystarczająco silnej pozycji, aby doprowadzić do zgładzenia oskarżonych.

[10] **Archibald Wavell** (1883–1950), marszałek polny, jeden z najwybitniejszych brytyjskich dowódców, w lipcu 1939 r. objął stanowisko głównodowodzącego brytyjskimi wojskami lądowymi na Bliskim Wschodzie. Dowodzone przez niego wojska podjęły ofensywę przeciwko liczniejszej włoskiej armii, rozgromiły ją, opanowały Cyrenajkę. Później pobiły i zniszczyły wojska włoskie w Afryce Wschodniej. Oddelegowany w listopadzie 1941 r. do Indii, objął stanowisko głównodowodzącego wojskami brytyjskimi stacjonującymi w tym kraju. W grudniu tego roku stanął na czele nowo utworzonego dowództwa sił sprzymierzonych w południowo-wschodniej Azji. W czerwcu 1943 r. został mianowany wicekrólem Indii. W 1947 r. powrócił do Wielkiej Brytanii.

[11] **TB-3 (ANT-6)** – samolot bombowy konstrukcji A. Tupolewa, będący rozwinięciem dwusilnikowego bombowca TB-1. Prototyp oblatano w grudniu 1930 r., a do jednostek wprowadzono te samoloty dwa lata później. W następnych latach były stale modernizowane. Od 1931 do 1938 r. wybudowano ich 818. Do 1941 r. używane były jako samoloty bombowe (m.in. w wojnie z Finlandią), zaś później jako transportowe przewożące 30 żołnierzy lub spadochroniarzy.
**Dane techniczno-taktyczne:** 4 silniki o mocy 830 KM, długość 25,2 m, rozpiętość 41,8 m, maks. Masa startowa 18800–18875 kg. Prędkość 288 km/h, zasięg 960 km, uzbrojenie 8 karabinów maszynowych kal. 7,62 mm oraz 3000 kg bomb.

[12] **Lew Trocki** (prawdziwe nazwisko: Lew Bronstein) (1879–1940), teoretyk komunistyczny i działacz rewolucyjny, związany początkowo z socjaldemokratami, dopiero w 1917 r. zdecydował się poprzeć Lenina i bolszewików (przyjęty do partii bolszewickiej w sierpniu 1917 r.). Odegrał bardzo istotną rolę w rewolucji październikowej jako polityk i dowódca. Po zwycięstwie objął urząd komisarza spraw zagranicznych. Po podpisaniu pokoju brzeskiego z Niemcami zrezygnował z urzędu, ale równocześnie objął stanowisko komisarza spraw wojskowych. Bardzo sprawnie zorganizował Armię Czerwoną, przyjmując w jej szeregi wielu byłych oficerów carskich, co było

przedmiotem ostrej krytyki ze strony czołowych działaczy bolszewickich i Stalina. Wskazywany przez Lenina jako jego sukcesor, nie potrafił równie skutecznie jak w wojsku prowadzić batalii o zajęcie stanowiska szefa partii i państwa. Pokonany przez Stalina, w październiku 1926 r. został usunięty z Biura Politycznego, a rok później z Komitetu Centralnego i następnie z partii. W styczniu 1928 r. musiał wyjechać do Ałma-Aty, a rok później został skazany na wygnanie ze Związku Radzieckiego. Przebywał w kilku państwach europejskich, aż w 1936 r. osiadł w Meksyku, gdzie w 1940 r. został zamordowany na polecenie Stalina.

[13] **Armia Kwantuńska** – japońskie oddziały wojskowe zorganizowane w 1907 r. w celu ochrony południowomandżurskiej linii kolejowej. W 1919 r. otrzymały status samodzielnej armii. Zorganizowany przez dowództwo tej armii we wrześniu 1931 r. akt sabotażu na południowomandżurskiej linii kolejowej stał się pretekstem do ściągnięcia posiłków z Korei (bez zgody rządu japońskiego) i podboju trzech prowincji Mandżurii, na których terenie utworzono marionetkowe państwo Mandżukuo. Siła Armii Kwantuńskiej wzrosła do 5 dywizji w 1937 r. i w tym roku jej oddziały skierowano do walk w północnych Chinach. W sierpniu 1945 r. została pobita przez wojska radzieckie dysponujące zdecydowaną przewagą liczebną i wyposażenia i ostatecznie złożyła broń.

[14] **André Maginot** (1877–1932), francuski polityk, ciężko ranny w czasie I wojny światowej, w 1915 r. powrócił do służby publicznej, obejmując stanowisko ministra ds. kolonii. W 1929 r., gdy po raz drugi sprawował urząd ministra wojny, udało mu się doprowadzić do realizacji projektu budowy systemu umocnień wzdłuż granicy z Niemcami.

[15] **PzKpfw I** (Sd Kfz. 101), lekki czołg niemiecki skonstruowany w 1933 r., w oparciu o brytyjską tankietkę Carden Loyd Mk I. Produkcja seryjna wersji A rozpoczęła się w 1934 r., a rok później ruszyła produkcja wersji **B**, w której wprowadzono istotne zmiany w układzie jezdnym i zastosowano silnik o mocy większej o 20 KM, co znacznie poprawiło osiągi czołgu. Chrzest bojowy czołgi te przeszły w czasie wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936–1937. We wrześniu 1939 r. stanowiły trzon niemieckich sił pancernych (1445 czołgów tego typu stanowiło ok. 50% ogółu sił pancernych). Używano ich do 1942 r. głównie do zadań rozpoznawczych. Łącznie wyprodukowano 2677 czołgów tego typu.
**Dane taktyczno-techniczne (PzKpfw I Ausf. B):** załoga 2 osoby, silnik

Maybach NL 38 TR o mocy 100 KM, ciężar 5,9 t, pancerz 6–13 mm, uzbrojenie: 2 karabiny maszynowe kal. 7,92 mm, prędkość 40 km/h, zasięg 170 km.
**PzKpfw II** (Sd Kfz. 121), lekki czołg skonstruowany w 1935 r. W chwili wybuchu II wojny światowej Wehrmacht dysponował 1226 czołgami tego typu. Do 1943 r. powszechnie używano tych czołgów na wszystkich europejskich frontach i w Afryce Północnej.
**Dane taktyczno-techniczne (PzKpfw II Ausf. F):** załoga 3 osoby, silnik Maybach HL 62TR o mocy 140 KM, ciężar 9,5 t, pancerz 14,5–35 mm, uzbrojenie: 1 działko kal. 20 mm, 1 karabin maszynowy kal. 7,92 mm, prędkość 40 km/h, zasięg 200 km.

[16] **Messerschmitt Bf-109**, niemiecki samolot myśliwski, jeden z najlepszych w II wojnie światowej, zaprojektowany w końcu 1933 r. przez prof. Willy'ego Messerschmitta i jego współpracowników w zakładach Bayerische Flugzeugwerke (stąd oznaczenie Bf-109). Produkcja seryjna ruszyła w lutym 1937 r. (Bf-109B-1). Myśliwce Bf-109B, C i E przeszły chrzest bojowy w składzie Legionu Condor w wojnie domowej w Hiszpanii. Do końca wojny samoloty Bf pozostawały podstawowym typem niemieckiego lotnictwa myśliwskiego. W latach 1939–1945 wyprodukowano 30573 samoloty Bf-109 wszystkich typów.
**Dane taktyczno-techniczne (Bf-109G-6):** silnik o mocy 1475–2000 KM, rozpiętość 9,92 m, długość 8,84 m, maks. masa startowa 3150–3678 kg, maks. prędkość 630 km/h, zasięg 560 km, uzbrojenie 1 działo kal. 30 mm, 2 najcięższe karabiny maszynowe kal. 13 mm (dodatkowo: 2 działka kal. 20 mm lub 2 działa kal. 30 mm lub 2 wyrzutnie rakietowe lub bomby o wadze do 250 kg).

[17] **I-16**, radziecki myśliwiec bombardujący skonstruowany w 1933 r. przez Polikarpowa był pierwszym na świecie myśliwcem jednopłatowym z wciąganym podwoziem. Samoloty te rozpoczęły służbę w 1935 r. Od jesieni 1936 r. 278 tych samolotów dostarczono wojskom republikańskim w Hiszpanii, gdzie uruchomiono również produkcję licencyjną. W czasie wybuchu wojny z Niemcami I-16 były najliczniej reprezentowanym typem radzieckiego lotnictwa myśliwskiego. Ogółem wyprodukowano 7005 tych samolotów (plus 1639 w wersji szkoleniowej).
**Dane taktyczno-techniczne (I-16 typ 24):** silnik o mocy 1100 KM, rozpiętość 9,0 m, długość 6,13 m, maks. masa startowa 2095 kg, maks. prędkość 525 km/h, zasięg 698 km, uzbrojenie 2 działka kal. 20 mm, 2 karabiny maszynowe kal. 7,62 mm, 2 pojemniki z chemikaliami lub 6 rakiet kal. 82 mm.

[18] **Neville Meyrick Henderson** (1882–1942), brytyjski dyplomata, od 1905 r. ambasador w Belgradzie, następnie w Argentynie; w latach 1937–1939 był ambasadorem w Berlinie.

[19] **Hugh Sinclair**, oficer brytyjskiej marynarki, doradca króla Jerzego V ds. morskich, w 1923 r. stanął na czele brytyjskich tajnych służb (SIS), którymi kierował do swojej śmierci w listopadzie 1939 r. (zmarł na chorobę nowotworową).

[20] **Stewart Menzies** (1890–1968), w czasie I wojny światowej rozpoczął służbę w wywiadzie MI1c (nazywanym również MI6). W listopadzie 1938 r. został wyznaczony w testamencie szefa Secret Intelligence Service (utworzonego w miejsce MI6, aczkolwiek w dalszym ciągu używano starej nazwy) admirała Hugha Sinclaira na jego następcę i, mimo niechęci wielu członków rządu, objął to stanowisko 28 listopada, dzięki poparciu króla i premiera. Organizował i dowodził wieloma akcjami wywiadowczymi i kontrwywiadowczymi na terenie Wielkiej Brytanii i państw europejskich. Po wojnie przeszedł na emeryturę, ale w 1951 r. na prośbę premiera Winstona Churchilla powrócił do służby. Wkrótce ponownie przeszedł na emeryturę, co wiązano z odkryciem w centrali brytyjskich służb specjalnych radzieckiego agenta Kima Philby'ego.

[21] **Neville Chamberlain** (1869–1940), premier rządu brytyjskiego, działalność polityczną rozpoczął w 1915 r., gdy został wybrany na burmistrza Birmingham. Od 1918 r. był posłem do parlamentu z ramienia Partii Konserwatywnej. Od 1922 r. zajmował wysokie stanowiska państwowe: m.in. był wielokrotnie ministrem zdrowia oraz ministrem skarbu. 28 maja 1937 r. objął urząd premiera. Obawiając się potęgi Niemiec i wojny, do której Wielka Brytania nie była przygotowana, prowadził politykę ustępstw (appeasement), której ukoronowaniem był pakt zawarty 30 września 1938 r. w Monachium, na mocy którego Niemcy uzyskały prawo przyłączenia części Czechosłowacji (tzw. Sudetenlandu). Po zajęciu przez Niemcy całych Czech w marcu 1939 r., co było złamaniem układu monachijskiego, Chamberlain musiał zrezygnować z polityki ustępstw. Po agresji Niemiec na Polskę rząd brytyjski 3 września wypowiedział Niemcom wojnę, jednakże nie podjął militarnych działań ofensywnych, ograniczając się do wysłania na kontynent oddziałów korpusu ekspedycyjnego. W maju 1940 r., po inwazji wojsk niemieckich na Norwegię, rząd Chamberlaina utracił poparcie części posłów Partii Konserwatywnej, co zmusiło premiera do rezygnacji 10 maja 1940 r. Pozostał w rządzie premiera Winstona Churchilla do

30 września tego roku, gdy zrezygnował ze względu na stan zdrowia. Zmarł na chorobę nowotworową 9 listopada tego roku.

[22] **Jan Masaryk** (1886–1948), syn Tomása Masaryka (uważanego za twórcę czechosłowackiego państwa) w 1919 r. rozpoczął pracę w służbie dyplomatycznej na placówkach w Waszyngtonie i Londynie. Od 1921 r. był sekretarzem Edwarda Beneša. Od 1925 do 1938 r. był ambasadorem w Londynie. W czasie II wojny sprawował urząd ministra spraw zagranicznych rządu emigracyjnego Czechosłowacji. Na żądanie prezydenta Beneša pozostał na stanowisku ministra po przejęciu władzy przez komunistów w lutym 1948 r., lecz kilka tygodni później zginął, wypadając z okna Ministerstwa Spraw Zagranicznych; okoliczności śmierci nie zostały wyjaśnione.

[23] **Edward Beneš** (1884–1948), działacz narodowościowy (w październiku 1918 r. z T. Masarykiem był twórcą czechosłowackiego rządu tymczasowego), po rozpadzie Austro-Węgier i powstaniu państwa czechosłowackiego przyjął stanowisko ministra spraw zagranicznych, które zajmował do 1935 r. Dążył do ścisłego powiązania swojego kraju z Francją i utrzymania poprawnych stosunków z Niemcami i Związkiem Radzieckim. Nie przewidywał natomiast sojuszu z Polską, obawiając się, że Polska znajdzie się w konflikcie z Niemcami. W 1935 r. objął urząd prezydenta Czechosłowacji, z którego ustąpił w październiku 1938 r. po podpisaniu przez mocarstwa europejskie układu monachijskiego. W tym samym miesiącu wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Po zajęciu Czech przez Niemców zorganizował na emigracji Komitet Narodowy. W marcu 1945 r. udał się do Moskwy, skąd powrócił do Pragi wraz z utworzonym w Związku Radzieckim Korpusem Czeskim. Ponownie wybrany w 1946 r. na prezydenta Czechosłowacji, w czerwcu 1948 r. odmówił podpisania nowej konstytucji i 7 czerwca został zmuszony do rezygnacji z urzędu przez tworzące się władze komunistyczne. Zmarł trzy miesiące później.

[24] Pierwowzór superagenta Jamesa Bonda 007 stworzonego przez Iana Fleminga.

[25] **Friedrich Werner von der Schulenburg** (1876–1944), niemiecki arystokrata, od 1935 r. był ambasadorem Niemiec w Moskwie. Wierzył, ze możliwa jest współpraca obydwu państw i usiłował przeciwdziałać wybuchowi wojny między Niemcami i ZSRR. Wrócił do Berlina w czerwcu 1941 r. Po klęsce pod Stalingradem w styczniu 1943 r. przyłączył się do organizacji antynazistowskiej planującej usunięcie Führera; w nowym rządzie miał objąć

tekę ministra spraw zagranicznych. Po zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r. został aresztowany i stracony 10 listopada tego roku. Podobny los spotkał jego najmłodszego syna Fritza Dietloffa, wysokiego urzędnika policji na Śląsku, straconego 10 sierpnia 1944 r. za udział w organizacji zamachu na Hitlera.

[26] **Konrad Henlein** (1898–1945), działacz mniejszości niemieckiej w Czechosłowacji od 1931 r., przewodził narodowościowym organizacjom Niemiecki Związek Gimnastyczny w Czechosłowacji, a następnie Sudetendeutsch Heimatfront (Sudecko-Niemiecki Front Ojczyźniany). W 1935 r. stanął na czele Sudetendeutsche Partei (Partia Niemców sudeckich) domagającej się przyłączenia tej części Czechosłowacji do Niemiec. 28 marca 1938 r. spotkał się potajemnie z Hitlerem, od którego otrzymał instrukcje w sprawie działania na rzecz połączenia z Trzecią Rzeszą. Po przejęciu przez Niemcy tego rejonu Czechosłowacji po konferencji monachijskiej w październiku 1938 r. objął stanowisko gubernatora tzw. Sudetenlandu. Od 1 maja 1939 r. był Gauleiterem Protektoratu Czech i Moraw, aczkolwiek faktyczna władza spoczywała w rękach jego zastępcy Karla Hermanna Franka. Po wojnie schwytany przez żołnierzy amerykańskich, popełnił samobójstwo 10 maja 1945 r., przecinając sobie żyły ostrzem ukrytym w cygarniczce.

[27] **Karl Herman Frank** (1898–1946), działacz Niemców sudeckich, poseł do czechosłowackiego parlamentu; po zajęciu tej części Czechosłowacji przez wojska niemieckie w 1938 r. objął stanowisko zastępcy Gauleitera. Od marca 1939 r. był sekretarzem stanu i szefem SS i policji w Protektoracie Czech i Moraw w randze SS-Gruppenführera. Po śmierci Reinharda Heydricha 4 czerwca 1942 r. przejął faktyczną władzę w protektoracie, stosując masowy terror; był odpowiedzialny za masakrę mieszkańców Lidic wymordowanych w odwecie za śmierć Heydricha. W 1946 r., wydany przez Amerykanów władzom czechosłowackim, został skazany na karę śmierci, którą 22 maja 1946 r. wykonano publicznie na podwórzu więziennym.

[28] Sportpalast – berlińska sala widowiskowa.

[29] **Maksym Litwinow** – prawdziwe nazwisko Meir Wallach (1876–1952), radziecki polityk, uczestnik ruchu rewolucyjnego od 1898 r. Od 1907 r. przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie poślubił Ivy Low, Angielkę, mającą rozległe koneksje w sferach politycznych. Po zwycięstwie rewolucji październikowej 1917 r. został mianowany posłem w Londynie. Od 1921 r. był zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych. W 1930 r. został

komisarzem spraw zagranicznych. Doprowadził do podpisania paktu o nieagresji z Polską w 1932 r., wznowienia stosunków dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonymi w 1933 r. oraz przystąpienia Związku Radzieckiego do Ligi Narodów w 1934 r. Uważany był za zwolennika współpracy Związku Radzieckiego z Zachodem i antynazistę (był Żydem) i ta opinia przesądziła o odwołaniu go ze stanowiska, gdy Józef Stalin zdecydował się zacieśnić współpracę z Adolfem Hitlerem. Wykluczony z Komitetu Centralnego WKP(b) miał być aresztowany, przed czym uchronił go wybuch wojny z Niemcami. W 1941 r. Litwinow ponownie został mianowany zastępcą komisarza spraw zagranicznych i w tej randze wkrótce wyjechał jako ambasador do Stanów Zjednoczonych, gdzie pozostał do 1943 r.

[30] Jego tożsamość nie została ustalona.

[31] Izba Gmin – niższa izba (obok Izby Lordów) parlamentu brytyjskiego.

[32] **Aleksandr Poskriebyszow** (1891–1965) w 1917 r. wstąpił do partii bolszewickiej, a następnie sprawował wysokie stanowiska partyjne, m.in. w Swierdłowsku i Ufie. Prawdopodobnie brał udział w wymordowaniu rodziny carskiej. W marcu 1922 r. został asystentem sekretarza Komitetu Centralnego, następnie zastępcą kierownika partyjnego Biura Kontroli; jego zadaniem była inwigilacja i zbieranie materiałów obciążających członków najwyższych władz partyjnych. W 1929 r. stanął na czele Wydziału Administracyjnego KC WKP(b). Na początku lat 30. wszedł w skład osobistego sekretariatu Stalina. W 1934 r., po śmierci dotychczasowego szefa sekretariatu objął to stanowisko. Wkrótce stał się najbliższym i niezastąpionym współpracownikiem dyktatora, który cenił jego wiedzę o stosunkach personalnych wśród członków najwyższych władz partyjnych i państwowych oraz fenomenalną pamięć. Nie uratowało to żony Poskriebyszowa, pasierbicy Trockiego, która po II wojnie światowej została uwięziona na rozkaz Stalina. W kwietniu 1953 r., w wyniku intryg Berii, usunięty ze stanowiska szefa sekretariatu. Po śmierci dyktatora był członkiem Prezydium Rady Najwyższej. W 1960 r. przeszedł na emeryturę.

[33] **Iwan Majski** (1884–1975), radziecki ambasador w Londynie od 1932 r. do 1943 r. Po wybuchu wojny z Niemcami działał na rzecz pozyskania dla swojego kraju jak największej pomocy wojennej oraz jak najszybszego otwarcia drugiego frontu. Odwołany do Moskwy, objął stanowisko zastępcy komisarza spraw zagranicznych i w tym charakterze uczestniczył w konferencjach w Jałcie w lutym 1945 r. i Poczdamie w lipcu 1945 r.

[34] **Zaolzie** – część Śląska Cieszyńskiego na zachód od Olzy, z przewagą ludności polskiej (w 1910 r. – 164 tys. Polaków, 37 tys. Czechów, 25 tys. Niemców). W 1919 r. rząd czechosłowacki, nie dopuszczając do wyborów do sejmu na ziemi cieszyńskiej, użył wojsk, które wyparły polskie oddziały z tego regionu. Ostatecznie o przynależności Śląska Zaolziańskiego do Czechosłowacji zadecydowała Rada Ambasadorów w lipcu 1920 r. W związku z szykanowaniem polskiej ludności przez lokalne władze rząd polski 30 września 1938 r. wystosował ultimatum do rządu Czechosłowacji, domagając się zwrotu Zaolzia, i 2 października żołnierze Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk" wkroczyli na te ziemi owacyjnie witani przez polską ludność.

[35] **Richard Sorge** (1895–1944?), Niemiec, syn jednego z założycieli niemieckiej partii komunistycznej, zwerbowany 29 stycznia 1933 r. przez radziecki wywiad wojskowy, rozpoczął działalność 6 września, po przybyciu do Jokohamy w Japonii jako korespondent niemieckich gazet. Dzięki zaufaniu Eugena Otta – niemieckiego attaché wojskowego, a później ambasadora Niemiec w Tokio, uzyskał dostęp do tajnych dokumentów, których treść przekazywał do Moskwy. Wiele informacji udało mu się zdobyć w wyniku działania agentów z jego siatki, wśród których był Ozaki Hitsumi – bliski doradca japońskiego premiera Fumimary Konoe. 12 maja 1941 r. ostrzegł swoich mocodawców o koncentracji niemieckich dywizji, a 15 czerwca podał termin rozpoczęcia działań wojennych przeciwko ZSRR . Na początku września 1941 r. poinformował władze radzieckie, że rząd japoński będzie przestrzegał postanowień układu o nieagresji z 13 kwietnia 1941 r., co pozwoliło Rosjanom wycofać z Dalekiego Wschodu 15 dywizji i skierować je do obrony Moskwy; w krytycznym momencie wojny niemiecko-radzieckiej 18 października 1941 r. został aresztowany razem z 35 agentami swojej siatki; Związek Radziecki nie wystąpił do władz Japonii o wymianę więźnia. Prawdopodobnie w 1944 r. został stracony.

[36] **Józef Beck** (1894–1944), minister spraw zagranicznych, objął to stanowisko w 1932 r., jako najbliższy współpracownik Józefa Piłsudskiego. Kierował polską polityką zagraniczną przez 7 lat, zachowując całkowitą samodzielność. Kształtował ją na zasadzie równowagi między sąsiadami ze wschodu i z zachodu, zawierając w lipcu 1932 r. pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim (wkrótce przedłużony do 1945 r.) i w styczniu 1934 r. z Niemcami. Jednocześnie odrzucał możliwość udziału Polski w układach zbiorowego bezpieczeństwa europejskiego, gdyż uważał, że będzie to krępować swobodę polskiej polityki. W 1938 r., w następstwie ponawianych od października tego

roku w coraz ostrzejszej formie niemieckich żądań przyłączenia Gdańska do Rzeszy i budowy eksterytorialnych połączeń z Prusami Wschodnimi (które odrzucił ostatecznie 5 kwietnia 1939 r.), podjął starania o uzyskanie pomocy Wielkiej Brytanii i Francji. W 1939 r. zawarł sojusze obronne z Francją (odnowiony układ z 1921 r.) i Wielką Brytanią. W końcu sierpnia 1939 r. zaakceptował możliwość współpracy ze Związkiem Radzieckim. Było jednak za późno, aby jego starania mogły wpłynąć na bieg polityki niemieckiej i przeszkodzić w sojuszu radziecko-niemieckim. W nocy z 17 na 18 września 1939 r. ewakuował się wraz z rządem do Rumunii, gdzie został internowany. Zmarł w Staňesti 5 czerwca 1944 r. W maju 1991 r. jego prochy zostały sprowadzone do Polski i złożone na cmentarzu na Powązkach.

[37] **Hjalmar Schacht** (1877–1970), prezydent Reichsbanku w latach 1924–1930, ponownie objął to stanowisko w 1933 r., a w sierpniu 1934 r. mianowany został także ministrem gospodarki. Od 1935 r. był odpowiedzialny za militaryzację niemieckiej gospodarki. W listopadzie 1937 r. złożył dymisję, gdyż domagał się zmniejszenia wydatków zbrojeniowych i ostrzegał, że gospodarka niemiecka nie wytrzyma ciężaru długotrwałego prowadzenia wojny. W latach czterdziestych związał się z opozycją przeciw Hitlerowi i w 1944 r., po zamachu na Hitlera, został osadzony w obozie koncentracyjnym. W 1946 r. sądzony przez Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze, został uznany za niewinnego zbrodni rozpatrywanych przez Trybunał.

[38] Niemcy nie produkowały pojazdów z silnikami wysokoprężnymi, przyjmując, że po odcięciu dostaw ropy naftowej jedynym źródłem paliw będzie gazyfikacja węgla.

[39] **Józef Lipski** (1894–1958), polski dyplomata, od 1934 r. ambasador w Berlinie, bliski współpracownik ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Po wybuchu wojny pozostał na Zachodzie.

[40] **Pakt antykominternowski** – układ podpisany 25 listopada 1936 r. w Berlinie przez przedstawicieli rządów Niemiec i Japonii w celu koordynowania działań przeciwko Kominternowi (III Międzynarodówce Komunistycznej – organizacji utworzonej w Moskwie w 1919 r. z zadaniem kierowania działalnością partii komunistycznych i podporządkowania ich partii bolszewickiej). Po przystąpieniu Włoch do paktu 6 listopada 1937 r. nabrał on charakteru antybrytyjskiego. Do 1941 r. do paktu przyłączyły się: Węgry, Mandżukuo, Hiszpania, Bułgaria, Dania, Finlandia, Rumunia, rządy Chorwacji,

Słowacji oraz rząd Wang Ching-weia z Nankinu (Chiny). Układ stanowił podstawę umów wojskowych zawieranych między Niemcami i Włochami (22 maja 1939 r.) oraz Japonią (11 grudnia 1940 r.).

[41] **Robert Vansittart** (1881–1957), dyplomata brytyjski, w służbie dyplomatycznej od 1902 r., w latach 1930–1937 był podsekretarzem stanu w Foreign Office. W 1938 r. jako sprzeciwiający się polityce premiera Chamberlaina został awansowany na stanowisko głównego doradcy dyplomatycznego, co w istocie oznaczało pozbawienie go możliwości wpływu na politykę zagraniczną.

[42] **Wacław Grzybowski** (1887–1959), polski dyplomata, w latach 1927–1935 był posłem w Pradze, a następnie do 1939 r. – w Moskwie. Po wybuchu wojny przedostał się na Zachód.

[43] **Michał Łubieński** (1896–1967), dyplomata, w latach 1935–1939 był dyrektorem gabinetu ministra Becka. W 1939 r. wyemigrował na Zachód, gdzie pozostał do śmierci.

[44] Układ morski zawarty między Niemcami i Wielką Brytanią 18 czerwca 1935 r. określający limit tonażu niemieckich okrętów na 35 procent tonażu okrętów floty brytyjskiej, tj. ok. 420 000 t gwarantował zdecydowaną przewagę Royal Navy, lecz w istocie pozwalał na szybką rozbudowę floty niemieckiej, której łączny tonaż nowych okrętów wynosił w chwili podpisania umowy 75000 t.

[45] **Walther Warlimont** (1895–1976), oficer Wehrmachtu, w 1937 r. zwrócił na siebie uwagę Hitlera, przygotowując raport o potrzebie reorganizacji dowództwa Wehrmachtu. Awansowany do stanowiska zastępcy szefa oddziału operacyjnego zarządu, a następnie sztabu dowodzenia w Oberkommando der Wehrmacht, w 1940 r., już w stopniu generała, brał udział w przygotowaniu planów agresji na ZSRR. 20 lipca 1944 r. stał przy Hitlerze w czasie zamachu i odniósł poważne rany. W procesie norymberskim występował jako świadek, a następnie sam zasiadł na ławie oskarżonych, w tzw. procesie generalskim i został skazany na dożywocie, lecz w 1957 r. wyszedł na wolność.

[46] **Gerd von Rundstedt** (1875–1953), feldmarszałek, weteran I wojny światowej, po dojściu Hitlera do władzy w styczniu 1933 r. publicznie poparł go, choć prywatnie krytykował nazizm. We wrześniu 1938 r. Rundstedt dowodzący

od 1932 r. I grupą wojsk w Berlinie przeszedł w stan spoczynku. Powołany do służby w sierpniu 1939 r., w czasie walk w Polsce dowodził Grupą Armii „Południe”. W wojnie z Francją w 1940 r. dowodził Grupą Armii „A”, która odegrała istotną rolę w przełamaniu obrony alianckiej. W lipcu tego roku otrzymał stopień feldmarszałka. Po wybuchu wojny z ZSRR dowodził Grupą Armii „Południe” w walkach na Ukrainie. 1 grudnia 1941 r. został odwołany ze stanowiska za wycofanie wojsk spod Rostowa. Powrócił do czynnej służby w marcu 1942 r., obejmując dowództwo obszaru operacyjnego „Zachód”. 2 lipca 1944 r. ponownie przeszedł na emeryturę. Po zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r. przewodził sądowi honorowemu badającemu sprawy oficerów zaangażowanych w spisek. 9 września 1944 r. powrócił na stanowisko głównodowodzącego obszaru „Zachód”. Po przechwyceniu przez wojska amerykańskie mostu Remagen został ostatecznie zdymisjonowany. Schwytany przez żołnierzy amerykańskich 1 maja 1945 r., przekazany Brytyjczykom, został oskarżony o zbrodnie wojenne. Ze względu na zły stan zdrowia nie stanął przed sądem i w maju 1949 r. wyszedł na wolność.

[47] **Emil Hácha** (1872–1945), prezydent Czechosłowacji od 30 listopada 1938 r., w czasie wizyty w Berlinie w marcu 1939 r. podpisał (mimo braku upoważnienia parlamentu) dokument przekazujący w ręce Niemców pełnię władzy na obszarze Czech. 16 marca 1939 r. został prezydentem nowo proklamowanego Protektoratu Czech i Moraw; jego władza była jednak ograniczona przez faktyczne uprawnienia protektora Rzeszy (Reichsprotektor). Po wyzwoleniu Czechosłowacji przez wojska radzieckie został w czerwcu 1945 r. aresztowany; 27 czerwca zmarł w więzieniu.

[48] Erich Raeder (1876–1960), niemiecki dowódca i strateg, weteran I wojny światowej (brał udział w bitwie jutlandzkiej, przed końcem wojny dowodził krążownikiem Köln), od 1928 r. był szefem kierownictwa marynarki wojennej Reichswehry. W 1934 r. mianowany Wielkim Admirałem, w 1935 r. objął stanowisko naczelnego dowódcy marynarki wojennej Trzeciej Rzeszy. Opracował strategiczne koncepcje działania floty, uznając, że siły nawodne mogą być równie skuteczne w niszczeniu żeglugi alianckiej, jak okręty podwodne. 30 stycznia 1943 r., w związku z decyzją Hitlera (powziętą po bitwie koło Wyspy Niedźwiedziej 31 grudnia 1942 r., gdy pancernik Lützow i ciężki krążownik Admiral Hipper nie poradziły sobie ze słabą eskortą alianckiego konwoju „JW 51B”) wycofania ze służby największych okrętów Kriegsmarine, podał się do dymisji i objął tytularne stanowisko admirała-inspektora marynarki. W 1946 r. został skazany przez Międzynarodowy Trybunał wojskowy w

Norymberdze na dożywotnie więzienie za zbrodnicze prowadzenie wojny na morzu; ułaskawiony wyszedł na wolność w 1955 r.

[49] Deutschland (późniejsza nazwa Lützow), niemiecki pancernik kieszonkowy, zwodowany 19 maja 1931 r., rozpoczął służbę 1 kwietnia 1933 r. W lutym 1940 r. Hitler uznał, że nazwa Deutschland („Niemcy") może być kłopotliwa, gdy okręt zostanie zatopiony i kazał zmienić ją na Lützow. W kwietniu 1940 r. podczas inwazji na Norwegię pancernik został uszkodzony pociskami baterii nabrzeżnej. W drodze do Kilonii w wyniku ataku torpedowego wykonanego przez brytyjski okręt podwodny Spearfish stracił dwie śruby, a jego rufa uległa poważnemu uszkodzeniu. Odholowany do stoczni, przez ponad rok był remontowany, a następnie przeszedł do norweskiego fiordu Trondheim. Tam w czerwcu 1941 r. dosięgła go torpeda zrzucona przez samolot brytyjski. Poważne uszkodzenia kadłuba unieruchomiły okręt na następny rok. 31 grudnia 1942 r. Lützow wraz z ciężkim krążownikiem Admiral Hipper oraz 6 niszczycielami zaatakował koło wyspy Niedźwiedziej konwój „JW 51B". Mimo znacznej przewagi ogniowej, niemieckie okręty nie zdołały zatopić żadnego transportowca, a w dodatku straciły jeden z niszczycieli. Lützow skierowany na Bałtyk służył jako okręt szkolny do końca 1944 r., później ostrzeliwał wybrzeże gdańskie i brał udział w ewakuacji Niemców z Pomorza. 16 kwietnia 1945 r. w Świnoujściu, poważnie uszkodzony podczas nalotu, osiadł na mieliźnie. 4 maja 1945 r. został zniszczony przez Niemców. Po wojnie wrak Lützowa wydobyli Rosjanie.
**Dane taktyczno-techniczne (1939 r.):** wyporność 11700 t, długość 188 m, szerokość 20,7 m, zanurzenie 7,7 m, prędkość 28 węzłów, uzbrojenie 6 dział kal. 280 mm, 12 dział kal. 150 mm, 6 dział przeciwlotniczych kal. 105 mm, 8 dział przeciwlotniczych kal. 37 mm, 10 dział przeciwlotniczych kal. 20 mm, 8 wyrzutni torped kal. 533 mm, 2 wodnosamoloty.

[50] Kowno – w latach 1918–1940 – stolica Litwy, a do 1991 r. – stolica Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

[51] Ernst von Weizsäcker (1882–1951), ambasador w Norwegii i Szwajcarii, od 1936 r. zajmował wysokie stanowiska w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, od 1943 r. ambasador w Watykanie, w 1947 r. został skazany na 7 lat więzienia przez sąd w Norymberdze; zwolniony w 1950 r. Był ojcem późniejszego prezydenta Niemiec.

[52] „Niech diabli wezmą tego głupca Chamberlaina". Ivy Litwinow była córką

brytyjskiego historyka sir Sidneya Low.

[53] Ssanie palców lekarze uważali za objaw nadużywania amfetaminy, podobno aplikowanej Hitlerowi przez doktora Theodora Morella.

[54] Edmund William Ironside (1880–1959), brytyjski generał, z racji wysokiego wzrostu (194 cm) nazywany „Tiny" – „mały", rozpoczął służbę wojskową w 1899 r. w Afryce. W czasie I wojny światowej walczył we Francji, gdzie dowodził m.in. brygadą piechoty. W 1918 roku był szefem sztabu, a następnie dowódcą wojsk interwencyjnych wysłanych do Rosji w celu stłumienia rewolucji. W okresie międzywojennym służył na Bliskim Wschodzie. Od 1936 roku promowany do stopnia generała był dowódcą Eastern Command i miał nadzieję na objęcie funkcji szefa Sztabu Generalnego, lecz negatywna ocena jego wojsk na wielkich manewrach przekreśliła tę szansę. Od 1938 r. dowodził wojskami brytyjskimi na Gibraltarze. 3 września 1939 roku objął stanowisko szefa Sztabu Generalnego, lecz nie zyskał uznania i ustąpił z tej funkcji 26 maja 1940 r. Awansowany do stopnia marszałka polnego w tym samym roku, przeszedł w stan spoczynku.

[55] Rudolf Schmundt (1896–1944), od 1.04.1938 adiutant Hitlera, od 1942 r. był szefem urzędu kadrowego (Heerespersonelamt) w randze generała. Zmarł 1 października 1944 r. w wyniku ran odniesionych podczas zamachu na Hitlera 20 lipca tego roku.

[56] **Wacław Grzybowski** (1887–1959), polski dyplomata, w latach 1927–1935 był ambasadorem w Pradze, a w latach 1936–1939 – w Moskwie. Po radzieckiej agresji wyjechał z Polski i pozostał na emigracji. W latach 1952–1953 był przewodniczącym Rady Narodowej RP.

[57] Okręty te zatonęły lub odniosły poważne uszkodzenia (Minsk) w sierpniu 1941 r. w wyniku eksplozji min w Zatoce Fińskiej.

[58] **Charles de Gaulle** (1890–1970) absolwent szkoły oficerskiej Saint-Cyr, kombatant I wojny światowej, w okresie międzywojennym napisał książki Niezgoda u nieprzyjaciela, w której przeanalizował przyczyny klęski Niemiec w I wojnie światowej, oraz W stronę armii zawodowej, w której zawarł swoje poglądy na temat funkcjonowania i kształtu armii francuskiej, twierdząc, że powinna to być mała zawodowa armia dysponująca silną bronią pancerną. Przeciwstawiał się dominującej wówczas koncepcji obrony na linii Maginota.

Poglądy te nie znalazły zrozumienia u najwyższych władz politycznych i wojskowych Francji. W dniu wybuchu II wojny światowej był dowódcą jednostek pancernych 5. armii. 11 maja 1940 r. objął dowodzenie formującą się 4. dywizją pancerną i kilka dni później został mianowany (tymczasowo) generałem brygady. Jego dywizja wsławiła się atakiem na czołówkę XIX korpusu gen. Heinza Guderiana, ale pozbawiona łączności radiowej i osłony lotnictwa musiała się wycofać. 5 czerwca, powołany przez premiera Paula Reynauda do rządu jako podsekretarz stanu ds. obrony, niewiele mógł zdziałać wobec powszechnego nastroju klęski, a nawet planów kapitulacji, do których przychylała się część najwyższych dowódców. 17 czerwca 1940 r., po objęciu urzędu premiera przez marsz. Pétaina, udał się na pokładzie samolotu RAF do Wielkiej Brytanii i następnego dnia wieczorem przez radio BBC wygłosił apel o kontynuowanie walki. Jego pozycja wyraźnie wzmocniła się, gdy zaczął tworzyć siły militarne Wolnej Francji i nawiązał kontakt z organizującym się w kraju zbrojnym podziemiem. W czerwcu 1943 r. w Algierze powstał Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego (CFLN), któremu współprzewodniczył (z Giraudem) de Gaulle. Jego zwolennicy przejęli większość stanowisk, neutralizując i zmuszając do ustąpienia gen. Girauda, mającego pełne poparcie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Rok później po przekształceniu Komitetu w Tymczasowy Rząd Republiki Francuskiej de Gaulle objął jego kierownictwo i koordynował współdziałanie ruchu oporu i regularnych jednostek wojskowych z wojskami alianckimi wyzwalającymi Francję. W 1945 r. został wybrany przez Zgromadzenie Konstytucyjne na szefa rządu tymczasowego, ale zrezygnował z tego stanowiska w styczniu 1946 r. W 1958 r. powrócił do czynnego życia politycznego, początkowo jako premier, a od 8 stycznia 1958 r. jako prezydent Francji. Zrezygnował ze stanowiska 28 kwietnia 1969 r. w wyniku niepomyślnego dla niego referendum na temat reorganizacji administracji i senatu.

[59] **Dewoitine D-520** – francuski samolot myśliwski opracowany przez wytwórnię na własne ryzyko oblatano 2 października 1938 r., ale wyniki były słabe. Po wielu poprawkach drugi prototyp D-520-02 okazał się znacznie lepszy i został skierowany do seryjnej produkcji. Pierwszy seryjnie produkowany myśliwiec wystartował 31 października 1939 r. Do maja 1940 r. francuskie siły powietrzne wyposażono w 220 tych samolotów, z których 36 osiągnęło gotowość bojową. Doskonale spisywały się w walkach i latający na nich piloci zestrzelili na pewno 108 samolotów wroga i 39 prawdopodobnie, przy stracie 85 samolotów i 44 pilotów. Po krótkiej przerwie produkcję myśliwców podjęto na potrzeby lotnictwa Vichy (pod nadzorem Niemców) oraz sił powietrznych

Bułgarii i Włoch. Do sierpnia 1944 r. francuskie zakłady wyprodukowały 891 samolotów, które walczyły w Afryce Północnej, a od listopada 1944 r. do maja 1945 r. wykorzystywane były również przez lotnictwo Armée de l'Air.
**Dane taktyczno-techniczne:** silnik o mocy 850 lub 930 KM, rozpiętość 10,2 m, długość 8,75 m, maks. masa startowa 2780 kg, maks. prędkość 530 km/h, zasięg 1250 km, uzbrojenie 1 działko kal. 20 mm (strzelające przez piastę śmigła), 4 karabiny maszynowe MAC kal. 7,5 mm zamontowane w skrzydłach.

[60] **Leo 451 Liore Et Olivier**, francuski samolot bombowy został oblatany 16 stycznia 1937 r. Mimo dobrych wyników prób produkcja rozwijała się powoli: do czerwca 1940 r. francuskie siły powietrzne otrzymały tylko 452 z zamówionych 1700 samolotów. Po wybuchu II wojny światowej wykorzystywano je do zadań rozpoznawczych, a w 1940 r. wykonywały naloty w dzień na cele w Niemczech, pozycje wojsk niemieckich we Francji oraz cele we Włoszech. Po zawieszeniu broni zakłady otrzymały zamówienie na 225 samolotów dla sił powietrznych Vichy w koloniach, gdzie pełniły zadania transportowe i łącznikowe. Do tych zadań wykorzystywały je Luftwaffe oraz włoskie siły powietrzne, które w 1941 r. zakupiły 27 samolotów LeO 451.
**Dane taktyczno-techniczne:** 2 silniki o mocy 1140 KM, rozpiętość 22,52 m, długość 17,17 m, maks. masa startowa 11398 kg, maks. prędkość 480 km/h, zasięg 1675 km, uzbrojenie 2 karabiny maszynowe MAC 1934 kal. 7,5 mm, działko HS-404 kal. 20 mm, 2400 kg bomb.

[61] **Kb.Ur, wz. 1935**, najlepszy karabin przeciwpancerny II wojny światowej skonstruował zespół: płk dr T. Felsztyn, inż. J. Maroszek, inż. Piotr Wilniewczyc. Produkcję podjęto w 1935 r. w Fabryce Karabinów w Warszawie pod oficjalną nazwą karabin przeciwpancerny wz.35, jednakże ze względu na konieczność zachowania tajemnicy dostarczano je do składnic wojskowych w skrzyniach z napisem „Kb. Ur", co miało sugerować, że jest to broń przeznaczona na eksport do Urugwaju. Były proste w obsłudze, lekkie i celne; hamulec wylotowy eliminował podstawową wadę innych karabinów tego typu (np. brytyjskiego Boys) – dotkliwy dla strzelca silny odrzut po strzale. Pociski wybijały w pancerzu pojazdu bojowego „korek" o średnicy ok. 25 mm i raziły załogę; nie mógł im się oprzeć pancerz żadnego z czołgów używanych w pierwszym okresie II wojny.
**Dane taktyczno-techniczne:** kal. 7,92 mm, długość 1760 mm, długość lufy 1200 mm, ciężar 9,1 kg, pojemność magazynka 5 nabojów, prędkość początkowa pocisku 1275 m/sek., pocisk przebijał pancerz o grubości do 25 mm z odległości 300 m, trafiając pod kątem 30°.

[62] **Condor Focke Wulf Fw 200** – niemiecki samolot bombowy, zaprojektowany jako 26-osobowy samolot pasażerski, pierwszy lot odbył w lipcu 1937 r. Produkcję wersji wojskowej Fw 200C rozpoczęto na podstawie decyzji Ministerstwa Lotnictwa, które uznało, że należy wyposażyć siły powietrzne w samoloty bombowe do atakowania żeglugi alianckiej na Atlantyku. Już w 1940 r. Condory okazały się skuteczną bronią: tylko we wrześniu 1940 r. samoloty KG 40 operujące z Bordeaux-Merignac zatopiły statki o łącznym tonażu 90000 BRT. Wykorzystywane były również jako samoloty rozpoznawcze, wykrywające alianckie konwoje i naprowadzające „wilcze stada". Do 1940 r. zbudowano 262 samoloty tego typu.
**Dane taktyczno-techniczne (Fw 200C-3):** 4 silniki o mocy 1200 KM, rozpiętość 33,0 m, długość 23,8 m, maks. masa startowa 22700 kg, maks. prędkość 384 km/h, zasięg 4440 m, uzbrojenie 2 działka MG151/20 kal. 20 mm, 4 karabiny maszynowe MG 15 kal. 7,9 mm, 1800 kg bomb.

[63] **Kiryłł Mierieckow** (1897–1968), członek partii bolszewickiej od 1917 r., rok później został komisarzem politycznym w Armii Czerwonej. W 1931 r. wysłano go do Niemiec na szkolenie, gdzie przebywał przez rok, mimo braku znajomości języka. W 1936 r. walczył w Hiszpanii. Po powrocie w czerwcu 1937 r. do Moskwy uniknął losu większości kombatantów i objął stanowisko zastępcy szefa Sztabu Generalnego. Od 1938 r. dowodził Leningradzkim Okręgiem Wojskowym i z tej racji stanął na czele wojsk, które dokonały agresji na Finlandię. Wobec całkowitej nieudolności został 7 stycznia pozbawiony tego stanowiska i objął dowodzenie armią. Nie wpłynęło to źle na jego karierę wojskową, gdyż 4 czerwca 1940 r. awansowano go do stopnia generała armii, ponadto został członkiem Głównej Rady Wojskowej i, od 14 sierpnia 1940 r. – szefem Sztabu Generalnego. Po konferencji oceniającej wyniki gier wojennych prowadzonych w styczniu 1941 r. pozbawiono go tego stanowiska i objął funkcję szefa Zarządu Szkolenia. Prawdopodobnie w lutym 1941 r. został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Wielkiej Brytanii; odbyło się to bez wiedzy szefa NKWD. 21 czerwca 1941 r. na mocy decyzji Politbiura miał objąć dowodzenie Frontem Północnym, aczkolwiek ostatecznie dano mu na krótko stanowisko dowódcy 11. armii, a następnie wyjechał do Leningradu jako przedstawiciel Stawki. Dowodził tam armią, a następnie Frontem. 26 października 1944 r. otrzymał stopień marszałka ZSRR. Po wojnie dowodził kilkoma okręgami wojskowymi. Przeszedł w stan spoczynku w 1964 r.

[64] **Grigorij Kulik** (1890–1950), żołnierz armii carskiej od 1912 roku, w 1912 roku wstąpił do oddziałów bolszewickich . W 1918 r. walczył w obronie

Carycyna, gdzie poznał Stalina. Od maja 1937 r. do 1941 r. był szefem Głównego Zarządu Artylerii i równocześnie od stycznia 1939 r. zastępcą komisarza obrony. W 1940 r. uzyskał stopień marszałka ZSRR. Jego dezorientacja i niekompetencja doprowadziły do klęski i wielkich strat 54. armii, którą dowodził pod Leningradem. Usunięty z Komitetu Centralnego w lutym 1942 r. i pozbawiony stopnia marszałka, jako generał dowodził 4. armią gwardyjską, która została zdziesiątkowana pod Charkowem. We wrześniu 1943 r. ponownie pozbawiono go stanowisk dowódczych. W 1945 r. usunięto go z partii komunistycznej, 11 stycznia 1947 r. aresztowano go i po procesie rozstrzelano w więzieniu w Kujbyszewie. W kwietniu 1956 r. został pośmiertnie zrehabilitowany.

[65] **Juho Paasikivi** (właśc. Johann August Hellsten) (1870–1956), absolwent prawa i historii Uniwersytetu w Sztokholmie, Uppsali i Lipsku, wykładowca prawa Uniwersytetu w Helsinkach, od 1907 r. był posłem do parlamentu, a rok później został ministrem finansów. Zrezygnował ze stanowiska w 1909 r. na znak protestu przeciwko rusyfikacji prowadzonej przez carskie władze. W 1918 r. na krótko objął urząd premiera niepodległego państwa fińskiego. 14 października 1920 r. podpisał w Tartu (Estonia) układ pokojowy z bolszewikami. Od 1936 r. był ambasadorem w Szwecji. Odwołany w październiku 1939 r., przewodził fińskiej delegacji prowadzącej negocjacje ze Związkiem Radzieckim. Ponownie stanął na czele fińskiej delegacji w marcu 1940 r. po zakończeniu wojny z ZSRR, a następnie został ambasadorem w Moskwie. Zrezygnował z tej funkcji w marcu 1940 r., gdy stało się oczywiste, że Finlandia weźmie stronę Niemiec w zbliżającym się konflikcie z Niemcami. Po trzyletniej przerwie w działalności dyplomatycznej na wiosnę 1944 r. przewodził delegacji fińskiej prowadzącej negocjacje pokojowe z ZSRR. Od listopada 1944 r. do marca 1946 r. był premierem, a następnie objął urząd prezydenta, który sprawował do 1956 r.

[66] **Otto Wille Kuusinen** (1881–1964), członek fińskiej Partii Socjalistycznej od 1905 r., po uzyskaniu przez Finlandię niepodległości był ministrem oświaty w rządzie socjalistycznym. Po upadku ustroju socjalistycznego uciekł do Rosji Radzieckiej, skąd organizował fińską partię komunistyczną. Do 1939 r. działał jako sekretarz Kominternu. Po radzieckiej agresji na Finlandię, w grudniu 1939 r. stanął na czele marionetkowego rządu, który nie podjął działalności ze względu na całkowity brak poparcia społecznego. W latach 1940–1946 był przewodniczącym Rady Najwyższej Karelo-Fińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, utworzonej po połączeniu ziem radzieckiej wschodniej Karelii z

fińską – zachodnią. Od 1946 r. do 1953 r., a następnie od 1957 r. do śmierci był sekretarzem i członkiem Prezydium Komitetu Centralnego WKP(b), a potem KPZR. Zmarł w Moskwie.

[67] **Carl Gustaf Emil von Mannerheim** (1867–1951), oficer fiński, jako żołnierz armii rosyjskiej (do 1917 r. Finlandia była częścią Rosji) brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904–1905) i w I wojnie światowej. W grudniu 1917 r., po uzyskaniu przez Finlandię niepodległości, objął naczelne dowództwo armii i w 1918 r. dowodził walkami z oddziałami komunistycznymi. 10 czerwca 1922 r. został przewodniczącym Rady Obrony Państwa. Zreorganizował armię i zainicjował budowę umocnień wzdłuż granicy ze Związkiem Radzieckim nazwanych jego imieniem. W latach 1939–1940 jako naczelny dowódca kierował obroną przed wojskami radzieckimi. W 1941 r., gdy Finlandia przystąpiła do wojny przeciwko ZSRR po stronie Niemiec, ponownie poprowadził wojska do walki z Armią Czerwoną, aby odzyskać terytoria utracone rok wcześniej. 4 sierpnia 1944 r. został wybrany na prezydenta państwa i we wrześniu tego roku podpisał zawieszenie broni ze Związkiem Radzieckim na warunkach względnie korzystnych dla Finlandii. 9 marca 1946 r. zrezygnował z urzędu prezydenta.

[68] **BA-7** – samochód pancerny produkowany masowo od początku lat trzydziestych.
**Dane taktyczno-techniczne:** załoga 2–3 osoby, silnik benzynowy Ford V-8 o mocy 60 KM, pancerz do 10 mm, ciężar 3,5 t, zasięg 250 km, uzbrojenie 1 karabin maszynowy.

[69] **T-28**, średni czołg skonstruowany w 1932 r., był silnie uzbrojony i opancerzony. W głównej wieżyczce umieszczono działo kal. 72,6 mm oraz karabin maszynowy, zaś dwa inne karabiny maszynowe – w niezależnych wieżyczkach z przodu pojazdu; w wielu egzemplarzach zamiast jednego z karabinów maszynowych w prawej wieżyczce montowano działo kal. 45 mm. Czołgi te stosowano do 1941 r., gdy w starciu z niemieckimi czołgami okazały się przestarzałe.
**Dane taktyczno-techniczne:** załoga 6 osób, silnik benzynowy o mocy 500 KM, prędkość 36 km/h, pancerz 10–30 mm.

[70] Był to zapewne ciężki czołg **T-35**, produkowany od 1933 do 1934 r., w którym obok głównej wieżyczki z działem kal. 76,2 mm znajdowały się inne uzbrojone w działa kal. 45 mm oraz karabiny maszynowe. Czołgi te używane

były w wojnie z Finlandią, a następnie w wojnie z Niemcami, ale nie okazały się równorzędnymi przeciwnikami dla niemieckich czołgów, ze względu na zbyt małą moc silnika, prędkość i opancerzenie.
**Dane taktyczno-techniczne:** załoga 10 osób, silnik benzynowy o mocy 500 KM, pancerz 11–35 mm, ciężar 45 ton, prędkość 30 km/h, uzbrojenie 1 działo kal. 76,2 mm, 2 działa kal. 45 mm, 6 karabinów maszynowych.

[71] **Siemion Timoszenko** (1895–1970), marszałek Związku Radzieckiego, uczestnik I wojny światowej, oficer kawalerii w wojnie domowej, w 1920 r., podczas wojny polsko-bolszewickiej był dowódcą 6. dywizji kawalerii 1. Armii Konnej, a we wrześniu 1939 r. jako dowódca Frontu Ukraińskiego ruszył na Polskę śladem Budionnego. W drugim etapie wojny radziecko-fińskiej w 1940 r. dowodził wojskami radzieckimi. Od maja 1940 r. był ludowym komisarzem obrony ZSRR i został awansowany do stopnia marszałka. W czerwcu 1941 r. po niemieckiej agresji stał się z racji stanowiska komisarza obrony – przewodniczącym Stawki i tytularnym Naczelnym Wodzem wojsk radzieckich (faktyczne dowództwo spoczywało w rękach Stalina). 10 lipca z rozkazu Stalina wyruszył na front jako dowódca Frontu Zachodniego i 5. armii rezerwowych. Dowodzone przez niego wojska nie mogły powstrzymać uderzeń dywizji niemieckich; spychane na wschód straciły ok. 400 tys. żołnierzy i 4000 czołgów. Od września 1941 r. objął dowodzenie Kierunku Południowo-Zachodniego i wkrótce Frontu Południowo-Zachodniego. W kwietniu 1942 r. w czasie ofensywy na kierunku Charkowa, która miała uprzedzić niemiecką ofensywę, stracił 250 tys. żołnierzy; 23 lipca Stalin odwołał go do Moskwy, zapewne chcąc ratować jego reputację. Od października 1942 r. dowodził Frontem Stalingradzkim i później Frontem Północno-Zachodnim. Brak sukcesów jego wojsk przesądził o przeniesieniu go w charakterze przedstawiciela Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa do sztabów 2. i 4. Frontu Ukraińskiego. Po wojnie dowodził kolejno kilkoma okręgami wojskowymi.

[72] **Maurice Gamelin** (1872–1958), generał francuski, w styczniu 1935 r. mianowany szefem Sztabu Generalnego Obrony Narodowej, przystąpił do reorganizacji i unowocześniania wojsk francuskich. W obliczu zbliżającej się wojny twierdził, że Francja może i powinna udzielić militarnej pomocy Polsce, ale przestrzegał rząd premiera Èdouarda Daladiera, że armia francuska i armia sojuszniczej Wielkiej Brytanii nie będą mogły wygrać wojny. Kierując się doświadczeniami z I wojny światowej, zaplanował statyczną obronę Francji, nie uwzględniając ani szybkich uderzeń niemieckich oddziałów pancernych, ani konieczności szybkiego reagowania dywizji francuskich. Twierdził, że „czołgi

są potrzebne. Sądzić jednak, że za pomocą czołgów przełamie się ugrupowanie wroga, jest rzeczą niepoważną (…). Co do lotnictwa, to nie odegra ono tej roli, jaką przewidujecie". Nie zmienił swoich zapatrywań w czasie działań wojennych, uparcie forsując koncepcję obrony pozycyjnej. 19 maja 1940 r. zastąpił go gen. Maxime Weygand, co nie mogło już wpłynąć na przebieg działań wojennych. W lutym 1942 r. stanął przed sądem w procesie zorganizowanym przez rząd Philippe'a Pétaina oskarżony o wciągnięcie Francji w wojnę (obok niego na ławie oskarżonych zasiedli b. premierzy Léon Blum, Èdouard Daladier i Paul Reynaud). Po przerwaniu procesu w kwietniu 1942 r. Niemcy aresztowali Gamelina i wywieźli do obozu w Buchenwaldzie, gdzie doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie w maju 1945 r.

[73] Zobacz B. Wołoszański Straceńcy, Warszawa 1998.

[74] **Albert Speer** (1905–1982), architekt z wykształcenia, członek nazistowskiej partii NSDAP od 1931 r., zdobył zaufanie i poparcie Adolfa Hitlera dla projektów oficjalnych obiektów państwowych i masowych imprez propagandowych, co przesądziło o jego karierze. W 1934 r. został architektem Hitlera, a później kolejno: szefem departamentu w Niemieckim Froncie Pracy, szefem działu ds. budownictwa inwestycyjnego w sztabie zastępcy Führera, od 1942 r. szefem Organizacji Todta. Od 1943 r. był ministrem ds. uzbrojenia i przemysłu wojennego oraz generalnym pełnomocnikiem ds. uzbrojenia w Urzędzie Planu Czteroletniego. Dzięki wybitnym zdolnościom organizacyjnym przyczynił się do szybkiej rozbudowy niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. W maju 1945 r. został aresztowany przez żołnierzy brytyjskich we Flensburgu, stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze oskarżony o zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości (wykorzystywanie przymusowych robotników w przemyśle zbrojeniowym); uznany winnym, został skazany na 20 lat więzienia.

[75] **Lützow** (pierwotnie nazwany Deutschland), pancernik kieszonkowy, zwodowany 19 maja 1931 r., rozpoczął służbę 1 kwietnia 1933 r. W lutym 1940 r. Hitler uznał, że nazwa Deutschland („Niemcy"), może być kłopotliwa, gdy okręt zostanie zatopiony i kazał zmienić ją na Lützow. W kwietniu 1940 r. podczas inwazji na Norwegię pancernik został uszkodzony pociskami baterii nabrzeżnej, a następnie w wyniku ataku torpedowego brytyjskiego okrętu podwodnego Spearfish stracił dwie śruby, a jego rufa uległa poważnemu uszkodzeniu. Po rocznym remoncie przeszedł do norweskiego fiordu Trondheim. Tam w czerwcu 1941 r. dosięgła go torpeda zrzucona przez samotny

samolot brytyjski, co unieruchomiło okręt na następny rok. 31 grudnia 1942 r. Lützow i ciężki krążownik Admiral Hipper oraz 6 niszczycieli zaatakowały koło Wyspy Niedźwiedziej konwój JW 51B osłaniany tylko przez niszczyciele i lekkie krążowniki. Niemieckie okręty, pomimo znacznej przewagi ogniowej, nie zdołały zatopić żadnego transportowca, a w dodatku straciły jeden z niszczycieli. Lützow skierowany na Bałtyk, służył jako okręt szkolny do końca 1944 r., później ostrzeliwał wybrzeże gdańskie i brał udział w ewakuacji Niemców z Pomorza. 16 kwietnia 1945 r. w Świnoujściu poważnie uszkodzony podczas nalotu, osiadł na mieliźnie. 4 maja 1945 r. został zniszczony przez Niemców.
**Dane taktyczno-techniczne (1939 r.):** wyporność 11 700 t, długość 188 m, szerokość 20,7 m, prędkość 28 węzłów, uzbrojenie 6 dział kal. 280 mm, 12 dział kal. 150 mm, 6 dział przeciwlotniczych kal. 105 mm, 8 dział przeciwlotniczych kal. 37 mm, 10 dział przeciwlotniczych kal. 20 mm, 8 wyrzutni torped kal. 533 mm, 2 wodnosamoloty.

[76] Munters został następnie przewieziony do Woroneża, gdzie do 1941 r. wykładał na uniwersytecie. Aresztowany po wybuchu wojny z Niemcami, został skazany na długoletnie więzienie za działalność wrogą wobec rządu radzieckiego. Zwolniony z więzienia prawdopodobnie w 1960 roku, pozostał w Związku Radzieckim.

[77] Deportacje trwały do czerwca 1941 roku.

[78] **Konstanty Rokossowski** (1896–1968), Polak z pochodzenia (podobno był synem polskiego kolejarza i urodził się w Wielkich Łukach w rejonie Pskowa), żołnierz Armii Czerwonej od 1918 r., w 1937 r., w czasie stalinowskich czystek w wojsku został uwięziony. Zwolniony z więzienia na wiosnę 1940 r. ponownie objął dowództwo korpusu kawalerii, a później 9. korpusu zmechanizowanego; od sierpnia 1941 r. dowodził grupą operacyjną i potem 16. armią walczącą na kierunku moskiewskim, a następnie – kolejno kilkoma frontami. Zyskał opinię doskonałego dowódcy, cenionego przez żołnierzy ze względu na stosunek do nich i oszczędzanie ich krwi na polu bitwy (cechy te nie były częste wśród najwyższych dowódców radzieckich). Od 1945 r. był dowódcą Północnej Grupy Wojsk Radzieckich w Polsce, a w 1949 r. objął stanowisko ministra obrony narodowej i wicepremiera Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej; był współodpowiedzialny za represje wobec oficerów Wojska Polskiego – byłych żołnierzy podziemia i WP. W listopadzie 1956 r. wrócił do Związku Radzieckiego.

[79] **Wasilij Blücher** (1890–1938), z zawodu kowal, odznaczył się walecznością w czasie I wojny światowej. W 1917 r. przystąpił do bolszewików. Za zasługi w walkach z Legionem Czeskim został wyróżniony Orderem Czerwonego Sztandaru. W latach 1921–1922 sprawował urząd komisarza wojny, a następnie wyjechał do Chin jako doradca wojskowy. Od 1929 r. dowodził Armią Dalekowschodnią. W 1935 r. został mianowany jednym z pięciu pierwszych marszałków ZSRR. Jego największym spektakularnym sukcesem było zwycięstwo jego wojsk w bitwie z Japończykami nad jeziorem Chasan w 1938 r. Nadmiernie samodzielny, co Stalin uznał za groźne dla swojej pozycji, został aresztowany i zamordowany w czasie przesłuchania.

[80] **Alfred Jodl** (1890–1946), niemiecki oficer, w 1932 r. w randze majora objął kierownictwo wydziału operacyjnego Truppenamtu (Sztabu Generalnego Reichswehry). W sierpniu 1939 r. został mianowany szefem oddziału operacyjnego zarządu, a następnie sztabu dowodzenia w Oberkommando der Wehrmacht. Chociaż nie aprobował nazizmu, pozostawał wiernym wykonawcą planów Hitlera. W czasie lipcowego zamachu w Kętrzynie odniósł ranę. W maju 1945 r. podpisał bezwarunkową kapitulację Niemiec. W 1946 r. stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, oskarżony o udział w planowaniu wojny. Uznany za winnego, został skazany na śmierć i stracony. 28 lutego 1953 r. niemiecki sąd denazyfikacyjny pośmiertnie oczyścił go z zarzutów zbrodni, stwierdzając, że ograniczał się on do spraw operacyjnych.

[81] **Wilhelm Keitel** (1882–1946), niemiecki oficer, w latach 1926–1933 kierował wydziałem organizacyjnym Truppenamtu (Sztabu Generalnego Reichswehry). Od 1935 do 1938 r. był szefem Zarządu Ogólnego Wehrmachtu. W lutym 1938 r. objął stanowisko szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW). 22 czerwca 1940 r. osobiście prowadził negocjacje nt. zawieszenia broni w wojnie z Francją. W uznaniu zasług w lipcu 1940 r. otrzymał stopień feldmarszałka. Brał udział we wszystkich najważniejszych naradach dotyczących działań wojennych i podpisywał rozkazy operacyjne. Już 6 czerwca 1941 r. podpisał rozkaz rozstrzeliwania oddających się do niewoli radzieckich komisarzy. 8 września 1941 r. podpisał rozkaz dotyczący traktowania jeńców radzieckich; 16 września tego roku nakazał rozstrzeliwać 50–100 Rosjan w odwecie za każdego zabitego Niemca; 4 sierpnia 1942 r. wydał rozkaz przekazywania schwytanych spadochroniarzy alianckich w ręce Służby Bezpieczeństwa (SD). Po zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r. przewodniczył sądowi honorowemu rozpatrującemu zachowanie niemieckich oficerów; wyrok

wydalający oficerów z wojska równał się wyrokowi śmierci. 8 maja 1945 r. podpisał w Berlinie akt bezwarunkowej kapitulacji niemieckich sił zbrojnych. W 1946 r. stanął przed Międzynarodowym Trybunałem wojskowym w Norymberdze i za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości został skazany na karę śmierci i powieszony 16 października 1946 r.

[82] **Messerschmitt Bf 109 –** niemiecki samolot myśliwski, zaprojektował go w końcu 1933 r. prof. Willy Messerschmitt ze swoimi współpracownikami w zakładach Bayerische Flugzeugwerke (stąd oznaczenie samolotu: Bf). Pierwsze samoloty produkowane seryjnie od lutego 1937 r. oznaczono Bf 109B-1. Myśliwce Bf 109B, C i E walczyły w składzie Legionu Condor w wojnie domowej w Hiszpanii. Doświadczenia z frontu pozwoliły wprowadzić kolejne udoskonalenia, w wyniku których powstały wersje D z silnikiem Daimler Benz DB 600 i E z silnikiem DB 600Aa o mocy 1100 KM. W 1939 r. wyprodukowano 1540 samolotów w wersji E-1, a później 1868 w wersji E-3 i te samoloty stały się podstawowym typem niemieckiego lotnictwa myśliwskiego w bitwie nad Francją i bitwie o Anglię w połowie 1940 r. W styczniu 1941 r. rozpoczęły służbę Bf 109F, w których zastosowano silnik o większej mocy (1200 KM) oraz ulepszono sylwetkę aerodynamiczną (m.in. przez zaokrąglenie końcówek skrzydeł i chowanie tylnego kółka). Następny wariant Bf 109G powstał wczesną wiosną 1942 r. i te samoloty były najliczniej produkowane ze wszystkich wersji. W 1943 r. zakłady Messerschmitta przystąpiły do pracy nad zbudowaniem samolotu zdolnego do wykonywania zadań na dużej wysokości; Bf 109H z powiększoną powierzchnią płatów i silnikiem ze sprężarką mógł rozwinąć prędkość 750 km/h na wysokości 10100 m i osiągnąć pułap 14600 m. Pomimo tak dobrych wyników zarzucono produkcję tego typu, gdyż próby w jednostkach bojowych na przełomie 1943 i 1944 r. wykazały wiele wad. W listopadzie 1944 r. uruchomiono seryjną produkcję Bf 109K-2 i K-4 z silnikami zdolnymi rozwinąć moc 2000 KM w czasie startu i 1800 KM na wysokości 5000 m. Samoloty te otrzymały kabinę ciśnieniową i potężne uzbrojenie składające się z jednego działa kal. 30 mm i dwóch działek kal. 15 mm. Rozpoczęły służbę na początku stycznia 1945 r., ale niewiele z nich użyto w walkach. Samoloty ostatniej wersji produkcyjnej K-14 wyposażono w silniki osiągające moc 1750 KM, w locie na wysokości 9500 m mogły rozwinąć prędkość 727 km/h na wysokości 11400 m. W latach 1939–1945 wyprodukowano 30573 samoloty Bf 109 wszystkich typów.
**Dane taktyczno-techniczne (Bf 109E-1):** silnik Daimler Benz DB 601D o mocy 1050 KM, rozpiętość 9,87 m, długość 8,65 m, maks. masa startowa 2010 kg, maks. prędkość 550 km/h, zasięg 660 km, uzbrojenie 2 karabiny maszynowe,

2 działka kal. 20 mm.

[83] **Spitfire** – jeden z najlepszych samolotów II wojny światowej, skonstruował go w 1935 r. Reginald J. Mitchell. Prototyp oblatano 5 marca 1936 r., a produkcja seryjna Mk I ruszyła w drugiej połowie 1937 r. (ich twórca nie doczekał tej chwili, gdyż zmarł na raka 11 czerwca 1937 r.). W czerwcu 1938 r. pierwsze samoloty dostarczono do dywizjonów RAF, a w tym czasie napłynęły nowe zamówienia na łączną liczbę 4000 samolotów. Produkcja rozwijała się powoli i dopiero w wyniku działań nowego ministra ds. produkcji lotniczej lorda Beaverbrooka zakłady podwoiły liczbę wytwarzanych samolotów. Spitfire okazały się doskonałymi samolotami myśliwskimi: szybkie, zwrotne, silnie uzbrojone górowały nad innymi samolotami i jedynie niemieckie Messerschmitty Bf 109 były równorzędnymi przeciwnikami. Przez cały okres wojny były modyfikowane i nie utraciły czołowego miejsca wśród samolotów myśliwskich świata; używano ich jako m.in. myśliwców przechwytujących, bombardujących, rozpoznania fotograficznego, rozpoznawczych. Produkcję zakończono w 1947 r., do tego czasu wybudowano 20 351 samolotów.
**Dane taktyczno-techniczne (Mk I):** silnik o mocy 1030 KM, rozpiętość 11,22 m, długość 9,12 m, maks. masa startowa 2415 kg, maks. prędkość 571 km/h, zasięg 805 km, uzbrojenie 8 karabinów maszynowych kal. 7,69 mm (0.303 cala).

[84] **Enigma** – niemiecka maszyna szyfrująca, powszechnie używana przez wojska lądowe, morskie i powietrzne, uniemożliwiała złamanie szyfru. Polscy kryptolodzy: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski z Biura Szyfrów BS4 w 1934 r., korzystając z dokumentów dostarczonych przez wywiad francuski, zbudowali kopię wojskowej wersji Enigmy, która jednakże nie gwarantowała stałego odczytywania szyfrogramów, tym bardziej że od października 1936 r. Niemcy zaczęli zmieniać Enigmę. Polscy naukowcy opracowali z kolei urządzenie nazwane bombą, umożliwiające odtworzenie ustawienia wirników, co było podstawowym zabiegiem niezbędnym do odczytania zaszyfrowanego tekstu. Polskie odkrycie przekazane tuż przed wojną wywiadowi brytyjskiemu pozwoliło odszyfrowywać niemieckie rozkazy i dostarczyło dowództwu wojsk alianckich wiedzę, umożliwiającą wygranie wielu bitew (m.in. w czasie walk w Afryce Północnej, na Morzu Śródziemnym i bitwie o Atlantyk, w czasie inwazji na Normandię).

[85] **Ion Antonescu** (1886–1946), minister obrony w rządzie króla Karola II (1934 r.) i szef Sztabu Generalnego (1937 r.), został aresztowany w 1938 r. za udział w spisku przeciwko rządowi o profrancuskiej orientacji. Po upadku

Francji w czerwcu 1940 r. oraz zagarnięciu przez Związek Radziecki Besarabii i Północnej Bukowiny nawoływał do odzyskania utraconych terytoriów w oparciu o sojusz z Niemcami, co podnosiło jego popularność. 4 września 1940 r. objął urząd premiera. Kilka dni później król Karol II abdykował na rzecz swojego syna Michała I; Antonescu ogłosił się „conducatorem", kreując dyktaturę na wzór Mussoliniego. W 1941 r. wprowadził Rumunię do wojny po stronie Niemiec. W październiku 1941 r. wojska rumuńskie zajęły Odessę, a miasto nazwano jego imieniem. Był to okres szczytowej popularności Antonescu, ale w następnych latach sytuacja na froncie i ogromne straty, jakie dywizje rumuńskie ponosiły w walkach z Armią Czerwoną, osłabiły społeczne poparcie dla jego rządów. W tym czasie podejmował próby nawiązania kontaktu z państwami zachodnimi, lecz nie chciał zaakceptować żądania bezwarunkowej kapitulacji wojsk rumuńskich. 23 sierpnia 1944 r. król Michał zmienił rząd i uwięził Antonescu. Po wojnie Antonescu stanął przed Trybunałem Ludowym i został skazany na śmierć. Wyrok wykonano 1 czerwca 1946 r.

[86] **Franklin Delano Roosevelt** (1882–1945), prezydent Stanów Zjednoczonych od 1933 r., sprawował ten urząd przez cztery kadencje (od 1933 r.). Po wybuchu II wojny światowej ze względu na silne nastroje izolacjonistyczne w społeczeństwie amerykańskim i Kongresie ogłosił neutralność Stanów Zjednoczonych i wprowadził zakaz eksportu broni, o którą m.in. zabiegała Polska; dopiero 4 listopada 1939 r. doprowadził do zniesienia przez Kongres embarga. W 1940 r. podjął kroki zmierzające do zwiększenia potencjału obronnego Stanów Zjednoczonych; w wyniku działań administracji Kongres uchwalił w maju tego roku 1,5 mld dolarów na obronę, co oznaczało dziesięciokrotny wzrost w stosunku do marca tego roku (142 mln). Następnym działaniem prezydenta mającym na celu włączenie Stanów Zjednoczonych do wojny było opracowanie 10 stycznia 1941 r. projektu ustawy kongresowej o pomocy dla państw, których „obronę prezydent uzna za żywotnie ważną dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych" (Lend-lease), co umożliwiło udzielenie natychmiastowej pomocy Wielkiej Brytanii. W dniach 9–12 sierpnia 1941 r. spotkał się na pokładzie okrętu wojennego z premierem Wielkiej Brytanii Winstonem Churchillem; konferencja zakończyła się podpisaniem Karty Atlantyckiej. Obydwaj mężowie stanu ustalili wówczas, że w przypadku przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny główny wysiłek zostanie skoncentrowany na pokonaniu Niemców (tzw. Germany First, co zostało potwierdzone w czasie następnej konferencji w grudniu tego roku w Waszyngtonie). 8 grudnia 1941 r., dzień po japońskim ataku na bazę amerykańską w Pearl Harbor, wezwał do wypowiedzenia wojny Japonii. Mimo

znaczenia dalekowschodniego teatru działań dla polityki i gospodarki Stanów Zjednoczonych podtrzymał zasadę „Germany First". W czasie licznych spotkań z Churchillem i dwukrotnych konferencji ze Stalinem sojusznicy wypracowali strategię działania, aczkolwiek w kulminacyjnym momencie konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 r. Roosevelt poparł plan Stalina inwazji na Francję, a odrzucił sugestię Churchilla o przeprowadzeniu inwazji na Bałkany, co miało istotny wpływ na kształt powojennej Europy. W czasie konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. wyraził zgodę na kształt powojennej Polski, jaki odpowiadał Stalinowi, a jedyne zastrzeżenie dotyczyło konieczności przeprowadzenia wolnych wyborów. W końcu marca 1945 r. stan zdrowia Roosevelta dotkniętego od 1921 r. paraliżem, pogorszył się znacznie i 12 kwietnia zmarł.

[87] **Pakt trzech (pakt berliński) –** porozumienie podpisane w Berlinie 27 września 1940 r. przez ministrów zagranicznych Niemiec – Joachima von Ribbentropa, Włoch – Galeazzo Ciano i Japonii – Yosuki Matsuokę, było rozszerzeniem paktu stalowego z 22 maja 1939 r. zawartego przez Niemcy i Włochy, określającego wzajemne zobowiązania militarne stron, a w szczególności obowiązek udzielenia pomocy sojusznikowi prowadzącemu wojnę z innym państwem. Japonia zdecydowała się na przystąpienie do paktu, licząc, że przymierze z europejskimi mocarstwami faszystowskimi wzmocni jej pozycję wobec Stanów Zjednoczonych oraz planując zagarnięcie kolonialnych posiadłości Francji i Holandii na Dalekim Wschodzie. Pakt określał podział świata na strefy wpływów, wyznaczając Niemcom i Włochom kierowniczą rolę w organizowaniu „nowego ładu" w Europie, a Japonii – w Azji. W następnych miesiącach do paktu przystąpiły m.in.: Węgry (20 listopada 1940 r.), Rumunia (23 listopada 1940 r.), Słowacja (24 listopada 1940 r.), Bułgaria (1 marca 1941 r.).

[88] fait accompli (fr.) – fakt dokonany.

[89] Uderzenie zaplanował głównodowodzący Floty Śródziemnomorskiej adm. Alan Cunningham. Zespół brytyjski w składzie: lotniskowiec Illustrious, 4 krążowniki i 4 niszczyciele, wyszedł 6 listopada z portu w Aleksandrii w Egipcie. 11 listopada o godz. 20.40 i 21.30 z lotniskowca oddalonego o 290 km od Tarentu, wystartowało 21 samolotów, w tym 11 uzbrojonych w torpedy, a reszta w pławy świetlne i bomby (jeden zawrócił wkrótce po starcie). Pierwsza grupa przed północą oświetliła port pławami, a następnie atak bombowy podjęły 4 samoloty, które przedarły się przez ogień zaporowy okrętów stojących w

bazie. Dwie grupy samolotów Swordfish, atakując kolejno zrzuciły 11 torped, które trafiły największe okręty włoskie: pancerniki Littorio i Caio Duilio osiadły na dnie, pancernik Conte di Cavour został zniszczony w takim stopniu, że nie nadawał się do służby, ponadto uszkodzono 2 krążowniki. Brytyjczycy stracili 2 samoloty.

[90] **T-34 –** jego projekt konstruktorzy przedstawili 19 grudnia 1939 r. Komitetowi Obrony, który podjął decyzję o skierowaniu do produkcji w Fabryce nr 183 w Charkowie i nakazał zbudowanie w 1940 r. 220 czołgów. Pierwszy doświadczalny czołg był gotowy w lutym 1940 r. i po okresie intensywnych prób w czerwcu 1940 r. uruchomiono produkcję seryjną. Do chwili wybuchu wojny radziecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. zbudowano w dwóch zakładach 1225 egzemplarzy T-34. Już w pierwszych starciach z niemieckimi *PzKpfw II, III i IV radzieckie czołgi wykazały wyższość: były szybsze, lepiej uzbrojone, bardziej zwrotne i lepiej opancerzone, a pochyłe płyty kadłuba i wieżyczki dobrze chroniły załogę przed pociskami. W latach 1941–1942 były wielokrotnie modernizowane: ulepszono gąsienice, wprowadzono nowy typ kół nośnych z wewnętrzną amortyzacją, zmieniono układ napędowy itp., co było odpowiedzią na wprowadzenie przez Niemców czołgów Panther i Tiger I oraz zastosowanie w czołgach PzKpfw IV armaty długolufowej kal. 75 mm o większej sile ognia. Na początku 1944 r. Fabryka nr 112 przystąpiła do produkcji czołgów T-34-85 z armatą kal. 85 mm w nowej wieży. W czasie II wojny światowej wyprodukowano łącznie 34 400 czołgów z armatami kal. 76 mm i 18 000 czołgów z armatami kal. 85 mm.
**Dane taktyczno-techniczne (T-34-85):** załoga 5 osób, silnik wysokoprężny o mocy 500 KM, ciężar 32 t, pancerz 20-90 mm, uzbrojenie 1 działo kal. 85 mm, 2 karabiny maszynowe DTM kal. 7,62 mm, prędkość 48 km/h.

[91] **Andriej Tupolew** (1888–1972) – jeden z najwybitniejszych radzieckich konstruktorów lotniczych, położył ogromne zasługi w tworzeniu i rozbudowie radzieckiego przemysłu lotniczego. W 1918 r. był współorganizatorem Centralnego Instytutu Aero-Hydro-Dynamicznego. W 1923 r. pod jego kierunkiem skonstruowano pierwszy w ZSRR samolot duraluminiowy ANT-2, a następnie wiele innych samolotów wojskowych (m.in. TB-1, TB-3, gigantyczny ABT-20 „Maksym Gorki”). W 1937 r. został aresztowany i przez wiele lat pracował w więzieniu, konstruując m.in. bombowiec Tu-2. Po wojnie był szefem biura konstrukcyjnego, w którym opracowano wiele samolotów wojskowych i cywilnych, m.in.: Tu-104, Tu-114, Tu-134, Tu-22.

[92] **Aleksandr Jakowlew** (1906–1989), żołnierz Armii Czerwonej od 1924 r., trzy lata później skonstruował swój pierwszy samolot. W tym samym czasie rozpoczął studia w akademii lotniczej, którą ukończył w 1931 r. Jego myśliwiec Jak-1 oblatany w maju 1939 r. oraz wersja rozwojowa Jak-3 stały się najliczniej produkowanymi samolotami myśliwskimi (24 tys. egz.). Od stycznia 1940 r. do 1948 r. był zastępcą komisarza przemysłu lotniczego. Ogółem skonstruował 75 typów samolotów wojskowych i cywilnych.

[93] Pierwszy transport niemiecki z oddziałami DAK przybył do Tripolisu 13 lutego. W jego skład wchodziły 5. dywizja lekka i od kwietnia – 15. dywizja pancerna, które (15 sierpnia 1941 r. 5. dywizję lekką przekształcono w 21. dywizję pancerną) utworzyły trzon pancerny korpusu. Jeszcze w 1941 r. doszła dywizja do zadań specjalnych „Afrika" utworzona z Niemców służących w Legionie Cudzoziemskim. Stan liczebny Afrika Korps wzrósł w 1941 r. z 19 tys. żołnierzy w kwietniu do 48,5 tys. w październiku. W 1942 r. siły niemieckie w Afryce Północnej zostały zwiększone o 164. dywizję piechoty, brygadę spadochronową Ramcke oraz dalsze oddziały armijne. Stan liczebny wzrósł do ok. 90 tys. żołnierzy. Afrika Korps razem z oddziałami włoskimi (przede wszystkim Manewrowym Korpusem Armijnym) tworzył Armię Pancerną Włosko-Niemiecką. Po konferencji włosko-niemieckiej w Cyrenie 8 sierpnia 1941 r. Afrika Korps wraz z włoskim XXI korpusem zostały włączone do utworzonej 15 sierpnia grupy pancernej „Afrika" (Panzergruppe Afrika), której dowódcą został gen. Rommel (na czele Afrika Korps stanął gen. Ludwig Cruewell). Od 24 marca 1941 r. jednostki Afrika Korps podjęły akcję zaczepną, zaskakując Brytyjczyków, i do połowy kwietnia odbiły Cyrenajkę, ale nie zdążyły zdobyć Tobruku. Szybkie ataki, w których Rommel potrafił świetnie wykorzystać możliwości artylerii i broni pancernej, określiły charakter działań w Afryce Północnej. Jednakże siły jego wojsk były ograniczone; Hitler zajęty inwazją na Związek Radziecki nie miał zbyt wielu możliwości rozbudowy Afrika Korps. Sytuacja oddziałów brytyjskich była lepsza, gdyż premier Winston Churchill przywiązywał dużą wagę do wzmocnienia wojsk brytyjskich walczących na pustyni. 23 października 1942 r. Brytyjczycy, dysponując zdecydowaną przewagą, rozpoczęli ofensywę pod el Alamejn i zadali wojskom „osi" poważne straty; włoski Manewrowy Korpus Armijny (CAM) przestał istnieć, ale Afrika Korps, choć znacznie uszczuplony, zachował zdolność bojową i 5 listopada wycofał się do Tunezji. Stanowił tam główną siłę manewrową wojsk osi. W maju 1943 r. po angielsko-amerykańskiej inwazji na Afrykę Północną („Torch") wszystkie oddziały państw osi w Afryce skapitulowały.

[94] **Paweł Karageorgević** (1893–1976), po zabójstwie króla Aleksandra I w 1934 r., został regentem w zastępstwie swojego jedenastoletniego kuzyna Piotra II. 27 marca 1941 r., dwa dni po podpisaniu paktu z Niemcami, został obalony w wyniku zamachu stanu przygotowanego przez generała Dušana Simovicia. Uciekł do Grecji, gdzie przebywał do zakończenia wojny, gdy schwytali go żołnierze brytyjscy. Po krótkim internowaniu w Kenii został zwolniony i wyjechał do Paryża, gdzie mieszkał do śmierci.

[95] **Piotr II** (1923–1970), syn króla Aleksandra I, który zginął w zamachu we Francji, w 1934 r. objął tron w wieku 11 lat, aczkolwiek rzeczywista władza przeszła w ręce regenta księcia Pawła. Po zamachu stanu 27 marca 1941 r. podjął rządy, lecz wkrótce został obalony przez wojska niemieckie. Po ucieczce do Londynu stanął tam na czele rządu emigracyjnego. W 1945 r., gdy ustrój monarchiczny w Jugosławii został zlikwidowany przez Josipa Broz-Tito, wyjechał do Stanów Zjednoczonych i pozostał tam do śmierci.

[96] Amerykańska pożyczka wojenna dla państw sprzymierzonych udzielana na podstawie ustawy o pożyczce i dzierżawie (Lend-Lease Act) uchwalonej przez Kongres Stanów Zjednoczonych 11 marca 1941 r. Upoważniała prezydenta do sprzedaży, wydzierżawieania lub pożyczania materiałów wojennych państwom, których obronę uznał za ważną dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Pomoc realizowana była na podstawie dwustronnych porozumień. 1 października 1941 r. podpisano takie porozumienie z rządem Związku Radzieckiego. Rząd polski na emigracji podpisał porozumienie o tych dostawach 1 lipca 1942 r. Z amerykańskiej pomocy, której ogólna wartość w czasie wojny wyniosła 50,7 mld dolarów, skorzystało 38 państw; Wielka Brytania otrzymała sprzęt i kredyty na kwotę 28 mld dolarów, Związek Radziecki – ponad 11 mld dolarów, Chiny – 4 mld dolarów.

[97] W czasie całej wojny 1939–1945 w brytyjskich siłach zbrojnych służyło 3,5 mln ludzi, z których 264 443 zginęło, 41327 zaginęło, a 277077 odniosło rany.

[98] **Yosuke Matsuoka** (1880–1946), japoński polityk, rozpoczął karierę dyplomatyczną wkrótce po ukończeniu Uniwersytetu Oregon w Stanach Zjednoczonych. W latach 1919–1920 uczestniczył w paryskiej konferencji pokojowej. W 1930 r. zasiadł w parlamencie. W latach 1932–1933 był przedstawicielem Japonii w Lidze Narodów. W lipcu 1940 r. został powołany przez premiera Fumimaro Konoe na stanowisko ministra spraw zagranicznych. W okresie decydującym dla dalszego rozwoju polityki japońskiej opowiedział

się za zbliżeniem z europejskimi mocarstwami faszystowskimi, sądząc, że w ten sposób zmusi Stany Zjednoczone do ustępstw. W 1940 r., dzięki niemieckiemu zwycięstwu na Zachodzie, odniósł duże sukcesy dyplomatyczne, uzyskując dla wojsk japońskich możliwość korzystania z baz w Indochinach oraz skłaniając Brytyjczyków do czasowego zamknięcia drogi birmańskiej. 27 września 1940 r. podpisał w imieniu rządu japońskiego sojusz z Włochami i Niemcami (pakt trzech). 13 kwietnia 1941 r. podpisał w Moskwie układ o nieagresji ze Związkiem Radzieckim. W lipcu 1941 r. nie wszedł do rządu, który poszukując porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi, uznał, że Matsuoka nie gwarantuje należytego prowadzenia nowej polityki. W 1945 r. został aresztowany pod zarzutem popełnienia zbrodni wojennych; zmarł w więzieniu przed procesem.

[99] **Lew Mechlis** (1889–1953), żołnierz carskiego wojska, w 1918 roku wstąpił do Armii Czerwonej . Do 1920 r. dowodził brygadą piechoty. Od 1922 r. pracował w sekretariacie Stalina, gdzie zyskał uznanie szefa. Od 1937 r. był zastępcą komisarza obrony oraz szefem Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej odpowiedzialnym za czystki w wojsku. Od września 1940 r. był komisarzem kontroli państwowej. Mimo bezpośredniej odpowiedzialności za błędy w obronie nie poniósł konsekwencji i pozostał na stanowiskach. Po utworzeniu Stawki był przedstawicielem Kwatery Głównej na wielu frontach, gdzie jego niekompetencja i arogancja doprowadziła do wielkich strat. Choć w 1942 r. Stalin pozbył się go z Moskwy, pozostał członkiem rad wojennych wielu frontów (m.in. Briańskiego, Zachodniego, 4. Ukraińskiego).

[100] **Vichy**, uzdrowiskowe miasto we Francji, w Masywie Centralnym dało nazwę rządowi sformowanemu przez marsz. Philippe’a Pétaina, po rezygnacji premiera Paula Reynauda 16 czerwca 1940 r. Po krótkim okresie działalności w Bordeaux 29 czerwca rząd Pétaina przeniósł się do Vichy, skąd zarządzał południową częścią Francji, wolną od okupacji niemieckiej. Współpraca z Niemcami nasiliła się po kwietniu 1942 r., gdy w wyniku nacisków niemieckiego ambasadora Otto Abetza marszałek Pétain musiał się zgodzić na powrót do rządu Pierre’a Lavala znanego z sympatii faszystowskich. Po zajęciu przez Niemców w listopadzie 1942 r. nie okupowanej części Francji działania rządu Vichy zostały poddane całkowitej kontroli Niemiec. Po inwazji na Normandię szybkie postępy wojsk alianckich wypierających Niemców z terytorium Francji przesądziły o zakończeniu działalności tego rządu.

[101] **Rudolf Hess** (1894–1987), najbliższy współpracownik i przyjaciel Adolfa Hitlera. Po nieudanym puczu w Monachium w 1923 r. zbiegł do Austrii, lecz

dobrowolnie powrócił do kraju i stanął przed sądem, aby dzielić los Hitlera, skazanego już za próbę zamachu stanu. Karę 18 miesięcy pozbawienia wolności odbywał w więzieniu w Landsbergu, gdzie prawdopodobnie pomagał Hitlerowi w napisaniu Mein Kampf. Od 1925 r. był jego osobistym sekretarzem. 21 kwietnia 1933 r. został zastępcą Führera, a w rządzie nazistowskim objął 1 grudnia 1933 r. stanowisko ministra bez teki. Uważany był za trzecią osobę w państwie (po Hitlerze i Hermannie Göringu) i nazywany „sumieniem partii". Od 4 lutego 1938 r. wchodził w skład tajnej rady, która m.in. przygotowywała plany agresji na Polskę. Nie potrafił wykorzystywać swojego stanowiska i pozycji, ani też walczyć o względy Führera i był coraz bardziej odsuwany na dalszy plan przez Martina Bormanna, którego wprowadził do kancelarii Führera. Prawdopodobnie te względy zaważyły na podjęciu próby zmiany biegu historii. 10 maja 1941 r. w samolocie Messerschmitt Bf 110 wystartował z lotniska w Augsburgu i dotarł do Szkocji, gdzie wyskoczył ze spadochronem. Przedstawiając się jako emisariusz pokoju, zażądał spotkania z księciem Hamiltonem. Osadzony przez Brytyjczyków w więzieniu, dwukrotnie usiłował popełnić samobójstwo. Hitler pozbawił go wszystkich stanowisk i tytułów, i ogłosił, że jest to człowiek umysłowo chory. W 1946 r. stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze i za zbrodnie przeciwko pokojowi został skazany na dożywotnie więzienie. W 1987 r. popełnił samobójstwo w więzieniu Spandau (gdzie od 1966 r. był jedynym więźniem).

[102] **Vidkun Quisling** (1887–1945), oficer armii norweskiej i założyciel norweskiej partii faszystowskiej Nasjonal Samling, w czasie spotkania z Hitlerem w grudniu 1939 r. namawiał go do okupowania Norwegii, a gdy to się stało, usiłował sformować rząd. Pozbawiony społecznego poparcia, musiał zrezygnować z funkcji premiera i objął stanowisko ministra-prezydenta. Po wojnie aresztowany, został skazany na śmierć i stracony.

[103] **John Cainrcross** (1913–1995), członek Brytyjskiej Partii Komunistycznej, absolwent Uniwersytetu w Glasgow, pracował przez kilka lat w Cambridge, gdzie został zwerbowany przez wywiad radziecki. Od 1936 r. był urzędnikiem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Od 1939 r. przekazywał tajne informacje radzieckiemu wywiadowi. Od 1940 r., jako sekretarz lorda Maurice'a Hankeya uzyskał dostęp do najbardziej tajnych informacji rządu brytyjskiego. W czasie wojny był zatrudniony w Bletchley Park, gdzie odszyfrowywano depesze niemieckie. W 1951 r. podejrzany o szpiegostwo, został zwolniony z pracy w Ministerstwie Finansów i wyjechał do Afryki, a potem na Daleki Wschód. W 1964 r. przyznał się do szpiegostwa. W 1995 r.

powrócił do Anglii.

[104] **Stafford Cripps** (1889–1952), doradca króla od 1927 r., w 1931 r. został posłem do parlamentu z ramienia Partii Pracy. Był założycielem Ligi Socjalistycznej w 1932 r., zaś 4 lata później opowiadał się za utworzeniem przez jego partię wspólnego frontu z komunistami, za co został wydalony z Partii Pracy. Od maja 1940 r. do stycznia 1942 r. był ambasadorem w Moskwie, a następnie z ramienia rządu brytyjskiego prowadził negocjacje z Indiami. Po wojnie sprawował różne funkcje państwowe, aż ze względu na stan zdrowia w 1950 r. zrezygnował z aktywności politycznej.

[105] **Wilhelm Pieck** (1876–1960) – niemiecki działacz komunistyczny, od 1939 r. przebywał w ZSRR, gdzie w 1943 r. był współzałożycielem Komitetu „Wolne Niemcy". W latach 1949–1960 był prezydentem NRD.

[106] **KW**, ciężki czołg nazwany KW-1 (od inicjałów ludowego komisarza obrony Klimenta Woroszyłowa), zaprojektował w 1938 r. zespół konstruktorów Zakładów im. Kirowa w Leningradzie, gdzie produkcja ruszyła w 1940 r. Jesienią 1941 r. zakłady ewakuowano do Czelabińska, ale jeszcze przed końcem roku wznowiono produkcję i kontynuowano ją do kwietnia 1943 r. W tym czasie zakłady dostarczyły armii 4700 czołgów w wielu wersjach (m.in. KW-2 z armato-haubicą kal. 152 mm, KW-8 z miotaczem ognia i działem kal. 45 mm, KW-9 z haubicą 122 mm). Na początku wojny radziecko-niemieckiej były to najpotężniejsze czołgi na polu bitwy. Ich zaletami były gruby pancerz, nowoczesne zawieszenie na wałkach skrętnych i niezawodny, zapewniający duży zasięg, silnik wysokoprężny. Źle rozwiązano układ przeniesienia napędu oraz system kierowania czołgiem wymagający dużej siły od kierowcy. Od początków 1944 r. zaczęto zastępować czołgi KW nowymi czołgami ciężkimi IS.
**Dane taktyczno-techniczne (KW-1s):** załoga 5 osób, silnik dieslowski o mocy 600 KM, ciężar 42,5 t, pancerz 20–75 mm, uzbrojenie 1 armata kal. 76,2 mm, 3 karabiny maszynowe DT kal. 7,62 mm, prędkość 42 km/h.

[107] **Ił-2**, silnie uzbrojony i opancerzony samolot szturmowy skonstruowany przez S. Iljuszyna, oblatany wiosną 1939 r. Pierwsze wersje produkcyjne z kabiną pilota i silnikiem chronionym przez płyty pancerne o ciężarze 700 kg uzbrojone były w 2 działka kal. 20 mm, 2 karabiny maszynowe kal. 7,62 mm i 8 rakiet kal. 82 mm lub rakiety i bomby. W 1942 r. w kabinie pilota dodano stanowisko dla strzelca obsługującego najcięższy karabin maszynowy oraz

wzmocniono uzbrojenie do zwalczania czołgów (działka kal. 23 mm lub kal. 37 mm), zwiększono też ładunek bomb do 600 kg. Samoloty te odegrały ważną rolę w walkach na froncie wschodnim.
**Dane taktyczno-techniczne (Ił-2M23):** silnik o mocy 1600 KM, rozpiętość 14,6 m, długość 11,65 m, maks. masa startowa 5873 kg, maks. prędkość 450 km/h, uzbrojenie 2 działka kal. 20 mm, lub 2 działa kal. 37 mm, 1 najcięższy karabin maszynowy kal. 12,7 mm, 8 rakiet kal. 82 mm lub 132 mm, 600 kg bomb.

[108] **Pe-2**, lekki samolot bombowy skonstruowany w 1938 r. przez Władimira Petlakowa, przetrzymywanego w specjalnym więzieniu. Konstruktor planował, że będzie to dwusilnikowy myśliwiec i w takim charakterze prototyp oblatano 7 maja 1939 r. Później zapadła decyzja o przebudowaniu samolotu na bombowiec nurkujący i jego prototyp wzbił się w powietrze na początku 1940 r. Pe-2 były lubiane przez załogi ze względu na łatwość pilotażu, stabilność lotu nurkowego i możliwość wykonania precyzyjnego ataku. Łącznie wyprodukowano 11427 samolotów, w tym ok. 500 myśliwców Pe-2V oraz pewną liczbę samolotów rozpoznawczych Pe-2R.
**Dane taktyczno-techniczne:** 2 silniki o mocy 1100 KM, rozpiętość 17,16 m, długość 12,66 m, maks. masa startowa 7680 kg, maks. prędkość 540 km/h, zasięg 1500 km, uzbrojenie 2 karabiny maszynowe kal. 7,62 mm, 3 najcięższe karabiny maszynowe kal. 12,7 mm (lub 2 najcięższe karabiny maszynowe kal. 12,7 mm i 1 działko kal. 20 mm) oraz 1100 kg bomb.

[109] **Nikołaj Własik**, generał-porucznik, funkcjonariusz tajnej policji politycznej (od 1920 r.) w następstwie rekomendacji szefa GPU W. Mienżynskiego w 1931 r., rozpoczął służbę jako ochroniarz Stalina. Od 1936 do 1943 r. był pracownikiem Wydziału Operacyjnego, a od 1943 do 1946 r. kierował tym wydziałem. W lutym 1947 r. objął kierownictwo wydziału Ochrony Przywódców Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB). W grudniu 1952 r., w wyniku intryg Berii, został zdymisjonowany, wykluczony z partii komunistycznej i mianowany zastępcą komendanta obozu w Swierdłowsku. Wkrótce jednak, aresztowany pod zarzutem utrzymywania kontaktów z W. Stenbergiem, podejrzanym o szpiegostwo, został 17 stycznia 1955 r. skazany na 10 lat zesłania do Krasnodaru (wyrok skrócono na mocy amnestii do 5 lat) oraz degradację i utratę odznaczeń wojskowych.

Opracowanie redakcyjne: JANINA WUJKIEWICZ
Korekta: ALICJA SIKORSKA
Opracowanie techniczne: URSZULA WÓJTOWICZ
Projekt okładki i stron tytułowych: ROSŁAW SZAYBO
Łamanie: Oficyna Wydawnicza „MH”

© Copyright by Bogusław Wołoszański, Warszawa 1999

Wydanie I elektroniczne
Warszawa 2012

ISBN 978-83-61232-21-6

Wydawnictwo Sensacje XX Wieku
Bogusław Wołoszański
ul. Kolejowa 15/17, 01-217 Warszawa
tel. (0-22) 862 53 71, 632 54 43
e-mail: wydawnictwo@woloszanski.pl
Sklep internetowy: www.woloszanski.pl

Konwersja: eLitera s.c.
wersja 1